INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

dublet

STUDIA ŚLĄSKIE

TOM IV

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK" KATOWICE 1961

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W OPOLU

SERIA: STUDIA ŚLĄSKIE

INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

SERIA NOWA

TOM IV

POD REDAKCJĄ

SEWERYNA WYSŁOUCHA

Biblioteka
Instytutu Śląskiego
w Opolu
793

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK" KATOWICE 1961

Redaktorzy Wydawnictwa *Józef Górdziołek* i *Zdzisław Obrzud*
Redaktor techniczny *Maria Dziubowa*
Korektor *Krystyna Odrobny*

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

d.
615

„STUDIA ŚLĄSKIE — TOM IV"

Ważniejsze błędy dostrzeżone w druku

Str.	Wiersz		Jest	Powinno być
	od góry	od dołu		
157	—	16	same	samo
281	—	6	43	443
285	—	10	młodzeży	młodzieży
312	6	—	peoples	people

SPIS TREŚCI

Str.

Kazimierz Orzechowski: Walka o ziemię na Śląsku Opolskim w okresie rządów hitlerowskich (Ze studiów nad mniejszościową polityką władz Trzeciej Rzeszy) 7

Edmund Klein: Sprawy Polaków w wyborach komunalnych na Śląsku Opolskim w latach 1924—1933 115

Alfred Konieczny: Życie polskie we wsi Cisek, pow. Kożle w okresie międzywojennym 187

Seweryn Wysłouch: Maturzyści z województwa opolskiego w akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie we Wrocławiu w latach 1957/58 i 1958/59 265

Очерки по Силезии 301

Studies on the recent history of Silesia and some contemporary problems of the country 311

Schlesische Studien und Skizzen 319

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

WALKA O ZIEMIĘ NA ŚLĄSKU OPOLSKIM W OKRESIE RZĄDÓW HITLEROWSKICH

(ZE STUDIÓW NAD MNIEJSZOŚCIOWĄ POLITYKĄ WŁADZ TRZECIEJ RZESZY)

I. UWAGI WSTĘPNE

Faktem, który w sposób najbardziej decydujący zaważył na dziejach polskiej ludności Śląska Opolskiego w czasie międzywojennego dwudziestolecia, była jej struktura społeczna. Ogromne skupisko ludności rdzennie polskiej, złożone niemal wyłącznie z robotników i chłopów (przy niewątpliwej ilościowej przewadze tych ostatnich), stało na tym terytorium wobec wrogiego sobie lub w najlepszym razie niechętnego niemieckiego mieszczaństwa, wobec obcej inteligencji, obcych właścicieli zakładów przemysłowych i majątków ziemskich, wrogich władz sądowych i wrogiej administracji. W tego rodzaju sytuacji nie było mowy — i być nie mogło — o całkowitym i celowym wykorzystaniu przez Polaków przepisów Konwencji Genewskiej, która w zasadniczo odmiennych społecznych okolicznościach w części Górnego Śląska przyznanej Polsce przyniosła ludności niemieckiej tak znamienite usługi. Ów „horyzontalny" podział narodowościowy ludności Górnego Śląska jest faktem powszechnie znanym i z reguły podnoszonym przez literaturę przedmiotu. Przypominamy go tu jednak raz jeszcze, ponieważ jest koniecznym tłem dla naszych poniższych rozważań.

Jest rzeczą dobrze już dziś wiadomą, że ochrona mniejszości wprowadzona po pierwszej wojnie światowej okazała się fiaskiem. Państwa, które zmuszono do zawarcia odnośnych umów, traktowały je jako zło konieczne i wszystkie swe wysiłki koncentrowały na likwidacji — per fas vel nefas — obcych grup narodowościowych na swym terytorium. Nie inaczej też było na Górnym Śląsku.

Likwidacja problemu mniejszościowego mogła w zasadzie nastąpić w dwojakiej postaci. Najkonsekwentniejsza byłaby tu droga biologicznego wyniszczenia, do tego jednak nie doszła jeszcze wówczas ludzkość. Drugą była droga asymilacji narodowej czyli wynarodowienia. Asymilacja ta rzadko tylko przebiegała w sposób naturalny; z reguły starano się ją osiągnąć w drodze wszelakiego rodzaju nacisku i środków przymusu. Nie było tu — rzecz jasna — najczęściej mowy o stosowaniu wobec wszystkich bezpośredniego psychicznego nacisku. Wystarczało danej gru-

pie narodowościowej uniemożliwić kultywowanie jej wartości kulturowych i pozbawić ją możności społecznego oddziaływania, aby stworzyć okoliczności korzystne dla jej asymilacji.

Obowiązująca na Górnym Śląsku ochrona mniejszości, w formie, jaką jej nadawała Konwencja Genewska, formalnie przeciwdziałała tego rodzaju zakusom, m. in. nakładając na państwo obowiązek utrzymywania publicznego szkolnictwa podstawowego i średniego z językiem wykładowym mniejszości. Nie był to jednak środek wystarczający. Praktyka wykazała bowiem, że szkolnictwo państwowe z polskim językiem nauczania może być w równym stopniu czynnikiem germanizacji, co szkoły czysto niemieckie, w stopniu zaś jeszcze bardziej jaskrawym środkiem ośmieszania polszczyzny. Dlatego też Polacy ze Śląska Opolskiego już około 1930 r. zrezygnowali z tych szkół, czyniąc usilne zabiegi o stworzenie własnego szkolnictwa prywatnego.

Wspomnieliśmy już, że dążność państwa do asymilacji grup obcych mu narodowościowo realizuje się przede wszystkim przez ograniczenie i likwidację form życia społecznego tych grup. To z kolei można osiągać rozmaicie; najłatwiej przez bezwzględne zakazy administracyjne. Mimo, iż ochrona mniejszości nie spełniła pokładanych w niej nadziei, jednak uniemożliwiła na Śląsku Opolskim otwarte zwalczanie polskich organizacji środkami administracyjnego przymusu. Trzeba było je ograniczać działaniem bardziej dyskretnym, nie dającym podstaw do skarg przed forum instancji międzynarodowych. Najlepszą metodą było tutaj ograniczanie materialnej podstawy działania polskich organizacji przez uniemożliwianie Polakom nabywania potrzebnych im nieruchomości.

Podobny kierunek polityki musiał istnieć również w części Śląska przyznanej Polsce. Tutaj jednak w pełni ujawniał się wpływ odmiennej struktury społecznej niemieckiej mniejszości na terenie Województwa Śląskiego. Wielki potencjał gospodarczy, reprezentowany tu przez mniejszość niemiecką, stanowił materialną podstawę nie tylko szerokiego wykorzystania przepisów o ochronie mniejszości, ale również swobody niemieckiego życia kulturalnego we wszystkich dziedzinach. Takiej podstawy, zarówno w rozumieniu poważnych środków finansowych, posiadanych przez członków mniejszości, jak w sensie rozporządzania obszernymi budynkami i dużymi nieruchomościami, które mogłyby być wykorzystywane dla celów szkolnictwa, organizacji społeczno-kulturalnych, młodzieżowych, sportowych związków itp., polska ludność Śląska pozostawionego przy Niemczech pozbawiona była zupełnie. Sytuacja ta stwarzała zatem konieczność dwojaką. Po pierwsze, najwydatniejszego wykorzystania dla potrzeb polskiego społeczeństwa wszystkich posiadanych przez Polaków lokali (domów mieszkalnych, lokali restauracyjnych) i nie zabudowanych gruntów, pozostających w polskich rękach na terenie większych skupisk

ludnościowych. Po drugie, konieczność nabycia obiektów, które mogłyby sprostać najbardziej palącym potrzebom organizacyjnym.

Pod pierwszym względem niewątpliwie wszystkie możliwości były wykorzystane. Nie chodzi tu zresztą tylko o sławną „Strzechę", która była oparciem dla ruchu polskiego całej Raciborszczyzny, ani o „Dom Polski" z Bytomia, chyba jeszcze większe mający znaczenie dla Polaków w przyznanej Niemcom części Śląska. Ośrodki życia polskiego tworzyli bowiem również Polacy — właściciele restauracji, tym bardziej, gdy rozporządzali jeszcze salami nadającymi się na spotkania towarzyskie i zebrania.

Ta rola polskich restauratorów nie była tajemnicą dla niemieckich władz. Inwigilowano więc ich starannie, rejestrując dokładnie wszystkie imprezy u nich (lub wręcz przez nich) urządzane.[1]

W bardzo szerokiej mierze wykorzystywano też dla celów ruchu polskiego mieszkania prywatne. Periodyczne sprawozdania landratów, tzw. *Minderheitspolitische Lageberichte*, zawierają wiele materiału odnoszącego się do tych spraw.

W braku odpowiednich pomieszczeń, które można by wykorzystać na zebrania, Polacy starali się wynajmować lub wydzierżawiać potrzebne lokale u Niemców i Żydów. Możliwości w tym względzie, w każdym razie początkowo, tzn. w czasach republiki weimarskiej, niewątpliwie były duże. Następnie jednak, w miarę faszyzacji stosunków, zaczęły one gwałtownie maleć, aby wreszcie skurczyć się do minimum.

Najpewniejszą drogą dla radykalnego rozwiązania tych wszystkich trudności było nabycie odpowiednich budynków i dostosowanie ich do potrzeb ruchu polskiego, albo też wzniesienie od nowa potrzebnych zabudowań na zakupionych gruntach. Jest rzeczą oczywistą, że przy znanej nam już społecznej strukturze polskiej ludności Opolszczyzny nie mogło to być dziełem jednostek. Tylko fundusz społeczny lub finansowa pomoc zagranicy realnie wchodziły tu w grę. Jako nabywcy takich nieruchomości występują też z reguły polskie instytucje kredytowe, jak Bank Słowiański w Berlinie[2], górnośląskie Banki Ludowe[3], Bank Rolników[4], a także rolnicza spółdzielnia „Rolnik"[5] oraz stowarzyszenia, jak np. Związek Polaków w Niemczech[6]. Życie okazało, że w praktyce największe możliwości miały tu instytucje kredytowe. Nie z uwagi jednak na środki finansowe, którymi rozporządzały. One bowiem w wypadkach, gdy były głównymi wierzycielami, dłużnicy zaś niewypłacalni, doprowadzały do licytacji odnośnych obiektów i albo same, albo przez podstawione osoby nabywały je lub umożliwiały ich nabycie Polakom, względnie polskim instytucjom[7]. Jest jasne, że nie każdy wniosek o licytację, składany przez Bank Ludowy czy Bank Rolników, miał te właśnie, ogólne cele na względzie. Niejednokrotnie chodziło jedynie

o odzyskanie kapitałów. Z drugiej strony najbardziej wymowne zapewnienia banków wobec władz nie dowodzą jeszcze, że „ekspansja terytorialna" nie była ich właściwym celem i zamiarem. Nic też dziwnego, że na ogół odnośne oświadczenia nie budziły zaufania u niemieckich władz. Istnieją zresztą pewne dane, że szczególna „ekspansja" polskich instytucji kredytowych nie była przypadkowa i nie ograniczała się tylko do kręgu osób aktualnie u nich zadłużonych. Hitlerowskie władze twierdziły z całym uporem, że Banki Ludowe tam wszędzie, gdzie ruch polski nie miał jeszcze dostatecznego oparcia, narzucały wszelkimi sposobami swą pomoc finansową, aby potem dłużników zlicytować i tą drogą nabyć ich nieruchomości [8].

Zabiegi te, czynione ze strony Polaków, nie były tajemnicą dla niemieckich władz. Przeciwdziałały im też one wszystkimi dostępnymi sobie środkami, które poniżej będziemy mieli sposobność poznać dokładniej. W każdym razie należy pamiętać, że postępowanie hitlerowskich władz w tym zakresie nie było tylko reakcją na działalność Polaków i ich zrzeszeń, lecz konsekwentną realizacją założeń polityki wewnętrznej, której celem była asymilacja tzw. narodowej mniejszości.

* * *

Akta, które poniżej szczegółowo będziemy wykorzystywali, dotyczą jednak nie tylko walki o ziemię z polskimi organizacjami na Opolszczyźnie. Większość naszych źródeł obejmuje walkę tego rodzaju, która w latach 1937 — 1942 była toczona przeciw całej ludności polskiej. Ogromny rozmach akcji w tym drugim jej stadium (możliwy zresztą tylko dzięki wygaśnięciu w międzyczasie polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej) dowodzi, że tu właśnie musiał leżeć właściwy punkt ciężkości całej sprawy.

Zakres i rodzaj działalności hitlerowskich władz w tej dziedzinie nasuwają jeszcze inny, nader istotny wniosek. Oto walka o ziemię nie była najoczywiściej celem, do którego zdążano. Była jedynie środkiem w dążności do możliwie najszybszego i najskuteczniejszego zasymilowania polskiej ludności Górnego Śląska.

Tutaj powracamy ponownie do problemu społecznej struktury polskiej ludności Śląska Opolskiego. Jak wiemy, w jej skład wchodziły w zasadzie tylko dwie klasy: chłopstwo i proletariat. Dzięki temu walka narodowa na tym terenie mogła przebiegać w tej samej relacji, co walka klasowa, to zaś z kolei pociągało za sobą jej bardzo poważne uintensywnienie.

Ostatnio wypowiedziane zdanie nie jest w pełni ścisłe, ponieważ nie uwzględnia społecznej niejednolitości polskiego górnośląskiego chłopstwa.

Obok biedoty wiejskiej i wiejskiego proletariatu była tam bowiem również reprezentowana warstwa wielkochłopska. Jest rzeczą oczywistą, że w ramach asymilatorskiej działalności niemieckiego państwa najszybsze i najlepsze rezultaty gwarantował nacisk o charakterze społecznym, płynący z walki klasowej. Proletariusz w wielkich ośrodkach przemysłowych i robotnik rolny, lub wiejski półproletariusz, stali zupełnie bezbronni wobec walki klasowej, zespolonej z walką narodowo-germanizacyjną. W takich warunkach, w szczególności gdy będziemy pamiętali o braku sytuacji rewolucyjnej na Górnym Śląsku w tym czasie, los ich zdawał się być w pełni przesądzony.

Inaczej miała się rzecz z posiadającymi warstwami polskiej ludności tych ziem, mianowicie z chłopstwem bogatym i średnim. Odsetek tych grup był poważny w ogólnej liczbie górnośląskich Polaków. Mając silne oparcie w ziemi i w zasadzie nie będąc zwalczani w płaszczyźnie klasowej (w szczególności warstwa wielkochłopska) stanowili oni grupę bardzo mało podatną na zabiegi akcji germanizacyjnej. Już po pobieżnym tylko zorientowaniu się w sytuacji na Opolszczyźnie łatwo jest wykazać, że najsilniejszymi ośrodkami polskości, promieniującymi na całą okolicę, były wsie, gdzie bogaci chłopi byli narodowości polskiej. Przykłady można tu mnożyć; dla naszych celów wystarczy powołać ich kilka: Grabinę w powiecie prudnickim ze sławnymi rodzinami Augustynów i Kwoczków, Cisek z powiatu kozielskiego ze znaną rodziną Planetorzów, Sprzęcice z powiatu strzeleckiego, gdzie do dziś mieszka znana rodzina Myśliwców, Markowice niedaleko Raciborza, gdzie urodził się i mieszkał sławny Arka Bożek, i wiele, wiele innych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że fakt ten był doskonale znany władzom hitlerowskich Niemiec. On też był punktem wyjścia dla szerokiej, gigantycznie niemal zakrojonej akcji, której celem było zlikwidowanie polskiej własności ziemi na Górnym Śląsku, aby pozbawić tzw. polską mniejszość najsilniejszego punktu oparcia i w ten sposób skazać ją na szybkie i konsekwentne wynarodowienie. Opisowi tej właśnie akcji, nierównie ważniejszej niż problem zwalczania polskich organizacji w ich zamysłach nabywania nieruchomości, poświęcamy drugą część naszej niniejszej pracy.

Czytając akta z lat 1937 — 1942 nie można oprzeć się podziwowi dla działalności hitlerowskich władz w tym zakresie, opracowanej i przemyślanej na najwyższych szczeblach administracji do najdrobniejszych szczegółów. Dalekie od bezdusznego stosowania przepisów, władze administracyjne badały najstaranniej każdy szczegółowy wypadek, usiłując ustalić charakter przekonań konkretnych właścicieli nieruchomości lub ich nabywców. Bezwzględnie zwalczani byli tylko zdecydowani Polacy. Wszyscy inni, którzy, choć obiektywnie należąc do polskiego narodu, pod

względem swej narodowej świadomości stali się już obojętni lub chwiejni, byli popierani bezwzględnie i ostentacyjnie i bez tajenia przesłanek takiego sposobu postępowania. W ten sposób okazywano im wyraźnie, jak wielkie korzyści dawało przyznawanie się do niemieckiego narodu — die deutsche Gesinnung. Problem warstwy narodowo chwiejnej (tzw. *labile Zwischenschicht*), występujący bardzo wyraźnie w polityce hitlerowskich władz, wydał się nam na tyle ważny, że poświęcamy mu osobny rozdział naszych poniższych rozważań.

* * *

W naszej pracy oprzemy się w zasadzie na aktach rejencji opolskiej, Wydział I. Odnośne materiały tworzą dwie grupy poszytów. Pierwsza, oznaczona przez registraturę rejencji liczbą 451, dotyczy okresu przed wejściem w życie ustawy o ochronie granic Rzeszy. Druga nosi liczbę 452 i obejmuje materiał z czasu po opublikowaniu pierwszego rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy, łącznie z okresem wojny.

W odsyłaczach, dla uproszczenia, nie powołujemy nazwy archiwum, ponieważ wszystkie wykorzystywane przez nas akta pochodzą z Państwowego Archiwum Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego. Nie podajemy również określenia zespołu, ponieważ z reguły jest nim zespół wydziału I rejencji opolskiej.

II. WALKA WŁADZ TRZECIEJ RZESZY O NIEDOPUSZCZENIE POLSKICH ORGANIZACJI DO NABYWANIA NIERUCHOMOŚCI (DO ROKU 1937)

Casus Jemielnica — Początki zorganizowanej akcji — Zarządzenia władz prowincji i rejencji — Walka o ziemię z polskimi organizacjami w świetle liczb — Mechanizm działania władz: Wszczęcie akcji — Stosowanie bezpośredniego nacisku — Stronnicze wykorzystywanie przepisów prawnych (prawo budowlane, przepisy o obrocie nieruchomościami, ustawa o tworzeniu terenów osadnictwa mieszkaniowego, ustawa o zagrodach dziedzicznych) — Wykorzystanie innych gałęzi administracji oraz władz wymiaru sprawiedliwości dla stosowania nacisku — Udaremnianie skutków ważnych czynności prawnych — Tajność akcji oraz jej zakończenie w wyniku wejścia w życie ustawy o ochronie granic Rzeszy.

Dążność do likwidacji polskiego stanu posiadania na terenach przynależnych do Niemiec jest starym kanonem pruskiej polityki wewnętrznej. Znamy ją dobrze z czasów Bismarcka i Komisji Kolonizacyjnej, znamy też w części przynajmniej rolę w niej osławionego Związku Marchii Wschodnich — Ostmarkenverein. Tendencji tych nie była również pozbawiona republika weimarska, choć z uwagi na ochronę mniejszości (szczególnie na Górnym Śląsku, gdzie obowiązywała Konwencja Genew-

ska) musiała występować w bardzo dyskretnej i zakamuflowanej formie. Gdy u władzy w Niemczech stanęła faszystowska partia narodowo-socjalistyczna, tendencja ta wybuchła z całą siłą i — mimo obowiązującej jeszcze ochrony mniejszości — przybrała bardzo jaskrawe formy. Jest przy tym oczywiste, że równocześnie dbano na zewnątrz o wszelkie pozory praworządności i poszanowania obowiązujących przepisów.

Polityka ta w Trzeciej Rzeszy nie zawsze była jednakowa. Początkowo była luźno tylko zorganizowana, nie opierała się na ogólnych normach i nie była kierowana centralnie przez najwyższe władze. Nie znaczy to, by zwierzchnie organy stały wobec niej obojętne. Było — jak zobaczymy — wręcz przeciwnie. Ponieważ jednak na tym etapie celem akcji władz była walka z polskimi organizacjami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi, stosunkowo niewiele wypadków wchodziło w grę. Łatwo więc było nimi pokierować bez uprzedniego wydania obszernych instrukcji i „odgórnego" normowania przebiegu całej akcji.

Zasadniczą zmianę w tym względzie przyniósł rok 1937, gdy została wydana *ustawa o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych* oraz jej pierwsze rozporządzenie wykonawcze. Zmieniono wówczas cel akcji, przekształcając ją w potężny czynnik germanizacji. Ponieważ zaś cel ten zamierzony był na bardzo szeroką skalę, dotychczasowe środki i formy oddziaływania były niewystarczające. Puszczono więc w ruch bezbłędnie działającą maszynę policyjnego państwa i zaangażowano ją w całej swej rozciągłości: od władz centralnych aż do najdrobniejszych komórek administracji lokalnej, państwowej i samorządowej i wszystkich faszystowskich ugrupowań. Drobiazgowe instrukcje — najściślej tajne — szczegółowa sprawozdawczość i bezwzględne, choć utajone, podporządkowanie ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy weszły teraz w miejsce poprzednich luźnych form oddziaływania. Zmieniły się zasadniczo oblicze, treść i tempo całej akcji.

Pierwszy okres polityki władz hitlerowskich w dziedzinie walki o ziemię cechował brak jej ścisłego zorganizowania. Zanim jednak jeszcze jakiekolwiek w tym względzie, nawet w ramach rejencji czy prowincji, wydane zostały zarządzenia, państwo faszystowskie interesowało się już żywo przechodzeniem nieruchomości w ręce tzw. mniejszości polskiej. Dowodzą tego fakty, które zaistniały w Jemielnicy, w strzeleckim powiecie.

Skoro w połowie 1934 r. w północno-wschodniej części powiatu strzeleckiego wzmógł się polski ruch organizacyjny (powstały bowiem dwa nowe towarzystwa śpiewacze), Związek Polaków w Niemczech rozpoczął starania o nabycie nieruchomości, którą by te towarzystwa mogły wykorzystać dla swoich potrzeb. Ze strony polskiej wykorzystano tu fakt, że w początkach 1935 r. miano licytować właścicielkę restauracji w Je-

mielnicy, zadłużoną poważnie Elżbietę Cichopad. Jeszcze w październiku 1934 r. przedstawiciele berlińskiej centrali Związku Polaków i jego śląskiej Dzielnicy I weszli w porozumienie z właścicielką restauracji, celem nabycia jej nieruchomości. Według informacji Stapo, budynek ten miał w przyszłości służyć również prywatnej polskiej szkole, której utworzenie planowano [9]. Opolski urząd policji państwowej (Staatspolizeistelle), dowiedziawszy się o zamiarach Związku Polaków, natychmiast uderzył na alarm, powiadamiając o wszystkim prezydenta prowincji [10]. Ten zwrócił się z kolei do landrata w Strzelcach Opolskich z żądaniem bliższych informacji, domagając się równocześnie zaproponowania środków, którymi można by zapobiec licytacji [11]. Odpowiedź landrata nadeszła po upływie miesiąca. Wynika z niej, że nie zdołano na razie ustalić, jaki rezultat osiągnęły rozmowy przedstawicieli Związku Polaków z jemielnicką restauratorką. Aby jednak w każdym razie przeciwdziałać zamysłom Polaków, landrat starał się skłonić gminę w Jemielnicy do nabycia nieruchomości. Wszedłszy w kontakt z dyrektorem miejscowej szkoły, ukuto wówczas projekt przebudowania restauracji na salę gimnastyczną, co dałoby się urzeczywistnić bez większych kosztów [12]. Nie zwlekając, rozpoczęto też odpowiednie starania w kompetentnym dla tych spraw wydziale II rejencji [13].

Takie załatwienie sprawy nadprezydent prowincji uznał jednak za niewystarczające. Pismem z dnia 24 stycznia 1935 r. nakazał stwierdzić wszelkie szczegóły dotyczące licytacji i zalecił duży pośpiech [14]. Już po kilku dniach landrat dostarczył bardzo szczegółowych wiadomości o poszczególnych wierzycielach restauratorki i rozważył wysokość sumy, która byłaby konieczna dla wykupienia nieruchomości. Miała ona wynosić około 45 000 RM. Wierzytelności osób, które domagały się licytacji, wynosiły w sumie ok. 33 000 RM, landrat jednak obawiał się, że Polacy ze względów politycznych przy licytacji posuną się jeszcze dalej [15]. Zabiegi mające na celu przejęcie wierzytelności uważał on z góry za chybione. Przypuszczał bowiem, że tego samego środka chwycą się Polacy, aby zdobyć nieruchomość. W zasadzie zresztą starał się on uniknąć prowadzenia jakichkolwiek rozmów w tej sprawie, aby nie wtajemniczać w całą akcję osób, których politycznego oblicza dokładnie znać nie można [16]. Dla udaremnienia polskich zamiarów, proponował wprowadzenie do licytacji podstawionej osoby, która posiadłość nabędzie. W księgach gruntowych wpisze się potem jako właściciela jakąś dowolną osobę lub instytucję, nie ujawniając właściwego nabywcy, którym będzie państwo. Wywody swe zakończył prośbą o przydzielenie mu do dyspozycji odpowiednich środków finansowych i poprzedził je następującym stwierdzeniem:

„Ich halte es für unbedingt erforderlich, im vorliegenden Falle alle irgendwie verfügbaren Mittel zu bewilligen. Die nationalpolitische Gefährdung des Kreises Gross-Strehlitz ist ausserordentlich gross. Der Erwerb des Gasthauses Czichopad in Himmelwitz durch die Polen muss demnach unerwünscht erscheinen. Sie würden einen weiteren Stützpunkt für ihre Propaganda in dem schon jetzt polnisch sehr stark beeinflussten Ort in die Hand bekommen" [17].

Były to argumenty nie do odparcia. Na konferencji 7. II. 1935 r., odbytej u wiceprezydenta rejencji opolskiej, przeznaczono na ten cel 15 000 RM ze środków na budowę szkół; resztę miał pokryć minister spraw wewnętrznych Rzeszy z funduszów specjalnych *(Grenzlandfonds)* [18]. Dr Klausa, landrat strzelecki, informował następnie, że może nieruchomość nabyć już za 32 600 RM. Minister wyraził pełną zgodę, gwarantując pokrycie różnicy z kredytów „Osthilfe" lub analogicznych źródeł [19]. Równocześnie sprawą zajęło się NSDAP. W alarmującym piśmie do prezydenta rejencji [20] donosiło Kreisleitung w Strzelcach Opolskich, że E. Czichopad zdecydowana jest sprzedać swą restaurację Polakom za 45 000 RM. „Jeżeli kupno się im powiedzie, zyskają położony w centrum punkt oparcia, z którego będą obejmowali swą propagandą wszystkie okoliczne miejscowości" [21].

Dla władz sprawa stawała się coraz więcej paląca. Z początkiem lutego większa grupa Polaków miała oglądać dokładnie nieruchomość. Również gestapo uzyskało pewność, że Polacy wezmą udział w licytacji [22], było zaś wiadome, że posuną się aż do 45 000 RM. Taką sumą landrat nie rozporządzał. Aby zatem uniknąć licytacji, z której musiałby wyjść pokonany, Klausa za pośrednictwem adwokata porozumiał się z E. Czichopad w sprawie sprzedaży jej nieruchomości z wolnej ręki. Zabiegi zakończyły się pomyślnie. Cenę stanowiło pokrycie pretensji głównych wierzycieli wraz z odsetkami, oraz innych, których wierzytelności nie były zabezpieczone na nieruchomości (w sumie ponad 35 000 RM).

Strona polska też nie stała bezczynnie. Jeszcze przed wyznaczonym terminem licytacji nieznany władzom reflektant usiłował przejąć pretensje głównej i pierwszej wierzycielki w ich nominalnej wartości. Zapowiadał przy tym, że w ramach licytacji posunie się aż do 40 000 RM. Następnie J. Wawrzynek, dyrektor Banku Ludowego ze Strzelec Opolskich, starał się porozumieć z właścicielką restauracji w celu nabycia jej realności przed licytacją. Czichopad otrzymywała również inne, bardzo korzystne propozycje ze strony Polaków. Wszystko to dowodzi — stwierdzał później landrat Klausa — że wykupienie tej nieruchomości jeszcze przed terminem licytacji było konieczne. Inna rzecz, że stało się ono możliwe tylko dlatego, że „p. Czichopad zdecydowała się koniec końców — interesy niemczyzny mając na względzie — dokonać sprzedaży

na rzecz państwa[23], tu zresztą ukrytego pod nazwą „Kreis Gross-Strehlitz".

Nadprezydent prowincji górnośląskiej przesłał następnie (1. III.) dokładne sprawozdanie ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy, prosząc równocześnie o przekazanie odpowiednich kredytów[24]. Prośbie oczywiście uczyniono zadość.[25]

* * *

Przedstawione wypadki pouczają, że podobnie jak w okresie późniejszym, teraz również istniało najściślejsze współdziałanie gestapo z władzami administracji ogólnej w zakresie zapobiegania przechodzeniu gruntów w ręce polskie. Również NSDAP włączyło się już do akcji, zdaje się jednak, że na razie tylko przygodnie i nie uzurpując sobie jeszcze wpływów zbyt wielkich w tej dziedzinie.

Pod względem kompetencyjnym przedstawiona sprawa leżała w tym czasie niepodzielnie we właściwości nadprezydenta prowincji[26]. Cała korespondencja w jego ręku się skupiała i landraci bezpośrednio z nim się kontaktowali, choć służbowo podlegali prezydentowi rejencji. Akcja obejmowała prezydium rejencji tylko wówczas, gdy chodziło o fundusze na cele budowy szkół. Nimi rozporządzał, jak wiadomo, II wydział rejencji[27].

Po merytorycznym załatwieniu sprawy jemielnickiej, akt jej nie wyodrębniono jako osobnej jednostki w registraturze nadprezydium, lecz polecono je włączyć do „Sonderakten Gross-Strehlitz"[28]. Takie „Sonderakten", dla każdego powiatu osobno prowadzone, stanowiły swoistą silvam rerum dotyczących ludności polskiej. Dopiero w wyniku zmian, o których mówić będziemy poniżej, akta jemielnickie znalazły się w zbiorze prezydium rejencji, oznaczone liczbą 451.

Okres 1935 — 1937 cechuje dalej jeszcze posunięta planowość akcji władz, oparta już na pewnych ogólniejszych normach i zarządzeniach. Jego dalszą cechą szczególną jest bardzo ścisła współpraca władz z organizacjami faszystowskimi, przede wszystkim NSDAP i Bund Deutscher Osten. Uintensywnienie i usystematyzowanie akcji hitlerowskich władz oraz oparcie jej o organizacje polityczne były wynikiem istotnego nasilenia się ruchu polskiego i wysiłków w celu zdobywania potrzebnych nieruchomości.

Jest rzeczą niewątpliwie charakterystyczną dla rządów faszystowskich, że bezpośredni bodziec do nadania niemieckiej przeciwakcji form szerszych, bardziej planowych i lepiej usystematyzowanych, wyszedł nie od samych władz, lecz od hitlerowskiej organizacji chłopstwa, tzw. *Reichsnährstand*. Powiatowe komórki tej organizacji, aby zamaskować swą antypolską akcję w tej dziedzinie i zapewnić jej w ogóle większy roz-

mach, zwróciły się do „Oberschlesische Landgesellschaft", spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, od lat zajmującej się handlem nieruchomościami wiejskimi w celach osiedleńczych. Korespondencja „Kreisbauernschaftów" z Górnośląskim Towarzystwem Ziemskim nie jest nam znana. Powyższe wiadome jest tylko ze wzmianki w memoriale, z którym przedsiębiorstwo to w połowie 1935 r. wystąpiło do ministra rolnictwa i aprowizacji Rzeszy. Memoriał szedł drogą urzędową przez ręce nadprezydenta prowincji dolnośląskiej [29], który 3 lipca 1935 przesłał go w odpisie prezydentowi rejencji w Opolu, prosząc go o opinię w tej sprawie [30]. Memoriał Górnośląskiego Towarzystwa Ziemskiego (*Oberschlesische Landgesellschaft*) jest dostatecznie ciekawy, aby przytoczyć go tu in extenso: [31]

„Znawcy stosunków narodowo-politycznych od 1934 r. z niepokojem obserwują umacnianie się polskiej mniejszości na Górnym Śląsku. Z miesiąca na miesiąc daje się stwierdzić coraz większa aktywność w dziedzinie propagandy kulturalnej, rozwijana przez polską szkołę i polskie stowarzyszenia kulturalne i sportowe.

Osadnicza działalność Górnośląskiego Towarzystwa Ziemskiego bezustannie zmusza nas do obserwowania polskiej mniejszości i swobodnego obrotu na rynku handlu nieruchomościami. W związku z tym w miesiącach maju i czerwcu bieżącego roku obudziły naszą uwagę pewne procesy zachodzące w handlu nieruchomościami, które należy zestawiać z analogicznymi zjawiskami w dziedzinie osadnictwa z lat 1923—1929, gdy na każdym kroku w akcji swojej napotykaliśmy na „wielkopolskie" (*grosspolnisch*) kapitały.

Stwierdzono bowiem, że w powiatach oleskim, gliwickim i opolskim w ostatnich dwu miesiącach dało się zauważyć nabywanie ziemi ze strony Polaków (*polnische Ankaufsbewegungen*), i to zarówno w stosunku do gospodarstw poniżej 100 ha, skreślonych z rejestru zagród dziedzicznych (*Erbhofrolle*) jak i mniejszych, nie objętych przepisami ustawy o zagrodach dziedzicznych (*erbhoffreie Stellen*). Równolegle czynione są wysiłki, aby za wszelką cenę — w drodze przymusowej licytacji — nabywać te wszystkie nieruchomości, na których polskie banki posiadają wierzytelności hipotecznie zabezpieczone. Sytuacja ta ma miejsce w powiatach opolskim i gliwickim, gdzie odnośny Bank Ludowy jest z reguły wierzycielem, bezwzględnie domagającym się licytacji. Przy sprzedawaniu przez bank tych nieruchomości w trzecie ręce brani są pod uwagę tylko członkowie mniejszości, którzy dają rękojmię dalszego popierania polskiego (grosspolnisch) ruchu. Niewątpliwe stwierdzenie takiego faktu jest możliwe, jeżeli polski bank otwarcie występuje ze swą inicjatywą. W wypadku jednak, gdy licytacji domaga się podstawiona osoba trzecia (*eine Mittelsperson*) trudno jest to skonstatować. Doświadczenia nasze pouczają, że zaplecze finansowe dla tych akcji stanowią polskie Banki Ludowe znajdujące się w powiatach: opolskim, raciborskim, gliwickim, kozielskim, oleskim, strzeleckim i prudnickim. Bankowe te przedsiębiorstwa podporządkowane są Bankowi Słowiańskiemu w Berlinie, utworzonemu w 1932 r.

Naszkicowane tu procesy, przebiegające na rynku handlu nieruchomościami, ciągle jeszcze znajdują się w stanie rozwoju. Dlatego konieczne jest,

aby w pogranicznych powiatach, zagrożonych pod względem narodowościowym, tzn. w strzeleckim, oleskim, gliwickim, dobrodzieńskim i opolskim, z góry już przeprowadzać odpowiednie obserwacje i zawczasu przedsiębrać odpowiednie finansowe przeciwśrodki.

Względy polityki wewnętrznej, narzucone przez przepisy Konwencji Genewskiej, dopuszczają jedynie zamaskowane działania za pośrednictwem prywatnych towarzystw handlowych. Powiatowe narodowosocjalistyczne zrzeszenia chłopskie (*Kreisbauernschaften des Reichsbauernstandes*) naszej prowincji zwróciły się zatem do nas, abyśmy przejęli na siebie zwalczanie tych polskich tendencji. W wypadku naszego otwartego lub zamaskowanego wystąpienia należy liczyć się ze znacznym wzrostem cen nabywanych nieruchomości. Prócz tego, wierzytelności należące do Polaków, a zabezpieczone na takich nieruchomościach, będą musiały być przez nas uiszczone. Niejednokrotnie również nie będziemy mogli od razu znaleźć dalszego odpowiedniego nabywcy na zakupiony przez nas obiekt, co pociągnie za sobą konieczność zarządzania nim na własny rachunek. Dla tego rodzaju nabytków będą zatem potrzebne niemałe środki pieniężne.

Ponieważ jednak nie rozporządzamy kredytami na takie cele, prosimy o zbadanie sprawy i poinformowanie nas, z jakich środków można finansować tę akcję."

Nadprezydent prowincji Dolnego Śląska, wówczas już pełniący obowiązki tego urzędu również wobec Śląska Górnego [32], przesłał odpis powyższego memoriału wydziałowi rolnictwa swego nadprezydium (*Landeskulturabteilung*), który w myśl rozporządzenia z 12. IX. 1933 kompetencjami swymi obejmował również prowincję górnośląską [33]. Przedstawiciel tego wydziału w swojej opinii z 10. VII. 1935 [34] przede wszystkim stwierdzał, że kapitały inwestowane przez Polaków w kupno nieruchomości najprawdopodobniej nie pochodzą „aus grosspolnischer Seite", tzn. z państwa polskiego. Źródło przypływu gotówki do Polaków widział on w szerokiej akcji wykupywania ziemi przez państwo niemieckie na Górnym Śląsku, na cele wojskowe i rozbudowy komunikacji. W akcji tej płaci się na ogół ceny bardzo wysokie, Polacy więc, gospodarstwa swoje sprzedawszy, starają się gdzie indziej nabyć nowe i tam osiąść. Niezależnie od tego wszystkiego niebezpieczeństwo jest bliskie i poważne i przeciwdziałanie przedsiębiorstwa „Oberschlesische Landgesellschaft" należy popierać wszelkimi dostępnymi środkami, tym bardziej że ekspansja polska może się rozciągnąć również na stworzone ostatnio w drodze osadnictwa „deutsche Volkstumskerne" [35]. Przy przeciwdziałaniu tym chodzi przede wszystkim o środki pieniężne, których powinno się udzielić pod postacią specjalnego funduszu interwencyjnego (*Kampf-Fonds*). Aby Oberschlesische Landgesellschaft nie znalazła się wobec braku niemieckich nabywców dla wykupionych przez siebie nieruchomości, należałoby kierować na Górny Śląsk tych wszystkich, którzy byli zmuszeni odsprzedać państwu swe majątki w centrum Niemiec. W za-

kończeniu swych wywodów referent wydziału rolniczego proponował jeszcze pewne zmiany w prawie osiedleńczym Rzeszy z 11. VIII. 1919, które zapewnić by mogły prawo pierwokupu dla wszelkich przedsiębiorstw osiedleńczych.

Na pierwszy już rzut oka widać, że wrocławski urzędnik nie zrozumiał memoriału Oberschlesische Landgesellschaft, skoro upatrywał źródeł polskich kapitałów w sprzedaży ziemi państwu niemieckiemu. Ciężar gatunkowy całego zagadnienia leżał bowiem dla władz niemieckich niewątpliwie w okoliczności, iż Polacy posługiwali się kapitałem społecznym (banki), na tyle więc dużym, iż trudno było z nim konkurować poszczególnym przedsiębiorstwom.

Wypowiedź wydziału rolnictwa została natychmiast przekazana prezydentowi rejencji, z zaleceniem wzięcia jej pod uwagę przy składaniu swej opinii i sprawozdania w przedmiocie poruszonym w memoriale Górnośląskiego Towarzystwa Ziemskiego [36]. Nie doszło jednak do zredagowania takich pism. Rühl, kierujący wydziałem dla spraw mniejszości nadprezydium prowincji w Opolu [37], stwierdził bowiem pisemnie (już w 1936 r.), że wysyłanie ich jest zbyteczne, ponieważ środki proponowane przez Oberschlesische Landgesellschaft i wydział rolny nadprezydium we Wrocławiu są znane opolskim władzom administracyjnym i przez nie w praktyce stosowane. Dla przykładu i jako dowód powołał on znaną nam już sprawę Jemielnicy i podobny wypadek z Zalesia w tym samym powiecie [38].

Okres drugiej połowy 1935 r. i pierwszej roku następnego minął zapewnie pod znakiem specyficznej „płynności kompetencyjnej" w interesującej nas dziedzinie. Jej ostatecznym rozwiązaniem było przejście wszystkich spraw, wiążących się z nabywaniem ziemi przez Polaków, do zakresu władzy prezydenta rejencji. Niestety, akty są zbyt nieliczne i treściowo ubogie na to, aby móc dokładniej odtworzyć tę drogę i poznać korespondencję władz na ten temat, która musiała być prowadzona. Pod względem technicznym przesunięcie to musiało być zapewne ułatwione przez charakterystyczną okoliczność, że ten sam urzędnik (Rühl) raz podpisywał akta wychodzące pod znakiem nadprezydium prowincji opolskiej (O. P. I-3), innym zaś razem pisma zaopatrzone znakiem prezydium rejencji (RP I-11).

W tym drugim wypadku obok jego podpisu figurował również często znak wiceprezydenta rejencji v. Klitzinga. Wydaje się zatem, że na przełomie 1935 i 1936 roku (co najmniej) istniała między nadprezydium i rejencją w Opolu specyficzna symbioza czy unia w zakresie spraw mniejszościowych. Znak O. P. I-3 oznacza bowiem niewątpliwie „Minderheitsabteilung" nadprezydium prowincji opolskiej, rezydujące w Opolu [39], symbol zaś rejencji I-11 oznacza ogólny decernat dla spraw politycznych,

który koncentrował w sobie wszystkie sprawy, dotyczące polskiej ludności Górnego Śląska [40].

Wahania co do tego, któremu z decernatów rejencji przydzielić należy sprawy nabywania ziemi przez Polaków, zaznaczyły się też bardzo wyraźnie. Na odpisie memoriału Oberschlesische Landgesellschaft widnieją bowiem sygnatury I-7, I-11, I-19 oraz III-7. Symbol I-11 znamy już: oznaczał on referat ogólno-polityczny, któremu w szczególności powierzone były wszystkie sprawy polskie. Oznaczeniem I-7 określano referat policyjny prezydium [41], I-19 oznacza referat, który zajmował się sprawami osadnictwa [42], symbolem zaś III-7 oddział właściwy dla spraw obrotu nieruchomościami rolniczymi. [43] Na marginesie memoriału znajdujemy wzmiankę: „Bei I-11 mit der Bitte um Weisung, was damit geschehen soll. Welche Stellen sollen gehört werden?" Na piśmie nadprezydenta z 10. VII. 1935 znajdujemy wprawdzie już tylko znaki I-7, I-11 i III-7, lecz obok nich uwagę wysokiego urzędnika: „I-21 [44] wird zu beteiligen sein".

Trudno było widocznie podjąć decyzję w tej sprawie, skoro jeszcze z początkiem września 1936 r. nie wiedziano, do kogo kompetencyjnie należy sprawa nabywania ziemi przez Polaków. [45] Nie znany bliżej decernent przekazał je bowiem dopiero wówczas do referatu spraw policyjnych (I-7). Wydaje się, że właśnie ten referat przez początkowy okres uchodził tu za właściwy. [46] Dowodem, jak duża pod tym względem panowała jeszcze niepewność, może być fakt, że akta dotyczące zamierzonego przez Polaków kupna ziemi w Zalesiu (powiat strzelecki), dla założenia tam szkółki rolniczej, znalazły się nie w referacie I-7, lecz w trzecim referacie wydziału szkolnictwa (II-3). [47] Ostatecznie jednak sprawę przejął ogólny referat dla spraw politycznych (I-11) [48] i jego kierownik Rühl skupił w swym ręku wszystkie akta tych spraw dotyczące, dotychczas rozproszone po innych wydziałach i referatach. [49]

Odrębne akta dotyczące nabywania ziemi przez Polaków zostały prawdopodobnie założone już we wrześniu 1935 r., na razie w ramach referatu policyjnego (I-7). [50] Później otrzymały one w ramach registratury rejencji oznaczenie 451 (g) i tytuł „Polnischer Grundstückserwerb".

* * *

Akcja przeciwdziałania przechodzeniu ziemi na Górnym Śląsku w ręce polskie — choć zatoczyła kręgi bardzo szerokie — nie opierała się jeszcze w tej swojej fazie (1935—1937) na przepisach o znaczeniu ogólnopaństwowym, ani na specjalnych zarządzeniach władz centralnych. [51] W wykorzystywanych przez nas aktach nie znajdujemy po nich nawet śladu. Jedyne, co tu wiemy, wiąże się z objazdem Górnego Śląska w 1936 r.,

dokonanym przez dyrektora departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy Pfundtnera. Urzędnik ten na specjalnej konferencji odbytej w dniu 10. V. w Strzelcach Opolskich stwierdził, że „w żadnym wypadku ziemia ani nieruchomości miejskie nie powinny przechodzić w ręce Polaków". [52] To jest wszystko, co wiadomo o bezpośrednich zaleceniach ministra spraw wewnętrznych w tych sprawach. Inna rzecz, że takie zalecenia — najpewniej ustne — niewątpliwie musiały istnieć.

Niestety nie doszły do naszych rąk również żadne zarządzenia o treści ogólniejszej, wydane w tym zakresie przez nadprezydenta prowincji górnośląskiej i prezydenta rejencji w Opolu. Dlatego też jesteśmy zmuszeni odtworzyć (o ile to możliwe) ich treść ze wzmianek rozsypanych po aktach szczegółowych.

Wzmianek takich nie mamy wiele, lecz wydają się być wystarczające. Wynika z nich, że wydano co najmniej 6 zarządzeń w tych sprawach.

O pierwszym zarządzeniu nadprezydium słyszymy tylko przypadkowo. Oto landrat powiatu strzeleckiego w piśmie, które dotyczyło zabiegów Polaków w Zalesiu, przytoczył następujące usprawiedliwienie jednego z urzędników:

„...Wenn [der] ... Amtsgerichtsrat Schikora ... begründeten Verdacht gehabt hätte, dass das Grundstück in nationalpolnische Hände übergehen soll, dann hätte er auf Grund einer nach seiner Ansicht bereits bestehenden Geheimanweisung mir unverzüglich davon Mitteilung gemacht". [53]

Sformułowanie landrata zdaje się kwestionować fakt istnienia tej tajnej instrukcji („nach seiner Ansicht"). Jak jednak wynika z dopisu prezydenta rejencji z 20. VI. 1936 [54], instrukcja taka istniała rzeczywiście i została wydana przez wydział dla spraw mniejszości nadprezydium w Opolu, prawdopodobnie w dniu 8 lipca 1935 [55] lub nieco wcześniej. O treści tej instrukcji poucza dostatecznie przytoczone przez landrata oświadczenie Sikory.

O drugim, zdaje się obszerniejszym, zarządzeniu nadprezydenta prowincji Dolnego Śląska (pełnił on zarazem funkcje nadprezydenta prowincji górnośląskiej) dowiadujemy się z jego pisma do landrata gliwickiego z kwietnia 1937. Wynika stamtąd, że wydał on poprzednio (nie wiadomo jednak kiedy) jakieś ogólne wskazówki (*Richtlinien*), których trzymać się należało w wypadkach, gdy rzeczywiście można było uniknąć przejścia ziemi z rąk niemieckich w polskie. [56] Można zatem dalej przypuścić, że dotyczyły one tylko okoliczności, w których powodzenie przeciwdziałania miało gwarancję powodzenia.

Pismo nadprezydenta było odpowiedzią na sprawozdanie landrata, w którym ten — szczególne okoliczności wypadku mając na uwadze —

prosił o zgodę na swe niewkraczanie i na zajęcie wyczekującego stanowiska wobec mającej się odbyć licytacji gospodarstwa w jednej z wsi gliwickiego powiatu.[57] O całej sprawie był dokładnie informowany również prezydent rejencji, lecz nie wypowiadał się, oczekując na decyzję nadprezydenta.[58]

Wydaje się zatem, że zarządzenie nadprezydenta musiało nakazywać natychmiastowe działanie landrata — prawdopodobnie w postaci wzięcia udziału w licytacji lub finansowego „sanowania" tego, kto miał być licytowany — we wszystkich wypadkach, gdy ziemia niemiecka mogła przejść w ręce polskie. Ponieważ jednak powyżej doszliśmy do wniosku, iż landrat miał działać przede wszystkim w wypadkach jasnych i dających gwarancję powodzenia, zatem w wypadkach wątpliwych musiał być przewidziany odmienny sposób postępowania. Nie jest wykluczone, że nadprezydent polecał zwracać się wówczas bezpośrednio do siebie z prośbą o decyzję. To przynajmniej zdaje się wynikać z pisma gliwickiego landrata i wyczekującego stanowiska prezydenta rejencji w Opolu.

Jest rzeczą istotną, iż zarządzenie to wyszło nie z wydziału dla spraw mniejszości nadprezydium rejencji w Opolu (Rühl, kierujący również referatem I-11 rejencji), lecz bezpośrednio od nadprezydenta we Wrocławiu. Dowodzi to, iż, mimo przejęcia interesujących nas spraw zasadniczo przez władze rejencji, nadprezydent nadal sprawował nad nimi mniej lub więcej ścisły nadzór i posiadał prawo interweniowania w tych wszystkich sprawach.

Nie mamy niestety bezpośrednich danych, na których podstawie można by ustalić datę omawianego zarządzenia. Niemniej jednak z brulionu pisma prezydenta rejencji opolskiej do nadprezydenta z kwietnia 1937[59] dowiadujemy się, że zarządzenie prezydenta rejencji z 21. XII. 1936[60] nawiązuje („zurückgeht") do zarządzenia nadprezydenta z dn. 26. XI. 1936, o znaku O. P. I M 9 n (g). Zdaniem naszym, mamy tu powołane zarządzenie, którego treść omawialiśmy powyżej.

Przypuszczenie to zamienia się niemal w pewność na podstawie pisma prezydenta rejencji do tego samego adresata z 21. V. 1937.[61] Czytamy tam: „Zarządzenie nadprezydenta z 26. XI. 1936..., które swego czasu zostało zakomunikowane landratom etc.,[62] jest moim zdaniem dostateczną gwarancją przeciw zakusom polskiej mniejszości przy licytacjach przedsiębranych w obecnej sytuacji i pod kątem widzenia rozporządzenia o obrocie nieruchomościami w jego obecnym sformułowaniu..."

Obok zarządzeń nadprezydenta zostały jeszcze wydane odpowiednie okólniki przez prezydenta rejencji. O wcześniejszym z nich mamy tylko jedną wzmiankę. Mianowicie na marginesie pisma opolskiego gestapo z 17 listopada 1936, które donosiło o zamiarach Związku Polaków zakupienia pewnej nieruchomości w Toszku,[63] wiceprezydent rejencji v. Klitzing

napisał: „Was sagt der Landrat dazu? Kennt er die hiesigen Weisungen nicht?" Owe „Weisungen" nakazywały niewątpliwie natychmiastowe przeciwdziałanie landratów w wypadkach polskich usiłowań nabywania ziemi i równoczesne powiadamianie o wszystkim ich władzy zwierzchniej, tzn. prezydenta rejencji. O dacie tych „wskazówek" można powiedzieć tylko, że zostały wydane przed 17. XI. 1936 i po 8. VII. 1935. Nie jest wykluczone, że wiązały się one z bytnością Pfundtnera na Górnym Śląsku. Wówczas dies a quo zbiegałby się z datą strzeleckiej konferencji, tzn. z dniem 10 maja 1936.[64] Za tym, że właśnie w maju tego roku mogły być wydane (może nawet tylko ustnie) przemawia żywo fakt, iż w pierwszej połowie 1936 r. (do maja) w registraturze rejencji nie rozpoczynają biec akta żadnej sprawy nabycia ziemi przez Polaków, natomiast od maja począwszy naliczyliśmy aż 17 tego rodzaju spraw.[65]

Dokładniej znamy drugie zarządzenie prezydenta rejencji, niewątpliwie podstawowe w całej interesującej nas akcji. Zostało ono wydane w dniu 21. XII. 1936.[66] Jego treść wynika pośrednio z pisma prezydenta rejencji do landrata oleskiego z 9. III. 1937. Po powołaniu swego powyższego zarządzenia (zwanego tu okólnikiem) prezydent pytał, co przedsięwzięto dotychczas, aby przeszkodzić przechodzeniu ziemi w ręce polskie. Żądał przy tym dokładnych informacji o wielkości, wartości, obciążeniach itd. odnośnej nieruchomości. Wydaje się więc, że te właśnie żądania informacji były zawarte w zarządzeniu z 21 grudnia. Pismo kończy się charakterystycznym zdaniem: „Ich weise darauf hin, dass der Grundstücksankauf unter allen zu Gebote stehenden Mitteln zu vereiteln ist".[67]

Punkt ciężkości omawianego zarządzenia leżał jednak niewątpliwie nie w zakresie dostarczania prezydentowi rejencji informacji o nieruchomościach i czynnemu już przeciwdziałaniu zamiarom przejawianym przez ludność polską. Poucza o tym następująca uwaga z pisma prezydenta rejencji opolskiej, w dniu 22. IX. 1936 skierowanego do nadprezydenta prowincji we Wrocławiu:

> „... Polecono landratom, aby z najwyższą starannością obserwowali rynek obrotu nieruchomościami i natychmiast donosili, gdy tylko pojawi się podejrzenie, że polska mniejszość zamierza nabyć jakąś nieruchomość, aby natychmiast przedsięwziąć środki dla udaremnienia takiego kupna..."[68]

Ponieważ zaś jeszcze w notatce z 5. V. 1937[69] zarządzenie to nazwano „Rundverfügung betreffend die Anordnung der Überwachung der Grundstücksankaufansuche durch die polnische Minderheit" nie ulega żadnej wątpliwości, że właśnie zorganizowanie ścisłej inwigilacji polskich poczynań i zamysłów było jego głównym celem. Do tego samego wniosku doprowadza nas również tekst pisma prezydenta rejencji do nadprezydenta z dnia 21. V. 1937, poznanego już poprzednio.[70] Stwierdza się tam bo-

wiem, że okólnik z 21. XII. 1936 zapewnił „Überwachung des Grundstücksankaufs durch die Polen".[71]

Z dwu niezwykle lakonicznych wzmianek wynika, że prezydent rejencji opolskiej wydał jeszcze dalszy okólnik w dniu 20 maja 1937 r.[72] O treści jego nic nie wiemy, ponieważ jednak został powołany „jednym tchem" z okólnikiem z 21. XII. 1936, można domyślać się, że treściowo był do niego zbliżony i może nawet stanowił tylko jego powtórzenie i przypomnienie.

W cytowanym ostatnio okólniku prezydent rejencji powoływał również zarządzenie prezesa Wyższego Sądu Krajowego (*Oberlandesgericht*) we Wrocławiu, skierowane do sądów pierwszej instancji *(Amtsgerichte)*. Dotyczyło ono również nabywania ziemi przez Polaków i dawało sądom odpowiednie wskazówki, jak należy postępować na wypadek przeprowadzanych licytacji przymusowych. Że prezydent rejencji cytował to zarządzenie dowiadujemy się tylko ze wzmianki w piśmie landrata z Gliwic.[73] Z tekstu wynika, że zarządzenie to musiało być wydane między 20. XI. i 21. XII. 1936.[74]

Prawdopodobnie nie było to jedyne zarządzenie wydane w tym zakresie przez prezesa wrocławskiego Sądu Krajowego. Oto bowiem przy okazji dochodzeń prowadzonych w związku z „niezręcznym" wyrażeniem się jednego z adwokatów, które zdradzało rolę władz w interesujących nas sprawach,[75] adwokat ów powołał się na inne zarządzenie tegoż prezesa (bez podania daty), które nakazywało zachowanie tutaj bezwzględnej tajemnicy.[76] Z uwagi na czas, z którego pochodzą te wiadomości,[77] i akta, w których się znajdują,[78] jest jednak wątpliwe, czy zarządzenie to zostało wydane jeszcze w odniesieniu do akcji władz z lat 1935—1937, czy też już do ich działalności opartej na pierwszym rozporządzeniu wykonawczym do ustawy o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych.[79]

Do kogo były kierowane omówione zarządzenia władz administracyjnych? Z korespondencji wynika, że do wszystkich landratów i opolskiego gestapo. Z jedynego (marginalnego zresztą) zachowanego zarządzenia zaopatrzonego w rozdzielnik dowiadujemy się jednak, że rozdzielnik ten był znacznie obszerniejszy i obejmował również burmistrzów miast wydzielonych, prezydenta policji w Gliwicach i dyrektora policji opolskiej.[80]

Zarządzenia władz prowincji i rejencji docierały do niższych instancji niż szczebel powiatu na specjalnych odprawach poświęconych „walce o ziemię". Akta przynoszą nam wiadomości tylko o dwu takich zebraniach, obu w strzeleckim powiecie. Pierwsze odbyło się przed połową czerwca 1936,[81] zwołanie drugiego landrat strzelecki zapowiedział w swym piśmie z 10 czerwca tegoż roku.[82] Zebrania te obejmowały tylko sędziów sądów najniższej instancji,[83] niewątpliwie jednak analogiczne odprawy musiały być organizowane również z najniższymi urzędnikami admini-

stracji ogólnej (*Amtsvorsteher*), a także przewodniczącymi poszczególnych gmin (*Gemeindevorsteher*).

* * *

Akta spraw zgromadzone w registraturze rejencji opolskiej pod sygnaturą 451 (g) dotyczą w sumie 65 wypadków. W rzeczywistości musiało być ich więcej, lecz nie wszystkie się zachowały. Wśród tej liczby pewną niewielką część stanowią nie specjalne pliki akt, lecz same tylko wzmianki. Zanim na podstawie tych akt przystąpimy do odtwarzania mechanizmu całej interesującej nas przeciwakcji hitlerowskich władz, ujmiemy jeszcze wszystkie te sprawy w przejrzystym liczbowym zestawieniu. Jako podstawę ich chronologicznego grupowania przyjmujemy datę pisma, które rozpoczyna zbiór akt danej sprawy, lub datę wzmianki, która o sprawie się zachowała. Jest to więc przede wszystkim zestawienie spraw podług czasu, w którym władze hitlerowskie rozpoczęły swe przeciwdziałanie.

Tablica I. Akcja władz hitlerowskich przeciw nabywaniu ziemi przez ludność polską na Górnym Śląsku w latach 1935—1937

Miesiąc	Rok 1935	Rok 1936	Rok 1937	Rok 1938
Styczeń	—	—	1	—
Luty	—	—	7	—
Marzec	—	—	9	—
Kwiecień	—	—	4	—
Maj	1	2	3	1
Czerwiec	2	1	4	—
Lipiec	—	4	7	—
Sierpień	—	1	2	—
Wrzesień	2	1	1	—
Październik	1	—	1	—
Listopad	1	3	—	—
Grudzień	—	5	1	—
Razem	7	17	40	1

Tablica I ilustruje dobrze przebieg akcji. Widzimy jej początki jako działania zorganizowanego od maja 1935 r. po memoriale złożonym przez Oberschlesische Landgesellschaft i przedsięwziętych w jego wyniku środkach. Przez najbliższe miesiące przebiegała ona stosunkowo ospale, aby — w świetle naszych akt — w pierwszej połowie 1936 r. właściwie zaniknąć. Na uintensywnienie jej wpłynął objazd rejencji opolskiej przez Pfundtnera, konkretnie zaś konferencja strzelecka. Największe jej nasilenie przypada na czas od listopada 1936 do sierpnia 1937. Sporadyczne wypadki występują jeszcze do grudnia 1937.

Chociaż ustawa o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych została opublikowana w marcu 1937 r., niemniej jednak nie popełniamy błędu, zaliczając sprawy rozpoczęte po jej wydaniu do wcześniejszej fazy interesującej nas działalności hitlerowskich władz. Jak wiadomo bowiem, rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy ukazało się dopiero w sierpniu 1937 r., wewnętrzne instrukcje zaś w jej przedmiocie wydano jeszcze o miesiąc później.[84] Z drugiej strony, fakt, iż w zbiorze akt oznaczonym sygnaturą 451 (g) po sierpniu 1937 nowe sprawy stają się zjawiskiem już tylko sporadycznym i wreszcie zupełnie zanikają, jest niezaprzeczonym skutkiem wejścia w życie przepisów wiążących się z ustawą o ochronie granic Rzeszy.

Pożyteczne jest również inne zestawienie, które poucza, przeciw komu w konkretnych wypadkach była prowadzona akcja niemieckich władz. Bez specjalnych ujęć liczbowych fakt ten ustalić jest raczej trudno, ponieważ władze hitlerowskie w swej odnośnej korespondencji najczęściej zwalczanego nabywcę określały tylko bardzo ogólnikowo: „polnische Minderheit", „polnische Hände", lub krótko: „die Polen".

Zestawienie istniejących szczegółowych wzmianek na ten temat pozwoliło stwierdzić fakt nader charakterystyczny. Oto jako kontrahenci przy transakcjach udaremnianych przez władze hitlerowskich Niemiec lub jako ewentualni reflektanci, których wystąpienie władze już nawet „profilaktycznie" chciały wykluczyć, występują niemal wyłącznie polskie instytucje, a nie jednostki. I tak jako nabywcę lub potencjalnego nabywcę akty wymieniają:

Związek Polaków w Niemczech	15 razy
Bank Słowiański w Berlinie	4 razy
Banki Ludowe	16 razy
Bank Rolników	3 razy
Rolnik	9 razy
„Polacy" bez bliższego określenia	5 razy
Obywatel RP	1 raz

Uzyskany obraz jest zupełnie jednolity. Na 53 wzmianki 52 dotyczy instytucji polskich, ponieważ również kontekst pięciu określeń „Polacy" nie pozostawia wątpliwości, iż chodzi w nich nie o jednostki, lecz o ludność polską jako zbiorowość, zatem reprezentowaną przez swe organizacje. Jedyny wypadek, gdy mowa jest konkretnie o jednostce, dotyczy obcego obywatela i dlatego wypada poza ramy naszych rozważań.

Chociaż nie każda wzmianka określa również cel, do którego realizacji dążyli Polacy zabiegając o nabycie nieruchomości, mimo to informacje tego rodzaju są dość obfite. I tak słyszymy o udaremnionych zamiarach

budowy gimnazjum żeńskiego w Raciborzu, wielokrotnie o szkole rolniczej, o prywatnych polskich szkołach powszechnych, o budynkach dla internatu uczniów gimnazjum bytomskiego, o domu oświatowym i młodzieżowym, lokalu dla biblioteki, sali zebrań, składnicy towarów dla „Rolnika" itd. Czasami władze nie wypowiadają się konkretnie na temat celów przyświecających Polakom, lecz mówią tylko o zamiarze stworzenia nowego punktu oparcia („Stützpunkt") dla polskości.

W tym, co ostatnio przytoczono, mieści się rozwiązanie zagadki zupełnego braku zainteresowania władz hitlerowskich dla nabywania ziemi przez niewątpliwych Polaków, lecz nie powiązanych silnie z polskimi organizacjami gospodarczymi i kulturalnymi. Oto bowiem celem, który osiągnąć starały się te władze, było niedopuszczenie pod żadnym warunkiem do rozrostu podstaw dla dalszego rozwoju polskiego życia organizacyjnego w części Górnego Śląska pozostawionej przy Niemczech. Akcja ta — bardzo mocno fakt ów podkreślić należy — nie kierowała się przeciw jednostkom. Jeżeli nawet w pewnych wypadkach akta czynią na pozór takie wrażenie, koniec końców okazuje się jednak, że dana jednostka była tylko pośrednikiem: „ein Strohmann", „ein Mittelsmann" polskiego banku, Rolnika czy Związku Polaków. [65]

* * *

Obecnie spróbujemy naszkicować mechanizm działania władz w celu udaremnienia przechodzenia ziemi w ręce polskich stowarzyszeń i instytucji.

Na podstawie naszej przybliżonej i niestety pobieżnej znajomości odnośnych zarządzeń można jednak zorientować się, że wspólnym dźwiękiem ich wszystkich był nakaz natychmiastowego donoszenia władzom zwierzchnim o zamiarach Polaków nabywania miejskich i wiejskich nieruchomości. Tego rodzaju doniesienie rozpoczynało całą akcję, która ze zrozumiałych względów z reguły kończyła się powodzeniem. Po rozpatrzeniu materiału, zachowanego w teczkach rejencji opatrzonych sygnaturą 451 (g), uzyskaliśmy szczegółowe informacje o czynnikach, które informowały prezydenta rejencji w tym zakresie. Prawdopodobnie nie są one kompletne, mimo to jednak bardzo są pouczające. I tak w największej ilości spraw (26) mamy do czynienia z doniesieniami landratów, co jest o tyle zrozumiałe, że urzędnicy ci byli sui generis „ramieniem królewskim" pruskiej administracji o funkcjach w znacznej mierze policyjnych. Jest bardzo charakterystyczne, że doniesienie burmistrza miasta wydzielonego spotkaliśmy tylko jeden raz. [66] Już jednak w drugim wypadku burmistrz jest tylko źródłem informacji dla landrata, który dopiero przekazał wiadomość do prezydenta rejencji. [67] Przewaga roli landrata występuje tu zatem z dużą jaskrawością. Z kolei największa ilość tego

rodzaju informacji pochodzi od policji, mianowicie 24, w czym z opolskiego przeważnie gestapo 18 i 4 od prezydenta policji z Gliwic. Prócz powyższych jeszcze tylko dwa urzędowe doniesienia należy wymienić, oba od inspektora szkolnego (Kreisschulrat) ze Strzelec Opolskich. W tym ostatnim wypadku była to jednak prawdopodobnie osobista już tylko inicjatywa. W aktach nie znajdujemy najmniejszej nawet wzmianki o rozciągnięciu obowiązku inwigilowania Polaków również na władze szkolne.

Obok doniesień czynników urzędowych mamy jeszcze do czynienia z analogicznymi pismami nadsyłanymi przez faszystowskie organizacje polityczne i zawodowe. I tak napotkaliśmy 6 doniesień NSDAP, 5 pochodzących od Landes- względnie Kreisbauernschaft, jedno z „Die Deutsche Arbeitsfront" i aż 15 doniesień „Związku Niemieckiego Wschodu" — osławionego „Bund Deutscher Osten" — BDO. Jest faktem niezmiernie charakterystycznym, że na 80 znanych nam doniesień aż 27 pochodzi od faszystowskich organizacji społecznych. Nadsyłanie ich było ponad wszelką wątpliwość samorzutne. Dowodzi to istnienia najściślejszego związku między władzami nazistowskiego aparatu państwowego i organizacyjnymi formami sfaszyzowanej części niemieckiego społeczeństwa, panującej klasy w państwie ówczesnego typu i formy. Jest to zarazem doskonała ilustracja dla twierdzeń z zakresu ogólnej teorii państwa, stworzonych przez materializm historyczny.

W czterech wypadkach początek akcji władz dały polecenia ministra spraw wewnętrznych. Raz polecenie to wynikło ze skargi złożonej do Górnośląskiego Trybunału Rozjemczego w Bytomiu przez właścicieli gruntu, którego sprzedaż Polakom na bardzo dogodnych warunkach została udaremniona przez władze. W trzech innych wypadkach źródłem informacji dla ministra były notatki w prasie polskiej lub niemieckiej.

Doniesienia władz były z reguły suche, beznamiętne i ograniczały się tylko do przytoczenia faktów. Odmiennie miała się rzecz z pismami nadsyłanymi przez faszystowskie organizacje polityczne, zawodowe czy społeczne. Oto dla przykładu ustęp z pisma BDO do nadprezydenta prowincji we Wrocławiu z 6. III. 1937 r.:

„... Wie weit die Angelegenheit des Aufkaufs durch Rolnik schon gediehen ist, liess sich z. Zt. mit Sicherheit nicht feststellen. Auf jeden Fall ist dringende Eile in der Behandlung der Angelegenheit geboten, damit nicht durch Ueberrumpelung vollendete Tatsachen geschaffen werden. Es müsste doch möglich sein Rolnik die Genehmigung zu einer neuen Verkaufsstelle in Ratiborhammer auf Grund gesetzlicher Vorschriften nicht mehr zu erteilen, vor allem aber den Grundstücksankauf für alle Fälle unmöglich zu machen."[68]

Już z samej ilości doniesień BDO wynika ogromnie silne zaangażowanie tej organizacji w walce z ludnością polską i polskością. Działalność jej nie ograniczała się tylko do interesującej nas tutaj „walki o ziemię". Znane są również dobrze szerokie badania przedsiębrane przez BDO w przedmiocie języka nabożeństw na Górnym Śląsku. Niezwykle ciekawe rezultaty tych dociekań — ongi ściśle tajne i tylko do służbowego użytku władz niemieckich przeznaczone — przed niedawnym czasem zostały udostępnione w cennym wydawnictwie źródłowym Instytutu Zachodniego w Poznaniu.[89] Szczególną rolę BDO w „narodowo-politycznej" czyli — mówiąc wprost — germanizatorskiej pracy na wschodnich rubieżach Trzeciej Rzeszy podkreślał z dużym naciskiem prezydent opolskiej rejencji w swym piśmie do nadprezydenta prowincji dolnośląskiej z 22. IX. 1936 r.:

„... Dla Związku Polaków w Niemczech nie mogła pozostać ukryta działalność na rzecz krzewienia niemczyzny, którą rozwija „Bund Deutscher Osten", tym bardziej, że o działalności tej organizacji pisze się wiele w prasie codziennej i mówi się na zgromadzeniach.

Jest też powszechnie wiadome, że BDO ze swej własnej inicjatywy śledzi wszelkie fakty, które dotyczą polskiej mniejszości.

Sprawozdawca BDO i mąż zaufania BDO dotrze do każdej miejscowości, aby na miejscu dowiedzieć się o wszystkich szczegółach, wiążących się z zamierzonym przez Polaków nabywaniem nieruchomości. I to też nie może pozostać tajemnicą dla polskiej mniejszości".[90]

Działalność BDO w zakresie przeciwdziałania polskim zamiarom nabywania nieruchomości nie była przypadkowa ani marginalna, lecz planowa i zorganizowana. Dowodzi tego nie tylko duża ilość doniesień i wyżej przytoczona wypowiedź prezydenta rejencji. Oto bowiem w aktach znajduje się kilka powielonych formularzy BDO, stanowiących bardzo dokładny kwestionariusz dotyczący zamierzonego (lub ewentualnego tylko) kupna ziemi przez Polaków. Kwestionariusz ten nosił nadruk: „Geheim!" i tytuł: „Fragebogen betreffend polnische Grundstückserwerbversuche". Treść jego nader była bogata. Obok nazwiska i imienia właściciela oraz opisu nieruchomości (jej powierzchni, rodzaju zabudowy, wartości itd.) znajdujemy tam dokładne wymienienie obciążeń hipotecznych na rzecz każdego z hipotecznych wierzycieli z osobna, określenie polskiego (ewentualnie przypuszczalnego tylko) kontrahenta, tzn. instytucji lub jednostki i określenie celów, dla których zamierza on nabyć tę nieruchomość. Dowiadujemy się z kwestionariusza, czy właścicielowi grozi licytacja, jakie jest jego „narodowo-polityczne" oblicze, jakie są możliwości finansowej dla niego pomocy, oraz o wszelkich innych okolicznościach, które „Vertrauensmann" lub „Kreisgruppenleiter" BDO uważał za istotne dla sprawy.[91]

Geheim!

F r a g e b o g e n

betreffend polnische Grundstückserwerbsversuche.

Ort ..... Kreis .....

Name des Grundstückseigentümers (Familien- u.Vorname, Strasse und Haus-Nr.):

.....

Gesamte Flächengrösse in ha .....

Art der Gebäude (Wohnhaus, Scheune, Gastwirtschaft usw.) .....

.....

Gesamtwert des Grundstückes (einschl. Gebäude) ..... M

Belastung des Grundstückes:

a) durch Hypotheken

an 1.Stelle .....M; Name des Gläubigers .....
in ..... (Ort)

an 2.Stelle .....M; Name des Gläubigers .....
in ..... (Ort)

an 3.Stelle .....M; Name des Gläubigers .....
in ..... (Ort)

an 4.Stelle .....M; Name des Gläubigers .....
in ..... (Ort)

b) durch Wechsel, Schecks und sonstige Zahlungsverpflichtungen:

.....M; Name des Gläubigers ..... in
..... (Ort)

.....M; Name des Gläubigers ..... in
..... (Ort)

.....M; Name des Gläubigers ..... in
..... (Ort)

Welche polnische Organisation oder polnische Einzelperson hat Kaufabsichten geäussert? .....

Welche Absichten verfolgt diese polnische Organisation oder polnische Einzelperson mit dem Grundstückserwerb? (genaue Darlegung) .....

.....

.....

Läuft oder droht ein Zwangsversteigerungsverfahren ? .....

./.

Wypełniony kwestionariusz dotyczący ewentualnego kupna ziemi w Kuźni Raciborskiej

Ist der Grundstückseigentümer (Schuldner) ein unbedingt zuverlässiger Deutscher ? (Mitglied der NSDAP., BDO. usw., seine Haltung während der oberschlesischen Abstimmungszeit usw.) Die Eigentümer sind deutsch gesinnt, leben [illegible] unter wirtschaftlich ungünstigen Verhältnissen.

Welche örtliche (Ort bezw. Kreis) Möglichkeit besteht, den Schuldner aus seinen dringendsten Verpflichtungen zu befreien ? . . . .

Sonstige wissenswerte Mitteilungen. Als Eigentümer kommen in Betracht etwa 8 Erben (Verwandte des verstorbenen Besitzers), die unter allen Umständen das Grundstück veräussern wollen zwecks Erbteilung. 2 Erben, Egon Vieweg und Frau Ernst wohnen in Ratiborhammer. Letztere hat wohl Verkaufs- und Verhandlungsvollmacht.

Ratiborhammer (Ort), den 6. April 1937.

gez. [illegible]

Zweiggruppenleiter BDO.

Das Miethaus wird z.Zt. von 5 – 6 Parteien bewohnt, Mietsertrag monatlich etwa 90 – 130 M., steuerliche Belastung monatlich etwa 25 – 30 M. Den Erben ist jeder ernsthafte Käufer recht, der die Kaufsumme bar erlegen kann. In diesem Falle würden sie einen deutschen Käufer dem poln. [illegible] vorziehen. Es ist daher unbedingt notwendig, dass ein einwandfreier, zahlungskräftiger Käufer gefunden wird, evtl. müssten dem Betreffenden Beihilfen gegeben werden.

skiej przez Polaków, podpisany przez kierownika powiatowej grupy BDO.

Formularze kwestionariusza były dostarczane komórkom BDO, zapewne z odpowiednimi zaleceniami. Doszły one do naszych rąk z wielu powiatów Opolszczyzny.

Nie ulega wątpliwości, że rola BDO w całej tej akcji oraz posiadane przez ten związek możliwości wnikliwej inwigilacji Polaków były w pełni doceniane przez władze. Dowodem tego może być między innymi, że opolskie gestapo raporty swoje dotyczące polskich zamierzonych nabytków przesyłało również do BDO — Landesgruppe Schlesien we Wrocławiu [93], tak samo jak nieco później również śląskim komórkom osławionej „Sicherheitsdienst" [93]. W zasadzie BDO działał tylko jako „oczy i uszy królewskie". Posiadamy jednak pewną notatkę, która zdaje się dowodzić, że czasami związek ten prowadził pewne akcje również bezpośrednio. Oto bowiem „szef sztabu" [94] śląskiej „grupy krajowej" (*Landesgruppe Schlesien*), przekazując pewne informacje prezydentowi rejencji w Opolu, stwierdził, że „w tym wypadku (hier) BDO nie jest niestety w stanie sam działać i dlatego... prosi o przedsięwzięcie odpowiednich środków" [95].

Rola BDO w interesującym nas tutaj problemie została tylko pobieżnie naszkicowana. Dokładniejsze studium roli tej organizacji i jej współpracy z faszystowskim niemieckim państwem należy dopiero napisać w oparciu na obszernej podstawie źródłowej.

Nie bez przyczyny zajęliśmy się tu nieco dokładniej rolą „Bund Deutscher Osten", pomijając NSDAP i jej dalsze „transmisje". BDO bowiem występuje tu w szczególnej roli, której cech próżno by było szukać u innych organizacji, choćby tak podstawowych jak „Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei". Jej niepodobne do innych stanowisko na ziemiach wschodnich Trzeciej Rzeszy odzwierciedliło się nie tylko w jej oficjalnej nazwie, lecz — jak widzieliśmy — również w sposobie traktowania BDO przez władze administracyjne i gestapo. W tej płaszczyźnie BDO zostało bowiem wręcz zestawione z SD, będącej najwyższym wyrazem przymusu w aparacie partyjno-państwowym hitlerowskich Niemiec.

* * *

Wspomnieliśmy już, że doniesienie o zamierzonym przez Polaków kupnie nieruchomości rozpoczynało przeciwakcję władz. Dalszy bieg sprawy bywał najkrótszy i najmniej skomplikowany, jeżeli doniesienie składał landrat. Odnośne pismo jego było wówczas raczej obszernym sprawozdaniem niż doniesieniem, gdzie dokładnie przedstawiono wszelkie okoliczności istotne dla sprawy: wielkość i wartość gospodarstwa, jego hipoteczne zadłużenie, polityczną ocenę wierzycieli, szczególnie pod „narodowo-politycznym" kątem widzenia, wiadomości o reflektancie ze strony polskiej i proponowanej przez niego cenie, przewidywania odno-

szące się do ewentualnej licytacji itd. Równocześnie landrat informował o wszelkich środkach dotychczas w tej sprawie przez siebie przedsięwziętych, przeprowadzonych rozmowach itp.

Po takim sprawozdaniu — które jeżeli nie było w szczegółach kompletne, musiało być jeszcze uzupełnione — prezydent rejencji wypowiadał się na temat zakomunikowanych mu posunięć landrata i ewentualnie wyrażał swe zezwolenie na proponowane przez niego dalsze środki. To ostatnie było konieczne tylko wówczas, gdy landrat, kupca-Niemca na nieruchomość znaleźć nie mogąc, sam musiał ją nabyć, aby nie dopuścić do jej przejścia w ręce polskie, albo też musiał finansowo „sanować" Niemca, aby w ten sposób udaremnić licytację. W obu wypadkach zgoda prezydenta rejencji (wzgl. nadprezydenta lub nawet ministra spraw wewnętrznych) stanowiła jedynie gwarancję otwarcia odpowiedniego kredytu. W zasadzie bowiem landrat był uprawniony przez zarządzenia swych władz przełożonych do stosowania wszelkich środków, które tylko w akcji miały szansę powodzenia.

Jeżeli doniesienie wpłynęło z innego źródła — obojętnie czy było ono urzędowe (np. gestapo) czy pozaurzędowe (np. BDO) — prezydent rejencji przekazywał je landratowi z poleceniem zbadania sprawy i złożenia szczegółowego sprawozdania. Po nadesłaniu go sprawa przybierała normalny, wyżej już opisany bieg.

Proceder był nieco inny, gdy doniesienie lub wiadomość o polskich zamysłach doszła do rąk ministra spraw wewnętrznych lub nadprezydenta we Wrocławiu. Wówczas akta najpierw „zuständigkeitshalber" wędrowały do prezydenta rejencji, który następnie przekazywał je landratowi, lub równolegle landratowi i opolskiemu gestapo. Po nadesłaniu sprawozdań sprawa przybierała zwykły bieg.

O bezpośrednim komunikowaniu się nadprezydenta z landratami, co obserwowaliśmy w sprawie dotyczącej Jemielnicy w strzeleckim powiecie, nie było już tutaj mowy.

* * *

Przy opisie walki władz niemieckich o ziemię w pierwszej fazie tej walki, tzn. w czasie od 1935 do wygaśnięcia Konwencji Genewskiej (15. VII. 1937) i wewnątrzpolitycznych konsekwencji tego faktu, problemem najważniejszym i najbardziej ciekawym jest sprawa ś r o d k ó w, dzięki którym zamiary polskie w każdym niemal wypadku można było udaremnić. Trzeba bowiem pamiętać, że wszelkie posunięcia władz hitlerowskich w interesującej nas dziedzinie musiały być doskonale zamaskowane lub w takiej przedsięwzięte płaszczyźnie, aby nie mogły się stać podstawą wniesienia skargi do Prezydenta Komisji Mieszanej lub innej instancji międzynarodowej. Cała ta akcja była oczywistym i kon-

sekwentnie przeprowadzanym łamaniem art. 8 traktatu o mniejszościach z dn. 28 czerwca 1919 r., włączonego do Konwencji Genewskiej jako jej art. 68. Nikt też temu nie zamierzał przeczyć. Chodziło tylko o to, aby tego charakteru akcji przedwcześnie nie zdradzać.

Metody, które stosowano tu przeciw Polakom, były nader różnorodne. Ogół ich można podzielić na dwie liczne grupy: na faktyczne oddziaływanie ze strony władz oraz na szczególne i stronnicze wykorzystywanie obowiązujących przepisów prawnych na niekorzyść ludności polskiej.

Faktyczne oddziaływanie władz (głównie landrata) mogło również przybierać formy najrozmaitsze, przede wszystkim w zależności od tego, czy nieruchomość miała być zbyta w drodze wolnego obrotu, czy w trybie przymusowej licytacji. Najbardziej bezpośrednim środkiem, stosowanym, aby przeciwdziałać sprzedaży ziemi w drodze swobodnego obrotu, był czynny nacisk władzy. I tak gdy landrata lub burmistrza dochodziły słuchy o zamierzonej alienacji, ten albo sam wzywał do siebie właściciela nieruchomości [96], albo polecał wezwać go któremuś ze swoich podwładnych [97]. Rozmowa taka dawała z reguły dobre rezultaty. Wezwany albo zaprzeczał pogłoskom i stwierdzał, że nigdy nie sprzeda ziemi Polakom [98], albo też tłumaczył się obszernie, dlaczego zmuszony jest to uczynić [99]. W wypadku takim, jak ostatnio przytoczony, ponowna rozmowa, tym razem odbyta już z samym burmistrzem, doprowadzała do ostatecznego załatwienia sprawy: zainteresowani zobowiązywali się nie sprzedawać ziemi Polakom [100].

Przykładem takiej bezpośredniej namowy i bezpośredniego nacisku może tu być wypadek Stefana Istla — prawdopodobnie Polaka — z Toszka. Landrat, referując jego sprawę w piśmie do prezydenta rejencji, przytoczył fakty następujące:

> „Zwrócono też Istlowi uwagę, że jest dziwne, iż pruski leśnik nieruchomość swą chce sprzedać polskiemu bankowi. Należy się jednak obawiać, że ta przestroga nie będzie wystarczająca i nie powstrzyma go od sprzedaży na rzecz Banku Ludowego. Jest to dla niego okazja, która zapewne się nie powtórzy. Pozostawiam już uznaniu Pana, czy nacisk zastosowany wobec Istla przez jego służbowych zwierzchników miałby tu widoki powodzenia. W ogóle zaś stwierdzić trzeba, że możliwości udaremnienia sprzedaży jego nieruchomości na rzecz Polaków są bardzo nikłe..." [101].

Prezydent rejencji przekazał następnie pismo landrata do urzędu leśnego rejencji opolskiej (Landforstmeister) zapytując, czy wobec Istla nie dałoby się bezpośrednio po upływie Konwencji Genewskiej zastosować politycznego nacisku [102]. Nacisk ten miał po prostu polegać na groźbie zwolnienia z pracy, ponieważ „Landforstmeister" w odpowiedzi swej uznał Istla za zbyt dobrego pracownika, aby nacisk ten można było wobec niego zastosować. W zamian proponował on oddziaływanie ze

strony NSDAP, której Istel rzekomo miał być kandydatem (*Pg-Anwärter*)[103]. I to jednak — jak zdaje się — nie był środek wystarczający[104], skoro powiadomiony o sprawie minister spraw wewnętrznych zwrócił się do najwyższych władz leśnej administracji Rzeszy (*Reichsforstamt und Preussisches Landesforstamt*) z prośbą o odpowiednie wpłynięcie na Istla. O instrukcji, jak urzędnicy i funkcjonariusze państwowi mają zachowywać się wobec ludności polskiej i jej organizacji „Landforstmeister" z Opola miał dowiedzieć się u tamtejszego prezydenta rejencji[105]. Informacja uzyskana od prezydenta była uderzająco krótka i niewątpliwie mogła zaskoczyć. Stanowiło ją po prostu przypomnienie urzędnikowi przepisów ustawy o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych z 9. 3. 1937 r.[106]. Polecenie zrealizowano i „niebezpieczeństwo" ze strony Istla zostało zażegnane.

Bezpośredni nacisk na właściciela gruntu, który miał być Polakom sprzedany, raczej rzadko występuje w wykorzystanych przez nas aktach. Odnosi się wrażenie, iż sięgano do niego niechętnie, prawdopodobnie z uwagi na nieuchronne w takim wypadku dekonspirowanie charakteru i celów działania władz.

Sposobem często stosowanym, który w konkretnych wypadkach przede wszystkim brany był pod uwagę, było wykluczenie alienacji w ogóle. Z reguły właściciel sprzedawał swoją ziemię tylko wówczas, gdy znajdował się w trudnej sytuacji finansowej. Wystarczyło zatem zapewnić mu niskoprocentową pożyczkę ze środków publicznych, aby „niebezpieczeństwo" sprzedaży ziemi na rzecz Polaków zostało zażegnane.

Słyszymy więc o propozycjach sprzedaży w 1936 r., czynionych przez Związek Polaków w Niemczech właścicielce restauracji w Grzybowicach w powiecie zabrskim. Ta jednak natychmiast otrzymała znaczne ulgi w podatku gruntowym i podatkach na rzecz gminy, co „wywarło korzystny wpływ również na jej pozostałe zadłużenie" i w wyniku tego odmówiła kategorycznie Polakom[107].

W czerwcu 1937 r. Polacy weszli w kontakt z A. Rochnią w Zalesiu (pow. strzelecki), chcąc nabyć ziemię na założenie szkoły rolniczej. Rochnia znajdował się w bardzo trudnej sytuacji finansowej i dlatego opolskie gestapo proponowało udzielenie mu poważnej pożyczki zabezpieczonej hipotecznie (i wpisanej na pierwszej pozycji wśród wierzycieli). Dzięki takiemu posunięciu — stwierdzał dalej autor tego pisma — „osaczanie Banku Słowiańskiego na terenie Zalesia posunęłoby się znacznie naprzód. Przez wpisanie hipoteki na rzecz niemieckiej instytucji kredytowej parcela Rochni będzie na zawsze już stracona dla Polaków"[108].

Proponowany sposób przeciwdziałania znalazł pełne poparcie ministra spraw wewnętrznych[109] i był wprowadzany w życie[110].

Podobnie przez udzielenie pożyczki w wysokości 10000 RM rozbiły się plany zakupienia przez ludność polską lokalu Hadika w tej samej miejscowości [111].

Aby grunt, który miał być sprzedany, nie przeszedł przy tej sposobności w ręce polskie, wystarczało podstawić niemieckiego reflektanta. Słyszymy o czymś takim w Mikulczycach [112], gdzie gmina wykupiła nieruchomość, aby tylko nie wpadła w ręce Polaków, podobnie też w Liebenhein, w powiecie strzeleckim, gdzie również jako kontrahent przez landrata była przewidziana gmina [113]. Gdy w Raciborzu „Rolnik" zamierzał nabyć nieruchomość, starano się doprowadzić do jej wykupienia przez zarząd miasta lub przez spółdzielnie Raiffeisenowskie [114]. Przytoczone tu wypadki nie są jedyne.

Polityka finansowego „sanowania" właścicieli nie była przez władze niemieckie stosowana w sposób bezkrytyczny. Oto ciekawy i pouczający wyjątek z pisma opolskiego gestapo z 7. IV. 1937:

> „...Sanowanie obecnego dzierżawcy (restauracji) nie wchodzi w grę, ponieważ popierał on dotychczas Polaków wszelkimi sposobami. Wszystkie polskie imprezy i obchody aż do ostatnich dni u niego właśnie się odbywały. W jego lokalu nie tylko koncentrowało się polskie życie organizacyjne, ale również dochodziło do osobistych kontaktów członków mniejszości między sobą. Naszym zdaniem [należy dopuścić do licytacji, ponieważ] przy zmianie właściciela nadarzy się sposobność do cofnięcia koncesji, tym bardziej, iż dzięki istnieniu w sąsiedztwie restauracji Mendla będzie można zaprzeczyć zapotrzebowaniu na tego rodzaju lokal" [115].

Władze niemieckie szczególne niebezpieczeństwo upatrywały w licytacjach przeprowadzanych na wniosek Banków Ludowych. Zapewne nie bez przyczyny widziały one pewną planowość w kredytowej polityce tych instytucji, nastawionej na zdobywanie tą drogą obiektów cennych dla ludności polskiej. Dlatego też ze strony władz niemieckich szczególną uwagą otaczano wszelkie fakty tego rodzaju. Nawet, gdy z przymusową licytacją jakiegoś obiektu na razie liczyć się nie było trzeba, landrat polecał gromadzić informacje na temat politycznej sylwetki zadłużonego właściciela i realnych możliwości oraz celowości udzielenia mu większej pożyczki przez niemiecką instytucję kredytową na wypadek zagrożenia licytacją [116].

Właściwa akcja zaczynała się dopiero z chwilą złożenia wniosku o przeprowadzenie licytacji w sądzie. Jeżeli wnioskodawcą była instytucja polska (polski bank, Rolnik itp.) od razu bito na alarm. Tak samo czyniono, jeżeli wniosek nie pochodził wprawdzie od Polaków, lecz Polacy zamierzali wziąć udział w przetargu. Wysiłki czynione wówczas przez władze szły w dwojakim kierunku: dążono do udaremnienia licytacji w ogóle, albo też do tego, aby na licytacji nieruchomość wykupił Niemiec.

Celem uchylenia samej licytacji landrat przede wszystkim porozumiewał się z właściwym sądem w przedmiocie odsunięcia jej terminu [117]. W ten sposób zyskiwał on stosunkowo długi okres czasu do działania. Jeżeli termin został już wyznaczony, landrat zabiegał wówczas o jego odroczenie [118]. Czasami, gdy przygotowania władz przeciągały się nadmiernie, sąd tak samo długo odwlekał termin, stale go odraczając [119]. W pewnych wypadkach osiągano nawet w ten sposób odroczenie licytacji na czas nie oznaczony [120].

Gdy w jednym wypadku termin licytacji już nadszedł, landrat zaś nie zdołał jeszcze w pełni przygotować i zrealizować swych posunięć, po prostu posłał swego przedstawiciela na licytację, który przynajmniej spowodował odroczenie przybicia na okres 14 dni. Czas ten wystarczył dla udaremnienia wyniku licytacji i załatwienia całej sprawy w sposób pożądany dla władz [121].

Odroczywszy licytację landrat czynił starania o zakupienie zagrożonego gruntu w wolnym obrocie przez Niemca, przez co pretensje hipotecznych wierzycieli mogłyby być zaspokojone, grunt zaś „uratowany dla niemczyzny". Często korzystano tu z pośrednictwa powiatowych kas oszczędności, które nabywcy dostarczały pieniędzy na ten cel [122]. Najpewniejszym jednak sposobem udaremnienia licytacji było zaspokojenie pretensji tego wierzyciela, który licytacji się domagał. Osiągano to przez udzielanie dłużnikowi poważnej, nisko oprocentowanej pożyczki ze środków państwowych [123]. Najczęściej — tak jak powyżej już to stwierdzono — korzystano tutaj z pomocy powiatowych kas oszczędności [124], którym poczynione przez nie wydatki były następnie zwracane przez państwo, lub powstałe w ten sposób ich wierzytelności, zaopatrywane poręką państwa obok zwykłego zabezpieczenia hipotecznego. Niejednokrotnie korzystano tu również z funduszów „Osthilfe" [125].

Można było również nie dopuścić do licytacji przez spowodowanie cofnięcia wniosku. Było to stosunkowo łatwe, gdy licytacji domagał się Niemiec lub niemiecka osoba prawna. W razie oporu trzeba było uciec się do spowodowania cesji wierzytelności na rzecz jednego z dalszych wierzycieli, który następnie wycofywał wniosek [126] o licytację, złożony przez byłego głównego wierzyciela.

Ostatecznym środkiem było dopuszczenie do licytacji, z jednoczesnym stworzeniem takiej sytuacji, która gwarantowała, że nieruchomość nie przejdzie w ręce Polaków. W tym celu landrat skłaniał Niemców do wzięcia udziału w licytacji [127]. Ponieważ jednak osoby prywatne nie mogły mierzyć się z finansowymi możliwościami polskich banków, dbano od razu o dostarczenie niemieckiemu reflektantowi odpowiedniej pomocy ze strony państwa [128].

W zupełnej ostateczności landrat decydował się osobiście wystąpić w licytacji i przesądzić jej rezultat na niekorzyść Polaków. Wówczas jednak nie występował on nigdy we własnej osobie. Publicznie działał podstawiony przez niego „Strohmann" [129]. Oto wypadek ze stycznia 1937 r., dobrze ilustrujący tę stronę działalności landratów:

> „...Ponieważ na gospodarstwie (Antoniego Morawca w Poborszowach, pow. kozielski) ciąży hipotecznie zabezpieczona wymowa, sprzedać je będzie trudno. Chętnych do licytacji nie znajdzie się wielu... i wystarczy oferta w wysokości 3 100 RM ... Dlatego też polecę chłopu z tamtejszej wsi, Janowi Mross, który równocześnie jest burmistrzem gminy, aby nabył tę nieruchomość na licytacji. Celem uniknięcia przy tym jakichś błędów, Mross upoważni Powiatową Kasę Oszczędności w Kożlu do zastąpienia go przy licytacji... Koniecznych środków finansowych dostarczy Kasa Oszczędności..." [130].

„Błąd", o którym pisze landrat, może oznaczać tylko jedno: niezręczność, dzięki której antypolska działalność władz mogła wyjść na światło dzienne.

Gospodarstwo Morawca rzeczywiście nabyła Kasa Oszczędności, pozornie na rzecz Mrossa. Landrat powiadomił o tym prezydenta rejencji, zapowiadając dalszą sprzedaż nieruchomości w najbliższym czasie. Rzecz jasna, przed zawarciem nowego kontraktu „nationalpolitische Zuverlässigkeit" nabywcy miała być dokładnie zbadana. Zresztą — dla wszelkiej gwarancji, że ziemia nie przejdzie w ręce nieodpowiednie i w nich nie pozostanie — poważna część ceny kupna miała zostać hipotecznie zabezpieczona, aby w razie potrzeby [131] można było nieruchomość natychmiast ponownie zlicytować [132].

Większość przedstawionych tutaj metod przeciwdziałania ze strony władz wymagała uruchamiania poważnych środków finansowych. Szczególnie wiele ich pochłaniało „sanowanie" hipotecznych dłużników, aby przez to uniknąć zlicytowania ich majątków. Pomoc miejskich i powiatowych kas oszczędności, z których tak częsty tutaj czyniono użytek, była tylko półśrodkiem. Wydatkowane przez nie kwoty trzeba było bowiem zwrócić [133]. Tak samo miała się rzecz, gdy inne instytucje, np. Oberschlesische Landgesellschaft, na polecenie władz czyniły użytek z przysługującego sobie prawa pierwokupu, lecz ponosiły stratę, musząc przy tej okazji uiszczać zbyt wygórowane ceny [134]. W pewnych — nielicznych zresztą — wypadkach odnośne kwoty były wypłacane w ramach „Osthilfe" i to zresztą tylko na rzecz określonej jednostki, np. osoby, która wykupiła gospodarstwo z namowy landrata [135]. W zasadzie sumy te pokrywał prezydent rejencji ze specjalnego przysługującego mu „Deutschtumsfonds" [136] oraz minister spraw wewnętrznych Rzeszy [137]. Fundusze jednak, którymi dysponowali oni w tym zakresie, nie były duże i wielekroć spotykamy się w aktach z oświadczeniem, iż brak jest środków na

pokrycie sum, których domagał się landrat w ramach prowadzonej przez siebie antypolskiej akcji [138].

U schyłku 1937 r. (prawdopodobnie w listopadzie) rozporządzanie kredytami na cele „Deutschtumsarbeit", w szczególności zaś w zakresie sanowania dłużników przejęła specjalna instytucja, zorganizowana na zasadach spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, „Bodenstelle" z siedzibą w Berlinie [139]. Do instytucji tej prezydent rejencji kierował wnioski w sprawie sanowania zadłużonych gospodarstw niemieckich, którym groziło przejście w ręce polskie [140], oraz wnioski o pokrycie sum, wydatkowanych w analogicznym celu z poduszczenia władz przez osoby prywatne [141]. „Bodenstelle" badało całą sprawę bardzo dokładnie na podstawie szczegółowego kwestionariusza, który wypełniał i przesyłał prezydent rejencji. Kwestionariusz był bardzo charakterystyczny. Obok czysto technicznych danych zawierał on jeszcze informacje o politycznym nastawieniu właściciela gruntu (pkt 5), o przyczynach, dla jakich ma nastąpić alienacja nieruchomości (pkt 6), o osobie ewentualnego nabywcy (pkt 7) i czy jest on dla władz niepożądany oraz z jakich przyczyn (pkt 8), kogo wreszcie władze rejencji (powiatu) proponują jako nabywcę (pkt 9) [142].

Formularz tego kwestionariusza znamy z dwóch egzemplarzy. Nie jest wykluczone, że istniały również kwestionariusze „Bodenstelle" o odmiennej treści.

Nie tylko drogą pomocy finansowej, czy zręcznych posunięć przy sposobności licytacji, były udaremniane polskie projekty nabywania ziemi. Normy prawne obowiązujące na terenie Rzeszy dawały tu bowiem również dużo możliwości. W pewnych wypadkach możliwości te były bezpośrednie, tzn. władze odmawiały swych zezwoleń czy zatwierdzeń na nabycie ziemi przez Polaków w ramach przysługujących sobie kompetencji i na podstawie ogólnie obowiązujących ustaw. W innych działanie władz było tylko pośrednie, gdy władze skłaniały (co zapewne nie było pozbawione cech psychicznego przymusu) osoby fizyczne lub prawne do realizowania przysługujących im uprawnień (np. prawa pierwokupu) na szkodę Polaków i dla pokrzyżowania ich zamiarów.

O działaniu bezpośrednim w ramach obowiązujących przepisów mówił bez ogródek nadprezydent prowincji w swym piśmie do landrata powiatu strzeleckiego: [143]

„... Proszę również na przyszłość o najstaranniejszą uwagę w zakresie planów nabywania ziemi przez Polaków. Jeżeliby Polacy zamierzali na zakupionej [przez siebie już poprzednio] nieruchomości prowadzić restaurację, nie ulega chyba żadnej wątpliwości, iż trzeba stwierdzić, że jest ona niepotrzebna i załatwić rzecz odmownie (die Bedürfnisfrage zu verneinen ist). Gdyby przypadkiem chodziło o stare prawa do prowadzenia wyszynku, związane z nieucho-

mością (altes Realschankgewerberecht), wówczas należy odmówić zezwolenia z przyczyn wynikających z § 24 ustawy o gospodach (Gaststättengesetz) z 28. IV. 1930. Również należy udaremnić ewentualny plan Polaków utworzenia ... szkoły rolniczej. Powinno się dać znaleźć dostatecznie wiele podstaw prawnych dla uniemożliwienia budowy, przede wszystkim w dziedzinie policyjnych przepisów budowlanych..."

W tej samej sprawie pisał do landrata również prezydent rejencji, również zalecając bezpośrednie oddziaływanie:

„... Proszę jak najściślej sprawdzić wszelkie obiektywne okoliczności, konieczne dla udzielenia zezwolenia w trybie prawa osiedleńczego (Ansiedlungsgenehmigung)[144] i odmówić tego zezwolenia, jeżeli na to da się znaleźć tylko jakiekolwiek uzasadnienie"[145].

Już niezależnie od tych poleceń landrat chwycił się cienia pretekstu w postaci pewnych rozbieżności między szkicem sytuacyjnym dostarczonym przez Bank Słowiański (on był tu wnioskodawcą i zamierzał finansować wzniesienie budynku szkoły rolniczej) a planami katastralnymi, aby sprawę przewlec i ewentualnie udaremnić. Wydaje się jednak, że zastrzeżenia te koniec końców uznał za zbyt nikłe i niepewne, gdyż dla umożliwienia sobie pokrzyżowania polskich zamiarów wszedł jeszcze następnie w porozumienie z właścicielami gruntów sąsiadujących z terenem, który Polacy chcieli zabudować.[146] Miał on tu najoczywiściej na celu wykorzystanie przepisów prawa sąsiedzkiego.

Szczególnie duże możliwości działania za pośrednictwem wydawania bezpośrednich zakazów dawały landratom policyjne przepisy budowlane. Obszerny wywód dra Klausy, strzeleckiego landrata, na ten temat, wiążący się z polskimi zamiarami utworzenia szkoły rolniczej w Zalesiu, jest tak ciekawy i charakterystyczny, że warto go przytoczyć w całości:

„... W tutejszym Powiatowym Urzędzie Budowlanym (Kreisbauamt) złożono już wniosek o zezwolenie na budowę (szkoły), zaopatrzony w opis budowy i jej rysunki... Jak długo zezwolenie przewidziane przez ustawę osadniczą (Ansiedlungsgenehmigung) nie zostało jeszcze udzielone, nie można również udzielić zezwolenia budowlanego. Budowa obejmuje na podstawie obliczeń z rysunków przestrzeń około 9000 m³. Cała inwestycja wraz z kupnem ziemi i ubocznymi urządzeniami wyniesie szacunkowo 300 000 RM. W myśl zarządzenia pana nadprezydenta z dnia 10. VII. 1936 ... przeszkodzę temu przedsięwzięciu [Polaków] na podstawie § 3 rozporządzenia o regulacji zabudowy z 15. II. 1936 (RGBl. S. 104). Przepis ten nakazuje zabronić w ramach policji budowlanej wznoszenia takich budynków, które mają powstać poza terenem ścisłej zabudowy lub — w braku określenia tych terenów specjalnym rozporządzeniem — poza terenem faktycznego zabudowania pewnych miejscowości, jeżeli wzniesione tam zabudowania byłyby przeszkodą dla realizacji planowego rozwoju budowlanego danej gminy, lub dla prowadzenia racjonalnej gospodarki w jej ramach. Przepis ten odnosi się konkretnie do takich inwestycji budowla-

nych, których realizacja pociągałaby za sobą duże i nieekonomiczne nakłady na budowę dróg i innych urządzeń komunikacyjnych, na urządzenia zasilające te zabudowania [w wodę, gaz, elektryczność itp. — przyp. mój. K. O.], na osuszanie terenów, budowę szkół, ochronę policyjną i przeciwpożarową lub inne publiczne dodatkowe inwestycje. Przepis ten dotyczy również zabudowań, których wzniesienie spowodowałoby szczególne gospodarcze niedogodności dla mieszkańców danego osiedla. Zamierzam odmówić zezwolenia na budowę nawet w tym wypadku, gdyby zezwolenie przewidziane przez ustawę osadniczą musiało zostać udzielone. Projekt budowy szkoły w jego obecnej postaci można również udaremnić na podstawie § 7 ordynacji budowlanej dla terenów wiejskich rejencji opolskiej z 12. IV. 1932 (Baupolizeiordnung für das platte Land des Regierungsbezirks Oppeln), ponieważ budynki zawierające pomieszczenia, w których stale mają przebywać ludzie, nie mogą w myśl tego paragrafu obejmować więcej niż dwa piętra. Tymczasem projekt przewiduje budynek trzypiętrowy, przy czym nie liczę nawet piwnic.

Zamierzam najpierw według kolejności załatwiać wniosek przewidziany przez ustawę osadniczą, a dopiero potem zakwestionować wniosek budowlany. Zresztą wniosek ów musi jeszcze między innymi zostać uzupełniony przez obliczenia statyczne w trzech egzemplarzach, przez dołączenie dalszych rysunków dotyczących rozwiązania problemu usuwania wód ściekowych wraz z odpowiednim omówieniem, który winien być uprzednio przedłożony panu prezydentowi rejencji dla zaopiniowania go pod technicznym kątem widzenia.

Jestem zdania, że w wyniku tych wszystkich przeszkód stawianych zamierzonej budowie Bank Słowiański zrezygnuje ze wznoszenia budynku dla potrzeb szkoły rolniczej w Zalesiu, tym bardziej, że w ogóle należy spodziewać się odmowy zezwolenia na prowadzenie tego rodzaju zawodowej szkoły".[147]

Sposób postępowania, wytyczony przez strzeleckiego landrata, znalazł uznanie w oczach nadprezydenta prowincji:

„... Przy właściwym zastosowaniu przepisów prawnych wymienionych w Pańskim sprawozdaniu ... udaremnienie budowy polskiej szkoły rolniczej w Zalesiu ... powinno być możliwe ... Przy sposobności informuję Pana, że w chwili obecnej rozważa się kwestię, w jakiej mierze należy uznać ... powiat strzelecki lub jego części za teren osadnictwa mieszkalnego (Wohnsiedlungsgebiet) w myśl postanowień ustawy z 22. IX. 1933 (RGBl. I 659). W razie pozytywnego załatwienia tego projektu uzyskałby Pan dodatkową podstawę prawną dla wypowiedzenia zakazu wznoszenia budynków".[148]

Przykład wykorzystania przepisów budowlanych na szkodę Polaków mamy również z Mikulczyc. Gdy mianowicie tamtejsza gmina wykupiła budynek Żyda Brauera, w którym dotychczas Polacy odbywali swe zebrania i teraz tę możliwość bezpowrotnie utracili, Związek Polaków wynajął na te cele inny budynek, należący również do Żyda, Hammera. Polacy w przyszłości zamierzali nabyć ów budynek na własność.[149] Powiadomiony o sprawie prezydent rejencji opolskiej polecił jednak natychmiast miejscowej władzy policyjnej wydać zakaz używania pomieszczeń tego budynku na cele zebrań. Podstawą miał tu być § 14 ustawy o admini-

stracji policyjnej (Polizeiverwaltungsgesetz) z 1. VI. 1931.[150] Zakaz został wydany i cała sprawa upadła.

Możliwości najszersze i najprostsze w ich stosowaniu dawały hitlerowskiemu państwu przede wszystkim takie przepisy, które dla ważności alienacji nieruchomości domagały się formalnej zgody kompetentnych władz. W grę wchodziły tu przede wszystkim następujące akty normatywne: *Bekanntmachung über den Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken* z 15 marca 1918,[151] wraz z jego późniejszymi uzupełnieniami, *Gesetz über die Aufschliessung von Wohnsiedlungsgebieten* z 22 września 1933[152] oraz *Reichserbhofgesetz* z 29 września tego samego roku.[153]

Obwieszczenie dotyczące obrotu rolniczymi nieruchomościami *(Bekanntmachung über den Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken)* wprowadzało obowiązek zgody właściwej władzy administracyjnej dla alienacji gruntów przekraczających obszarem 5 ha. Zezwolenie to było konieczne również przy ustanawianiu użytkowania na takich nieruchomościach oraz wszelkich innych umów, które zapewniały korzystanie z pożytków z gruntu płynących albo też miały za przedmiot zobowiązanie alienowania gruntu w przyszłości (§ 1). Obowiązek uzyskania zezwolenia nie obejmował czynności prawnych wymienionego rodzaju przedsiębranych przez państwo lub przez osoby prawne prawa publicznego oraz stowarzyszenia wyższej użyteczności, zajmujące się kolonizacją wewnętrzną, oddłużeniem rolnictwa i budownictwem mieszkaniowym. Nie dotyczył on również czynności dokonywanych między małżonkami i bliskimi krewnymi lub powinowatymi (§ 2, pkt. 1—2). W myśl tych przepisów zakaz alienacji mógł być wypowiedziany tylko, gdy nieruchomość służyła produkcji rolniczej lub leśnej, alienacja zaś byłaby istotną przeszkodą dla kontynuowania tej produkcji, lub też w ogóle pozbawiałaby nieruchomość jej dotychczasowego charakteru (§ 3). Obowiązek uzyskania zezwolenia był zawarowany sankcją kary więzienia do 1 roku i grzywną pieniężną (§ 7).

Władze niemieckie często korzystały z tego obwieszczenia w interesującej nas dziedzinie.[154] Od razu jednak okazało się, że było ono niewygodne dlatego, iż jako dolną granicę wielkości gruntu przewidywały powierzchnię 5 ha, czyli stosunkowo wiele. Dzięki takiemu uregulowaniu sprawy, w wielu wypadkach alienacja ziemi nie podlegała obowiązkowi zatwierdzania jej przez władze. Aby zaradzić tej niewygodzie, przepisy obwieszczenia z 15. III. 1918 zostały odpowiednio przekształcone przez *Gesetz zur Änderung der Bekanntmachung über den Verkehr mit landwirtschaftlichen Grunstücken"* z 26 stycznia 1937.[155]

Odtąd obowiązek uzyskiwania zezwoleń na alienację został poważnie rozszerzony. Podlegały mu wszystkie czynności prawne wymienione w obwieszczeniu z 15. III. 1918, dotyczące nieruchomości rolniczych i leś-

nych od 2 ha wzwyż (I, § 1). Wprowadzono jeszcze dalsze istotne ograniczenie. Kto mianowicie miał zamiar uczestniczyć w licytacji takich nieruchomości, musiał wykazać się specjalnym zezwoleniem właściwej władzy, czyli landrata (I, § 1a, pkt 3). Prócz tego jeszcze jedną wprowadzono nowość. Oto przed pozytywną względnie negatywną swą decyzją, władze musiały wysłuchać opinii przedstawiciela narodowo-socjalistycznej organizacji chłopstwa na szczeblu powiatu (*Kreisbauernführer*, I, § 1a, pkt 5). Rozszerzono też znacznie ilość wypadków, w których zezwolenie było zbyteczne, mając tu jednak na względzie jedynie korzyści NSDAP i jej ugrupowań, oraz cele rozwoju budownictwa mieszkaniowego (II, § 2). Określając ponownie warunki, w których może nastąpić odmowa zezwolenia, do konkretnego sformułowania z 1918 r., dodano też obecnie „istotny publiczny interes" (IV), zwiększając przez to niepomiernie możliwości stosowania zakazów wobec niepożądanych alienacji. Wreszcie nadano ministrowi rolnictwa prawo odmiennego unormowania (w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości) granicznej wielkości gruntów niż to uczyniono w art. I (IX, § 9a).[156] Ministrowie ci skorzystali ze swego uprawnienia i dla rejencji lüneburskiej, poczdamskiej i szczecińskiej przywrócili poprzednią wielkość graniczną 5 ha (choć nie konsekwentnie), dla Niemiec zachodnich zaś i północno-zachodnich obniżyli go do 1 hektara.[157] Na Górnym Śląsku przepisy wprowadzone ustawą z 26. I. 1937 obowiązywały bez zmiany.

„Grundstücksverkehrsbekanntmachung" w ujęciu z 1937 r. było jednym z najsilniejszych i najskuteczniejszych środków w walce o ziemię. Przewija się ono niemal bez przerwy przez wszystkie wykorzystywane przez nas akta i przeważnie jako broń dla Polaków nie do odparcia. Chociaż w treści swej i istocie ustawa z 26 stycznia 1937 łączy się bardzo ściśle z okresem późniejszym i stanowi wyraźne pendant do przepisów rozporządzenia wykonawczego z 17 sierpnia 1935 r.,[158] niemniej jednak zaważyła ona decydująco również na stosunkach pierwszej połowy tego roku, należącej jeszcze do poprzedniego okresu.

Możliwości podobne, choć nie o tak szerokim zasięgu, dawała również ustawa o tworzeniu terenów osadnictwa mieszkaniowego z 22. IX. 1933.[159] Przewidywała ona planową rozbudowę i zabudowę osiedli mieszkalnych w związku z rozwojem przemysłowym kraju, jednak przy uwzględnieniu ochrony przyrody i krajobrazu (§ 2). Z uwagi na cele tej ustawy wprowadzono w niej obowiązek uzyskania zgody władz na całkowitą lub częściową alienację oraz na udzielenie osobie trzeciej prawa zabudowy jakiejkolwiek nieruchomości, położonej w granicach obszaru, uznanego formalnym zarządzeniem za teren osadnictwa mieszkaniowego (*Wohnsiedlungsgebiet*). Władzą kompetentną do udzielania zezwoleń była najniższa wła-

dza administracyjna, tzn. w miastach wydzielonych burmistrz, w powiatach zaś landrat (§ 4).

Przepisy te dawały możność udaremnienia każdej alienacji na rzecz Polaków, jeżeli tylko nieruchomość będąca przedmiotem umowy kupna-sprzedaży znajdowała się w granicach „Wohnsiedlungsgebiet". W wykorzystanych przez nas aktach wiadomość o skutecznym działaniu ustawy o tworzeniu terenów osadnictwa mieszkaniowego dociera przeważnie w sposób negatywny. Słyszymy o niej głównie dzięki utyskiwaniom landrata powiatu gliwickiego, który ubolewał, że Toszek nie został jeszcze uznany za „Wohnsiedlungsgebiet". Decyzja ta uprościłaby mu bowiem ogromnie sprawę i pozwoliłaby przekreślić każdą alienację na rzecz Polaków bez żadnych dodatkowych zabiegów i trudności.[160]

Wytypowanie poszczególnych „Wohnsiedlungsgebiete" na Górnym Śląsku nastąpiło jednak stosunkowo późno i nigdy nie objęło Toszka.[161] W ogóle zaś wydaje się, że władze centralne faszystowskich Niemiec nie traktowały przepisów o tworzeniu terenów osadnictwa mieszkaniowego jako zasadniczą broń wobec Polaków. Stanowisko o tyle słuszne, że wyodrębnione tereny osadnictwa mieszkaniowego w najlepszym razie mogły objąć tylko drobny odsetek powierzchni Górnego Śląska, w zwartych grupach zamieszkałego przez ludność polską. Dlatego też przy wytyczaniu terenów osadnictwa mieszkaniowego minister pracy Rzeszy trzymał się dokładnie litery ustawy i uwzględniał przede wszystkim potrzeby rozwijającego się przemysłu i wiążących się z nim skupisk ludnościowych.

Zainteresowani, którym odmówiono zgody przewidzianej przez ustawę z 22 września 1933, mieli prawo wystąpić ze skargą przeciw decyzji władzy administracyjnej pierwszej instancji. Niestety ustawa nie określiła wyraźnie instancji odwoławczej w tych sprawach. Nie stanowił jej prezydent rejencji, wówczas bowiem skargi takie (które niewątpliwie istniały) dotarłyby w jakiś sposób do naszej wiadomości. Jest bardzo prawdopodobne, że skargi takie składano w powiatowych sądach administracyjnych (*Kreisverwaltungsgerichte*). Niemożność dotarcia do akt tych skarg nie pozwala nam obserwować, w jakiej mierze i jakim zakresie ustawa z 22. IX. 1933 stanowiła dla Polaków przeszkodę w nabywaniu nieruchomości. Wydaje się jednak, że rola jej nie była wielka. Najwcześniejsze z rozporządzeń kompetentnego tu ministra pracy Rzeszy, które określiło „Wohnsiedlungsgebiete" w rejencji opolskiej, dotyczyło tylko nielicznych wsi w powiatach: nyskim, prudnickim i niemodlińskim. Pozostałe dwa obszerne rozporządzenia w tym samym przedmiocie są już późniejsze[162] i pochodzą z okresu, w którym obowiązywało pierwsze rozporządzenie wykonawcze do ustawy o ochronie granic Rzeszy z 17. VIII. 1937 r. i wiążąca się z nią tajna instrukcja ministra spraw wewnętrznych.[163] W takich warunkach przepisy o tworzeniu terenów osadnictwa

mieszkaniowego, jako o wiele łagodniejsze i zapewniające mniejszą skuteczność działania, musiały ustąpić w cień i utracić swe praktyczne zastosowanie.

Trzecią wreszcie ustawą, którą tutaj wymienić nam trzeba, jest ustawa o zagrodach dziedzicznych z 29 września 1933 r.[164] Wprowadzała ona zasadę, że zagrody dziedziczne (*Erbhöfe*) są niezbywalne i nie mogą być obciążane (wstęp oraz § 37 ust. 1). Zbycie takiego gospodarstwa i jego obciążenie było dopuszczalne tylko za zezwoleniem sądu właściwego dla spraw zagród dziedzicznych, tzw. *Anerbengericht* (§ 37, pkt. 1—3). Przepis ten dawał możliwości wykluczenia Polaków jako ewentualnych nabywców. Akta nasze dowodzą, że władze rzeczywiście posługiwały się w tym celu normami ustawy z 29. IX. 1933 r.[165] Ponieważ jednak okoliczności, które usprawiedliwiały interwencję właściwego sądu, z natury rzeczy musiały być rzadkie, zatem również w całokształcie akcji władz hitlerowskich ta ustawa miała do odegrania stosunkowo najmniejszą rolę.

* * *

Wspominaliśmy powyżej, że władze prowadzące w zasadzie walkę z Polakami o ziemię, tzn. landraci, burmistrze miast wydzielonych i prezydent rejencji, nie zawsze rozporządzały przepisami, które pozwalałyby wkraczać bezpośrednio i nie zatwierdzić zawartej umowy w przedmiocie alienacji nieruchomości i w ten sposób ją udaremnić.[166] Dlatego też w wielu wypadkach landraci musieli tu oddziaływać pośrednio, polecając innym instytucjom lub osobom wykorzystanie ich praw, dzięki czemu ogólne „narodowo-polityczne" cele mogły być osiągnięte.

Jeden z takich środków poznamy poniżej dokładniej, co prawda przy innej okazji. Jest nim zrealizowanie prawa pierwokupu, na zasadzie okólnika ministra rolnictwa Rzeszy z 26. XI. 1935,[167] przysługującego przedsiębiorstwom osadniczym wobec nieruchomości wiejskich ponad 5 ha powierzchni. W ten sam sposób starano się również wykorzystać prawo odkupu (*Rückkaufsrecht*), które zastrzegały sobie niejednokrotnie wobec swych członków spółdzielnie mieszkaniowe, jak np. *Gemeinnützige Heimstätten-Genossenschaft* w Toszku.[168]

Dalsze sposoby dawało władzom znane nam już prawo osiedleńcze. Oto bowiem gdy Bank Słowiański w czerwcu 1936 r. wystąpił z wnioskiem o zezwolenie na budowę szkoły rolniczej w Zalesiu Śląskim (słyszeliśmy już wyżej o tej sprawie) — landrat najpierw odwlókł decyzję w związku z pewnymi niedokładnościami sytuacyjnego szkicu, dołączonego do podania. Zyskawszy w ten sposób na czasie, skłonił następnie sąsiadów, aby zgłosili protest przeciw wznoszeniu budynków na sąsiadujących z ich gospodarstwami nieruchomościach.[169] Protesty zostały też rzeczywiście złożone.[170] Równocześnie z żądaniem zgłoszenia sprzeciwu

zwrócił się on do naczelnika gminy w Zalesiu Śl. (*Bürgermeister*), do Krajowego Urzędu Budowlanego w Gliwicach (*Landbauamt*) i do *Kulturamt* w Gliwicach.[171] Naczelnik gminy poparł go wnioskiem, złożonym również do referatu kultury, domagając się w nim wszczęcia postępowania komasacyjnego, co musiałoby udaremnić zamiar budowy. Landrat zasadniczo zgodził się z tym wnioskiem, choć osobiście powątpiewał, czy w ten sposób uda się w ogóle udaremnić powstanie polskiej szkoły.[172] „Landbauamt" zgłosił też swój protest, powołując się na zamierzoną rozbudowę dróg w strzeleckim powiecie, w związku z autostradą, która miała połączyć Górny Śląsk z Wrocławiem. Przy tym wskazywał on jeszcze dodatkowo na zahamowania ruchu drogowego, które wzniesienie szkoły rolniczej w tej miejscowości miało rzekomo za sobą pociągnąć [sic].[173] Podobne protesty wniósł również „Kulturamt" z Gliwic i administracja majątków ks. Hohenlohe ze Sławięcic — wszyscy za poduszczeniem landrata.[174]

Władzą, którą landraci bardzo chętnie posługiwali się dla realizowania walki o ziemię, były sądy. Szczególnie duże możliwości dawało tu prawo o księgach gruntowych. Przez odwlekanie decyzji o dokonaniu wpisu tytułu własności można było uzyskać konieczny czas dla przedsięwzięcia odpowiednich środków i udaremnienia umowy. Poniżej zapoznamy się jeszcze dokładniej z tą stroną działalności sądów.[175]

Dalsze możliwości dawały tu przepisy ustawy o zagrodach dziedzicznych i działające w jej ramach specjalne *Anerbengerichte*.[176] *Anerbenrichter* też byli objęci akcją prowadzoną przez władze. I tak w piśmie gestapo z Opola z dnia 27. X. 1936 r. czytamy:

> „... Aby Polakom utrudnić ich zamiar... utworzenia szkoły rolniczej w Zalesiu Śląskim... lub zgoła go uniemożliwić, należałoby powiadomić sędziego z Ujazdu, właściwego dla spraw dotyczących zagród dziedzicznych. On wówczas spowoduje, że umowa zamiany między Wilkowskim i Garbasem nie uzyska mocy prawnej. Ponieważ umowa ta, wprawdzie nie wprost, lecz pośrednio odgrywa pewną rolę w sprawie tworzenia polskiej szkoły rolniczej, nie wolno zatem dopuścić, by doszła ona do skutku..."[177]

Słyszymy też o decyzji sądu dla spraw zagród dziedzicznych w Raciborzu, która udaremniła kupno gruntu w tym mieście przez Bank Słowiański. Na nieruchomości tej zamierzano wznieść polskie prywatne żeńskie gimnazjum.[178]

Podobną rolę spełniał również sąd jako władza opiekuńcza. Z pisma prezydenta rejencji do ministra spraw wewnętrznych z 3. VI. 1937 r. dowiadujemy się, że położona w Toszku nieruchomość, należąca do niejakiego Solarza, tylko „dzięki wmieszaniu się sądu opiekuńczego pozostała w rękach niemieckich..."[179]

Również powiatowe sądy administracyjne (*Kreisverwaltungsgerichte*) miały tu wiele do powiedzenia. Na polecenie nadprezydenta odmawiały one udzielenia koncesji Polakom, którzy zdołali nabyć lokale restauracyjne,[180] przez co nabytki te traciły w znacznej mierze swą użyteczność dla działalności polskich związków i stowarzyszeń.[181]

Zachowało się bardzo ciekawe pismo okręgowego sądu administracyjnego (*Bezirksverwaltungsgericht*), skierowane do prezydenta rejencji, z którego wynikają zasady, przyjęte w postępowaniu przed sądami administracyjnymi w interesujących nas sprawach. Oto mianowicie przed rozprawą, spowodowaną zaskarżeniem decyzji władzy administracyjnej, prezydent rejencji porozumiewał się z tą samą władzą, która była stroną w sporze, celem zasięgnięcia opinii o „national-politische Zuverlässigkeit" skarżącego.[182] Uzyskana opinia decydowała następnie o sposobie, w jaki orzekano w tym sporze.

* * *

To co dotychczas powiedziano, odnosiło się do wypadków udaremnienia przejścia ziemi w ręce polskie jeszcze przed zawarciem ważnej umowy. Jak okazuje się jednak, nawet fakt prawnie zawartej umowy nie wytrącał władzom hitlerowskim broni z ręki. Tak też np. landrat kozielski następującą rzecz stwierdził w swym piśmie do prezydenta rejencji, datowanym z 12. VIII. 1937 r.:

„... Małżonkowie Józef i Klara Stiborski z Ciska... sprzedali swą nieruchomość Bankowi Ludowemu w Koźlu. Umowa nie wymaga zatwierdzenia w myśl obwieszczenia o obrocie nieruchomościami, ponieważ nie chodzi w tym wypadku o nieruchomość rolniczą lub leśną. Należy tylko skontrolować, czy kupna tego obiektu nie można jeszcze teraz zakazać na podstawie zarządzenia z 26. XI. 1936 r., zabraniającego nadmiernego podwyższania cen (RGBl. I, s. 955). Aż do uzyskania potrzebnych wyjaśnień zawiesi się wydanie decyzji w przedmiocie podatku od nabycia nieruchomości..."[183]

Wiadomo zaś, że bez uiszczenia tego podatku wpis tytułu własności nie mógł być dokonany w księgach gruntowych.

Jeszcze ciekawsze są w tym względzie zabiegi i wywody landrata strzeleckiego powiatu. Również i on — gdy Polacy, aby założyć szkołę rolniczą, nabyli pewną nieruchomość w Zalesiu Śląskim — już po zawarciu odnośnej umowy pokusił się o jej unieważnienie. W tym celu skłonił kobietę, która grunt sprzedała, do zaskarżenia umowy bezpośrednio przedtem dobrowolnie przez nią podpisanej. W wyniku skargi wstrzymano w sposób tymczasowy wpisanie tytułu własności w księgach gruntowych na rzecz nabywcy. Koniec końców ziemia pozostała w rękach niemieckich, ponieważ sąd przewlekał sprawę tak bardzo, aż wreszcie polski kontrahent sam odstąpił od umowy.[184]

Nie koniec na tym. Ten sam urzędnik, dr Klausa, w jednym ze swych sprawozdań, dotyczącym również zamierzonej przez Polaków budowy rolniczej szkoły w Zalesiu Śląskim, stwierdził wprost:

„... Przy sposobności mej rozmowy z sędzią sądu w Ujeździe, radcą sądowym Fiebachem ... stwierdziłem, że sprawa Zalesia znajduje się w najlepszych rękach. Nie tylko bowiem w dotychczasowych swoich orzeczeniach uwzględnił on w najszerszej mierze narodowo-polityczne aspekty sprawy, ale prócz tego wskazał mnie i burmistrzowi z Zalesia Śląskiego nowe możliwości, które w pewnych warunkach jeszcze teraz pozwoliłyby nam anulować nabycie ziemi w Zalesiu Śl. przez Polaków, mimo iż odnośne umowy zostały już wcześniej w ważny sposób zawarte." [185]

Fiebach proponował mianowicie dwa posunięcia. W pierwszym wypadku proponował wykorzystać przepisy prawa spadkowego. Oto bowiem Paulina Matuszek, córka Marianny, która poprzednio z poduszczenia landrata zaskarżyła umowę zawartą przez siebie z Polakami [186] i w ten sposób sprawa wówczas została zlikwidowana, teraz — po śmierci matki — dokonała zamiany przypadającego jej po matce gruntu za nieruchomość należącą do Banku Słowiańskiego. W ten sposób rozproszone ziemie Banku ulegały scaleniu i mogły stanowić podstawę dla utworzenia szkoły rolniczej. Mimo iż zmarła Marianna Matuszek udzieliła swej córce ogólnego pełnomocnictwa, Fiebach przyjmował, że Paulina nie ma prawa alienować gruntu otrzymanego po matce, ani dokonać powzdania bez wspólnej zgody wszystkich dziedziców. Ponieważ zaś brat Pauliny, Jan Matuszek, był członkiem SS, wywarcie na niego odpowiedniego wpływu nie nastręczało trudności i przez to samo gwarantowało iż do rozdania gruntu na rzecz Polaków nie dojdzie.

Druga rada sędziego z Ujazdu dotyczyła wypadku, gdy umowa została zawarta i nawet tytuł własności na rzecz Banku Słowiańskiego został już wpisany do ksiąg gruntowych. Zręczny jurysta proponował tu wykorzystanie okólnika ministra rolnictwa z 26. XI. 1935, [187] w myśl którego przedsiębiorstwa osadnicze poszczególnych prowincji, czyli w tym wypadku znane nam już Oberschlesische Landgesellschaft, [188] posiadało z mocy samego prawa prawo pierwokupu wobec gospodarstw przekraczających 5 ha, a także wobec poszczególnych części takich gospodarstw. Gospodarstwo Anny Staniczek, z którego odprzedała ona Bankowi Słowiańskiemu 1,23 ha i dokonała już powzdania, przed alienacją przenosiło swym obszarem 5 ha, zatem podlegało prawu pierwokupu przedsiębiorstw osadniczych w myśl zacytowanego okólnika. Przy wniosku o wpis tytułu własności na rzecz banku nie dostarczono dowodu zrzeczenia się prawa pierwokupu przez Oberschlesische Landgesellschaft. Należy więc, wg. Fiebacha, zażądać od stron tego zrzeczenia, równocześnie zaś wpłynąć

na Oberschlesische Landgesellschaft, aby bezwzględnie uczyniło użytek z przysługującego mu prawa.[189]

Sugestia Fiebacha została zrealizowana.[190] Oberschlesische Landgesellschaft nabyła działkę Anny Staniczek.[191] Środków pieniężnych na ten cel dostarczył minister spraw wewnętrznych, w którego ręku od połowy 1936 r. (przypuszczalnie) znalazł się specjalny fundusz interwencyjny, przeznaczony na zwalczanie polskich zamiarów nabywania nieruchomości na Górnym Śląsku.[192]

* * *

Przeciwdziałanie nabywaniu ziemi przez Polaków, tak zdecydowanie prowadzone przez władze, musiało przebiegać w głębokiej tajemnicy, z uwagi na obowiązującą jeszcze w tym czasie Konwencję Genewską. Wypowiedzi zalecające zupełną dyskrecję przytaczaliśmy już poprzednio. Widzieliśmy też, że landrat starał się nigdy nie występować oficjalnie ani publicznie, gdy udaremniał zamiary polskich organizacji w interesującej nas dziedzinie. Pamiętamy też, jak landrat kozielski, obawiając się niezręczności ze strony podstawionego przez siebie kupca na ziemię w Poborszowach, polecił w licytacji występować przedstawicielowi Powiatowej Kasy Oszczędności w Koźlu.

Ścisła tajność postępowania odzwierciedliła się również w aktach. Od samego już niemal początku[193] wszystkie pisma wysyłane były jako „geheim" lub „streng vertraulich". Przekazywano zaś materiały landratom z reguły „urschriftlich gegen Rückgabe", tzn. domagając się zwrotu wysyłanego pisma wraz z odpowiedzią adresata, sporządzoną najczęściej na odwrocie pisma i zapewne bez zatrzymania kopii w aktach landrata. Ścisła tajność korespondencji i postępowania była tu konieczna z dwojakiego względu. Po pierwsze chodziło o ukrycie nagminnego łamania przepisów Konwencji Genewskiej celem uniknięcia kompromitujących i szkodliwych dochodzeń ze strony instytucji międzynarodowych. Po drugie należało utaić prowadzoną akcję przed władzami polskimi, które mogłyby chwycić się identycznych środków przeciw niemieckiej mniejszości na tzw. Śląsku Wojewódzkim.

Chociaż Konwencja Genewska i cała ochrona mniejszości pod wielu względami w praktyce okazała się fikcją, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że w interesującej nas akcji niemieckich władz stanowiła bardzo poważną przeszkodę. Gdy jednak zbliżał się lipiec 1937 r. i wraz z nim koniec obowiązywania Konwencji, niejednokrotnie praktyczniej było odczekać ten moment, tym bardziej, gdy konkretna sprawa nie nagliła zbyt do pośpiechu.

Miejsce gorączkowej skwapliwości i pośpiechu, znanych nam tak dobrze ze spraw prowadzonych w latach 1935—1937, zaczyna teraz stop-

niowo zajmować duży spokój i zupełna pewność siebie po stronie hitlerowskich władz. Zasadnicza ta zmiana tylko pośrednio jednak wiąże się z upływem mocy obowiązującej polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej. Oto bowiem rząd hitlerowskich Niemiec (niewątpliwie kres obowiązywania Konwencji mając na uwadze) już w dniu 9 marca 1937 opublikował osławioną później ustawę o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych [194]. Z początku — co prawda — pozostawała ona tylko martwą literą prawa, ponieważ była na razie pozbawiona postanowień wykonawczych, które by wypełniły treścią jej nieliczne blankietowe normy. Niemal natychmiast jednak po wygaśnięciu polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej ujrzało światło dzienne „pierwsze rozporządzenie wykonawcze" tej ustawy, które w przyszłości miało się stać narzędziem stopniowej likwidacji polskiego stanu posiadania i polskiego narodu na Górnym Śląsku.

Normy zawarte w tej ustawie i uzupełniającym ją rozporządzeniu dawały władzom wprost nieograniczoną swobodę w walce z Polakami o posiadanie ziemi. Toteż nic dziwnego, że jak za dotknięciem różdżki czarnoksięskiej zatroskane dotychczas i pełne niepokoju oświadczenia landratów nagle zmieniają ton i ogromnie nabierają pewności siebie. Landrat gliwicki pisał np. do prezydenta rejencji w dniu 14. XII. 1937:

> „...Teraz mam możność w każdej chwili przeszkodzić alienacjom ziemi na rzecz Polaków, a to wszystko dzięki nowym przepisom o obrocie nieruchomościami..." [195]

Nie ulega wątpliwości, że myślał on tu o rozporządzeniu wykonawczym z 17 sierpnia 1937 r. [196]

Po wejściu w życie przepisów wykonawczych do ustawy o ochronie granic Rzeszy rzeczywiście — jak wyraził się gliwicki landrat — każde kupno gruntów przez Polaków mogło natychmiast być udaremnione. Dlatego też z trudem ongi wynalezione lub ukute zasady postępowania, które opisaliśmy w niniejszym rozdziale, dezaktualizowały się teraz i zupełnie stawały się zbyteczne. Praktyczny tego rezultat objawiło nam już poprzednio zestawienie liczbowe spraw. [197] Po sierpniu 1937 r. stają się one zupełnie sporadyczne, aby w roku następnym w ogóle właściwie zaniknąć.

Nie był to zresztą objaw jedyny zaistniałych zmian. Działalność władz we formach dotychczas wypracowanych i stosowanych była już zbyteczna nie tylko wobec spraw w przyszłości mających wyniknąć. Również sytuacja spraw jeszcze nie zakończonych uległa zasadniczej zmianie przez wydanie nowych przepisów. Wszelkie trudności od razu przestały istnieć. Opór komisarza dla spraw „Osthilfe", który w określonych okolicznościach odmawiał przeprowadzenia oddłużenia zagrożonego niemiec-

kiego właściciela [198], przestawał być przeszkodą, ponieważ dla zabezpieczenia Niemca wystarczyło po prostu zastosować przepisy rozporządzenia z 17 sierpnia. Wpływ ten zaznaczał się zresztą nie tylko w zakresie spraw nastręczających władzom pewne trudności. Teraz po prostu zamykano akta spraw, dotychczas skomplikowane i nader obfite, taką lakoniczną uwagą, niemal zawsze jednobrzmiącą:

„...Der Vorgang ist im Hinblick auf das Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenze und über Vergeltungsmassnahmen vom 9. III. 1937 und die Erste Durchführungsverordnung hierzu vom 17. VIII. 1937 (RGBl., I, S. 905) als abgeschlossen anzusehen. Zu den Akten..." [199].

Notatki takie, jak przytoczona powyżej, pochodzą na ogół z okresu między 27 października i końcem listopada 1937 r.

III. USTAWA O OCHRONIE GRANIC RZESZY I O ŚRODKACH ODWETOWYCH

Ustawa z 9. III. 1937 — Pierwsze rozporządzenie wykonawcze i polskie rozporządzenie o granicach państwa — Próba odtworzenia tajnej instrukcji z września 1937 — Zmiany przepisów pierwszego rozporządzenia wykonawczego po zajęciu Austrii i Sudetów przez Rzeszę oraz w pierwszych latach wojny — Próba odtworzenia tekstu instrukcji z 18. III. 1939 — Tryb postępowania przy realizacji pierwszego rozporządzenia wykonawczego i jego tajnych instrukcji — Środki udaremniania ważnych czynności prawnych — Stosowanie przepisów o ochronie granic Rzeszy w świetle liczb — Kryteria politycznej oceny przyjęte przy realizacji przepisów o ochronie granic Rzeszy.

Momentem przełomowym w dziejach walki o ziemię na Górnym Śląsku, prowadzonej przez hitlerowskie władze, było wydanie w dniu 9 marca 1937 ustawy o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych [200]. Jak wiemy, sprawnym i groźnym dla Polaków narzędziem uczyniło ją w ręku faszystowskiego państwa dopiero pierwsze rozporządzenie wykonawcze. Właściwy sens samej ustawy mógł jeszcze ujść uwagi Polaków w Niemczech i rządu Rzeczypospolitej. Rozporządzenie wykonawcze jednak w znacznie szerszej mierze zdradzało istotę zamiarów władz zwierzchnich Trzeciej Rzeszy i dlatego mogło zostać opublikowane dopiero po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej. Ogłoszono je zatem w dniu 17 sierpnia 1937 r. [201]

Ustawa z 9 marca dotychczas tylko raz stała się przedmiotem dociekań polskiego badacza [202]. Fr. Ryszka jednak skoncentrował swą uwagę tylko na wykorzystaniu jej przepisów w celu zwalniania robotników-Polaków z zakładów przemysłowych położonych w przygranicznych powiatach.

Ustawa ta, której wyżej wymieniony autor słusznie odmawia formalnych cech ustawy, jako nie wydanej przez organ ustawodawczy [203], jest

bardzo krótka, składa się bowiem zaledwie z trzech paragrafów. Punkt ciężkości spoczywa na pierwszym z nich, który upoważnia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy do przedsięwzięcia wszelkich środków skutecznych dla skutecznej ochrony granic i terytorium Rzeszy.[204] Zasięg terytorialny stosowania wprowadzanych przez siebie środków ustalał ten sam minister. Odnośne rozporządzenie miało być wydane w porozumieniu z kierownikami resortów, których dotyczyć miały środki, przewidziane przez ministra spraw wewnętrznych.

Paragraf drugi dotyczy środków odwetowych. Upoważnia on ministra do stosowania ich wobec osób i mienia obywateli obcego państwa w takiej samej postaci, w jakiej państwo to traktuje obywateli Rzeszy i ich mienie na swoim terytorium. Uprawnienie nadawane w ten sposób ministrowi spraw wewnętrznych nie było krępowane przez normy obowiązującego prawa Rzeszy. Wszelkie posunięcia w tym zakresie wymagały jednakże zgody resortowego ministra, ministra spraw zagranicznych oraz zastępcy „Führera".

Ostatni przepis ustawy ma znaczenie formalne i głosi, że przewidziane ustawą rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych mają wiązać władze administracyjne i sądowe.

Wydaje się, że opublikowanie ustawy o ochronie granic Rzeszy było zasadniczym przygotowawczym posunięciem przed upływem okresu obowiązywania Konwencji Genewskiej. To w każdym razie można pośrednio wnosić z następującego pisma ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, przesłanego prezydentowi rejencji opolskiej w blisko dwa miesiące po wydaniu tej ustawy:

> „W dniu 15 lipca br. kończy się ochrona mniejszości na podstawie Konwencji Genewskiej, obowiązującej na byłym górnośląskim obszarze plebiscytowym. W ten sposób zostaje uchylona międzynarodowa kontrola, wykonywana dotychczas przez Komisję Mieszaną w Katowicach wobec mniejszościowej polityki Rzeszy Niemieckiej na Górnym Śląsku. Przez wygaśnięcie Konwencji Genewskiej nie zajdą żadne zasadnicze, materialne zmiany w prawnej sytuacji polskiej mniejszości. Jej jedynym następstwem będzie, że obecnie również na Górnym Śląsku będzie mogła znaleźć jednolite zastosowanie polityka mniejszościowa stosowana przez Rzeszę również na pozostałym jej terytorium... Nie widzę zatem konieczności przedsiębrania żadnych posunięć przygotowawczych..." [205]

Rzeczywiście, nie trzeba było już nic więcej, skoro ustawa o ochronie granic Rzeszy została opublikowana i zyskała moc obowiązującą.

* * *

Blankietowa i ogólnikowa ustawa z 9 marca została uzupełniona szczegółowym rozporządzeniem wykonawczym z 17 sierpnia 1937 r. Władze

niemieckie utrzymywały częstokroć [206], że wydano je w odpowiedzi na analogiczne przepisy Rzeczypospolitej, w ten sposób pośrednio obciążając władze polskie odpowiedzialnością za przepisy z 17 sierpnia i za akcję prowadzoną na ich podstawie. Twierdzenie to co najmniej w części jest fałszywe.

Jak wiadomo, obowiązujące w Polsce przepisy, które mogły wchodzić tu w grę, zostały wydane jeszcze w 1927 r. Zawierają się one w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej o granicach państwa z 23. XII. tego roku [207]. Rozporządzenie to przewidywało ograniczenia w nabywaniu nieruchomości położonych w trzydziestokilometrowym pasie granicznym, ale tylko dla cudzoziemców i cudzoziemskich osób prawnych. Podmioty te nie mogły bez specjalnego zezwolenia nabywać nieruchomości, ani zatrzymywać nieruchomości, które im przypadły w drodze spadkobrania. W dniu 16. III. 1928 r. [208] ograniczenia te zostały rozciągnięte również na polskie osoby prawne, w których zarządach zasiadali cudzoziemcy.

Rozporządzenie o granicach państwa z 23. XII. 1927 w sposób zasadniczy zostało zmienione dopiero ustawą z 6. VII. 1936 r. [209] Dodano wówczas nowy art. 12 a, który upoważniał ministra spraw wewnętrznych do przedsięwzięcia odpowiednich kroków celem zapewnienia bezpieczeństwa i ochrony granic Rzeczypospolitej. W szczególności otrzymywał on prawo wobec obywateli polskich i polskich osób prawnych wprowadzenia zakazu nabywania nieruchomości w pasie granicznym, posiadania, dzierżawienia, użytkowania i zarządu takimi nieruchomościami. Jedynie nabycie w drodze spadkobrania z ustawy miało być od takiego zakazu wyjęte. Ogólny zakaz stwarzał konieczność ubiegania się o zezwolenie, którego udzielał wojewoda; możliwe było uzależnienie zezwolenia od spełnienia warunków wskazanych przez władzę. Decyzja odmowna nie wymagała podania powodów.

Znając treść norm niemieckich, wydanych rzekomo w odpowiedzi na polskie przepisy, zgadnąć jest łatwo, że po stronie Rzeczypospolitej dopiero ten przepis konkretnie mógł wchodzić w grę.

Jednolity tekst rozporządzenia o granicach państwa został opublikowany obwieszczeniem ministra spraw wewnętrznych z dnia 22. I. 1937 r. [210] Równocześnie zostało ogłoszone rozporządzenie [211], przewidziane w nowo wprowadzonym artykule 12 a, który teraz otrzymał numer 13. Nie wprowadziło ono jednak żadnych dodatkowych szczegółów ponad te, które przewidziała ustawa z 6 lipca 1936 r.

Zestawiwszy polskie przepisy o ochronie granic państwa można łatwo ustalić, że minister spraw wewnętrznych Rzeszy przepisów z 17. VIII. 1937 roku na pewno nie wydał w charakterze retorsji, zmuszony do tego stanowiskiem Rzeczypospolitej. Przepis ustawy z 6. VII. 1936, ograniczający polskich obywateli w nabywaniu nieruchomości położonych w pasie gra-

nicznym, był znany władzom hitlerowskich Niemiec co najmniej od roku. I z górą pół roku obowiązywało już rozporządzenie polskiego ministra spraw wewnętrznych, gdy dopiero w sierpniu 1937 r. niemieckie przepisy ujrzały światło dzienne. Gdyby rozporządzenie z 17. VIII. 1937 było skutkiem wprowadzenia analogicznych przepisów w Rzeczypospolitej, wówczas okres dzielący wydanie tych norm nie mógłby być tak długi. Zastrzeżenie, że Trzecia Rzesza musiała najpierw odczekać koniec obowiązywania polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej, nie wytrzymuje krytyki. Wiadomo bowiem, że przepisy z 17 sierpnia obowiązywały nie tylko na Górnym Śląsku, lecz na wszystkich wschodnich i częściowo południowych krańcach niemieckiego państwa, gdzie konwencja ta nie obowiązywała. Z tego, że rząd Rzeszy zwlekał z wydaniem rozporządzenia aż do połowy sierpnia wynika najwyżej, że jego punkt ciężkości i zasadniczy a utajony cel wiązał się z terenem Górnego Śląska. Zresztą między niemieckimi i polskimi przepisami zachodzi jeszcze inna poważna rozbieżność. Normy polskie dotyczyły wszystkich granic państwa, z wyjątkiem tylko województwa śląskiego, objętego postanowieniami Konwencji Genewskiej, nie kierowały się więc swym ostrzem tylko przeciw Niemcom. Jak jednak zobaczymy poniżej, sprawa terytorialnego zasięgu analogicznych przepisów niemieckich kształtowała się z gruntu inaczej, odnosząc się tylko do wschodniej i częściowo południowej granicy.

Przepisy dotyczące granic Rzeczypospolitej zostały rozciągnięte na terytorium województwa śląskiego dopiero gdy przestała obowiązywać Konwencja Genewska. Dokonało tego zarządzenie wojewody śląskiego z 24. VII. 1937,[212] wprowadzające równocześnie szereg ulg w zestawieniu z normami obowiązującymi w całym państwie. Tu także jest oczywiste, że niemieckie rozporządzenie z 17 sierpnia nie mogło stanowić retorsji na zarządzenie śląskiego wojewody, ponieważ minister spraw wewnętrznych Rzeszy powziął o nim wiadomość dopiero około 12. VIII. 1937.[213] Wówczas tekst rozporządzenia z 17 sierpnia musiał już dawno być zredagowany.

Jakkolwiek zresztą będziemy oceniali ewentualne wzajemne związki polskich i niemieckich przepisów, nie ulega wątpliwości, że były one co najmniej połączone tą samą tendencją polityczną. Stanowiła ją dążność do usunięcia przedstawicieli obcego narodu z terenów położonych w sąsiedztwie granicy. Kiedy jednak po stronie polskiej tendencja ta stanowiła zupełne novum (w każdym razie, gdy idzie o Górny Śląsk), to w Rzeszy była tylko kontynuacją poprzednio już szeroko przeprowadzanej akcji, którą poznaliśmy dokładniej. Świadczy o tym nie tylko treść niemieckiego rozporządzenia z 17 sierpnia, ale również jego forma. Jego układ wewnętrzny jest powtórzeniem obwieszczenia o obrocie nieruchomościami z 1918 r.[214], jego postanowienia szczegółowe — dosłow-

nym niemal powtórzeniem hitlerowskiej wersji tego obwieszczenia w brzmieniu ustawy z 26. I. 1937 [215]. Ograniczenia, które w 1918 r. dotyczyły nieruchomości ponad 5 ha, w styczniu 1937 r. objęły już grunty ponad 2 ha, teraz zaś zostały po prostu tylko rozciągnięte na wszystkie nieruchomości. Tekstowy związek akt z roku 1918, z 26. I. 1937 i z 17. VIII. 1937 jest niezwykle jaskrawy i nie da się zaprzeczyć.

* * *

Antypolskie ostrze rozporządzenia z 17 sierpnia 1937 r. nie było starannie ukryte. Jest bowiem rzeczą bardzo charakterystyczną, że w całym jego tekście liczącym 12 silnie rozbudowanych paragrafów, prócz powołania się na tytuł ustawy z 9. III. nie znajdujemy ani jednego słowa o zabezpieczeniu granic Rzeszy, ani o środkach odwetowych. Nawet pośrednio, przez określenie swego terytorialnego zasięgu rozporządzenie to nie usprawiedliwia swego oficjalnie zapowiedzianego celu, tzn. ochrony granic. Mianowicie odnosiło się ono wprawdzie do powiatów nadgranicznych, lecz nie wyłącznie, prócz tego zaś do takich nadgranicznych, które leżały nad granicą polsko-niemiecką i niemiecko-czechosłowacką [216]. Pozostała granica południowa, prócz tego zachodnia i północna, zostały dziwnym trafem pominięte w normach, mających ułatwić czuwanie nad przygranicznymi terytoriami Rzeszy. I jeszcze jeden „dziwny traf": wydane przepisy dotyczyły przede wszystkim ziem mieszanych narodowościowo, tzn. zamieszkanych przez Polaków, Czechów i Łużyczan. [217]

Istota interesującego nas tu rozporządzenia polega na wprowadzeniu ograniczeń przy obrocie nieruchomościami wiejskimi i miejskimi (§ 1). Pozornie były one tylko formalne, przewidywały bowiem jedynie konieczność zgody władz administracyjnych dla umów dotyczących przeniesienia praw na nieruchomościach. W szczególności powzdanie (przeniesienie własności), ustanowienie wszelkiego prawa rzeczowego, które uprawnia do pobierania pożytków z nieruchomości, każda umowa ustanawiająca zarząd nieruchomości lub zobowiązująca na przyszłość strony do przeniesienia jej własności — wymagały odtąd dla swej ważności takiego zezwolenia. Ograniczenia dotyczyły nie tylko obiektów nieruchomych jako całości, ale również jakichkolwiek ich części, podobnie wszelkich udziałów w spadku w postaci części nieruchomości (§ 2 ust. 1). Nabywcy mieli ubiegać się o zezwolenie w terminie trzech miesięcy od dnia zawarcia umowy. Identycznej zgody (w tym wypadku udzielanej a priori) potrzebował każdy, kto chciał wziąć udział w licytacji nieruchomości (§ 2 ust. 2, 4). Przepisy o konieczności uzyskania zgody władz odnosiły się również do przypadków spadkobrania, z jedynym wyjątkiem, gdy nieruchomość miała przejść na dziedzica ustawowego w myśl przepisów BGB (§ 3 ust. 1). Inny spadkobierca winien był w tym samym

trzymiesięcznym terminie ubiegać się o zezwolenie. W wypadku otrzymania odmowy winien był zbyć odziedziczoną nieruchomość w przeciągu najbliższych 12 miesięcy (§ 3 ust. 2). Gdy tego obowiązku nie dopełnił, kompetentne władze miały zarządzić przymusową licytację nieruchomości (§ 4, ust. 1). Sprawa przedstawiała się nieco inaczej, gdy w grę wchodziła tzw. zagroda dziedziczna *(Erbhof)*.[218] Wówczas licytacji nie przeprowadzono, lecz majątek oddawano w zarząd powierniczy, w ramach którego był on następnie alienowany na korzyść osób, które w myśl przepisów BGB były ustawowymi dziedzicami (§ 5).

Ciekawy jest § 6, który przewiduje szeroki zakres swobodnego uznania władz w przedmiocie ustalania treści umów podlegających zatwierdzeniom. Najoczywiściej bowiem nie chodzi tu o czynności prawne wymienione w § 2 ust. 1 i 4, skoro § 6 ust. 1 mówi o czynnościach, które były podstawą wpisów w księdze gruntowej, lecz które z d a n i e m k o m p e t e n t n e j w ł a d z y (nach ihrem Ermessen) winny były uzyskać poprzednio jej zgodę.[219] W takich wypadkach władza mogła zażądać wprowadzenia odpowiednich zmian w księgach gruntowych.

Władzą kompetentną w sprawach objętych tym rozporządzeniem byli landraci dla powiatów i miast nie wydzielonych i burmistrzowie dla obszaru miast wydzielonych (§ 9). Gdy w pierwszej instancji zapadła decyzja odmowna, zainteresowani mogli w terminie 2 tygodni odwołać się do prezydenta rejencji (§ 7 ust. 1 w połączeniu z § 9). Orzeczenie jego było ostateczne. Jest rzeczą charakterystyczną, że opłaty urzędowe z tytułu wniesionej skargi były wymagane tylko wówczas, gdy skarga została odrzucona (§ 7 ust. 2).

Niewypełnienie obowiązków nałożonych przez przepisy z 17. VIII. 1937 miało być karane więzieniem do 1 roku i karą pieniężną, lub jedną z tych kar (§ 8 ust. 1). Za niedbalstwo w tym zakresie przewidziano tylko karę pieniężną (§ 8 ust. 2). Postępowanie w tych wypadkach było wszczynane na wniosek władzy kompetentnej w pierwszej instancji dla spraw, których dotyczyło omawiane rozporządzenie.

Na szczególną uwagę zasługują jeszcze dwa przepisy. Jeden z nich (§ 10) postanawia, że za szkody zaistniałe dla jednostek w wyniku realizowania przepisów rozporządzenia nie należy się żadne odszkodowanie. Drugi (§ 2 ust. 5) zastrzegał, że zawsze gdy czynność prawna winna być zakazana w myśl obwieszczenia o obrocie nieruchomościami z 26. I. 1937, albo na podstawie ustawy o tworzeniu terenów osadnictwa mieszkaniowego z 22. IX. 1933, decyzji w myśl przepisów rozporządzenia z 17. VIII. 1937 można w ogóle nie podejmować.

Z przepisów tych płyną pośrednio dwie nader ważne obserwacje, które poniżej znajdą najpełniejsze swe potwierdzenie. Przepis § 10 zdradza, że celem wydanych przepisów było wywłaszczenie bez odszkodowania.

Sformułowanie § 2 ust. 5 nie pozostawia natomiast wątpliwości, że ustawa o ochronie granic Rzeszy i jej wykonawcze przepisy mają być powoływane w decyzjach kompetentnych władz tylko wówczas, gdy wypowiadany przez nie zakaz w żaden inny sposób nie da się uzasadnić. Niedwuznacznie wynika stąd, że realizacja norm zawartych w rozporządzeniu z 17. VIII. 1937 winna w miarę możności pozostawać w cieniu i w zasadzie kryć się pod pozorem wykonania ustaw wcześniejszych o zupełnie innych celach i charakterze.

Rozporządzenie wykonawcze wchodziło w życie z dniem 1 września 1937 r.

Próżno jednak byłoby szukać w aktach śladów jego realizacji bezpośrednio od momentu jego obowiązywania. Dopiero z ostatnich dni września tego roku pochodzą najwcześniejsze wzmianki [220], zatem początek akcji opartej o „Erste Durchführungsverordnung" należałoby prawdopodobnie cofnąć najwyżej o kilka dni wstecz. Opóźnienie to jest rzeczą ze wszech miar zrozumiałą. Mimo dużej szczegółowości, przepisy z 17. VIII. 1937 ciągle jeszcze w swym najistotniejszym aspekcie pozostały blankietowe. Nie określono w nich bowiem konkretnie, przeciw komu zostały wprowadzone (jest oczywiste, że rząd Rzeszy nie miał na celu ograniczenia obrotu nieruchomościami w ogóle), jaki cel konkretny im postawiono (twierdzenia o ochronie granic nie można bowiem traktować serio) i jakie metody należy stosować przy ich realizacji. Na otwarte postawienie tych spraw w akcie normatywnym nie można sobie było pozwolić ze względów dobrze zrozumiałych. Musiały one być zastrzeżone dla ściśle tajnej instrukcji, obejmującej postanowienia pominięte w oficjalnym akcie [221]. Przed wydaniem tych instrukcji wykonywanie przepisów rozporządzenia było bezcelowe i zapewne niewskazane.

Tajna instrukcja do rozporządzenia z 17. VIII. 1937 rzeczywiście została wydana, niestety jednak nie doszła do naszych rąk. Jaka była jej treść i znaczenie, dowiadujemy się najogólniej z dwu tekstów niezmiernie ciekawych i charakterystycznych. Jeden jest stosunkowo późny i znajduje się w piśmie ministra spraw wewnętrznych z 10. III. 1941: [222]

„...Rozporządzenie o ochronie granic Rzeszy, którego wydanie zostało swego czasu spowodowane przez polskie rozporządzenie o pasie granicznym [223], miało w pierwszej linii stworzyć broń w walce narodowościowej (Volkstumskampf). Jego głównym celem jest więc uniemożliwić osiedlanie się członków obcych narodowości na terenach pogranicznych oraz uniemożliwić dalsze pozostawanie posiadanych już teraz nieruchomości w ręku takich rodzin. Dlatego też należy zasadniczo każdemu członkowi polskiej mniejszości odmawiać zezwolenia na nabycie nieruchomości, choćby nawet przeciw niemu nie było żadnych zastrzeżeń natury państwowo-politycznej..."

Jesteśmy też w posiadaniu współczesnej wzmianki, która bezpośrednio już mówi o instrukcji. Oto bowiem burmistrz z Nysy, donosząc prezydentowi rejencji o wydanym przez siebie zakazie w myśl przepisów z 9 marca i 17 sierpnia 1937, uczynił to w zdaniu następującym:

„...Ponieważ dzięki instrukcji do pierwszego rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy... prawdziwy sens tej ustawy w międzyczasie stał się wiadomy..., odmówiłem wydania zezwolenia na powzdanie..." [224]

Zdaje się, że obie te wypowiedzi nie wymagają już komentarza.

* * *

W niniejszej naszej pracy mamy pełne prawo mówić o fatum ciążącym nad najważniejszymi ogólnymi aktami. Już w poprzednim rozdziale borykaliśmy się z niemałymi trudnościami, musząc odtwarzać treść zarządzeń wydawanych przez władze prowincji i rejencji. Wówczas jednak sprawa nie była jeszcze tak ważna i paląca, ponieważ akty te zawierały tylko ogólne i ramowe nakazy. Bogactwo form, stosowanych przy ich realizacji, dało się dostatecznie poznać z obfitych aktów szczegółowych.

Teraz jednak sprawa przedstawia się zupełnie odmiennie. Zaginiona instrukcja zawierała bowiem polecenia najbardziej szczegółowe i zapewne najbardziej charakterystyczne sformułowania. Materiał konkretnych spraw, choć ilościowo niepomiernie obfitszy niż dla okresu 1935—1937, jest jednak dzięki uprzedniemu unormowaniu wszystkiego w szczegółach — zupełnie niemal jednorodny: nudny, pozbawiony żywych barw i niewątpliwie działających „na drugim planie" namiętności nacjonalistycznych i politycznych. Wszystko to narzuca nam bezwzględną konieczność możliwie najściślejszego odtworzenia treści wspomnianej instrukcji.

Wiadomo zresztą nawet, gdzie instrukcja ta się znajdowała. W teczce obejmującej „generalia" do kwestii wykonania przepisów z 9. III. 1937 i 17. VIII. 1937 [225] zawiera się pewna istotna luka. Brak w niej bowiem małego poszytu, na wykazie akt teczki oznaczonego numerem pierwszym i nagłówkiem „Grunderwerb der polnischen Minderheit einschliesslich Reichsgrenzgesetz vom 9. III. 1937" [226]. Pozostałe trzy poszyty zachowały się. Jest bardzo prawdopodobne, że zaginiony poszyt zawierał nie tylko poszukiwaną przez nas instrukcję i wiążące się z nią późniejsze zarządzenia, ale również materiał wcześniejszy, dotyczący przechodzenia ziemi na własność Polaków na Górnym Śląsku, tzn. akta odtwarzane przez nas w poprzednim rozdziale.

Odtworzenie tekstu instrukcji nie jest zadaniem łatwym. Wśród wszystkich odnośnych akt znaleźliśmy zaledwie około stu wzmianek, najczę-

ściej niezwykle lakonicznych i ubogich, noszących niemal charakter odsyłaczy. Taki stan rzeczy czyni wprost niemożliwym szczegółowe odtwarzanie potrzebnego nam tekstu.

Pewne jest, że tajna ta instrukcja była wynikiem konferencji, odbytej we wrześniu 1937 r. w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy [227]. Ściślejszej daty ustalić się nie da. W każdym razie musi ona pochodzić z czasu przed najwcześniejszą wzmianką akt szczegółowych, tzn. sprzed 28 września [228].

Jak dalej wynika z posiadanych wzmianek instrukcja stanowiła tekst względnie obszerny, podzielony na trzy części [229], oznaczone pierwszymi literami alfabetu. W zachowanych aktach nie mamy ani jednej wzmianki o części A. Najwięcej wiadomości mamy w odniesieniu do części B, stosunkowo nieliczne dotyczą części C. Fakt istnienia części A doszedł do nas tylko w ten sposób, iż literowe oznaczenia rozpoczynają się od litery B. Dlatego też nie można teoretycznie wykluczyć istnienia również dalszych części instrukcji, oznaczonych literami D, E itd. Jest to jednak mało prawdopodobne.

Część B (podobnie jak C) dzieliła się na ustępy („Ziffern") [230] oznaczone cyframi rzymskimi. Część B miała dwa ustępy [231], część C — trzy [232]. Ustęp B II dzielił się jeszcze co najmniej na dwa podpunkty. [233]

Z natury rzeczy największe trudności napotykamy przy próbach rekonstrukcji części A. Ponieważ wiadomo jest skądinąd, że ustawa o ochronie granic Rzeszy i jej rozporządzenie wykonawcze były wykorzystywane również w celu usuwania z pracy robotników polskiego pochodzenia i przekonań [234], bliskie wydaje się przypuszczenie, że właśnie tej kwestii mogła być poświęcona pierwsza część wrześniowej instrukcji. Domysł ten jednak nie da się utrzymać, skoro rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, które wszczęło akcję w tym zakresie nosi datę 25. XI. 1937 [235], a więc znacznie późniejszą niż instrukcja. Wszelkie szanse powodzenia ma inny domysł, płynący pośrednio z tekstów ustawy z 9. III. i rozporządzenia z 17. VIII. 1937. Jak zauważyliśmy to już przedtem, przepisy te, mimo iż służące do walki z ludnością polską, czeską i prawdopodobnie łużycką [236], nie zdradzały jednak tego swego celu żadnym nawet słowem. Należy więc przyjąć, że tajna instrukcja z września miała dopowiedzieć to wszystko, co w opublikowanych aktach normatywnych zostało przemilczane ze względów politycznych.

Z posiadanych wzmianek wynika, że części B i C miały charakter proceduralny i techniczny. Stąd więc wynika, że w części A musiały się mieścić wszystkie sformułowania ogólne i oceniające, które ustalały metody działania i cel, który przez to działanie miał być osiągnięty.

Przede wszystkim znajdowała się tam zapewne ocena akcji toczonej w latach 1935—1937. Pod jakim kątem widzenia ocena ta była czyniona,

można tylko zgadywać. Ponieważ jednak nowo wprowadzone przepisy dawały podstawę do bardzo poważnego rozszerzenia działalności w tym zakresie, nie jest wykluczone, że krytykowano tam właśnie stosunkowo wąski przedmiotowo zakres przeciwdziałania władz w poprzednim okresie.

Przy tej okazji musiał na plan pierwszy wybić się fakt, że dotychczas władze nie miały właściwie środków dla sprawowania powszechnej kontroli obrotu nieruchomościami. Okólnik z 21. XII. 1936 przewidywał wprawdzie najściślejszą inwigilację, bardzo wielostronną, mimo to jednak nie zawsze absolutnie skuteczną. Same zresztą władze przyznawały, że w pewnych okolicznościach nie można było udaremnić alienacji na rzecz Polaków,[237] choćby przez brak odpowiednich środków finansowych.[238] Nie ulega wątpliwości, że ta właśnie „niepełna" skuteczność przeciwdziałania musiała być przedmiotem dyskusji na wrześniowej konferencji. Jest równie prawdopodobne, że zwrócono tam z naciskiem uwagę na poważne koszty, które dotychczas ponosić musiało państwo w związku z tą akcją.

Po drugie musiano zapewne zwrócić uwagę na fakt, iż dotychczasowa akcja objęła jedynie nabywanie nieruchomości przez polskie organizacje społeczne i instytucje kredytowe. Płynęło to oczywiście nie tyle z wyłącznego zainteresowania władz takimi właśnie alienacjami, ile z realnych możliwości nadzorowania rynku w tej dziedzinie. Wniosek o licytację, złożony przez Bank Ludowy, czy też zabiegi Związku Polaków lub „Rolnika", były łatwe do uchwycenia. Inwigilowanie wszystkich osób prywatnych i rejestrowanie ich ewentualnych zamysłów było niemożliwością nawet dla niezwykle silnie rozbudowanych organizacji narodowo-socjalistycznych i ugrupowań o charakterze policyjnym. Prócz tego dodatkową trudność stanowiła duża płynność ludności pod względem poczucia przynależności narodowej. Warstwa chwiejna (*Zwischenschicht*) była szczególnie liczna i w wielu wypadkach nawet gestapo miało trudności z zakwalifikowaniem i oceną ludzi pod tym kątem widzenia.

Nie jest wreszcie wykluczone, że stwierdzono tam również zbyteczność odwoływania się stron w takich sprawach do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, uzasadniając przez to zmniejszenie środków prawnych do jednej tylko skargi, składanej prezydentowi rejencji.

Stwierdzono tam zapewne również, że liczne przemilczenia ustawy z 9. III. i rozporządzenia z 17. VIII. 1937 mają najpoważniejsze polityczne uzasadnienie przede wszystkim z uwagi na stosunki w Rzeczypospolitej i sytuację ludności niemieckiej na jej terytorium. Z tej samej przyczyny płynęła najściślejsza tajność całej akcji. Posiadamy wzmianki o tej tajności nakazanej przez instrukcję, jednak bez powołania części, w której pomieszczono postanowienia jej dotyczące.[239] Jest bardzo prawdopodobne, że znalazły się one właśnie w części A.

„Środkiem ciężkości" części A i całej konferencji, której była ona wynikiem, musiało być zdradzenie „właściwej treści", ustawy z 9 marca i jej wykonawczego rozporządzenia. Niedwuznacznie wspomniał o tym Franzke, ówczesny burmistrz Nysy, w znanym nam już piśmie do prezydenta rejencji opolskiej.[240] „Właściwą" tę treść można rozumieć przede wszystkim jako stworzenie środka dla pozbawienia własności nieruchomej ludności polskiej, czeskiej,[241] łużyckiej[242] i żydowskiej,[243] co miało w rezultacie podciąć i zlikwidować gospodarcze podstawy jej egzystencji.[244] Traktowanie jednak celów tej ustawy tylko w płaszczyźnie walki gospodarczej byłoby zbyt wąskie. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy w piśmie z 27. IV. 1939 wskazywał bowiem wyraźnie cel, „den volkstumspolitischen Zweck", rozporządzenia wykonawczego z 17 sierpnia. Ustęp jego pisma, bardzo charakterystyczny, podajemy w tłumaczeniu:

„O ile nie chodzi o sytuacje jednoznaczne pod względem narodowo-politycznym, trzeba będzie rozważyć w każdym konkretnym wypadku, jaka decyzja najlepiej odpowiada narodowościowo-politycznym celom rozporządzenia o ochronie granic. To n i e z a w s z e będzie musiała być odmowa zgody (na alienację), która w danych okolicznościach mogłaby ostatecznie popchnąć zainteresowanych do przeciwnego obozu..."[245]

Przytoczony tekst, który niewątpliwie odnosi się również do tajnej instrukcji z sierpnia 1937,[246] jest dla nas niezwykle cenny. Przynosi on bowiem ostateczne rozwiązanie zagadki celów i metod działania w ramach ustawy z 9 marca i jej rozporządzenia wykonawczego. Był to przede wszystkim cel zupełnie inny niż poprzednimi laty. Wówczas walka toczyła się głównie na płaszczyźnie gospodarczej. Chodziło o pozbawienie Polaków podstaw gospodarczych ich kulturalnej i politycznej działalności. Obecnie — przez zagrożenie ludności polskiej stopniowym lecz nieuchronnym wywłaszczeniem — planowano przeprowadzenie germanizacji Polaków na skalę dotychczas niespotykaną. Z pisma ministra wynika zupełnie niedwuznacznie, że wielką szansą hitlerowskich Niemiec była liczna warstwa ludności chwiejnej pod względem narodowym, czyli tzw. „labile Zwischenschicht". To był element, który, zagrożony utratą swej ojcowizny lub niemożnością nabycia nieruchomości, musiał się teraz szybciej zdecydować i dać liczne dowody swego proniemieckiego nastawienia, np. w postaci dania swym dzieciom niemieckiego wychowania. I o tym myślał minister, przypominając konieczność stosowania szczególnej ostrożności, aby „chwiejnych" nie odepchnąć ostatecznie do „innego obozu". Tym zaś „innym obozem" byli nieprzejednani Polacy, wobec których nie było żadnych realnych widoków zniemczenia. Rozporządzenie z 17 sierpnia i na tych dawało sposób: w niedługim czasie pozbawieni własności nieruchomej, zwalniani również z pracy w przemyśle[247] i przerzucani

w głąb Rzeszy, musieli z biegiem czasu rozpłynąć się bez śladu w 80 z górą milionach ludności Trzeciej Rzeszy.

Wspominaliśmy już powyżej, że do części B tajnej instrukcji posiadamy stosunkowo najobfitsze informacje. Nie są one jednak równomiernie rozłożone: kilka zaledwie mamy w odniesieniu do B I, bardzo natomiast wiele do punktu B II.

Wiadomości posiadane na temat B I koniec końców sprowadzają się do pisma prezydenta rejencji do landrata powiatu strzeleckiego z 13. XII. 1937 r.[248] oraz do pisma ministra spraw wewnętrznych Rzeszy do prezydenta rejencji z 27. IV. 1939. To ostatnie zachowało się nawet w kilku tekstach.[249] Pierwsze z nich jest pismem przewodnim, załączonym przy odsyłaniu landratowi akt kilku spraw. Mieści się w nim informacja, że zgody w wypadkach, których akta dotyczą, odmawiać nie należy, oraz zalecenie, aby landrat w przyszłości sam na własną odpowiedzialność w analogicznych sprawach decydował[250] — a wszystko to z powołaniem się na punkty B I i C I instrukcji. Pismo ministra spraw wewnętrznych jest podobne w treści. Minister przesyłał nim prezydentowi rejencji akta 29 spraw „do jego własnej decyzji w myśl punktu B I".[251] Przytoczone teksty nie pozostawiają wątpliwości, że w punkcie B I ustalono zakres spraw, w których tytułem własnej władzy decydowali landraci, burmistrze miast wydzielonych i prezydent rejencji, bez porozumiewania się ze swymi jednostkami nadrzędnymi. Ze sformułowań pisma ministra wynika też, że w zakres B I wchodziły nie tylko sprawy pozbawione jakichkolwiek wątpliwości.[252] Wręcz przeciwnie: sprawa tak niezwykle ważna, jak problem polityki wobec warstwy narodowo chwiejnej, leżała również w ich kompetencji i była niewątpliwie ujęta (wyraźnie lub milcząco) w punkcie B I.

Przeciwstawiając wreszcie punkt B II punktowi B I, można wnioskować, że kompetencja „własna" władz pierwszej i drugiej instancji (landratów, burmistrzów miast wydzielonych i prezydenta rejencji) dotyczyła w myśl B I wszystkich umów, w których wyniku własność nieruchomości, lub pewne do niej prawa o charakterze majątkowym miały przejść na przedstawiciela mniejszości.

Jest bardzo prawdopodobne, że kompetencje landratów i burmistrzów z jednej, a prezydenta rejencji z drugiej strony, były omówione odrębnie w ustępie B I. Wiemy bowiem, że dzielił się on na dwa podpunkty.[253]

Ustęp B II tajnej instrukcji doszedł do nas w bezwzględnie największej ilości wzmianek, które pozwalają dość dokładnie poznać treść jego postanowień. Dotyczył on przypadków, w których ziemia miała przypaść Polakom (wzgl. Czechom itd.) w drodze dziedziczenia i w drodze tzw. „Überlassungsverträge".[254] W przypadkach takich nie decydowała władza pierwszej instancji, lecz, zawiesiwszy sprawę,[255] miała przesyłać akta

sprawy do decyzji prezydentowi rejencji. Ten po zbadaniu dostarczonych mu akt albo decydował (jeżeli uznał wypadek za niewątpliwy),[256] albo też przekazywał całą sprawę w trybie służbowym ministrowi spraw wewnętrznych, który po zbadaniu załączonych akt sprawy wydawał odpowiednią decyzję.[257] W powyższym trybie miały być załatwiane zarówno sprawy zmiany właścicieli zagród dziedzicznych (B II - 1) jak i innych nieruchomości, nie podpadających pod pojęcie „Erbhof" *(sonstiger Grundbesitz,* B II - 2).

Wrześniowa instrukcja, nakazawszy przekazywanie pewnych spraw władzom wyższym do merytorycznego rozpatrzenia, wprowadziła również w tym zakresie specjalną periodyczną sprawozdawczość. Wszyscy landraci i burmistrze miast wydzielonych (z wyjątkiem landratów w Niemodlinie i Grodkowie, których powiatów nie dotyczyło rozporządzenie z 17. VIII. 1937) mieli co kwartał nadsyłać prezydentowi rejencji szczegółowe zestawienia wszystkich wypadków, które w myśl punktu B II instrukcji zostały zawieszone i miały być przedłożone do decyzji prezydentowi rejencji (jako instancji wyższej) i ministrowi.[258] Pierwsze takie sprawozdanie trzeba było złożyć do dnia 27. XII. 1937;[259] „Fehlanzeige" było również wymagane.[260] Podstawą sprawozdań był kwestionariusz, ustalony najoczywiściej już w samej instrukcji, w punkcie B II. Treść jego można łatwo odczytać z materiałów nadsyłanych przez landratów, ujętych z reguły w formę tabelaryczną. Jest jasne, że jako nagłówki rubryk musiały tam figurować pytania kwestionariusza. I tak kwestionariusz, dotyczący gospodarstw nie będących zagrodami dziedzicznymi w myśl „Erbhofgesetz", zawierał informację o samej nieruchomości (jej położeniu i wielkości), jej ogólnej wartości, nazwisku dziedzica, opinię gestapo o dziedzicu i opinię o nim landrata.[261]

Bardziej skomplikowany był formularz dotyczący zagród dziedzicznych. Znamy go w powielonym oryginale, ponieważ wśród akt szczegółowych znaleźliśmy brulion pisma prezydenta rejencji, sporządzony na jego odwrocie.[262] Zatytułowany on jest: „Nachweisung B II 2 — Eigentumswechsel von Erbhöfen".

Zawiera pytania o położenie, wielkość, wartość i zadłużenie zagrody dziedzicznej, datę przejścia obiektu w drodze dziedziczenia, nazwisko spadkobiercy, jego wiek, zawód i sytuację społeczną, ilość dzieci, analogiczne dane o pozostałych dziedzicach w myśl przepisów o ustawowym dziedziczeniu, opinię „des Kreisbauernführers" i gestapo, wypowiedź landrata na temat zamierzonej przez niego decyzji w tej sprawie oraz (jako załącznik) odpis kontraktu, gdy przekazywanie zagrody dziedzicznej następowało wskutek umowy między żywymi (*Ueberlassungsvertrag*).[263]

Sprawozdania wraz z aktami, nadsyłane przez landratów, badał prezydent rejencji i część ujętych w nich spraw — wątpliwości nie budzą-

cych — odsyłał z powrotem, decydując o sposobie ich załatwienia.[264] Resztę zestawiał tabelarycznie i przekazywał ministrowi z prośbą o rozstrzygnięcie.[265] We wszystkich tych sprawozdaniach prawdopodobnie odrębnie miano wykazywać sprawy dotyczące ludności polskiej i czeskiej.[266] Z ludnością łużycką nie spotkaliśmy się — rzecz to zrozumiała — na terenie Górnego Śląska.

Tajna instrukcja z września 1937 posiadała jeszcze trzecią część C. Składała się ona z trzech ustępów. Niestety posiadamy tylko jedyną wzmiankę o C I, wspomnianą już poprzednio w związku z punktem B I.[267] Ustęp ten mówił zapewne o wypadkach, w których landrat samodzielnie miał decydować. Nic więcej o niej nie jest nam wiadome.

Wiadomości o C II mamy również nieliczne,[268] za to jednak bardzo jasne i niedwuznaczne. Punkt ten dotyczył Żydów. Ponieważ z akt nie przebija najmniejsza nawet wątpliwość, czy wahanie, przy konsekwentnie udzielanych odmowach na podstawie C II instrukcji, zatem punkt ten musiał być sformułowany bardzo kategorycznie: kto jest Żydem, nie może nabyć ziemi.[269] Przypuszczenie to w pełni potwierdza pismo prezydenta rejencji do burmistrza miasta Bytomia z 19. IV. 1938. Pismo to rzuca ciekawe światło na całą instrukcję, przytaczamy je tutaj w przekładzie:

„W ustępie C II tajnej instrukcji do pierwszego rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy stwierdzono, że z reguły ma się odmawiać zgody na nabywanie nieruchomości przez Żydów. Dlatego też nie bardzo jest zrozumiałe, dlaczego w niniejszym wypadku nadchodzi (do prezydenta rejencji) prośba o wyjaśnienie i decyzję bez jednoczesnego przedłożenia poprzednich akt sprawy, w szczególności zaś wniosku o kupno. Wzywam Pana, aby Pan rozstrzygał sam i na własną odpowiedzialność, według udzielonych w tych sprawach wskazówek: ustawy o ochronie granic Rzeszy z 9. III. 1937, dotyczącego jej pierwszego rozporządzenia wykonawczego z 17. VIII. 1937 i instrukcji, wydanej do tego rozporządzenia.

Poza tym przypominam, że wielokrotnie przychodzą do mnie prośby o rozstrzygnięcie w sprawach dotyczących obrotu nieruchomościami, które przy pewnej tylko znajomości rozporządzenia wykonawczego, w szczególności zaś dotyczącej go instrukcji, powinny być w pełni jasne i jednoznaczne".[270]

W odniesieniu do punktu C III znowuż informacje dochodzą nas obficiej.[271] Ogólnie biorąc punkt ten przypomina postanowienia B II. Pomijając wzmianki pozbawione jakichkolwiek pozytywnych informacji,[272] dowiadujemy się jednak przede wszystkim, że postanowienia C III powinny być stosowane tylko w przypadkach wątpliwych,[273] gdy tymczasem B II obejmowało przypadki przejścia nieruchomości w trybie dziedziczenia. Tutaj jednak rozpoczynają się już podobieństwa obydwu punktów instrukcji. Landrat, względnie burmistrz, zwracał się do prezydenta rejencji z prośbą o decyzję, ten decydował, lecz w wypadkach rzeczywiście wątpliwych zwracał się jeszcze do ministra spraw wewnętrznych.

Określenie spraw objętych punktem C III wrześniowej instrukcji jako „wątpliwe" mówi nam jeszcze bardzo niewiele. Postaramy się tę sprawę poznać dokładniej na podstawie kilku przykładów.

Landrat powiatu raciborskiego — jest to nasz przykład pierwszy — zaniepokojony tym, iż Bank Ludowy z Koźla nabył w Turzu nieruchomość w drodze licytacji, wysunął następującą propozycję wobec prezydenta rejencji:

„... Aby przeszkodzić utworzeniu realnego punktu oparcia dla polskiej mniejszości w Turzu, musiałoby się znaleźć drogę uchwycenia w niemieckie ręce domu nabytego teraz przez Polaków. Moim zdaniem zachodzi tu wypadek podpadający pod punkt C III instrukcji wydanej w odniesieniu do pierwszego rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych z 9. III. 1937. Uzasadnienie [takiego posunięcia] na zewnątrz leży w fakcie, iż nabywanie nieruchomości nie jest zadaniem banków i że — jeżeli nabywają one nawet grunty dla ratowania swych kapitałów — są zobowiązane starać się o ich dalszą rychłą sprzedaż. Należałoby zatem polecić Bankowi Ludowemu z Koźla, ażeby sprzedał nieruchomość w odpowiednim wyznaczonym mu terminie..." [274]

Pismo to nie określa jeszcze dostatecznie jasno, jaka była treść punktu C III. Zarzutu tego nie można jednak już postawić pismu prezydenta rejencji do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 11. VIII. 1938, w którym prosił on o decyzję w myśl C III tajnej instrukcji. Oto zaś dalszy tekst:

„... Tego rodzaju antypaństwowym (staatsfeindlich) elementom możność nabywania nieruchomości na terenach przygranicznych musi być — moim zdaniem — zabroniona z przyczyn państwowo-policyjnych. Proszę o upoważnienie mnie do oddalenia tej skargi na podstawie ustawy o ochronie granic Rzeszy..." [275]

Trzeci fakt jest jeszcze bardziej charakterystyczny. Pochodzi również z pisma prezydenta do ministra spraw wewnętrznych (z 10. XII. 1938) i brzmi w tłumaczeniu jak następuje:

„Przekazuję w załączeniu akta skargi złożonej przeciw odmowie zgody na nabycie nieruchomości przez p. Anastazję Pietruszkę z Kamieńca w strzeleckim (dzisiaj gliwickim) powiecie z prośbą o zapoznanie się z nią i o decyzję na podstawie ustępu C III instrukcji do ... rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy z 17. VIII. 1937.

Wymieniona ... Anastazja Pietruszka w wyniku umowy kupna-sprzedaży z dnia 14. IX. 1936 nabyła nieruchomość od spadkobierców Herza ... ze Sprzęcic. Jest ona żoną chłopa Franciszka Pietruszki z Kamieńca ... który, jak wynika ... z akt, dotychczas już osiemnaście razy był karany aresztem i więzieniem, między innymi również z powodu trzykrotnych wykroczeń w czasie wojny. Landrat w Strzelcach Opolskich odmówił zgody na ten kontrakt

kupna-sprzedaży, na podstawie ustawy o ochronie granic Rzeszy. Odwołanie wpłynęło do landrata w dwa dni po minięciu terminu.

Ośmielam się zauważyć, że umowa, jako taka, nie podlega obowiązkowi zgody władz administracyjnych, ponieważ zawarto ją w dniu 14. IX. 1936, a więc jeszcze przed wejściem w życie rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy. Dlatego też można odmówić zgody jedynie w odniesieniu do czynności powzdania nieruchomości, które strony obecnie zamierzają urzeczywistnić.

Nie ma w tym wypadku właściwych przyczyn, które by usprawiedliwiały odmowę na podstawie przepisów ustawy o ochronie granic Rzeszy. Skoro jednak landrat wypowiedział się już za odrzuceniem tego kontraktu, to musiał on przyczyny natury państwowo-policyjnej, mianowicie wielokrotne skazanie męża wnioskodawczyni, uznać za decydujące. Przepisy zawarte w punkcie C III instrukcji do rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy powinny były jednak tutaj zostać uwzględnione przez landrata. Winien był on odroczyć swoją decyzję.

Na podstawie przepisów punktu C III cytowanej powyżej instrukcji proszę upoważnić mnie do oddalenia wniosku strony w toczącym się obecnie postępowaniu skargowym. [Niezależnie od tego] jednak w orzeczeniu mym jako podstawę odmownej decyzji podam tylko niezachowanie przez stronę ustawowego terminu..." [276]

W świetle przytoczonych tekstów podobieństwa w zestawieniu z trybem postępowania przewidzianym przez B II występują bardzo jaskrawie. Dowiadujemy się z nich również, jak należy rozumieć „wątpliwość" wypadków objętych punktem C III. Były to zarówno sprawy objęte bezpośrednio rozporządzeniem wykonawczym do ustawy o ochronie granic Rzeszy, lecz wobec których trzeba było zastosować środki wyjątkowe, jak i te, które w ogóle wypadały poza ramy tego rozporządzenia. Co do tych ostatnich, odsyłamy do naszych poniższych wywodów na temat „staatspolitische Unzuverlässigkeit".

* * *

Gdy po aneksji Austrii i zajęciu Sudetów granice Trzeciej Rzeszy uległy istotnym zmianom, zaistniała również potrzeba dostosowania do nich przepisów rozporządzenia z 17. VIII. 1937. Dokonano tego rozporządzeniem z 27. II. 1939, [277] przede wszystkim rozszerzając zakres jego obowiązywania. Przy tej sposobności zmieniono również nieznacznie przepis dotyczący Górnego Śląska, uchylając działanie ustawy o ochronie granic Rzeszy i jej rozporządzenia na terenie powiatu nyskiego i miasta Nysy. W rozporządzeniu z 27. II. 1939 dokonano jeszcze pewnych zmian merytorycznych w przepisach z 17. VIII. 1937. Objęto bowiem nimi również wypadki powiększania majątku przez wprowadzanie wspólnoty majątkowej małżonków (§ 4a pkt a), wypadki przejęcia majątku spółki przez jednego ze wspólników po wystąpieniu ze spółki pozostałych (ibidem, pkt b) oraz

przejęcie ogółu praw majątkowych spółki akcyjnej lub spółdzielni zarobkowej lub gospodarczej przez jednostkę (ibidem pkt c).

Prawdziwą jednak rewelacją jest zmieniony § 9. Dodano w nim bowiem teraz ustęp 2, o treści następującej: „Czy w danym wypadku jest konieczna zgoda władzy przewidziana przez niniejsze rozporządzenie, rozstrzyga władza powołana do wypowiadania takiej zgody. Rozstrzygnięcie to wiąże sądy i inne władze administracyjne". Mamy tu przed oczyma najbardziej chyba jaskrawy przykład preponderancji administracji w państwie totalnym, przez danie jej niezwykle szerokiego zakresu swobodnego uznania. Takie postawienie sprawy czyniło niemal zbytecznymi wszelkie przepisy szczegółowe o charakterze materialnym.

Ostatni nasz wniosek niewątpliwie idzie zbyt daleko. Jak wiemy bowiem z naszych wywodów na temat punktu C III instrukcji z września 1937, wypadki wątpliwe, wykraczające poza ścisły zasięg obowiązujących przepisów były zastrzeżone dla decyzji ministra spraw wewnętrznych. Nie jest więc wykluczone, że skoncentrowanie jeszcze szerszych niż dotąd uprawnień w ręku władzy administracyjnej pierwszej instancji było tylko manewrem, mającym zatrzeć i utaić ogólnopaństwowy charakter całej akcji i decydującą w niej rolę centralnych władz Trzeciej Rzeszy. Nowo wprowadzony ust. 2 w § 9 o tyle jednak zmieniał sytuację, że w jego wyniku konieczne stało się wydanie nowej instrukcji. Została też ona wydana w dniu 18. III. 1939 r.[278]

Również jej tekst nie zachował się i musimy go rekonstruować z zachowanych wzmianek. Nie są one liczne, ani treściowo bogate. Wynika z nich jednak, że wewnętrzny układ nowej instrukcji był identyczny jak dawnej, z września 1937. Prawdopodobnie nie popełnimy błędu, przypuściwszy, że nowa instrukcja była tylko nieznaczną mutacją dawnej w pewnych szczegółach, w innych sprawach zaś tylko jej powtórzeniem. Tak przynajmniej wynika z posiadanych przez nas wzmianek o nowej instrukcji, które niemal zawsze są treściowo identyczne, jak wzmianki o odpowiednich punktach wrześniowej instrukcji. Walnym poparciem dla tego przypuszczenia są pisma, którymi prezydent rejencji komunikował landratom przepisy nowej instrukcji.[279] Oto bowiem stwierdzał tam tylko, że odtąd do decyzji ministrowi spraw wewnętrznych należy przedkładać tylko wypadki zmiany właściciela zagród dziedzicznych w drodze spadkobrania (B II 1 dawnej instrukcji).[280] Nie ulega zatem wątpliwości, że sedno nowej instrukcji leżało w odmiennym uregulowaniu części B. Dotychczasowe kompetencje ministra spraw wewnętrznych zostały ograniczone na rzecz prezydenta rejencji i landratów.

Rozporządzenie wykonawcze do ustawy o ochronie granic Rzeszy było jeszcze dwukrotnie zmieniane i uzupełniane, już w czasie drugiej wojny światowej. Po raz pierwszy w dn. 16. VI. 1940, gdy znów rozszerzono jego

zasięg terytorialny,[281] po raz drugi przekształcono je rozporządzeniem z 5. VI. 1941,[282] wprowadzając prócz zmian zasięgu również dalsze zmiany merytoryczne. Rozszerzono obowiązek uzyskania zgody władz na wszystkie wypadki nabywania nieruchomości w drodze dziedziczenia. Jak pamiętamy, w myśl przepisów z 17. VIII. 1937 od obowiązku tego byli zwolnieni dziedzice ustawowi w rozumieniu B. G. B. Dalsza zmiana wiązała się z wydaniem w dn. 17. IX. 1940 ustawy o sposobie postępowania wobec majątków obywateli byłego państwa polskiego.[283] Wobec tego rodzaju majątków skonfiskowanych przez władze Rzeszy lub przejętych w komisaryczny zarząd, restrykcje przewidziane przez przepisy o ochronie granic Rzeszy nie miały zastosowania. Jednolity tekst rozporządzenia wykonawczego został opublikowany przez ministra spraw wewnętrznych pod datą 8. X. 1941.[284] Po wprowadzonych zmianach składał się on teraz z 14 paragrafów.

* * *

Realizacja postanowień rozporządzenia z 17 sierpnia 1937 i jego tajnej instrukcji przedstawiała się następująco.

Każdy, kto nabywał nieruchomość lub jakiekolwiek prawa majątkowe na nieruchomości, po zawarciu umowy przed notariuszem, sam albo za pośrednictwem tego notariusza przedkładał tekst umowy landratowi swego powiatu lub burmistrzowi miasta wydzielonego. O właściwości decydowało położenie nieruchomości, której dotyczyła zawarta umowa.

Jeżeli nabywca był Niemcem, zatwierdzenie zawartej przez niego umowy było tylko czystą formalnością i prawdopodobnie tak było rozumiane przez ludność niemiecką. Gdy jednak istniało podejrzenie, że może być Polakiem z przekonań, wówczas landrat wzgl. burmistrz miasta wydzielonego zwracał się do lokalnych władz policyjnych, NSDAP, BDO, „Kreisbauernschaften" itp. z żądaniem politycznej opinii o nabywcy. W tym celu prosił również urząd tajnej policji państwowej w Opolu o dostarczenie posiadanych tam wiadomości, jak również wykorzystywał swe własne kartoteki, w których miał ujętych działaczy ruchu polskiego z podległego sobie terytorium. Jeżeli nadesłane opinie brzmiały pozytywnie — landrat udzielał swego zezwolenia. W przeciwnym razie wydawał zakaz, który zawartą umowę pozbawiał mocy prawnej. Praktycznym skutkiem takiego zakazu była niemożność dokonania wpisu w księgach gruntowych.

Oto zaś jest tekst takiej negatywnej decyzji:

„Umowie kupna-sprzedaży, przez Pana z pańskim rodzonym synem, gospodarzem Piotrem Grucą II, zamieszkałym w Wędzinie, zawartej za pośrednictwem adwokata i notariusza dra Pilota w Oleśnie... niniejszym aktem odmawia się zgody na podstawie § 2 ust. 1 pierwszego rozporządzenia wykonaw-

czego do ustawy o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych z dnia 17 sierpnia 1937...

Przeciw tej decyzji może Pan w terminie dwóch tygodni od doręczenia niniejszego pisma wnieść skargę do... prezydenta rejencji w Opolu..." [285]

Powyższy tekst wybraliśmy rozmyślnie jako przykład, ponieważ dotyczy on tzw. „Überlassungsvertrag" niezwykle częstego w wiejskich stosunkach Górnego Śląska, który polegał na przekazaniu gospodarstwa dziedzicowi (najczęściej ustawowemu) za życia ojca. Taka forma „antycypowanego" dziedziczenia była u chłopów szczególnie popularna, ponieważ bardzo ułatwiała w przyszłości podział masy spadkowej między pozostałych dziedziców i korzystniej kształtowała pozycję głównego spadkobiercy. [286] Na przytoczonym przykładzie widać, że nawet tak już surowe przepisy rozporządzenia z 17. VIII. 1937 jeszcze były łamane na oczywistą niekorzyść ludności polskiej. Dziedzice ustawowi w myśl B.G.B. byli bowiem wyjęci spod ograniczeń wprowadzonych przez to rozporządzenie. Jeżeli jednak stary chłop odchodził „na wymowę" i gospodarstwo pozostawiał synowi — co było przecież jednoznaczne w efekcie z dziedziczeniem w myśl przepisów B.G.B., o ile syn ten był zarazem dziedzicem ustawowym — sytuację tę natychmiast wykorzystywano dla stosowania represji wobec ludności polskiej. W świetle powyższego przykładu nowy przepis, wprowadzony 5. VI. 1941, [287] przestaje być czymś zaskakującym. Rozciągnięcie zatwierdzeń również na wypadki dziedziczenia w myśl przepisów B.G.B. jest tylko kontynuacją od dawna stosowanej rozszerzającej wykładni rozporządzenia z 17. VIII. 1937. Pośrednia zapowiedź takiej rozszerzającej interpretacji contra legem mogła znajdować się już w punkcie B II wrześniowej instrukcji. W każdym razie zdaje się to wynikać z pisma prezydenta rejencji do landrata raciborskiego, które powyżej zostało przytoczone.

Z odtwarzanej powyżej instrukcji wiemy już, że zakres spraw, w których landraci i burmistrze miast wydzielonych samodzielnie decydowali (tzn. bez zasięgania opinii i decyzji władz przełożonych) był bardzo szeroki. Tylko sprawy, w których nieruchomość przechodziła w drodze dziedziczenia lub w drodze tzw. „Überlassungsvertrag" miały być przekazywane do decyzji ministra spraw wewnętrznych Rzeszy.

Fakt przekazywania spraw do decyzji władzom wyższym miał być jednak zachowany w najgłębszej tajemnicy. Dla stron czynnikiem decydującym pozostawał zawsze tylko landrat lub burmistrz miasta wydzielonego. Dlatego też prezydent rejencji, otrzymawszy decyzję ministra w danej sprawie, lub w innej sam decydując, zawsze przesyłał akta z powrotem do landrata i ten we własnym imieniu wydawał decyzję zgodną z uprzednim rozstrzygnięciem władz wyższych.

W takim trybie postępowania sprawy przeciągały się. Gdy zainteresowani upominali się o odpowiedź, pisząc wprost do prezydenta rejencji, (prawdopodobnie chcąc spowodować jego interwencję w trybie nadzoru) otrzymywali tylko zapewnienie, że „decyzja zostanie zakomunikowana w odpowiednim czasie" i ani słowa więcej.

Landraci na podobne nalegania stron mieli dawać „nie zobowiązującą odpowiedź" i oczekiwać na decyzję prezydenta rejencji lub ministra.[288]

Władze administracyjne pierwszej instancji miały zachowywać bezwzględną tajemnicę nie tylko w zakresie postępowania przewidzianego przez punkt B II i C III wrześniowej instrukcji. Cała akcja miała przebiegać w najgłębszej dyskrecji. Tajność tej akcji miała trojaki wyraz i w trojakim winna się była kierunku realizować. Po pierwsze, negatywne decyzje kompetentnych władz miały zawsze zapadać gołosłownie, tylko z formalnym powołaniem się na rozporządzenie wykonawcze z 17 sierpnia 1937, lecz bez podania jakichkolwiek rzeczowych powodów takiej decyzji. W wyniku tej praktyki, gdy właściwy sens decyzji nie stał się jeszcze oczywisty w opinii publicznej, odwołania przez zainteresowanych, składane do prezydenta rejencji, nader często mieszczą obszerne wywody dla wyjaśnienia, że nabyte przez nich nieruchomości w najmniejszej mierze nie stanowią zagrożenia terenów przygranicznych ani granicy. Wywody te, szczegółowe i naiwne,[289] musiały jednak pozostać bez rezultatu, skoro ochrona granic Rzeszy była tylko pozorem, chroniącym bezwzględne zamiary hitlerowskich władz.

Tajność realizacji przepisów rozporządzenia wykonawczego z 17 sierpnia polegała również na przemilczaniu (w miarę możności) tego rozporządzenia nawet w tekście odmownej decyzji.[290] Istniały co do tego wyraźne polecenia ministra spraw wewnętrznych. „Maskowanie" *(Tarnung)* polegało w tym wypadku na powoływaniu przy odmowie przede wszystkim wcześniejszych przepisów o obrocie nieruchomościami z 26.I.1937 *(Grundstücksverkehrsbekanntmachung)* zawsze i wszędzie, gdzie tylko zastosowanie ich dało się wytłumaczyć.[291] W ten sam sposób wykorzystywano również prawo osadnicze z 11. IX. 1919[292] i przepisy o tworzeniu terenów osadnictwa mieszkaniowego z 22. IX. 1933.[293]

Po trzecie wreszcie, spoczywał jeszcze na władzach generalny obowiązek ściśle tajnego traktowania całej sprawy (w szczególności pobudek decyzji) wobec zainteresowanych stron. Posiadamy bardzo ostre pismo ministra spraw wewnętrznych Rzeszy wywołane „niedyskrecją" burmistrza z Raciborza, dzięki której do wiadomości strony doszło istnienie szczególnych tajnych instrukcji. Datowane jest ono z 14. X. 1938 i brzmi jak następuje:

„...W porozumieniu z ministrami sprawiedliwości i rolnictwa zgadzam się na oddalenie wniosku Kramarczyka z Raciborza...

Pismo burmistrza z Raciborza z 1. III. 1938, przesłane w związku z powyższą sprawą adwokatowi Pawlikowi, narusza obowiązek tajemnicy, który istnieje w odniesieniu do instrukcji do... rozporządzenia wykonawczego ustawy o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych... Do wiadomości stron nie śmie przedostać się informacja o istnieniu instrukcji ministerstwa w tych sprawach, ani też o fakcie, że właściwe władze nie rozstrzygają złożonych u nich wniosków bez szczególnych wskazówek. Proszę natychmiast pouczyć o tym w odpowiedni sposób wszystkie władze Pańskiej rejencji, właściwe w rozumieniu przepisów pierwszego rozporządzenia wykonawczego..." [294]

Prezydent rejencji opolskiej rozesłał takie zarządzenia w dniu 12. XI. 1938 r. [295]

Oto zaś inne pismo, tym razem prezydenta rejencji, które również rzuca ciekawe światło na tajność interesującej nas akcji:

„Zwracam uwagę, że w niniejszym wypadku naruszono obowiązek zachowania tajemnicy. Nie wolno w tak otwarty sposób polecać skarżącej się jednostce, aby dostarczyła o sobie politycznych ocen i opinii. Jedna z sióstr A. Koczego oświadczyła u mnie w urzędzie, że zakomunikowano jej u Pana, że gestapo żywi polityczne zastrzeżenia wobec jej brata i że Koczy ma dostarczyć o sobie pozytywnych opinii... Przypominam mój okólnik (z 12. XI. 1938) i proszę o najściślejsze zachowywanie tajemnicy. Naruszenia tego obowiązku będę zmuszony w przyszłości ścigać z całą surowością..." [296]

Spotykamy również w aktach ciekawą korespondencję w sprawie „niezręcznej" rozmowy jednego z adwokatów z Polakiem. W jej wyniku Związek Polaków w Niemczech mógł wystąpić ze skargą do prezydenta rejencji. Punktem centralnym skargi było oświadczenie tego adwokata, iż gospodarstwo jego klienta nie może przejść w ręce jednego z jego synów, ponieważ wszyscy oni należą do polskiej mniejszości; na przyszłość komu innemu gospodarstwo będzie musiało być sprzedane. [297] Sytuacja stała się bardzo niewygodna. Prezydent rejencji zażądał wyjaśnień, w jaki w ogóle sposób odnośny adwokat mógł coś konkretnego wiedzieć o właściwych przesłankach odmowy władz. [298] Adwokat musiał się obszernie tłumaczyć [299] i dopiero po uroczystych zapewnieniach z jego strony uznano sprawę za załatwioną. [300] Przy innej sposobności dowiadujemy się zresztą, że istniały specjalne (poufne zapewnie) polecenia ministerstwa sprawiedliwości, skierowane do palestry, aby wszelkie sprawy wiążące się z polityką wobec mniejszości traktować z najdalej posuniętą dyskrecją i ostrożnością. [301]

* * *

Gdy landrat lub burmistrz miasta wydzielonego wydał decyzję odmowną, stronie przysługiwało prawo zaskarżenia decyzji przed prezydentem rejencji. Skargę składano u landrata, który przesyłał akta sprawy

do prezydenta, zaopatrując je w pismo przewodnie. Treść takich pism niezmiernie jest charakterystyczna. Wszystkie one bowiem prócz uzasadnienia powziętej decyzji, (zresztą tylko w postaci powołania opinii, na jakich się oparł decydując) kończyły się niezmiennie wnioskiem o oddalenie skargi.[302] Praktyka ta dowodzi jasno, iż droga prawna dana stronom przez rozporządzenie z 17. VIII. 1937 w samej rzeczy była fikcją.

Niemniej jednak fakt, że prezydent rejencji w wielu wypadkach uwzględniał zanoszone do niego skargi, dowodzi, że odwołania stron miały pewną ważną rolę do spełnienia. Oto właśnie przy ich sposobności prezydent rejencji sprawował nadzór nad działalnością landratów, czuwając, aby ten przez zbyt drakońskie i mechaniczne stosowanie przepisów rozporządzenia wykonawczego nie zniechęcał i nie odpychał od niemczyzny licznej na Górnym Śląsku warstwy narodowo chwiejnej („die labile Zwischenschicht"). Wszystkie pozytywne decyzje prezydenta rejencji, jako drugiej instancji, dotyczyły właśnie przedstawicieli tej warstwy, która — jak już poprzednio powiedziano — stanowiła jeden z centralnych problemów walki o ziemię w czasie po 1937 r.

Działalności prezydentów rejencji w charakterze drugiej instancji, tu nakreślonej, nie należy mieszać z ich funkcjami jako władz faktycznie pierwszej instancji w myśl postanowień B I i B II instrukcji z września 1937 r. Różnica ta polega na fakcie prowadzenia odrębnych uzupełniających dochodzeń, czego prezydent rejencji zasadniczo nie czynił, działając na podstawie B I i B II instrukcji. Wówczas opierał się tylko na materiale dostarczonym mu przez landrata.

Urzędowa droga załatwiania skargi w ramach urzędu rejencji była zawsze jednakowa i wiązała się najściślej z obowiązkiem zachowania tajemnicy interesującej nas akcji. Mianowicie akta każdej sprawy wędrowały najpierw do oddziału III 7 (w wydziale dla spraw rolnych) rejencji, który między innymi zajmował się nadzorem nad realizacją przepisów o obrocie nieruchomościami, w szczególności w brzmieniu obwieszczenia z 26. I. 1937 r. Referent tego oddziału rozstrzygał, czy skargi nie da się odrzucić na podstawie przepisów tego obwieszczenia. Gdy tej możliwości nie dostrzegał, przekazywał akta do politycznego referatu I 11 (obejmującego w ogóle sprawy mniejszości) z wnioskiem o odrzucenie skargi w myśl przepisów rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy z 17. VIII. 1937.[303]

O powziętej przez siebie decyzji prezydent rejencji powiadamiał skarżącego się i landrata.

W wypadku zatwierdzenia decyzji władzy pierwszej instancji, w piśmie do zainteresowanego nie podawano najmniejszej motywacji. Stwierdzano tylko, że decyzja ta wydana została zgodnie z prawem („zu Recht ergangen ist") i że orzeczenie prezydenta jest ostateczne. Motywację w jednym

krótkim zdaniu (i to nie zawsze) podawano tylko w piśmie do władzy pierwszej instancji, której decyzja została zaskarżona.

Wszystkie materiały szczegółowe, którymi posługujemy się tu dla przedstawienia dziejów walki z Polakami o ziemię na podstawie przepisów z 9 marca 1937 i 17 sierpnia tego roku, wiążą się właśnie z działalnością prezydenta rejencji w charakterze władzy drugiej instancji.

* * *

W rozdziale, który dotyczył walki o ziemię w latach 1935 — 1937 bardzo wiele miejsca i uwagi poświęciliśmy środkom i metodom, którymi władze hitlerowskie posługiwały się, aby nie dopuścić do przejścia ziemi w ręce Polaków. Obecnie, w czasie obowiązywania przepisów z 17. VIII. 1937, będących bronią nie do pokonania, problem dodatkowych środków oddziaływania (z reguły, jak pamiętamy, pośrednich) zdaje się już w pełni być zbyteczny.

Było tak niewątpliwie, gdy idzie o zakres działania ustawy o ochronie granic Rzeszy i jej wykonawczego rozporządzenia. Sprawa jednak przybierała zupełnie odmienne oblicze, gdy przez przeoczenie władz kontrakt kupna-sprzedaży zawarty przez Polaka został zatwierdzony i ziemia przechodziła w ręce polskie. Znany nam jeden wypadek tego rodzaju poucza, że wówczas dochodziły do głosu ponownie wszystkie metody, w poprzednim okresie stosowane jako broń przeciw górnośląskim Polakom. Sprawa jest ciekawa i warto ją opisać na podstawie zachowanych akt.

Landratowi kluczborskiemu została przedstawiona do zatwierdzenia umowa kupna-sprzedaży między K. Kalusem i B. Sowadą z Unieszowa. Opinie „Kreisbauernschaft" i NSDAP były pozytywne i landrat umowę zatwierdził w dniu 13. XII. 1937. Następnie jednak doszło do jego wiadomości, że Sowada z żoną zawsze jeździ do Kluczborka na polskie nabożeństwa. To skłoniło go do kontynuacji dochodzeń, które koniec końców przyniosły zaskakujące wyniki. Okazało się, że Sowada wraz ze swymi rodzicami występował po polskiej stronie w czasie powstań i że na pewno jeszcze teraz jest Polakiem. Potwierdziły się pogłoski o uczęszczaniu Sowady tylko na polskie nabożeństwa. Znaleźli się też ludzie, którzy przytoczyli jego wypowiedzi dowodzące, że uważa się za Polaka.

Po dokonaniu wglądu do akt gruntowych landrat przekonał się, że państwu przysługuje prawo odkupu wobec gospodarstwa Sowady. Tytuł własności na rzecz Sowady nie został jeszcze w księgach gruntowych wpisany, ponieważ nabywca, nie chcąc uiścić podatku od nabycia nieruchomości, odwołał się w tej sprawie do władz wyższych. Odwołanie zostało odrzucone, ponieważ odnośna nieruchomość nie stanowiła zagrody dziedzicznej (Erbhof), zwolnionej od tego rodzaju podatku.

Landrat w swym alarmującym piśmie do prezydenta rejencji (z tego pisma czerpiemy wszystkie te nasze wiadomości) radził wykorzystać spowodowaną zwłokę, uczynić użytek z przysługującego państwu prawa odkupu i w ten sposób udaremnić formalne powzdanie nieruchomości.

„Najlepszym wyjściem ze sytuacji — czytamy w tym piśmie — byłoby natychmiastowe skorzystanie przez państwo z prawa odkupu, ponieważ zezwolenia mego, udzielonego zawartej umowie, nie da się już chyba uchylić. Unieszów jest gminą czysto niemiecką. W żadnym wypadku nie mogę ścierpieć, aby jakaś polska komórka wcisnęła się do tej pięknej niemieckiej wsi. Zwróciłem się do tutejszego urzędu podatkowego, aby w żadnym wypadku nie przyjmowali od Sowady wymierzonego mu podatku od nabycia nieruchomości, ponieważ po przyjęciu go musiano by już dokonać wpisu tytułu własności Sowady do ksiąg gruntowych. Zwróciłem się również do tutejszego sądu, wydziału ksiąg gruntowych, aby ewentualnego wniosku o dokonanie powzdania na rzecz Sowady nie załatwiano aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy..." [304]

Pismo kluczborskiego landrata stało się przysłowiowym wetknięciem kija w mrowisko. Po ustnej konferencji z landratem, który nadal utrzymywał, że Sowada z żoną bezwzględnie są Polakami, władze rejencyjne weszły w porozumienie z „Schlesische Landgesellschaft — G. m. b. H.", celem zrealizowania za jego pośrednictwem prawa odkupu, zgodnie z propozycją landrata. [305] Przy tej sposobności okazało się, że prawo odkupu nie może już być zrealizowane przez prezydenta rejencji, ponieważ w stosunku do niego termin skorzystania z tego prawa już upłynął. I na to jednak znalazł się wybieg, ponieważ o kontrakcie Sowady, zdaniem uczestników konferencji zajmującej się tą sprawą, nie był powiadomiony nadprezydent prowincji. Wobec niego termin dla realizacji prawa odkupu dopiero teraz zatem zaczął biec. [306] Jak jednak wynika z pisma nadprezydenta z 29. IV. 1938 [307] o kupnie był on powiadomiony jeszcze w listopadzie 1937 i wyraźnie wówczas zrezygnował z realizacji prawa odkupu. Zdaniem nadprezydenta pozostał już tylko jeden środek: wszelkimi siłami starać się udaremnić powzdanie i wpis tytułu własności w księgach gruntowych.

Przy takim stanie rzeczy landrat próbował skłonić Sowadę do odsprzedania gospodarstwa podstawionemu przez landrata kupcowi, [308] jednak bez rezultatu. [309] Wówczas chwycił się on ostatecznego środka: w dniu 17. V. 1938 cofnął zezwolenie poprzednio przez siebie wydane.

„Mimo prawomocności mego poprzedniego zezwolenia — pisał później o tym do prezydenta rejencji — cofnąłem je, ponieważ w międzyczasie wyszło na jaw, że umowa została przez strony zawarta pod innymi warunkami niż te, które mi zakomunikowano wnosząc o zezwolenie.

Grunt nie został jeszcze powzdany, ponieważ ciągle jeszcze nie została [oficjalnie — przyp. mój K. O.] wyjaśniona kwestia prawa odkupu. — Mam nadzieję, że w ten sposób uda się uchylić tę czynność prawną. Gdyby to jednak nie dało się urzeczywistnić wbrew moim oczekiwaniom, nie pozostałoby nic innego jak spowodować orzeczenie sądu, pozbawiające Sowadę zdolności do posiadania nieruchomości rolniczych (Bauernfähigkeit) z uwagi na to, że był już karany w przeszłości. O ile to jeszcze w ogóle jest możliwe, można wątpić, ponieważ fakt ukarania Sowady miał miejsce z górą przed dwoma laty..."[310]

Zainteresowani wystąpili ze skargą do prezydenta rejencji.[311] Mimo iż cofnięcie swej poprzedniej decyzji przez landrata było w jego decyzji z 17. V. 1938 nader mgliste, naciągane i nieistotne,[312] co stwierdzał zresztą sam prezydent rejencji,[313] niemniej jednak sam ów (jakże oczywisty) fakt nie wystarczył prezydentowi do uwzględnienia złożonej u niego skargi. Dopiero po przebadaniu całej sprawy i stwierdzeniu że Sowada wbrew późniejszym twierdzeniom landrata jest godzien zaufania pod względem narodowo-politycznym (najoczywiściej jako członek tzw. „Zwischenschicht") polecił landratowi cofnąć późniejszą decyzję i przywrócić moc zgodzie wyrażonej na początku całej sprawy.[314]

Jak więc widzimy, cały arsenał środków wykutych i wypróbowanych przed wejściem w życie rozporządzenia z 17. VIII. 1937 r. był zawsze trzymany w gotowości, aby użyć go, gdy będzie potrzeba. To, że w tym wypadku ostatecznie nie znalazł on zastosowania, Sowada zawdzięczał wyłącznie uznaniu go przez władze za chwiejnego pod względem narodowym i wskutek tego za podatnego na wpływy germanizacyjne. W przeciwnym razie nie byłoby tu miejsca na legalizm: wszystkie metody nacisku i wszelkie możliwe przeszkody zostałyby zastosowane z bezwzględnością, znaną nam dobrze z lat 1935 — 1937.

* * *

Wiadomości pochodzące z lat 1935 — 1937 (które wykorzystaliśmy w poprzednim rozdziale) zawsze dotyczą faktów czynnego przeciwdziałania władz. Obejmują one wszystkie wypadki, w których władze wkraczały, roztaczając przed naszymi oczyma bogaty wachlarz środków, wykorzystywanych w walce z Polakami. Był to więc w tym zakresie materiał kompletny, co w pełni uprawniało nas do ujmowania faktów poświadczonych przez źródłowe zestawienia i tak też uczyniliśmy poprzednio. Teraz jednak, dla okresu po 1937 roku, sytuacja ma się nieco inaczej. Wprawdzie w myśl rozporządzenia wykonawczego z 17 sierpnia wszystkie czynności prawne, dotyczące praw na nieruchomościach, podlegały zatwierdzeniom władz, ale żadna umowa, w której nabywca nie był godny zaufania pod względem narodowo-politycznym (nationalpolitisch unzuverlässig), nie mogła uzyskać zgody landrata, czy burmistrza miasta

wydzielonego. Niestety jednak nie ma już dzisiaj sposobu, aby akcję tę na najniższym jej szczeblu odtworzyć w sposób statystyczny, albo chociaż w części opisać. Dotyczące ich akta znajdowały się zapewne w registraturach poszczególnych landratur. Dziś jednak nie ma z nich nawet śladu.

Grube poszyty spraw, które w registraturze byłej rejencji opolskiej nosiły oznaczenie „452 (g)" i które dla nas tu są źródłową podstawą, zawierają wyłącznie akta skarg zanoszonych przed prezydenta rejencji, jako władzę drugiej instancji.

Trudno zgadnąć, jaki jest ich ilościowy stosunek do ogółu wniosków negatywnie rozpatrzonych. Wiemy zresztą, że pewien odsetek spraw, mianowicie sprawy przechodzenia nieruchomości w drodze dziedziczenia i tzw. „Überlassungsverträge", a także sprawy szczególnie wątpliwe, były zastrzeżone dla decyzji ministra spraw wewnętrznych i omijały registraturę rejencji.

Sprawy wynikające z dziedziczenia i „Überlassungsverträge" były — jak wiemy — ujmowane w specjalne kwartalne zestawienia przez poszczególnych landratów i burmistrzów miast wydzielonych i przesyłane do prezydenta rejencji. Zestawienia te zachowały się niemal w komplecie, materiał ich jednak też nie pozostaje w żadnej określonej relacji do ogólnej liczby negatywnych decyzji, wydanych przez władze administracyjne pierwszej instancji w interesującej nas dziedzinie.

Stan taki wiąże się niewątpliwie z faktem, że centralne władze Rzeszy, choć niezwykle żywo zainteresowane przebiegiem górnośląskiej „walki o ziemię", początkowo nie otrzymywały żadnych informacji statystycznych z tej dziedziny. Położono temu kres w sierpniu 1938 r.:

> „... Ażeby umożliwić mi ogólny przegląd politycznych rezultatów, osiągniętych na terenach przygranicznych dzięki rozporządzeniu wykonawczemu do ustawy o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych z 17. VIII. 1937 — czytamy w zarządzeniu ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 18. VIII. 1938 — proszę przesyłać mi kwartalnie, od 1 października 1938 począwszy wraz ze sprawozdaniami przewidzianymi w punkcie B II instrukcji do cytowanego rozporządzenia, jeszcze dodatkowe zestawienie. Ma ono wykazywać ilość zezwoleń udzielonych Polakom i ilość wniosków załatwionych odmownie na podstawie § 2 cytowanego rozporządzenia wykonawczego, względnie na podstawie obwieszczenia o obrocie nieruchomościami..." [315]

Do swego zarządzenia minister dołączył wzór formularza.

Sprawozdanie miało być tabelaryczne.

Prezydent rejencji tekst tego pisma już 25 sierpnia przekazał właściwym landratom i burmistrzom. [316] Sprawozdania nadesłane następnie przez władze terenowe prezydent rejencji ujął w łączne zestawienie i przesłał je do ministra spraw wewnętrznych. [317]

Tabl. II. Rezultaty stosowania przepisów o ochronie granic Rzeszy w czasie od września 1937 do września 1938 włącznie[318]

	Ilość zatwierdzeń		W tym zagród dziedzicznych	Uwagi
	odmówionych	udzielonych		
1. Nabycie nieruchomości w drodze dziedziczenia i w wyniku przekazania gospodarstwa za życia poprzednika lub podziału spadku pomiędzy spadkobierców	4	11	2	Zezwoleń udzielano w postępowaniu przewidzianym przez B II instrukcji, na podstawie przeprowadzonych dochodzeń wstępnych
2. Nabycie nieruchomości w drodze umowy (kupno-sprzedaż)	40	26	—	
3. Umowy o dzierżawę i podobne (zarządzanie, użytkowanie itd.)	9	49	—	Przy udzielonych zezwoleniach chodzi bez wyjątku o drobne skrawki ziemi
4. Zezwolenia na wzięcie udziału w licytacji	7	1	—	
5. Inne wypadki	1	—	—	
Razem	61	87	2	

Patrząc na tę tablicę nie odnosimy jeszcze wrażenia, jakoby realizacja przepisów wykonawczych do ustawy o ochronie granic Rzeszy stosowana była ze szkodą dla polskiej ludności Opolszczyzny. Ilość zezwoleń przewyższa ilość decyzji negatywnych. Wrażenie to ulega jednak zmianie, gdy dokładniej wpatrzymy się w treść zestawienia. Dostrzeżemy od razu, że znaczna ilość pozytywnych decyzji odnosi się do krótkoterminowej dzierżawy (bo ta chyba przeważa w trzeciej pozycji) i to zupełnie drobnych skrawków ziemi, jak wynika z objaśnienia, dodanego przez prezydenta rejencji. Jeżeli pominiemy pozycję trzecią, otrzymamy 52 odmowne decyzje i zaledwie 38 pozytywnych, a to już dość istotnie zmienia postać rzeczy. Zresztą trudno jest oprzeć się wrażeniu, że sam prezydent rejencji był zaskoczony wynikiem tego liczbowego zestawienia. Tylko w ten sposób bowiem można rozumieć jego obszerne uwagi, które są przecie niczym innym jak próbą tłumaczenia się z faktów przebijających z tego sprawozdania.

Nie tylko dla nas zresztą sprawozdanie to jest niejasne i niewystarczające. Wychodząc zapewne z założenia, że schemat tabelarycznego sprawozdania przewidziany w zarządzeniu z 18. VIII. 1938 był niewłaściwy, minister spraw wewnętrznych Rzeszy nowym zarządzeniem z 9. XI. 1938[319] uchylił swe poprzednie polecenia i zażądał sprawozdania sumarycznego,

obejmującego tylko negatywne decyzje władz pierwszej instancji. Miało ono wyszczególniać te decyzje w zależności od podstawy prawnej w nich powołanej i w zależności od przesłanek politycznych, które zadecydowały o treści wydanego postanowienia. Materiały te, obejmujące rezultaty działalności w oparciu o przepisy o ochronie granic Rzeszy, miały dotyczyć okresu od września 1937 do momentu składania sprawozdań, tzn. mniej więcej do połowy listopada 1938.[320] Były one potrzebne władzom centralnym dla zamierzonych rozmów polsko-niemieckich, zapewne na temat realizacji norm odnoszących się do terenów przygranicznych. Na tych zasadach sporządzane tabelaryczne sprawozdania miały być odtąd nadsyłane do ministerstwa w odstępach sześciomiesięcznych.

Już 12. XI. 1938 prezydent rejencji przesłał to zarządzenie podległym sobie władzom.[321] W tym samym dniu minister uzupełnił jeszcze swe poprzednie zarządzenie dodatkowymi, charakterystycznymi wyjaśnieniami. „Wyodrębnienie w sprawozdaniu decyzji odmownych, wydanych na podstawie obwieszczenia o obrocie nieruchomościami, jest konieczne, aby w liczbach uchwycić również wypadki, w których zakaz wydany ze względów polityki narodowościowej wydano pod pozorem przepisów tego obwieszczenia. Dlatego też w rubryce „przyczyna odmowy" należy zawsze podać r z e c z y w i s t ą p r z y c z y n ę odmowy, nie zaś względy, które powołano oficjalnie w uzasadnieniu odmownej decyzji. Decyzje p o z y t y w n e w odniesieniu do członków polskiej narodowości należy umieścić w rubryce: Uwagi..." [322]

Rezultaty tych ponownych sprawozdań, zestawione łącznie przez prezydenta rejencji, przedstawia tablica III i IV. Pierwsza z nich ujmuje decyzje wydane przez władze pierwszej instancji. Tablica IV przedstawia rezultaty skarg składanych do prezydenta rejencji przez zainteresowanych. W oryginale[323] materiał obydwu tych tablic potraktowany jest łącznie. Rozbiliśmy go jednak na dwie części celem uzyskania większej przejrzystości.

W aktach znajduje się jeszcze dalsze sprawozdanie tego rodzaju, pochodzące z połowy kwietnia 1939 r.[324] Rozbijamy je również na dwie części podług podobnych zasad i przytaczamy poniżej jako tablice V i VI.

Ponieważ niestety nie zachowały się żadne dalsze zestawienia tego rodzaju,[325] tylko na podstawie dwu powyższych musimy czynić nasze obserwacje. Przede wszystkim rzuca się tu w oczy, że w pierwszym roku stosowania wobec Polaków przepisów o ochronie granic Rzeszy akcja miała o wiele żywszy przebieg niż następnie. W czasie od końca września do połowy listopada 1938 przeciętnie wydawano 22 negatywne decyzje na miesiąc. W następnym okresie sprawozdawczym (od połowy listopada 1938 do połowy kwietnia 1939) wykazano już zaledwie przeciętnie 11 wypadków na miesiąc. Zjawisko to dowodzi, że sami Polacy, widząc bez-

Tabl. III. Zestawienie wniosków odmownie załatwionych przez władze pierwszej instancji w czasie od końca września 1937 do połowy listopada 1938

	Na podstawie rozp. o ochronie granic Rzeszy z 17. VIII. 1937	Na podstawie obwieszczenia o obrocie nieruchomościami	Przyczyny odmowy		Uwagi
			ze względów narodowo-politycznych	ze względów państwowo-politycznych i innych	
Spadkobranie i przekazywanie majątków następcom za życia poprzednika (łącznie z zagrodami dziedzicznymi)	20	26	40	6	16
Nabycie własności w wyniku umów kupna-sprzedaży	101	48	133	16	38
Umowy o dzierżawę i inne, ustanawiające użytkowanie nieruchomości	21	8	29	—	69
Zezwolenia na wzięcie udziału w licytacji	41	9	37	13	4
Razem	183	91	239	35	127

Tabl. IV. Zestawienie odwołań odmownie załatwionych przez prezydenta rejencji w czasie od końca września 1937 do połowy listopada 1938

	Na podstawie rozp. o ochronie granic Rzeszy z 17. VIII. 1937	Na podstawie obwieszczenia o obrocie nieruchomościami	Przyczyny odmowy		Uwagi
			ze względów narodowo-politycznych	ze względów państwowo-politycznych i innych	
Spadkobranie i przekazywanie majątków następcom za życia poprzednika (łącznie z zagrodami dziedzicznymi)	—	—	—	—	—
Nabycie własności w wyniku umów kupna-sprzedaży	35	26	33	28	—
Umowy o dzierżawę i inne, ustanawiające użytkowanie nieruchomości	2	—	1	1	—
Zezwolenia na wzięcie udziału w licytacji	32	1	7	26	—
Razem	69	27	41	55	—

Tabl. V. Zestawienie wniosków odmownie załatwionych przez władze pierwszej instancji w czasie od połowy listopada 1938 do połowy kwietnia 1939.

	Na podstawie rozp. o ochronie granic Rzeszy z 17. VIII. 1937	Na podstawie obwieszczenia o obrocie nieruchomościami	Przyczyny odmowy		Uwagi
			ze względów narodowo-politycznych	ze względów państwowo-politycznych i innych	
Spadkobranie i przekazywanie majątków następcom za życia poprzednika (łącznie z zagrodami dziedzicznymi)	13	5	18	—	—
Nabycie własności w wyniku umów kupna-sprzedaży	29	3	30	2	—
Umowy o dzierżawę i inne, ustanawiające użytkowanie nieruchomości	4	—	4	—	—
Zezwolenia na wzięcie udziału w licytacji	1	—	1	—	—
Razem	47	8	53	2	—

Tabl. VI. Zestawienie odwołań odmownie załatwionych przez prezydenta rejencji w czasie od połowy listopada 1938 do połowy kwietnia 1939 r.

	Na podstawie rozp. o ochronie granic Rzeszy z 17. VIII. 1937	Na podstawie obwieszczenia o obrocie nieruchomościami	Przyczyny odmowy		Uwagi
			ze względów narodowo-politycznych	ze względów państwowo-politycznych i innych	
Spadkobranie i przekazywanie majątków następcom za życia poprzednika (łącznie z zagrodami dziedzicznymi)	9	—	9	—	3
Nabycie własności w wyniku umów kupna-sprzedaży	19	—	18	1	9
Umowy o dzierżawę i inne, ustanawiające użytkowanie nieruchomości	1	—	1	—	2
Zezwolenia na wzięcie udziału w licytacji	1	—	1	—	—
Razem	30	—	29	1	14

skuteczność swych zabiegów, rezygnowali z prób nabywania nieruchomości. Zaznaczyło się to szczególnie jaskrawo w zakresie umów kupna-sprzedaży. We wcześniejszym zestawieniu widzimy ich 187,[326] tzn. z górą po 15 na miesiąc, w późniejszym zaś zaledwie 32, czyli przeciętnie po sześć. Zanika również niemal zupełnie dzierżawa. Pierwsze zestawienie wykazało 98 jej wypadków, czyli przeciętnie po osiem na miesiąc, w drugim przez 5 miesięcy zanotowano ich w sumie tylko cztery.

Jeszcze na pewien istotny szczegół trzeba tu zwrócić uwagę. Oto stosunkowo liczne zezwolenia udzielane w okresie od końca września do połowy listopada 1938 (127, czyli ponad 10 na miesiąc) znikają zupełnie w późniejszym sprawozdaniu. Czternaście wykazanych tam zezwoleń wydano bez wyjątku w drugiej instancji, a więc na skutek skargi zainteresowanego. Dowodzi to bardzo istotnego „zaostrzenia się kursu" w opisywanej przez nas dziedzinie.

Tak więc przedstawiają się częściowe rezultaty hitlerowskiej walki o ziemię, prowadzonej przy wykorzystaniu całego aparatu norm i przy całej bezwzględności prawa. Nie szkodzi, że nie obejmują one całości procesu. Wynika z nich bowiem z dostateczną jasnością, że cele wytknięte działalności władz były rzeczywiście realizowane i mogły być w przyszłości w pełni zrealizowane.

Ze wszystkiego, co dotychczas powiedzieliśmy na temat realizacji przepisów o ochronie granic Rzeszy, wynika jasno, że punkt ciężkości całej akcji sprowadzał się do politycznej oceny nabywców nieruchomości. Zanim jednak zajmiemy się dokładniej kryteriami tej oceny, należy najpierw stwierdzić, kto oceny dokonywał.

Nie był to wynik działania jednostki. Wprawdzie formalnie opinię tę ustalał landrat (wzgl. burmistrz miasta wydzielonego) i na jej podstawie, gdy była negatywna, wypowiadał zakaz, w rzeczywistości jednak urzędnik ten „konkludował" jedynie na podstawie informacji najrozmaitszych czynników urzędowych i społecznych.[327] Wśród urzędowych widzimy opinie najniższych funkcjonariuszy administracji samorządowej (*Gemeindevorsteher*) i państwowej (*Amtsvorsteher*), policji (*Gendarmerie*), własne informacje landratów, z ich kartotek zaczerpnięte, informacje prezydenta policji okręgu przemysłowego w Gliwicach, wreszcie gestapo w Opolu, zawsze o wszystkim najlepiej poinformowanej.[328] Wśród społecznych widzimy opinie NSDAP, wszelkich jego odgałęzień w postaci „Kreisbauernschaften", „Deutsche Arbeitsfront", „National-sozialistische Frauenschaft" itd., wreszcie osławionego BDO. Z akt dodatkowych dochodzeń, prowadzonych w wyniku skarg składanych do prezydenta rejencji, wynika niezbicie, że przy rozbieżności ocen decydujący głos miało zawsze gestapo.[329] Wystarczyło jego lakoniczne stwierdzenie, że ktoś ujęty jest w jego kartotekach jako aktywny Polak, aby wszelkie naj-

gorętsze zapewnienia NSDAP i „Reichsnährstandu", że osoba ta jest „dobrym Niemcem", zostały pominięte i zlekceważone. Bywało też przeciwnie. Czynniki społeczne i polityczne występowały wobec kogoś z gradem oskarżeń, zarzucając otwarte przyznawanie się do polskości, udział w polskich pielgrzymkach, polskich nabożeństwach itp. Prezydent rejencji zasięgał języka w gestapo, które jednak nie mogło stwierdzić nic ujemnego, naturalnie w rozumieniu hitlerowskich władz. Opinie NSDAP i innych czynników wówczas po prostu pomijano i prezydent uwzględniał skargę i zezwalał na nabycie nieruchomości.[330] Takich przykładów znaczenia i roli tajnej policji państwowej w opisywanej przez nas akcji znajduje się w aktach bardzo wiele.

Odmowna decyzja władzy pierwszej instancji musiała się opierać na obiektywnie stwierdzonych faktach.[331] Nie należy jednakże sądzić, że mamy tu do czynienia z przejawem sławionego pruskiego legalizmu i formalnego poszanowania prawa. Jak zobaczymy poniżej, szeroko zakreślona polityka germanizacyjna w odniesieniu do warstwy narodowo chwiejnej wymagała właśnie takiego traktowania sprawy.

* * *

Przy ocenianiu nabywców pada z reguły kilka terminów, znaczeniowo niezupełnie jasnych: *staatspolitisch, innenpolitisch* (lub krótko: *politisch*), *volkstumspolitisch, nationalpolitisch* oraz *grenzpolitisch*. Są one sobie częściowo przeciwstawiane, mianowicie *staatspolitisch, innenpolitisch* lub *polizeipolitisch* — pozostałym.

Akta dowodzą, że za podejrzanych ze względów „państwowo-politycznych" *(staatspolitisch unzuverlässig)* uważano ludzi karanych,[332] spekulantów, którzy zamierzali nabyć nieruchomości, choć wiadomo było, iż nie posiadają na to środków,[333] wreszcie komunistów.[334] Określenie *stadtspolitisch unzuverlässig* nie było konsekwentnie stosowane wobec Żydów. Oto bowiem w ramach sprawozdań dla ministra spraw wewnętrznych przynależność do narodu żydowskiego uznawano za podstawę dla podejrzeń z „państwowo-politycznego" czyli „wewnątrz-politycznego" punktu widzenia. W rezultacie odmowę zezwoleń dla Żydów wykazywano w rubryce „aus staatspolitischen Gründen".[335] Natomiast w aktach szczegółowych spotykamy zupełnie inne określenia, które dowodzą, że przynależność do narodu żydowskiego była traktowana jako cecha „narodowo-polityczna".[336] Niekonsekwencja ta jest tylko pozorna. Walkę z narodem żydowskim i jego ostateczną likwidację państwo hitlerowskie i kierująca nim NSDAP wypisały na swoich sztandarach: działalność do tego celu zmierzająca przebiegała w dziedzinie „rasowej" i dlatego była „staatspolitisch", każdy Żyd zaś był „staatspolitisch unzuverlässig". W walce tej można było doskonale wykorzystać przepisy o ochronie granic Rzeszy,

lecz miały one być stosowane tylko w płaszczyźnie narodowo-politycznej. Nic zatem łatwiejszego, jak dla osiągnięcia państwowo-politycznego celu uznać sprawę żydowską z powrotem za narodową, a nie „rasową".

Określenie „nationalpolitisch" i „volkstumspolitisch" są synonimami i wiążą się z przynależnością jednostki do danego narodu. Kwalifikacje dalsze: „zuverlässig" wzgl. „unzuverlässig" odzwierciedlają stosunek władz do tej przynależności i jej praktycznego wyrazu. Wyrażają one, czy osoby do danego narodu przynależące są pożądane dla hitlerowskich Niemiec oraz czy formę, jaką na zewnątrz przybiera ta przynależność, władze uważają za obojętną, czy też szkodliwą dla swych celów.

Termin „grenzpolitisch" jest pochodny i nie zawiera odrębnej treści. Używa się go w aktach na określenie ludzi, których pochodzenie lub działalność czyni niepożądanymi w strefie przygranicznej. Jest bardzo prawdopodobne, że termin ten dotyczy tylko osób niepożądanych w nadgranicznych terenach w myśl ustawy z 9. III. 1937, rozporządzenia z 17. VIII. 1937 i tajnych instrukcji. W ten sposób „grenzpolitisch unzuverlässig" oznaczałoby tyle co „nationalpolitisch unzuverlässig".

Ostatnio wypowiedziane terminologiczne uwagi mogłyby wydawać się zbyteczne. Jest jednak wręcz przeciwnie, ponieważ rozróżnienie „staatspolitisch" i „nationalpolitisch" było podstawą stosowania przepisów o ochronie granic Rzeszy. Osoby podejrzane tylko ze względów państwowo-politycznych, czy wewnętrzno-politycznych, zasadniczo im nie podlegały.[337] Sytuacja Żydów była tu odrębna i powyżej zostało to już omówione. Stosowanie przepisów o ochronie granic Rzeszy w związku z powyższym rozróżnieniem zilustrujemy poniższą ciekawą korespondencją:

Landrat z Olesna w dniu 6. IV. 1938 zakomunikował prezydentowi rejencji, że:

„...zabronił Alfonsowi Szewczykowi brać udział w licytacji, ponieważ według informacji powiatowych władz NSDAP... należał on poprzednio do KPD i obecnie jeszcze nie okazuje najmniejszego zainteresowania dla narodowo-socjalistycznego państwa. Co więcej, Szewczyk ciągle jeszcze pozostaje w kontakcie ze zwolennikami KPD. — Gdyby Szewczyk złożył skargę, proszę o utrzymanie w mocy mej decyzji... ze względów narodowo-politycznych i granicznie-politycznych...[338]

W aktach znajduje się dalej następująca notatka z 11. IV. 1938, podpisana przez wiceprezydenta rejencji i przez urzędnika opolskiej „Staatspolizeistelle":

„Decernat I-11[339] powiadomił telefonicznie landrata z Olesna, że odmowa zezwolenia na wzięcie udziału w licytacji nie wchodzi w grę w przedstawionym przez niego wypadku. Brak jest tu względów narodowo-politycz-

nych, względy zaś polityczno-policyjne (chodzi tu oczywiście o względy państwowo-policyjne — przyp. mój, K. O.) nie występują tu w tak wielkiej mierze, aby decyzja landrata mogła być uzasadniona przepisami o ochronie granic Rzeszy. Adwokat Göbel z Opola, który, jako obrońca Szewczyka, dowiadywał się o stanie jego sprawy, został już powiadomiony, że landrat z Olesna cofnie wydany przez siebie zakaz..." [340]

Przytoczone wypowiedzi muszą nas zaskoczyć. Zdaje się bowiem z nich wynikać, że faszystowskie Niemcy nie zwalczały zwolenników Komunistycznej Partii Niemiec. Wniosek ten wydaje się logiczny, choć nie sposób go pogodzić z istotą faszystowskiego państwa i jego powszechnie znanymi celami politycznymi. Wątpliwość tę rozwiązują nam akta innej sprawy, w której prezydent rejencji również nie zezwolił na zastosowanie restrykcji płynących z ustawy o ochronie granic Rzeszy wobec osoby podejrzanej ze względów państwowo-politycznych. Jest to zaś korespondencja o tyle dla nas cenniejsza, że ludzie, do których odnosiła się, byli otwartymi przeciwnikami faszystowskiego państwa i NSDAP, skazani w przeszłości na podstawie ustawy z 20 grudnia 1934 „gegen heimtückische Angriffe auf Staat und Partei und zum Schutz der Parteiuniformen". [341] Landrat w tej sprawie zgody swej odmówił, prezydent rejencji jednak, z przyczyn analogicznych jak w poprzednio przytoczonym przykładzie zmienił decyzję i udzielił zezwolenia. [342]

Z zestawienia tych dwóch faktów widać, że niestosowanie wobec sympatyków KPD przepisów o ochronie granic Rzeszy nie może uchodzić za dowód niezwalczania komunistów w ogóle. Walka z komunistami i innymi politycznymi przeciwnikami faszystowskiego państwa niemieckiego i jego partii toczyła się nieprzerwanie, ale nie w tej dziedzinie i nie tymi środkami, które przewidywały normy z 9. III. i 17. VIII. 1937. Procesy o z góry określonym wyniku, konfiskaty mienia, aresztowania i obozy koncentracyjne, których ilość zwiększała się z roku na rok, dawały tu o wiele większą gwarancję powodzenia i większą szybkość w realizacji powziętych przez państwo zamierzeń. Sławny niemiecki legalizm występuje tutaj w zupełnie specyficznym świetle. Uwzględnienie skargi przez prezydenta rejencji nie było tu uznaniem czyjegoś prawa. Było tylko świadomym wyborem środka: środka likwidacji, gdy chodziło o świadomego i otwartego wroga ustroju, środka germanizacji gdy chodziło o ludność narodowo chwiejną, jak o tym przekonamy się jeszcze poniżej. Oddalenie przez prezydenta rejencji skargi niewątpliwego Polaka było też tylko wyborem środka: w tym wypadku środka eliminacji i wyzucia z ziemi jednostki obcej etnicznie i obcej świadomością, wobec której germanizatorskie zabiegi z góry musiały być skazane na niepowodzenie.

* * *

Wiemy, że przy realizowaniu akcji, dla której podstawę dało rozporządzenie z 17. VIII. 1937 i wydane dla niej instrukcje, decydujące było zakwalifikowanie jednostek przez władze pod względem narodowo-politycznym. Jakie były kryteria tej kwalifikacji i oceny?

Ogólne wskazówki w tym przedmiocie musiała zawierać instrukcja z września 1937 r. Trudno jest jednak zgadnąć, czy były one szczegółowe i taksatywnie wyliczone, czy też tylko ogólne. Czy działalność hitlerowskich władz w tym względzie była tylko ścisłym wykonywaniem drobiazgowych poleceń instrukcji, czy też działaniem w myśl ustalonych z góry zasad ogólnych, z szerokim zastosowaniem swobodnego uznania władzy. Prawdopodobne wydaje się przede wszystkim drugie przypuszczenie.

Kryteria oceny możemy łatwo poznać na podstawie praktyki, odzwierciedlonej przez wykorzystywane przez nas akta. Nie jest to — jak wiemy — źródło kompletne pod względem materialnym,[343] brak w nim bowiem wszystkich akt władz rozstrzygających w pierwszej instancji, które w ręku swym koncentrowały zasadniczy zrąb akcji. Ponieważ jednak przy okazji odwołań składanych do prezydenta rejencji z reguły przeprowadzano jeszcze dodatkowe dochodzenia, rezultaty tych dochodzeń powinny dać nam dla naszych obserwacji podstawy w pełni wystarczające.

Wobec ludności żydowskiej stosowano wyłącznie i konsekwentnie kryterium obiektywnej przynależności do narodu (do „rasy", według niemieckich rasistowskich sformułowań). Wystarczało stwierdzenie, że wnioskodawca jest Żydem („niearyjczykiem"), aby sprawa była negatywnie zadecydowana.[344]

Inaczej było w odniesieniu do ludności polskiej. Tutaj nie były wystarczające względy obiektywne. Konieczne było stwierdzenie świadomej i czynnej przynależności do narodu polskiego, aby wobec danej jednostki zastosować przepisy o ochronie granic Rzeszy. Faktem niewątpliwie najbardziej obciążającym narodowo-politycznie była przynależność do polskich organizacji.[345] Wystarczało być członkiem Związku Polaków w Niemczech,[346] Banku Ludowego,[347] Rolnika,[348] raciborskiego „Ogrodnika"[349] itp., aby normy z 17 sierpnia zostały zastosowane z całą bezwzględnością prawa. Nie chodziło tu nawet o aktywne członkostwo. Wystarczyło, że ktoś kiedyś oświadczył zamiar wstąpienia do Związku Polaków i doszło to do uszu władz: werdykt wówczas z góry już był przesądzony.[350] Wystarczyło tylko popierać Związek Polaków, otwarcie z nim sympatyzować, pozostawać z nim w kontakcie, jakieś sprawy dla Związku załatwiać.[351] Nie trzeba też było koniecznie należeć do Banku Ludowego. Wystarczyło składać tam swe oszczędności lub od banku pieniądze pożyczać,[352] aby być określonym jako „aktiver Pole" i znaleźć

poczesne miejsce w kartotekach landratów i politycznej policji. Tak samo było z „Rolnikiem".

Jest rzeczą charakterystyczną, że każda, najmniejsza nawet interwencja Związku Polaków wystarczała, aby w sposób negatywny przesądzić końcowy wynik sprawy. W takich wypadkach prezydent rejencji najczęściej nie prowadził nawet już dochodzeń: fakt interwencji znienawidzonej polskiej organizacji wystarczał tu w zupełności. W całym zbiorze wykorzystanych akt nie spotkaliśmy ani jednego wypadku, w którym po interwencji Związku sprawa przybrałaby pozytywny obrót dla zainteresowanego.

W oczach władz również jednoznacznym kryterium świadomej przynależności do narodu polskiego był udział w powstaniach śląskich po stronie polskiej [353] i propolska działalność w czasie plebiscytu. [354] Podobnie patrzono na udział w polskich nabożeństwach (tym bardziej, gdy był wyłączny), [355] na członkostwo polskich kongregacji mariańskich, [356] popieranie mowy polskiej, wyłączne posługiwanie się nią w życiu rodzinnym, [357] urządzanie wesel podług polskiego obyczaju. [358] Ciężkim było „narodowo-politycznym" zarzutem, gdy wykazano, iż ktoś zabiegał o zorganizowanie kursów języka polskiego, [359] że przyczynił się do powstania polskiej szkoły, [360] dzieci swoje posyłał do polskich szkół prywatnych [361] lub mniejszościowych, [362] albo też nawet na terenie Rzeczypospolitej uczyć się im kazał. [363] Takie fakty były podstawą dla określania Górnoślązaka w sposób najdrastyczniejszy: „Grosspole". [364]

Równie zgubny był udział w polskich pielgrzymkach do Częstochowy [365] lub do innych pątniczych miejsc, [366] prenumerowanie polskich gazet, [367] lub pisywanie do nich, [368] posyłanie dzieci na letnie kolonie do Polski [369] itp. W rozumieniu hitlerowskich władz niezaprzeczonym dowodem polskości było, jeżeli ktoś w sporze posłużył się pośrednictwem polskiego adwokata, [370] przy budowie swego domu zatrudniał tylko samych polskich robotników, [371] jeżeli czyjaś córka była na służbie w polskim domu, [372] lub z pracy gdzieś ongiś za swe polskie przekonania została zwolniona. [373] Jak wynika z jednego z pism opolskiego gestapo, udział w polskich uroczystościach i zebraniach był również wystarczającym dowodem aktywnej przynależności do narodu polskiego i podstawą zastosowania interesujących nas przepisów. [374] Nawet tylko bliskie stosunki towarzyskie z Polakami (szczególnie wybitniejszymi) wystarczały do uznania kogoś za zdecydowanego Polaka i wyciągnięcia z tego wszystkich konsekwencji. [375] Ktoś, kto ongi był Hallerczykiem, [376] też nie mógł liczyć na względy w oczach hitlerowskich władz, podobnie jeśli kiedyś nie wziął udziału w wyborach — zdaniem władz — rozmyślnie w ten sposób swoją polskość manifestując. [377] Szczególnie ciężkim „przestępstwem" było podanie narodowości polskiej w ostatnim spisie ludności z maja 1939 r. [378]

Niewątpliwie jest charakterystyczne, że w całym wykorzystanym przez nas materiale ani razu nie spotkaliśmy wzmianki o członkostwie polskich towarzystw śpiewaczych, jak wiadomo bardzo licznych na Śląsku Opolskim. Zdaje się jednak, że nie można z tego wyprowadzać żadnych dalej idących wniosków.

Wymienione powyżej (zresztą nie wyczerpująco) fakty same przez się nie powodowały jeszcze określenia kogoś jako świadomego i zdecydowanego Polaka i wyciągnięcia z tego przez władze wszelkich znanych nam już konsekwencji. Opinie, które spotykamy w źródłach, i które poznamy jeszcze bliżej w związku z omawianiem tzw. warstwy chwiejnej, dowodzą, że w konkretnych wypadkach np. uczęszczanie na polskie nabożeństwa lub konsekwentne używanie języka polskiego nie było jeszcze samo przez się wystarczającą podstawą dla zastosowania represji wobec jednostki. Ocenę zawsze indywidualizowano, biorąc pod uwagę wszystkie towarzyszące jej okoliczności.

* * *

Przy dokonywaniu ocen brano również pod uwagę najbliższą rodzinę wnioskodawcy. Już powyżej widzieliśmy, że przekonania polityczne dzieci decydowały również o ocenie politycznego oblicza ich rodziców. Mamy na to dowody, gdy idzie o przynależność do polskości.[379] Mamy je także, gdy rozstrzygało „deutsche Gesinnung" dzieci. I tak dano zezwolenie komuś, kto wprawdzie w 1918 r. zabiegał o wprowadzenie nauki w języku polskim, ale później syna swego wychował już po niemiecku.[380] W zasadzie polska świadomość narodowa rodziców i nawet ich czynna w tym względzie postawa nie były przeszkodą dla dzieci, tym bardziej, gdy w ostatnich czasach rodzice czynnie już nie występowali.[381] Zresztą, nawet jeśli ojciec był członkiem Związku Polaków, lecz chciał swe gospodarstwo przekazać synowi, który nie był już „polnisch gesinnt", zezwolenia udzielano.[382] Decydował tu cel: przejście gospodarstwa z rąk zdecydowanego Polaka w posiadanie osobnika, który prędzej czy później ulegnie asymilacji i zostanie wchłonięty przez niemiecki naród.

* * *

Wybuch drugiej wojny światowej nie zaznaczył się niczym istotnym w zakresie rodzaju i skali kryteriów stosowanych dla określenia narodowej przynależności i narodowej świadomości jednostek. Tak jak poprzednio, podnoszono także teraz z naciskiem członkostwo polskich organizacji, teraz już nie istniejących. Tak jak przedtem, mówiono w urzędowej korespondencji o braniu udziału w polskich nabożeństwach, pielgrzymkach i obchodach, chociaż one też należały już do przeszłości. Jedyna zmiana, która daje się zauważyć, to stopniowo coraz wyraźniejsza prze-

waga stwierdzeń dotyczących używania języka polskiego i utrzymywania kontaktów przede wszystkim z Polakami. Fakt ten o tyle jest zrozumiały, że w warunkach wojny i niewątpliwie wzmożonego wojennego terroru z natury rzeczy nie mogło być mowy o czynnych i manifestacyjnych wystąpieniach na rzecz polskości. Jeżeli nawet takie zdarzały się — a wiemy, że tak było [383] — z reguły kończyły się katastrofą, przy której bladły wszystkie konsekwencje stosowania przepisów o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych.

Mimo iż kryteria ocen, stosowane przez władze, zasadniczo pozostały bez zmiany, niemniej jednak w interesującym nas zakresie wyraźnie kurs łagodniał. Dotyczyło to w szczególności wszystkich starych ludzi, których synowie znajdowali się w Wehrmachcie i walczyli na frontach. W takich przypadkach (szczególnie, gdy synowie ci ginęli lub zostawali kalekami) władze dawały z reguły dowody względności. [384] W zasadzie też odkładano ostateczną decyzję w wątpliwych sprawach do końca wojny i powrotu ludzi z wojska. [385] Przy tym wszystkim jednak, w przypadkach nie budzących wątpliwości władze nadal postępowały z całą bezwzględnością, w myśl obowiązujących w tej mierze przepisów.

IV. PRZEPISY O OCHRONIE GRANIC RZESZY JAKO ŚRODEK GERMANIZACJI POLSKIEJ LUDNOŚCI GÓRNEGO ŚLĄSKA

Założenia ogólne — „Warstwa chwiejna" w korespondencji hitlerowskich władz — Kryteria oceny „narodowej chwiejności" stosowane przez władze Trzeciej Rzeszy na Górnym Śląsku

Omawiając przepisy rozporządzenia wykonawczego z 17. VIII. 1937 i odtwarzając jego instrukcję, doszliśmy do wniosku, że właściwym celem wydanych norm była nie tyle walka o ziemię, co polityka germanizacyjna na niezwykle szeroką skalę. [386] Równocześnie zwróciliśmy uwagę, że w związku z tymi celami kluczowym problemem całej akcji musiała być warstwa ludności niezdecydowanej pod względem narodowym, czyli tzw. „Zwischenschicht". [387]

Nie zamierzamy tu bynajmniej utrzymywać, że akcja germanizacyjna wobec Polaków na Śląsku w tym okresie przebiegała t y l k o w płaszczyźnie realizacji przepisów ustawy o ochronie granic Rzeszy. Nie twierdzimy również, że akcja ta przede wszystkim istniała w tej dziedzinie. Konstatujemy jedynie, że ustawa o ochronie granic Rzeszy była r ó w n i e ż środkiem tej „narodowej" walki. Inna rzecz, że skuteczność tej broni mogła być w praktyce ogromna.

Problem warstwy narodowo chwiejnej nie jest przygodnym i marginalnym w tej akcji. Dowodzi tego niezbicie fakt niezmiernie starannego badania każdego wypadku i konsekwentnego wyłączania przedstawicieli warstwy chwiejnej poza krąg represji płynących z przepisów o ochronie granic Rzeszy. Temu — niewątpliwie centralnemu problemowi — poświęcamy uwagi zawarte w niniejszym rozdziale.

Warstwy chwiejne pod względem narodowościowym istnieją przede wszystkim na terenach narodowo mieszanych. Kształtują się one wyłącznie w zakresie świadomości: w ich skład wchodzą ludzie obiektywnie należący do pewnego narodu, lecz których przeświadczenie o tej przynależności osłabło lub w ogóle zostało zneutralizowane. W ten sposób przynależność do warstwy chwiejnej daje się określić tylko i wyłącznie kryteriami subiektywnymi — odpowiednio kształtującą się świadomością.

Jest rzeczą oczywistą, że występowanie warstwy chwiejnej w społeczeństwie mieszanym pod względem narodowym jest przejawem wynaradawiania się części tego społeczeństwa. Nie jest to zresztą zjawisko tylko jednostronne. Warstwę chwiejną na danym terytorium mogą tworzyć elementy zobojętniałe pod względem narodowym, lecz obiektywnie (etnicznie) należące do obu współistniejących tam narodów.

„Chwiejność" grupy może występować z rozmaitym natężeniem. Może to być tylko zobojętnienie o charakterze kosmopolitycznym, może to być również budząca się — choć jeszcze nie skrystalizowana — dążność do włączenia się do innego narodu, najpierw w płaszczyźnie towarzyskiej, potem kulturalnej i politycznej.

W ten sposób dążność do asymilacji grup obcych pod względem narodowościowym jest przede wszystkim walką „o rząd dusz" w warstwie chwiejnej. Dopiero na dalszym planie stoi tu dążność do stopniowego obojętnienia grup narodowych, dotychczas jaskrawo odcinających się od otoczenia i do powolnego przekształcania ich w grupy narodowo niezdecydowane.

Z powyższych ogólnych uwag widać, że pojęcie warstwy chwiejnej jednoczy w sobie oba kryteria przynależności narodowej. Jej oparciem jest grupa o składzie określonym przez kryteria obiektywne: etniczną przynależność do narodu, wyrażoną przez wspólność języka, pochodzenia, obyczajów, kultury itd. Jej właściwa istota zaś i charakter ucieleśnia się w czynniku subiektywnym, jakim jest świadomość i wola. Dlatego też hitlerowskie państwo w swym planie zgermanizowania mniejszości narodowych na wschodnich i południowych swych rubieżach musiało jako punkt wyjścia przyjąć kryteria obiektywne, samą zaś realizację planu przeprowadzić w oparciu o kryteria świadomości i woli. Terytorialny zasięg obowiązywania norm rozporządzenia wykonawczego z 17. VIII. 1937 jest dowodem, że u podwalin podejmowanej akcji zostało położone obiek-

tywne kryterium przynależności etnicznej. Objęto nim bowiem tylko ziemie zamieszkałe przez ludność polską, czeską i łużycką. Poza tym jednak działały już wyłącznie kryteria subiektywne. Gdy w wykonaniu obowiązujących przepisów polski czy czeski nabywca występował z wnioskiem wobec władzy administracyjnej, poddawano go ocenie i odpowiedniemu zakwalifikowaniu. Żadna obiektywna cecha narodu nie była tu już brana pod uwagę: tylko przejawy narodowej świadomości były przedmiotem ustaleń i tylko one były podstawą ostatecznej oceny i przesłanką decyzji hitlerowskich władz.

Uzależnienie realizacji przepisów o ochronie granic Rzeszy od oceny narodowej świadomości jednostek stwarzało konieczność bardzo ścisłego i ostrożnego postępowania. Każdy wypadek należało traktować indywidualnie i opierać się przy tym na konkretnych faktach. To zaś mogło być urzeczywistnione tylko w wyniku drobiazgowej, wszechstronnej i prawdziwie powszechnej inwigilacji. Jest rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju inwigilacja przerastała siły nawet tak rozbudowanego aparatu jak „Geheime Staatliche Polizei" i „Sicherheitsdienst". Dlatego też bardzo były liczne źródła informacji, którymi posługiwały się władze. Widzieliśmy, że do tego celu wykorzystywano nie tylko wszystkie szczeble administracji państwowej i policji, ale również wszystkie organizacje polityczne, społeczne, kulturalne i zawodowe o zabarwieniu narodowo-socjalistycznym, które gwarantowały rzetelność i prawidłowość oceny, naturalnie z hitlerowskiego punktu widzenia.

Jak już wspominaliśmy, opinie nadsyłane władzom musiały być konkretne i oparte na bezspornych faktach. Dlatego też prezydent rejencji w ten sposób pisał do kierownictwa powiatowej organizacji NSDAP w Opolu:

„... Podług waszej opinii z 24. III. 1938 nabywca przyznaje się do polskiej narodowości. Odmowa zezwolenia wchodzi jednak w grę jedynie wówczas, gdy przynależność do polskiego narodu może być udowodniona przez niewątpliwe fakty. Proszę zakomunikować mi, czy i jakie fakty możecie przytoczyć na dowód, że P. Kasperek nie jest godzien zaufania pod względem narodowo-politycznym..." [308]

Ton pisma prezydenta rejencji stawał się czasem ostrzejszy. Dla przykładu przytoczymy jego pismo z 17. IV. 1942, skierowane do gestapo w Opolu:

„... Proszę... dostarczyć mi opinie, które obejmują okres przed i po wybuchu wojny z Polską. Proszę przy tym o dokładne formułowanie zarzutów. Żadne ogólne oceny jak: „należy do warstwy chwiejnej" albo „brał podobno udział w powstaniach" itp., te bowiem nie pozwalają wytworzyć sobie jasnego wyobrażenia o danych osobach..." [309]

Szczególnie ważne było, żeby ocena jednostek obejmowała czas aż do momentu składania opinii o niej:

„...Opinia wydana przez powiatowe władze NSDAP jest za ogólna, aby mogła wystarczyć dla odmownej decyzji. Dlatego też proszę zażądać od policji i BDO opinii szczegółowych, uwzględniających czas aż do chwili obecnej..." [390]

Tylko specjalnie przemyślaną i konsekwentnie realizowaną polityką wobec warstwy chwiejnej można tłumaczyć ostrożność władz rejencyjnych wobec opinii wydawanych przez czynniki polityczne. Że opinie te były brane „cum grano salis" dowodzi taka notatka oddziału dla spraw politycznych:

„... Ocena zainteresowanych dokonana przez gestapo... nie jest negatywna. Zastrzeżenia powiatowych władz NSDAP ze Strzelec Opolskich nie powinny być brane zbyt poważnie, ponieważ oceny ich są z reguły bardzo surowe, tak, że niejednokrotnie muszą być jeszcze raz kontrolowane..." [391]

Dopiero po starannym zebraniu wszystkich opinii, operujących faktami, władze mogły ocenić, jaka jest narodowo-polityczna sylwetka danej jednostki.

Stosunek hitlerowskich władz do warstwy chwiejnej daje się doskonale odczytać z dwu akt, które zachowały się w archiwum rejencji. Oba wykorzystaliśmy już powyżej i tutaj przypomnimy je tylko. Pierwszy z nich stanowi oświadczenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, że decyzja w myśl przepisów o ochronie granic Rzeszy wobec kogoś, kto z pochodzenia jest Polakiem, nie zawsze musi być negatywna.[392] Stwierdzenie, że chodzi tu o ludzi polskiego pochodzenia, nie jest wprawdzie zawarte w piśmie ministra, wynika to jednak bezspornie z kontekstu akt. O wiele jaśniej w tej sprawie wypowiedział się prezydent rejencji, gdy uzasadniał uchylenie przez siebie decyzji jednego z landratów:

„... Skargę załatwiłem pozytywnie przede wszystkim dlatego, że nie można było przytoczyć żadnych przekonywujących faktów na dowód przynależności małżonków Cedzichów do polskiego narodu. Przyjmuję, że należą oni do tzw. warstwy chwiejnej. Wydaje mi się więc niewskazane... aby przez wydanie zakazu nabycia nieruchomości odepchnąć ich i — być może — pchnąć ich w ten sposób w ramiona polskiej mniejszości..." [393]

Faszystowskie państwo w swej trosce o warstwę „labilną" posuwało się bardzo daleko. Zawsze, gdy opiniodawcy nie mogli przytoczyć faktów czynnego występowania wnioskodawcy po stronie polskości, prezydent skargę uwzględniał. Możność ostatecznego czy silniejszego tylko powiązania warstwy chwiejnej z narodem niemieckim była stawką zbyt wysoką, aby można ją było zlekceważyć.

* * *

Polityka władz niemieckich, której jesteśmy tu świadkami, i dotyczące jej akty stwarzają możliwość ustalenia, kogo władze te uważały za chwiejnego pod względem narodowym i jakie w tym zakresie przyjmowały stałe kryteria. Posiadamy kilka pism, z których bezpośrednio wynika pojęcie „Zwischenschicht". Zobaczymy, że nie było ono zgodne ani jednolite. Oto odnośne wyjątki z dwu pism landrata powiatu prudnickiego, Listemanna:

„Dochodzenia przeprowadzone u miejscowej władzy policyjnej wykazały, że w czasie powstań i plebiscytu Kusiek znajdował się w polskim obozie. W chwili wybuchu powstania... uciekł... Choć więc nie można mu udowodnić przynależności do polskiej mniejszości, mimo to jest pewne, że nie jest on godzien zaufania pod względem narodowo-politycznym i że, co najmniej, należy go zaliczyć do tzw. warstwy chwiejnej..." [394]

„... Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że nabywca Piotr Kurspiot nie może być uznany za godnego zaufania pod względem narodowo-politycznym. Żywi on polskie przekonania. Niemniej jednak nie można mu udowodnić czynnego występowania po stronie polskiej. Nie uczynił on dotychczas nic dla niemczyzny. Nie bierze żadnego udziału w niemieckich uroczystościach, zebraniach, obchodach. Kurspiot nie należy otwarcie do polskiej mniejszości. W czasie powstań i plebiscytu miał zaledwie 16 lat. Jego obecne postępowanie jest bardzo ostrożne. Nic więcej negatywnego o nim nie wiadomo, prócz tego, co powyżej powiedziano. Z jego biernego stanowiska wobec niemczyzny musi się wnosić, że Kurspiot należy do warstwy chwiejnej..." [395]

Oba te pisma kończyły się wnioskami o odrzucenie skargi zainteresowanych.

Z przytoczonych tekstów widać, że Listemann przynależność do warstwy chwiejnej traktował jako okoliczność negatywną. Przejaw jej widział w obojętności wobec niemieckiego narodu, nie zaś — jak to czynił prezydent rejencji w swym powyżej cytowanym piśmie i jak to w zasadzie czynić się powinno — w obojętności wobec narodu polskiego, do którego obiektywnie należeli obaj zainteresowani.

Prezydent rejencji nie zgodził się z ostatecznymi wnioskami landrata. Stwierdziwszy, że w obu wypadkach nie chodzi o „aktiv tätige Minderheitsangehörige", uchylił zakazy landrata i polecił wydać żądane przez zainteresowanych zezwolenia. [396]

Różnica w podejściu obu tych urzędników do kwestii warstwy chwiejnej uderza w oczy. Fakt, który landrat czynił podstawą swojej odmowy, prezydent rejencji wykorzystał jako podstawę dla uchylenia decyzji władzy pierwszej instancji i dla wydania zezwolenia.

Pismo prezydenta rejencji w sprawie Kusieka i Kurspiota nie mówi expressis verbis o przynależności do warstwy chwiejnej. Pod tym względem o wiele wyraźniejsza jest inna korespondencja tego urzędnika. Przytaczamy ją w obszernych wyjątkach.

Sprawa zaczęła się od braku zgody gliwickiego landrata na nabycie niewielkiej posiadłości w Boniewicach przez zamieszkałe tam małżeństwo nazwiskiem Cedzich. Decyzja zapadła na podstawie opinii BDO, NSDAP i Amtsvorstehera.[397] Gdy prezydent rejencji otrzymał skargę zainteresowanych i dokonał wglądu do akt, okazało się, że jedynym zarzutem stawianym Cedzichom jest używanie przez nich języka polskiego. Kryterium to prezydent uznał za nie wystarczające[398] i polecił przeprowadzić dalsze dochodzenia. Nie przyniosły one żadnych nowych faktów, które by „obciążały" Cedzichów, mimo to jednak landrat upierał się przy wydanej przez siebie decyzji, uzasadniając ją następująco:

„... Granice między narodami w tutejszym powiecie są dość płynne. Obok liczebnie bardzo niewielkiej grupy osób, które otwarcie przyznają się do narodu polskiego i działają w organizacjach polskiej mniejszości, występuje tu duża ilość osób, które w okresie powstań wielokrotnie opowiadały się po stronie Polski, później ograniczyły się w zasadzie do nieustępliwego uczestniczenia w polskich nabożeństwach i do trzymania się dialektu górnośląskiego. Poza tym są oni zupełnie obojętni wobec prac partii, jej oddziałów i związków silnie do NSDAP zbliżonych, a także wobec BDO. Najczęściej nie można stwierdzić, czy łączą ich jakieś więzy ze Związkiem Polaków i jakiego te więzy są rodzaju. Chociaż więc ludzi takich nie można zawsze nazwać Polakami — niewątpliwie bowiem mieszkają w nich dwie dusze — mimo to jednak są z gruntu niegodni zaufania pod kątem widzenia niemczyzny. Każdej chwili grozi niebezpieczeństwo, że ulegną oni propagandzie Związku Polaków w Niemczech, znów coraz bardziej żywej. Uważam więc za bezwzględnie konieczne ze względów polityki stosowanej na ziemiach przygranicznych wykluczyć takie osoby od nabywania nieruchomości na tym terenie i ... w takim postępowaniu nie widzę żadnej niesprawiedliwości. Z tych założeń wychodząc, w porozumieniu z przewodniczącym organizacji partyjnej powiatu, odmawiałem dotychczas zezwolenia na nabycie nieruchomości tym wszystkim osobom, wobec których dały się stwierdzić fakty budzące podejrzenie, iż należą one do polskiego narodu. Założenia te są spełnione również w niniejszym wypadku, proszę więc skargę oddalić, albo też (w przeciwnym razie) udzielić mi ogólnej instrukcji, jak w takich okolicznościach należy postępować..."[399]

Argumenty landrata nie przekonały prezydenta rejencji. W swym znanym nam już piśmie z 22. IV. 1938 stwierdził on bowiem, że Cedzichowie są przedstawicielami warstwy chwiejnej (w czym zasadniczo zgadzał się z landratem) i dlatego udzielił im zezwolenia: po to, by jeszcze silniej powiązać ich z narodem niemieckim. Zakaz mógłby wywołać odwrotny skutek — pchnąć ich znów w ręce Polaków.[400]

Zgodnie z życzeniem landrata prezydent rejencji zakończył swe pismo ogólnym poleceniem, aby w analogicznych wypadkach na przyszłość decydować zgodnie ze stanowiskiem zajętym ostatecznie w niniejszej sprawie.[401]

Przytoczone teksty nie pozostawiają wątpliwości, że „labile Zwischenschicht" była przez władze hitlerowskie w tym stadium ich polityki uważana za zjawisko korzystne dla ich narodowo-politycznych poczynań na Górnym Śląsku. Stosunkowo łatwo poddając się germanizacyjnym wpływom, była ona elementem, który mógł zostać wchłonięty przez naród niemiecki, liczebnie go umocnić i w pewnym sensie przesądzić problem narodowościowy na Górnym Śląsku.[402]

Wiadomo, że problem warstwy chwiejnej był wyłącznie problemem świadomości i woli. Dlatego też jest rzeczą nader ciekawą, jakie cechy świadomości, jakie jej faktyczne przejawy były wystarczające w oczach władz faszystowskich Niemiec, aby jednostkę uznać za chwiejną pod względem narodowym. Cel ten osiągniemy, referując dokładniej znane nam wypadki, w których najpierw landrat odmawiał zezwolenia wnioskodawcy, jako niewątpliwemu Polakowi (w sensie etnicznym, obiektywnym), następnie zaś prezydent rejencji, po zasięgnięciu dokładnych opinii, zmieniał decyzję władz pierwszej instancji. Rzecz jasna, nie wyczerpujemy tu całego posiadanego materiału.

I tak słyszymy z Świętoszowic w gliwickim powiecie o kimś, „komu nie można udowodnić przynależności do polskiej mniejszości. To prawda, że w 1937 r. wziął on udział w pielgrzymce na teren Polski. Uczęszcza też na polskie nabożeństwa. Przy tym jednak nie można wykazać, że C. czynnie występował w imię polskich interesów..." [403]

Dochodzenia policyjne przeprowadzone w związku z osobą jednego z mieszkańców Szczedrzyka w powiecie opolskim wykazały,

> „że jeszcze przed dwoma laty uważał się on za Polaka. Nie dało się stwierdzić, czy należał on do Związku Polaków. Od pewnego czasu H. stara się przestawić pod względem politycznym, co niewątpliwie łączy się z położeniem, w jakim się obecnie znajduje. Jego szesnastoletni syn należy do Hitlerjugend i ojciec nie czynił mu żadnych trudności przy wstępowaniu do tej organizacji. H. wypełnia swe wszystkie obowiązki wobec narodu (niemieckiego), biorąc udział w składkach, zbiórkach itp. Krewni H. uważają się za Polaków i jeszcze teraz utrzymują stosunki z polską ludnością..." [404]

O kimś innym z tej samej wsi gestapo stwierdziło wprost, że:

> „... należy do tzw. warstwy chwiejnej. Wskutek podeszłego wieku mało interesuje się wydarzeniami politycznymi. Wprawdzie posługuje się dialektem górnośląskim (oberschlesisch-polnische Sprache), ale nie utrzymuje żadnych stosunków z polską mniejszością..." [405]

O młodej kobiecie z Wichrowa w powiecie oleskim czytamy wprawdzie w piśmie gestapo, że pochodzi z polskiej rodziny, równocześnie jednak dowiadujemy się,

„że pod względem narodowo-politycznym nie wiadomo o niej nic ujemnego. Nie zaobserwowano, by brała udział w polskich zgromadzeniach lub obchodach. Publicznie, w charakterze politycznym, nigdy nie występowała. Bracia jej w czasie powstań i plebiscytu walczyli o polską sprawę. Nie można stwierdzić, czy jeszcze dziś należą do Związku Polaków lub pokrewnej jemu organizacji..." [406]

Prezydent rejencji uchylił zakaz landrata dotyczący tej kobiety, stwierdzając „nationalpolitische Unzuverlässigkeit" jedynie wobec jej obu braci. [407]

Z Jasion w powiecie strzeleckim mamy wiadomość o kimś, przez gestapo zaliczanym w poczet „Zwischenschicht" — ponieważ nie występował publicznie w sposób polityczny [tzn. w myśl interesów polskich — przyp. mój K. O.] ani nie utrzymywał kontaktów z polską mniejszością. [408]

Gdy w Kolonowskich (pow. strzelecki) zarzucono nabywcy pewnego gruntu, że był powstańcem i dlatego landrat nie pozwolił mu na kupno, zapytane przez prezydenta rejencji gestapo potwierdziło fakt udziału w powstaniu [409] i otwartego przyznawania się do polskości. Równocześnie jednak prosiło o skontrolowanie, czy zainteresowany, jego żona i dzieci należą do organizacji narodowosocjalistycznych. [410] Fakt ten został następnie stwierdzony w odniesieniu do jego dzieci (przynależność do Jungvolk, Jungmädchenbund i Kinderschar). [411] Prezydent rejencji w decyzji swej pominął udział w powstaniu i zezwolenia udzielił, „ze względu na to, że dzieci nabywcy... wychowywane są w niemieckim duchu". [412]

Jednemu z mieszkańców Turza w raciborskim powiecie skarga została uwzględniona, ponieważ „o s t a t n i m i c z a s y nie występował czynnie w dziedzinie politycznej". [413] Komuś innemu (z Wójtowej Wsi pod Opolem) też uwzględniono odwołanie, ponieważ nie było „żadnych faktów, które by udowadniały, że j e s z c z e d z i ś posiada on polską orientację..." [414] Kiedy indziej znów decyzja landrata została uchylona tylko z krótkim uzasadnieniem, że nabywca „der sogenannten Zwischenschicht zuzurechnen ist", [415] albo też, że nabywca „od wielu lat nie występował już jako członek mniejszości", [416] że „w ostatnich latach nie wziął czynnego udziału w ruchu polskim" [417] itd.

O rodzinie B. z Pawłowa w raciborskim powiecie mamy podwójną opinię: NSDAP i gestapo. Partia stwierdziła najpierw, że nie można ich uważać „za bezwzględnie pewnych pod względem politycznym. Sympatyzowali z Polakami przed objęciem władzy przez Hitlera, nie występowali jednak czynnie w obronie polskich interesów. Obecnie wydaje się, że ich stosunek do państwa i partii stał się pozytywny i już nic nie chcą mieć do czynienia z polskością. Po objęciu władzy przez Hitlera nic o nich ujemnego nie doszło do naszej wiadomości. B. należy do NSV i DAF i przyczynia się do „Winterhilfswerk". Bierze udział w zgromadze-

niach NSDAP i dekoruje dom flagą Trzeciej Rzeszy. Dzieci należą do hitlerowskich stowarzyszeń młodzieży..." [418] Gestapo było o wiele bardziej lakoniczne w swej wypowiedzi: „B. sympatyzował poprzednio z Polakami, w ostatnich latach nie występował na arenie politycznej. Zmienił swe polityczne przekonania i w pełni włącza się do (walki) o dzisiejsze państwowe interesy..." [419] Prezydent skargę uwzględnił, podkreślając szczególnie niemieckie wychowanie dzieci. [420]

Ciekawa jest opinia gestapo o nabywcy ziemi z Ławoszowa w oleskim powiecie:

„G. pochodzi z polskiej rodziny. Jego ojciec został zabity przez Grenzschutz w czasie powstania w 1921 r. Z tego tytułu wdowa po nim, matka G., otrzymuje specjalną rentę od Polaków. W jej domu odbywały się dawniej polskie zebrania. Ostatnio już ich nie konstatowano.... Nie znane są fakty — i zdobyć ich nie można — z których wynikałoby, że G. kiedykolwiek przyznawał się do polskiej mniejszości. Od sierpnia 1933 do kwietnia 1934 należał do SA, skąd musiał wystąpić w związku z rodzajem swojej pracy... Jest obecny na wszystkich obchodach i zgromadzeniach partii..." [421]

Jak widzimy, stanowisko rodziców w sprawie polskiej i ich działalność była bez wpływu na ocenę ich syna.

Warto również przytoczyć inną jeszcze opinię policji politycznej, dotyczącą rodziny S. z Roszowskiego Lasu w powiecie kozielskim:

„... Obydwoje pochodzą z polskich rodzin, które zawsze walczyły o polskie interesy. Oni sami przed objęciem władzy przez Hitlera utrzymywali stosunki tylko z takimi osobami, które uważały się za Polaków. Nawet dzisiaj nie przerwali tych stosunków. Nie przejawiają żadnego zainteresowania dla dzisiejszego państwa ani dla obchodów organizowanych przez partię, dlatego też trzeba przyjąć, że zaliczają siebie do polskiej mniejszości. Niemniej jednak nie znane są konkretne fakty ich działalności w ruchu mniejszościowym..." [422]

Ocena ta nie spotkała się z aprobatą władz rejencji. Referent oddziału I 11 rejencji uznał sąd gestapo za „bardzo słaby i nie wystarczający dla odmowy", kierownik zaś tego oddziału, podkreśliwszy ostatnie zdanie w piśmie tajnej policji, umieścił na akcie tylko jedno słowo: „genehmigen".

Ostatni przykład, który chcemy tu przytoczyć, pochodzi też z powiatu kozielskiego, ze wsi Kobylic:

„... Gdy nabywca wystąpił ze skargą — czytamy w piśmie tamtejszego landrata — przeprowadziłem dodatkowe dochodzenia. Okazało się przy tym, że szczególnie w ostatnim czasie opowiadał się on ostentacyjnie po stronie niemczyzny. Żona jego wstąpiła do narodowo-socjalistycznego związku kobiet (N. S.-Frauenschaft). On sam zaś wniósł o zmianę jego dotychczasowego na-

zwiska Krajczyk na niemieckie Kühn... Również z innych jego wystąpień wynika, że pragnie służyć niemieckiemu narodowi i Rzeszy... Proszę więc... uchylić moją decyzję... i udzielić mu zezwolenia..." [423]

Zestawione tutaj przykłady pozwalają zorientować się, jak bardzo mądra i przewidująca była polityka władz Trzeciej Rzeszy wobec warstwy narodowo chwiejnej. Nawet fakty tak na ogół negatywnie oceniane z niemieckiego punktu widzenia, jak udział w powstaniach śląskich, wyłączne uczęszczanie na polskie nabożeństwa, branie udziału w polskich pielgrzymkach, posługiwanie się mową polską, nie były zasadniczą przeszkodą w uznaniu kogoś za „chwiejnego". O pozytywnym stosunku władz do jednostki decydowała przede wszystkim jej czynna postawa. Kto brał aktywny udział w polskim życiu organizacyjnym, nie mógł liczyć na żadne względy. Kto natomiast obojętnie stał wobec polskich imprez i stowarzyszeń, tym bardziej zaś, gdy ktoś czynnie się włączył w polityczne życie faszystowskiego państwa, mógł być w zasadzie pewnym poparcia. W takim wypadku nawet narodowo-polityczne „grzechy przeszłości" nie były brane pod uwagę.

Jest bardzo charakterystyczne, że hitlerowskie władze patrzyły na sprawę świadomości i przynależności narodowej jako na coś zmiennego — i zupełnie słusznie. To dynamiczne ujmowanie problemu kazało prezydentowi rejencji domagać się informacji sięgających chwili bieżącej, ponieważ nastawienie jednostki wobec NSDAP i państwa mogło i musiało w pewnych wypadkach ulegać przekształceniom. Charakterystyczny jest przykład ze Szczedrzyka, w którym ktoś „jeszcze przed dwoma laty uważał się za Polaka", teraz jednak zmienił się i syna wychowuje na modłę niemiecką. Gdyby przed dwoma laty chciał zawrzeć umowę — nie miała ona żadnych szans powodzenia. Teraz — jak widzieliśmy — było już zupełnie inaczej.

Władze w swej walce o warstwę chwiejną nie otaczały opieką tylko tych, którzy już czynnie opowiedzieli się po stronie niemczyzny. Ci ludzie w samej rzeczy nie byli już najczęściej „chwiejni". W ten sam sposób władze traktowały przede wszystkim tych, którzy, będąc Polakami z pochodzenia, języka i kultury, nie występowali czynnie jako Polacy, ani ostentacyjnie do mniejszości się nie przyznawali. To właśnie była grupa, której sympatie należało zdobyć, aby móc zrealizować germanizacyjne plany na Górnym Śląsku. [424]

Przy tym wszystkim nie można władzom faszystowskiego państwa zarzucić naiwności w ocenie ostentacyjnie proniemieckiego postępowania pewnych jednostek. Oto przykład z Raciborza, który dowodzi bardzo trzeźwej oceny sytuacji:

„... Nie jest prawdą, że K. jest członkiem SS. Wyłącznie z uwagi na korzyści materialne został on członkiem „Deutsche Arbeitsfront" i wspierającym członkiem SS. Wstąpił tam zresztą dopiero 1 maja 1938, a więc już po odmowie zezwolenia dla zawartego przez niego kontraktu. Mając na uwadze dotychczasowe zachowanie się nabywcy, nie można przyjąć, że do kroków tych skłoniło go wewnętrzne przekonanie. On tylko ma nadzieję, że przez to posunięcie jego osoba zyska sobie u nas lepszą opinię..." [423]

Nie ulega wątpliwości, że już bardzo szybko po wejściu w życie rozporządzenia z 17. VIII. 1937 i tajnej do niego instrukcji fakt politycznego wartościowania każdego nabywcy polskiego pochodzenia musiał się przedostać do opinii publicznej. Jest równie niewątpliwe, że pogłoski takie były bardzo pożądane dla władz, o ile tylko nie płynęły ze źródeł oficjalnych, drogą naruszenia tajemnicy służbowej. Zmiany nastawienia, obserwowane „w ostatnim czasie", czasem wręcz od 1937 roku przez gestapo i NSDAP, były zapewne rezultatem psychicznego nacisku, wywieranego przez takie właśnie pogłoski. Oto bowiem jednostki neutralne lub narodowo chwiejne pod ich dyskretnym naciskiem deklarowały się po stronie faszystowskich Niemiec.

Asymilacja dużych grup ludnościowych jest zawsze rezultatem akcji toczonej w dłuższych okresach czasu. Lata, które do swej dyspozycji miały tu hitlerowskie władze, były zbyt nieliczne, aby mogły osiągnąć rezultaty szersze i bardziej trwałe. Ilustracją tego, co osiągnęły, mogą być — wydać by się mogło — ujęcia spisu ludności z maja 1939 r. Trudno jednak zgodzić się, że spis ów odzwierciedlił zmiany dokonane i już nieodwracalne. W warunkach terroru, który istniał wówczas niewątpliwie, trzeba było nie lada odwagi cywilnej i zdecydowania, aby otwarcie przyznać się do polskości.

V. ZAKOŃCZENIE

Zakończywszy nasze rozważania na temat walki o ziemię na Górnym Śląsku w okresie rządów hitlerowskich, musimy jeszcze w kilku zdaniach zebrać osiągnięte wyniki.

Przede wszystkim więc stwierdziliśmy zasadniczą rozbieżność metod i celów działania władz hitlerowskich w okresie przed wejściem w życie przepisów rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy i w czasie po ich wejściu w życie. Dotychczasowa rzeczywista walka o ziemię, o niedopuszczenie Polaków do tworzenia nowych punktów oparcia dla życia organizacyjnego, po 1937 r. ustąpiła miejsca walce na skalę bardzo szeroką, obejmującą całość polskiego społeczeństwa wiejskiego i polskie warstwy posiadające w miastach. Płaszczyzna oddziaływania pozostała ta sama — były nią stosunki własności — lecz zmienił się

cel. W miejsce walki z organizacjami polskimi, w której nie było żadnych wątpliwości co do charakteru i kwalifikacji przeciwnika, weszła teraz przemyślana metoda, umożliwiająca swobodną i staranną ocenę każdej jednostki i rodziny pod kątem jej przydatności dla potrzeb niemieckiego narodu, tak jak ten naród i jego zadania widział i rozumiał imperialistyczny faszyzm Hitlera. Tutaj zamykał się i tu urzeczywistniał właściwy cel tej walki w drugim jej okresie: wyodrębnić z masy polskiej ludności tych, którzy zdawali się być podatni na germanizację i tych najszybciej zasymilować. Pozostałych w krótszym lub dłuższym czasie pozbawić wolności ziemi i sproletaryzować. Wiedząc, że w tych czasach właśnie proletariat był grupą społeczną najbardziej dynamiczną i największe kryjącą w sobie siły, należy co najmniej powątpiewać w skuteczność i słuszność przyjętej metody, ale to nie należy już tutaj do rzeczy.

PRZYPISY

1. Wyrazem tego jest fakt prowadzenia przez registraturę prezydium rejencji specjalnych akt, zatytułowanych „Polnische Gastwirte".
2. 2156, nr 41, fol. 2.
3. 2155, nr 40 (Gr. Strehlitz), nr 37 (Cosel).
4. Ibidem, nr 11, nr 8.
5. Ibidem, nr 39, nr 49.
6. Ibidem, nr 2, nr 3, nr 32, fol. 9.
7. Ibidem, nr 26; por. też niżej, s. 17.
8. Por. niżej, s. 36.
9. 2156, nr 56, fol. 1.
10. Ibidem; pismo z 12. XII. 1934.
11. Ibidem, fol. 1v.
12. Miały one wynosić 5000 RM; ibidem, fol. 13.
13. Ibidem, fol. 3; pismo landrata z 19. I. 1935.
14. Ibidem, fol. 3v.
15. Ibidem, fol. 6: „...Es kann selbstverständlich heute noch nicht gesagt werden, ob sie [Związek Polaków] nicht doch aus politischen Gründen eine höhere Summe bieten würden."
16. Ibidem, fol. 6.
17. Ibidem, fol. 4—7; pismo z 4. II. 1935.
18. Ibidem, fol. 8—9. Por. również fol. 10, ołówkową notatkę Rühla z 9. II. oraz następującą ciekawą uwagę wiceprezydenta rejencji Klitzinga (fol. 20, z 8. II.): „...Sollte der an letzter Stelle der Hypothekengläubiger stehende deutsche Brauereibesitzer oder sonst ein Deutscher die Ersteigerung des Grundstücks beabsichtigen, wird staatlicherseits nicht einzugreifen sein. Sollte dagegen der Polenbund selbst oder durch seinen Strohmann als Reflektant auftreten, würde staatlicherseits die Ausbietung vorzunehmen sein."
19. Ibidem, fol. 9v; notatka Rühla z 11. II. 1935.
20. Ibidem, fol. 21 oraz załącznik, fol. 21a.

21. Z pisma NSDAP, Stützpunkt Himmelwitz, z 4. II. 1935; ibidem, fol. 21a. Znajdujemy tam również następującą interesującą uwagę: „...Die Tätigkeit der Polen ist hier sehr rege; man beschenkte verschiedene Familien am Neujahrstage und warb dabei für den polnischen Schreib- und Sprachunterricht, der so stark anwuchs, dass die teilnehmenden Kinder in einer Klasse nicht mehr Platz haben, sondern stehen müssen. Es sind dies nicht nur Kinder aus Himmelwitz, sondern auch aus den umliegenden Ortschaften..."
22. Ibidem, fol. 22.
23. Ibidem, fol. 22—25.
24. Ibidem, fol. 30—32.
25. Tak przynajmniej zdaje się wynikać z notatki v. Klitzinga na odwrocie pisma Kreisleitung NSDAP, ibidem, fol. 20v, ad 2.
26. W myśl rozporządzenia premiera Rzeszy z dn. 18. IV. 1934 (*Gesetz-Sammlung, 1934;* s. 250) obowiązki nadprezydenta prowincji górnośląskiej zostały przekazane nadprezydentowi prowincji Dolnego Śląska we Wrocławiu i odtąd w jego ręku połączone. Jego stałym zastępcą (ständiger Vertreter) był prezydent rejencji opolskiej. Odrębne pozostały tylko sprawy szkolne i mniejszościowe. Sprawy mniejszościowe, w których skład wchodzą interesujące nas w tej pracy fakty, załatwiał wydział I nadprezydium: *Abteilung für Minderheitsangelegenheiten*, znajdujący się w Opolu, na którego czele stał radca rejencji Rühl. Por. *Handbuch über den Preussischen Staat, ... für das Jahr 1935...*, Berlin 1935; s. 459.
27. Pisma NSDAP zostały omyłkowo skierowane do prezydenta rejencji, ten przekazał je natychmiast do Oberpräsidium; por. przypis 25, ad 3.
28. 2155, nr 40, fol. 32, ad 3.
29. Por. przypis 26.
30. 2154, fol. 1v.
31. Ibidem, fol. 1.
32. Por. przypis 26.
33. *Gesetz-Sammlung, 1933;* s. 346, por. też: *Handbuch...*, Jhrg. 139; s. 397.
34. 2154, fol. 3—4.
35. Niektóre sformułowania tego elaboratu budzą wrażenie, jakoby całość akcji miała być oparta na teoretycznych podstawach stworzonych przez W. Christallera w pracy: *Die zentralen Orte in Süddeutschland...*, Jena 1933. Dokładniejsze rozejrzenie się w materiale poucza jednak, że tak nie jest.
36. 2154, fol. 2.
37. Por. przypis 26.
38. 2154, fol. 2, notatka u dołu z 12. IX. Jej pochodzenie z r. 1936, mimo że znajduje się na akcie datowanym z roku poprzedniego, wynika z umieszczonego pod nią znaku v. Klitzinga, datowanego z 14. IX. 1936. Na to samo wskazuje fakt powołania przez Rühla sprawy Zalesia Śląskiego, której najwcześniejsze akty pochodzą z grudnia 1935 r.
39. Por. wyżej, s. 16, przyp. 26 oraz *Handbuch...*, Jhrg. 139; s. 459.
40. Według *Geschäftsverteilungsplan der Regierung in Oppeln nach dem Stande vom 1. Januar 1939*, przechowywanego w Wojewódzkim Archiwum we Wrocławiu, decernat ten obejmował: „Innerpolitische Angelegenheiten einschl. Polensachen. Hauptsachbearbeiter für alle Polenangelegenheiten aus den Sachgebieten der Abt. I—III. Beteiligung an Fonds für Wirtschaft und Bildung. Gesetz über Sicherung der Reichsgrenze und über Vergeltungsmassnahmen vom 9. III. 1937".

41. Konkretnie obejmował on: Polizeiaufsicht, Schutzpolizei-Verwaltung und Wirtschaft. Gemeindepolizei-Verwaltung und -Wirtschaft. Hilfspolizeibeamte. Polizeilastenausgleich, Verwaltungspolizei nach dem Polizeiverwaltungsgesetz. Obdachlosenpolizei, Transportkosten, Straftilgungsangelegenheiten, Selbstmordstatistik, Schusswaffengesetz, Lebensrettungsauszeichnungen. Friedhofsangelegenheiten. Reichstagswahlen, Volksabstimmungen. Nachlässe im Ausland. Genehmigung des Grundstückserwerbs juristischer Personen.
42. Obejmował: Siedlungswesen (ausgenommen ländliche Siedlung). Landesplanung... Kleingartenwesen.
43. Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken nach den Bestimmungen der Grundstücksverkehrsbekanntmachung. Besitzzeugnisse. Ländliche Siedlung und Landarbeitersiedlung. Besitzbefestigungsmassnahmen hinsichtlich der Landarbeitereigenheimgrundstücke... Haushalt und Rechnung landwirtschaftlicher Verwaltung, Unwetterschäden. Verwaltung der Darlehen aus der Hochwassernotstandsaktion... Mitarbeiter bei I 11 für das Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenze und über Vergeltungsmassnahmen bei landwirtschaftlichen Grundstücken.
44. Verkehrsangelegenheiten... Wegepolizei und Wegebaupolizei... Enteignungen Landumlegungen.
45. 2154, fol. 5.
46. Por. 2156, nr 53, fol. 5v, gdzie Rühl zwraca się do I 7 b o akty sprawy dotyczące Zalesia Śląskiego z 1935 r.
47. Por. tu notatkę ołówkową na marginesie pisma z 16. XII. 1935, datowaną z 19 t. m., obrazującą drogę akt w samym wydziale szkolnictwa; ibidem, fol. 7.
48. Ibidem, fol. 21v, notatka z 23. V. 1936 oraz notatka I 7 na ten temat, 2154, fol. 5v, datowana z dn. 12. IX. 1936.
49. 2156, nr 53, fol. 5v, notatki Rühla u dołu, datowane z 6. II. i 7. II. 1936.
50. Por. 2154, fol. 6v, notatki z 12. IX. (1935) i 26. IX. (1936).
51. Nie znaczy to, aby władze centralne nie interesowały się tymi sprawami. Zainteresowanie to było nader żywe, lecz mimo to minister spraw wewnętrznych nie ujął bezpośrednio akcji w swoje ręce.
52. 2154, fol. 7v; por. też 2156, nr 53, fol. 21v.
53. Ibidem, fol. 23v, pismo z 10. VI. 1936, podkreślenie oryginału.
54. Ibidem, fol. 24.
55. Odnośny ustęp brzmi: „In Bezug auf die vom Amtsgerichtsrat Schikora erwähnte Geheimverfügung darf ich auf den Bericht des O. P. Oppeln vom 8. VII. 1935... der im Abschrift dort vorliegt, verweisen." Przytaczamy go, ponieważ nie można wykluczyć ewentualności, że „Bericht" ten dotyczył po prostu zarządzeń nadprezydenta z Wrocławia omówionych powyżej. Przypuszczenie to wydaje się nam jednak mało prawdopodobne.
56. 2155, nr 13, fol. 8.
57. Ibidem, fol. 8.
58. Ibidem, fol. 2, notatka biura I 11 z 15. IV. 1937.
59. Ibidem, nr 13, fol. 4v, bez daty. Nie zostało ono wysłane.
60. Por. niżej, s. 23.
61. 2155, nr 13, fol. 6—7.
62. Tzn. innym władzom, jak np. burmistrzom miast wydzielonych.
63. 2156, nr 50, fol. 2.
64. Por. wyżej, s. 21.
65. Por. niżej, s. 25, tablica I.

66. Por. wzmianki w: 2155, nr 11, fol. 2; nr 23, fol. 2,4; nr 13, fol. 4v. Nosiło ono znak: I 11 Nr 84/36 (g) / III 7.
67. 2135, nr 23, fol. 4.
68. 2154, fol. 37.
69. 2155, nr 24, fol. 2v; podobnie ibidem, fol. 3.
70. Por. s. 22.
71. Por. też 2155, nr 2, fol. 3v, pismo prezydenta rejencji z 10. III. 1937: „...Mit Bezug auf meine Rd-Verfügung vom 21. XII. 1936... ersuche ich dringend den Ankauf des Grundstücks durch den Polenbund zu verhindern..."; ibidem, nr 3, fol. 2v, pismo prezydenta rejencji z 14. VII. 1937: „...im Hinblick auf meine Verfügung vom 21. XII. 1936... Es bedarf keines besonderen Hinweises, dass dieses Grundstückserwerb unter allen Umständen verhindert werden muss. Ich bitte das Grundstück hinsichtlich Grösse, Art, Verkaufswert, Einheitswert u.s.w. näher zu beschreiben..."
72. Ibidem, nr 39, fol. 6v.
73. 2156, nr 50, fol. 12—16.
74. Ibidem, fol. 14 w połączeniu z 12.
75. 2158, fol. 178v.
76. „...Seitdem ich durch ein Rundschreiben des Herrn Landgerichtspräsidenten Braun darauf hingewiesen worden bin, dass ich über die Gründe des Versagungsbescheides nicht zu sprechen habe, verweigere ich jede Auskunft und verweise alle an die zuständige Verwaltungsbehörde...".
77. 27. VI. 1938.
78. Są to akty dotyczące wykonania rozporządzenia z 17. VIII. 1937.
79. Por. niżej, s. 51 i n.
80. 2155, nr 17, fol. 17, okólnik wydany w związku z zarządzeniem ministra sprawiedliwości z 14. VI. 1937 („Deutsche Justiz" 1937, nr 25, s. 954) stwierdzającym, iż rozporządzenie w przedmiocie pobierania zbyt wysokich cen z 26. XI. 1936 (RGBl. I, s. 955) stosuje się również do obrotu nieruchomościami. Istotny ustęp okólnika brzmi: „... Da bei Grundstückskäufen von polnischer Seite meistens sehr hohe Preise gezahlt werden, dürfte dieser Erlass des Justizministers eine wirksame Handhabe bieten, die Verkäufe von Grundstücken an die polnische Minderheit zu verhindern. Ich bitte, bei Bekanntwerden von derartigen Grundstücksveräusserungsgeschäften die Gerichte usw. sofort entsprechend zu benachrichtigen..."
81. Nie jest wykluczone, że bezpośrednio po zarządzeniu wydanym w związku z inspekcją Pfundtnera.
82. 2156, nr 53, fol. 24.
83. Ibidem: „...Ich beabsichtige in nächster Zeit mit sämtlichen Amtsrichtern der übrigen Gerichte Gross-Strehlitz, Ujest und Krappitz wegen des bei drohendem Erwerb von Grundstücken durch die Polen zu beobachtenden Verhaltens nochmals persönlich Rücksprache zu nehmen..."
84. Por. niżej, s. 58 i n.
85. Por. 2156, nr 45, fol. 2; 2155, nr 39, fol. 3.
86. 2155, nr 33, fol. 2.
87. Ibidem, nr 42, fol. 2—4.
88. 2155, nr 39, fol. 3 — podkreślenie nasze.
89. S. Golachowski: „Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910—1939", w pracy zbiorowej: *Materiały do dziejów nowożytnych Ziem Zachodnich, tom I*, Poznań 1950, s. 49 i n.

90. 2154, fol. 37. Wypowiedź ta wiąże się z artykułem umieszczonym w „I. K. C." z dn. 15. VI. 1936, nr 165.
91. Kwestionariusz B. D. O. załączamy do niniejszej pracy; por. s. 30—31.
92. 2156, nr 50, fol. 19.
93. Co jednak jest ciekawe — nie przesyłało ich do NSDAP.
94. BDO było zorganizowane na modłę wojskową, miało swe sztaby itp.
95. 2155, nr 40, fol. 1.
96. Ibidem, nr 10, fol. 4.
97. Ibidem, nr 32, fol. 6v, 7.
98. Ibidem, nr 10, fol. 3v oraz 4.
99. Ibidem, nr 32, fol. 7.
100. Ibidem, fol. 10.
101. Ibidem, nr 17, fol. 10, pismo z 22. VI. 1937. Por. też pismo landrata z 13. VII. 1937, ibidem, fol. 14: „...Ich habe mit Istel inzwischen mehrfach verhandelt und ihm dabei heute mitteilen lassen, dass nächste Woche eine Sitzung des Sparkassenvorstandes stattfinden soll, in der über die Beleihung seines Grundstücks durch die Sparkasse beraten werden soll..."
102. Ibidem, fol. 12v.
103. Ibidem, fol. 13.
104. Może, ponieważ Istel nie miał nic wspólnego z NSDAP.
105. Ibidem, fol. 21.
106. Ibidem, fol. 21v.
107. Ibidem, nr 2, fol. 5.
108. Ibidem, nr 18, fol. 1.
109. Ibidem, fol. 3.
110. Ibidem, fol. 3v—7.
111. 2156, nr 46, fol. 15: „...Der Gasthausbesitzer Hadyk hat von der hiesigen Kreis- und Sparkasse ein Hypothekendarlehen von 10.000 RM erhalten. Hiermit hat er die auf seinem Grundstück lastende Hypotheken der Bank Ludowy abgelöst. Das Gasthausgrundstück ist durch diese Massnahme der polnischen Minderheit endgültig entzogen..."
112. Ibidem, nr 41, fol. 2.
113. 2155, nr 16, fol. 16.
114. Ibidem, nr 33, fol. 3.
115. 2156, nr 46, fol. 9—10.
116. 2155, nr 21, fol. 2.
117. 2156, nr 51, fol. 4.
118. 2155, nr 28, fol. 6; nr 31, fol. 6; 2156, nr 44, fol. 4.
119. 2155, nr 33, fol. 7.
120. Ibidem, nr 28, fol. 6.
121. Ibidem, nr 9, fol. 4.
122. Ibidem, nr 9, fol. 3.
123. Ibidem nr 49, fol. 5—6; 2156, nr 46, fol. 12.
124. 2155, nr 16, fol. 3; ibidem, nr 39, fol. 5; nr 49, fol. 1v, 4; 2156, nr 46, fol. 5v; nr 52, fol. 10; nr 53, fol. 167v, 168 i w. in.
125. 2155, nr 15, fol. 19v; 2156, nr 51, fol. 4.
126. 2155, nr 33, fol. 7 i n.
127. Ibidem, nr 6, fol. 2; 2156, nr 53, fol. 192v.
128. 2155, nr 6, fol. 2.
129. 2156, nr 52, fol. 4v.

130. 2155, nr 5, fol. 4v, pismo landrata kozielskiego z 15. I. 1937.
131. Tzn., gdyby wbrew oczekiwaniom nabywca okazał się „polenfreundlich".
132. Ibidem, fol. 6.
133. Ibidem, nr 40, fol. 8, 9; 2156, nr 53, fol. 46, 114.
134. Por. memoriał „Oberschlesische Landgesellschaft", wyżej s. 17—18.
135. 2155, nr 15, fol. 19—26.
136. Ibidem, nr 49, fol. 11; 2156, nr 53, fol. 84.
137. 2155, nr 29, fol. 2.
138. 2155, nr 29, fol. 2.
139. 2155, nr 39, fol. 10.
140. Ibidem, nr 49, fol. 5—6.
141. Ibidem, nr 39, fol. 10.
142. Ibidem, fol. 12—14.
143. Ibidem, fol. 45, pismo z 10. VII. 1936.
144. Chodziło tu o budowę polskiej szkoły rolniczej w Zalesiu Śląskim.
145. 2156, nr 53, fol. 56, pismo z 27. VII. 1936.
146. Ibidem, fol. 29.
147. Ibidem, fol. 59v—60v.
148. Ibidem, fol. 73.
149. Ibidem, nr 41, fol. 2.
150. Ibidem, fol. 3.
151. RGBl, 1918, s. 123.
152. RGBl, I, 659.
153. RGBl, I, s. 685.
154. 2154, fol. 19—22.
155. RGBl, I, s. 32.
156. Tekst jednolity obwieszczenia por. RGBl, I, s. 35.
157. RGBl, I, s. 38.
158. Por. niżej, s. 52 i n.
159. RGBl, I, s. 659.
160. 2155, nr 17, fol. 15.
161. Por. zarządzenia z 5. III. 1936, GS 1936, s. 76; z 28. X. 1937, GS 1937, s. 116 oraz z 27. IV. 1938, GS 1938, s. 65.
162. Por. przypis poprzedni.
163. Por. s. 58 i n.
164. RGBl, I, 685.
165. 2154, fol. 9 i nast.
166. Dopiero ustawa o ochronie granic Rzeszy dała w pełni tę kompetencję landratom.
167. Por. s. 48.
168. 2156, nr 50, fol. 8, 10.
169. Ibidem, nr 53, fol. 29.
170. Ibidem, fol. 59v.
171. Ibidem.
172. Ibidem, fol. 31.
173. Ibidem, fol. 59v.
174. Ibidem, fol. 85.
175. Por. s. 47.
176. Por. s. 45.
177. 2156, nr 53, fol. 96—97.

178. 2154, fol. 9 i nast.; 2156, nr 53, fol. 156.
179. Ibidem, nr 53, fol. 167v.
180. Ibidem, nr 45, fol. 3.
181. Ibidem, fol. 6 oraz 10 (u dołu). Następnie — ponieważ okazało się, że Krziwitza nie działa jednak na rzecz polskości (ibidem, fol. 20), instancja wyższa (Bezirksverwaltungsgericht) uchyliła postanowienie pierwszej instancji i przyznała koncesję (fol. 19).
182. Ibidem, fol. 19.
183. 2155, nr 37, fol. 2.
184. 2156, nr 53, fol. 21.
185. Ibidem, nr 53, fol. 29—29v.
186. Por. wyżej, s. 47.
187. *Deutsche Justiz*, 1935, s. 1853.
188. 2156, nr 53, fol. 46.
189. Całe te wywody por. ibidem, fol. 29v—31.
190. Ibidem, prezydent rejencji do Oberschlesische Landgesellschaft, dn. 17. VII. 1936: „...Ich bitte, von Ihrem Vorkaufsrechte auf alle Fälle Gebrauch zu machen..."
191. Ibidem, fol. 46. Jak ogromną wagę nadprezydent prowincji przywiązywał do tego posunięcia, wynika z treści pisma, przesłanego przez niego do Oberschlesische Landgesellschaft: „Ich ersuche um sofortigen Bericht (Frist 24 Stunden) weshalb bei dem der Landwirtsehefrau Anna Stanitzek gehörigen Grundstück in Gross-Walden... trotz Hinweises durch den Herrn Landrat und trotz Aufforderung durch den Herrn Regierungs-Präsidenten nicht von der Ausübung des Vorkaufsrechtes Gebrauch gemacht worden ist. Der Sachverhalt war Ihnen bekannt gegeben. Ich bemerke schon jetzt, dass ich den etwa von Ihnen vorzubringenden Einwand, dass durch Ausübung des Vorkaufsrechtes der Bau der von den Polen geplanten Landwirtschaftsschule nicht hätte verhütet werden können, nicht gelten lassen kann..."
192. Ibidem, fol. 47.
193. Wyjąwszy jedynie pierwsze pisma nadprezydenta z 1935 r.
194. Por. niżej, s. 51 i n.
195. 2156, nr 50, fol. 20, podobnie landrat strzelecki 2155, nr 18, fol. 8.
196. Por. niżej, s. 52 i n.
197. Por. s. 25.
198. 2156, nr 51, fol. 8.
199. 2155, nr 34, fol. 7v; nr 36, fol. 1v; nr 37, fol. 2v i w. in.
200. RGBl, I, s. 281.
201. RGBl, I, s. 905. Posiadamy pewne wzmianki, że inicjatywa wydania tych przepisów wyszła z terenu, konkretnie zaś od nadprezydenta prowincji śląskiej. Oto odnośny wyjątek z pisma tego urzędnika do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dn. 4. VIII. 1937: „Ich darf deshalb meinen Vorschlag erneut vortragen, durch Erlass geeigneter Rechtsvorschriften — etwa ähnlich dem polnischen Grenzzonengesetz — derartige Grundstücksveräusserungen für die Zukunft zu verhindern..." 2156, nr 45, fol. 10.
202. Fr. Ryszka: *Ustawa o ochronie granic Rzeszy z 1937 r. jako narzędzie ucisku robotnika polskiego na Górnym Śląsku*. „Przegląd Zachodni" 1949, nr 5/6. s. 459 i n.
203. Ibidem, s. 461.
204. Ibidem.

205. Cyt. za Fr. Ryszką: *Ustawa...*, s. 460, przypis, pismo z 28. IV. 1937. W tekście autora omyłkowo podano datę pisma na 28 marca. Podkreślenie nasze.
206. Por. wyżej, przypis 201 oraz 2158, fol. 416, pismo prezydenta policji z Gliwic z 6. III. 1939.
207. Dz. U. nr 117, poz. 996.
208. Dz. U. nr 32, poz. 306.
209. Dz. U. nr 55, poz. 397.
210. Dz. U. nr 11, poz. 83.
211. Dz. U. nr 12, poz. 84.
212. Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego, 1937, nr 31, poz. 214.
213. 2158, fol. 370.
214. Por. wyżej, s. 42.
215. Por. s. 42.
216. Określa to § 11; wymieniający szereg powiatów z rejencji gąbińskiej, olsztyńskiej, kwidzyńskiej, koszalińskiej, pilskiej, słubickiej, legnickiej, wrocławskiej, opolskiej, oraz szereg powiatów łużyckich, południowych saskich i południowowschodnich bawarskich. Wyliczanie ich wszystkich zajęłoby zbyt wiele miejsca.
217. Por. przypis poprzedni.
218. Por. wyżej, s. 45.
219. W wypadkach wymienionych w § 2 ust. 1 i 4 sądy z mocy ustawy z 9. III. 1937, § 3, mogły dokonywać wpisów tylko po uzyskaniu zezwolenia przewidzianego w rozporządzeniu z 17. VIII. 1937.
220. 2157, fol. 1 i nast.
221. Por. przypis poprzedni.
222. 2160, fol. 108.
223. Co do tego twierdzenia por. wyżej, s. 53 i n.
224. 2157, fol. 1, pismo z 30. IX. 1937.
225. 2158, teczka została założona we wrześniu 1937 r.
226. Por. wklejkę na odwrocie okładki teczki.
227. 2158, fol. 3.
228. 2157, fol. 1, pismo burmistrza z Nysy.
229. 2158, fol. 3, fol. 108.
230. Ibidem, fol. 3.
231. Ibidem, fol. 9, 88 (B I), 6, 41 i w. in. (B II).
232. 2157, fol. 38, fol. 612, fol. 91.
233. Np 2158, fol. 203, 237—38.
234. Ryszka: *Ustawa...*, passim.
235. Ibidem, s. 463.
236. Por. s. 55.
237. 2156, nr 45, fol. 4.
238. Np. 2155, nr 29, fol. 2.
239. 2158, fol. 64v, 68v, 72v—77.
240. Jest bardzo prawdopodobne, że nie stwierdzono tam „odwetowego" charakteru przepisów rozporządzenia z 17. VIII. 1937. Gdyby było przeciwnie, w korespondencji landratów musiałoby pojawić się jakieś odnośne skojarzenie czy aluzja. Tego jednak nie obserwujemy.
241. W sprawozdaniach nadsyłanych przez landratów na podstawie B II występują bowiem rubryki: Polen.... Tschechen..., por. 2158, fol. 247.
242. Poucza o tym zasięg terytorialny obowiązywania rozporządzenia z 17. VIII. 1937.
243. Por. s. 64.

244. Por. 2157, fol. 627, prezydent rejencji do burmistrza Gliwic, dnia 12. V. 1938: „...Der Beschwerde habe ich im Hinblick auf den bedeutungslosen Erwerb des Erbteiles seines Bruders stattgegeben. Von einer Stärkung des Grundbesitzes der polnischen Minderheit kann hierbei keine Rede sein, zumal auch nicht eindeutig durch Tatsachen bewiesen ist, dass der Erwerber... dem polnischen Volkstum zuzurechnen ist..."
245. 2158, fol. 88, podkreślenie odbiorcy pisma.
246. We wstępie bowiem odwołuje się on zasadniczo do instrukcji z 18. III. 1939. Jest jednak oczywiste, że zasadniczy cel obu tych instrukcji musiał być jednakowy.
247. Podtrzymując w pełni nasze zastrzeżenia, którym daliśmy wyraz na s. 59, nie można jednak wykluczyć, że ten sposób zwalczania ludności polskiej został również wzięty pod uwagę na konferencji we wrześniu 1937, odbytej w ministerstwie spraw wewnętrznych.
248. 2157, fol. 38.
249. 2158, fol. 88, 119, 191.
250. „Selbst eigenverantwortlich zu entscheiden".
251. 2157, fol. 88. Jak zobaczymy poniżej, tekst ten opiera się już na późniejszej instrukcji, z marca 1939.
252. „Sowelt es sich nicht um nationalpolitisch eindeutige Fälle handelt".
253. Treść postanowień B I wyjaśnia też ubóstwo wzmianek na ich temat: po prostu nie należało powoływać się na nic w tego rodzaju korespondencji, która doszła do naszych rąk.
254. 2158, fol. 172, 186.
255. Ibidem, fol. 186.
256. Por. ibidem, fol. 203v, notatki ołówkowe: „Genehmigung durch Landrat" oraz fol. 206.
257. Por. np. ibidem, fol. 167 i wiele innych.
258. Ibidem, fol. 3.
259. Ibidem,
260. Ibidem, fol. 4.
261. Ibidem, fol. 43, 57 i in.
262. 2163, fol. 603v.
263. Brulion na odwrocie tego formularza pochodzi wprawdzie z 1943 r. i sam formularz wtedy zapewne został powielony, schemat jego jednak niewątpliwie jest wcześniejszej daty. Posiadamy zresztą sprawozdania z 1938 r. oparte na tym samym formularzu; por. 2158, fol. 51, 61 i in.
264. Ibidem, fol. 203v.
265. Ibidem, fol. 167 i in.
266. Ibidem, fol. 247.
267. 2157, fol. 38, por. s. 64.
268. Ibidem, fol. 612, 718v; 2161, fol. 4, 48.
269. 2157, fol. 612, 718v („...ist versagt worden... da er Jude ist...").
270. Ibidem, fol. 612.
271. 2158, fol. 437; 2157, fol. 91, 97, 2161, fol. 171 i inne.
272. Jak np., że w danym wypadku C III nie ma zastosowania, por. 2157, fol. 97, 298.
273. 2157, fol. 298.
274. Ibidem, fol. 354, pismo z dn. 21. XII. 1937.
275. 2161, fol. 171.
276. Ibidem, fol. 320—320v.

277. RGBl, I, s. 356.
278. 2158, fol. 253 i n., 437.
279. Prawdopodobnie nie było to jedyne pismo w tej sprawie, o innych jednak brak nam wiadomości.
280. 2157, fol. 192.
281. RGBl, I, s. 881.
282. RGBl, I, s. 301.
283. RGBl, I, s. 1270.
284. RGBl, I, s. 623.
285. 2157, fol. 531.
286. G. Doyć: *Provinz Schlesien. Die Vererbung des ländlichen Grundbesitzes im Königreich Preussen, Bd IV*, Berlin 1905, s. 43 i n.
287. Por. wyżej, s. 68.
288. 2158, fol. 206.
289. Np. 2157, fol. 790.
290. 2157, fol. 123, 130; 2162, fol. 74.
291. 2158, fol. 69v; 2157, fol. 89, 192; 2161, fol. 194, 263, 407 i wiele innych.
292. 2157, fol. 89.
293. Ibidem, fol. 188—189.
294. 2158, fol. 64—64v.
295. Por. ibidem, fol. 72v—79.
296. 2161, fol. 434—434v, pismo z dnia 11. III. 1939.
297. 2158, fol. 177, skarga z 17. VI. 1938.
298. Ibidem, u dołu, pismo do gliwickiego landrata z 22. VI. 1938.
299. Ibidem, fol. 178.
300. Ibidem, fol. 158, pismo prezydenta rejencji do ministra spraw wewnętrznych z 25. I. 1939.
301. Por. też 2157, fol. 855—859 i inne.
302. Ibidem, fol. 491 i inne.
303. Por. np. 2161, fol. 474, u dołu: „Bei I 11 ergebenst. Die Versagung kann nach den vorhandenen Unterlagen nicht auf die Grundstücksverkehrsbekanntmachung gestützt werden. 1) Es handelt sich um Verwandtengeschäft. 2) Der Erwerber ist offenbar Landwirt, Kreisbauernschaft hat insoweit keine Bedenken erhoben. Ich bitte daher die Entscheidung nach der Verordnung vom 17. VIII. 1937 zu treffen..."
304. Ibidem, fol. 435—436, pismo z 25. II. 1938.
305. Ibidem, fol. 436v.
306. Ibidem, fol. 441.
307. Ibidem, fol. 446.
308. Ibidem, fol. 449.
309. Ibidem, fol. 443.
310. Ibidem, fol. 453, 464.
311. Ibidem, fol. 460 i nast.
312. Ibidem, fol. 451 i n., 458, 462 i n.
313. Ibidem, fol. 470, 471.
314. Ibidem, fol. 471.
315. 2158, fol. 263.
316. Ibidem, fol. 263v.
317. Ibidem, fol. 296.
318. Ibidem, fol. 295, brulion. Kopia oryginału nie dochowała się.

319. 2158, fol. 297.
320. Ibidem, fol. 299, ustęp pierwszy oraz fol. 347. Daty skrajne nie są pewne, ponieważ landraci podawali informacje na bieżąco, istnieje zatem rozbieżność szczegółowych dat.
321. Ibidem, fol. 298.
322. Ibidem, fol. 299.
323. Ibidem, fol. 336.
324. 2158, fol. 367—368.
325. W aktach rejencji znajdują się jeszcze tylko takie sprawozdania za czas od 20. III. 1939 do 20. IX. 1939 landrata z Opola (ibidem, fol. 605), za czas od 1. IV. 1939 do 20. IX. 1939 burmistrza z Zabrza (ibidem, fol. 607), za czas od 1. IV. 1939 do 30. IV. 1939 landrata z Raciborza (ibidem, fol. 609), oraz za czas nie określony dokładniej landrata kluczborskiego z dn. 15. III. 1940 (ibidem, fol. 258). Nie jest dowiedzione, że inne akta zaginęły. Z uwag w piśmie przewodnim prezydenta rejencji do ministra z 9. X. 1940, załączonego do wykazu B II 2, zdaje się pośrednio wynikać, że sprawozdania takie w ogóle przestano składać. Por. 2160 fol. 178.
326. Wraz z udzielonymi zezwoleniami.
327. Por. np. 2161, fol. 155v—156 i w. in.
328. W opiniach swych gestapo bardzo często powołuje się na „Polenkartei", wzgl. na bliżej nie określone „hiesige Aufzeichnungen", por. np. 2163, fol. 155. Chodzi tu niewątpliwie o kartotekę działaczy polskich z części Górnego Śląska pozostałej przy Niemczech, która dziś miałaby nieoszacowaną wartość dla badaczy W 1947 r. znajdowała się ona jeszcze w Wydziale Społeczno-Politycznym b. Starostwa w Opolu. Gdzie w tej chwili znajduje się, nie udało się, niestety, dowiedzieć.
329. Np. 2161, fol. 345—347, 426v, 553.
330. 2157, fol. 418v.
331. Np. 2161, fol. 263, 286, 288, 315, 316 i w. in.
332. Ibidem, fol. 39.
333. 2157, fol. 220v.
334. Ibidem, fol. 572v, 573.
335. Por. wyżej, s. 79 i n., tabele.
336. 2157, fol. 283: „... wegen Zugehörigkeit zum Judentum ist... nationalpolitisch unzuverlässig...".
337. 2161, fol. 40, decyzja Deumlinga, uwzględniającego skargę przeciw decyzji oleskiego landrata: „Der Beschwerde war stattzugeben, da lediglich nur innenpolitische Gründe und staatspolizeilicherseits keine Bedenken vorlagen..." Por. też następujący ciekawy wywód prudnickiego landrata (2157, fol. 226, pismo z dnia 25. I. 1938): „...Die von mir erneut angestellten Ermittlungen haben keine Anhaltspunkte dafür ergeben, dass der Erwerb der Grundstücke durch die Beschwerdeführer die Sicherung der Reichsgrenze gefährden könnte. Der Kreisleiter der NSDAP hält zwar seine Bedenken in politischer Hinsicht gegen die Beschwerdeführer aufrecht, hat jedoch in nationalpolitischer Hinsicht keine Bedenken. Die Ortspolizeibehörde hält die Beschwerdeführer für unbedeutend und für politisch ungefährlich. Ich schlage daher vor, auf die Beschwerde unter Aufhebung meiner Ablehnungsbescheide... sämtliche 5 Kaufverträge zu genehmigen, da im vorliegenden Fall ausschlaggebend sein dürfte die nationalpolitische Einstellung..."
338. 2157, fol. 572v.

339. Por. s. 20.
340. 2157, fol. 573.
341. 2161, fol. 39.
342. Ibidem, fol. 40.
343. Formalnie zespół ten jest prawie kompletny, brak w nim tylko akt ogólnych, które powyżej musieliśmy odtwarzać.
344. Np. 2157, fol. 1, 10, 27, 30, 43 i w. in.
345. O znaczeniu tego faktu dla niemieckich władz może pouczyć fakt, że gestapo w swych opiniach zawsze wyraźnie stwierdzało, jeżeli odnośna jednostka nie była członkiem polskich organizacji; por. ibidem, fol. 81.
346. Ibidem, fol. 675.
347. Ibidem, fol. 666; 2161, fol. 231.
348. 2163, fol. 106.
349. 2157, fol. 547.
350. Ibidem, fol. 313.
351. Ibidem, fol. 166v, 170.
352. Ibidem, fol. 81, 101; 2161, fol. 243.
353. 2157, fol. 510, 625v—626, 675.
354. Ibidem, fol. 587, 656v.
355. Ibidem, fol. 418v, 464, 510, 633.
356. 2161, fol. 84.
357. 2157, fol. 587.
358. 2163, fol. 284.
359. 2157, fol. 597.
360. Ibidem, fol. 186.
361. Ibidem, fol. 533.
362. 2163, fol 64.
363. 2157, fol. 533.
364. Ibidem.
365. Ibidem, fol. 418v.
366. Ibidem, fol. 587.
367. Ibidem, fol. 800.
368. Ibidem, fol. 578v.
369. Ibidem, fol. 243.
370. Ibidem, fol. 410.
371. Ibidem, fol. 481.
372. Ibidem, fol. 243.
373. Ibidem, fol. 342v.
374. Ibidem, fol. 619.
375. Ibidem, fol. 533v.
376. Ibidem, fol. 745v.
377. 2161, fol. 42.
378. 2163, fol. 66.
379. 2157, fol. 243.
380. Ibidem, fol. 517.
381. Ibidem, fol. 619.
382. Ibidem, fol. 382.
383. F. Połomski: „Zamierzenia likwidacji działaczy polskich na Opolszczyźnie w latach 1939—1944". *Studia Śląskie, seria nowa, tom I,* passim.
384. 2163, fol. 378, 381v.

385. 2161, fol. 482—484; 2163, fol. 265—266.
386. Por. s. 61 i n.
387. Por. s. 60. Przytaczamy tu ciekawą opinię landrata opolskiego w sprawie tej warstwy chłopskiej, wyrażoną w piśmie do prezydenta rejencji z 12. VIII. 1938: „...Polski naród na Górnym Śląsku w ogóle trudny jest do uchwycenia. Środkiem częściowo pewnym będzie dopiero spis ludności z 1939 r. Aż do tego momentu przynależność do polskiego narodu uchwycić można i udowodnić zaledwie w pojedynczych wypadkach. Podawać liczbę tych pojedynczych wypadków nie ma jednak żadnego celu; dałoby to bowiem zupełnie fałszywy obraz rzeczywistych narodowo-politycznych stosunków. Do warstwy chwiejnej, niezdecydowanej pod względem przynależności do narodu należy szacunkowo 60% ludności. Przynależność do warstwy chwiejnej nigdy chyba w konkretnym wypadku (formalnie) ustalić się nie da, ponieważ odnośne osoby zapewne podadzą przy spisie przynależność do narodu niemieckiego...", por. 2158, fol. 408v.
388. 2157, fol. 631v—632.
389. 2163, fol. 173v.
390. Ibidem, fol. 295v.
391. Ibidem, fol. 39v.
392. Por. s. 61.
393. 2157, fol. 218.
394. Ibidem, fol. 89v.
395. Ibidem, fol. 90v.
396. Ibidem, fol. 89v, uwaga u dołu.
397. Ibidem, fol. 213v.
398. Ibidem, fol. 214.
399. Ibidem, fol. 216—217.
400. Ibidem, fol. 218 oraz wyżej, s. 93.
401. Ibidem, fol. 218v.
402. I na wszystkich innych terenach, gdzie obowiązywały przepisy o ochronie granic Rzeszy.
403. Ibidem, fol. 460, pismo gestapo z 28. VII. 1938.
404. Ibidem, fol. 416, pismo gestapo z 18. V. 1938.
405. Ibidem, fol. 517.
406. Ibidem, fol. 675.
407. Ibidem, fol. 676.
408. Ibidem, fol. 741, pismo z 14. VII. 1938. Następnie jednak decyzja landrata została utrzymana w mocy, ponieważ okazało się, że nabywca był szwagrem jednego z polskich działaczy (Wilkowskiego).
409. Ibidem, fol. 830.
410. Ibidem, fol. 828v.
411. Ibidem, fol. 829.
412. Ibidem, fol. 831.
413. 2161, fol. 111, podkreślenie nasze. Identyczne stwierdzenie, dotyczące Dębskiej Kuźnicy w powiecie opolskim, ibidem, fol. 243. Por. też ibidem, fol. 599v i in.
414. Ibidem, fol. 129v, 130, podkreślenie nasze.
415. Ibidem, fol. 223, dotyczy Jaryszowa w strzeleckim powiecie. Jako dowód przynależności do „Zwischenschicht" prezydent podnosił prawdopodobnie fakt, że nabywcy nie należeli do żadnej polskiej organizacji, por. ibidem, fol. 222—222v.
416. Ibidem, fol. 287v.
417. Ibidem, fol. 288.

418. Ibidem, fol. 140.
419. Ibidem, fol. 141.
420. Ibidem, fol. 142.
421. Ibidem, fol. 319.
422. Ibidem, fol. 375.
423. Ibidem, fol. 639.
424. Czyli w rozumieniu władz należał do polskiej mniejszości.
425. 2157, fol. 561.

EDMUND KLEIN

SPRAWY POLAKÓW W WYBORACH KOMUNALNYCH NA ŚLĄSKU OPOLSKIM W LATACH 1924—1933

WYBORY KOMUNALNE Z 4 MAJA 1924 R.

9. IV. 1923 r. sejm pruski uchwalił ustawę o wyborach do samorządów miejskich i wiejskich. Data wyborów została ustalona dodatkową ustawą z 5. I. 1924 r.[1] ostatecznie na dzień 4 maja 1924 r.[2] Wybory miały odbyć się we wszystkich gminach miejskich i wiejskich Prus, w których ciała samorządowe zostały powołane przed 1. I. 1923 r.[3] Zgodnie z artykułem 17 konstytucji Rzeszy Niemieckiej z 11. VIII. 1919 r. i art. art. 4 i 74 konstytucji wolnego państwa pruskiego z 30. XI. 1920 r. wybory miały być powszechne, bezpośrednie, równe, tajne i proporcjonalne.[4] Czynne prawo wyborcze ustawa przyznawała wszystkim obywatelom Rzeszy Niemieckiej, mężczyznom i kobietom, mającym ukończony 20-ty rok życia i mieszkającym od 6-ciu miesięcy stale na terenie gminy. Bierne prawo wyborcze przysługiwało wszystkim uprawnionym do głosowania, którzy ukończyli 25-ty rok życia.[5]

Konstytucja Rzeszy Niemieckiej, jak i podrzędna w stosunku do niej konstytucja wolnego państwa pruskiego, nie odmawiała praw wyborczych mniejszościom narodowym zamieszkałym w Niemczech, w tym także Polakom. Zastrzeżeń tego rodzaju nie zawierała również wspomniana ustawa wyborcza i wydane na jej podstawie rozporządzenie wykonawcze pruskiego ministra spraw wewnętrznych z 12. II. 1924 r.[6] Nie istniały zatem żadne formalne przeszkody ustawowe odnośnie udziału w wyborach komunalnych ludności polskiej zamieszkałej w Niemczech i posiadającej obywatelstwo niemieckie. Dotyczyło to zwłaszcza silnej liczebnie polskiej ludności autochtonicznej na Powiślu, Warmii i Mazurach, na obszarach nadodrzańskich i na Górnym Śląsku oraz większych ośrodków polskiej emigracji zarobkowej na terenie Westfalii, Nadrenii i w niektórych dużych miastach, jak np. Berlin.[7] Posiadanie obywatelstwa niemieckiego, zamieszkanie na terenie gminy od 6-ciu miesięcy, ukończony 20-ty wzgl. 25-ty rok życia oraz zarejestrowanie na liście wyborczej były w pojęciu ustawy z 9. IV. 1923 r. podstawowymi warunkami decydującymi o czynnym i biernym prawie wyborczym do rad gminnych i miejskich.

Polakom śląskim, niezależnie od ustaw i zarządzeń wewnętrzno-niemieckich, udział w życiu politycznym i samorządowym Niemiec zapew-

niało porozumienie międzynarodowe zawarte 15. V. 1922 r. w Genewie pomiędzy Polską Rzeczypospolitą a Rzeszą Niemiecką w sprawie Górnego Śląska, zwane „Konwencją Genewską". Odpowiednie postanowienia Konwencji głosiły:

> Wszyscy obywatele niemieccy, bez różnicy rasy, języka lub religii, będą równi wobec prawa i korzystać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych (art. 67).
>
> Wszyscy obywatele niemieccy na niemieckiej części obszaru plebiscytowego ..... bez względu na narodowość, język lub religię, będą równi w obliczu ustaw i korzystać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych (art. 75, ust. 1).
>
> Obywatele należący do mniejszości, nie będą doznawali ograniczeń w wykonywaniu prawa głosowania podczas referendum, ani też w wykonywaniu prawa wyborczego czynnego i biernego podczas wszystkich wyborów do zgromadzeń reprezentacyjnych Państwa, lub innych jednostek prawa publicznego, zarówno jak i podczas wyborów do ciał reprezentacyjnych instytucji społecznych (art. 76). [8]

Do zgłaszania kandydatów do rad gminnych uprawnieni byli wszyscy obywatele niemieccy. Każdy wniosek wyborczy musiał być poparty przynajmniej przez 10-ciu podpisanych na nim wyborców z wyszczególnieniem ich zawodu i miejsca zamieszkania. Wnioski wyborcze należało w czasie od 7—17. IV. 1924 r. składać w gminnym komitecie wyborczym. [9] Każdy wniosek wyborczy mógł zawierać dowolną liczbę kandydatów. [10] Na wniosku trzeba było wypisać imiona i nazwisko oraz zawód i miejsce zamieszkania kandydata. Jako załączniki, musiały być do niego dołączone dwa zaświadczenia wystawione przez zarząd gminny, stwierdzające że: 1. kandydat ukończył wzgl. w dniu wyborów będzie miał ukończony 25-ty rok życia, i 2. popierający wniosek wyborcy są umieszczeni na liście wyborczej. [11] Poza tym każdy wniosek wyborczy miał być dla odróżnienia go od innych oznaczony nazwą jakiejś partii lub hasłem odróżniającym. Dwaj pierwsi podpisani na wniosku wyborcy uważani byli za mężów zaufania swojej listy. [12]

Wybory komunalne z 4 maja 1924 r. miały mieć w Prusach przebieg o wiele ostrzejszy aniżeli w innych latach. Rozporządzenie prezydenta Rzeszy Niemieckiej z dnia 14. III. 1924 r. rozpisało wybory do Reichstagu również na dzień 4 maja 1924 r. [13] Tak więc w największym kraju niemieckim, jakim były Prusy, miały odbyć się w jednym dniu wybory do rad gminnych i do parlamentu. Fakt ten wpłynął na wzmożenie agitacji wyborczej i rywalizacji pomiędzy poszczególnymi partiami politycznymi o pozyskanie dla swoich list poparcia jak największej liczby wyborców.

Wybory samorządowe z 4-go maja 1924 r. miały mieć szczególne znaczenie dla polskiej ludności Opolszczyzny.

1. Były to pierwsze na Opolszczyźnie wybory po podziale Śląska i okresie wzmożonego terroru uzbrojonych bojówek niemieckich.
2. Wybory odbywały się w drugim roku obowiązywania Konwencji Genewskiej i w czasie składania przez kompetentne czynniki niemieckie szumnych deklaracji o zmianie kursu wewnętrznej polityki władz w stosunku do ludności polskiej w Niemczech i o realizowaniu nowej „Polenpolitik", w odróżnieniu od dawnej, sprzed pierwszej wojny światowej. Wybory te miały przeto między innymi wykazać w praktyce „dobrą wolę" władz niemieckich co do lojalnego przestrzegania przepisów Konwencji i wykonania rozpowszechnionych w prasie oświadczeń i zapewnień wysokich dygnitarzy państwowych i prowincjonalnych o nowej polityce Niemiec republikańskich w stosunku do mniejszości narodowych.
3. Wybory miały miejsce rok po ukonstytuowaniu się na Górnym Śląsku Związku Polaków w Niemczech.

Władze Pierwszej Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech [14] stały na stanowisku, że do obrony praw ludności polskiej w sejmie Rzeszy i w samorządach gminnych powołani są sami Polacy. W związku z powyższym Związek Polaków wezwał ludność polską do zgłaszania własnych kandydatów do parlamentu i rad gminnych.

Z inicjatywy Związku Polaków w Niemczech, Dzielnicy Pierwszej, powołano w lutym 1924 r. dla celów akcji wyborczej Polski Okręgowy Komitet Wyborczy dla Górnego Śląska z siedzibą w Opolu. Pierwsze posiedzenie Komitetu odbyło się 17. II. 1924 r. [15] W skład Komitetu weszli przedstawiciele wszystkich organizacji i warstw społecznych polskiej ludności Opolszczyzny, delegaci Związku Polaków w Niemczech, Polskiego Zrzeszenia Zawodowego, Centralnego Związku Zawodowego, Związku Górnośląskich Rolników, śląskich spółdzielców, duchowieństwa polskiego i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego dla Śląska Opolskiego. Równolegle do Okręgowego Komitetu Wyborczego powstały w terenie powiatowe komitety wyborcze, mające na celu uświadamianie ludności polskiej co do konieczności uczestnictwa w wyborach i typowania własnych kandydatów. Polskie powiatowe komitety wyborcze ukonstytuowały się w następujących powiatach: bytomskim, gliwickim, kluczborskim, kozielskim, oleskim, opolskim, prudnickim, raciborskim, strzeleckim i zabrskim. [16]

Ponieważ wysuwanie kandydatów do parlamentu przysługiwało wyłącznie partiom politycznym, Okręgowy Komitet Wyborczy powołał specjalnie dla celów akcji wyborczej do Reichstagu „Polską Partię Ludową". Polska Partia Ludowa objęła także patronat nad wyborami komunalnymi.

Objaśniała ona ludności, nie zawsze władającej biegle językiem niemieckim, niezrozumiałe dla niej przepisy ordynacji wyborczych do sejmu i rad gminnych. W tym celu Polska Partia Ludowa wydała szereg odezw i ulotek, wzywających ludność do głosowania na polskich kandydatów do parlamentu Rzeszy i rad gminnych.[17] W jednej z odezw wyborczych czytamy:

„W wyborach do rad gminnych nasi bracia obowiązani są wystąpić w każdym mieście i w każdej wiosce w całych Niemczech z własnym wnioskiem wyborczym, jeżeli tylko stanowią dostateczną liczbę osób, potrzebną do poparcia wniosku. W jedności nasza siła. Pamiętajcie zawsze o tym, że dzień 4-go maja będzie w obliczu urny wyborczej sprawdzianem naszej siły w bieżącym roku kalendarzowym, w roku wyborów".[18]

Decyzja Związku Polaków o udziale w wyborach do parlamentu i rad gminnych z własnymi listami zaskoczyła Niemców. Już dwa tygodnie po ukonstytuowaniu się Polskiego Okręgowego Komitetu Wyborczego kierownik III wydziału Oberpräsidium dr Janich pisał 5. III. 1924 r. w sprawozdaniu do pruskiego ministra spraw wewnętrznych:

„Przygotowania Polaków do wyborów komunalnych i sejmu Rzeszy zwracają ostatnio coraz bardziej na siebie uwagę. Taktyka działania Polaków zmieniła się. Podczas gdy przed wyborami z 19. XI. 1923 r. polska agitacja wyborcza była prawie że niewidoczna i ograniczała się do poufnych rozmów i zebrań w domach prywatnych, to obecnie jest ona prowadzona jawnie na łamach gazet polskich i zebraniach Związku Polaków. Po rocznej działalności werbunkowo-agitacyjnej Polacy czują się prawdopodobnie na tyle silni, że mogą ośmielić się wystąpić publicznie".[19]

Polska agitacja przedwyborcza znalazła się nieomal od pierwszej chwili jej przejawiania się pod nadzorem władz prowincji i policji. Już 5. III. 1924 r. dr Janich zwraca się w imieniu nadprezydenta prowincji dra Proskego do prezydenta policji w Gliwicach, nadburmistrzów Opola i Raciborza oraz landratów prowincji z następującą prośbą:

„Proszę uniżenie o szczegółową i skrupulatną obserwację polskiego ruchu wyborczego. O spostrzeżeniach godnych uwagi proszę mnie informować".[20]

Pojawienie się Polaków jako samodzielnej siły politycznej w wyborach było szczególnie nie na rękę partii niemieckich katolików — Centrum. Partia Centrum, jako partia rządząca, była odpowiedzialna za politykę germanizacyjną na Śląsku w ostatnich latach. Dlatego miała ona wszelkie powody ku temu, aby obawiać się udziału listy polskiej w wyborach. Jeszcze do niedawna Centrum, jako jedyna partia katolicka, uważało, że posiada wyłączny monopol na zbieranie głosów ludności katolickiej w wyborach. Wystąpienie w wyborach drugiej „polskiej" partii katolickiej nie

mogło pozostać bez wpływu na dotychczasowych wyborców Centrum z polskim językiem ojczystym.

W takiej sytuacji działacze Centrum, obawiając się spadku swoich głosów, usiłowali utworzyć w poszczególnych gminach w wyborach komunalnych pod płaszczykiem obrony „niemieckiego Górnego Śląska" ogólnoniemiecki blok partyjny. Miał on być oparty o szeroką koalicję najrozmaitszych ugrupowań politycznych, poczynając od Niemieckiej Partii Narodowej, a kończąc na Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Znamienny pod tym względem jest kilkustronnicowy memoriał działacza Centrum Thalhofera, skierowany do powiatowego zarządu tej partii w Strzelcach Opolskich.

Nawiązując do decyzji partii niemieckich o wystąpieniu w wyborach komunalnych z odrębnymi listami [21] Thalhofer przedstawia zarządowi powiatowemu partii Centrum w Strzelcach Opolskich szereg uwag, opartych, jak się wyraża, na jego doświadczeniu i obserwacji terenu. Podkreśla on na wstępie, iż dokonana przez niego analiza stosunków politycznych w terenie podyktowana została chęcią przysłużenia się swojej partii, ojczyźnie niemieckiej i ludowi śląskiemu. Autor memoriału nie sprzeciwia się w zasadzie udziałowi poszczególnych partii politycznych w wyborach do miniaturowych parlamentów, jakimi, jego zdaniem, są rady gminne. Uważa jednak, że w określonych warunkach politycznych należy przystosować politykę do potrzeb czasu.

Większą część listu autor poświęca omówieniu istniejących jeszcze na wsi przeciwieństw między Polakami a Niemcami, a w szczególności między Polakami a partią Centrum. Thalhofer nie podziela poglądów większości swoich kolegów partyjnych, jakoby Centrum posiadało jeszcze w dalszym ciągu wielką siłę oddziaływania na dwujęzyczną katolicką ludność wieśniaczą na Śląsku i było w stanie przechwycić na swoją listę w wyborach komunalnych większość polskich głosów. Pisze on:

> „Nienawiść do Centrum, rozniecona w czasach plebiscytu, dotychczas nie wygasła. ... Sprzeczności polsko-niemieckie objawiają się jeszcze dzisiaj w niektórych miejscowościach jako antagonizmy między Polakami a Centrum".

Dlatego też uważa on zgłoszenie własnych kandydatów do rad gminnych przez Polaków za akt godzący przede wszystkim w interesy Centrum. Dla poparcia swego stanowiska Thalhofer wylicza szereg argumentów, którymi Polacy mogą posłużyć się w walce wyborczej przeciwko Centrum, jak:

> „Centrum zasiada w rządzie, który nakłada na ludność wysokie podatki. — Centrum nie myśli poważnie o reformie rolnej. — Centrum zwalcza tendencje stworzenia własnego, polskiego szkolnictwa mniejszościowego. — Centrum złamało uroczystą obietnicę o autonomii dla ludności śląskiej. — Centrum

szuka poparcia u obszarników, junkrów pruskich, których polityka skierowana jest przeciwko ludowi, kościołowi i językowi ojczystemu. — Centrum odrzuciło przed wyborami z 1922 r. ofertę polskich wyborców plebiscytowych odnośnie wspólnego wystąpienia w wyborach. Świadczy to o szowinistycznym charakterze tej partii. Centrum troszczy się bowiem nie o lud śląski ale o jego głosy, aby z kolei za ich pośrednictwem walczyć przeciwko ludowi".

Przechodząc do porządku dziennego nad zarzutami stawianymi Centrum przez Polaków, autor memoriału proponuje kierownictwu partyjnemu utworzenie dla akcji wyborczej do ciał komunalnych jednolitego bloku wszystkich partii niemieckich przeciwko wspólnemu wrogowi, za jakiego uważa Polaków. Stanowisko swoje uzasadnia on następująco: Wzajemna walka o wyborców między partiami niemieckimi mogłaby doprowadzić do utraty szeregu cennych głosów niemieckich. Większość wyborców niemieckich na skutek braku rozeznania politycznego wstrzymałaby się, jego zdaniem, od udziału w głosowaniu. W tych warunkach Polacy mogliby zdobyć przewagę. Rozproszkowanie głosów niemieckich byłoby największą szkodą dla Centrum. Ugrupowania lewicowe i prawicowe, niezależnie od Polaków, wystąpiłyby w czasie kampanii wyborczej z krytyką dotychczasowej polityki Centrum. Ani robotnicy, ani pracownicy rolni nie oddaliby swoich głosów na kandydatów Centrum. Przy wystawieniu wspólnej listy Centrum nie miałoby nic do stracenia, a przeciwnie wszystko do wygrania. Mogłoby ono postawić szereg warunków, jak np. ten, że na wspólnej liście powinny kandydować tylko umiarkowane elementy.

Zdaniem autora memoriału, partie występujące z jednolitą listą wyborczą obowiązane są zająć odnośnie antagonizmów narodowych na Śląsku nieprzejednane stanowisko. Pisze on dosłownie:

„W walce tej ..... nie ma dla Polaków żadnego złotego środka, żadnego kompromisu. Przynajmniej takiego, który byłby do przyjęcia dla obydwóch stron z jednoczesną korzyścią dla państwa. Pogląd, jakoby zajęcie stanowiska pojednawczego działało pociągająco i uspokajająco na ogólną atmosferę polityczną, jest niczym innym jak pozostawaniem w sferze marzeń, sentymentalizmu i utopii. ..... Wchodzący w rachubę dla nas jak i dla wspólnej listy wyborcy chcą mieć pewność, całkowitą pewność co do naszego stanowiska w wyborach. Dlatego nie należy przyjmować na nasze listy również tzw. polskich sołtysów koncesyjnych, ponieważ nie przestrzegają oni później w radach gminnych dyscypliny i głosują wspólnie z Polakami".

Dziwne wydają się na tym tle zapewnienia autora memoriału o zagwarantowaniu ludności prawa do własnego języka ojczystego i zwyczajów rodzinnych oraz o powstrzymaniu się przez partie niemieckie od wszelkiej akcji terrorystycznej przeciwko Polakom.[22]

Streszczony powyżej list Thalhofera pozwala nam nie tylko zapoznać się z poglądami niektórych działaczy Centrum na sprawy narodowościowe na Śląsku, ale także znacznie lepiej ocenić zacięty przebieg kampanii wyborczej do rad gminnych. Istotnie w wielu gminach wiejskich doszło do utworzenia jednolitego niemieckiego bloku wyborczego do samorządów gminnych. W miejscowościach tych liście polskiej przeciwstawiano tylko jedną listę — listę niemiecką. W takiej sytuacji wybory gminne miały stać się jak gdyby drugim plebiscytem, w którym ludność miała się wypowiedzieć za Polakami lub Niemcami. [23]

Niezależnie od Polaków i nacjonalistycznych partii niemieckich w gminach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego i podmiejskich wioskach Raciborza i Opola w wyborach samorządowych z oddzielną listą wystąpiła Komunistyczna Partia Niemiec. KPD w swojej agitacji wyborczej odseparowała się od demagogii nacjonalistycznej. Zgodnie z poglądami Trzeciej Międzynarodówki partia komunistyczna usiłowała stanąć na Śląsku ponad waśniami narodowymi. Dążyła ona do organizowania robotników i chłopów narodowości niemieckiej i polskiej do walki o cel najważniejszy, o obalenie władzy burżuazji i ustanowienie dyktatury proletariatu. Wg ówczesnych poglądów KPD, właściwe rozwiązanie spraw narodowościowych może mieć miejsce jedynie w ustroju socjalistycznym. Jako przykład wskazywano na wielką rodzinę narodów Związku Radzieckiego. Przeciwstawienie robotników i chłopów niemieckich polskim, w warunkach ustroju kapitalistycznego, mogłoby tylko zaszkodzić sprawie internacjonalizmu proletariackiego i odciągnąć z korzyścią dla burżuazji masy pracujące od walki klasowej.

W szeregach KPD znajdowało się kilka tysięcy robotników i chłopów polskich. Kilkanaście tysięcy sympatyzowało z komunistami. Zarówno partie niemieckie jak i Polska Partia Ludowa w swojej agitacji wyborczej zajęły jednakowe stanowisko względem komunistów. Obydwie strony apelowały do wyborców, aby ci nie głosowali na KPD. Nie przeszkadzało to jednak później niektórym radnym komunistycznym głosować w wyborach do zarządu gminnego na polskiego robotnika czy chłopa zamiast na niemieckiego nauczyciela czy urzędnika.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, Polacy wystąpili w gminach zamieszkałych przez ludność polską z własnymi listami wyborczymi. Polskim wnioskom do rad gminnych, zgodnie z obowiązującą ordynacją wyborczą, nadawano różne nazwy i hasła. Najczęściej spotykane nazwy to „Polska Partia Ludowa", „Śląska Grupa Ludowa", „Katolicki Ludowy Związek Rolników", „Katolicki Ludowy Związek Robotników", „Katolicka Partia Ludowa" etc. Często, aby nie narażać kandydatów i wyborców na szykany szowinistycznie usposobionych Niemców, liście wyborczej nie nada-

wano żadnej nazwy, a zaopatrywano wniosek jedynie nazwiskiem głównego kandydata.[24]

Przygotowania przedwyborcze i same wybory przebiegały dla ludności polskiej w warunkach terroru i niepokoju. Niedużo pomogły tutaj pięknie zredagowane przepisy młodej republiki niemieckiej. Władzom powołanym do ich przestrzegania zabrakło koniecznej pod tym względem dobrej woli. Dla lepszego zrozumienia bezprawi, dokonanych na ludności polskiej w okresie przedwyborczym jak i w czasie samych wyborów, przypomnimy poniżej najważniejsze postanowienia ówczesnego niemieckiego prawa państwowego i karnego poręczające wolność wyborów i zgromadzeń. I tak konstytucja Rzeszy Niemieckiej głosiła:

> Poręcza się wolność i tajemnicę wyborów (art. 125).
> Wszyscy Niemcy mają prawo, bez meldowania lub osobnego pozwolenia, zgromadzić się spokojnie i bez broni (art. 123).[25]

Uzupełnieniem art. 123 i 125 Konstytucji było wydane 29. III. 1924 r. rozporządzenie wykonawcze pruskiego ministra spraw wewnętrznych o ochronie zebrań wyborczych przed przeszkodami ze strony przeciwników politycznych. Przepisy konstytucyjne i powyższe zarządzenie miały jedynie za zadanie uniezależnienie zebrań i wyborów od wpływów urzędowych. Temu celowi miały służyć wyeliminowanie nadzoru policyjnego, zwolnienie od urzędowego zameldowania zebrań, niemożność rozwiązania zebrań przez funkcjonariuszy państwowych etc.[26]

Naruszanie prawa wyborczego i prawa o wolności zgromadzeń przez osoby prywatne było także normowane przez niemiecki kodeks karny i ścigane z urzędu. § 107 niemieckiego kodeksu karnego postanawiał:

> Kto na skutek użycia siły lub zastosowania groźby przeszkadza Niemcowi w wykonywaniu jego obywatelskich praw wyborczych lub prawa głosowania, podlega karze więzienia powyżej 6-ciu miesięcy lub karze twierdzy do lat pięciu. Usiłowanie jest karalne.[27]

Przedmiotem ochrony karnej § 107 było zgodnie z rozszerzoną wykładnią tej normy prawnej, dokonanej przez Sąd Najwyższy Rzeszy w sprawach karnych w oparciu o art. 110 konstytucji niemieckiej, również prawo wyborcze do rady gminnej przed naruszeniem ze strony osoby trzeciej. Działaniem przestępczym było zastosowanie przymusu lub groźby, mające na celu uniemożliwienie zgłoszenia wniosku wyborczego jak i oddania swego głosu w wyborach. Na uwagę zasługuje fakt, że przestępstwa z § 107 mogła dopuścić się nie tylko ta osoba, która osiągnęła swój zamierzony cel i uniemożliwiła poszkodowanemu uczestnictwo w zebraniu wyborczym lub oddaniu głosu w wyborach. Mogła je popełnić także ta osoba, która usiłowała przeszkodzić osobie trzeciej w wykony-

waniu przysługujących jej praw wyborczych, lecz z takich czy innych względów nie osiągnęła zamierzonego celu. Usiłowanie dokonania przestępstwa z § 107 jest karalne na równi z popełnionym przestępstwem.[28]

§ 107 łączy się ściśle z § 107a, włączonym do kodeksu karnego na mocy ustawy sejmu Rzeszy z 23. V. 1923 r. o wzmocnieniu prawa wolności zgromadzeń przed naruszeniem ze strony osób prywatnych. Głosił on:

> Kto na skutek użycia siły lub zastosowania groźby przeszkadza w zwołaniu lub rozpędza niezakazane zebrania, pochody i wiece, podlega karze więzienia i karze grzywny.[29]

§ 107a, ust. 1 rozróżnia dwa przypadki naruszające prawo wolności zgromadzeń:

1. gdy zebranie nie doszło do skutku w takiej postaci, w jakiej zostało zaplanowane z powodu dokonania przestępstwa lub zagrożenia czynem przestępczym. Bez znaczenia jest w tym przypadku dla prawa karnego miejsce popełnienia przestępstwa. Przestępstwo z § 107a, ust. 1 uważa się za popełnione w przypadku przetrzymania prelegenta i uczestników zebrania, zablokowania wejścia do pomieszczenia, w którym zebranie miało się odbyć, przeniesienia miejsca i odroczenia terminu zebrania, w celu przeszkodzenia w normalnym przebiegu zebrania.
2. gdy uczestnicy zebrania zgromadzili się w określonym miejscu i w czasie jego trwania zostali przy użyciu siły i groźby rozpędzeni przez osoby trzecie. Rozpędzenie zebrania nie miało zdaniem orzeczenia Niemieckiego Sądu Najwyższego w sprawach karnych miejsca w przypadku rozwiązania zebrania z powodu ustawicznych okrzyków przerywających i wszczęcia większego tumultu. Przeciwko winnym rozwiązania zebrania można było w podobnym przypadku wystąpić najwyżej z oskarżeniem z § 360, pkt. 11 kodeksu karnego, o zakłócenie spokoju publicznego.[30]

Na marginesie prawa o wolności zgromadzenia warto jeszcze dodać, że mocą ustawy sejmu Rzeszy z 19. IV. 1917 r. zostały zniesione przepisy o obowiązku posługiwania się na zebraniach językiem niemieckim. Prawo posługiwania się własnym językiem w życiu osobistym, gospodarczym i społecznym gwarantowała Polakom opolskim również Konwencja Genewska (art. 134).[31]

Opisane powyżej prawo wyborcze i prawo wolności zgromadzeń były dla polskich wyborców często martwą literą na papierze. Niejednokrotnie organizacje niemieckie przy bezczynności władz i policji usiłowały najrozmaitszymi metodami przeszkodzić Polakom w uczestnictwie w wyborach i zgłaszaniu przez nich własnych kandydatów. Nie poprzestawały one na delegowaniu do wiosek Opolszczyzny niemieckich agitatorów

mających za zadanie odwieść wyborców od głosowania na polską listę. Posługiwały się one nierzadko dyskryminacją i terrorem.

Pierwsze trudności dawały się we znaki już przy organizowaniu polskich zebrań wyborczych i wynajmie sal. W obawie przed bojkotem niemieckich organizacji nacjonalistycznych nie wszyscy właściciele lokali użyczali swoich pomieszczeń Polakom na spotkania przedwyborcze. Funkcjonariusze policji, pod pozorem wylegitymowania ludzi obcych w gminie, przetrzymywali nieraz na swoich posterunkach prelegentów Związku Polaków obsługujących zebrania wyborcze, uniemożliwiając im tym samym przybycie na czas na zebranie. Zważywszy fakt, że Związek Polaków w pierwszym roku swej działalności dysponował jedynie małą garstką prelegentów, którzy w jednym dniu obsługiwali 2—3 wiece wyborcze, przetrzymywanie działaczy polskich na policji w okresie akcji wyborczej przynosiło sprawie polskiej niemałe szkody. W okresie akcji wyborczej wzmogła się ponownie działalność orgeszów. Bandy orgeszowców okupowały niekiedy na długo przed zapowiedzianym rozpoczęciem zebrania sale wynajęte na polskie spotkania przedwyborcze, odstraszając swoją obecnością i swoim widokiem ludzi od udziału w zebraniach. Wichrzyciele ci zjawiali się nieraz w trakcie zebrania i krzykami, gwizdami i groźbami pod adresem prelegentów i zebranych usiłowali udaremnić obrady. Dalsze trudności miały miejsce przy zgłaszaniu list wyborczych. Niektórzy sołtysi starali się bowiem obietnicami i groźbami wpłynąć na mężów zaufania polskich list i nakłonić ich do wycofania wniosków wyborczych. Po publicznym ogłoszeniu list wyborczych polscy kandydaci otrzymywali często listy z pogróżkami. Groźby zawarte w nich nie pozostały tylko na papierze. Bezprawia dokonywane na Polakach nie ustawały nawet w dniu wyborów 4-go maja 1924 r.[32]

Oto kilka przykładów charakteryzujących atmosferę, w jakiej odbywały się przygotowania wyborcze i wybory:

13. IV. 1924 r. miało odbyć się w Wielowsi, w powiecie gliwickim, polskie zebranie wyborcze poświęcone wyborom do sejmu Rzeszy i samorządu gminnego. W chwili rozpoczęcia zebrania wkroczyło na małą salę, w której zebrało się 40 mężczyzn i 12 kobiet, 16 młodych orgeszowców z okrzykami: „Deutsch sprechen, wir sind hier in Deutschland, nicht in der Polackei". Na wyjaśnienia delegata Związku Polaków Koski, iż jest to zebranie Polaków — obywateli niemieckich, odbywające się zgodnie z obowiązującymi prawami, jeden z przybyłych Niemców zareagował słowami: „Tutaj należy mówić po niemiecku, paragrafy nic mają dla nas żadnego znaczenia". Gdy Koska przystąpił do kontynuowania zebrania, został on wraz z Łapą okrążony przez orgeszowców. Wygrażając działaczom polskim pięściami i obsypując ich obelgami, porwali oni znajdujące się na stole polskie materiały propagandowe — odezwy i gazety wybor-

czc — darli je na kawałki i rzucali pod nogi. Wobec użycia przez orgeszowców przemocy, zebranie zostało rozwiązane.[33]

Wszystko to działo się w obecności dwóch funkcjonariuszy policji, znajdujących się w sąsiednim pomieszczeniu. Fakt ten stwierdzili sami policjanci. Oberlandjäger Wolf i landjäger Hade zeznali 16. V. 1924 r. do protokołu, na okoliczność zajść w Wielowsi, co następuje:

„Przebywaliśmy w pomieszczeniu przylegającym do sali, w której odbywało się zebranie. Czekaliśmy tam na rozwój wypadków, które uczyniłyby naszą interwencję konieczną. .... W małym pomieszczeniu zebrani stali bardzo stłoczeni. Rychło doszło do gwałtownej polemiki między zebranymi, niewykraczającej jednak poza zwykłe formy zachowywania się na wiecach wyborczych w Wielowsi i innych miejscowościach".[34]

Po zgłoszeniu polskich wniosków w gminnych komitetach wyborczych lokalne niemieckie koła szowinistyczne usiłowały nakłonić polskich kandydatów do wycofania swoich kandydatur. Najczęściej stosowanymi w tych przypadkach środkami były listy z pogróżkami i napady terrorystyczne. I tak np. wszyscy Polacy kandydujący do rady gminnej w Rokitnicy, w powiecie bytomskim, otrzymali jeszcze przed publicznym ogłoszeniem list wyborczych w zarządzie gminnym „Drohbriefe". Organizacja „Czarna ręka" *(Schwarze Hand)* zapowiadała w nich stosowanie przemocy i terroru w przypadku nie wycofania swoich kandydatur z listy. Dla poparcia groźby kilkuosobowa banda zdemolowała 22. IV. 1924 r. w bestialski sposób mieszkanie czołowego kandydata tamtejszej listy polskiej Słodczyka, rozbijając w nim 30 szyb okiennych.[35] Po tym wypadku część polskich kandydatów, przerażona zemstą orgeszowców i zdemolowaniem budynku Teofila Słodczyka, wycofała swoje kandydatury. O fakcie tym nie omieszkała zawiadomić swoich czytelników prasa niemiecka z „Beuthener Morgenpost" na czele, głosząc że Polacy nie chcą korzystać z przysługujących im praw i dobrowolnie wycofują swoje kandydatury z list wyborczych do rad gminnych.[36]

W Straduni, w powiecie opolskim, ludność polska wysunęła jako czołowych kandydatów do rady gminnej robotnika Jana Jasika i rolnika Pawła Stasia. Po oficjalnym zgłoszeniu listy wyborczej wymienieni Polacy stali się przedmiotem szykan lokalnych grup szowinistycznych, które zarzucały obydwóch działaczy listami z pogróżkami. 14. IV. 1924 r. Jasik i Staś otrzymali pisane na maszynie listy ostrzegawcze, nadane tego samego dnia we Wrocławiu i w Koźlu, od dwóch tajemniczych organizacji niemieckich „Wickingbund" i „Der Schutz- und Trutzbund" o następującej treści:

„Do powstańca Pawła Stasia, Stradunia, pow. Opole.
Doszły nas słuchy, że kontynuuje pan w dalszym ciągu w swojej gminie

zbrodniczą działalność zdrady kraju i agituje za Polską. Ostrzegamy pana po raz ostatni, aby zaniechał pan dalszej agitacji. Jeżeli nie zastosuje się pan do niniejszego ostrzeżenia, będzie pan osobiście odpowiadał za następstwa. To samo odnosi się do wszystkich ludzi o pańskich poglądach. [podpis] Związek obronno-zaczepny (Der Schutz- und Trutzbund)". [37]

„Do robotnika Jana Jasika, Stradunia.

Stwierdziliśmy, że podjął pan na nowo swoją zdradziecką działalność. Agituje pan za Polską, rozprowadza polskie gazety i podburza lud. Nie ukaraliśmy pana dotychczas tylko dlatego, że zachowywał się pan ostatnio spokojnie i przypuszczaliśmy, że nauczył się pan ostatnio rozumu. Jeżeli nie zaniecha pan swojej działalności, nie będziemy w stanie zapewnić panu więcej bezpieczeństwa. [podpis] Związek Wikingów (Der Wickingbund)". [38]

Gdy groźby zawarte w „drohbriefach" nie odniosły zamierzonego skutku, bojówkarze niemieccy zamienili pióra na karabiny i granaty. 1. V. 1924 r., w nocy, zniszczona została granatami ręcznymi i ogniem karabinowym posiadłość Jana Jasika. Tej samej nocy wrzucono również granaty do zagrody Szczepanka.[39] To poskutkowało.

Skargi Związku Polaków do nadprezydenta prowincji górnośląskiej dra Proskego, domagające się ukarania autorów listów i sprawców napadu terrorystycznego, nie odniosły żadnego skutku. W czerwcu i lipcu 1924 r. nadprezydent prowincji powiadomił Związek Polaków w Opolu i pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych w Berlinie o umorzeniu dochodzenia na skutek niemożności wykrycia sprawców przez policję.[40]

O tym, jak władze policyjne przejmowały się aktami bezprawia dokonywanymi na Polakach, i o metodach śledztwa prowadzonych przez nie w tych sprawach, może świadczyć sprawozdanie Głównego Granicznego Komisariatu Policji dla rejencji opolskiej w Opolu do nadprezydenta prowincji. Czytamy w nim:

„Główny Graniczny Komisariat Policji dla rejencji opolskiej. Opole, dnia 30 czerwca 1924 r. Dz. L. K. G. Nr. 260/24, tajne.

Do pana nadprezydenta prowincji w Opolu

Przedstawiamy następujące wyniki śledztwa. W Straduni nie istnieje ani Związek obronno-zaczepny ani Związek Wikingów. Tamtejszy majątek nie posiada również żadnej maszyny do pisania. Obydwa listy nie były także pisane na jednej maszynie. Dowodzą tego różnice czcionek. Obydwa pisma zostały nadane w jednakowym czasie, jedno we Wrocławiu, a drugie w Kożlu.

Zgodnie z zeznaniami zaufanych Niemców ze Straduni, nie Niemcy są tymi ludźmi, którzy sieją niepokój i niezgodę wśród ludności, lecz działacze Związku Polaków. W miesiącach poprzedzających wybory parlamentarne Staś i Jasik prowadzili tego rodzaju silną propagandę, podburzającą przeciwko wszystkiemu, co niemieckie, że myślący po niemiecku mieszkańcy wsi zmuszeni zostali uciec się do środków odwetowych. Obydwa listy należy uważać przeto jako środek zmierzający do osłabienia polskiej propagandy bez jakiegokolwiek poważniejszego tła. (Sprawozdanie nie wspomina nic o zniszczeniu posiadłości Jana Jasika.) Projekt napisania listów wyszedł niewątpliwie od

mieszkańców Straduni. Wykonane zostały one jednak poza Stradunią, gdyż brak jest tam maszyny do pisania. Zamierzony cel został w ten sposób osiągnięty, a Stasik i Jasik zaniechali swojej podburzającej agitacji. Na skutek tego Polacy uzyskali w wyborach tylko 139 na 400 oddanych głosów. Poza tym Polacy typowani na sołtysów wycofali w obawie przed konsekwencjami swoje kandydatury, umożliwiając tym samym wybór Niemca na sołtysa. Autorzy listów nie zostali ustaleni".[41]

Bezkarność zbrodniarzy i tendencyjne ustosunkowanie się do nich władz, zwłaszcza policji, stanowiły dla nich zachętę do dalszych ekscesów antypolskich w Straduni. Zaledwie kilka miesięcy po wyborach ukazały się w tamtejszej wsi afisze wzywające ludność do wydalenia ze Straduni rolnika Pawła Stasia. Władze ponownie odniosły się do całej sprawy obojętnie. Policja, poinformowana o ulotkach, nie nakazała ich usunięcia. Władze rejencji zaś zareagowały na skargę Związku Polaków w tej sprawie oświadczeniem, że nie zarządziły ich rozwieszania.[42]

W Izbicku, w powiecie strzeleckim, Niemcy nie chcieli w żaden sposób dopuścić do tego, aby tamtejsi Polacy wystąpili w wyborach z własną listą. Do pierwszych zgrzytów doszło już przy zgłaszaniu polskiego wniosku wyborczego w gminnym komitecie wyborczym. Albert Niewiadomski i Stefan Raczek, oznajmujący przewodniczącemu gminnego komitetu wyborczego sołtysowi Leppichowi wolę polskiej ludności Izbicka wydelegowania swoich przedstawicieli do rady gminnej, zostali przez niego znieważeni obelżywymi słowami. Przy dopełnianiu swoich obowiązków urzędowych gospodarz gminy nie tylko zagroził Stefanowi Raczkowi, ale usiłował go nawet spoliczkować. Mimo agresywnej postawy sołtysa, Polacy nie odstąpili od swego zamiaru. Wówczas Niemcy postanowili poprzeć swoją groźbę czynem. Noc poprzedzająca wybory i następna miały być dla Polaków w Izbicku bardzo niespokojne. W nocy z 3 na 4 maja rozbito kamieniami u Niewiadomskiego 36, a u Raczka 19 szyb okiennych.[43] Jednocześnie, dla zastraszenia pozostałych mieszkańców wsi, oddano strzały karabinowe na ulicy, a do zagrody Raczka wrzucono granat ręczny. Na szczęście, granat odbił się o próg okienny i eksplodował pod murem, nie wyrządzając większej szkody. Gdyby granat osiągnął swój zamierzony cel, upadłby na łóżko przy oknie, w którym spała żona Raczka wraz z dwojgiem dzieci. Mimo terroru, lista polska uzyskała w Izbicku 52 głosy. Doprowadziło to Niemców do wściekłości. Ich akcja odwetowa ponownie zwróciła się przeciwko Raczkowi i Niewiadomskiemu. Podrzucono im w nocy z 4-go na 5-go maja znowu granaty pod okna.[44] Prowadzący śledztwo w tej sprawie policjant komisariatu w Izbicku pisał o tym landratowi strzeleckiemu:

„Moim zdaniem napad ma przyczynę polityczną. Niewiadomski i Raczek zgłosili do wyborów gminnych polską listę. Oddano na nią w dniu wyborów

52 głosy. Sprawca, względnie sprawcy chcieli w ten sposób wpłynąć na Polaków, aby nie głosowali na listę Niewiadomskiego".[45]

Terror wyborczy rozszalał także w położonej blisko Izbicka Krośnicy. Rankiem 4-go maja 1924 r., tj. w dzień wyborów, mieszkańcy wioski ujrzeli na bramach swoich gospodarstw duże drukowane czerwone afisze o rozmiarach 47 × 32 cm, następującej treści:

„Pamiętajcie Polacy, Francuzi są daleko.
Jeśli pójdziecie do wyborów, połamiemy wam kości"[46]

Na drugi dzień po wyborach o 21^{30} obrzucono gospodarstwo rolnika Jakuba Grabowskiego w Krośnicy trzema granatami ręcznymi. Jeden z nich upadł na dach domu mieszkalnego i zniszczył 70 dachówek.[47]

Skargi Związku Polaków, oskarżające władze prowincji o nienależyte zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa w czasie wyborów, powędrowały ad acta, z adnotacją: „Przebieg zajścia nie został wyjaśniony",[48] a terroryści z Izbicka i Krośnicy, występujący pod mianem niemieckiego „Rollkommando", zostali nieukarani. Pobłażliwość władz i bezkarność ekscesów antypolskich stanowiły dla nich zachętę do dalszej zbrodniczej działalności. Przed ponownymi wyborami do rady gminnej mieszkańcy Rozmierki, sołtys Józef Kapitza, Piotr Urbańczyk, Urban Piątek, Teodor Pechan i Ryszard Ryczel znaleźli 15. IX. 1924 r. rano na drzwiach swoich domów kartki z pogróżkami o treści:

„Ostrzeżenie! Uważajcie na siebie. Miara naszej cierpliwości wyczerpała się. Jeśli jeszcze raz się odezwiecie, to wylecicie wraz z wszystkimi waszymi gratami w powietrze i będziecie mogli policzyć wasze kości. Pamiętajcie o Raczku z Izbicka. (podpisane) D. R. K. (czytaj Deutsches Rollkommando)".[49]

Terror wyborczy nie zatrzymał się nawet przed drzwiami lokali wyborczych. 4. V. 1924 r. Maria Wiesner rozdawała przed lokalem wyborczym w Gogolinie w powiecie strzeleckim polskie kartki do głosowania. O godzinie 10^{45} przed południem podszedł do niej orgeszowiec Bernhard Schmich i odebrał jej przemocą około 2000 kartek wyborczych. Komitet wyborczy z „amtsvorsteherem" na czele, powiadomiony o zajściu, zaniechał wszelkiej interwencji. Gdy odważna Maria Wiesner wystarała się o nowe kartki do głosowania i zajęła ponownie swoje dawne miejsce przed lokalem wyborczym, Schmich zjawił się po raz drugi z grupą 6—8 orgeszowców i uderzył Polkę pałką gumową po głowie. Sąd niemiecki skazał wprawdzie Schmicha za jego wyczyn na karę 50 marek grzywny z zamianą na 10 dni aresztu za stosowanie bezprawnego przymusu i uszkodzenie ciała. Ale większość polskich wyborców w Gogolinie nie mogła oddać swego głosu z powodu braku polskich kartek do głosowania.[50]

Podobnych aktów gwałtu i bezprawia, dokonanych na polskich wyborcach i kandydatach do samorządu gminnego, było w czasie wyborów komunalnych 1924 r. dużo. Celem ich było wytworzenie wśród ludności polskiej Opolszczyzny psychozy niepewności i zastraszenia. Tego rodzaju atmosfera wyborcza miała skłonić Polaków do zaniechania udziału w wyborach i wycofania swoich kandydatur do przedstawicielstw gminnych. Należy podkreślić, że nie wszystkie próby powstrzymania ludności polskiej od udziału w wyborach zgłoszone zostały władzom niemieckim. Z praktyki dnia codziennego wiadomo było, że bohaterzy ekscesów antypolskich żyli w dobrej komitywie z władzami, zwłaszcza z funkcjonariuszami policji. Dlatego dotknięci groźbą Polacy woleli nie narażać się jeszcze bardziej Niemcom. Niekiedy groźby i związane z nimi usiłowania przeszkodzenia Polakom w wykonywaniu przysługujących im praw wyborczych w pojęciu art. 125 Konstytucji niemieckiej były publiczne. Okoliczności te, zgodnie z § 107 niemieckiego kodeksu karnego, powinny były skłonić organa policji i prokuratury do urzędowego wszczęcia śledztwa i wykrycia sprawców przestępstw wyborczych. Jednak urzędy te, powołane do ochrony postanowień konstytucji i innych przepisów prawnych, zachowywały się najczęściej biernie wobec bezprawi dokonywanych na ludności polskiej. Tłumaczyły one swoje postępowanie tym, że fakty naruszenia prawa wyborczego z § 107 nie były im znane, lub że dowiedziały się o nich dopiero w czasie późniejszym od nadprezydenta, na skutek złożenia przez Związek Polaków skargi do władz prowincji. Zaniechanie ścigania czynów przestępczych przez kompetentne władze stanowiło jaskrawe naruszenie postanowień Konwencji Genewskiej o równym traktowaniu mniejszości narodowej (art. 75).[51]

Również skargi wnoszone przez poszkodowanych za pośrednictwem Związku Polaków do właściwych władz niemieckich były często bagatelizowane przez funkcjonariuszy niemieckich. W przypadku niewskazania przez wnoszących skargi sprawców naruszenia prawa postępowanie sprowadzało się wielokrotnie jedynie do stwierdzenia władz o niemożności wykrycia winnych i umorzenia śledztwa. Jako przykład ustosunkowania się władz do usiłowań organizacji niemieckich ograniczania ludności polskiej w prawach wyborczych może posłużyć sprawa Tomasza Passonia.

Polscy mieszkańcy Krośnicy, w powiecie strzeleckim, jak wzmiankowano powyżej, znaleźli na bramach swoich domów rankiem dnia 4-go maja, tj. w dniu wyborów, duże drukowane afisze grożące im połamaniem kości w przypadku przystąpienia do głosowania.[52] Zastraszeni treścią plakatów Polacy nie zareagowali początkowo na fakt ich rozwieszenia. Również policja przeszła do porządku dziennego nad tą karalną groźbą publiczną, jaką stanowiły wspomniane plakaty. Dopiero 30. VI. 1924 r. mieszkaniec wsi Tomasz Passoń złożył w tej sprawie za pośred-

nictwem Związku Polaków skargę do nadprezydenta prowincji górnośląskiej. W odpowiedzi z 20. VIII. 1924 r. Oberpräsident Proske stwierdził, iż nie widzi podstaw do wszczęcia dochodzeń w tej sprawie. Stanowisko swoje uzasadnił on następująco: Poszkodowany obowiązany był donieść o popełnionym przestępstwie właściwej władzy policyjnej powołanej do jego wyjaśnienia i ścigania. Ponieważ w skardze nie podniesiono zarzutu przeciwko miejscowym władzom o nierówne traktowanie polskiej mniejszości narodowej, rozpatrzenie skargi nie podlega kompetencji nadprezydenta prowincji. W ten sposób nadprezydium opolskie odrzuciło skargę i odmówiło ścigania przestępców wyborczych.

Związek Polaków nie uznał stanowiska nadprezydenta prowincji i skierował sprawę do Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska. Zgodnie z przyjętymi zasadami postępowania (art. 149 KG) petent złożył 23. VIII. 1924 r. do niemieckiego urzędu dla spraw mniejszości w Opolu skargę na odmowę wdrożenia postępowania karnego przeciwko wykonawcom i roznosicielom plakatów, grożących członkom polskiej mniejszości narodowej w przypadku ich uczestnictwa w wyborach czynami karalnymi. 19. IX. 1924 r. niemiecki Urząd Mniejszościowy przesłał akta sprawy wraz z swoimi uwagami do Prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska. *Minderheitsamt* zakwalifikował skargę w swoich adnotacjach do spraw małej wagi, którymi, jego zdaniem, Komisja Mieszana nie ma potrzeby się zajmować. W replice z 27. IX. 1924 r. prowadzący skargę położył nacisk na okoliczność, że przedmiotem skargi jest czyn przestępczy, ścigany z urzędu w pojęciu § 107 niemieckiego kodeksu karnego. W rozprawie ustnej przed Komisją Mieszaną w Katowicach 6. XI. 1924 r. przedstawiciel niemiecki dowodził, że w danym przypadku nie można mówić o zaistnieniu przestępstwa. Stan faktyczny, wymagany przez § 107, jego zdaniem, nie nastąpił, nikt nie został bowiem powstrzymany siłą od udziału w wyborach. [53]

W postanowieniu swoim z 25. XI. 1924 r. Prezydent Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska stwierdził, że niemieckie władze administracyjne, odmawiając wszczęcia śledztwa, dopuściły się nierównego traktowania mniejszości narodowej. Stanowisko swoje prezydent Calonder uzasadnił następująco:

> „Tego rodzaju stanowisko władz niemieckich jest nie do przyjęcia. Wioska Krośnica, w której wypadek ten miał miejsce, jest tak niewielka, że fakt obwieszczenia zaskarżonych plakatów wyborczych musiał według wszelkiego prawdopodobieństwa być znany władzom lokalnym i dojść do wiadomości policji. Istniał zatem wystarczający powód do ścigania winowajców. Przypuściwszy jednak, że władze dowiedziały się o powyższym zdarzeniu faktycznie dopiero na skutek doniesienia z 30 czerwca, to i wówczas należy stwierdzić, że były one zobowiązane do wdrożenia i przeprowadzenia śledztwa. Wprawdzie od dokonania przestępstwa minęły już blisko dwa miesiące i można

było podawać w wątpliwość skuteczność śledztwa w danym przypadku. Nie można było jednak zaniechać postępowania tylko z tych względów, że istniało małe prawdopodobieństwo ustalenia sprawcy.

Wobec takiego stanu rzeczy, należy przyjąć następujący pogląd: W wszystkich przypadkach, w których wysuwane są poważne groźby w celu odstraszenia ludności od wykonywania podstawowych praw obywatelskich właściwe władze obowiązane są do podjęcia wszelkich środków dla ustalenia i ukarania winnych (p. § 107 niemieckiego prawa karnego). Ponieważ w danym wypadku fakt ten nie miał miejsca, należy dopatrywać się tutaj nierównego traktowania mniejszości w pojęciu art. 75-go Konwencji Genewskiej, w szczególności ustępu trzeciego tego przepisu.[54]

Poza tym należy zwrócić uwagę na art. 76 Konwencji Genewskiej, który niedwuznacznie postanawia, że obywatele należący do mniejszości nie będą doznawali ograniczeń w wykonywaniu prawa wyborczego i prawa głosowania. Podobne ograniczenie prawa wyborczego zachodzi pośrednio i wówczas, kiedy właściwe władze administracyjne odmawiają wszczęcia śledztwa w przypadku zastosowania karygodnej groźby przeciwko wykonaniu praw obywatelskich przez członków mniejszości narodowej.

Przedstawione powyżej pogwałcenie Konwencji Genewskiej należy naprawić w ten sposób, że niezwłocznie zostanie wszczęte i przeprowadzone skrupulatne śledztwo".[55]

Niedługo po zakończeniu postępowania przed Komisją Mieszaną władze niemieckie powiadomiły prezydenta Calondera o umorzeniu śledztwa w sprawie rozwieszenia plakatów wyborczych w Krośnicy. Decyzję tę uzasadniono niemożliwością ustalenia winnych.[56]

Z powodu przewlekania sprawy przez policję kolporterzy karygodnych ulotek z Krośnicy mogli nadal bezkarnie grasować i terroryzować polską ludność Opolszczyzny. Dziwnie wyglądają na tym tle wszelkiego rodzaju deklaracje wysokich urzędników niemieckich o przestrzeganiu i ochronie praw polskiej mniejszości narodowej przez Rzeszę Niemiecką. W wypowiedziach tych celował szczególnie nadprezydent prowincji górnośląskiej dr Proske. Pisał on m. i. w odpowiedzi na zapytania pruskiego ministra spraw wewnętrznych Severinga w sprawie wypadków w Straduni:[57]

„Postawiony władzom zarzut biernego zachowania się jest całkowicie nieuzasadniony. O szerzącym się w prowincji terrorze i gwałtach, dokonywanych na ludności polskiej, nie może być mowy. Prawa mniejszości narodowej są pod każdym względem chronione. Ludność polska korzysta z opieki władz, jak każdy inny obywatel państwa. Ma to miejsce i wówczas, gdy jej wyzywające zachowanie się..... jest powodem nie zasługujących na poparcie zajść".[58]

Akty terroru i pogróżki rozmaitych nacjonalistycznych niemieckich stowarzyszeń nie załamały woli większości Polaków powołania własnych przedstawicieli do lokalnych samorządów. Kandydaci na radnych, mężowie zaufania polskich list i głosujący wykazali w czasie kampanii wyborczej dużą odwagę cywilną i silną wolę wytrwania przy dawnych ideach

i zasadach swojego zbiorowego życia. Przez podpisanie polskich wniosków wyborczych i kandydowanie na polskich listach, ludzie ci, jak świadczą o tym przytoczone powyżej przykłady bezprawia, narażali nie tylko swoje mienie, ale i swoje życie. Mimo tego w większości gmin w skład rad komunalnych wybrani zostali Polacy. W wielu gminach radni polscy stanowili większość. Dużo mandatów uzyskali także komuniści.

Wybory komunalne z 4-go maja 1924 r. były drugim po plebiscycie wydarzeniem historycznym na Śląsku w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Dla właściwej oceny wyborów należy uwzględnić istniejącą w tym czasie sytuację na Śląsku. Wybory odbyły się zaledwie trzy lata po plebiscycie i podziale Śląska. Szalejący na Opolszczyźnie po powstaniach terror niemiecki sprawił, że większość działaczy rodzimego pochodzenia przeniosła się w obawie o swoje życie do polskiej części Śląska. Uszła wówczas prawie cała inteligencja polska, pełniąca w czasie plebiscytu i w okresie poprzednim rolę duchowego przywódcy polskości na tym terenie. Pozostali na Śląsku Polacy byli przygnębieni i niepewni swego jutra. Masowe aresztowania polskich powstańców, grasowanie orgeszowców i dokonywane przez nich bestialstwa i zbrodnie na polskich działaczach sprawiły, że Polacy śląscy, nie chcąc się jeszcze bardziej narażać Niemcom, pielęgnowali polskość tylko w swoich domach. Ponadto nie wszyscy mieszkańcy Śląska będący Polakami posiadali dostateczny stopień uświadomienia narodowego. Stukilkudziesięcioletni proces germanizacyjny na Śląsku sprawił, że powstała tam grupa ludzi narodowo obojętnych, tzw. „Zwischenschicht", nie czujących się ani Polakami, ani Niemcami, mimo zachowania przez nich języka i obyczajów polskich. W tych warunkach popowstaniowych wybory samorządowe stały się żywiołową manifestacją polskości Opolszczyzny po okresie silnego terroru i dezorganizacji polskiego życia zbiorowego.

Drugie znaczenie tych wyborów miało się uwidocznić rok później, w czasie spisu ludności w czerwcu 1925 r. Spis ten, przeprowadzony wg wskazówek nadprezydenta dra Proskego, wykazał bezprzykładne w dziejach Śląska „zmniejszenie się liczby Polaków".[59] Wspomniane wybory stanowiły zdecydowane zaprzeczenie wyników spisu.

I wreszcie wybory stały się po martwocie popowstaniowej punktem zwrotnym w historii Polaków na Śląsku. Były one zapowiedzią nowego bujnego rozwoju życia polskiego na Opolszczyźnie.[60]

WYBÓR I NIEZATWIERDZENIE SOŁTYSÓW POLSKICH

Po powołaniu rad gminnych miały odbyć się w krótkim czasie wybory do zarządów gminnych.[61] Zarząd gminny, według obowiązującego rozporządzenia króla pruskiego o organizacji gmin siedmiu wschodnich pro-

wincji monarchii z 3. VII. 1891 r. *(Gemeindeordnung)*, składał się z sołtysa *(Gemeindevorsteher)* i dwóch lub więcej ławników *(Schöffen)*.[62] Sołtys był naczelnym przedstawicielem władzy i kierownikiem administracji w gminie. Pełnił on także funkcję pomocniczego organu policyjnego naczelnika obwodu *(Amtsvorsteher)*.[63] Zadaniem ławników natomiast było pomaganie sołtysowi w urzędowaniu i zastępowanie go w przypadku niemożności sprawowania przez niego funkcji kierownika gminy.[64] Nadzór administracyjny nad zarządem gminy sprawował w pierwszej instancji landrat,[65] jako przewodniczący wydziału powiatowego *(Kreisausschuss)*, w drugiej prezydent rejencji, jako przewodniczący wydziału okręgowego *(Bezirksausschuss)*.[66]

Do wyboru sołtysa i ławników uprawnieni byli, na podstawie ustawy uzupełniającej sejmu pruskiego z 14. VI. 1924 r., jedynie nowo wybrani radni. Wybory członków zarządu gminnego mogły odbywać się w głosowaniu jawnym lub tajnym, w zależności od uchwały radnych. Wybranym na sołtysa lub ławnika mógł zostać każdy uprawniony do głosowania mieszkaniec gminy, mający ukończony 25 rok życia. Wybranym na sołtysa zostawał ten kandydat, który otrzymał bezwzględną większość głosów. W przypadku uzyskania przez dwóch kandydatów równej ilości głosów, o wyborze rozstrzygnąć miał los. Ławnicy mogli być wybierani większością głosów lub na zasadzie proporcjonalności oddanych głosów.[67] Wybrani sołtysi i ławnicy byli urzędnikami honorowymi. Przyjęcie wyboru zgodnie z postanowieniami *Gemeindeordnung* i konstytucji niemieckiej było obowiązkiem obywatelskim.[68]

Nowo wybrani sołtysi i ławnicy mogli objąć urzędowanie dopiero po zatwierdzeniu ich przez właściwego landrata. Przed zatwierdzeniem landrat obowiązany był zaznajomić się z opinią naczelnika obwodu. Landrat mógł odmówić zatwierdzenia wybranych tylko za zgodą wydziału powiatowego. W przypadku niezatwierdzenia wybranych urzędników komunalnych landrat obowiązany był zarządzić ponowne wybory na sołtysa względnie ławnika. W razie powtórnego sprzeciwu landrat uprawniony był do mianowania za zgodą wydziału powiatowego zastępcy, pełniącego funkcję sołtysa komisarycznie aż do czasu powołania na to stanowisko człowieka odpowiadającego landratowi. Analogicznie przedstawiała się sprawa z wybranymi ławnikami.[69]

Niezatwierdzonym przysługiwało prawo zaskarżenia decyzji landrata w postępowaniu administracyjnym. Odwołania w tej sprawie rozpatrywały w pierwszej instancji wydziały powiatowe, w drugiej wydziały okręgowe.[70]

Sukces Polaków i komunistów w wyborach komunalnych z 4-go maja 1924 r. zaniepokoił landratów i władze prowincji. Przewidując, że nowe rady mogą wybrać na urzędników gminnych w wielu miejscowościach

Polaków i komunistów, usiłowano takiej możliwości zapobiec. Ciekawy był pod tym względem projekt landrata kozielskiego Bleskego. Postulował on rozszerzenie ciała wyborczego do zarządu gminy o członków starej rady gminnej. Wniosek swój landrat Bleske uzasadnił następująco:

„Według wiadomości prasowych przygotowywana jest w związku z nowymi wyborami zarządów gminnych ustawa pozbawiająca prawa głosowania dotychczasowych sołtysów i ławników. Wykonanie niniejszej ustawy na Górnym Śląsku, a zwłaszcza w powiecie kozielskim, może doprowadzić w wielu przypadkach do wyboru Polaków i komunistów przez większość nowo wybranych rad gminnych. Przy zatrzymaniu w kolegium wyborczym członków starych zarządów gminnych można by w przeważającej ilości wypadków możliwościom tym zapobiec. Pragnę zwrócić uwagę na istnienie tego rodzaju niebezpieczeństwa".[71]

Plan landrata Bleskego spotkał się z uznaniem nadprezydium, lecz na interwencję nadprezydenta Proskego w ministerstwie spraw wewnętrznych Prus było już za późno.[72] 14. VI. 1924 r. sejm pruski po trzecim czytaniu przyjął ustawę uzupełniającą do *Gemeindewahlgesetz* w brzmieniu ustawy z 14. II. 1924 r., przyznającą prawo wyboru sołtysów i ławników wyłącznie nowo wybranym członkom przedstawicielstw gminnych. Tak więc wspomniana ustawa sejmu pruskiego postawiła władze prowincji i landratów przed faktem dokonanym.

Na podstawie uchwał poszczególnych wydziałów powiatowych odbyły się w miesiącu czerwcu 1924 r. wybory do zarządów gminnych.[73] W wyniku tych wyborów powołano na stanowiska sołtysów i ławników kilkuset Polaków. W obozie niemieckim zapanowało z tego powodu oburzenie. Wybory samorządowe, a następnie wybory sołtysów i ławników, stanowiły żywiołową manifestację ludności Górnego Śląska wytrwania przy polskości. Tego samego zdania były niewątpliwie i niemieckie władze administracyjne z nadprezydentem prowincji Proskem na czele. Wybory i ich wynik zadały kłam propagandzie niemieckiej, lansującej poglądy o wyłączności niemieckiego charakteru Górnego Śląska. Wykazały one, że mimo wielowiekowych wysiłków germanizacyjnych ludność polska przetrwała na tych ziemiach. Dlatego też niemieckie władze prowincjonalne nie chciały dopuścić do objęcia urzędów przez ludzi deklarujących publicznie swoją polskość i uczestniczących aktywnie w polskim życiu kulturalno-organizacyjnym.

Lekceważąc wolę wyborców, landraci przy poparciu władz prowincjonalnych usiłowali różnymi środkami nie dopuścić do objęcia urzędów gminnych przez sołtysów i ławników Polaków. Nadużyli oni tutaj przede wszystkim przysługującego im z tytułu przepisów prawnych nadzoru nad organami samorządu gminnego. W oparciu o § 84 *Landgemeindeordnung* landraci zaczęli masowo odmawiać zatwierdzenia polskim ławnikom i soł-

tysom. Wydziały powiatowe, składające się z Niemców, sankcjonowały decyzje landratów. Odwołania niezatwierdzonych do wspomnianych wydziałów niedużo zmieniły w tej sprawie. Kierowane następnie na podstawie § 121 ustawy o ogólnej administracji krajowej z 30. VII. 1883 r. odwołania do wydziału okręgowego zostały w większości przypadków oddalone, jako nieuzasadnione. Na podstawie uchwał wydziału okręgowego i wydziałów powiatowych landraci zarządzali w gminach, w których ławnicy i sołtysi nie zostali zatwierdzeni, nowe wybory.[74] Przed drugimi wyborami naczelnicy obwodów usiłowali nakłonić radnych do wyboru nowych ludzi, głosząc, że w razie ponownego wyboru niezatwierdzonych wybory zostaną unieważnione po raz drugi. Miały także miejsce wypadki straszenia radnych polskich połamaniem kości, gdyby ci odważyli się jeszcze raz głosować na Polaków.[75] Mimo to poważna część niezatwierdzonych sołtysów i ławników wybrana została ponownie. Ale i tym razem władze nadrzędne nie uszanowały woli większości mieszkańców gmin i nie dopuściły wybranych do urzędów. Powtórne odwołania niezatwierdzonych sołtysów i ławników do wydziałów powiatowych i wydziału okręgowego pozostały bez skutku. W miejsce nie urzędujących członków zarządów gmin władze ustanowiły komisarycznych sołtysów i ławników opłacanych przez gminę. W gminach zaś, w których ponowne wybory dały inny rezultat, urzędowanie objęli wybrani w drugich wyborach.[76] Podobne dyskryminacje władze stosowały również do sołtysów i ławników komunistycznych.

Według danych nadprezydium prowincji górnośląskiej, na ogólną liczbę 4215 wybranych w czerwcu 1924 r. sołtysów i ławników władze administracyjne nie zatwierdziły 415 osób.[77] Większą część spośród niezatwierdzonych stanowili zapewne Polacy. Niezatwierdzeni zostali między innymi np. z powiatu oleskiego sołtys Walenty Jędrzok i ławnik Feliks Augustiniok z Kuczobów, sołtys Michał Pollok i ławnik Tomasz Mrugała z Kolonii Łomnickiej, ławnicy Jan i Paweł Kobiołka oraz Rochus Turek z Wachowic, sołtys Jakub Pielok z Kościelisk i Piotr Hadam z Wachowa — z powiatu opolskiego sołtys Jan Kurpierz z Kosorowic i Piotr Knossala ze Sławic, z powiatu prudnickiego sołtys Teodor Thomalla z Wierzchu, z powiatu raciborskiego Izydor Marciniak z Lekartowa, Teodor Kasza z Turkowa, sołtys Arka Bożek i ławnik Ignacy Gatzka z Markowic, sołtys Józef Wycisk z Gamowa, sołtys Franciszek Różga z Turza, z powiatu strzeleckiego Franciszek Jedrusch z Krępny, Konstantyn Polloczek z Suchej, Ignacy Kołodziejczyk z Łazisk, Wilhelm Brysch z Jaryszowa i dziesiątki, dziesiątki innych.[78]

Z drugiej strony, z obliczeń niemieckich wynika, że wśród zatwierdzonych urzędujących sołtysów i ławników było przynajmniej 230 Polaków.[79] Obliczenia powyższe nie były zgodne ze stanem rzeczywistym.

Władze niemieckie zaliczały do polskiej mniejszości narodowej przeważnie tylko te osoby, które były członkami Związku Polaków w Niemczech. Nie odpowiadało to rzeczywistości. Poza ludźmi przyznającymi się otwarcie do swej polskości istniała jeszcze bardziej liczna grupa ludności pielęgnująca język i obyczaje rodzime w domu i kościele. Liczba urzędujących sołtysów i ławników polskich była zatem o wiele liczniejsza. Na okoliczność tę zwraca również uwagę wyższy urzędnik nadprezydium dr Berger, w sprawozdaniu do pruskiego ministra spraw wewnętrznych:

„W rzeczywistości liczba osób [czyt.: polskiego pochodzenia, wybrana do zarządów gminnych] jest znacznie wyższa. W wykazie niniejszym przynależność do mniejszości została tylko wówczas uwzględniona, jeżeli została na pewno stwierdzona. Do mniejszości narodowej zalicza się z pewnością szereg dalszych osób bez powiadomienia o tym władz".[80]

Liczba urzędujących na Górnym Śląsku urzędników komunalnych — Polaków byłaby znacznie wyższa, gdyby władze niemieckie zatwierdziły wszystkich wybranych sołtysów i ławników. 200—300 powołanych na te stanowiska Polaków nie mogło objąć urzędowania z powodu braku zgody landratów. Niemieckie władze administracyjne nie podały do wiadomości publicznej przyczyn niezatwierdzenia tak dużej liczby ławników i sołtysów Polaków, wykręcając się tym, iż przepisy prawne tego nie przewidują. Miały one w tym swój cel. Nieujawnienie powodów niezatwierdzenia miało uchronić Niemców przed kompromitacją i zachować pozory praworządności w stosunku do Polaków. Niewprowadzenia do urzędów tak dużej liczby urzędników komunalnych, powołanych wolą ludności poszczególnych wsi, nie można było zataić.

Istotną przyczyną niezatwierdzenia sołtysów i ławników była ich przynależność do polskiej mniejszości narodowej i czynny udział w życiu polskich organizacji kulturalno-oświatowych. Fakt ten wynika niedwuznacznie z szeregu urzędowych pism landratów i policji. Tak np. w relacji landrata raciborskiego do prezydenta rejencji opolskiej z 26. IX. 1924 r. czytamy:

„W związku z moim poprzednim pismem z dnia 13 bm. zawiadamiam, że zamierzone w ostatnim sprawozdaniu zatwierdzenie chałupnika Izydora Marcinka z Lekartowa na ławnika nie może nastąpić. Wydział powiatowy podtrzymuje swoją uchwałę z 30. VII. 1924 r. o niezatwierdzeniu. Prowadzone w dalszym ciągu dochodzenia ustaliły, że Marcinek był przedtem działaczem polskim. Występuje on jeszcze dzisiaj publicznie jako Polak. Udziela się jednak obecnie całkowicie w partii komunistycznej. Jest on przekonanym komunistą. Powołanie człowieka o takim usposobieniu na ławnika jest dla mieszkańców gminy nie pożądane. Pomyślna i polegająca na zaufaniu współpraca z władzą państwową byłaby nie do pomyślenia".[81]

A oto inne pismo landrata prudnickiego z 27. I. 1925 r.:

„Teodor Thomala z Wierzchu nie został zatwierdzony na sołtysa z powodu uprawiania działalności polskiej".

W tym samym sprawozdaniu landrat prudnicki uzasadnia zatwierdzenie innych sołtysów następująco:

„O sołtysie Briegerze w Repsch wiadomo, że był on niegdyś polskim działaczem. Z wypowiedzi męża zaufania wynika, że jest on lojalnym obywatelem państwa. Może być bez zastrzeżeń zatwierdzony na sołtysa.

Sołtys Pietzik nie udzielał się dotychczas politycznie. Przede wszystkim nie stwierdzono, aby uczestniczył w polskiej pracy agitacyjnej". [82]

Komendant policji z Olesna, zawiadamiając tamtejszego landrata o liście anonimowym, który otrzymał sołtys Hadam z Wachowa, pisał:

„Kilka dni temu dowiedziałem się od nauczyciela Bienka z Wachowa, że ogrodnik Hadam otrzymał ostatnio list anonimowy. Wybrany w swoim czasie na sołtysa, nie został, jako znany Polak, zatwierdzony..." [83]

Nie chcąc dopuścić w następnych wyborach do ponownego powołania Polaków, niektórzy landraci sankcjonowali naruszenie praw wyborczych przez elementy nacjonalistyczne. Przykładem tego mogą być wybory uzupełniające na sołtysa przeprowadzone 12. IX. 1925 r. w Łaziskach w powiecie strzeleckim. Przewodniczący wyborom sołtys komisaryczny Guzik dokooptował bez zgody rady gminnej do komisji wyborczej spoza grona radnych niejakiego Kruppę. Protesty radnych nie zostały przez Guzika uwzględnione. Jako przewodniczący komisji wyborczej, nie przygotował on wymaganych przez § 81 Gemeindeordnung białych kartek do głosowania. [84] Kiedy członkowie rady gminnej chcieli się we własnym zakresie zaopatrzyć w białe kartki wyborcze Guzik oznajmił im, że z powodu braku czasu nie będzie mógł na nich poczekać. Wobec tego radni postanowili głosować na kartkach wyrwanych z notesu. Przy obliczaniu głosów okazało się, że na rolnika Wawrzyńca Gruszkę oddano 7, a na Guzika 2 głosy, w tym jeden na białej kartce. Guzik i Kruppa unieważnili 8 głosów oddanych na kartkach z notesu i ogłosili Guzika nowo wybranym sołtysem. Skarga rady gminnej na bezprawne postępowanie sołtysa Guzika z 28. IX. 1925 r. została przez landrata strzeleckiego dra Grosspietscha odrzucona. W uzasadnieniu landrat stwierdził, że sołtys nie był zobowiązany do dostarczenia kartek do głosowania. Jednocześnie dr Grosspietsch zatwierdził Guzika na stanowisku sołtysa, jako człowieka odpowiadającego mu politycznie. [85] Odwołanie do nadprezydenta prowincji spowodowało jedynie oświadczenie dra Proskego, że nie pochwala on rozstrzygnięcia sprawy przez landrata strzeleckiego. Zakomunikował on

także wnoszącym skargę o postanowieniu Głównego Trybunału Administracyjnego, na mocy którego raz zatwierdzony przez landrata wybór nie może zostać unieważniony. Zdaniem nadprezydenta, nowe wybory mogłyby się odbyć tylko wówczas, gdyby Guzik zrezygnował dobrowolnie ze sołectwa. Sołtys, posiadający za sobą silnych protektorów, nie zamierzał ustąpić. Sprawa się przewlekała, a Guzik przez blisko dwa lata zajmował bezprawnie urząd naczelnika gminy. Dopiero na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Niemieckiej z 4. I. 1927 r. rozwiązano radę gminną o przewadze przedstawicieli polskich i rozpisano nowe wybory samorządowe.[86] Landratowi Grosspietschowi, jak i Guzikowi, rażące łamanie zasad praworządności uszło bezkarnie. Żądania Związku Polaków w Niemczech, Dzielnicy Pierwszej o pociągnięcie do odpowiedzialności dyscyplinarnej winnych nieprzestrzegania obowiązującego ustawodawstwa zostały przez ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i władze prowincji odrzucone.[87]

Akcją niezatwierdzania polskich sołtysów i ławników kierował osobiście nadprezydent prowincji dr Proske. Potwierdza to między innymi stanowisko zajęte przez Proskego w sprawie sołtysa Jana Kurpierza z Kosorowic w powiecie opolskim. Jan Kurpierz, który od 1920 r. piastował w Kosorowicach godność sołtysa, ostemplował w czasie powstania pieczątką gminną białe opaski powstańcze. Czyn ten miał być w późniejszym czasie w oczach Niemców dowodem aktywnego udziału sołtysa w powstaniu. Kiedy w czerwcu 1924 r. Kurpierz został ponownie wybrany sołtysem, władze niemieckie wysunęły przeciwko niemu powyższy zarzut. Landrat opolski miał jednak poważne wątpliwości, czy może nie zatwierdzić urzędującego sołtysa, piastującego to stanowisko nienagannie od szeregu lat, tylko ze względu na sam fakt ostemplowania opasek powstańczych. Dlatego też usiłował on w szeregu indywidualnych rozmów nakłonić Kurpierza do rezygnacji z sołectwa na przeciąg jednej kadencji. Gdy Kurpierz nie ustąpił, landrat zwrócił się o dalsze wskazówki do nadprezydenta prowincji.

Prezydent Proske nie miał jednak żadnych wątpliwości. W rozmowie osobistej i w drodze korespondencyjnej zalecił landratowi nie zatwierdzić Kurpierza. Na zalecenia nadprezydenta prowincji w tej sprawie powołuje się w piśmie z 29. III. 1925 r. landrat opolski.

> „Sprawę tę przedstawiłem już osobiście panu nadprezydentowi. Zaznaczyłem wówczas, że sprawa jest drastyczna, ponieważ w danym przypadku chodzi o niezatwierdzenie ponownie wybranego urzędującego sołtysa. Pan nadprezydent polecił mi nie dopatrywać się w powyższych okolicznościach żadnych przeszkód do niezatwierdzenia. W przypadku gdyby ostemplowanie nie było wystarczającym dowodem antyniemieckiej działalności, uzasadniającej niezatwierdzenie, to proszę mnie o tym niezwłocznie powiadomić. Mam zamiar

przedstawić sprawę o niezatwierdzenie 6 kwietnia, na posiedzeniu wydziału powiatowego.[88]

Stanowisko prezydenta Proskego pozostało niezmienione. W instrukcji z 2. IV. 1925 r. powtórzył on swoje wskazówki odnośnie niezatwierdzenia Kurpierza.

„Stwierdzono, że Kurpierz nadużył w czasie powstania swojej władzy i jako niemiecki sołtys ostemplował urzędową pieczęcią odznaki powstańcze. Tłumaczenia jego, że gdyby nie dokonał czynności tej dobrowolnie, pieczęć gminna zostałaby mu odebrana siłą, nie usprawiedliwiają jego działania".[89]

Innym dowodem, świadczącym o tym, że prezydent Proske brał czynny udział w niezatwierdzaniu sołtysów polskich, jest jego zarządzenie z 24. VIII. 1925 r. Prezydent prowincji zobowiązał w nim podległych mu landratów do informowania go nie tylko o zamierzonym niezatwierdzeniu, ale także zatwierdzeniu Polaków na stanowiskach sołtysów i ławników.

„Doświadczenia zdobyte przeze mnie przy badaniu szeregu przypadków postępowania zatwierdzającego skłaniają mnie do udzielenia następującego zalecenia. Proszę o informowanie mnie o zamierzonych postanowieniach w sprawie zatwierdzenia lub niezatwierdzenia osób, których przynależność do polskojęzycznej mniejszości narodowej nie została dostatecznie wyjaśniona. Jednocześnie proszę o przesłanie mi we wszystkich powyższych przypadkach protokołów wyborczych, wraz z dokładnym uzasadnieniem pańskiego stanowiska, abym mógł korzystać z przysługującego mi w tym zakresie prawa udzielania wskazówek odnośnie zatwierdzenia".[90]

Nie trzeba chyba wyjaśniać, iż nadprezydent prowincji korzystał skwapliwie z przysługujących mu pod tym względem uprawnień.

Praktyka prezydenta Proskego i podległych mu landratów w zakresie niezatwierdzania polskich sołtysów i ławników była zgodna z lansowanymi wówczas w Niemczech poglądami o niemożności powołania działaczy polskich na urzędy niemieckie. Godnym uwagi jest pod tym względem oświadczenie pisemne kierownika niemieckiego Urzędu dla spraw mniejszości w Opolu, dyrektora sądu krajowego Gosposa, złożone 29. X. 1925 r. (Nr. dz. 553) Prezydentowi Komisji Mieszanej w Katowicach w sprawie studentów polskich. W wypowiedzi tej Gospos odmówił członkom polskiej mniejszości narodowej prawa dostępu do urzędów państwowych. Czytamy tam:

„Niedawno powstał w Niemczech Związek Studentów Polskich. Niezależnie od niego istnieje na Górnym Śląsku polskie zrzeszenie studenckie „Silesia Superior". Obydwie organizacje postawiły sobie za cel pielęgnowanie ducha narodowego i powiększanie swego stanu liczbowego na Górnym Śląsku poprzez nawracanie błądzących. Dążenie do tego celu nie łagodzi, ale zaostrza sprzeczności istniejące między Polakami a Niemcami. Członkowie mniejszości narodowej powinni być lojalnymi obywatelami swego państwa. Lojalność

zobowiązuje ich nie tylko do zaniechania czynności skierowanych na zmianę istniejącej granicy państwowej, ale także do podporządkowania się interesom państwa i służenia im. W przeciwnym wypadku członkowie mniejszości narodowej nie będą mogli być powoływani na urzędy państwowe. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo przekształcenia się mniejszości narodowej w irredentę".[91]

Na uwagę zasługuje fakt zaliczenia przez kierownika niemieckiego Urzędu Mniejszościowego do czynów skierowanych przeciwko państwu niemieckiemu pielęgnowania kultury i mowy ojczystej oraz werbunku nie zawsze uświadomionej narodowo ludności śląskiej do Związku Polaków w Niemczech. Oficjalne oświadczenie przedstawiciela rządu niemieckiego godziło w całą Polonię niemiecką, a szczególnie w działaczy polonijnych, kierujących życiem polskim na swoim terenie. Nic więc dziwnego, że stanowisko kierownika Urzędu Mniejszościowego stało się przedmiotem protestów całej prasy polskiej, wychodzącej w Niemczech, i interpelacji posła Baczewskiego w sejmie pruskim.[92] Oburzenie prasy polskiej było zrozumiałe nawet dla hrabiego Matuschki. Pisał on w tej sprawie do pruskiego ministra spraw wewnętrznych:

„Oświadczenia Urzędu Mniejszościowego nie uważam za szczęśliwe i mogę zrozumieć oburzenie prasy polskiej z tego powodu".[93]

Formalnie wypowiedź Gosposa została na osobistą interwencję prezydenta Calondera u niemieckich władz centralnych przez rząd pruski odwołana. Faktycznie władze niemieckie stosowały w dalszym ciągu w praktyce zasadę wyrażoną w oświadczeniu kierownika niemieckiego Urzędu dla spraw mniejszości w Opolu o niedopuszczaniu działaczy polskich do urzędów publicznych. Niezaprzeczalnym tego dowodem jest omawiana przez nas sprawa sołtysów i ławników polskich. Niezatwierdzonym zarzucano przede wszystkim aktywny udział w życiu polskim.

Stanowisko przedstawiciela niemieckiego Urzędu Mniejszościowego nie było odosobnione. Prawa do swobodnego rozwoju narodowego odmawiała Polakom w Niemczech również oficjalna nauka niemiecka. Tak np. profesor niemieckiego prawa państwowego dr Fryderyk Giese przeprowadził niczym nieuzasadniony podział mniejszości narodowych w Niemczech na obcojęzyczne i obconarodowe części narodu niemieckiego. Twierdził on, iż Polakom, jako obconarodowym obywatelom niemieckim, nie przysługują przywileje wynikające z art. 113 konstytucji niemieckiej o swobodnym rozwoju narodowym obcojęzycznych części narodu niemieckiego. Pisał on w komentarzu do 113 art. konstytucji:

„Nie korzystają przeto z przywilejów artykułu 113 mniejszości narodowe posługujące się językiem niemieckim, jak Mazurzy, Kaszubi, Serbo-Łużyczanie i Polacy".[94]

Równocześnie z sołtysami i ławnikami polskimi nie zatwierdzono w tym okresie szeregu Polaków wytypowanych przez sejmiki powiatowe na zastępców naczelników obwodu *(Amtsvorsteher)*. Faktycznymi przyczynami niezatwierdzenia tych urzędników były obawy władz, aby nie dostały się w ich ręce poufne pisma dotyczące zwalczania ruchu polskiego i komunistycznego. Decyzje o niezatwierdzeniu wybranych naczelników uzasadniono najczęściej zupełnie bezpodstawnie brakiem kwalifikacji do zajmowania niniejszych urzędów.

Przykładem podobnej praktyki może być sprawa sołtysa Józefa Langoscha ze Szczepanowic w powiecie opolskim, wybranego 9. VI. 1923 r. przez sejmik powiatowy w Opolu na zastępcę naczelnika obwodu gminy Szczepanowice. Powołanie Langoscha na stanowisko zastępcy było szczególnie nie na rękę tamtejszemu naczelnikowi obwodu. Dlatego oskarżył on sołtysa Langoscha w jednym z listów do landrata opolskiego o czynny udział w życiu polskim i sympatie prokomunistyczne. Największe jednak zastrzeżenia co do powołania Langoscha na swego zastępcę widział naczelnik w możliwości przekazania przez wybranego Polakom i komunistom treści dotyczących ich ankiet. Pisał on na ten temat 27. VIII. 1924 r.:

„W związku z tym, że pisma tego rodzaju przychodzą często do naczelnika obwodu, powołanie jego [tj. Langoscha] na to stanowisko wydaje mi się niemożliwe. ....

Dla uzasadnienia odmowy zatwierdzenia na zewnątrz wystarczy moim zdaniem stwierdzenie, że jest on niezdolny do piastowania tej funkcji ze względu na małe wykształcenie".[95]

Argumentacja naczelnika obwodu ze Szczepanowic całkowicie wystarczyła landratowi. Kilka dni po otrzymaniu powyższego listu landrat opolski, zwlekający przeszło rok z zatwierdzeniem Langoscha na stanowisko zastępcy naczelnika obwodu Szczepanowice, odrzucił jego kandydaturę. Decyzję swoją landrat uzasadnił brakiem dostatecznej kwalifikacji do piastowania tej funkcji.[96]

PRZED KOMISJĄ MIESZANĄ

Postępowanie władz niemieckich w sprawie niezatwierdzania Polaków na sołtysów i ławników stanowiło brutalne pogwałcenie postanowień Konwencji Genewskiej i konstytucji niemieckiej. Głosiły one:

„Obywatele należący do mniejszości będą doznawali ze strony władz i urzędów niemieckich równego traktowania i będą korzystali z równych gwarancji faktycznych jak inni obywatele".... (art. 73 KG).

„Władze nie będą badały, czy ktoś należy lub nie należy do mniejszości narodowej, językowej lub religijnej, ani też nie będą tej przynależności nikomu odmawiały" (art. 74 KG).

„Wszyscy obywatele będą równo traktowani przy dopuszczaniu do urzędów publicznych, funkcji i urzędów honorowych oraz przy dopuszczaniu do instytucji publicznych" (art. 77 KG).

„Wszyscy Niemcy są równi wobec prawa" (art. 109 konst. niem.).

„Wszyscy obywatele Państwa powinni być bez różnicy dopuszczani do publicznych urzędów, stosownie do ustaw i odpowiednio do swego uzdolnienia i zdatności" (art. 128 konst. niem.).[97]

Niezatwierdzenie setek sołtysów i ławników ze względu na ich przynależność do polskiej mniejszości narodowej i udział w polskim życiu organizacyjnym stanowiło w świetle powyższych przepisów dyskryminację ludności polskiej w Niemczech. Zagadnienie to przestało być zatem sprawą indywidualną poszczególnych osób. Stało się ono przedmiotem zainteresowań całej Polonii niemieckiej. Obrony praw ludności polskiej do piastowania urzędów publicznych na Górnym Śląsku podjęła się Pierwsza Dzielnica Związku Polaków w Niemczech.

W licznych skargach, składanych w tej sprawie do niemieckiego Urzędu dla spraw mniejszości w Opolu, Związek Polaków zwracał władzom niemieckim uwagę na nierówne traktowanie ludności polskiej w zajmowaniu stanowisk publicznych. Prezydent prowincji Proske i wiceprezydent Fischer stanęli od samego początku na stanowisku niewłaściwości Urzędu dla spraw mniejszości co do kwestii niezatwierdzonych sołtysów i ławników. Twierdzili oni, że zagadnienia te są wyłączone z zakresu przepisów Konwencji Genewskiej i podlegają wyłącznie wydziałom powiatowym i wydziałowi okręgowemu. Wydziały te nie są władzą administracyjną i, jako takie, nie są związane zaleceniami władz odgórnych, w tym także prezydenta prowincji. Wydziały powiatowe i okręgowe mają charakter władz sądowych i rozstrzygają sprawy według sędziowskiego uznania. Decyzje wydziału okręgowego stanowią wobec tego stanu rzeczy wyroki sądowe ostatniej instancji i nie podlegają zaskarżeniu.[98]

Związek Polaków początkowo nie kwestionował stanowiska nadprezydium prowincji górnośląskiej odnośnie niewłaściwości Urzędu Mniejszościowego w sprawie niezatwierdzonych sołtysów i ławników. Znalazło to swój wyraz w praktyce. Np. w sprawie sołtysa Kurpierza z Kosorowic w powiecie opolskim Związek Polaków nie domagał się rewizji orzeczenia wydziału powiatowego, a jedynie zwracał uwagę władzom prowincji na nierówne traktowanie Kurpierza przez landrata opolskiego. Landrat przed powzięciem decyzji o niezatwierdzeniu dochodził udziału Kurpierza

w powstaniu. Było to sprzeczne z artykułem 74 Konwencji Genewskiej nie upoważniającym urzędników do badania przynależności osób do mniejszości narodowej.[99]

Po bezskutecznych zabiegach w Urzędzie dla spraw mniejszości i u nadprezydenta prowincji Związek Polaków zdecydował się ostatecznie zwrócić Prezydentowi Komisji Mieszanej Calonderowi uwagę na praktykę niemieckich władz prowincjonalnych i pogwałcenie przepisów Konwencji Genewskiej o równym traktowaniu ludności polskiej. Prezydent Calonder starał się początkowo zgodnie z artykułem 585 Konwencji[100] załatwić całą sprawę polubownie. W tym celu zalecił stronie niemieckiej ponowne bardzo dokładne przebadanie sprawy z punktu widzenia równego traktowania mniejszości w myśl 75 artykułu Konwencji i w przypadku ważnych przeszkód zatwierdzenie nie wprowadzonych dotychczas do urzędu sołtysów i ławników. W ten sposób prezydent Calonder pragnął uniknąć przewlekłego postępowania przed Komisją Mieszaną w myśl art. 149 Konwencji. Po pierwsze, nie chciał on obarczać Komisji Mieszanej dużą ilością dochodzeń, a po drugie, chciał uchronić stronę niemiecką przed kompromitacją. Cała sprawa była bowiem od samego początku dla Calondera podejrzana. Na konferencji w Świerklańcu 24. VII. 1925 r. Prezydent Komisji Mieszanej oświadczył dr. Proskemu, że nie jest w stanie zataić swego zdziwienia z powodu niezatwierdzenia tak dużej liczby sołtysów i ławników, członków polskiej mniejszości narodowej. Zdaniem Calondera, każdy rozumnie myślący człowiek uzna postępowanie władz niemieckich bez większego zastanowienia się za sprzeczne z postanowieniami Konwencji Genewskiej. Podkreślił on, że nie chce nakłaniać władz niemieckich i pruskich do zmiany podstawowych praw państwowych. Jego zamierzenia polubownego zakończenia sporu mają jedynie za zadanie zapobieżenie powstaniu nieprzyjemnej dla rządu niemieckiego i pruskiego sytuacji. W przypadku uznania przez Radę Ligi Narodów właściwości Prezydenta Komisji Mieszanej w tej sprawie, władze niemieckie mogą przy ponownym rozpatrywaniu poszczególnych przypadków nie być w stanie uzasadnić odmowy zatwierdzenia.[101]

W całej tej sprawie Niemcy grali na zwłokę. Było to szczególnie widoczne w sprawie nieujawnienia przyczyn niezatwierdzenia i w sporze o właściwość Komisji Mieszanej. Władze niemieckie odmówiły początkowo podania do wiadomości powodów niezatwierdzenia, zasłaniając się tym, że obowiązujące przepisy tego nie przewidują. Dopiero po kilkakrotnych osobistych interwencjach prezydenta Calondera strona niemiecka wyraziła gotowość przedstawienia przyczyn niezatwierdzenia. 23. VIII. 1925 r. przyczyny odmowy zatwierdzenia zostały udostępnione także stronie polskiej.

Po zapoznaniu się z zarzutami stawianymi niezatwierdzonym sołtysom i ławnikom narodowości polskiej i wobec zupełnego braku dobrych chęci ze strony niemieckiej załatwienia sporu w sposób polubowny, Związek Polaków zdecydował się na wdrożenie postępowania w myśl art. 149 Konwencji.[102] Skarga miała objąć tylko 69 wypadków niezatwierdzenia sołtysów i ławników Polaków. Nie wszyscy zainteresowani zgodzili się na reprezentowanie ich przez Związek Polaków. Większość niezatwierdzonych, nauczona dotychczasową polityką władz i organizacji niemieckich w sprawach polskich, wolała nie ryzykować i pogodziła się z postępowaniem niemieckiej administracji prowincjonalnej.

Skarga Związku Polaków w sprawie 69 niezatwierdzonych sołtysów i ławników wpłynęła 10. IX. 1925 r. do niemieckiego Urzędu dla Spraw Mniejszości. 15. X. 1925 r. skarga wraz z adnotacją niemieckiego Urzędu Mniejszościowego została przekazana zgodnie z 152 artykułem Konwencji Genewskiej Prezydentowi Komisji Mieszanej w Katowicach.[102] W odpowiedzi na polską skargę Urząd Mniejszościowy zarzucił prezydentowi Calonderowi niewłaściwość Komisji Mieszanej odnośnie badania spraw rozstrzygniętych uchwałami wydziałów powiatowych i wydziału okręgowego. Podniesiono ponownie wysuwany już poprzednio wobec Związku Polaków argument, że uchwały wydziałów powiatowych i okręgowych posiadają charakter prawomocnych wyroków sądowych, wydziały powiatowe i okręgowe nie są wobec tego w podejmowaniu uchwał związane wskazówkami przełożonych władz. Dlatego też postanowienia ich nie mogą być badane w pojęciu art. 149 Konwencji przez prezydenta Calondera.[103] Na skutek powyższego stanowiska strony niemieckiej rozmowy i korespondencja w sprawie omawianej skargi zostały ograniczone do zagadnienia kompetencji Prezydenta Komisji Mieszanej. Sprawa przewlekała się i przez dłuższy okres czasu nie osiągnięto żadnego zadowalającego rozstrzygnięcia.

Na załatwienie skargi w sprawie niezatwierdzenia polskich sołtysów i ławników miały wpłynąć w dużej mierze wybory komunalne w województwie śląsko-dąbrowskim z 14. XI. 1926 r. W obawie, aby Polacy nie przejęli praktyki stosowanej przez niemieckie organy administracyjne, władze niemieckie poszły na stopniowe ustępstwa. Jeszcze przed wspomnianymi wyborami Niemcy myśleli o wykorzystaniu sprawy sołtysów i ławników polskich jako atutu propagandowego w ewentualnym późniejszym postępowaniu przed Komisją Mieszaną w przypadku niezatwierdzenia przez władze polskie niemieckich urzędników komunalnych w polskiej części Śląska. Wynika to między innymi z pisma hr. Matuschki do pruskiego ministra spraw wewnętrznych z 13. IX. 1926 r., w którym czytamy między innymi:

„Wyznaczone ostatecznie na 14-go listopada 1926 r. na odstąpionych obszarach Górnego Śląska wybory komunalne dla gmin wiejskich i miejskich interesują już teraz opinię publiczną po obu stronach granicy. ..... Pomyślne rozstrzygnięcie sprawy polskich sołtysów może wpłynąć na rozwój wypadków we wschodniej części Śląska. W razie ewentualnego zakwestionowania przez Polaków niemieckich urzędników komunalnych położenie niemieckiej mniejszości narodowej i Prezydenta Calondera zostanie w ten sposób wzmocnione. Prezydent Calonder będzie mógł powołać się na fakt, że po stronie niemieckiej sprawa sołtysów została rozstrzygnięta zgodnie z jego zaleceniami".[104]

Dopiero 10. XII. 1926 r., tj. po wyborach komunalnych w polskiej części Śląska, nadprezydent Proske złożył w imieniu władz niemieckich oświadczenie uznające właściwość Prezydenta Komisji Mieszanej w sprawie niezatwierdzonych sołtysów i ławników. Spór o kompetencję zakończył się zatem zwycięstwem Calondera. W trakcie rozstrzygania tej kwestii Prezydent Komisji Mieszanej nie zakwestionował sądowego charakteru wydziałów powiatowych i wydziałów okręgowych. Wyrażał on przez cały czas pogląd, że wydziały powiatowe i okręgowe w zakresie zatwierdzenia sołtysów i ławników nie podejmują własnych decyzji. Badają one jedynie postanowienia landratów w tej sprawie. Nie wydziałom powiatowym i okręgowym przysługuje, w myśl obowiązujących przepisów zatwierdzenie lub niezatwierdzenie wybranych sołtysów i ławników. Dlatego landrat może w każdej chwili wycofać swoje veto i zatwierdzić nie wprowadzonych dotychczas do urzędów sołtysów i ławników. Wydziały powiatowe natomiast nie posiadają samodzielnego prawa zatwierdzania obok landrata. Wynika stąd, że uchwały wydziałów powiatowych i okręgowych nie wiążą landratów. Zdaniem prezydenta Calondera, sprzeciw wydziałów byłby sprzeczny z zasadniczymi założeniami postępowania przed wydziałem powiatowym i okręgowym. Do głównych zadań tych władz należy obrona zasad autonomii komunalnej przed bezprawną interwencją ze strony organów administracyjnych. Muszą one przeto uszanować wolę wyborców gmin w przypadku braku opozycji ze strony landrata.

W tym samym czasie prezydent Calonder kontynuował rozmowy z rządem niemieckim i przedstawicielami władz prowincjonalnych w myśl art. 585 Konwencji, celem odciążenia późniejszego postępowania wg art. 149 Konwencji. I tak w ostatniej dekadzie miesiąca czerwca odbyły się w Berlinie rozmowy między Prezydentem Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska a przedstawicielami rządów Niemiec i Prus. W czasie tych negocjacji prezydent Calonder zachęcił władze niemieckie, aby na skutek upływu czasu i wzrastającej konsolidacji w przypadku niezaistnienia ważnych powodów, uzasadniających odmowę, zatwierdziły niezatwierdzonych sołtysów i ławników. Na skutek zapewnień udzielonych Prezydentowi Komisji Mieszanej w Berlinie zostało wprowadzonych do urzędów do jesieni

1926 r. 16 sołtysów i ławników. Dalszych 21 sołtysów i ławników władze niemieckie uznały za nadających się do zatwierdzenia. Wysunięte przeciwko nim poprzednio zarzuty uznano za niedostateczne dla uzasadnienia odmowy. Wprowadzenie do urzędu ostatnich nie mogło się jednak odbyć. Właściwe władze stanęły na stanowisku prawnej niemożności przekazania im agend służbowych, z uwagi na przeprowadzone w międzyczasie wybory uzupełniające, w wyniku których wybrano innych urzędników, oczywiście Niemców. Prezydent Proske złożył w tej sprawie 15. X. 1926 r. pisemne oświadczenie, w którym stwierdził:

„Ciała samorządowe, powołane w myśl obowiązujących przepisów prawnych do wyboru przedstawicieli gmin, objawiły ponownie swoją wolę i wybrały w miejsce niezatwierdzonych większością głosów nowych sołtysów względnie ławników. W związku z tym odebrano mi możliwość oddziaływania na wynik tych wyborów. Nowowybrane osoby uzyskały zatwierdzenie właściwego landrata. W ten sposób powstał nowy, nieodwołany stan prawny, którego nie jestem w stanie zmienić. Mogę jednak bez żadnych zastrzeżeń oświadczyć, że w przeciwnym przypadku poleciłbym landratom zatwierdzić wymienionych 21 osób. Osoby te przy ponownym badaniu zostały określone przeze mnie jako nie nadające się dostatecznie do odrzucenia. W przypadku ponownego wyboru w przyszłości osoby te, moim zdaniem, zostaną zatwierdzone".[105]

Warto przy tej sposobności przypomnieć zachowanie się nadprezydenta prowincji Proskego w chwili składania niniejszego oświadczenia. Było ono jeszcze jednym dowodem jego obłudy i cynizmu. Załamawszy ręce, miał on wówczas powiedzieć:

„Cóż to wszystko znaczy, jeżeli zostali wybrani już nowi sołtysi i ławnicy i nie jestem więcej w stanie naprawić wyrządzonej krzywdy".[106]

Te 21 przypadków wyjaśniono tak dalece, że do rozstrzygnięcia pozostała jedynie kwestia prawna, czy, mimo nowych wyborów, wybrani poprzednio sołtysi i ławnicy mogą uzyskać zatwierdzenie. Niezależnie od tego należało rozstrzygnąć jeszcze 32 przypadki niezatwierdzenia.

Postępowanie w sprawie nierozstrzygniętych jeszcze 32 przypadków wznowiono 21. X. 1926 r. W związku z przedstawionymi przez władze niemieckie uzasadnieniami odmowy zatwierdzenia nastąpiła długotrwała wymiana pism. W kwietniu i maju 1927 r. odbyły się w 26 przypadkach rozprawy ustne. Wymagały one aż 14 posiedzeń. Na rozprawach tych, poza niezatwierdzonymi urzędnikami komunalnymi i właściwymi landratami przesłuchano jeszcze 104 świadków. Władze niemieckie zarzuciły większości niezatwierdzonych dokonanie w czasie powstań śląskich okrucieństw na obywatelach niemieckich, bez podania wiarygodnych świadków. Postępowanie przed Komisją Mieszaną nie przyniosło jednak żadnych konkretnych rezultatów. Wykazało ono jedynie, jak powierzchow-

nie i bezpodstawnie były sformułowane uzasadnienia landratów w sprawie niezatwierdzenia wyłonionych przedstawicieli gmin. Landraci wydawali swoje decyzje nie na podstawie własnych przekonań, ale na podstawie niesprawdzonych opinii podległych im urzędników terenowych, zwłaszcza naczelników obwodu. Wystarczającymi dowodami, decydującymi o niezatwierdzeniu, były dla nich jednostronne informacje, stwierdzające, że wybrany jest działaczem polskim i w czasie powstań śląskich dopuścił się okrucieństw na ludności niemieckiej. Nie zadali oni sobie trudu sprawdzenia powyższych wiadomości. Tak np. landrat Strzoda z Olesna, na rozprawie przed Komisją Mieszaną w sprawie Jana Kobiołki, Pawła Kobiołki i Jakuba Pielucha, zeznał 13. IV. 1927 r. do protokołu:

„Z własnego spostrzeżenia nie wiem nic. Proszę o przesłuchanie w charakterze świadka Jassewitza. Powołuję się na protokół naczelnika obwodu".[107]

Do protokołu dołączona jest uwaga niemieckiego Urzędu Mniejszościowego:

„Niestety okazało się, że także i w tych przypadkach landrat podejmował swoje decyzje o zatwierdzeniu lub niezatwierdzeniu nie na podstawie własnych przekonań, lecz na podstawie sprawozdań obcych".[108]

Szczególnie rażące były uzasadnienia landrata raciborskiego. Sam prezydent Proske określił je jako niedostateczne. Nie omieszkał on wytknąć tego landratowi Schmidtowi jeszcze w następnych latach.

Rozprawy ustne stały się w pewnym sensie kompromitacją władz niemieckich. Wykazały one stronniczość administracji niemieckiej, mającej za zadanie stać na straży zasady równości obywateli niemieckich narodowości polskiej i niemieckiej. W tych warunkach strona niemiecka wolała ze względów prestiżowych uniknąć dalszego nieprzyjemnego dla niej postępowania przed Komisją Mieszaną i zajęcia niepomyślnego dla niej stanowiska przez Prezydenta Komisji Mieszanej. Dlatego po wycofaniu przed lub w trakcie postępowania przed Komisją Mieszaną 9 skarg Niemcy zgodzili się na załagodzenie sporu w drodze bezpośrednich rozmów. W tym celu strony zwróciły się z prośbą do Prezydenta Komisji, aby ten wstrzymał się chwilowo z zajęciem stanowiska. Rozmowy zakończyły się kompromisem. Władze niemieckie zgodziły się na wprowadzenie do urzędu wszystkich dziesięciu urzędników komunalnych w tych gminach, w których władzę sprawowali funkcjonariusze komisaryczni. W pozostałych 11 przypadkach uznano, że wprowadzenie ich do urzędów jest z powodu powołania przez ludność nowych urzędników prawnie niemożliwe. Władze nadprezydium opolskiego zapewniły Związek Polaków, że przy ewentualnym ponownym wyborze niezatwierdzeni przedstawiciele

gminni nie zostaną już z tych samych powodów odrzuceni. O wynikach rozmów strony powiadomiły 24. VI. 1927 r. Prezydenta Komisji Mieszanej.

Nie zatwierdzono jedynie Arki Bożka z Markowic i Michała Polloka z Kolonii Łomnickiej. Decyzję tę władze nadprezydium uzasadniły rzekomym dopuszczeniem się przez Bożka i Polloka okrucieństw na ludności niemieckiej. W obydwu przypadkach zostały wznowione rozprawy ustne. Zadaniem prezydenta Calondera było sprawdzić prawdziwość zarzutów stawianych obydwu sołtysom przez Niemców. Przed rozstrzygnięciem sprawy Prezydent Komisji Mieszanej musiał rozważyć kwestię o charakterze zasadniczym. Chodziło o udzielenie odpowiedzi na pytanie: Czy sam fakt udziału w powstaniach śląskich jest wystarczającą przyczyną dyskwalifikującą członków polskiej mniejszości narodowej w zajmowaniu stanowisk publicznych? Po przeanalizowaniu ogólnej sytuacji w okresie powstań śląskich Prezydent orzekł:

„Na polityczny i wojskowy udział w powstaniu należy patrzeć w sposób liberalny. Z drugiej jednak strony, należy w każdym poszczególnym przypadku zbadać dokładnie zarzut, że niezatwierdzony urzędnik dopuścił się w czasie powstania wykroczeń natury moralnej, usprawiedliwiających jego dyskwalifikację. Tej moralnej, ogólnie mówiąc, humanitarnej stronie udziału w działaniach powstańczych należy przypisać decydujące znaczenie. W przypadkach, w których należy rozstrzygnąć, czy ktoś jest zdolny do piastowania urzędu opartego na zaufaniu, wykroczenia przeciw człowieczeństwu i sprawiedliwości nie mogą być usprawiedliwione, ani z punktu widzenia politycznych namiętności i pobudek, ani ówczesną ogólną dezorganizacją porządku państwowego. Z całą surowością należy osądzić moralnie tego, kto władzy, otrzymanej w czasie powstania, nadużył dla dokonania niesprawiedliwości, a nawet okrucieństw wobec swoich współobywateli. Tylko osoby, które podczas ruchu powstańczego dopuszczały się czynów okrucieństwa i zemsty albo innych nagannych wykroczeń, lub czyny takie spowodowały lub tolerowały, nie potępiając ich, nie są godne, aby piastowały urząd, którego sprawowanie wymaga bezstronności i nieskazitelności charakteru. Landratowi, który z takich powodów odmówił zatwierdzenia, nie można zarzucić ani samowoli ani nierównego traktowania".

Postępowanie dowodowe przed Komisją Mieszaną dla Górnego Śląska w Katowicach stwierdziło nie tylko bezpodstawność zarzutów stawianych Bożkowi przez landrata raciborskiego, jakoby z bronią w ręku znęcał się nad ludnością niemiecką, ale przeciwnie wykazało, że Bożek:

„... w tych bardzo burzliwych czasach postępował po ludzku i sprawiedliwie również w stosunku do swych przeciwników politycznych, ludzi przekonania niemieckiego". [109]

Na podstawie ujawnionych w postępowaniu dowodowym okoliczności prezydent Calonder orzekł, że brak jest dostatecznych powodów mogących usprawiedliwić pozbawienie Bożka urzędu sołtysa i stwierdził że

jego niezatwierdzenie stanowi naruszenie art. 75 i 77 Konwencji Genewskiej.

W stosunku do Polloka, mimo nie całkowitego udowodnienia stawianych mu zarzutów, Prezydent Komisji Mieszanej przychylił się do stanowiska niemieckich organów administracyjnych i uznał decyzję landrata oleskiego za słuszną. Nie pomogła tutaj nic wola ludności wsi, w której Pollok rzekomo dopuścił się stawianych mu zarzutów. Mieszkańcy Kolonii Łomnickiej wybierali go na sołtysa trzy razy pod rząd.[110]

Niezależnie od zabiegów Związku Polaków w Komisji Mieszanej w Katowicach i u władz prowincjonalnych w Opolu, polski poseł z ziemi mazursko-warmińskiej Baczewski interpelował kilkakrotnie w sejmie pruskim w sprawie niezatwierdzonych sołtysów i ławników. Interpelacje w sejmie pruskim i analogiczne materiały, przedstawiane przez posła Baczewskiego rządowi pruskiemu, pozostawały długo bez odpowiedzi. Dopiero po dwóch latach poseł Baczewski otrzymał zwięzłą odpowiedź od pruskiego ministra spraw wewnętrznych, nie wnoszącą nic nowego do sprawy. Ministerstwo spraw wewnętrznych ograniczyło się jedynie do stwierdzenia, że niezatwierdzenie nastąpiło wyłącznie z powodów rzeczowych.[111]

Postępowanie dowodowe przed Komisją Mieszaną zadało kłam tego rodzaju twierdzeniom. We wszystkich przypadkach rozpatrywanych przed Komisją Mieszaną, za wyjątkiem sprawy Polloka, władze niemieckie musiały wycofać zarzuty stawiane polskim sołtysom i ławnikom i uznać ich rzeczowe i moralne kwalifikacje do piastowania tych urzędów, tak więc sprawa niezatwierdzonych sołtysów została wygrana przez stronę polską. Postępowanie przed Komisją Mieszaną wykazało, że udział w powstaniach śląskich i w polskim życiu kulturalno-organizacyjnym nie jest wystarczającym powodem dyskwalifikującym ludność polską od piastowania urzędów publicznych. Niczym nieuzasadnione niezatwierdzenie około 200 polskich sołtysów i ławników na Opolszczyźnie było jednym z dowodów polityki dyskryminacyjnej, prowadzonej przez władze Republiki Weimarskiej w stosunku do ludności polskiej. Niezatwierdzenie sołtysów i ławników polskich stanowiło także jaskrawe pogwałcenie przepisów Konwencji Genewskiej o równym traktowaniu obywateli niemieckich narodowości polskiej i niemieckiej w sprawie dopuszczania do urzędów publicznych.

Mimo to, że władze niemieckie nie mogły postawić żadnych uzasadnionych zarzutów niezatwierdzonym sołtysom i ławnikom, olbrzymia ich większość nie mogła objąć urzędowania. W międzyczasie odbyły się bowiem nowe wybory, w wyniku których ludność w obawie, aby gminie nie został narzucony niewygodny dla niej sołtys komisaryczny, wybierała mniejsze zło i oddawała głos na dogodniejszego dla niej Niemca.

Ustanowieni przez landratów komisaryczni urzędnicy komunalni nie zawsze posiadali odpowiednie kwalifikacje moralne do piastowania urzędów gminnych. Poza tym sołtysi komisaryczni stanowili większe obciążenie finansowe dla gminy. W odróżnieniu od wybieranych sołtysów, pełniących swe funkcje na zasadach honorowych, sołtysi nominowani byli opłacani przez gminy. Niezależnie od stałego uposażenia miesięcznego z urzędem sołtysa łączyły się także inne korzyści majątkowe, jak dostarczanie za opłatą pojazdów konnych gminie i inne. Nic więc dziwnego, że po zatwierdzeniu szeregu sołtysów polskich niektórzy funkcjonariusze komisaryczni niechętnie rezygnowali z dochodowych dla nich stanowisk. Usiłowali oni nie dopuścić do objęcia urzędów przez osoby do tego powołane. Posługiwali się przy tym różnymi niedozwolonymi środkami. Np. sołtys komisaryczny Jan Wiendlocha z Wachowa w powiecie oleskim, po otrzymaniu od landrata wiadomości o możliwości zatwierdzenia wybranego w tamtej gminie na sołtysa Polaka Piotra Hadama rozpoczął przeciwko niemu nagonkę za pośrednictwem wszystkich dostępnych mu środków. Zarzucił go między innymi szeregiem listów anonimowych, w których nakłaniał go, posługując się groźbami, do rezygnacji z urzędu sołtysa. Jak wykazały dochodzenia prezydentury policji w Gliwicach —

„Motywami jego czynu były zazdrość i chciwość. Po zaistnieniu możliwości zatwierdzenia Polaka Hadama na sołtysa, Wiendlocha obawiał się, że utraci swój urząd. Aby temu przeciwdziałać, usiłował on wpłynąć na Hadama listem z pogróżkami i skłonić go do dobrowolnej rezygnacji ze stanowiska sołtysa..."[112]

Sołtysi i ławnicy, nie wprowadzeni do urzędów na skutek zajmowania tych stanowisk przez ludzi powołanych w drugich lub trzecich z kolei wyborach, otrzymali od władz niemieckich zapewnienia, że w przypadku ponownego wyboru zostaną zatwierdzeni. Późniejsza praktyka wykazała, że dotrzymywanie tej obietnicy przychodziło ciężko niektórym landratom.

Do sołtysów nie zatwierdzonych przez niemieckie organy administracyjne należał również Józef Wycisk, z Ganiowic w powiecie raciborskim. Piastował on od 1909—1921 r. funkcję sołtysa w rodzinnych Ganiowicach. Prześladowany podczas powstania jako Polak przez „Selbstschutz", zmuszony był opuścić chwilowo swoją wieś i szukać schronienia u krewnych w Markowicach. W czasie jego nieobecności orgeszowcy obrócili w perzynę jego wiatrak oraz zarekwirowali mu bydło i trzy konie. W czerwcu 1924 r. Wycisk został ponownie siedmioma głosami przeciwko dwom wybranym sołtysem Ganiowic. Po niezatwierdzeniu pierwszych wyborów przez landrata został wybrany w drugim głosowaniu tym samym stosunkiem głosów. Landrat nie uszanował i tym razem woli mieszkańców Ganiowic i nie zezwolił Wyciskowi po raz drugi na objęcie urzędu. W 1926 r. po zrzeczeniu się sołectwa, przez Ignacego Komara, wybranego w miej-

sce niezatwierdzonego Wyciska, rada gminna wybrała ulubieńca gminy po raz trzeci sołtysem. Stanowisko landrata Fingera pozostało niezmienione. Za każdym razem landrat raciborski uzasadniał swoją decyzję faktem opuszczenia gminy przez Wyciska w najcięższym dla niej okresie i przejściem na stronę powstańców. Rozprawa ustna przed Komisją Mieszaną nie potwierdziła tych zarzutów. Na skutek bezpośrednich rozmów między władzami prowincji a Związkiem Polaków w Niemczech strona niemiecka wycofała stawiane Wyciskowi zarzuty. Ze względu na przeprowadzone w międzyczasie wybory uzupełniające Wycisk nie mógł objąć sołectwa. Władze niemieckie zapewniły jednak Związek Polaków, że w przypadku ponownego wyboru Wyciska zostanie on bez jakichkolwiek przeszkód zatwierdzony. O decyzji tej poinformowano między innymi prezydenta Calondera. Z drugiej strony nadprezydent Proske powiadomił o niniejszym postanowieniu urzędującego wówczas landrata raciborskiego dra Schmidta.

Sprawa Wyciska stała się ponownie aktualna w 1929 r., po połączeniu w październiku 1928 r. Ganiowic z Grzegorzowicami w jedną gminę Grzegorzowice. Nowo wybrana rada gminna, składająca się z 4 członków polskiej mniejszości narodowej, 3 członków Centrum i 2 bezpartyjnych, powołała w lutym 1929 r. na sołtysa pięcioma głosami członka mniejszości polskiej Pawła Krettka. Z powodu nieprzyjęcia wyboru przez Krettka wybrano w jego miejsce w marcu czterema głosami Józefa Wyciska. Wybory zostały unieważnione przez landrata, z powodu nieuzyskania bezwzględnej większości głosów przez żadnego z trzech kandydatów. W trzecich z kolei wyborach Wycisk otrzymał 5 głosów. Landrat Schmidt uległ po raz piąty naciskowi niemieckich kół nacjonalistycznych i Wyciska nie zatwierdził. Skarga Wyciska na uchwałę wydziału powiatowego do wydziału okręgowego nie przyniosła zmiany stanowiska władz niemieckich.

Nie chcąc dopuścić do zarządzenia przez landrata nowych wyborów na sołtysa, Związek Polaków zwrócił się pismem z dnia 27. VI. 1929 r. do nadprezydenta prowincji, z prośbą o przyspieszenie interwencji i spowodowanie zatwierdzenia wybranego sołtysa.[113] Decyzja landrata Schmidta była dla władz nadprezydentury w Opolu nieprzyjemna i kompromitująca ze względu na złożone wobec prezydenta Komisji Mieszanej zapewnienie, że w przypadku ponownego wyboru Wyciska na sołtysa zostanie on bez przeszkód wprowadzony do urzędu. Nie chcąc w żaden sposób dopuścić, aby sprawa ta doszła do wiadomości prezydenta Komisji Mieszanej, wiceprezydent prowincji Fischer polecił prezydentowi rejencji wydać landratowi raciborskiemu nakaz niezwłocznego zatwierdzenia Wyciska na sołtysa. Jednocześnie dr Fischer zawiadomił Związek Polaków w Niemczech o udzielonych landratowi wskazówkach. 10. VII. 1929 r.

landrat Schmidt, na zalecenie prezydenta rejencji, zatwierdził Wyciska na stanowisku sołtysa gminy Grzegorzowice.[114]

Jak wynika z powyższego, sprawa Wyciska została przez nadprezydium i rejencję opolską załatwiona niesłychanie szybko — w porównaniu z poprzednim postępowaniem. O przyczynach tego pośpiechu możemy dowiedzieć się z pisma wiceprezydenta Fischera do pruskiego ministra spraw wewnętrznych z 7. VIII. 1929 r.:

„Na podstawie nadeszłej w dniu 3-go lipca skargi poleciłem panu prezydentowi rejencji pismem z 5-go lipca nakazać landratowi raciborskiemu zatwierdzenie Wyciska. Związek Polaków został o moich wskazówkach poinformowany. Landrat raciborski zatwierdził jego wybór w dniu 10-go lipca 1929 r. Uważałem za właściwe wydać natychmiast po otrzymaniu skargi polecenie niezwłocznego zatwierdzenia wyboru. Uczyniłem to po pierwsze dlatego, że zarzuty rzeczowe i prawne, wyłuszczone w skardze, odpowiadają stanowi faktycznemu, po drugie w nadziei, że Związek Polaków zrezygnuje może, wobec zadośćuczynienia jego prośbie „o natychmiastową interwencję", z żądania ukarania landrata i niektórych członków wydziału powiatowego. Dotychczas Związek Polaków nie powrócił jeszcze do tej sprawy i, co jest najważniejsze, nie zażądał jej skierowania do Prezydium Komisji Mieszanej".[115]

Sprawa nie zakończyła się jednak na zatwierdzeniu Wyciska przez landrata. Niemieckie koła szowinistyczne uderzyły przy wrzawie nacjonalistycznej prasy górnośląskiej na alarm, z powodu rzekomych krzywd, doznanych na Śląsku przez Niemców, i narzuceniu „niemieckiej" ludności Grzegorzowic przez rejencję polskiego sołtysa.[116] „Bund Deutscher Osten" zorganizował nawet w Grzegorzowicach godny pożałowania wiec, mający wymusić na władzach rejencji odebranie Wyciskowi godności sołtysa i mianowanie w jego miejsce Szczyrby. Wiec obsłużył osobiście okręgowy sekretarz „Bund Deutscher Osten" z Raciborza, Gawlista. Zebrani na wiecu wystosowali nawet pismo protestacyjne do prezydenta rejencji, domagające się unieważnienia narzuconej landratowi decyzji i powołania na sołtysa zausznika niemieckiego Szczyrby. List ten, uchwalony rzekomo przez wszystkich mieszkańców wsi, zawiera tylko 13 podpisów. Autorzy listu oskarżyli nawet samego prezydenta rejencji o zdradę interesów niemczyzny.[117] Wrzawa, podniesiona w związku z wyborem Wyciska na sołtysa, była dowodem wzrastania w Niemczech z roku na rok nastrojów szowinistycznych, które miały się w pełni rozwinąć w czasach hitlerowskich.

Sprawa sołtysa Wyciska jest zarazem przykładem walki, jaką toczyli mieszkańcy wielu wsi o polskiego sołtysa, o „polskiego króla". Prawie każda wieś śląska posiadała swego „Polenkönig". Królem polskim w Ganiowicach, a następnie w Grzegorzowicach był od 1909 r. Józef Wycisk.

Tego hakatyści z „Bund Deutscher Osten" nie mogli mu wybaczyć. Nie przeszkodziło to jednak większości mieszkańców Grzegorzowic jednoczyć się wokół osoby „swego króla" i wytrwać przy polskości.

SPRAWA SOŁTYSÓW POLSKICH W LATACH 1927—1933

Władze niemieckie wyciągnęły wnioski z wyborów komunalnych z 1924 r. Nie miały one już nigdy w przyszłości dopuścić do tego, aby polska ludność Opolszczyzny mogła wybrać w takiej masie swoich przedstawicieli. Po lekcji, jaką otrzymali Niemcy w postępowaniu przed Komisją Mieszaną, musieli oni formalnie uznać prawo ludności polskiej do wyboru własnych sołtysów i ławników. W rzeczywistości jednak organy sprawujące nadzór nad samorządem gminnym były zainteresowane w jak największym ograniczaniu tego prawa. Nie mogły one już odmówić zatwierdzenia na sołtysów i ławników z powodu udziału w powstaniach śląskich i jawnej przynależności do polskiej mniejszości narodowej. W myśl artykułu 74 Konwencji Genewskiej władze nie miały w ogóle prawa badania przynależności wybranych do mniejszości narodowej. Odmowa zatwierdzenia osoby wybranej na sołtysa lub ławnika, zgodnie z obowiązującym prawem niemieckim, mogła nastąpić jedynie w przypadku ustalenia uchybień formalnych podczas głosowania lub braku moralnych i rzeczowych kwalifikacji do piastowania tych stanowisk.

Niemcom miało zabraknąć również i w następnych latach dobrej woli do równego traktowania ludności polskiej. Wbrew postanowieniom Konwencji Genewskiej, prowadzono w dalszym ciągu indagacje odnośnie przynależności wybranych sołtysów i ławników do polskiej mniejszości narodowej. Dla zachowania pozorów przestrzegania odnośnych przepisów Konwencji Genewskiej urzędowe informacje o Polakach przekazywane były w formie ustnej. Fakt ten potwierdza między innymi pismo hrabiego Matuschki do landrata opolskiego z 24. III. 1931 r., dotyczące ujawnienia raportu naczelnika obwodu w sprawie niezatwierdzenia sołtysa narodowości polskiej stronie polskiej. Czytamy w nim:

> „Polecam zasięgnąć informacji urzędowych o członkach polskiej mniejszości narodowej we wszystkich sprawach, możliwie w formie ustnej. W przeciwnym przypadku nie zawsze będzie można zapobiec ujawnianiu raportów urzędowych".[118]

Po ustaleniu przez władze przynależności wybranego urzędnika komunalnego do polskiej mniejszości narodowej odmawiały one mu często zatwierdzenia z przyczyn formalnych, jak np. naruszenia prawa wyborczego lub z braku kwalifikacji rzeczowych. Oto dwa przykłady ilustrujące praktykę niemiecką w tym zakresie:

17. IX. 1929 r. odbyły się w gminie Żelazno w powiecie opolskim wybory do sejmiku powiatowego i rady gminnej. Nowo wybrana dwunastoosobowa rada gminna wybrała siedmioma głosami 23. XII. 1929 r. na sołtysa Polaka Mikołaja Knossalę. Wybór Polaka na sołtysa nie odpowiadał naczelnikowi obwodu Malornemu. Naczelnik obwodu usiłował wpłynąć na landrata, aby ten unieważnił wybory z przyczyn formalnych. Plan swój poparł Malorny następującym uzasadnieniem:

„Byłoby najlepiej, gdyby wybory do zarządu gminy zostały unieważnione. Według oświadczenia sołtysa, radny Gandyra, stronnik Knossali, utraciłby swój mandat na rzecz Gallusa. W nowych wyborach Knossala nie uzyska większości głosów".[119]

Po dłuższym ociąganiu się z zatwierdzeniem landrat unieważnił 6. V. 1930 r. wybory do zarządu gminy w Zelaźnie z powodu uchybień formalnych. Decyzję swoją uzasadnił landrat nieprawidłowym podziałem mandatów w radzie gminnej na skutek wliczenia przy obliczaniu głosów do rady gminnej trzech głosów nieważnych. O ostatecznym podziale mandatów w radzie gminnej miał, według decyzji landrata, rozstrzygnąć los między Gallusem a Gandyrą. Przypadek sprawił, że skład rady gminnej po losowaniu nie uległ zmianie. Malorny użył jednak w międzyczasie wszystkich swoich wpływów i środków, aby nie dopuścić do ponownego wyboru Knossali na sołtysa. Radny Józef Hennek zeznał w tej sprawie do protokołu w biurze Związku Polaków, co następuje:

„On [czyt.: Józef Hennek] oraz radni Tomasz Gandyra, Karol Pawletta, Paweł Mann i Karol Salańczyk oświadczają jednomyślnie, że ulegli wpływom Malornego i nie głosowali z tego powodu na żalącego się Knossalę. Gdyby Malorny na nich nie oddziaływał, to wybraliby oni ponownie na pewno Knossalę. Wymienieni są gotowi powtórzyć swoje zeznania pod przysięgą. Malorny oświadczył niedwuznacznie podpisanemu [tj. Józefowi Henkowi], Gandyrze i Pawlecie, że w przypadku ponownego wyboru Knossala nie zostanie zatwierdzony".[120]

W drugim głosowaniu Knossala został jedynie powołany na ławnika. W ten sposób Malorny osiągnął swój cel, a landrat pośpiesznie zalegalizował nowy skład zarządu gminnego, zatwierdzając go.[121]

W 1929 r. została połączona, na podstawie zarządzenia pruskiego ministra spraw wewnętrznych z 31. XII. 1927 r. o łączeniu i przekształceniu gmin w powiecie strzeleckim, gmina Jaryszów z obszarem dworskim o tej samej nazwie. W związku ze zmianą obszaru gminy pruski minister spraw wewnętrznych rozwiązał dotychczasowe przedstawicielstwo gminne w Jaryszowie i rozpisał nowe wybory do rady gminnej. Spokojny do tego czasu przebieg kampanii wyborczej w Jaryszowie został obecnie zaostrzony przez inspektora tamtejszego majątku Sadlera. Inspektor Sadler

postanowił za wszelką cenę zniszczyć Polaka Bryscha, piastującego od 1926 r. stanowisko sołtysa w gminie Jaryszów. Już w czasie agitacji wyborczej inspektor Sadler i popierający go Józef Zylla, nauczyciel Dawid Schwarzer i Ignacy Morawietz zakłócili dotychczasowy spokój gminy. Wnieśli oni niezgodę w szeregi jej mieszkańców, dzieląc ich na Polaków i Niemców.[122] Kiedy, mimo wszystko, wybory przyniosły większość Polakom i wiadomo było, że Brysch zostanie ponownie wybrany na sołtysa, inspektor Sadler postanowił udowodnić jego „niezdolność" do sprawowania funkcji naczelnika gminy i zdyskwalifikować go w oczach władz i mieszkańców wioski. Pozbawiony wszelkich skrupułów moralnych, przedłożył on podstępnie w drugie święto Bożego Narodzenia sołtysowi do podpisu wraz z innymi papierami urzędowymi arkusz papieru in blanco. Na kartce tej umieścił Sadler później nad podpisem następujące zdanie: „Niniejszym zaświadczam urzędowo, że będąc sołtysem jestem największym osłem w gminie. Jako polski powstaniec, który nie umie ani pisać ani czytać, podpisuję wszystko, co przedkłada mi się do podpisu. — podpis — Sołtys".[123] Postępowanie Sadlera stanowiło nadużycie zaufania, podpisu i pieczątki urzędowej i, jako takie, było karalne.

Inspektor Sadler nie omieszkał pochwalić się swoim wyczynem przed landratem i swoimi zwolennikami. Skutki agitacji Sadlera przeciwko Bryschowi nie dały długo na siebie czekać. W styczniu 1930 r. rada gminna wybrała pięcioma głosami przeciwko czterem Bryscha ponownie sołtysem. Landrat i nadprezydent prowincji odmówili zatwierdzenia Bryscha jako sołtysa, zarzucając mu niesumienność i niedbałość w pracy.[124] Zarzuty te nie były zgodne z opinią landrata o Bryschu. Zdaniem landrata, Brysch starał się w miarę swoich sił coraz lepiej sprostać zadaniom wynikającym z piastowania godności sołtysa. Wypełniał on udzielane mu przez landrata wskazówki i dbał o swoją reprezentację. Aż do połączenia Jaryszowa z obszarem dworskim nie składano do landrata żadnych zażaleń na Bryscha. Skargi na sołtysa zaczęły napływać dopiero po włączeniu tamtego majątku do gminy Jaryszów. „Od tego czasu — jak stwierdza landrat — inspektor dworski Sadler prowadzi zaciętą walkę przeciwko Bryschowi, z zamiarem usunięcia go z zarządu gminnego".[125]

Brysch zaskarżył Sadlera za nadużycie podpisu i pieczątki urzędowej do sądu. Sąd niemiecki, mimo że oskarżonym w tej sprawie był Sadler, zarządził na wniosek Sadlera postępowanie dowodowe przeciwko świadkowi Bryschowi. Miało ono na celu ustalenie kwalifikacji sołtysa do piastowania urzędu gminnego. Na zarządzenie sądu poddano Bryscha próbie pisania, czytania i umiejętności interpretacji przepisów prawnych. Sprawdzenie umiejętności pisania i czytania świadka przez sąd nie było konieczne. Nadrzędnej władzy sołtysa, landratowi, było wiadome, że Brysch zna dobrze język niemiecki, w słowie i piśmie. Nieco gorzej wypadła na

egzaminie sądowym próba wykładni przepisów prawnych. Nie można jednak było porównywać wiadomości nabytych przez prostego człowieka w kilkuklasowej szkole wiejskiej do poziomu wiedzy landrata czy sędziów niemieckich, posiadających wyższe wykształcenie. Sam landrat strzelecki stwierdził, że z tego powodu nie można czynić Bryschowi zarzutów, ponieważ sołtysów umiejących wyjaśniać przepisy prawne można policzyć w prowincji na palcach.[126] Postępowanie sądu niemieckiego stanowiło zatem w świetle przepisów Konwencji Genewskiej naruszenie postanowień o równym traktowaniu ludności.

Tę publiczną rozprawę, skierowaną w istocie rzeczy przeciwko inspektorowi Sadlerowi, szmatławce niemieckie, „Oppelner Kurier" i „Oberschlesische Tageszeitung", wykorzystały dla ośmieszenia Bryscha i przedstawienia na jego przykładzie sołtysów polskich jako półanalfabetów. Równocześnie wspomniane brukowce brały w obronę Sadlera i usprawiedliwiały jego postępek. Zdaniem „Oppelner Kurier", Sadler został zmuszony do zastosowania tego środka bierną postawą władz, aby móc udowodnić nieprzydatność Bryscha na stanowisko sołtysa.[127]

Wyrokiem sądowym z 29. VII. 1930 r. Sadler został skazany przez sąd pierwszej instancji za fałszowanie dokumentów na karę 100 marek grzywny. Druga instancja sądowa obniżyła Sadlerowi karę o połowę.[128] Dopiero po tej rozprawie sądowej landrat, za zgodą strzeleckiego wydziału powiatowego, zatwierdził Bryscha na sołtysa.[129]

Na podstawie wyroku sądowego Związek Polaków domagał się od władz prowincjonalnych ukarania Sadlera, wybranego w międzyczasie na ławnika, i pozbawienia go w postępowaniu dyscyplinarnym tej godności. Landrat i nadprezydent prowincji nie chcieli pozbyć się w zarządzie gminy Jaryszów takiego hakatysty, jakim był Sadler. Powoływali się oni na przepisy o postępowaniu dyscyplinarnym, nie zezwalające na ukaranie urzędnika za czyny popełnione przez niego przed objęciem urzędu i odmówili żądaniom Związku Polaków. Również przy zatwierdzeniu w lutym 1930 r. Sadlera na ławnika przeszedł landrat nad jego przewinieniem do porządku dziennego, a w piśmie do nadprezydenta prowincji z 30. VI. 1930 r. stwierdził wręcz ostentacyjnie: „W radzie gminnej jest i pozostanie Sadler. Nie ma żadnej możliwości usunięcia go stamtąd".[130]

Środki przedsięwzięte przez niższe jednostki administracji terenowej i prywatne grupy nacjonalistyczne w celu niedopuszczenia do wyboru sołtysów polskich cieszyły się cichym poparciem nadprezydium opolskiego. Może o tym świadczyć pismo hrabiego Matuschki do landrata kozielskiego w sprawie zatwierdzenia rzeźnika Juliusza Rudzkiego na stanowisku sołtysa gminy Cisowa:

„Nie przychylam się do wniosku o niezatwierdzenie rzeźnika Juliusza Rudzkiego, wybranego na sołtysa. Ponieważ nie udało się, niestety, (nachdem es

sich bedauerlicherweise nicht hat verhindern lassen) zapobiec wytworzeniu się większości na rzecz Rudzkiego, sprawującego od ośmiu lat godność ławnika w gminie, proszę przeto o jego zatwierdzenie. Niezatwierdzenie Rudzkiego mogłoby bowiem spowodować skargę do Komisji Mieszanej".[131]

Nie zanikła również w późniejszych latach akcja utajonego terroru, towarzysząca każdorazowym wyborom komunalnym i mająca za zadanie odstraszyć polskich kandydatów i wyborców od udziału w wyborach. Przeciwnie akcja ta z każdym dalszym rokiem przybierała na sile. „Drohbriefe", adresowane do polskich kandydatów do ciał samorządowych i radnych, nosiły coraz częściej znak swastyki. Typowy list tego rodzaju otrzymał przed wyborami komunalnymi w lutym 1927 r. Izydor Szypuła, polski radny miasta Zabrza. Treść listu była następująca:

„Panie Wszechpolaku Szypuło! Od kiedy jesteś Polakiem w Niemczech? Przecież nie urodziłeś się w Polsce i do polskiej szkoły nie chodziłeś. Jak możesz zwać się Polakiem i kandydować z listy polskiej? Ty polska świnio, uciekaj do Polski i nie żrej niemieckiego chleba. Wszyscy ci, którzy uciekli do Polski, chętnie by wrócili, ponieważ mają już dosyć Polski. A Wam wszystkim powodzi się w Niemczech za dobrze i w dodatku głosujecie po polsku. Wy, polskie świnie, my was jeszcze wyrzucimy. Przygotuj się na to, że Ciebie tego nauczymy. Pilnuj się!"

List jest podpisany przez „Die Schwarze Hundertschaft" i zaopatrzony znakiem swastyki.[132]

A oto wyjątki z innego listu z pogróżkami, który otrzymało 15. I. 1927 r. czterech Polaków gminy Osiek w powiecie strzeleckim: Jan Kalla, Ludwik Klenz, Jan Kurda i Alojzy Schulz:

„... Wobec tego, że w Polsce mają miejsce dalsze prześladowania Niemców, a rząd polski temu nie przeciwdziała, oświadczamy, iż uważamy za swój święty obowiązek uczynić u nas to same i wykurzyć każdego polskiego psa. Zatem dziś żyw a jutro umarły — oto los każdego polskiego ścierwa. Jeżeli Pan nie okaże dobrej woli, będziemy zmuszeni użyć gwałtu. Bowiem na Pana wpłynęły do nas skargi. Zatem rozważ Pan, ma Pan niewiele czasu do namysłu. Pójdziesz po dobroci, czy też mamy Cię wyrzucić. Masz czas od 15 do 20 stycznia 1927 r. ..... [podpis] „Das Rollkommando".[133]

O otrzymanym liście żona Ludwika Klenza zawiadomiła 19. I. 1927 r. landrata strzeleckiego i poprosiła go o ochronę. Władze niemieckie jednak w dalszym ciągu lekceważyły sprawę autorów anonimowych listów, mimo zgłaszania im treści listów przez adresatów. I tak np. w przypadku Klenza landrat nie przywiązywał większej wagi do groźby zawartej w liście. Pani Klenz, informującej o otrzymanym liście z pogróżkami, landrat polecał nie przejmować się treścią listu i uważać całość za zwykły świstek papieru. Zapewnienie landrata pozostało jednak czekiem bez pokrycia. 28. II. 1927 r. nieznani sprawcy podpalili zagrodę Ludwika Klenza. Jego dom mieszkalny i stodoła stały się łupem płomieni.[134]

Rzecznicy niemieckich kół nacjonalistycznych usiłowali niekiedy w bezpośrednich rozmowach namówić polskich kandydatów do ciał samorządowych do przejścia na ich stronę lub do wycofania swoich kandydatur. Posługiwali się oni w tego rodzaju rozmowach najchętniej groźbami ekonomicznymi.

W wyborach komunalnych do rady gminnej w 1929 r. w Wierzchu, w powiecie prudnickim, zostały zgłoszone początkowo tylko dwa wnioski wyborcze: Polskiej Partii Ludowej i Partii Pracy. Na kilka dni przed wyborami z własnym wnioskiem wyborczym zapragnęło wystąpić również Centrum. Ponieważ wszystkie przodujące osobistości gminy zgodziły się kandydować na pierwszych dwóch listach, partia Centrum usiłowała przeciągnąć na swoją stronę niektórych kandydatów do rady gminnej, zwłaszcza z listy polskiej. O argumentach i metodach, jakimi posługiwali się Centrowcy w pogoni za kandydatami, może świadczyć rozmowa, jaka miała miejsce 14. X. 1929 r. między mężem zaufania Centrum, pisarzem gminnym Zimnikiem a kandydatem listy polskiej Walentynem Hoppą.

„Pan Zimnik powiedział do mnie tonem urzędowym, czy pomyślałem już o tym, co nastąpi po 1937 r., tj. po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej. Po upływie mocy obowiązującej Konwencji Genewskiej wszystkie osoby przyznające się do polskiej mniejszości narodowej utracą w Niemczech swoje prawa. A ty Hoppa, masz dzieci, które mogą na skutek tego, że ty kandydujesz na liście polskiej, również utracić swoje prawa. Nie znajdą one przez Ciebie żadnej pracy w niemieckiej części Górnego Śląska i w ogóle w całej Rzeszy Niemieckiej. Twój syn, który stracił nogę przy maszynie i otrzymuje rentę inwalidzką, nie ma do niej żadnego prawa, dlatego że ty jesteś Polakiem. .... Pan Zimnik usiłował mnie namówić, abym wycofał się z listy Polsko Katolickiej Partii Ludowej i kandydował na liście Partii Centrum". [135]

Przeciwko gwałtom dokonywanym na ludności polskiej występowała niemiecka prasa robotnicza. Domagała się ona od władz prowincjonalnych skutecznego przeciwdziałania ekscesom antypolskim. I tak np. zabrski dziennik „Volksblatt" z 24. II. 1927 r., w artykule pt. „Dziecinada czy karygodny wybryk" ustosunkował się do listu z pogróżkami, jaki przed wyborami do rady miejskiej miasta Zabrza otrzymał radny polski Izydor Szypuła. Po przedrukowaniu z „Katolika Codziennego" pełnego tekstu listu z pogróżkami dziennik pisał:

„Nie ma chyba ani jednego obywatela zabrskiego, który aprobowałby tego rodzaju terror. Nie można mówić w tym przypadku o niczym innym. Ta złowieszcza „Schwarze Hundert", której istnienie zasługuje jedynie na pogardliwy uśmiech, składa się na pewno z kilku zwariowanych hakenkrojców z orszaku pana Fituscha. Ludzie ci, mówiąc nawiasem, powinni się przede wszystkim nauczyć lepiej języka niemieckiego. Ci ludzie są właśnie tymi osobami, które pierwsze podnoszą głos, gdy we wschodniej części Śląska skrzywdzono jakiegoś tam Niemca. To, że ci „szlachetni panowie" spod znaku swastyki

czynią u nas to samo, co po drugiej stronie potępiają, z tego nic zdają oni sobie wcale sprawy.

Pan nadprezydent prowincji, który nawet uroczyście oświadczał wobec organów międzynarodowych, że polska mniejszość narodowa w Niemczech jest wolna od wszelkiego strachu i ucisku, postąpiłby lepiej, gdyby zainteresował się bliżej niniejszą sprawą. A może brak mu czasu dla rozstrzygnięcia tego rodzaju spraw, ponieważ gromadzenie odpowiednich materiałów mogłoby za bardzo obciążyć jego osobę jak i podległe mu władze?" [136]

Po dojściu Hitlera do władzy walka z polskością została zaostrzona. W miejsce formalnej praworządności Republiki Weimarskiej wystąpiło w stosunku do Polaków, komunistów i Żydów całkowite bezprawie. Niewiele pomogła pod tym względem Konwencja Genewska, obowiązująca jeszcze przez pierwsze cztery lata brunatnego reżymu na Górnym Śląsku.

Już od pierwszych chwil istnienia państwa narodowo-socjalistycznego Polacy w Niemczech zostali faktycznie pozbawieni możliwości wydelegowania własnych przedstawicieli do samorządu terytorialnego. 12. III. 1933 r. odbyły się na Śląsku wybory do rad gminnych, sejmików powiatowych i prowincjonalnych. Przed wspomnianymi wyborami bojówkarze z SA tłumili w zarodku wszelką agitację polską na rzecz własnych kandydatów do organów samorządu terytorialnego. W stosunku do opornych stosowano represje. Poniżej kilka przykładów:

9. III. 1933 r. wieczorem umundurowani szturmowcy hitlerowscy kilkakrotnie napastowali działacza polskiego Rychla w jego mieszkaniu w Olesnie. Zażądali oni od niego usunięcia wywieszonego na domu stanowiącym własność polskiej mniejszości narodowej niewielkiej odezwy propagandowej o treści: „Głosujcie 12 marca do Kreistagu i Provinziallandtagu na Polenliste (listę polską) Nr 16". W przypadku nie zastosowania się do ich poleceń SA-mani zagrozili Rychlowi aresztowaniem. Akcja brunatnych bojówek spotkała się z całkowitym poparciem hitlerowskiego landrata oleskiego. [137]

12. III. 1933 r. SA-mani odebrali w biały dzień przed kościołem św. Ducha w Zabrzu odezwy wyborcze kolporterom polskich ulotek wyborczych, a mianowicie Małgorzacie Szynol, Marii Szynol, Erykowi Burczykowi i Adamowi Kawikowi. E. Burczyk i A. Kawik zostali zaprowadzeni na posterunek policji, gdzie ich chwilowo przetrzymano. [138]

W dniu 30. III. 1933 r. późnym wieczorem przybyło do mieszkania polskiego członka sejmiku powiatowego w Gliwicach Leopolda Miki dwóch mężczyzn, podających się za policjantów. Jeden z nich, trzymając pistolet w ręku, zwrócił się do gospodarza domu z zapytaniem: „Czy pan jest Polak Mika, członek sejmiku powiatowego, wybrany z listy polskiej?" Po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi napastnik oświadczył Mice, że nie wolno mu uczestniczyć w jutrzejszym posiedzeniu konstytucyjnym sejmiku powiatowego w Gliwicach. Następnie zmusił on Mikę pod groźbą

użycia broni do podpisania następującego oświadczenia: „Ponieważ jestem Polakiem, nie mam nic do szukania w niemieckim sejmiku powiatowym i zrzekam się swego mandatu". Po sterroryzowaniu Miki napastnicy oddalili się.[139]

W przypadku wyboru Polaka na sołtysa władze niemieckie, składające się obecnie w większości z hitlerowców, czyniły wszystko, co tylko było w ich mocy, aby nie dopuścić do objęcia przez nowo wybranego urzędu. Po wyborach komunalnych w Turzu, w powiecie raciborskim, nowo obrana dwunastoosobowa rada gminna, posiadająca w swoim składzie siedmiu Polaków, wybrała sołtysem Franciszka Różgę, piastującego już ten urząd w latach poprzednich. Po niezatwierdzeniu wyboru przez landrata raciborskiego rada gminna powołała 10. IX. 1933 r. Różgę ponownie na sołtysa. Landrat pismem z 4. XII. 1933 r. odrzucił jego kandydaturę po raz drugi. Uzasadnił on swoją decyzję polityczno-lewicowym nastawieniem Różgi oraz dopuszczeniem się przez niego rzekomej obrazy uczuć religijnych ludności Turza. Aby nie dopuścić do ponownego wyboru Polaka na sołtysa, landrat na podstawie ustawy o organizacji gmin z 15. XII. 1933 r. zmniejszył ilość członków rady gminnej w Turzu z 12 do 5 radnych, przyznając ludności polskiej jedynie dwa mandaty (przedtem 7).[140]

Reżym i terror hitlerowski pozbawił Polaków przyznanego im przez Konwencję Genewską prawa delegowania swoich przedstawicieli do niższych organów samorządu terytorialnego. Przyznano wprawdzie ludności polskiej pod warunkiem całkowitego podporządkowania się interesom państwa narodowo-socjalistycznego formalnie pewne prawa pod tym względem. Była o tym także mowa w instrukcji Rudolfa Hessa, zastępcy Hitlera, do pełnomocników partii narodowo-socjalistycznej w radach gminnych:

> „Można wybrać na radnych gminy także przedstawicieli mniejszości narodowej. Muszą oni jednak, co rozumie się samo przez się, sprostać wymogom niemieckiego zarządzenia o radach gminnych. Przede wszystkim zaś muszą oni być niezawodni pod względem narodowym. Rękojmi tej nie odbiera sam fakt przynależności do mniejszości narodowej".[141]

Faktycznie jednak pozbawiono Polaków wszystkich funkcji w samorządzie gminnym i powiatowym. Oskarżano ich o sympatie prokomunistyczne, bądź też wymuszano na nich rezygnację przy pomocy najróżniejszych metod — perswazji, gróźb, szykan, zarządzeń, rewizji domowych, przesłuchań i represji gospodarczych. Akcja pozbawienia Polaków prawa pełnienia funkcji publicznych na Śląsku Opolskim była sprzeczna z obowiązującą tu do 15. VII. 1937 r. Konwencją Genewską. Porozumienie genewskie nakładało bowiem na państwo niemieckie — bez względu na ustrój — obowiązek respektowania praw ludności polskiej.[142]

PRZYPISY

1. P. *Gesetz über die vorläufige Regelung der Gemeindewahlen* z 9. IV. 1923 r. i *Gesetz zur Änderung des Gesetzes über die vorläufige Regelung der Gemeindewahlen* z 5. I. 1924 r., *Gesetzsammlung* [dalej GS], rocznik [dalej r.] 1923 i 1924.
2. *Gemeindewahlgesetz* z 9. IV. 1923 r. zawierała postanowienie o tym, że rady gmin miejskich i wiejskich mają być wybrane do 30. XI. 1923 r. Ustawa uzupełniająca do *Gemeindewahlgesetz* z 5. I. 1924 r. wyznaczyła datę wyborów samorządowych na dzień 4. V. 1924 r.
3. „Auf Städte und Landgemeinden, deren Gemeindevertretungen nach dem 1. Januar 1923 neugewählt sind, finden die Vorschriften des § 1 Satz 1 [mowa o wyborach z 4. V. 1924 r.] keine Anwendung. Die Wahlzeit dieser Gemeindevertretungen endigt vier Jahre nach der letzten Neuwahl". § 15 *Gemeindewahlgesetz* z 9. IV. 1923 r. w brzmieniu uzupełniającym z 12. II. 1924 r., GS, r. 1924, s. 99. [dalej *Gemeindewahlgesetz*].
4. „Die Wahl ist unmittelbar und geheim. Jeder Wähler hat eine Stimme. Die Wahl erfolgt nach den Grundsätzen des Verhältniswahlrechts nach Massgabe einer von dem Minister des Innern zuerlassenden Wahlordnung...." (§ 5 *Gemeindewahlgesetz*). O powszechności wyborów mówi § 2 *Gemeindewahlgesetz:* „Wahlberechtigt sind alle über 20 Jahre alten Reichsdeutsche, Männer und Frauen".....
   Por. art. 17 Konstytucji Rzeszy Niemieckiej: „Przedstawicielstwo ludowe wybierane będzie przez wszystkich obywateli Rzeszy Niemieckiej, mężczyzn i kobiety, w powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym głosowaniu na zasadach wyborów stosunkowych".
   Zasady wyborów do przedstawicielstwa ludowego obowiązują także i przy wyborach gminnych. Ustawa krajowa może jednak prawo wyborcze uzależnić od czasu pobytu w gminie aż do jednego roku.
   P. także art. 4 i 74 konstytucji Wolnego państwa pruskiego:
   „1. Prawo głosu mają wszyscy przynależni do Rzeszy Niemieckiej, mężczyźni i kobiety, którzy ukończyli lat 20 i mieszkają w Prusach.
   2. Głosowanie jest powszechne, równe i wykonywane będzie tajnie i bezpośrednio. Dzień oddania głosów musi być niedzielą lub powszechnym dniem odpoczynku" (art. 4).
   Zasady wyborów do przedstawicielstwa ludowego obowiązują przy wyborach prowincjonalnych, powiatowych i gminnych. Przy wyborach do przedstawicielstwa gminnego ustawa może jednak prawo wyborcze uzależnić od czasu pobytu w gminie. (art. 74).
   P. J. Makowski: *Nowe konstytucje*. Warszawa 1925, s. 366, 418, 436.
5. „Wahlberechtigt sind alle über 20 Jahre alten Reichsdeutsche, Männer und Frauen, die seit ununterbrochen 6 Monaten ihren Wohnsitz im Gemeindegebiete haben. Wählbar sind diejenigen Wahlberechtigten, die das 25. Lebensjahr vollendet haben. Voraussetzung der Wahlberechtigung ist die Eintragung in die Bürgerliste oder der Besitz eines Wahlscheines; für die Voraussetzung der Wählbarkeit ist der Wahltag massgebend." (§ 2, 1 *Gemeindewahlgesetz*).
   Pozbawione czynnego prawa wyborczego zostały osoby ubezwłasnowolnione lub znajdujące się pod kuratelą z powodu choroby umysłowej oraz osoby nie posiadające obywatelskich praw honorowych.
6. *Wahlordnung für die Wahlen zu den Gemeindevertretungen, Landbürgermeisterversammlungen, Amtsversammlungen und Kirchspiellandgemeindever-*

tretungen z 12. II. 1924 r., dalej *Gemeindewahlordnung*, „Ministerialblatt für innere Verwaltung" (dalej MB) r. 1924, s. 153.

7. Polacy ci posiadali obywatelstwo niemieckie pośrednio, na skutek nabycia przez urodzenie na terenie Prus lub terytoriach przynależnych do Prus do traktatu wersalskiego z 28. VI. 1919 r. W myśl art. 110 konstytucji niemieckiej, każdy przynależny do kraju był zarazem przynależnym do Rzeszy Niemieckiej. Szczegółowo sprawę obywatelstwa regulowała wówczas *Das neue Reichs- und Staatsangehörigkeitsgesetz*, z 22. VII. 1913 r. Sprawę obywatelstwa ludności b. śląskiego okręgu plebiscytowego regulowała natomiast polsko-niemiecka Konwencja Genewska (dalej KG) z 15. V. 1922 r., w art. art. 25—63.
8. P. Konwencja Genewska, Genewa 1922 (dalej KG) s. 24 i 27.
9. Gminny komitet wyborczy składał się, w myśl §§ 4—5 *Gemeindewahlordnung*, ze sołtysa, jako przewodniczącego, i 4—6 ławników, wybieranych przez radę gminną specjalnie dla celów akcji wyborczej.
10. „Die Wahlvorschläge müssen von mindestens zehn in der Gemeinde zur Ausübung des Wahlrechts berechtigten Personen unterzeichnet sein". (§ 39, 4 *Gemeinderwahlordnung*).
    ... „Die Wahlvorschläge sind spätestens am siebzehnten Tage vor dem Wahltage schriftlich dem Vorsitzenden des Wahlausschusses einzureichen" (§ 35, 2. *Gemeinderwahlordnung*).
    „Die Wahlvorschläge können eine beliebige Zahl von Bewerbern enthalten." (§ 40 *Gemeindewahlordnung*).
11. „Mit den Wahlvorschlägen sind einzureichen:
    1. Die schriftliche Erklärung der Bewerber, dass sie der Aufnahme ihrer Namen in den Wahlvorschlag zustimmen. ...
    2. Die Bescheinigung des Gemeindevorstandes, dass die Bewerber am Wahltage das 25. Lebensjahr vollendet haben, Reichsangehörige sind, in der Gemeinde seit 6 Monaten wohnen und nicht gemäss § 2 Abs. 2 des Gemeindewahlgesetzes vom Wahlrecht ausgeschlossen sind.
    3. Die Bescheinigung des Gemeindevorstandes, dass die Unterzeichner des Wahlvorschlages in der Bürgerliste eingetragen oder mit einen Wahlschein versehen sind." (§ 39 *Gemeindewahlordnung*).
12. „Jeder Wahlvorschlag soll durch den Namen einer Partei oder durch ein sonstiges Kennwort bezeichnet werden, das ihn von allen anderen Wahlvorschlägen deutlich unterscheidet. Irreführende Kennwörter sind unzulässig.
    In jedem Wahlvorschlage muss ein Vertrauensmann und ein Stellvertreter bezeichnet werden, die zur Abgabe von Erklärungen gegenüber dem Vorsitzenden des Wahlausschusses bevollmächtigt sind. Fehlt diese Bezeichnung, so gilt der erste Unterzeichner als Vertrauensmann, der zweite als sein Stellvertreter". (§ 41 *Gemeindewahlordnung*).
13. P. Rozporządzenie Prezydenta Rzeszy Niemieckiej z 14. III. 1924 r. o wyborze do Reichstagu w dniu 4. V. 1924 r. MB, r. 1924.
14. Związek Polaków w Niemczech był naczelną organizacją ludności polskiej w Niemczech, powołaną do reprezentowania i obrony praw zamieszkałych tam Polaków. Związek powstał w grudniu 1922 r. w Berlinie, na zjeździe połączeniowym polskich organizacji dzielnicowych w Niemczech, takich jak: Komitet Wykonawczy w Westfalii, Komitet Narodowy w Berlinie, Związek Polaków w Prusach Wschodnich i inne. Na Górnym Śląsku istniał od jesieni 1922 r. polski Komitet Powiatowy w Raciborzu, założony przez nieliczną grupę patrio-

tów polskich w czasie uzupełniającej kampanii wyborczej do Reichstagu i Landtagu pruskiego.

18. II. 1923 r. z inicjatywy Komitetu Powiatowego w Raciborzu zwołany został do Bytomia zjazd delegatów polskiej ludności Opolszczyzny. W zjeździe uczestniczyło 51 osób. Zjazd powołał do życia Pierwszą Dzielnicę Związku Polaków w Niemczech ze siedzibą w Opolu. Pierwszym przewodniczącym dzielnicy został zasłużony działacz polski Kazimierz Malczewski, a jej kierownikiem organizacyjnym Szczepaniak.

Dla ogólnej informacji warto wyjaśnić, że Związek Polaków w Niemczech dzielił się organizacyjnie na 5 dzielnic. Dzielnica Pierwsza obejmowała Śląsk, Dzielnica Druga — Niemcy środkowe, Dzielnica Trzecia — Westfalię, Dzielnica Czwarta — obszar Prus Wschodnich i Dzielnica Piąta — tzw. Pogranicze, tj. Pomorze Zachodnie, Ziemię Złotowską i Lubuską. Por.: A. Bożek: *Pamiętniki*. Katowice 1957, s. 341; K. Malczewski: *Ze wspomnień śląskich*. Warszawa 1957, s. 170—172, i *Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu (WAPWr), zespół akt b. nadprezydium prowincji opolskiej (OP), teczka (t.) 1036.*

15. WAPWr., OP., t. 1095, k. 6.
16. W skład Polskiego Okręgowego Komitetu Wyborczego weszli m. in. z ramienia Polskiego Zrzeszenia Zawodowego: Pordzik, jako przedstawiciel górników, i Aulich, jako przedstawiciel metalowców, z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej i Centralnego Związku Zawodowego Wiśniowski i Trąbalski, z ramienia Związku Górnośląskich Rolników Wilkowski, oraz przedstawiciele powiatowych komitetów wyborczych: Barczyk z Opola, Bienek z Lublińca, Bożek z Raciborza, Chrośnik z Zabrza, Kansy z Kluczborka, Lipski z Prudnika, Massarczyk z Gliwic, Nowak z Bytomia, Piątek ze Strzelec Opolskich, Węglarczyk z Koźla, Wieczorek z Olesna i inni. Nie weszli w skład komitetu jedynie polscy komuniści, którzy byli członkami KPD i, jako tacy, popierali program wyborczy Komunistycznej Partii Niemiec, głoszący, zgodnie z zasadami internacjonalizmu proletariackiego, zjednoczenie wszystkich ludzi pracy, bez względu na ich narodowość, we walce o obalenie władzy burżuazji. WAPWr., OP., t. 1095
17. Na wniosek socjalistów przyjęto dla partii początkowo nazwę „Polska Partia Ludowa". W późniejszych wyborach partia ta występowała pod nazwą Polsko-Katolickiej Partii Ludowej. Główna działalność partii przypadała na okres wyborów do parlamentu Rzeszy i Prus. WAPWr., OP., t. 1095.
18. Ibidem. Por. „Nowiny Codzienne", Opole, Nr. 41 z 19. II. 1924 r. Tekst odezwy został odtworzony z przekładu niemieckiego.
19. „Seit kurzem machen sich die polnischen Vorbereitungen für die kommenden Gemeinde- und Reichstagswahlen im grossen Umfange bemerkbar. Die Taktik ist geändert worden. Während zu den Wahlen am 19. XI. 1923 von einer öffentlichen Wahlpropaganda so gut wie nichts zu merken war, diese vielmehr insgeheim vom Mund zu Mund und durch Versammlungen in Privatwohnungen betrieben wurde, werden die Vorbereitungen jetzt öffentlich durch Aufrufe in den polnischen Zeitungen und in den Versammlungen des Bundes der Polen getroffen. Offenbar fühlen sich die Polen nach der einjährigen Werbe- und Agitationstätigkeit des Polenbundes nunmehr stark genug in die Öffentlichkeit zu treten". Opole, 5. III. 1924 r., znak pisma OP III 1223, ref. Regierungsassessor dr Janich. WAPWr., OP., t. 1095, k. 15.
20. „Der Oberpräsident der Provinz Oberschlesien, OP III 1229, Oppeln, den 5. März 1924.

An den Herrn Polizeipräsidenten in Gleiwitz, die Herren Oberbürgermeister in Oppeln und Ratibor, sowie die Herren Landräte der Provinz mit Ausnahme von Hindenburg, Neisse und Grottkau.

„Ich ersuche ergebenst die polnische Wahlbewegung eingehend und sorgfältig zu beobachten. gez. Proske." WAPWr., OP., t. 1095, k. 16.

21. Uwagi autora odnoszą się do posiedzenia mężów zaufania niemieckich partii politycznych w Strzelcach Opolskich 21. III. 1924 r. Na posiedzeniu tym poszczególne partie postanowiły wystąpić z odrębnymi listami w wyborach.

22. „An den Ortsvorstand der Zentrumspartei in Gr. Strehlitz

In der Vertrauenssitzung des Kreises, welche am Freitag, den 21. März stattgefunden hat, ist nach mir gewordener Mitteilung die Aufstellung von Parteilisten für die Kommunalwahlen beschlossen worden. Ich bedauere, dass mir nicht Gelegenheit gegeben war zu dieser so wichtigen Frage in dieser Versammlung meine auf angestrengste Beobachtungen und zahlreiche Erfahrungen gestützte Auffassung kundzutun. Von demokratischen Mitverantwortungsgefühl bestimmt, von dem innigen Wunsche beseelt den Interessen des Vaterlandes und der Sache des oberschlesischen Volkes bestmöglichst zu dienen, lege ich nachfolgend meine Anschauungen zu dieser entscheidend wichtigen Sache dar.

Leitend ist für mich, ebenso wie für meine werten Parteifreunde, der Gesichtspunkt: Was nützt es dem Vaterlande, in dessen Dienst sich ja gerade unsere Partei ganz besonders immerdar gestellt hat? Einig hinsichtlich des Zieles, kann man aber doch hinsichtlich der Methode sehr verschiedener Meinung sein .....

Besondere Verhältnisse aber erfordern besondere Massnahmen und Politik ist nichts anderes, als die praktische Anwendung des elastischen Verstandes auf die Verhältnisse des Augenblicks und die Notwendigkeit der Gesamtheit. ....

Wird eine Zentrumsliste den gewaltigen Gegensatz deutsch-polnisch beseitigen oder, wenn die Polen eigene Listen aufstellen, wird die kommunalpolitische Zentrumsliste auf das Landvolk so anziehend wirken, wie es aus vaterländischen Gründen wünschenswert ist?" (w dalszym ciągu memoriału autor podkreśla, iż pragnie odpowiedzieć na powyższe pytania według swego sumienia i swojej wiedzy) .....

1. Die Polen haben im Augenblicke die feste Absicht besondere Listen für die Gemeindewahlen aufzustellen. Ob sie dabei einer deutschen Gemeinschaftsliste oder verschiedenen parteipolitischen deutschen Listen gegenübersehen, bedeutet für sie gleichviel.
2. Weil eine Zentrumsliste eine gewisse Werbekraft entfalten würde, werden sie eine solche besonders bekämpfen, denn es ist doch eine nicht zu widerlegende Tatsache, dass man sich immer gegen die Partei am schärfsten wendet, die einem am meisten Abbruch zu tun im Stande ist. Sie werden dabei also argumentieren:
   a) Das Zentrum sitzt in der Regierung, die die hohen Steuern gemacht hat.
   b) Das Zentrum, dessen Reichsvorsitzender Kanzler ist, hat das Ermächtigungsgesetz und die Militärdiktatur des Ausnahmezustandes in erster Linie zu verantworten. Unter dieser Aera konnte die unsoziale Regelung der Arbeits- und Lohnverhältnisse seitens der Industrie stattfinden.
   c) Das Zentrum meint es mit der Siedlung nicht ernst.
   d) Das Zentrum fördert ungenügend die Landwirtschaft.
   e) Das Zentrum bekämpft die Minderheitsschulbestrebungen.

f) Das Zentrum bricht feierliche Versprechungen, es hat uns um die Autonomie betrogen.

g) Das Zentrum sucht erneut Fühlung mit den grossagrarischen preussischen Junkern, die eine Politik gegen das Volk, gegen die Muttersprache, gegen den Katholizismus anstreben.

h) Das Zentrum hat die ihm vor den Wahlen des Jahres 1922 angebotene Verschmelzung mit den polnischen Plebiszitwählern auf Zentrumsboden abgelehnt, es hat unsere Hand zurückgestossen, weil es eine chauvinistische Partei ist, die nicht das zweisprachige Volk, sondern nur seine Stimme will um sie gegen das Volk zu gebrauchen.

Diese Argumente widersprechen einander zum Teil, aber auf Logik, Wahrheit und Sachlichkeit kommt es ja bei den Wahlen nicht so sehr an, für welche die Argumente taugliche Mittel sind. Ich möchte noch auf folgende Tatsachen nachdrücklich hinweisen:

1. Der in der Plebiszitzeit geschürte Hass gegen das Zentrum ist noch nicht im mindesten erloschen. Er braucht nicht neu entfacht, sondern nur gesteigert zu werden. Der Gegensatz deutsch und polnisch ist noch genau so, wie im Plebiszit, vielerorts ein Gegensatz zwischen Polen und Zentrum. Die bessere Einsicht hat inzwischen nicht im mindesten Platz gegriffen. Armut und Not und mangelnde politische Stetigkeit haben vielmehr noch weiter zerkluftend gewirkt...
2. In diesem Kampfe, dessen O. H. O. in Ostoberschlesien sich befindet, gibt es für die Polen keine mittlere Linie, keine Kompromisse, wenigstens keine solchen, von denen beide Seiten und der Staat profitierten. Die Auffassung eine versöhnliche Einstellung wirke anziehend und entgiftend auf die politische Atmosphäre, ist Dämmerzustand, ist Sentimentalität, ist Utopie. So vortrefflich unser Streben vom ideallen Standpunkte aus ist, so wenig hält es vor der rauhen Tatsachenwirklichkeit stand. Man kann machen was man will, wir werden keine Gegenliebe finden. Es ändert also an beschlossenen Tatsachen nichts, aber auch nichts, ob wir als Zentrum oder anders in den Wahlkampf treten werden.

Damit komme ich zum anderen Hauptpunkt meiner Beweisführung, dass das Zentrum nichts verlieren und das ganze gewinnen wird, wenn wir mit den anderen Parteien eine gemeinsame deutsche Liste aufstellen werden. Ich möchte dafür folgende Gesichtspunkte geltend machen, bemerke aber vorweg....

1. Wie sehr würde es schaden, wenn mehrere Listen deutscher Parteien für die Kommunalwahlen ausliegen würden. Der widerliche Kampf der deutschen Parteien um die ländlichen Wähler, würde die Polen nur in vorgefassten Meinungen bestärken. Zahlreiche Stimmen könnten bei diesem Kampfe um den Erfolg verschiedener Listen für die deutsche Sache überhaupt verloren gehen. Was würde das bedeuten?

   Wir brauchen im national gefährdeten Gebiet Entgiftung, nicht Vertiefung der Gegensätze innerhalb der deutschen Parteien. Ein gemeinsamer Feind genügt wohlauf. Aber er ist Feind, er will es sein.
2. Auf dem Lande herrscht heute noch der Gegensatz deutsch und polnisch vor. Das parteipolitische Denken ist noch nicht zu kleinen Anfängen gediehen. Wir könnten beim Vorhandensein mehrer deutscher Listen geradezu Wunderdinge erleben. Es besteht Gefahr, dass die unmöglichsten Richtun-

gen von Leuten gewählt werden, auf die wir Felse bauen. Die für alle deutschen Listen und auch für uns in Betracht kommenden, zuverlässigen Wähler und ebenso die schwankenden wollen Klarheit, unzweideutige Klarheit sehen. In diesem Zusammenhange müssen auch die sog. polnischen Konzessionsschulzen auf unseren Listen abgelehnt werden, die dann in den Gemeindevertretungen nicht Disziplin üben, sondern mit den Polen stimmen werden.

3. Wenn zwei dasselbe tun, so ist es nicht immer dasselbe" — heisst ein Sprichwort. Wenn die Rechtsparteien und die Linken und die Polen auf das Zentrum schimpfen, ist es im Effekt dasselbe. Die Zersplitterung würde auf unsere Kosten gehen.
4. Ich mache darauf aufmerksam, dass die Arbeiter unsere Liste nicht wählen würden, die Gutsleute stehen heute wie ehedem unter dem Einfluss ihrer Brotgeber.
6. Für eine gemeinsame Liste würde ein grosser Rednerapparat zur Verfügung stehen. Auf die Lebhaftigkeit einer konzentrierten Propaganda aber kommt es bei politisch unklaren Wählern entscheidend an. Wenn die deutschen Parteien das Trauerspiel gegenseitiger Anödung, jede im Interesse ihrer Liste geben würde, würde die Masse der politisch indifferenten schwankenden Wähler für die Polenlisten oder gar nicht stimmen. Mann kann den Wählern durch einen widerlichen Wahlkampf Deutsche gegen Deutsche das Wählen bis zu fünfzig Prozent Stimmenthaltung vereckeln.
7. Im Falle des Zustandekommens einer gemeinsamen Liste könnten wir Bedingungen stellen, auf die eingegangen würde.
   a) Es kandidieren nur gemässigte Elemente.
   b) Das Recht auf Muttersprache und Schutz jeglicher Eigenart wird von allen die Liste tragenden Parteien garantiert.
   c) Jeder Terror gegen die Polen wird von den Trägern der gemeinsamen Liste abgewährt. Nicht der Unverstand führt den Wahlkampf, sondern ehrliche Auseinandersetzung mit Mitteln der Vernunft, des Rechts, der Gerechtigkeit und des Geistes". WAPWr., OP., t. 1095, k. 37.

23. Blok partii niemieckich przyjmował niekiedy nazwę Katolickiej Partii Niemieckiej. P. WAPWr., OP., t. 1095.
24. Ibidem, np. k. k. 125, 150 i inne.
25. Por. Makowski, op. cit. s. 395 i 396.
26. Wg. rozporządzenia z 29. III. 1924 r. nie wolno było żandarmom ani policji bez zgody kierownika zebrania wchodzić na salę lub stać koło lokalu, gdzie miało odbyć się zebranie, jeżeli ich obecność mogłaby odstraszyć ludzi. W razie potrzeby, na wezwanie kierownika zebrania policja miała pomagać organizatorom zebrania w korzystaniu z ich praw. P.: Erlass des Ministers des Innern vom 29. III. 1924, betr. die polizeiliche Sicherung der Wahlvorbereitungen und Wahlen. MB., r. 1923, s. 349. Por. także: F. Giese: *Die Verfassung des Deutschen Reiches*, Berlin, s. 269.
27. „Wer einen Deutschen durch Gewalt oder durch Bedrohung mit einer strafbaren Handlung verhindert in Ausübung seiner staatsbürgerlichen Rechte zu wählen oder zu stimmen, wird mit Gefängnis nicht unter sechs Monaten oder mit Festungshaft bis zu fünf Jahren bestraft. Der Versuch ist strafbar." Por. R. Frank: *Das Strafgesetzbuch für das Deutsche Reich*, Berlin 1931, s. 273.
28. Ibidem.

29. „Wer nichtverbotene Versammlungen, Aufzüge oder Kundgebungen mit Gewalt oder Bedrohung mit einem Verbrechen verhindert oder sprengt, wird mit Gefängnis, neben dem auch Geldstrafe erkannt werden kann, bestraft.
Wer in nicht verbotenen Versammlungen oder bei nicht verbotenen Aufzügen oder Kundgebungen Gewalttätigkeiten in der Absicht begeht, die Versammlung, den Aufzug oder die Kundgebung zu sprengen, wird mit Gefängnis und mit Geldstrafe oder mit einer dieser Strafen bestraft." P.: Frank, op. cit. s. 274.
30. P.: J. v. Olshausen: *Kommentar zum Strafgesetzbuch, für das Deutsche Reich.* Berlin 1927, cz. I s. 491, i cz. II s. 361.
31. Układające się strony zapewniają osobom, należącym do mniejszości, swobodę używania ich języka zarówno w stosunkach osobistych i gospodarczych jak i społecznych. Żadne postanowienie nie będzie ograniczało korzystania z tej swobody. To samo dotyczy swobodnego używania języka mniejszości w prasie, publikacji wszelkiego rodzaju, zarówno jak i podczas zebrań publicznych i prywatnych. KG, s. 35. Por. także *Reichsgesetz* z 19. IV. 1917 r., „Reichsgesetzblatt", s. 361.
32. Dużo przykładów naruszania tego rodzaju praw politycznych ludności polskiej zawiera WAPWr., OP., t. 145.
33. P. WAPWr., OP., t. 145, k. 168 i nast.
34. „Wir standen in dem Nebenraum und beobachteten, ob sich Vorgänge abspielen würden, die unser Eingreifen notwendig machen würden. .... In dem kleinem Raum standen die Teilnehmer dicht gedrängt. Es kam sehr bald zu lebhaften Auseinandersetzungen, aber nicht über das Mass hinausgehend, das bei Wahlversammlungen in Langendorf und anderswo üblich ist. ..."
Protokół landrata gliwickiego z przesłuchania Oberlandjägera Wolfa i Landjägera Hadego z powodu zajść w Długowsi w dniu 13. IV. 1924 r. Gliwice, 16. V. 1924 r.
Landrat gliwicki i Landjägermeister Strauch tłumaczyli bezczynność żandarmów formalnym przestrzeganiem przez nich rozporządzenia pruskiego ministra spraw wewnętrznych o policyjnej ochronie zebrań wyborczych i wyborów. Ibidem, s. 169—171, p. przyp. 26.
35. „Am 22. April d. Js. gegen 2 1/2 Uhr morgens erschienen etwa 5—10 Personen vor dem Hause des Slodczyk und forderten zunächst, dass ihnen dasselbe geöffnet werde. Als sie sahen, dass ihre Rufe unbeachtet blieben, schlugen sie mit irgendeinem Gegenstande gegen die Fenster, wobei 29 Fensterscheiben zertrümmert wurden. Darauf riefen sie: »Morgen kommen wir wieder und setzen die Bude in die Luft.« Keiner der Täter ist dabei erkannt worden." Z protokołu prezydenta policji z Gliwic. Ibidem, s. 198.
36. Ibidem, s. 196.
37. „An den Insurgenten Paul Staisch, Straduna, Kreis Oppeln.
Wir haben in Erfahrung gebracht, dass Sie Ihre verbrecherische Tätigkeit des Landesverrats in dortiger Gemeinde weiter betreiben und weiter für Polen agitieren. Wir machen Sie in letzter Stunde darauf aufmerksam, sich jeder Agitation zu enthalten. Sollten Sie diese Mahnung nicht befolgen wollen, so haben sie sich die daraus entstehenden Folgen selbst zuzuschreiben.
Dasselbe gilt auch für Ihre übrigen Gesinnungsgenossen. Der Schutz- und Trutzbund." WAPWr., OP., t. 145, k. 176.
38. „An den Arbeiter Johann Jaischik, Straduna.
Sie haben Ihre landesverräterische Tätigkeit wieder aufgenommen, indem Sie für Polen weiter agitieren, Zeitungen verteilen und das Volk aufhetzen. Nach-

dem Sie sich eine Zeit lang ruhig verhalten haben, hatten wir gehofft, dass Sie zur Vernunft gekommen sind und wir seiner Zeit von einer Abstrafung absahen. Sollten Sie Ihre Tätigkeit nicht sofort einstellen, so können wir für Ihre Sicherheit keine Garantie übernehmen. Der Wickingbund." Ibidem.

39. WAPWr., OP., t. 145, k. 355 i k. 183.

40. „Nach dem Absender der Drohbriefe sind eingehende Ermittlungen angestellt worden, wie Anlageheft B beweist. Da nachgewiesen werden konnte, dass die mit der Schreibmaschine geschriebenen Briefe in Straduna nicht angefertigt sein konnten, fehlte jeder Anhaltspunkt für den Verdacht der Täterschaft. Die Ermittlungen mussten deshalb als ergebnislos eingestellt werden. Die Akten des hiesigen Oberstaatsanwalts über das Handgranaten- und Gewehrfeuerattentat sind als Anlage C beigefügt. Die Ermittlungen nach dem Täter, die gleichzeitig auch von dem hiesigen Regierungspräsidenten eingeleitet wurden, sind ergebnislos verlaufen". Sprawozdanie dra Janicha do pruskiego ministra spraw wewnętrznych w sprawie wydarzeń w Straduni. Opole, 5. IX. 1924 r. WAPWr., OP., t. 145, k. 176 i 359.

41. „Leitendes Grenzkommissariat im Reg. Bez. Oppeln. Oppeln, den 30. Juni 1924. Tgb. L. G. K. Nr. 620/24 geh.
Urschriftlich dem Herrn Oberpräsidenten der Provinz Oberschlesien, Oppeln, mit nachstehendem Ermittlungsergebnis zurückgereicht:
In Straduna besteht weder ein „Schutz- und Trutzbund", noch ein „Wickingbund". Auch befinden sich auf dem dortigen Gute keine Schreibmaschinen. Ferner kommt für beide Schriftstücke nicht dieselbe Schreibmaschine in Frage, was an der Verschiedenheit der verschiedenen Buchstaben zu erkennen ist.
Beide Briefe wurden in gleicher Zeit aufgegeben, der eine in Breslau, der andere in Cosel.
Nach Angaben zuverlässiger Deutscher in Straduna sind nicht die Deutschen diejenigen, die Beunruhigung und Zwietracht in die Bevölkerung tragen, sondern die Vertrauensleute des Bundes der Polen. In den Monaten vor den Reichstagswahlen wurde von Staisch und Jaschik eine derartige heftige Hetzpropaganda gegen alles Deutsche getrieben, dass die deutschgesinnten Einwohner gezwungen waren Gegenmassregeln zu ergreifen.
Die beiden Briefe sind demnach nur als ein Mittel zur Dämpfung der polnischen Hetzagitation anzusehen ohne jeglichen ernsten Hintergrund. Die Anregung zur Fertigung dieser Briefe dürften Einwohner aus Straduna gegeben haben, gefertigt wurden sie dagegen ausserhalb des Ortes, weil sich in Straduna keine Schreibmaschine befindet.
Der erstrebte Zweck wurde auch insofern erreicht, als Staisch und Jaschik ihre Hetzagitation einstellten und die Polen infolgedessen bei der Wahl von den abgegebenen 400 Stimmen nur 139 erhielten. Ferner traten die als Gemeindevorsteher in Aussicht genommenen Polen aus Furcht vor Nachstellungen zurück und ein Deutscher wurde zum Gemeindevorsteher gewählt. Die Briefschreiber konnten nicht ermittelt werden". WAPWr., OP., t. 145, k. 178.

42. WAPWr., OP., t. 145, k. 355.

43. „Als ich mit Niewiadomski mit der Liste zu den Gemeindewahlen zum Gemeindevorsteher ging, wollte mich der Gemeindevorsteher Leppich schlagen und sagte zu mir: Du wirst noch gehauen und warf mir Verschiedenes vor, wie vom Aufstand usw. Vorstehendes versichere ich an Eidesstatt. Stefan Raczek". Protokół podpisany przez Stefana Raczka w biurze Związku Polaków w Opolu 15. V. 1924 r. WAPWr., OP., t. 145, k. 226 i 227.

44. „In der Nacht vom 3. zum 4. d. Mts, gegen 1 Uhr wurden bei den polnischgesinnten Besitzern Albert Niewiadomski und Stefan Raczek in Stubendorf durch Steinwürfe mehrere Fensterscheiben zertrümmert und bei dem Raczek auch eine Eierhandgranate ins Gehöft geworfen. Diese Handgranate ist an der Fensterecke abgeprallt und an der Mauer unter dem Fenster explodiert, ohne erhebliche Beschädigung am Hause anzurichten. Wäre diese Handgranate am richtigen Ziel, im Fenster angelangt, so hätte sie fürchterlichen Schaden angerichtet, da das Bett der Frau Raczek am Fenster steht, in dem sie mit ihren zwei Kindern schlief. Nach dem Wurf der Handgranate ist dann noch auf der Dorfstrasse ein Gewehrschuss abgegeben worden.

Die von mir angestellten Ermittlungen nach dem Täter waren ohne Erfolg. ....." „Heute am 5. 5. 24. habe ich erfahren und am Tatort festgestellt, dass in vergangener Nacht wieder dem Niewiadomski eine Handgranate ins Gehöft geworfen worden ist. Diese war nach den Resten als eine Stielhandgranate zu erkennen. Durch diese Explosion sind sämtliche Fensterscheiben im Wohnhause in der Hofseite zertrümmert. Bei Raczek wurde auch wieder eine Eierhandgranate ins Gehöft geworfen, ohne Schaden anzurichten und eine Eierhandgranate habe ich als Blindgänger an einen Baum im Gehöft gefunden und im Garten des Raczek vorläufig vergraben".

Wyjątki z protokołów Landjägeramt w Izbicku z 5. V. 1924 r. WAPWr., OP., t. 145, k. 222.

45. „Meines Erachtens hat der Überfall einen politischen Ursprung. Niewiadomski und Raczek haben zur Gemeindewahl einen polnischen Wahlvorschlag eingereicht, in dem sie auch am Wahltage 52 Stimmen erhielten. Der, bzw. die Täter haben durch ihre Tat die polnisch gesinnten Bewohner beeinflussen wollen, um zu erreichen, dass möglichst wenig Stimmen für den Wahlvorschlag Niewiadomski abgegeben werden." Ibidem.

46. „Durch den geschädigten Grabowski wurde mir nachträglich gemeldet, dass am 3. 5. 1924 den polnisch gesinnten Einwohnern in Kroschnütz von 2 unbekannten Personen Plakate an die Tore angebracht wurden". Tekst afisza był następujący: „Merket ihr Polen, der Franzose ist fern, wenn ihr zur Wahl geht, wahrt euere Knochen". Afisz ten, o rozmiarach 47×32 cm, znajduje się w aktach archiwum. Plakat o tej samej treści znalazł na bramie swego domu również chałupnik Tomasz Passoń. Po bezskutecznej interwencji u władz prowincji, w sprawie ukarania sprawców, usiłujących zakłócić karygodną groźbą spokojny przebieg głosowania, zgodnie z § 107 ust. 2 niemieckiego kodeksu karnego Passoń odwołał się w tej sprawie za pośrednictwem Związku Polaków do Międzynarodowej Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska w Katowicach. P.: WAPWr., OP., t. 145, k. k. 175, 215, 222 i 445. P. także J. P. Warderholt: *Das Minderheitenrecht in Oberschlesien*, Berlin 1930, s. 227. Por. przyp. 52.

47. „Am 5. Mai 1924 nachm. 9½ Uhr sind dem Landwirt Jakob Grabowski in Kroschnitz drei Eierhandgranaten in sein Gehöft geworfen worden. Eine derselben explodierte auf dem Dache seines Holzschuppens und zertrümmerte ungefähr 70 Stück Dachsteine. Die anderen zwei Handgranaten explodierten im Hofe und richteten keinen erheblichen Schaden an.

Die Täter sind bisher noch nicht ermittelt. Es wird nach denselben gefahndet. Anzeige liegt bei der Ortspolizeibehörde Stubendorf vor. gez. Wrobel, Landjäger a. Pr." Z protokołu Landjägeramt II w Izbicku z 6. V. 1924 r., przeznaczonego dla landrata strzeleckiego. WAPWr., OP., t. 145, k. 214.

48. Na aktach sprawy dotyczących ekscesów antypolskich w Izbicku, w powiecie strzeleckim, znajduje się adnotacja Oberpräsidium: „Vorgänge in dieser Angelegenheit haben nicht ermittelt werden können". WAPWr., OP., t. 145, k. 222.
49. „Warnung! Polen hütet euere Zunge. Jetzt ist das Mass voll. Wenn ihr den Mund noch einmal aufsperrt, werden euch die Knochen im Leibe gezählt und ihr mit Sack und Pack in die Luft gesprengt. Denkt an Raczek Stubendorf." — podpis: D. R. K. (czytaj: Deutsches Rollkommando). Jednocześnie dla poparcia tej groźby wybito szyby w posiadłości Ryszarda Ryczla. Kartki te podrzucono członkom rady gminnej przed ponownymi wyborami na sołtysa w Rozmierce. WAPWr., OP., t. 146, k. 72.
50. WAPWr., OP., t. 145, k. 370, 372 i 380.
51. J. P. Warderholt, op. cit., 37.
52. P. przyp. 46.
53. Stanowisko przedstawiciela niemieckiego Urzędu Mniejszościowego było niezgodne z treścią § 107, ust. 2, i niemiecką nauką prawa karnego, głoszącą karalność usiłowania dokonania przestępstwa z § 107 na równi z popełnionym przestępstwem. Por. *Olshausen*, op. cit., s. 488 i *Frank*, op. cit., s. 273 — p. przyp. 27.
54. Obywatele należący do mniejszości będą doznawali ze strony władz i urzędników równego traktowania i będą korzystali z równych gwarancji faktycznych, jak inni obywatele; zwłaszcza władze i urzędnicy nie będą traktowali ich pogardliwie, ani też nie omieszkają chronić przed działaniami przestępczymi obywateli należących do mniejszości. (art. 75, ust. 3 KG).
55. „Diese Stellungnahme der zuständigen deutschen Behörden kann nicht gebilligt werden. Das Dorf Kroschnitz, in welchem sich der Vorfall abspielte, ist so klein, dass der Anschlag der inkriminierten Wahlplakate den örtlichen Behörden höchstwahrscheinlich bekannt war und der Polizeibehörde zur Kenntnis gelangte, so dass Veranlassung zu Nachforschungen über die Schuldigen vorlag. Angenommen aber auch, dass die zuständigen Behörden in der Tat erst infolge der Anzeige vom 30. Juni von dem Vorfall Kenntnis erhielten, wäre es auch in diesem Falle ihre Pflicht gewesen, eine Strafuntersuchung einzuleiten und durchzuführen. Allerdings waren damals schon fast zwei Monate verstrichen, und es mochte zweifelhaft sein, ob die Untersuchung Erfolg haben würde, aber die Verfolgung des Verbrechens darf nicht deshalb unterbleiben, weil sie möglicherweise den oder die Schuldigen nicht feststellen kann. Es darf denn auch ohne weiteres angenommen werden, dass überall da, wo so schwere Bedrohungen gegen die Ausübung wichtiger staatsbürgerlicher Rechte erfolgen, die zuständigen Verwaltungsbehörden (Polizeiorgane und Staatsanwalt) alles aufbieten, um die Schuldigen zu ermitteln und der Bestrafung zuzuführen (s. Art. 107 des deutschen Strafgesetzes). Da dies im vorliegenden Falle nicht geschah, muss hierin eine ungleiche Behandlung im Sinne des Art. 75 der Genfer Konvention, insbesondere des dritten Absatzes dieser Bestimmung, erblickt werden.
    Überdies ist auf Art. 76 der Genfer Konvention hinzuweisen, welche ausdrücklich bestimmt, dass die Angehörigen der Minderheit in der Ausübung ihres Stimm- und Wahlrechts nicht benachteiligt werden sollen. Eine solche Benachteiligung ist aber mittelbar auch dann gegeben, wenn die zuständigen Administrativbehörden es unterlassen, eine Strafuntersuchung einzuleiten, obwohl schwere, gegen die Ausübung der staatsbürgerlichen Rechte der Angehörigen der Minderheiten gerichtete Bedrohungen vorliegen.

Die dargelegten Verletzungen der Genfer Konvention sind dadurch zu beseitigen, dass nachträglich ohne Verzug eine genaue Untersuchung eingeleitet und durchgeführt wird." P. Warderholt, op. cit., s. 228.

56. „Die Ermittlungen sind jedoch wie nach der Sachlage zu erwarten war, ergebnislos verlaufen, so dass das Vermittlungsverfahren eingestellt werden musste". Z pisma Oberpräsidium do niemieckiego przedstawiciela w Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska i Sądu Rozjemczego w Bytomiu w sprawie Tomasza Passonia z Krośnicy w powiecie strzeleckim. WAPWr., OP., t. 146, s. 445.
57. Por. przyp. 37—41.
58. „Der gegen die Behörden erhobene Vorwurf eines passiven Verhaltens ist völlig unbegründet. Von einem in hiesiger Provinz herrschenden Terror und von einer Vergewaltigung der polnisch gesinnten Bevölkerung kann keine Rede sein. Die Rechte der Minderheit sind vielmehr in jeder Beziehung geschützt und die polnisch gesinnte Bevölkerung geniesst den Schutz der Behörden wie jeder andere Staatsbürger auch selbst dann, wenn ein provokatorisches Verhalten ihrerseits zu den sich nicht zubilligenden Vorgängen Anlass gibt, wie dies seitens des Arbeiters Jaschik nach dem Berichte des Amtsvorstehers (Anlage A, Blatt 4 r) und des Leitenden Grenzkommissariats vom 30. Juni 1924 (Anlage B, Blatt 7) hier der Fall gewesen ist". Znak pisma OP III Nr. 6307, Opole 5. IX. 1924. WAPWr., OP., t. 145, s. 359 i 360. Por. przyp. 41.
59. Wyniki spisu z czerwca 1925 r. w porównaniu ze spisami lat 1905 i 1910 przedstawiają się następująco:

Rok	Język niemiecki	Język polski	Język niemiecki i polski
1905	490 822	620 298	27 508
1910	613 624	581 701	51 586
1925	810 835	155 069	387 499

P.: Alojzy Targ: *Opolszczyzna pod rządami Lukaschka*. Katowice 1958, s. 66.

60. Por. *Targ*, op. cit., s. 62 i 63 oraz Bożek, op. cit., s. 112.
61. „Gleichzeitig mit der Wahlzeit der jetzigen Gemeindevertretungen endigt die Wahlzeit der im Amte befindlichen, auch auf Lebenszeit gewählten unbesoldeten Gemeindevorsteher sowie unbesoldeten Schöffen. Die Neuwahlen haben alsbald nach der Neuwahl der Gemeindevertretungen stattzufinden, die Ausscheidenden bleiben bis zur Einführung der Neugewählten im Amte" ..... (*Gemeindewahlgesetz* § 9).
62. „Die Gemeindevertretung besteht aus dem Gemeindevorsteher und den Schöffen, so wie den gewählten Gemeindeverordneten, deren Zahl mindestens das Dreifache der zuerstgenannten betragen muss." (§ 49 *Landgemeindeordnung für die sieben östlichen Provinzen der Monarchie* z 3. VII. 1891 r. (dalej *Gemeindeordnung*) GS, r. 1891, s. 259.
63. Do obowiązków sołtysa należało między innymi: Wykonanie ustaw i rozporządzeń władz nadrzędnych, przygotowanie uchwał rady gminnej i ich wykonywanie, nadzór nad finansami gminy, przyjmowanie i zwalnianie urzędników gminnych, przechowywanie dokumentów gminnych, reprezentowanie gminy na zewnątrz, sprawiedliwe rozłożenie podatków i ciężarów na mieszkańców gminy. Inne obowiązki sołtysa to: wydawanie koniecznych zarządzeń i przedsięwzięcie środków w celu zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa publicznego, tymczasowe aresztowanie przestępców schwytanych na gorącym uczynku, nadzór nad osobami znajdującymi się pod dozorem policji, prowadzenie ksiąg meldunkowych gminy itd. Por. §§ 88, 90 i 91 *Gemeindeordnung*.

64. „Dem Gemeindevorsteher stehen zwei Schöffen zur Seite, welche ihn in den Amtsgeschäften zu unterstützen und in Behinderungsfällen zu vertreten haben." (§ 74 *Gemeindeordnung*). Por. także zarządzenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych z 22. I. 1920 i 12. III. 1920 r. p. MB, r. 1920.

65. „Die gewählten Gemeindevorsteher und Schöffen bedürfen der Bestätigung durch den Landrat.
Vor der Bestätigung ist der Amtsvorsteher mit seinem Gutachten zu hören. Die Bestätigung kann nur unter Zustimmung des Kreisausschusses versagt werden.
Dieser Zustimmung bedarf es auch dann, wenn der Wahl die Bestätigung wegen formaler Mängel des Verfahrens versagt wird.
Wird die Bestätigung versagt, so ist eine Neuwahl anzuordnen. Erhält auch diese die Bestätigung nicht, so erhält der Landrat unter Zustimmung des Kreisausschusses einen Stellvertreter auf so lange, bis eine erneute Wahl die Bestätigung erlangt hat.
Dasselbe findet statt, wenn keine Wahl zu Stande kommt. Die Bestimmungen dieses Paragraphen finden auch auf andere gewählte Gemeindebeamte Anwendung, deren Wahl der Bestätigung bedarf." (*Gemeindeordnung* § 84).

66. Landrat był urzędnikiem administracyjno-policyjnym, mianowanym przez ministra spraw wewnętrznych po wysłuchaniu opinii sejmiku powiatowego. Podlegał on prezydentowi rejencji.
Prezydent rejencji (Regierungspräsident) był urzędnikiem mianowanym przez rząd pruski. Był on naczelnikiem władzy administracyjnej i policyjnej rejencji (Regierungsbezirk). Kierował osobiście wydziałem wewnętrzno-politycznym (zwanym inaczej *prezydialnym* — *Präsidialabteilung*) rejencji. Wydziałowi temu podlegały w rejencji opolskiej między innymi sprawy polskie.
Decyzje landratów i prezydenta rejencji wymagały niekiedy, jak np. w przypadku nominacji sołtysów i ławników, zatwierdzenia przez wydziały powiatowe i wydział okręgowy.
Wydział powiatowy *(Kreisausschuss)* składał się z landrata jako przewodniczącego i 6-ciu członków wyłonionych w wyborach proporcjonalnych przez sejmik powiatowy *(Kreistag)*. Wydział okręgowy *(Bezirksausschuss)* składał się z prezydenta rejencji jako przewodniczącego, 2 członków mianowanych przez rząd pruski i 4 członków wyłonionych przez wydział prowincjonalny w wyborach stosunkowych. Wydział okręgowy stanowił drugą i ostatnią instancję odwoławczą w postępowaniu administracyjnym w stosunku do zaskarżonych uchwał wydziału powiatowego. Por. J. Batschek: *Lehrbuch des deutschen und preussischen Verwaltungsrechts*. Lipsk 1931, s. 110—116.

67. „Die Gemeindevorsteher und ..... Schöffen in Landgemeinden werden, so weit die Wahl durch die Gemeindevertretung geschieht, nur von den gewählten Gemeindeverordneten gewählt. (§ 1 ustawy z 14. VI. 1924 r. GS, r. 1924, s. 551). Wählbar zu unbesoldeten ..... Gemeindevorstehern sowie unbesoldeten Schöffen sind die zur Gemeindevertretung nach § 2 wählbaren Personen." (§ 9, 2 *Gemeindewahlgesetz*). Por. przyp. 5; p. także § 4 ustawy z 14. VI. 1924 r.

68. Każdy Niemiec ma obowiązek, stosownie do ustaw, podejmować się honorowych czynności urzędowych (art. 132 Konstytucji). P.: Makowski, op. cit., s. 398. Por. także: § 65 *Gemeindeordnung*.

69. P. przyp. 65.

70. P. §§ 50, 121 i 144 *Landesverwaltungsgesetz*.

71. „Zufolge Zeitungsnachrichten soll wegen der Neuwahlen der Gemeindevorstandsmitglieder ein Gesetz in Vorbereitung sein, nach dem die bisherigen Gemeindevorsteher und Schöffen vom Wahlrecht ausgeschlossen werden sollen. Der Erlass einer derartigen Bestimmung lässt hier in Oberschlesien und insbesondere auch im Kreise Cosel befürchten, dass nach dem Ausschalten der bisherigen Gemeindevorstandsmitglieder durch das Übergewicht der neu gewählten Gemeindevertreter in vielen Fällen polnische und kommunistische Vorstandsmitglieder aus den Wahlen hervorgehen werden, während dies bei Aufrechterhaltung der alten Gemeindevorstandsmitglieder in den meisten Fällen hätte vermieden werden können. Ich möchte nicht verfehlen auf diese Gefahr aufmerksam zu machen. Landrat Bleske. WAPWr., zespół akt b. rejencji opolskiej (dalej RO), t. 701, s. 67.
72. P. adnotacja nadprezydium na piśmie landrata Bleskego. Ibidem.
73. P. WAPWr., RO., t. 6704.
74. P. np. zarządzenie landrata oleskiego do naczelnika obwodu z Kuczobów z 4. IX. 1924 r.
„Nachdem die am 13. Juli 1924 dort gewählten Gärtner Valentin Jendrzok zum Gemeindevorsteher und Gärtner Felix Augustiniok zum 2 Schöffen mit Zustimmung des Kreisausschusses nicht bestätigt wurden, ordne ich eine Neuwahl für diese Ämter hierdurch an.
Die Wahl hat am 28. 9. d. Js. zu erfolgen. Alles andere haben Sie anzuordnen, insbesondere auch die Stunde der Wahl zu bestimmen.
Die Wahlunterlagen sind mir zum 30. d. Mts. einzureichen. gez. Strzoda". WAPWr., Zespół akt b. niemieckiego Urzędu dla spraw mniejszości w Opolu (dalej USM), t. 184.
75. Por. wypadki w Rozmierce, p. przyp. 49.
76. P. Warderholt, op. cit., s. 332.
77. „Nachdem die Ergebnisse von sämtlichen Kreisen der Provinz nunmehr vorliegen, erhöht sich die Zahl, der bei den letzten Gemeindewahlen zu Gemeindevorstehern und Gemeindeschöffen gewählten, aber nicht bestätigten Personen auf 415, die Zahl der zu Gemeindevorstehern und Schöffen gewählten und bestätigten Angehörigen der Minderheit auf mindestens 230 Personen". Znak pisma OP III 3 Nr. 7673, Opole, 29. IX. 1925 r. WAPWr., RO, t. 6701.
78. P.: WAPWr., OP., t. t. 146, s. 288, 432, s. 6 i 835 oraz 452 s. 11; RO., t. 6704, USM., t. 184 oraz Warderholt, op. cit., s. 334.
79. Wśród zatwierdzonych Polaków w powiecie oleskim byli np. sołtysi: Jakub Gallus I, Piotr Czaja, Tomasz Zawada, Jan Moczygemba, Karol Jurczyk i Franciszek Grzeszok; ławnicy: Franciszek Thomys, Stefan Drung, Jan Wróbel, Piotr Jokiel i Piotr Myśliwczyk. WAPWr., USM., t. 184.
80. „In Wirklichkeit wird die Zahl dieser Personen noch grösser sein, da für die vorliegende Aufstellung die Zugehörigkeit zur Minderheit nur dann zu Grunde gelegt worden ist, wenn sie zweifelsfrei feststeht. Eine weitere Reihe von Personen rechnet sich bestimmt zur Minderheit, ohne, dass dies bisher den Behörden gegenüber erkennbar hervorgetreten ist. In Vertretung gez. Dr. Berger". Znak pisma: OP. III 3. Nr. 7497, Opole, 26. IX. 1925 r. WAPWr., RO., t. 6701.
81. „Im Anschluss an meinen urschriftlichen Bericht vom 13. d. Mts. — G. Nr. II 4883 berichte ich, dass die in dem genannten Bericht in Aussicht gestellte Bestätigung des Häuslers Isidor Marczinek in Lekartow zum Gemeindeschöffen nicht erfolgen kann, weil der Kreisausschuss nach dem Ergebnis der nunmehr abgeschlossenen Ermittlungen bei seinem Beschlusse der Nichtbestätigung vom

30. Juli 1924 verbleibt. Die nach dem Abgange des genannten Berichts fortgesetzten Ermittlungen haben ergeben, dass Marczinek früher Grosspole war. Er ist heute noch als Pole öffentlich bekannt, agitiert aber jetzt in rücksichtsloser Weise für die kommunistische Partei und ist überzeugter Kommunist. Einen solchen Mann als Gemeindeschöffen zu betätigen ist für die Gemeindeinsassen untragbar. Ein gedeihliches und vertrauensvolles Zusammenarbeiten mit der Staatsbehörde wäre völlig unmöglich". — Landrat raciborski, 26. IX. 1924 r. WAPWr., RO., t. 6704.

82. „Theodor Thomalla in Deutsch Müllmen ist wegen seiner Betätigung als Grosspole zum Gemeindevorsteher nicht bestätigt worden. Der Gemeindevorsteher Pietzik in Walzen ist politisch bis jetzt nicht hervorgetreten. Vor allem sind keine Wahrnehmungen darüber gemacht worden, dass er an der polnischen Werbetätigkeit teilnimmt.
Von dem Gemeindevorsteher Brieger in Repsch war bekannt, dass er früher polnischer Parteigänger war. Nach der Äusserung eines zuverlässigen Vertrauensmannes hat er sich jedoch in letzter Zeit als loyaler Staatsbürger gezeigt, dessen Bestätigung zum Gemeindevorsteher unbedenklich erfolgen könne. Aus diesem Grunde ist er bestätigt worden". — Ze sprawozdania landrata prudnickiego z 27. I. 1925 r. WAPWr., OP., t. 147, s. 100.

83. „Vor einigen Tagen habe ich von dem Lehrer Bienek aus Wachow erfahren, dass der Gärtnerstellenbesitzer Hadam aus Wachow, welcher von der dortigen Gemeindevertretung zum Gemeindevorsteher gewählt, jedoch als bekannter Pole als solcher nicht bestätigt wurde, kürzlich einen anonymen Brief erhalten habe, welcher ungefähr folgenden Wortlaut hat: ...." Z raportu Landjägeramt w Olesnie do landrata oleskiego z 23. VII. 1927 r. WAPWr., OP., t. 154, s. 206.

84. Gemeindeordnung w § 81 postanowiła: „Ungültig sind diejenige Stimmzettel,
1. welche nicht vom weissen Papier oder welche mit einem äusseren Kennzeichen versehen sind. .....
Alle abgegebenen Stimmen werden als nicht abgegeben betrachtet".

85. WAPWr., USM., t. 150.

86. „Bei der Gemeindevorsteherwahl in Lazisk am 12. September 1925 sind unzweifelhaft gegen die Wahlvorschriften der Landgemeindeordnung Verstösse vorgekommen, die den Landrat Dr. Grosspietsch hätten veranlassen müssen, der Wahl des Guzik die Bestätigung zu versagen.
Diese Bestätigung konnte entsprechend den vom Oberverwaltungsgerichte aufgestellten Grundsätzen über die absolute Rechtswirksamkeit solcher Bestätigungen nicht mehr zurückgenommen werden. Die Versuche, den Gemeindevorsteher Guzik zum freiwilligen Verzicht auf sein Amt zu bewegen, schlugen fehl. Die unter dem 4. Januar 1927, durch das Preussische Staatsministerium beschlossene Auflösung der Gemeindevertretung in Lazisk hat indessen vor einiger Zeit die Bahn für eine Neuwahl des Gemeindevorstehers frei gemacht. Die Wahl der neuen Gemeindevertreter hat bereits stattgefunden, die Neuwahl des Vorstehers steht bevor. Die Beschwerde des Polenbundes über die Wahl und Bestätigung des Guzik wird damit sachlich binnen kurzen ihre Erledigung finden". Reichsminister des Innern, Berlin, 31. V. 1927 r. WAPWr., USM., t. 150, s. 32.

87. „Was das von dort angeregte Vorgehen gegen Dr. Grosspietsch persönlich anlangt, so besteht deutscherseits die Auffassung, dass sich der Genannte eine disziplinarisch zu ahndende Verfehlung nicht hat zu schulden kommen lassen". Reichsminister des Innern, Berlin, 31. V. 1927 r.

„Der Polenbund legt wert darauf, dass der frühere Gemeindevorsteher Guzik wegen seines Verhaltens bestraft wird. Diesem Verlangen kann m. E. nicht stattgegeben werden, weil Guzik nicht mehr Gemeindevorsteher ist und über ihn auch keine Beschwerde erhoben worden ist". Oberpräsident, Opole, 22. VII. 1927 r. WAPWr., USM., t. 150, s. 32 i 35.

88. „Dem Herrn Oberpräsidenten persönlich habe ich bereits vorgetragen, dass hier insofern ein missliche Lage eintritt, als ein bisher im Amte gewesener, wiedergewählter Gemeindevorsteher nicht zur Bestätigung käme. Der Herr Oberpräsident hat mich angewiesen, hierin keine Hinderungsgründe für die Nichtbestätigung zu sehen. Falls jedoch die Auffassung bestehen sollte, dass die Abstempelung der Binden als keine genügende Betätigung gegen Deutschland anzusehen sei um die Nichtbestätigung zu begründen, bitte ich mir hierüber baldmöglichst Weisungen zu erteilen. Ich beabsichtige die Angelegenheit wegen Nichtbestätigung dem Kreisausschuss in der Sitzung am 6. April vorzutragen". Landrat opolski, 29. III. 1925 r. WAPWr., OP., t. 146, s. 277.

89. „An den Landrat Oppeln, eigenhändig. Abschrift übersende ich ergebenst auf den Randbericht vom 29. März d. Js. A. I Nr. 953 auf den Schlussatz des dem Polenbunde erteilten Bescheides weise ich besonders hin und ersuche ergebenst mir über die getroffenen Entschliessungen zu berichten".
„Im übrigen steht fest, dass Kurpierz während des Aufstandes seine Stellung als deutscher Gemeindevorsteher dazu missbraucht hat, Abzeichen der Aufständischen mit einem amtlichen Stempel zu versehen. Die Behauptung, wenn er die Abstempelung nicht freiwillig vorgenommen hätte, wäre ihm der Amtsstempel mit Gewalt fortgenommen worden, kann ihn für sein Handeln nicht entlasten". WAPWr., OP., t. 146, s. 281.

90. „Die Erfahrungen, die ich bei der Nachprüfung des Bestätigungsverfahrens in einer Reihe von Fällen machen musste, veranlassen mich schliesslich, die Anweisung zu erteilen, in allen Fällen, in denen es sich nicht zweifelsfrei um Angehörige der polnisch sprechenden Minderheit handelt, vor ihrer Entschliessung über die Bestätigung oder Nichtbestätigung die Wahlverhandlungen mit einer eingehend begründeten Stellungsnahme über die von ihnen beabsichtigte Entscheidung zunächst mir vorzulegen, damit ich in der Lage bin, gegebenfalls von meinem Anweisungsrechte in der Richtung der Bestätigung Gebrauch zu machen". Oberpräsident, Opole, 24. VIII. 1925 r. — OP III 3 Nr. 6636. WAPWr., OP., t. 432, s. 11.

91. 13. V. 1925 r. student medycyny — Polak August Kosny był napastowany w Chrościcach w powiecie opolskim przez dwóch policjantów niemieckich. Kosny zaskarżył niewłaściwe zachowywanie się policjantów do władz prowincjonalnych. Po niezadowalającej odpowiedzi Oberpräsidium Związek Polaków przekazał sprawę do Komisji Mieszanej w Katowicach. Kierownik niemieckiego Urzędu dla spraw mniejszości złożył w tej sprawie następujące oświadczenie:
„Unlängst ist in Deutschland der Verband polnischer Studenten entstanden. Ausserdem besteht in Oberschlesien die polnische Studentenvereinigung „Silesia Superior". Beide Organisationen haben es sich zum Ziele gesetzt den nationalen Geist zu pflegen und den gegenwärtigen Besitzstand in Oberschlesien durch Bekehrung der Irrenden zu mehren. Das Streben nach diesem Ziel verschärft die zwischen dem Deutschtum und dem Polentum bestehenden Gegensätze, anstatt sie zu mildern. Die Vertreter der Minderheit müssen loyale Staatsbürger sein. Die Loyalität verpflichtet sie nicht nur dazu, Handlungen

zu unterlassen, die auf eine Revision der Grenzen zielen, sondern auch dazu sich der Regierung ihres Staates unterzuordnen und zur Verfügung zu stellen. Anderenfalls können Vertreter der Minderheit auf die Bekleidung von Staatsämtern keinen Anspruch machen. Schliesslich besteht die Gefahr, dass die Minderheit zu einer Irredenta wird". WAPWr., OP., t. 113, s. 124.

92. P. WAPWr., OP., t. 113, s. 113—133.
93. Hr. Matuschka pisał w związku z przedrukowaniem przez prasę polską w Niemczech części oświadczeń kierownika niemieckiego Urzędu dla spraw mniejszości Gosposa w sprawie studentów polskich do pruskiego ministra spraw wewnętrznych: „Ich halte die Bemerkung des Minderheitsamtes zu mindestens nicht für sehr glücklich und kann die Erregung der polnischen Prese darüber verstehen". Drugi człon niniejszego zdania został później przekreślony atramentem. WAPWr., OP., t. 113, s. 113.
94. Art. 113 „.....durchbricht aber das Prinzip zugunsten der fremdsprachigen (nicht fremdnationalen) Volksteile. Nicht geniessen, daher die Vergünstigung des Art. 113 solche nationalen Minderheiten, die sich der deutschen Sprache bedienen, wie Masuren, Kassuben, Wenden und Polen". Giese, op. cit., s. 254.
95. Der Gemeindevorsteher Langosch ist im November 1918 als Nachfolger des sehr tüchtigen früheren Gemeindevorstehers Piechotta, der damals sein Amt niederlegte, gewählt worden. ..... Es waren s. Zt. sehr starke Strömungen im Gange seine Absetzung zu erreichen. Wenn er trotzdem jetzt wieder gewählt worden ist, so liegt dies daran, dass Langosch, der immer mit der Polenpartei sympathiesierte, offen zu ihr übergetreten ist und durch die Polen und Kommunisten, die die Mehrheit haben, gewählt worden ist. Dass Langosch sich allgemeiner Beliebtheit in der Bevölkerung erfreut, ist daher nicht richtig. Die deutsche Partei, insbesondere die zahlreichen mittleren Beamten und Angestellten, die in Szczepanowitz wohnen, stehen durchaus nicht auf seiner Seite. ..... Das schwerste Bedenken besteht für mich aber darin, dass Langosch die zahlreichen bei dem Amtsvorsteher eingehenden vertraulichen Anfragen und Erlasse hinsichtlich polnischer und kommunistischer Vorgänge sofort an diese Parteien verraten würde. Dies ist meines Erachtens auch lediglich der Grund, dass er und seine Partei so besonderen Wert darauf legen, dass er Amtsvorsteher - Stellvertreter wird. Da er sofort verlangen würde, in meiner Abwesenheit die Post zu öffnen, würde es ganz unvermeindlich sein, dass derartige vertrauliche Schriftstücke zu seiner und seiner Partei Kenntnis gelangen. Da derartige Schriftstücke sehr häufig bei mir als Amtsvorsteher eingehen, so halte ich es für unmöglich, dass er mit dem Amte betraut wird. ..... Ich darf mich dahin zusammenfassen, dass ich es im Interesse der Staatsautorität und aus den erwähnten politischen Gründen für unmöglich halte, Langosch das Amt anzuvertrauen. Zu seiner Ablehnung dürfte, meines Erachtens nach, aussen hin völlig ausreichen, das er bei seinem Bildungsgrunde unfähig ist das Amt zu verwalten...." Amtsvorsteher z Szczepanowic, 27. VIII. 1924 r. WAPWr., RO., t. 6973, s. 5—8.
96. „Der am 9. Juni 1923 auf dem Kreistage in Oppeln stattgefundenen Wahl des Gemeindevorstehers Josef Langosch in Szczepanowitz zum Amtsvorsteher-Stellvertreter des Amtsbezirk (Szczepanowitz) versage ich hiermit meine Bestätigung". — Jako przyczyny odmowy landrat podaje „nicht genügende sachliche Befähigung des Langosch zur Führung dieses Amtes". WAPWr., RO., t. 6973, s. 10.
97. P. KG, s. 27 oraz Makowski, op. cit., s. 396.

98. „Ich muss zunächst vorausschicken, dass das Minderheitsamt in der vorliegenden Sache nach den einschlägigen Bestimmungen des Genfer Vertrages nicht zuständig ist, da eine Entscheidung einer Verwaltungsbehörde, die mit der Beschwerde angegriffen werden könnte, nicht vorliegt. Selbst wenn eine Bestätigung des Kurpierz als Gemeindevorsteher versagende Entscheidung des Landrats gefällt worden wäre, hätte Kurpierz lediglich die Beschwerde an den Bezirksausschuss, der nach freien richterlichen Ermessen entscheidet und an Weisungen nicht gebunden ist, zu richten". Oberpräsident [znak pisma OP III 3 Nr 3017] do niemieckiego Urzędu dla spraw mniejszości, Opole, 17. IV. 1925 r. WAPWr., OP., t. 146, s. 287.
99. P.: skarga Związku Polaków w sprawie nierównego traktowania Kurpierza. WAPWr., OP., t. 146, s. 277—291.
100. 1. Jeżeli Prezydent Komisji Mieszanej dowie się o faktach, okolicznościach lub stosunkach, które według jego zdania nie odpowiadają postanowieniom niniejszej Konwencji, może on na nie zwrócić uwagę przedstawiciela odnośnego państwa.
2. Przedstawiciel państwa winien o tym bezzwłocznie zawiadomić swój rząd. (art. 585 KG).
101. Prezydent Calonder na wspomnianej Konferencji oświadczył: „Ihm sei es auffällig, dass eine so grosse Anzahl von Minderheitsangehörigen nicht bestätigt werden konnte, und er könne nicht verhehlen, dass im Falle der Vorlage der Angelegenheit an den Völkerbundsrat ein sachlich denkender Mensch kaum ohne Weiteres das Vorgehen der deutschen Behörden als im Einklang mit den Bestimmungen des Genfer Vertrages betrachten würde. .... Präsident Calonder erklärt, er wolle die Deutsche und Preussische Regierung durchaus nicht zu einer Entscheidung, die einer Änderung ihrer Grundsätze bedeuten würde, drängen, seine Vorstellungen hätten lediglich den Zweck, zu verhüten, dass im Falle der Bejahung der Zuständigkeit des Präsidenten der Gemischten Kommission durch den Völkerbundsrat und der darauf folgenden schlichten Nachprüfung der einzelnen Fälle die Deutsche und Preussische Regierung in die unangenehme Lage kämen, die sachliche Rechtfertigung der Nichtbestätigung nicht beweisen zu können". — Zdania te zostały zaczerpnięte z protokołu niemieckiego poufnej konferencji między prezydentem Calonderem a przedstawicielami władz niemieckich w Świerklańcu, 24. VII. 1925 r. WAPWr., OP., t. 98, s. 159—161.
102. W przedmiocie wykładni i stosowania przepisów części niniejszej przez władze administracyjne, które przy rozstrzyganiu spraw podlegają instrukcjom władz przełożonych, osoby należące do mniejszości, będą mogły zgodnie z postanowieniami niżej podanymi wnosić podania do urzędu dla spraw mniejszości swojego państwa, celem rozpatrzenia. Urząd ten zgodnie ze szczegółowymi postanowieniami niżej podanych artykułów prześle podania te do wiadomości Prezydenta Komisji Mieszanej dla wyrażenia poglądu. O ile wnoszący podania nie będą zadowoleni z załatwienia ich sprawy przez władze administracyjne, będą oni mogli odwołać się do Związku Narodów. (art. 149 KG).
1. W wypadkach przewidzianych w art. 150 i 151-ym Urząd dla spraw mniejszości, o ile nie załatwi sprawy w sposób zadawalający wnoszącego podanie, skieruje ze swoimi uwagami do Prezydenta Komisji Mieszanej, by tenże wyraził swój pogląd.
2. Każdy Urząd dla spraw mniejszości reprezentuje wobec Prezydenta Komisji Mieszanej władze swego kraju. (art. 152 KG).

103. „In der Beschwerdesache wegen Nichtbestätigung von Gemeindevorstehern nehme ich bezüglich der Funktion des Kreisausschusses folgende Stellung ein: Die vom Kreisausschuss im Beschlussverfahren gefassten Entscheidungen sind gerichtliche Entscheidungen, d. h. solche einer richterlichen Behörde. Das ist ohne allen Zweifel daraus zu schliessen, dass gegen Beschlüsse des Kreisausschusses lediglich als Rechtsmittel die Beschwerde an den Bezirksausschuss gegeben ist. Dass der Letztere über diese Beschwerde als gerichtliche Behörde entscheidet, wird ja auch vom Bund der Polen zugegeben. Ist die zweite Instanz Gerichtsbehörde, so folgt doch logischer Weise auch, dass die erste Instanz, über deren Entscheidung die zweite Instanz im Beschwerdeverfahren zu urteilen hat, gleichfalls eine Gerichtsbehörde ist. ..... Die Mitglieder des Kreisausschusses sind in ihren Entschliessungen an keine Weisungen gebunden und lediglich dem Gesetz verantwortlich. Sie entscheiden lediglich als Mitglieder und Organe eines Selbstverwaltungskörpers. Dass es sich um ein Gerichtsverfahren handelt, geht auch noch daraus hervor, dass gegen die Versäumung der Frist zu Einlegung des Rechtsmittels unter Umständen eine Wiedereinsetzung in den vorigen Stand erfolgen kann. Das Verfahren hierbei richtet sich nach den Vorschriften, die für das Verwaltungsstreitverfahren gegeben sind. Im Auftrage Fischer." Opole, 23. III. 1925 r. (znak pisma OP III 3 Nr. 1873) WAPWr., RO., t. 6701.

104. „Die auf den 14. November 1926 nunmehr endgültig anberaumten Kommunalwahlen in den Land- und Stadtgemeinden des abgetretenen oberschlesischen Gebiets beginnen bereits jetzt die öffentliche Meinung sowohl in Oberschlesien auf beiden Seiten der Grenze, als auch darüber hinaus in Polen und im Reiche zu bewegen. ... Es ist nicht zu verkennen, dass das voraussichtliche Ergebnis der Wahl für die Lage der deutschen Minderheit in Ostoberschlesien von ausschlaggebender Bedeutung sein wird. Dabei soll allerdings die naheliegende Befürchtung, dass die Polen selbst bei einem für die Deutschen günstigen Ausfall der Wahlen Mittel und Wege finden werden, dies nach ihrer Ansicht für den Staat schädliche Ergebnis durch geeignete Massnahmen unschädlich zu machen. Deshalb wird auch die Entscheidung in der Angelegenheit der Bestätigung der polnischen Gemeindevorsteher auf deutscher Seite einen gewissen Einfluss auf die Entwicklung in Ostoberschlesien insofern haben, als die Stellung der deutschen Minderheit und des Präsidenten Calonder gegenüber etwaigen Massnahmen der Polen gegen Kommunalbeamte der deutschen Minderheit gestärkt wird, wenn Calonder sich darauf berufen kann, dass auf deutscher Seite die Angelegenheit der Gemeindevorsteher im Sinne seines Vorschlags geregelt worden ist". WAPWr., OP., t. 1110, s. 365.

105. „.... dadurch, dass die zur Wahl der Gemeindevorsteher gesetzlich berufenen Selbstverwaltungskörper durch die Vornahme von neuen Wahlen ihren Willen erneut bekundet haben und statt der nicht bestätigten andere Gemeindevorsteher, bezw. Schöffen, mit Mehrzahl gewählt haben, ist mir die Möglichkeit genommen, auf das Ergebnis dieser Neuwahlen einzuwirken, die neugewählten Personen haben die Bestätigung des hierzu zuständigen Landrats erhalten, so dass also ein endgültiger Zustand geschaffen worden ist, den abzuändern nicht in meiner Lage liegt. Ich trage aber keine Bedenken, zu erklären, dass ich in vorstehend aufgeführten Fällen, welche von mir auf Grund erneuter Nachprüfung zur Ablehnung nicht als genügend bezeichnet worden sind, den zuständigen Landräten die Anweisung zur Bestätigung gegeben haben würde.

Im Falle einer künftigen Wahl müssen die Personen, meiner Ansicht nach, bestätigt werden". WAPWr., OP., t. 432, s. 8.

106. „Der Präsident der Provinz Oberschlesien Dr Proske erklärte händeringend: Was nützt das, wenn schon neue Gemeindevorsteher und Schöffen gewählt sind und ich also das Unrecht nicht mehr gut machen kann". WAPWr., OP. t. 1110, s. 28.

107. Niederschrift über die Verhandlung am 13. IV. 1927 in den Beschwerdefällen: Jan Kobiołka, Paweł Kobiołka und Jakub Pielok.
1. Zeuge Landrat Sirzeda: Ich weiss aus eigener Wahrnehmung nichts. Ich bitte Jassewitz als Zeugen zu vernehmen. Ich beziehe mich auf das Protokoll des Amtsvorstehers, ..." WAPWr., USM., t. 184.

108. „Leider hat es sich auch in diesen Fällen herausgestellt, dass der Landrat bei seiner ersten Entscheidung über die Bestätigung bezw. Nichtbestätigung der Gewählten sich nicht durch eigene Ermittlungen, sondern auf Grund von Berichten die Überzeugung verschafft hat". Minderheitsamt, 19. IV. 1927 r. Ibidem.

109. Por.: Warderholt, op. cit. s. 335 i 336 oraz Bożek, op. cit., s. 124.

110. Pollok nie został zatwierdzony przez Calondera tylko dlatego, że w czasie powstania był obecny przy zajściu, gdy powstańcy kazali Niemce Prudlo całować podłogę i krzyczeć „Niech żyje Polska!" Niezależnie od tego, postawiono mu zarzut, że zabielił wapnem orła pruskiego i że obelżywie wyraził się pod adresem landrata prudnickiego. Postępowanie dowodowe nie potwierdziło wszystkich zarzutów stawianych Pollokowi. P. Warderholt, op. cit., s. 338—340 i Bożek, op. cit., 124 i 125.

111. P. WAPWr., OP., t. 1110, s. 28.

112. „Von den Drohbriefen war der erste an den Gärtner Peter Hadam in Wachow gerichtet. Als Schreiber dieses Briefes wurde der jetzige kommissarische Gemeindevorsteher von Wachow Johann Wiendlocha einwandfrei festgestellt. Motive zur Tat sind Neid und Habgier, politische Momente spielen überhaupt nicht mit. Nachdem der Pole Hadam Aussicht hatte als Gemeindevorsteher bestätigt zu werden, musste Wiendlocha befürchten, sein Amt zu verlieren. Um diesen Verlust nicht zu erleiden, hat er auf Hadam durch den Drohbrief dazu einzuwirken gesucht, dass Hadam auf das Amt des Gemeindevorstehers freiwillig verzichte. ..... Um diese beiden Einnahmsquellen nicht zu verlieren, arbeitet er mit allen Mitteln dagegen, dass ihm Hadam das Gemeindevorsteheramt abnimmt. Eines dieser Mittel war der Drohbrief". Prezydent policji z Gliwic, 17. VIII. 1927 r. WAPWr., OP., t. 154, s. 207.

113. P. WAPWr., OP., t. 432.

114. „An den Regierungspräsidenten in Oppeln. ..... Mit Rücksicht darauf [chodzi o oświadczenie złożone przez prezydenta Proskego w 1927 r. wobec prezydenta Calondera] ersuche ich Sie ergebenst, den Landrat in Ratibor anzuweisen, die Wahl des Mühlenbesitzers Josef Wycisk zum Gemeindevorsteher von Gregorsdorf zu bestätigen. Ich habe dem Polenbund davon Kenntnis gegeben, dass ich vorstehendes Ersuchen an Sie gerichtet habe". WAPWr., OP., t. 432.

115. „Auf Grund der bei mir am 3. Juli eingegangenen Beschwerde habe ich den Herrn Regierungspräsidenten durch Erlass vom 5. Juli ersucht, den Landrat von Ratibor anzuweisen die Wahl des Wycisk zu bestätigen, und habe dem Bund der Polen gleichzeitig Mitteilung von dieser Anweisung gemacht. Der Landrat von Ratibor hat die Wahl am 10. Juli 1929 bestätigt. Ich habe es für richtig gehalten unverzüglich nach Eingang der Beschwerde die sofortige Bestätigung der Wahl zu veranlassen, und zwar einmal, weil die Sach- und Rechtslage,

so wie sie in der Beschwerdeschrift niedergelegt ist, zutrifft, dann aber auch in der Erwartung, dass der Bund der Polen, durch die Erfüllung seiner Bitte um „schnellste Intervention" vielleicht von seiner weiteren Forderung auf Bestrafung des Landrats und der betreffenden Mitglieder des Kreisausschusses Abstand nehmen wird. Bisher ist der Polenbund auf die Sache noch nicht zurückgekommen und hat insbesondere die Beschwerde noch nicht an den Präsidenten der Gemischten Kommission weitergeleitet. Dass er dies trotzdem tun wird, halte ich für wahrscheinlich". Znak pisma OP III 36. Nr. MB. 19/29, Opole, 7. VIII. 1929 r. WAPWr., OP., t. 432, s. 21.

116. „O/S Tageszeitung", w Nr 171, z dnia 24. VII. 1929 r., pisała w związku z zatwierdzeniem Wyciska na sołtysa przez landrata:
„Protestkundgebung in Gregorsdorf. „Rechte" der Minderheiten dürfen nicht Unrecht an der deutschen Wahrheit werden. Eigener Bericht. Ratibor, 23. Juli. Mit unerbitterter Schärfe tobt der Kampf um unsere Heimatprovinz. Mit allen zur Verfügung stehenden Mitteln versuchen die Polen, die oberschlesischen Verhältnisse so darzustellen, als ob die geringfügige polnische Minderheit in Oberschlesien in der Mehrheit wäre. Da die polnische Propaganda reichlich mit Geldern aus Warschau unterstützt wird, haben die Polen leider schon manchen Erfolg errungen. Ein neues Musterbeispiel ereignete sich in Gregorsdorf, Kreis Ratibor. Die deutsche Bevölkerung von Gregorsdorf ist über die Bestätigung der Wahl des polnisch gesinnten Mühlenbesitzers Wycisk zum Gemeindevorsteher sehr empört. W. hat aus seiner Gesinnung nie ein Hehl gemacht, besonders in der Aufstandzeit hat er auf Seiten der Polen gestanden. In einer machtvollen Kundgebung gab die Bevölkerung ihrer Empörung über die unverständliche Haltung der Regierung Ausdruck, ..." WAPWr., OP., t. 432, s. 20.

117. Pismo protestacyjne skierowane przez nacjonalistyczne elementy Grzegorzowic do prezydenta rejencji posiadało następującą treść:
„Die im Pietruschkaschen Saale zahlreich versammelten Bürger und Bürgerinnen von Gregorsdorf protestieren auf das Entschiedenste gegen die Bestätigung des polnisch gesinnten Josef Wycisk zum Gemeindevorsteher und fordern von dem Herrn Regierungspräsidenten die Aufhebung der vom Herrn Landrat erzwungenen Bestätigung. Die deutschgesinnte Bevölkerung empfindet es als ein Faustschlag ins Gesicht und als einen Verrat am Deutschtum, dass ihr ein Mann, der im Polenaufstand sein Ehrenamt als Gemeindevorsteher treulos im Stich liess und offenen Landesverrat dadurch beging, dass er sich auf die Seite der Aufständischen stellte, nunmehr als Gemeindevorsteher aufgezwungen werden soll. Eine derartige tief in das friedliche Leben der Gemeinde Gregorsdorf einschneidende Massnahme, wie sie der Herr Regierungspräsident getroffen hat, führt unbedingt zur Beunruhigung und ist geeignet, das deutsche Ansehen in der Grenzmark auf das Schwerste zu erschüttern. Sie erwarten daher von dem Herrn Regierungspräsidenten, dass er in letzter Stunde die Bestätigung des Wycisk aufhebt und die Führung der Gemeindegeschäfte dem vom Vertrauen der deutschen Bevölkerung getragenen Gemeindevorsteher Szczyrba belässt". WAPWr., OP., t. 432.

118. Offenlegung eines Amtsvorsteherberichts in einer Minderheitssache an den Beschwerdeführer.
„Ich empfehle daher in allen Angelegenheiten, die Minderheitsangehörige betreffen, Auskünfte von amtlichen Personen möglichst in mündlicher Form sich geben zu lassen, da sonst die Möglichkeit des Bekanntwerdens von amtlichen

Auskünften nicht zu vermeiden ist". Nadprezydent prowincji górnośląskiej do landrata opolskiego. 24. III. 1931 r. Znak pisma OP III 3 MB 9/30. WAPWr., OP., t. 454.

119. „Es ist wohl das Beste, wenn die Gemeindevorstandswahlen für ungültig erklärt würden, da nach Angabe des Gemeindevorstehers, der Gemeindevertreter Gandyra, ein Anhänger des Knossala, sein Mandat abgeben muss zugunsten des Gallus. Bei einer Neuwahl wird Knossala nicht die Mehrheit der Stimmen bekommen". Z pisma Amtsvorstehera Malornego do przewodniczącego wydziału powiatowego w Opolu z 15. II. 1930 r. Ibidem.

120. „In Ergänzung dieser Eingabe berufen wir uns auf ein am 19. 9. 1930 bei uns aufgenommenes Protokoll. Danach erklärte Josef Hennek: Er und die Gemeindevertreter Thomasz Gandyra, Karl Pawletta, Paul Mann und Karl Salainczyk erklären einstimmig, dass wenn sie von Malorny nicht beeinflusst würden; so hätten sie mit aller Bestimmtheit Knossala wieder gewählt. Sie erbieten sich ihre Angaben unter dem Eide abzugeben. Malorny hat den Unterzeichneten (nämlich Josef Hennek), sowie Gandyra und Pawletta, ausdrücklich erklärt, dass Knossala nicht bestätigt wird".
Z pisma Związku Polaków do Prezydenta prowincji z 4. X. 1930 r. Ibidem.

121. Ibidem.

122. WAPWr., Op., t. 452, s. 2.

123. Treść kartki była następująca: „Ich bestätige hiermit amtlich, dass ich als Gemeindevorsteher von Jarischau der grösste Esel in der Gemeinde bin. Als polnischer Insurgent, der weder schreiben noch lesen kann, bescheinige ich in meinem Ehrenamt alles, was mir zur Unterschrift vorgelegt wird. Der Gemeindevorsteher". WAPWr., Op., t. 452, s. 14.

124. „So sehr ich die Kampfweise des Sadler, soweit es sich um den unterschobenen Brief handelt, verurteile, so kann ich ihm eine gewisse Berechtigung, gegen die Bestätigung des Brysch zum Gemeindevorsteher zu agitieren nicht absprechen, da Brysch in der Tat Unkorrektheiten und Nachlässigkeiten in der Führung des Gemeindeamtes sich hat zu schulden kommen lassen. Ich bin auch nicht in der Lage den Landrat anzuweisen die Bestätigung des Gemeindevorstehers Brysch alsbald auszusprechen". Z pisma hr. Matuschki do Minderheitsamtu w Opolu z 6. VII. 1930 r. Znak pisma Op. III 3. MB. 7/30. WAPWr., Op., t. 452.

125. „Während der Amtszeit des Brysch von 1926—1929 ist die Amtsführung im allgemeinen ziemlich reibungslos gegangen. Ich habe zwar Brysch stets für einen der schwächsten Gemeindevorsteher im Hinblick auf Amtsführung und Kenntnisse angesehen, aber er hat sich die ganze Zeit einigermassen durchgeschlagen. Jedenfalls hat er die Belehrungen und Anweisungen, die ihm häufig von mir erteilt werden mussten, befolgt. Ich hatte eher den Eindruck, dass er sich allmählich besserte. Auch sein äusseres Auftreten hatte sich erfreulicherweise gebessert. Während er im Anfang seiner Amtszeit selbst bei der Amtsstelle meistens ziemlich unsauber aussehend erschien, habe ich dies in letzter Zeit seiner Amtsführung nicht mehr wahrgenommen, im Gegenteil er gab sich auch in dieser Hinsicht ziemlich Mühe, als würdiger Gemeindevorsteher zu erscheinen.
Erst nach der Auflösung des Gutsbezirks Jarischau, als auch die Angelegenheiten des Gutsbezirks vom Gemeindevorstand mitbearbeitet wurden, setzten stärkere Beschwerden ein. Ich schliesse hieraus nicht, dass Brysch seither schlechter arbeitet, vielmehr ist anzunehmen, dass die Bauern sich früher in

solchen Fällen nicht beschwert haben, weil sie eben die Mängel der Amtsführung aus Unerfahrenheit nicht erkannten. .....
Seit dieser Zeit führt der Gutsinspektor Sadler (Schlawentziger Herrschaft) einen erbitterten Kampf gegen Brysch, mit dem Ziele, seine Entfernung aus dem Gemeindeamte zu erreichen .....". Ze sprawozdania landrata strzeleckiego do prezydenta prowincji. WAPWr., OP., t. 452, s. 11 i 12.

126. „Wenn in dieser Gerichtsverfassung eine Leseprobe und Auslegungsprobe eines Gesetzbuches von dem Gemeindevorsteher Brysch verlangt worden ist, so kann ich mir nicht denken, dass die Leseprobe schlecht ausgefallen ist. Lesen kann Brysch nach meiner Auffassung durchaus. Dagegen kann ich mir denken, dass die Auslegungsprobe nicht geklappt hat. Die Gemeindevorsteher, die Gesetzbücher auslegen können, sind aber sehr dünn gesät. Daraus wird man Brysch keinen Vorwurf machen können". Ze sprawozdania landrata strzeleckiego z 9. VII. 1930 r. do prezydenta prowincji. WAPWr., OP., t. 452, s. 46.

127. „.... war es allgemein bekannt, dass der dortige Gemeindevorsteher und Landwirt Wilhelm Brysch, die ihm vorgelegten Schriftstücke infolge seiner mangelhaften Kenntnisse der deutschen Sprache, wie überhaupt seiner ungenügenden Fähigkeit zum Lesen und Schreiben, ungesehen unterschrieb und mit dem Amtssiegel versah. .... Der Wirtschaftsinspektor S. aus Jarischau wandte nun ein Gewaltmittel an, um die Unfähigkeit des Brysch zur Bekleidung eines öffentlichen Amtes zu beweisen. ...." Z artykułu „Oppelner Kurier" Nr 179 z 2. VII. 1930 r. WAPWr., OP., t. 452, s. 10.

128. P. WAPWr., OP., t. 452, s. 50.

129. „Der Gastwirt Brysch in Jarischau ist unterm 8. des Mts. zum Gemeindevorsteher bestätigt worden, nachdem der Kreisausschuss des Kreises Gross Strehlitz der Nichtbestätigung nicht zugestimmt hat". Prezydent rejencji do prezydenta prowincji z 15. IX. 1930 r. WAPWr., OP., t. 452, s. 48.

130. „Im Sinne der Minderheitsbeschwerde wird rechtlich nichts zu machen sein, denn Sadler war z. Zt., als er dies unternahme (Weihnachten 1929) noch nicht Gemeindeschöffe, also nicht Beamter. Er ist von mir im Februar bestätigt worden, mir war diese Angelegenheit damals bekannt. Ich habe auch bei der Bestätigung diese Angelegenheit erwogen, glaubte aber dieserhalb die Bestätigung nicht versagen zu können" ..... In der Gemeindevertretung ist und bleibt Sadler, ohne dass es möglich ist, ihn irgendwie heraus zu entfernen". — Z pisma landrata strzeleckiego do prezydenta prowincji z 30. VI. 1930 r. WAPWr., OP., t. 452, s. 18. P. także s. 50 i 59.

131. „Ich kann der Absicht, dem zum Gemeindevorsteher gewählten Fleischer Julius Rudzki die Bestätigung zu versagen nicht zustimmen. Nachdem es sich bedauerlicherweise nicht hat verhindern lassen, dass sich eine Mehrheit für die Wahl des bereits 8 Jahre lang das Schöffenamt innhabenden Rudzki gefunden hat, würde eine Nichtbestätigung des Rudzki bestimmt eine Beschwerde bei der Gemischten Kommission zur Folge haben. Ich ersuche daher Rudzki zu bestätigen". — Z pisma hr. Matuschki do landrata kozielskiego z 12. IX. 1931 r. Znak pisma OP. III 3 M 1344. WAPWr., OP., t. 477.

132. „Herr Grosspole Schypulla, seit wann bist Du Pole in Deutschland? Du bist doch nicht in Polen geboren und hast auch keine polnische Schule besucht. Wie kannst Du Dich als Pole nennen, und in polnischer Partei aufgestellt sein. Du polnisches Schwein, da geh nach Polen und friss nicht deutsches Brot. Alle, die nach Polen ausgerückt sind, möchten gerne zurück, weil sie schon Polen satt bekommen haben, und ihr Alle in Deutschland geht euch zu gut, da wählt

ihr noch polnisch! Ihr polnischen Schweine, Euch kriegen wir raus. Mach Dich gefasst, das werden wir Dir beibringen. Seh Dich blos vor. Die Schwarze Hundert". Obok narysowany znak swastyki. Tekst listu został zaczerpnięty z zabrskiego „Volksblatt", Nr. 45, z 24.. II. 1927 r. WAPWr., OP., t. 152, s. 456. P. także Targ, op. cit., s. 59.

133. P. Targ, op. cit., s. 74 oraz WAPWr., OP., t. 152, s. 486 i n.
134. WAPWr., OP., t. 152, s. 486.
135. P. skarga Związku Polaków do niemieckiego Urzędu dla spraw mniejszości. WAPWr., USM., t. 239, s. 21.
136. „Es gibt wohl kaum einen einzigen vernünftigen Hindenburger Bürger, der einen derartigen Terror — denn es handelt sich um nichts anderes — billigen wird. Diese ominöse „Schwarze Hundert", deren angebliche Existenz nur ein verächtliches Lächeln verdient, besteht todsicher aus ein paar verrückten Hakenkreuzlern in der Gefolgschaft des Herrn Fitusch, die im übrigen lieber erst einmal ordentlich deutsch lernen sollen. Gerade jene Leute sind es, die am ersten schreien, wenn drüben in Ostoberschlesien ein Deutscher schlecht behandelt wird. Dass die edlen Herren mit dem Hakenkreuz hier dasselbe tun, was sie drüben verurteilen, kommt ihnen gar nicht zum Bewusstsein.
Der Herr Oberpräsident, der erst vor kurzem gegenüber amtlichen internationalen Stellen versichert hat, dass die polnische Minderheit in Deutsch Oberschlesien frei von jeder Drohung und jeden Druck leben kann, wird gut daran tun sich einmal um die Angelegenheit zu kümmern. Oder hat er dazu keine Zeit, weil gewisse Bemühungen um gewisse Dokumente ihn und seine Behörde zu stark in Anspruch nehmen?" Z zabrskiego „Volksblatt", Nr. 45, z 24. II. 1927 r. WAPWr., OP., t. 152, s. 456.
137. An den Brigadeführer der SA, Herrn Polizeipräsidenten Ramshorn in Gleiwitz O/S.
Am 9. 3. 33. haben Angehörige der SA und zwar der Truppführer Max Janetzko und der Scharführer Rudolf Both, beide aus Rosenberg O/S, so wie der Scharführer Gregor Gawlik aus Guttentag den Geschäftsführer des Rolnik in Rosenberg, Rychel, unter der Drohung, ihn in Schutzhaft zu nehmen, veranlasst ein Wahlplakatt, das vom Dache des Rolnikgebäude herabhing und zur Abgabe der Stimmen für die polnische Liste aufforderte, abzunehmen. Rychel hat dieser Aufforderung Folge geleistet, weil er Gewaltmassnahmen seitens der Obengenanten befürchtete. Der Tatbestand ist vom Bund der Polen zum Gegenstand einer Minderheitsbeschwerde gemacht worden. Die Zeugenvernehmungen vor dem Präsidenten der Gemischten Kommission ergaben mit Bestimmtheit, dass der vom Beschwerdeführer angeführte Tatbestand richtig wieder gegeben ist.
Ich ersuche ergebenst die oben genannten Angehörigen der SA streng zu verwarnen und ihnen anzudrohen, dass sie im Wiederholungsfalle unnachsichtlich strafrechtlich verfolgt würden". Pismo nadprezydium opolskiego do SA. Znak pisma OP I 3 MB 31/33, Opole, 21. XI. 1933. WAPWr., OP., t. 517, s. 34.
A oto pismo landrata oleskiego w tej sprawie z 29. VII. 1933 r.
„Die vom Beschwerdeführer namhaft gemachten Personen, und zwar Janetzko und Both, können sich auf irgendwelche Vorgänge am 9. März 1933 nicht mehr entsinnen und daher auch keine Angaben machen.
Wenn die der Beschwerde zu Grunde liegenden Vorfälle überhaupt den Tatsachen entsprechen, so sind sie meines Erachtens darauf zurückzuführen, dass das vom Rolnik angebrachte Wahlplakat durch die Art seiner Anbringung und

durch seine Grösse herausfordernd wirken musste. Dem Unterzeichneten ist das fragliche Plakat noch in guter Erinnerung. Eine derartige Propaganda der Minderheit muss im Grenzkreise herausfordernd wirken und hat in der hiesigen Bevölkerung allgemein Missfallen erregt". WAPWr., OP., t. 517, s. 35.

138. P. WAPWr., OP., t. 525.

139. „Am 30. 3. 1933 gegen 23 Uhr wurde ich durch das scharfe Anschlagen meines Wachthundes aus dem Schlafe geweckt. .... Als ich mich selbst meldete und wiederum einige Male fragte, wer die Personen seien, die zur Nachtzeit in meine Wohnung Einlass begehren, bekam ich zur Antwort: „Polizei". Da ich dann fragte um was für Polizei es sich handelt, wurde mir geantwortet: „Machen Sie nicht lange, sondern machen Sie auf, denn wir haben keine Zeit". Da ich glaubte, dass es tatsächlich Polizeibeamte sind, machte ich die Haustür auf und sah vor der Haustür zwei Mann in Zivilkleidung stehen. Einer davon fragte mich, ob ich der auf der Polenliste gewählte Kreistagsabgeordnete Mika bin. Als ich dies bejahte, sagte er mir, dass ich zu der am 31. 3. 1933 anberaumten Kreistagssitzung nicht erscheinen dürfe. Auf meine Frage, warum und weshalb, wurde mir gesagt, dass wenn ich an der Sitzung teilnehme, mir etwas passieren könnte. Diese Männer verlangten daraufhin von mir eine Bescheinigung, dass ich zu der Sitzung nicht gehen werde. Da ein Mann in der Hand eine Schusswaffe hielt und auf die Ausstellung der gewünschten Bescheinigung drängte, habe ich mich entschlossen, um weiteren Vorfällen aus dem Wege zu gehen, die Bescheinigung auszustellen. Bemerke hierbei, dass mir mit folgenden Worten gedroht wurde: „Wenn Sie uns die Bescheinigung nicht geben, dann sind Sie erledigt". Als ich fragte was ich schreiben soll, wurde mir von einem Manne folgendes diktiert: „Da ich ein Pole bin, habe ich im Deutschen Kreistag nichts zu suchen, und verzichte auf mein Mandat". Diese diktierte Erklärung musste ich mit meinem Namen unterschreiben und aushändigen. Diese Bescheinigung wurde geprüft und von dem Mann, der bewaffnet war, eingesteckt". Z protokołu przesłuchania Miki przez policję. WAPWr., OP., t. 517, s. 9.

140. „Der polnische Minderheitsangehörige Franz Rosga aus Wellendorf war seinerzeit als Dorfschulze gewählt worden. Rosga ist politisch links eingestellt und hat auch die religiösen Gefühle der Bevölkerung von Wellendorf durch verletzende Äusserungen über die Jungfrau Maria verletzt. Bei dieser Sachlage war es daher nicht möglich ihn in das Amt des Gemeindeschulzen einzuweisen". Ze sprawozdania nadprezydium wrocławskiego do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus. Wrocław, 29. IX. 1936 r. Dalsze materiały i dokumenty co do niezatwierdzenia Fr. Rózgi na sołtysa p. WAPWr., OP., t. 833.

141. Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei. Der Stellvertreter des Führers, München, den 31. Januar 1936. Anordnung Nr. 14/36.
An die Beauftragten der NSDAP in der Gemeinde. Betrifft: Anweisung Nr. 3 an die Beauftragten der Partei in der Gemeinde (Anordnung Nr. 151/35, Berufung der Gemeinderäte). Es ist mehrfach die Zweifelsfrage entstanden, ob Vertreter von nationalen Minderheiten zu Gemeinderäten berufen werden können. In Übereinstimmung mit dem Herrn Reichs- und Preussischen Minister des Innern bin ich der Meinung, dass keine Bedenken dagegen bestehen, auch Vertreter der Minderheiten zu Gemeinderäten zu ernennen.

Ich ordne deshalb an: Die Anweisung Nr. — an die Beauftragten der NSDAP in der Gemeinde (Nr. 151/35) erhält bei Ziffer 5 folgenden Zusatz:

Zu Gemeinderäten können auch Vertreter von nationalen Minderheiten ernannt werden. Sie müssen selbstverständlich die Voraussetzung der deutschen Gemeindeordnung erfüllen, insbesondere müssen sie national zuverlässig sein. Die nationale Zuverlässigkeit wird nicht schon durch das Bekenntnis zu einer nationalen Minderheit in Frage gestellt. gez. R. Hess". P. WAPWr., OP., t. 833.

142. Targ, op. cit., s. 142/3.

ALFRED KONIECZNY

ŻYCIE POLSKIE WE WSI CISEK, POW. KOŹLE W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Tragiczne zmagania ludu śląskiego z niemiecką polityką germanizacyjną i eksterminacyjną w okresie dwudziestolecia międzywojennego stanowią ciągle jeszcze niedostatecznie przebadaną dziedzinę najnowszych dziejów Opolszczyzny. Zanim jednak dojrzeje możliwość wszechstronnego i obiektywnego przedstawienia tego zagadnienia, potrzeba szeregu opracowań monograficznych, które naświetlałyby różne aspekty walki z polskością i ukazywałyby faktyczny stan polskości na Górnym Śląsku. Nie ulega wątpliwości, że badania w tym zakresie najlepiej prowadzić w zawężonej tematycznie i terytorialnie problematyce. Tego rodzaju prace mogą dotyczyć poszczególnych organizacji, towarzystw polskich, sylwetek zasłużonych bojowników o polskość, przejawów życia polskiego na terenie określonych wsi, powiatów, odcinków pracy Związku Polaków w Niemczech itp. Niewątpliwa wartość takiej metody badań tkwi m. in. w wystrzeganiu się nadmiernych nieraz uproszczeń i w uwzględnianiu faktów pozornie błahych. W sumie pozwala to na gruntowniejsze odtworzenie dziejów polskości na Śląsku Opolskim.

W niniejszym szkicu chciałbym przedstawić próbę takiego tematycznie zawężonego opracowania. Przedmiotem jego jest wieś Cisek [1] w powiecie kozielskim — wieś, która w latach międzywojennych stanowiła najbardziej żywotny ośrodek życia polskiego w Kozielskiem. [2] Tutaj działało kilka polskich organizacji, istniała polska szkoła publiczna (później kurs języka polskiego), polski zespół śpiewaczy, świetlica, biblioteka, tu panowały ciekawe stosunki kościelne, tu też miała miejsce szczególnie zacięta akcja antypolska itp. Okoliczności te zadecydowały właśnie o wyborze tej wsi, której dzieje przedstawić zamierzam w oparciu o źródła lokalne, głosy prasy, a zwłaszcza akta byłej Rejencji Opolskiej, byłego Nadprezydium Prowincji Górnośląskiej oraz Urzędu dla Spraw Mniejszości w Opolu. [3]

* * *

Wieś Cisek położona jest w lewobrzeżnej części powiatu kozielskiego, w bezpośrednim sąsiedztwie Odry, o 9 km na południe od miasta powiatowego. Jak wykazują badania archeologiczne, początki osady sięgają

dalekiej przeszłości.[4] W źródłach pisanych występuje po raz pierwszy na przełomie roku 1238/1239, kiedy to komes Gosław wraz z synami z Jodłownik daruje joannitom w Grobniku i Makowie ziemie „Chischi", należące do grodu kozielskiego. Książę opolski Mieszko zatwierdzając powyższą darowiznę, zwolnił jednocześnie wieś od ciężarów prawa książęcego oraz zezwolił joannitom na założenie karczmy i zbudowanie na Odrze tamy dla łowicnia ryb.[5] Po najeździe tatarskim książę opolski potwierdził joannitom 8. V. 1241 r. wszystkie posiadłości na terenie swojego księstwa, nadając im zarazem prawo magdeburskie według wzoru Środy Śl. Wśród posiadłości tych badana wieś występuje pod nazwą „Ciska".[6] Z powyższego wynika m. in. także, że Cisek był starą osadą polską, którą przeniesiono obecnie jedynie na prawo niemieckie nadając jej nową formę prawno-organizacyjną.

Nie wiadomo dokładnie, jak długo Cisek pozostał w posiadaniu zakonu maltańskiego. Z 1426 r. zachowała się wiadomość o sporze sołtysa z Cisek i właścicielki wsi Dębowa w sprawie dwóch wolnych łanów dziedzicznych, znajdujących się na terenie Cisek. Wójt kozielski Mikołaj rozstrzygnął go ostatecznie na korzyść pani Zofki z Dębowy.[7] Okoliczność ta zdaje się wskazywać na to, że wieś nie stanowiła już wtedy własności duchownej. Według urbarza z 1532 r. Cisek wchodził już w skład państwa kozielskiego. Wieś liczyła wtedy 10 kmieci, którzy siedzieli na 14½ łanach.[8] W 1619 r. wdowa po Wilhelmie Oppersdorfie wraz z synami zamieniła Biadaczów i Cisek za wieś Łany staroście krajowemu Fryderykowi Oppersdorfowi.[9] W następnym okresie Cisek wszedł w skład magnackiej fortuny hr. von Gaschin, ujętej w prawną formę majoratu.[10] W 1808 r. majorat ten uległ rozdzieleniu i Cisek na krótko przypadł linii Gaschinów osiadłych w Polskiej Cerekwi. Po kilkunastu latach nastąpił dalszy podział cerekwickich majątków i Cisek w 1821 r. nabył von Promnitz. W 1829 r. wieś przeszła w ręce hr. Larischa von Mönnich z Cieszyńskiego, który posiadał ją przez kilkadziesiąt lat. Ostatnim właścicielem wsi był Bolko hr. von Haslingen-Schickfuss z Zakrzowa.[11]

Rozwój zaludnienia wsi przedstawia pokrótce tabelka.[12]

Rok	Liczba mieszkańców	Rok	Liczba mieszkańców
1817	218	1867	1028
1825	589	1895	1072
1840	760	1910	1219
1845	765	1925	1309
1855	840	1933	1388
1861	927	1939	1456

Struktura społeczna gospodarstw rolnych, ukształtowana na przestrzeni XIX wieku, wykazuje zdecydowaną przewagę obiektów małorolnych i karłowatych przy całkowitym niemal braku gospodarstw wielkochłopskich.[13] Praca na roli nie dawała ludności wsi dostatecznych środków utrzymania, stąd też jako uboczne zajęcie rozwinęło się w Cisku tradycyjne już koszykarstwo.

Od niepamiętnych czasów ludność Cisek składa się prawie wyłącznie z ludności polskiej. Potwierdzają to miejscowe nazwiska rodowe takie jak: Chwałek, Cichoń, Czechowski, Jarzyna, Karkosz, Kubina, Kulik, Liszka, Morawiec, Planetorz, Pankala, Pilich, Piszczała, Próba, Rosa, Staiszczyk, Wieczorek, Wolny, Wycisk, Zorembik i wiele innych. Polski charakter wsi potwierdzają także prastare nazwy geograficzne miejscowych niw, obszarów pól itp. Dla przykładu wymienia się najpopularniejsze: Bagno, Baranówka, Bełk, Cisek, Kasperowiec, Kotliny, Odrzysko, Olszowa, Ośmijutra, Nawozy, Rakowe, Szczowina i Wydrzyła. Ponadto w archiwach sądowych i katastralnych miasta Koźla znaleźć można szereg umów sprzedaży, darowizn, czy testamentów z XVIII i XIX wieku, jakie ludność Cisek zawierała w języku polskim z powodu nieznajomości języka niemieckiego.

Przeprowadzony w 1910 r. powszechny spis ludności przyniósł w Cisku następujące wyniki: Na 1219 mieszkańców tylko 13 podało język niemiecki jako język ojczysty, pozostali 1206, czyli 98,9%, zadeklarowali język polski jako ojczysty.[14] Powyższe dane stanowią wymowny dowód składu narodowościowego wsi. Okolicznością, która bezsprzecznie zaważyła na rozwoju dalszych wydarzeń w Cisku, było ulokowanie tutaj właśnie Polskiego Powiatowego Komitetu Plebiscytowego. Działalność Komitetu przyczyniła się bowiem poważnie do ożywienia życia polskiego w Cisku. Zresztą rodowity mieszkaniec Ciska, Józef Planetorz, był czołowym działaczem plebiscytowym na terenie powiatu kozielskiego. Ludność Cisek nie zawiodła i w dniach bohaterskich powstań śląskich. Sam plebiscyt przyniósł tu w dniu 20. III. 1921 r. następujący rezultat: Na ogólną liczbę 780 uprawnionych do głosowania 760 oddało swe głosy, z czego za Polską padło 648 — 85,3% głosów, a za Niemcami tylko 112 — 14,7%. Fala prześladowań po plebiscycie i III powstaniu śląskim nie ominęła i naszej wsi. Świadczą o tym chociażby groby Jana Kubiny, Klemensa Jarzyny i Marcjana Jasika, bestialsko zamordowanych przez orgeszów w 1921 r.[15] Wyniki spisu z 1910 r. oraz sam plebiscyt dowiodły niezbicie, że Cisek jest wsią zdecydowanie polską oraz że charakter ten nie prędko ulegnie zmianie mimo szczególnie aktywnej polityki germanizacyjnej, stosowanej przez władze niemieckie właśnie w odniesieniu do jej mieszkańców. Że tak się rzeczywiście stało, o tym niech świadczą zebrane poniżej materiały dotyczące rozmaitych przejawów życia polskiego.

I. WALKA O POLSKĄ SZKOŁĘ

Początek polskiego życia organizacyjnego w Cisku sięga 1910 r., kiedy to z inicjatywy Józefa Planetorza powstało polskie towarzystwo śpiewacze oraz oddział polskiego Zjednoczenia Zawodowego.[16] O szerzej zakrojonej pracy polskiej nie mogło jednak być mowy. Pewne korzystne zmiany nastąpiły dopiero po zakończeniu I wojny światowej. 31. XII. 1918 r. rozporządzeniem ministra oświaty rząd niemiecki zezwolił na nauczanie religii i języka polskiego w szkołach powszechnych Rejencji Opolskiej, z których wyrugowany został jeszcze z początkiem lat siedemdziesiątych XIX wieku. Warunkiem rozpoczęcia nauki języka polskiego był odpowiedni wniosek rodziców względnie opiekunów prawnych, poparty zgłoszeniem odpowiedniej liczby uczniów. W Cisku perspektywa nauki języka polskiego spotkała się ze zrozumiałą solidarnością mieszkańców. Wraz z przedstawicielami wsi Bełk wystosowano 20. III. 1920 r. pismo do Polskiego Komitetu Plebiscytowego, w którym w następujących słowach sprecyzowano żądanie wprowadzenia nauki języka polskiego:

„Niżej podpisani mieszkańcy Czyszek i Bełku żądają zgodnie z ogłoszeniem Komisji Koalicyjnej w Opolu nauczanie naszych dzieci w szkole polskiego języka. Jeżeli zarząd szkoły nie ma odpowiedniej siły, natenczas gmina się o takową postara. Żądamy równouprawnienia ponieważ dotychczas niemieckie siły nauczycielskie się wzbraniają woli ludności zadośćuczynić."

Oto pełna lista osób, które podpisały się pod przytoczonym wnioskiem: Augustyn Próba, Franciszek Liszka, Józef Ficoń, Fabian Pittrich, Antoni Pawlik, Albina Tomas, Stanisław Cichoń, Franciszek Raduk, Franciszka Kicler, Leon Morawiec, Florentyna Pawlik, Edward Knopp, Feliks Kocur, Augustyn Liszka, Teodor Rosa, Antoni Staiszczyk, Hieronim Liszka, Maria Jasiulek, Cyprian Kipka, Franciszek Jarzyna, Franciszek Syrzysko, Józef Burek, Jan Fojcik, Antoni Grüttner, Franciszek Gawlica, Franciszek Heidrich, Józef Lukszyk, Józef Kulik, Józef Rosa, Franciszek Slenczka, Filipina Liszka, Antoni Wiwierose, Marta Zganiacz, Paulina Urbaniec, Jan Próba, Augustyn Tłuczykąt, Antoni Syrzysko, Jan Galwas, Józef Liszka, Karol Kaleta, Józef Cichoń, Teodor Malcherek, Franciszek Jasiulek, Józef Staiszczyk, Aleksander Sławik, Tomasz Parezik, Karol Koch, Józef Nieużyła, Augustyn Nykiel, Nikodem Cichoń, Leopold Gedyga, Katarzyna Pawlik, Antoni Rosa, Edward Klein, Franciszek Serzysko, Tomasz Cichoń, Wiktoria Szymura, Ludwik Proksza, Jan Olbrich, Wojciech Syrzysko, Jan Suchanek, Klemens Liszka, Jan Kubina, Franciszek Szala, Daniel Serzysko, Jan Kostka, Ryszard Klein, Karol Wolny, Franciszka Liszka, Cyprian Liszka, Karol Wieczorek, Karol Stefanides, Jan Szłapka, Ignacy Piegza, Karol Kroker, Karol Grüttner, Franciszek Gawlica, Anna Wilk, Piotr Wilk, Klara Sciborski, Adolf Przybyła, Antoni Wolny, Franciszek Knopp, Daniel Gawlica, Emanuel Wilk, Roman Nykiel, Franciszek

Pawlik, Jan Jojziński, Karol Żymełka, Jan Staiszczyk, Teofil Burek, Jan Karwot, Maria Jakubczyk, Franciszek Kurpierz, Franciszek Kubina, Alojzy Kesler, Antoni Tłuczykąt, Franciszek Grüner, Florentyna Kuś, Teodor Serzysko, Wojciech Pilich, Jan Kampa, Franciszek Planetorz, Antoni Kuś, Józef Nieużyła, Józef Jakubczyk, Wojciech Cencarka, Franciszek Nykiel, Franciszek Jurzyca, Franciszek Stefanides, Józef Planetorz. A więc przeszło sto rodziców.[17]

Niebawem rozpoczęły się też pierwsze polskie lekcje. Fakt ten spotkał się wkrótce z wyraźnie negatywnym ustosunkowaniem się tak miejscowych nauczycieli niemieckich, jak i powiatowych władz szkolnych. Nauczyciel, udzielający w Cisku z dużym powodzeniem polskich lekcji, przeniesiony został przez powiatowego inspektora szkolnego do miejscowości o wybitnie niemieckim charakterze. Na jego miejsce skierowano tu człowieka nie znającego właściwie w ogóle języka polskiego. Decyzja inspektoratu spotkała się z oburzeniem rodziców. Na ich protesty władze szkolne odpowiadały, że nie dysponują nauczycielami władającymi dostatecznie językiem polskim. W takiej sytuacji do Koźla udała się delegacja mieszkańców Ciska i zagroziła inspektoratowi strajkiem szkolnym, jeżeli w terminie dwutygodniowym szkoła nie otrzyma odpowiedniego nauczyciela. Delegacja osiągnęła swój cel i wkrótce potem nauka języka polskiego została w Cisku wznowiona i prowadzona do 1922 r. Terror popowstańczy zamyka pierwszy etap walki o polską szkołę w Cisku. Drugi rozpoczyna się z chwilą wejścia w życie postanowień Konwencji Genewskiej, które stworzyły podstawę prawną zorganizowania na Górnym Śląsku tzw. szkolnictwa mniejszościowego. Art. 106 § 1 Konwencji przewidywał mianowicie możność utworzenia państwowej szkoły mniejszościowej pod warunkiem złożenia wniosku popartego przez rodziców względnie opiekunów prawnych co najmniej 40 uczniów, należących do mniejszości polskiej i podlegających obowiązkowi szkolnemu.

Realizację uprawnień szkolnych poprzedziły konieczne wysiłki, których konsekwencją było ukonstytuowanie się pod koniec 1922 r. Związku Polaków w Niemczech, a w 1923 r. jego śląskiej dzielnicy. Nowa reprezentacyjna organizacja Polaków zamieszkałych na terenie Rzeszy szybko rozprzestrzeniała się na cały Śląsk Opolski. Również i na terenie powiatu kozielskiego zanotować można powstanie jej oddziałów terenowych w miejscowościach Błażejowice, Steblów, Rogi, Naczęsławice, Witosławice, Poborszowy, Bierawa, Dziergowice, Cisek, Łany, Roszowski Las i Stare Koźle.[18] Najaktywniejszym oddziałem okręgu kozielskiego była niewątpliwie komórka w Cisku, powstała pod koniec 1923 r. 1. XI. tego roku do Związku Polaków przystąpili tu Józef Planetorz, Franciszek Jasiulek, Alojzy i Teodor Cichoń, Antoni i Wilhelm Grüttner, Karol Wieczorek, Jan i Roman Nykiel, Jan Langier, Karol Kaleta, Leopold Gedyga,

Leon Morawiec i Franciszek Smykała. Do grupy tej przystąpili także Teofil Fryszko i Jan Nykiel z Landzmierza. Dokładnie w miesiąc później ta 16-osobowa grupa powiększyła się o dalszych pięciu członków, którymi byli: Wojciech Slenczka, Jan Próba, Izydor Fryszko oraz Józef i Leon Staiszczyk.[19]

Koniec 1923 r. przynosi także ukonstytuowanie się Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski, organizacji powołanej już specjalnie dla krzewienia polskiej oświaty szkolnej. Oddział jej powstał niebawem i w Cisku. Istniały zatem już obiektywne możliwości podjęcia na nowo walki o polską szkołę. Jesienią 1923 r. aktywiści polscy rozpoczęli więc w Cisku akcję zbierania podpisów pod wniosek o utworzenie polskiej szkoły publicznej. Początkowo wszystko układało się pomyślnie. Rodzice wyrazili całkowitą aprobatę podjętych starań, co znalazło swe udokumentowanie w fakcie, że na ogólną liczbę 223 dzieci w wieku szkolnym rodzice 221 wyrazili gotowość zapisania ich do polskiej szkoły. Potem jednak zaczęły się trudności. Ze strony amtsvorstehera i niemieckiego nauczycielstwa czyniono wszystko, aby w umysłach wnioskodawców posiać wątpliwości i zamęt co do istotnych celów przyszłej szkoły polskiej oraz ażeby ograniczyć starania polskie jedynie do uruchomienia polskiej nauki religii. Podawano w wątpliwość autentyczność złożonych pod wnioskiem podpisów itp.

10. XII. 1923 r. złożono mimo to w Wydziale Oświaty Rejencji gotowy wniosek. Był on dwudziestym piątym z kolei z terenu Śląska Opolskiego, a drugim po Roszowskim Lesie i ostatnim już zarazem wnioskiem z powiatu kozielskiego.[20] Otwarcie szkoły nastąpić miało 1. IV. 1925 r., zgodnie bowiem z art. 106 § 2 Konwencji Genewskiej otwarcie następowało z nowym rokiem, jeżeli na dziewięć miesięcy przedtem złożono wniosek. 6. I. 1924 r. na zarządzenie amtsvorstehera odbyło się w Cisku zebranie celem ustalenia i potwierdzenia podpisów złożonych na wniosku. Wypadki, jakie rozegrały się w toku zebrania, zmusiły Związek Polaków w Niemczech do interwencji w Urzędzie dla Spraw Mniejszości. Oto wyjątek ze skargi datowanej 5. II. 1924 r.

> „Odbyło się ono w szkole i kiedy zjawił się amtsvorsteher, polecił wezwać kierownika szkoły, do którego powiedział: Jeżeli utworzona zostanie polska szkoła mniejszościowa, nauczać się będzie w niej tylko po polsku, mimo iż we wniosku żądano 4—6 godzin nauki w języku niemieckim. Amtsvorsteher zapytał pewną wdowę, czy życzy sobie dla swoich dzieci jedynie polskiej nauki, na co ta odpowiedziała, że życzy sobie nauki w niemieckim i polskim języku. Jeden z wychowawców oświadczył wobec tego, że we wniosku żądano nauki w języku niemieckim, o wyłącznie polskiej nauce nie było w nim mowy. Amtsvorsteher uznał jednak, że nie można zmuszać władz. Po ustaleniu około 30 podpisów przyszła kolej na pewnego młodzieńca (przybyłego prawdopodobnie w zastępstwie ojca), który zaczął złorzeczyć mówiąc, że

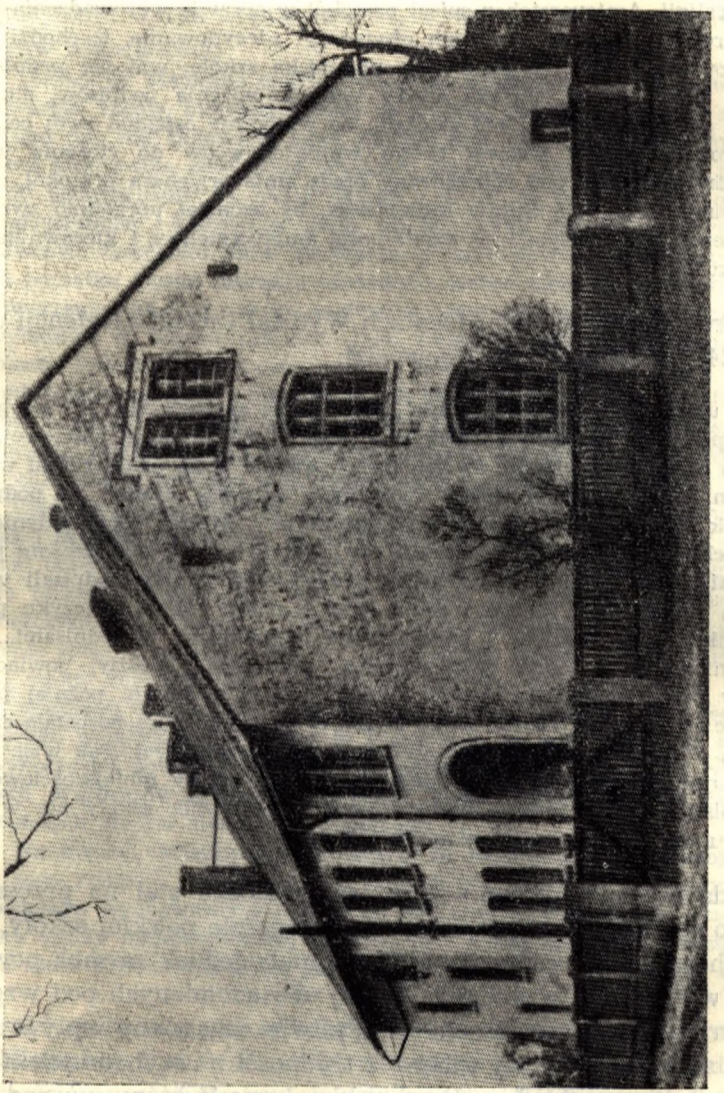

Gmach szkoły w Cisku, w której w latach 1925—29 mieściła się polska szkoła publiczna

wszystko jest kłamstwem, ludziom nie powiedziano o co chodzi. Niektórzy obecni domagali się usunięcia wichrzyciela pod groźbą opuszczenia szkoły, co niektórzy z nich też uczynili. Amtsvorsteher zdawał się tylko na to czekać, bowiem powiedział: Aha, wy nie chcecie polskiej szkoły. Wychowawcy w przekonaniu, że z polskiej szkoły nic nie będzie, zażądali wobec tego polskiej nauki religii. Amtsvorsteher spisał protokół w sprawie wprowadzenia polskiej nauki religii, mimo że przedtem oświadczył zdecydowanie, iż chodzi tu albo o całkowicie polską lub całkowicie niemiecką szkołę; wniosek podpisało zaledwie kilku, reszta opuściła szkołę bez sprawdzenia podpisów, ale na tej reszcie amtsvorstehcrowi nie zależało, bo widocznie osiągnął swój cel.

Kierownik szkoły wezwał resztę wnioskodawców do złożenia w ciągu 2 tygodni podpisów pod sporządzony przez amtsvorstehera protokół.

Prosimy Urząd dla Spraw Mniejszości, by zechciał uprzejmie zwrócić się do Rejencji, by położyła kres działalności amtsvorstehera i kierownika szkoły w Cisku".[21]

Po przeprowadzonych dochodzeniach Wydział Oświaty Rejencji udzielił 28. III. 1924 r. następującej odpowiedzi:

„Po ustaleniu w dniu 6 stycznia 1924 r. przez amtsvorstehera wiarygodności 30 podpisów na wniosku o utworzenie polskiej szkoły mniejszościowej, pewna wdowa oświadczyła, że dla swoich dzieci pragnie tylko nauki religii w języku polskim. Kiedy pewien młody mężczyzna wysunął zdanie, że podpisujący wniosek nie byli dostatecznie poinformowani i życzyli sobie jedynie nauki niemieckiej, amtsvorsteher zapytał, czy obecnie są już dostatecznie poinformowani. Kiedy większość obecnych jeszcze osób, którzy podpisali wniosek, złożyła wyjaśnienie, że życzą sobie jedynie nauki religii w języku polskim, zaprotokołowano życzenie i potwierdzono natychmiast 60 podpisami... Osoby uprawnione do złożenia podpisu, które poprzednio odeszły, powiadomione zostały przez kierownika szkoły i część z nich podpisała później protokół, żądając tym samym jedynie nauki religii w języku polskim, pozostała część pozostała przy wniosku o utworzenie szkoły mniejszościowej. Tak więc wszyscy podpisujący złożyli ponownie podpisy bądź dla szkoły mniejszościowej, bądź dla polskiej nauki religii. Amtsvorsteher i kierownik szkoły nie wywierali wpływu na decyzje wnioskodawców".

Brak podstaw do odrzucenia złożonego wniosku stał na przeszkodzie całkowitego sparaliżowania zabiegów o utworzenie polskiej szkoły. Akcja amtsvorstehera i kierownika szkoły pociągnęła jednak za sobą powstanie znacznych wątpliwości w kręgach słabiej uświadomionych pod względem narodowym mieszkańców Cisek. Niewątpliwie negatywny wpływ na losy przyszłej ciseckiej szkoły wywarły też trudności z uruchomieniem analogicznej placówki w pobliskim Roszowskim Lesie,[22] która już pod koniec pierwszego roku szkolnego została bez uczniów. Pierwotny zapał rodziców znikł bezpowrotnie, zaufanie do polskiej szkoły zostało podkopane. Wobec sprawców zamętu nie wyciągnięto konsekwencji. 29. IV. 1924 r. Wydział Oświaty Rejencji powiadomił jedynie Urząd dla Spraw Mniejszości:

„Ponieważ przewidzieliśmy otwarcie szkoły mniejszościowej w Cisku, wnioskodawcom pozostawia się swobodę w posyłaniu swych dzieci do tej szkoły, nawet gdyby wycofali wniosek."

Taki stosunek władz niemieckich nie mógł zadowolić Związku Polaków, który dał temu wyraz w piśmie z 17. V. 1924 r. skierowanym do Urzędu dla Spraw Mniejszości:

„Składając uprzejme podziękowanie za wiadomość, że brane jest w rachubę otwarcie szkoły mniejszościowej w Cisku, pozwalamy sobie zaznaczyć, że pismo nas nie zadawala, gdyż nie porusza ani sprawę amtsvorstehera, ani pana kierownika szkoły. Od Wydziału Oświaty Rejencji II a. b z datą 28. III. 1924 otrzymaliśmy na naszą skargę z 4. II. 24 tego rodzaju odpowiedź, że amtsvorsteher i kierownik szkoły nie wywierali wpływu na decyzje wnioskodawców. Przeciwko temu przytaczamy jako dowód, że amtsvorsteher zaraz na początku owego zebrania oświadczył wobec kierownika szkoły, iż z chwilą utworzenia polskiej szkoły mniejszościowej udzielana będzie w niej nauka wyłącznie w języku polskim. Jako świadka tego oświadczenia mianujemy Józefa Planetorza z Cisek, powiat Koźle. To że przytoczone oświadczenie amtsvorstehera było odpowiednie dla podziałania na przybyłych wychowawców w sposób wprowadzający zamęt i wywierający wpływ, pokazuje przebieg i wynik zebrania. Poza świadkiem Józefem Planetorzem prosimy przesłuchać w charakterze świadka wzmiankowaną w naszym piśmie wdowę Joannę Kulik z Cisek, a mianowicie na okoliczność, że życzyła sobie zarówno niemieckiej jak i polskiej nauki oraz że ostatecznie amtsvorsteher nadawał stale sprawie taki obrót, iż chodziło wyłącznie o polską naukę oraz że Rejencję nie można do niczego zmuszać. Na miejscu mógłby być również przesłuchany młody mężczyzna Jan Wolny z Cisek. Będzie można ustalić, czy wywołał on zakłócenie spokoju umyślnie, czy też nieumyślnie. Będzie jednak musiał przyznać, że swoim zachowaniem uniemożliwił należyte przeprowadzenie zebrania tak, iż większość przybyłych opuściła zgromadzenie. Pozatem uwzględni się świadectwo wzmiankowanego Józefa Planetorza na okoliczność, że amtsvorsteher wykorzystał powstałe zajściem zamieszanie w tym celu, by z resztą pozostałych przybyszów sporządzić protokół, który z rzeczywistymi zamiarami pozostałych nie ma niemal nic wspólnego.

Na koniec chcielibyśmy zaznaczyć, że stanowczo nie możemy się zgodzić z tego rodzaju zebraniami, na których ma miejsce jednostronne ustalanie podpisów wychowawców oraz iż po poprzednich wypadkach urządzenie w Cisku szkoły mniejszościowej napotka dziś niewątpliwie na znaczne trudności, za które odpowiedzialni są panowie amtsvorsteher i kierownik szkoły..."

Charakterystyczna jest rola, jaką w tym sporze odegrał prezydent Komisji Mieszanej. Już 9. IV. 1924 r. zwrócił się on do Urzędu dla Spraw Mniejszości o przesłanie mu skargi Związku Polaków, ale bezskutecznie. Dlatego też 23. V. 1924 r. wystąpił ponownie o niezwłoczne przedłożenie mu skargi, lecz i tym razem daremnie. Urząd udzielił jedynie następującej odpowiedzi:

„Pozwolę sobie zauważyć:
Z chwilą kiedy tutejsza Rejencja przewidziała utworzenie szkoły mniejszo-

ściowej w Cisku, spór należy do przeszłości; czy szkoła mniejszościowa będzie w przyszłości zagrożona ze strony amtsvorstehera pokaże dopiero czas.

Jeżeli spór zostanie uznany za załatwiony, to będzie to stosowniejsze dla spokoju na Górnym Śląsku aniżeli jego zbadanie.

Musimy dążyć do tego, aby ludność się wreszcie uspokoiła. Zamierzenie to nie będzie osiągnięte, jeżeli ma się badać każdą drobnostkę, a nawet załatwiony spór".

Do takiego ustosunkowania się Urzędu dla Spraw Mniejszości dołączyły się jeszcze zarzuty Wydziału Oświaty Rejencji, jakie znajdujemy w liście do nadprezydenta z 7. VII. 1924 r. Po usprawiedliwieniu postępowania amtsvorstehera Albertiego z Kobylic, który zdaniem Wydziału dokonał jedynie niezbędnego uświadomienia rodziców, wysunięto szereg zarzutów pod adresem zbieraczy podpisów na wniosek o polską szkołę. Dla ścisłości zacytujemy i ten list:

„Amtsvorsteher Alberti z Kobylic wyjaśniał rodzicom przed rozpoczęciem i w czasie zebrania, że dzieci w szkole mniejszościowej nie będą pobierały tyle nauki niemieckiej, jak w szkole niemieckiej, ponieważ w szkole mniejszościowej nauka w języku niemieckim udzielana jest tylko przez kilka godzin tygodniowo. Dla dzieci będzie jednak lepiej, jeżeli nauczą się czytać i pisać po niemiecku, bo większa część z nich będzie zmuszona pójść na stanowiska do niemieckich pracodawców. Im lepiej będą znali niemiecki, tym łatwiej i szybciej dadzą sobie w życiu radę.

Od żądania uwierzytelnienia podpisów wnioskodawców nie możemy odstąpić. W Ciskach stwierdzono, że lista do wniosku nie miała nagłówka tak, iż podpisujący wcale nie wiedzieli co podpisali. Ze strony zbierających podpisy powiedziano rodzicom, że tylko nauka religii będzie udzielana w języku polskim, a pozostała nauka w niemieckim. Gdyby podpisujący wiedzieli, że chodzi o szkołę mniejszościową, wtedy nie złożyliby wcale podpisu. W pojedyńczych przypadkach powiedziano rodzicom, że chodzi tylko o zgłoszenie dzieci na naukę. Jeden z podpisujących oświadczył, iż spisujący powiedział mu, że nauka będzie udzielana w języku niemieckim i polskim. Gdyby wiedział, że nauka w języku niemieckim przewidziana jest tylko przez 4—6 godzin tygodniowo, nie złożyłby swego podpisu. Pewne małżeństwo złożyło następujące oświadczenie: Zbieracz podpisów Jakutez oświadczył: „Tyle ludzi podpisało, to i wy musicie podpisać, a dalsze się znajdzie! Wypowiedź tą przyjęliśmy jako ukrytą groźbę i złożyliśmy podpis. W razie odmowy utrudniano by człowiekowi w Cisku życie, ponieważ my i dzieci nasze jesteśmy tu znienawidzeni, jako że jesteśmy za Niemcami..." [23]

Związek Polaków, widząc bezskuteczność swoich zabiegów, zrezygnował z dalszego prowadzenia skargi, którą też wkrótce potem, 11. VIII. 1924 r., wykreślono z rejestru skarg.

30. I. 1925 r. Wydział Oświaty Rejencji doniósł landratowi kozielskiemu o udzieleniu zezwolenia na otwarcie z dniem 1. V. 1925 r. polskiej szkoły w Cisku i zatrudnieniu w niej jako nauczyciela jednego z miejscowych nauczycieli nazwiskiem Brzezinka.[24] Decyzja ta wywołała w Cisku nową falę propagandy przeciwko polskiej szkole. Rozsiewano pogłoski o ograni-

czeniu miejsc w projektowanej szkole do 50 dzieci. Ponieważ istniało podejrzenie, że akcja zainicjowana została przez władze niemieckie, Związek Polaków wystosował dnia 12. III. 1925 r. następujące pismo do Rejencji z żądaniem wyjaśnień:

„W Cisku krążą pogłoski, że do mającej powstać szkoły mniejszościowej przyjętych zostanie tylko około 50 dzieci, podczas gdy zgłoszono 221 wniosków. Nie jesteśmy w stanie ustalić, czy pogłoski te są prawdziwe, czy też nieuzasadnione, ponieważ jednak wnioskodawcy są bardzo zaniepokojeni, prosimy Rejencję o przeciwstawienie się pogłoskom poprzez oświadczenie. Nie możemy przyjąć, by czcze pogłoski znalazły potwierdzenie w jakikolwiek sposób wskutek kroków ze strony Rejencji.

Ograniczenie dopuszczenia do szkoły mniejszościowej byłoby w każdym razie sprzeczne z memorandum Prezydenta Komisji Mieszanej z sierpnia 1923 r., opublikowanego w dzienniku urzędowym Rejencji z 18. VIII. 1923 r. Zgodnie z nim wola wychowawców decyduje, czy zechcą posyłać swe dzieci do szkoły mniejszościowej, czy też nie, bez względu na to, czy utrzymają swój wniosek. Ponieważ w Cisku przewidziano utworzenie szkoły, nie ma powodu urzędowego określania frekwencji.

W razie braku dostatecznego uzasadnienia nie jesteśmy w stanie ustalić czy Rejencja rzeczywiście wydała niezgodne z prawem decyzje. Wnosimy więc usilnie, aby nas możliwie szybko poinformowano o faktycznej sytuacji..." [25]

Wydział Oświaty w odpowiedzi z 27. III. wskazuje na styczniowe rozporządzenie stwierdzając bezzasadność pogłosek o ograniczeniu liczby uczniów do 50. Mimo to w Cisku panował jednak poważny niepokój, który wzrastał wraz ze zbliżaniem się terminu otwarcia szkoły. Staraniem miejscowego oddziału Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego zwołano tu 26. IV. 1925 r. zebranie rodziców, na które przybył z Bytomia dr Michałek. Przedstawił on zebranym zasady i cele polskiej szkoły, przekonywał o potrzebie kształcenia dzieci w języku polskim. Wiele rodziców ustosunkowało się jednak do wywodów referenta z rezerwą.

Z uruchomieniem polskiej szkoły publicznej wiązała się ściśle sprawa wyboru komisji szkolnej, nad czym czuwać mieli głównie miejscowi nauczyciele. 30. IV. ukazał się na łamach „Nowin Codziennych" artykuł, z którego wynika, że w Cisku nie ustalono wtedy nawet jeszcze terminu wyboru komisji, a przecież w myśl odpowiedniego zarządzenia wybór nastąpić miał przed otwarciem szkoły tak, aby mogła z miejsca rozpocząć pracę. Wyznaczono wprawdzie z urzędu ogólny termin 15. IV. 1925 r. dla zatwierdzenia składów komisji, ale mimo to nikt nie kwapił się z dostosowaniem się do niego.[26]

Na miesiąc przed otwarciem polskiej szkoły mniejszościowej miejscowi nauczyciele Apostel, Brzezinka i Bolik rozdali dzieciom szkolnym kartki do domu, na których rodzice mieli ponownie złożyć oświadczenie, do jakiej szkoły zamierzają posyłać dzieci. Podobne wypadki miały zresztą miejsce na terenie całej Opolszczyzny. Dlatego też Związek Polaków wy-

stosował 29. III. 1925 r. zbiorową skargę przeciwko niemieckim nauczycielom do prezydenta Komisji Mieszanej, w której mowa i o wypadkach w Cisku. Prezydent już 2. IV. zwrócił się w tej sprawie do nadprezydenta o szybkie sprawdzenie stanu faktycznego i w razie prawdziwości zarzutów zakazanie podobnej akcji i pouczenia nauczycieli.[27]

W związku z akcją nauczycielstwa zachował się z Cisek protokół Józefa Planetorza, będący dowodem dalszego wzrostu zaniepokojenia rodziców:

„Dnia 29 marca br. przyszedł mój syn Władysław i córka Wanda ze szkoły i opowiadali, że kierownik tutejszej szkoły niemieckiej p. Apostel żądał kartki z ponownym oświadczeniem rodziców, do której szkoły dzieci mają być przeznaczone. W tym samym dniu powtórzył przyszły kierownik szkoły polskiej nauczyciel Brzezinka to samo żądanie, lecz dodał iż ci, którzy swego powtórnego wniosku cofnąć nie chcą, nie potrzebują kartek przynosić. Również nauczyciel Bolik zapytał się tego samego dnia dzieci, czy im nauczyciel Brzezinka już w klasie ogłosił, co do zgłoszenia dzieci do przyszłej szkoły polskiej.

Na to przyniosło wiele dzieci kartki, jak Kuś Ferdynand, Gawlica Otylia, Karkosz Joachim, Stykorski Jan, Karwot Henryk, Pawlik Alfred i jeszcze inni.

Rodzice jak Maria Głąbik, Roman Nikiel zwracali się do mnie i ze zdziwieniem pytali mnie, dlaczego nauczyciele żądają znowu podpisów, gdy już raz stawili swój wniosek. Na to odpowiedziałem, że nie potrzebują kartek wysłać".[28]

I tym razem bezprawne postępowanie nauczycieli znalazło swe usprawiedliwienie i uzasadnienie. Przekonuje o tym pismo Wydziału Oświaty Rejencji z 25. V. 1925 r. (zatem już po otwarciu szkoły) do nadprezydenta, w którym pod płaszczykiem względów techniczno-szkolnych usiłuje się zalegalizować zabiegi nauczycieli o podkopanie polskiej szkoły:

„W Cisku, powiat Koźle, nauczyciele zażądali rzeczywiście od rodziców w dniu 29. 3. 25 ponownego oświadczenia, czy pragną posyłać dzieci do szkoły mniejszościowej, czy też nie, a to ze względów techniczno-szkolnych. 10. 12. 1923 r. złożono bowiem wniosek na szkołę mniejszościową dla 221 dzieci, później jednak znaczna część wniosków została wycofana. Aby zatem ustalić, czy wskutek utworzenia szkoły mniejszościowej nie zajdzie potrzeba zmiany dotychczasowego niemieckiego systemu szkolnego oraz ile klas potrzebnych będzie dla niemieckiej, a ile dla polskiej szkoły mniejszościowej, musiano ustalić liczbę uczniów, którzy ostatecznie zechcą uczęszczać do polskiej szkoły. Żadnego nacisku na rodziców w kierunku posyłania dzieci do niemieckiej względnie polskiej szkoły nie wywierano.

Pomimo to poleciliśmy właściwemu radcy szkolnemu zatroszczenie się o to, by w przyszłości nie dokonywano powtórnego pytania wychowawców, ponieważ daje to powód do zaniepokojenia i skarg".[29]

1. V. 1925 r. nastąpiło w Cisku otwarcie polskiej szkoły publicznej. Jak było do przewidzenia, liczba dzieci, które rozpoczęły w niej naukę, była znacznie niższa od liczby zgłoszonych wniosków. Frekwencja początkowa

wynosiła 37 dzieci, a zatem zaledwie niecałe 17% pierwotnego wniosku.[30] Ale i ten skromny stan uczniowski ulegał dalszemu obniżeniu. Pod koniec pierwszego roku szkolnego liczba uczniów spadła do 30, w 1926 r. wynosiła 20 uczniów, w 1927 r. już tylko 12, w 1928 r. — 9, a w 1929 r. zaledwie 6.[31] Ta ostatnia cyfra utrzymywała się niemal niezmiennie w latach 1930—1933.[32]

Stałe zmniejszanie się frekwencji w polskiej szkole było wynikiem nieustannej presji wywieranej na rodziców. Czynniki niemieckie widząc skuteczność swoich zabiegów, rozpoczęły wręcz walkę o zamknięcie polskiej szkoły. Ciągłe nieporozumienia doprowadziły 2. VI. 1929 r. do zwołania zebrania rad rodzicielskich polskiej i niemieckiej szkoły. Stronę polską reprezentowali Józef Planetorz, Antoni Stefanides, Antoni Karkosz i Franciszek Jasiulek. Hrabia Haslingen z Zakrzowa, przewodniczący związku szkolnego Cisek, postawił na nim wniosek o przeniesienie szkółki polskiej do pomieszczenia prywatnego z uwagi na brak miejsca w niemieckiej szkole, w której dotychczas zajmowała jedną z klas (IV). Po dłuższej debacie strona niemiecka powzięła decyzję domagania się przebudowy, względnie rozbudowy szkoły niemieckiej lub usunięcia z niej polskich dzieci. Do decyzji tej przyłączyli się też trzej członkowie polskiej rady, aczkolwiek z pewnymi zastrzeżeniami. Czwarty członek, Karkosz, przeciwstawił się jednak zdecydowanie wnioskowi, wykazując jego antypolski charakter. Na stanowisko strony polskiej wpłynęła świadomość faktycznych trudności lokalowych miejscowej szkoły, szczupły stan uczniowski własnej szkoły oraz wzgląd na niedoprowadzanie do dalszego zaognienia stosunków w obrębie wsi. Sprawa znalazła też wkrótce pomyślne rozwiązanie, bowiem Stefanides odstąpił we własnym mieszkaniu pokój dla polskich dzieci szkolnych.[33]

Czynniki niemieckie zastrzegały się wówczas wyraźnie, że nie chodziło o żadną akcję przeciwko polskiej szkole. Decyzja o przeniesieniu polskich uczniów pozostawiona była, według słów hr. Haslinga, wyłącznie woli polskiego zarządu szkolnego. Dalsze wypadki pokazały jednak, że i przedstawione wypadki stanowią ogniwo w całym łańcuchu przedsięwzięć władz niemieckich, które w rezultacie doprowadziły do upadku polskiego szkolnictwa na Śląsku Opolskim. Niemal równocześnie z usunięciem polskich uczniów ze szkoły niemieckiej, szkoła polska w Cisku zaliczona została do placówek, które ze względu na zbyt małą frekwencję postanowiono zamknąć.[34]

Zasadnicze zmiany na niekorzyść polskiego szkolnictwa na Śląsku Opolskim przynosi rok 1933. Na liczne zabiegi przed Komisją Mieszaną o doprowadzenie do zamknięcia szkół polskich z liczbą uczniów poniżej 10,[35] Calonder wyraził wobec władz niemieckich w kwietniu zgodę na zamknięcie szkół z liczbą uczniów poniżej 8 pod warunkiem ponownego ich otwar-

cia z chwilą nowego napływu większej liczby uczniów. 20. IV. 1933 r. niemiecki członek Komisji Mieszanej powiadomił o tej decyzji nadprezydenta. Już w cztery dni później prezydent Rejencji przedłożył odpowiedni wykaz, obejmujący i szkołę w Cisku.[36] Powiadomiono odpowiednie czynniki ministerialne i 30. VI. 1933 r. ministerstwo oświaty w piśmie do prezydenta Rejencji oświadczyło:

„Po porozumieniu się z Panem Ministrem Spraw Wewnętrznych Prus i za zgodą Pana Ministra Finansów Prus zezwalam, aby wyliczone w załączniku A sprawozdania publiczne szkoły mniejszościowe w... Cisku... zostały zamknięte".[37]

W wykonaniu powyższego zarządzenia zamknięcie ciseckiej szkoły nastąpiło z dniem 1. VIII. 1933 r. po ośmiu latach pracy.[38] Uczęszczające jeszcze do niej dzieci polskie przeniesione zostały do miejscowej szkoły niemieckiej, gdzie musiały ostro walczyć o swe równouprawnienie, zwłaszcza wobec wyraźnego uprzedzenia, a niejednokrotnie i wrogiego nastawienia ze strony nauczycielstwa. Niejeden szczegół tych stosunków i zmagań znaleźć można w zespole skarg mniejszościowych byłego Nadprezydium i Urzędu dla Spraw Mniejszości.

Tak więc 18. III. 1935 r. Związek Polaków w Niemczech wnosi w imieniu pokrzywdzonych dzieci polskich z Cisek następującą skargę:

„W listopadzie 1934 r. główny nauczyciel szkoły powszechnej w Cisku p. Apostel wyraził się podczas lekcji w klasie wobec uczniów w następujący sposób: Die aus der Minderheitsschule sind die schlimmsten, aber ich werde mir die Polen anstreichen, ich werde sie alle herausjagen.[39]

Konstatując, że zachowanie głównego nauczyciela stoi w wyraźnej sprzeczności z postanowieniami art. 73 i 75 Konwencji Genewskiej prosimy o:

1) stwierdzenie naruszenia wspomnianych wyżej postanowień Konwencji Genewskiej,
2) ukaranie nauczyciela oraz
3) usunięcie go z obszaru plebiscytowego.

Wypowiedziane przez wspomnianego nauczyciela słowa i groźby tak dobitnie świadczą o jego antypolskim nastawieniu, że nie możemy wierzyć w to, aby on w przyszłości z należytą na jego stanowisku bezstronnością umiał traktować dzieci członków mniejszości polskiej.

Żądanie nasze jest tem więcej uzasadnione, że — jak z zażalenia naszego z tej samej daty w sprawie nauczyciela Bulli wynika — również i inni nauczyciele w Cisku pozwalają sobie na karygodne wybryki wobec dzieci polskich".[40]

Ponieważ sprawa nie została do dnia 6. V. 1935 r. załatwiona, ani rozpatrzona na szczeblu nadprezydium, zgodnie z art. 152 Konwencji Genewskiej skierowana została przez Urząd dla Spraw Mniejszości do Ko-

Grupa dzieci polskiej szkoły publicznej w Cisku. Od lewej: Waleska Karkosz, Julian Planetorz, Pelagia Stefanides i Jasiik

misji Mieszanej. Dopiero 22. V. Urząd otrzymał opóźnione sprawozdanie nadprezydenta. Czytamy w nim:

„Obwiniony w skardze Związku Polaków z 18. III. 1935 r. nauczyciel Apostel zaprzecza złożenia zarzucanego mu oświadczenia. Również obrażone dzieci nie słyszały tego rodzaju wypowiedzi głównego nauczyciela.

3 dzieci przeniesionych z byłej szkoły mniejszościowej do szkoły niemieckiej, mianowicie Róża Cichoń, Kazimierz Planetorz i Konstanty Stefanides złożyli w tej sprawie zgodne oświadczenie:

„Zostaliśmy ukarani przez pana głównego nauczyciela tylko dlatego, ponieważ byliśmy częstokroć nieposłuszni i zuchwali. Główny nauczyciel nigdy nie ukarał ani nie łajał dziecka z powodu przejścia ze szkoły mniejszościowej".

Podniesiony przez Związek Polaków przeciwko głównemu nauczycielowi Apostelowi zarzut naruszenia Konwencji Genewskiej jest wobec tego zupełnie nieuzasadniony.

W takich warunkach nie jestem w stanie niczego przedsięwziąć wobec głównego nauczyciela Apostela."

Urząd dla Spraw Mniejszości przekazał 28. V. powyższe wyjaśnienia prezydentowi Komisji Mieszanej, który z kolei zwrócił się do strony skarżącej o zajęcie stanowiska. Oto odpowiedź Związku Polaków:

„W wykonaniu orzeczenia Pana Prezydenta z dnia 28 czerwca 1935 r. w sprawie skargi nr 1839 dotyczącej postępowania głównego nauczyciela Apostela w Cisku mamy zaszczyt donieść, że stanowiska Nadprezydenta Prowincji z dnia 28. V. 1935 r. podzielać nie możemy. Dzieci w obawie przed karą nie powiedziałyby niczego, co mogłoby ubliżyć nauczycielowi i nie polegało na prawdzie.

Prosimy Pana Prezydenta przesłuchać jako świadków dzieci: Różę Cichoń, Kazimierza Planetorza i Konstantego Stefanidesa przed Komisją Mieszaną."

Tak też się stało. 16. XI. 1935 r. Calonder wyznaczył termin przesłuchania dzieci, Apostela oraz drugiego nauczyciela z Cisek, Bulli, przeciwko któremu wytoczona była również podobna skarga. 26. XI. 1935 r. zebrała się Komisja Mieszana w następującym składzie: sekretarz Komisji dr Vetterli, delegat polski Stebłowski, delegat niemiecki hr. Matuschka, przedstawiciel Urzędu dla Spraw Mniejszości Gospos oraz ze strony skarżącej Bożek i Openkowski. Jako pierwszy zeznawał 10-letni Konstanty Stefanides:

„Przypominam sobie, że w czwartej klasie, kiedy mieliśmy naukę religii, Apostel nakazał Kahlertowi, by na nas uważał. Kahlert zgłosił potem Planetorza i mnie, żeśmy hałasowali i Apostel powiedział: „Ja to wypędzę z Polaków". Dostaliśmy wtedy trzciną.

Przypominam sobie, że nauczyciel Apostel powiedział kiedyś: „Stefanides i Planetorz ze szkoły mniejszościowej, to są najgorsi", jednak nie przypominam sobie, kiedy i z jakiego powodu miało to miejsce.

Nauczyciel Bulla przyniósł kiedyś książeczki, które mieliśmy sprzedać po 10 fenigów. Kiedy przyniosłem książkę do domu, ojciec urągał mi i powiedział, że nie ma pieniędzy. Następnego dnia przyniosłem nauczycielowi książeczkę z powrotem, na co ten powiedział: „Na polskie rzeczy to macie, na niemieckie to nie macie nic. Jak będziecie tak dalej postępowali, wylecicie wnet do Polski..." Inne dzieci przyniosły także książeczki z powrotem, jednak nauczyciel nic im nie powiedział.

Nauczyciel Bulla bił polskie dzieci bardziej aniżeli dzieci niemieckie..."

Z kolei zeznawał rówieśnik Stefanidesa, Kazimierz Planetorz:

„Kiedy ubiegłego roku uczęszczałem jeszcze do 4. klasy nauczyciel Apostel udzielał nam nauki religii. Pewnego dnia nauczyciel wyszedł z klasy i polecił Ginterowi Kahlertowi pilnowanie nas. Stefanides, Rossa i ja siedzieliśmy spokojnie w ławce rozmawiając ze sobą, podczas gdy inni chłopcy biegali po klasie i krzyczeli. Kiedy nauczyciel Apostel powrócił, Kahlert podał nas, a nie chłopców, którzy hałasowali. Wtedy nauczyciel Apostel powiedział do mnie: „Wypędzę to Polakom i wyrzucę ich".

W trzeciej klasie, kiedy pewnego razu nauczyciel Apostel zastępował nauczyciela Stasska, dziewczyny podały mnie, że w czasie lekcji chodziłem po klasie. Nauczyciel Apostel powiedział na to: „Planctorz i Stefanides to są ze szkoły mniejszościowej najgorsi". Nadmieniam, że po rozwiązaniu szkoły mniejszościowej poza Stefanidesem i mną do niemieckiej szkoły wstąpiło jeszcze troje innych dzieci.

Kiedy przeszliśmy do szkoły niemieckiej, dzieci niemieckie urągały nam od Polaków i mówiły byśmy poszli do Polski itp. Nauczyciele Apostel i Bulla słyszeli to często, ale niczego nie zabraniali. W związku z zajściem z nauczycielem Apostelem Stefanides, Golus i ja dostaliśmy trzciną.

Nauczyciel Bulla przyniósł kiedyś do klasy książeczki, które mieliśmy sprzedać po 10 fenigów. Ktoby książeczki nie sprzedał, miał ją przynieść z powrotem. Następnego dnia zwróciłem książeczkę i powiedziałem nauczycielowi, że nie miałem czasu na sprzedaż, bo pomagałem bratu na polu. Dosyć dużo innych dzieci przyniosło książeczki z powrotem. Innym dzieciom nauczyciel nic nie powiedział, a do mnie powiedział, patrząc na Stefanidesa i na mnie: „Na polskie rzeczy to macie pieniądze, a na niemieckie to nie macie pieniędzy. Jeżeli jeszcze raz nadejdą takie książeczki, a wy ich nie sprzedacie, wtedy wyfruniecie zaraz do Polski".

Przed Wielkanocą miało się odbyć przedstawienie teatralne dzieci szkolnych, w którym miałem także wziąć udział. Ponieważ matka była chora i miałem pozostać przy niej, ojciec kazał zwrócić nauczycielowi książkę z tekstem i powiedzieć mu, że nie będę grał. Nauczyciel powiedział na to, że sobie to zapamięta".

W podobnym tonie utrzymane jest również zeznanie Róży Cichoń. Ponieważ jednak nie wnosi żadnych istotnych uzupełnień do sprawy, pomijamy je w tym miejscu. Po dzieciach polskich składali zeznania obaj niemieccy nauczyciele. Wypowiedzi ich są ciekawe z tego względu, że nie odrzucają już tak kategorycznie zarzutów, jak to miało miejsce w liście nadprezydenta. Przytacza się poniżej najciekawsze fragmenty:

Maksymilian Apostel — „Przypominam sobie, że ostatniego roku powiedziałem do Planetorza i Stefanidesa w tym sensie: „Miejcie się na baczności, wam się może wydaje, że możecie sobie na coś pozwalać ponieważ przychodzicie ze szkoły mniejszościowej". Powiedziałem to do nich, ponieważ byli niegrzecznymi chłopcami oraz ponieważ w szkole mniejszościowej, do której przedtem uczęszczali, mieli o wiele więcej swobody. Nadmieniam, że Planetorz i Stefanides wybili kiedyś szybę i sami się do tego przyznali.

Możliwe, że powiedziałem kiedyś, iż Planetorz i Stefanides są najgorsi. Zaznaczam, że mówię to także innym dzieciom celem nastraszenia..."

Dagobert Bulla: „...Zaprzeczam, bym oświadczył: „Na polskie rzeczy macie pieniądze, natomiast dla niemieckich rzeczy nie macie pieniędzy. Jak będziecie tak dalej postępowali, wylecicie wszyscy do Polski". Możliwe jest, że wyraziłem zdziwienie z powodu zakazania przez rodziców sprzedaży owych książeczek (dot. werbunku olimpijskiego).

Planetorz i Róża Cichoń byli uczniami, których postępy wykraczały ponad przeciętność. Stefanides był uczniem przeciętnym. Nieprawdą jest, bym dzieci te karał bardziej, aniżeli inne".

Drugi etap postępowania przed Komisją Mieszaną rozegrał się 17. III. 1936 r. w postaci ustnych pertraktacji obu stron. Prezydent Calonder zajął jednak wówczas zbyt liberalne stanowisko wobec rozpatrywanego sporu. Przedstawicielowi Urzędu dla Spraw Mniejszości powiedział po zakończeniu obrad, że:

„nie chciałby karać żadnego z nauczycieli, ponieważ nie chodzi o ciężkie przypadki, nie przypuszcza, by nauczyciele byli nastawieni wrogo wobec mniejszości. Mniejszość jest wrażliwa".

Zalecił wobec tego jedynie

„aby Rejencja wystosowała pismo okólne do nauczycielstwa, żeby nauczyciele zachowywali się obiektywnie względem mniejszości polskiej i nie robili uwag, które możnaby niewłaściwie tłumaczyć".

Wydanie okólnika miało być podstawą do uznania sprawy za załatwioną. Wkrótce potem słyszymy rzeczywiście o opracowaniu przez hr. Matuschkę wspomnianego okólnika, wobec czego Związek Polaków odstąpił od żądania dalszego ukarania Apostela.

* * *

Wypadki nieodpowiedniego traktowania członków mniejszości polskiej miały miejsce również w miejscowej szkole wieczorowej (Fortbildungsschule). Szczególnego rozgłosu nabrały wypadki z dnia 3. II. 1930 r., kiedy to wskutek spłatanego nauczycielowi niewinnego figla z wróblem, nauczyciel wystąpił ostro przeciwko używaniu w czasie zajęć języka polskiego. Zarzut ten spotkał najpierw Damiana Planetorza. W obronie ko-

legi stanął Leon Langer powiadając, że w polskiej części Górnego Śląska mówi się także po niemiecku, na co nauczyciel Stassek odpowiedział mu: „To przenieś się tam!" Był to wyraźny atak na miejscowych Polaków i dlatego Związek Polaków wystąpił do Komisji Mieszanej, nadprezydenta i Urzędu dla Spraw Mniejszości z odpowiednim zażaleniem.[41] Władze niemieckie, aczkolwiek wyraziły znaczne zastrzeżenia co do samych zarzutów polskich, wobec niedwuznacznego i niewątpliwego oświadczenia Stasska musiały przyznać:

„Jedynie w tych ostatnich słowach można stwierdzić wykroczenie nauczyciela swoim zachowaniem przeciwko mniejszości. Oświadczenie jego było niemądre i zbyt pochopne, ale wytłumaczalne wobec wzburzenia spowodowanego wyzywającym zachowaniem się uczniów, pomijając już ciężką pracę w szkole wieczorowej, gdzie nauczyciel musi stale walczyć z oporami oraz znaczny wybryk, na jaki pozwolili sobie tu uczniowie z wróblem". (z pisma Wydziału Oświaty do nadprezydenta z 25. III. 1930 r.).

Również w odpowiedzi udzielonej 11. IV. przez nadprezydenta Związkowi Polaków odrzucono wysunięte zarzuty, całkowicie usprawiedliwiając wystąpienie nauczyciela, sprowokowanego niewłaściwym zachowaniem się uczniów, co miało podrażnić nauczyciela i podkopać dyscyplinę w szkole wieczorowej. W takiej sytuacji żądanie ukarania uznano za bezzasadne. Mimo tych wszystkich zastrzeżeń nadprezydent zwrócił jednak Stasskowi uwagę na to, „aby zwłaszcza w szkole wieczorowej starał się w przyszłości o jak największą powściągliwość tak, aby nie wzbudzać nawet pozoru antymniejszościowego traktowania uczniów". To ostatnie zwłaszcza sformułowanie uznał Związek Polaków za pewnego rodzaju zadośćuczynienie i zdecydował się na zawieszenie dalszego postępowania przed Komisją Mieszaną.

II. KURS JĘZYKA POLSKIEGO

Zamknięcie polskiej szkoły w Cisku skłoniło miejscowy oddział Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego do podjęcia starań o inną formę pracy z polską młodzieżą wsi. Doprowadziły one 14. VIII. 1935 r. do otwarcia tu prywatnego kursu języka polskiego. Zajęcia odbywały się zrazu w każdą środę w godzinach 16—18 w domu Stefanidesa pod kierunkiem pani Fabis.[42] Początkowo na zajęcia uczęszczało 10 dzieci; według stanu z 15. III. 1936 r. liczba ta wzrosła do 13. Zajęcia odbywały się obecnie w wieczory poniedziałkowe pod kierunkiem pani Kaźmierczak.[43] Liczba uczniów utrzymała się na jednakowym poziomie i w 1937 r.[44] Z początkiem 1938 r. landrat kozielski zaznacza jednak w swoich sprawo-

zdaniach, że wobec spadku frekwencji zajęcia kursowe odbywają się nieregularnie,[45] a pod koniec roku zostały wręcz zawieszone.[46] W styczniu 1939 r. kurs rozpoczął znowu pracę z 12 dziećmi z rodzin Planetorzów, Cichoniów, Stefanidesów, Fryszków i Rosów.[47] Zajęcia, aczkolwiek może nie zawsze regularnie, prowadzono do letnich miesięcy i dopiero 19. VIII. 1939 r. landrat mógł zaznaczyć w swoim sprawozdaniu, że praca kursu w Cisku ustała.[48]

Dla zobrazowania warunków, w jakich odbywał się kurs, przytacza się interwencję Związku Polaków w Niemczech do prezydenta Rejencji z 30. XII. 1938 r., w której czytamy:

„Jako reprezentacji polskiej grupy narodowościowej w Rzeszy Niemieckiej doniesiono nam:

21 grudnia 1938 r. pod koniec zajęć lekcyjnych obdarowano w niemieckiej szkole w Cisku dzieci małymi paczkami świątecznymi. Przedtem nauczyciel Stassek wywołał wszystkie te dzieci, które uczęszczają na polski kurs pisania, czytania i mówienia do polskiej świetlicy i wysłał je do domu, nie obdarowawszy ich świątecznymi podarkami.

Zwracamy się do pana prezydenta Rejencji z prośbą, by zechciał sprawę poddać rewizji. Nieobdarowanie dzieci szkolnych uczęszczających na polski kurs odczuwane jest jako znieważenie i karę za uczestnictwo w kursie..." [49]

III. KOLONIE LETNIE DLA DZIECI POLSKICH

Uczniowie miejscowej polskiej szkoły publicznej, a po jej rozwiązaniu uczestnicy kursu języka polskiego, począwszy od 1930 r. włączeni zostali do szeroko zakrojonej akcji wysyłania dzieci opolskich na kolonie do Polski w okresie ferii letnich. Obok Cisek z powiatu kozielskiego uczestniczyły w nich także dzieci z Dziergowic, Przewozu, Roszowskiego Lasu, Dzielnicy, Łan, Miłowic, Brzeżec i Starego Koźla. Udało się ustalić, że młodzież z Cisek i innych miejscowości wyjeżdżała na kolonie w następujących terminach: 4. VII. 1930 r., 3. VII. 1931 r., 1. VII. 1932 r., 4. VII. 1933 r., 3. VII. 1934 r., 26. VI. 1935 r., 6. VII. 1936 r., 24. VII. 1937 r. Obozy trwały zazwyczaj cztery tygodnie. Przykładowo w 1931 r. wzięło w nich udział 33 dzieci z Kozielskiego, a w 1932 r. 15.[50]

Z uwagi na udział w koloniach nawet dzieci ze szkół niemieckich, władze niemieckie ustosunkowały się do całej akcji wybitnie negatywnie. W 1934 r. miały więc w Cisku miejsce wypadki, że rodziców i ich dzieci zameldowanych już na kolonie do Polski nakłaniano do wyjazdu na kolonie do Bawarii, a w razie odmowy grożono im konsekwencjami.[51] Latem 1934 r. okazało się, że do Polski wyjechać ma również kilka dziewcząt

Grupa dzieci z powiatu kozielskiego na koloniach letnich w okolicach Mińska Mazowieckiego. Wśród nich dzieci z Cisek

należących do BDM. Okoliczność ta spotkała się z energicznym przeciwdziałaniem ze strony proboszcza z Łężec, ks. Kani. Przybył on do Cisek i na zebraniu rodzicielskim, zwołanym przez nauczycieli, przekonywał usilnie o konieczności wysłania dzieci do Bawarii a nie do Polski, wywołując swoim wystąpieniem znaczne zamieszanie wśród rodziców.[52] Związek Polaków w Niemczech złożył energiczny protest u władz Rejencji, która nie podjęła jednakże żadnych kroków w tej sprawie. Oto tekst odpowiedzi prezydenta Rejencji udzielonej 20. VIII. 1934 r. Związkowi Polaków:

„W Cisku, pow. Koźle nauczyciele nie werbowali dzieci do Niemiec na kolonie ani z urzędu, ani w inny sposób. Jedynie na prośbę proboszcza Kani, kierownik zwołał zebranie rodziców dzieci zgłoszonych na wyjazd. Prob. Kania podaje, że zwrócono mu uwagę na werbowanie na wyjazd do Polski także członkiń „Bund Deutscher Mädchen". Uznał on za konieczne uświadomić rodziców, co też uczynił bez powiadomienia władz".[53]

Wystąpienie ks. Kani nie było przykładem odosobnionym. Niemal równocześnie rozegrały się w Ciskach wypadki, które wskazują na szerzej zakrojoną akcję przeciwko koloniom, a które stały się przedmiotem następującej skargi Związku Polaków z dnia 20. VIII. 1934 r. do Urzędu dla Spraw Mniejszości oraz nadprezydenta:

„W dniu 19. 6. 1934 r. sołtys gminy Cisek, powiat Koźle wezwał do siebie członkinie mniejszości polskiej, mianowicie Makowiecką i Helenę Stefanidesową, namawiając je, aby nie wysyłały dzieci na kolonie letnie do Polski, lecz wysłały je do Bawarii. Dał im przy tem do wypełnienia formularz z „Jugendamt", zawierający pytania w sprawie stanu majątkowego, ilości dzieci, wysokości otrzymywanej renty etc. sugerując tem samem, że w razie wysłania dzieci na kolonie letnie do Polski mogą być narażone na utratę renty i inne szykany.

Powyższa agitacja sołtysa gminy Cisek sprzeczna jest z postanowieniami art. 73 p. 1 i art. 75 Konwencji Genewskiej. Prosimy przeto o:

1. stwierdzenie naruszenia cytowanych postanowień Konwencji Genewskiej,
2. ukaranie sprawcy nadużycia,
3. wydanie odpowiednich zarządzeń, aby tego rodzaju akcja wymierzona przeciwko kulturalnym poczynaniom mniejszości polskiej, a zmierzająca do wynarodowienia dzieci polskich, nie mogła się w przyszłości powtórzyć..."[54]

Na żądanie nadprezydenta do złożenia wyjaśnień, landrat kozielski zarządził 8. IX. 1934 r. przeprowadzenie przesłuchania sołtysa i świadków. Zadanie powierzone zostało miejscowemu żandarmowi Kahlertowi, co niewątpliwie zaważyło na samym charakterze i atmosferze przesłuchania. Sołtys Juliusz Progsza kategorycznie zaprzeczył zarzutom postawionym mu w skardze Związku Polaków, podając, że chodziło jedynie o wypełnienie ankiet przysłanych przez starostwo. Podkreślił, że nigdy na nikogo

nie wywierał wpływu ani nacisku w związku z wysyłaniem dzieci do Polski. Postawa Makowieckiej i Stefanidesowej nie była zdecydowana i wypowiedzi ich w czasie przesłuchania nie potwierdziły poprzednich zarzutów. Wobec tego Związek Polaków zmuszony był 9. X. 1934 r. wycofać swą skargę. Nadprezydent nie omieszkał przy tej okazji zaatakować Związek za lekkomyślne wniesienie skargi, grożąc, „iż fałszywe oskarżanie urzędników nie będzie w przyszłości przyjmowane bez konsekwencji".

IV. ODCZYTY POLSKIEGO UNIWERSYTETU LUDOWEGO

Akcja odczytowa Polskiego Uniwersytetu Ludowego na Śląsk Opolski rozciągnięta została na wieś Cisek w roku 1934/1935. Zresztą zaznaczyć wypada, że pochodzący stąd Damian Planetorz był jednym z jego prelegentów, przeszkolonym na specjalnym kursie w raciborskiej „Strzesze" pod koniec 1934 r.[55] Pierwszy wykład PUL-u odbył się w Cisku w polskiej świetlicy 20. I. 1935 r. Wystąpił prof. Będziński z gimnazjum bytomskiego z prelekcją pt. „Gdynia i polskie morze".[56] Kolejny odczyt miał miejsce 3. III. na zakończenie imprezy „Wiara ojców". Tym razem wygłosił go prof. Ciałoń, mówiąc o wielkich postaciach w historii Śląska.[57] W następnym okresie zimowym — 1935/1936 — odbyły się tu następujące prelekcje: 27. X. 1935 r. — prof. Szwed z gimnazjum bytomskiego o położeniu robotników polskich we Francji, Niemczech i Polsce,[58] 17. XI. — prof. Lubos na temat „Kultura cywilizacji" i prof. Miętkiewicz „Historia Kościoła Katolickiego", 8. XII. — prof. Nowakowski o czytelnictwie książek i dyr. Nawrocki o polskiej spółdzielczości[59] oraz 2. II. i 1. III. 1936 r. prof. Nowakowski na tematy czytelnictwa.[60] Wykłady cieszyły się wielką popularnością, o czym świadczy fakt, że przybywali na nie Polacy również z okolicznych miejscowości.

V. UDZIAŁ W POLSKIM SZKOLNICTWIE ŚREDNIM

Polacy ciseccy doceniali znaczenie i widzieli potrzebę kształcenia swoich dzieci w polskich szkołach średnich i wyższych. W warunkach państwa niemieckiego niełatwo było wszakże realizować te ambitne zamierzenia. Kiedy w Lublińcu stworzono w 1925 r. możliwość kształcenia młodzieży opolskiej, Józef Planetorz zgłosił tam natychmiast swego syna Władysława, który też został tam skierowany 28. X. 1925 r. w grupie pierwszych Opolan.[61] Decyzja powyższa łączyła się z szeregiem trudności, wynikających zwłaszcza z potrzeby uzyskania w tym celu przepustki granicznej.

W aktach Urzędu dla Spraw Mniejszości znajduje się m. in. ciekawa skarga Związku Polaków w Niemczech, naświetlająca pewne aspekty ustosunkowania się władz niemieckich do udziału Opolan w lublinieckim gimnazjum:

„31 października 1927 r. w starostwie w Koźlu zgłosił się uczeń Władysław Planetorz z Cisek, pow. Koźle wraz z ojcem w celu uzyskania przepustki granicznej (Verkehrskarte) na rok 1928. Władysław Planetorz potrzebował jej, ponieważ od dwóch lat uczęszcza do polskiego gimnazjum w Lublińcu i w pewnych okresach wraca do domu po bieliznę itp. W związku z tym posiadał już przepustkę, którą władze niemieckie w 1927 r. sprolongowały. Kiedy urzędnik dowiedział się, jakiemu celowi ma służyć przepustka, wystąpił przeciwko ojcu i synowi z zarzutami, że dla takich panów, którzy uczęszczają do polskich szkół nie wystawia się przepustek i że polskie władze zobowiązane są do ich wydawania skoro uczęszcza się do polskich gimnazjów. Oskarżyciele oświadczyli, że posiadają obywatelstwo niemieckie. Urzędnik uparł się jednak na swoim stanowisku, wobec czego oskarżyciele odeszli nie załatwiwszy sprawy. Zdaniem naszym odmówienie przepustki synowi Planetorza nastąpiło tylko z powodu uczęszczania do gimnazjum w Lublińcu, bowiem na terenie polskiego Górnego Śląska pracują tysiące robotników z Górnego Śląska, którzy również na podstawie przepustek niemieckich przekraczali granicę, a wystawiały im je władze niemieckie.

Zachowanie się starostwa w Koźlu narusza postanowienie art. 75 Konwencji Genewskiej. 12 grudnia 1927 r. złożyliśmy zażalenie do pana nadprezydenta prowincji górnośląskiej. Dotychczas nie zajęto w tej sprawie stanowiska. Na podstawie art. 149 ff. Konwencji Genewskiej wnosimy niniejszym skargę o spowodowanie by:

1. ukarano urzędnika z powodu nierównego traktowania,
2. nakazano starostwu w Koźlu, w wypadku nieprzyjęcia wniosku Władysława Planetorza o wydanie przepustki i jego bezzwłoczne przyjęcie.

Prosimy o możliwe przyspieszenie sprawy".

Skarga powyższa,[61a] datowana 13. I. 1928 r., za pośrednictwem Urzędu dla Spraw Mniejszości przekazana została 21. I. 1928 r. do nadprezydenta, który po upływie trzech dni udzielił Związkowi Polaków następującej odpowiedzi:

„Dochodzenia wykazały, że ów urzędnik starostwa nie potraktował w sposób nierówny wnioskodawcę Planetorza. We wniosku złożonym 31 października 1927 r. przez Planetorza podano jako zawód „uczeń" oraz miejsce zamieszkania „Cisek", podczas gdy Planetorz osobiście podał, że jest uczniem gimnazjum i mieszka w Lublińcu. Wobec tego urzędnik zwrócił Planetorzowi wniosek ze wskazaniem na art. 280 ustęp 3 Konwencji Genewskiej zaznaczając, że do wystawienia przepustki właściwy jest Lubliniec, mniemając, iż Planetorz zgodnie z własną informacją zamieszkuje w Lublińcu. Pouczenie to nie miało w żadnym wypadku stanowić zarzutu, urzędnik nie czynił też ani wnioskodawcy, ani jego ojcu jakichkolwiek zarzutów z tego powodu, że uczęszcza do polskiej szkoły, było to jedynie czysto rzeczowe wyjaśnienie,

Wspólna wycieczka polskiej młodzieży z Cisek, Dziergowic i Turza w 1931 r.

że właściwą władzą wystawiającą jest władza miejsca zamieszkania. Gdyby Planetorz wyjaśnił od razu urzędnikowi, że Cisek jest nadal jego miejscem zamieszkania, ten wystawiłby mu natychmiast przepustkę. Na początku grudnia 1927 r. Planetorz ponowił swe podanie, podając także ustnie, że Cisek jest nadal jego miejscem zamieszkania, poczem wniosek przesłano amtsvorsteherowi w Cisku celem ustalenia, czy Planetorz jest w dalszym ciągu tam zameldowany.

Jak donosi mi starosta kozielski, Planetorzowi zostanie obecnie wydana przepustka, gdyż ustalono, że zamieszkuje u swoich rodziców w Cisku i tylko czasowo przebywa w Lublińcu.

Śmiem przypuszczać, że sprawa została tym samym załatwiona".

Mimo tych usprawiedliwiających tłumaczeń i przyrzeczenia wydania przepustki, jeszcze przez cały miesiąc prowadzona była obustronna wymiana korespondencji.[62] Dopiero 23. II. 1928 r. Urząd dla Spraw Mniejszości mógł powiadomić Związek Polaków, iż według oświadczenia nadprezydenta Planetorzowi została ostatecznie wydana potrzebna przepustka.

W listopadzie 1932 r. nastąpiło w Bytomiu otwarcie pierwszego polskiego gimnazjum na terenie Rzeszy Niemieckiej. Jego podstawowy zespół uczniowski tworzyli, jak wiadomo, górnośląscy uczniowie gimnazjum lublinieckiego. Znalazł się więc w Bytomiu także Władysław Planetorz wraz z drugim ciseckim gimnazjalistą Władysławem Karkoszem. Trzecim uczniem z Cisek, uczęszczającym od 1932 r. do gimnazjum bytomskiego był Alojzy Kostka. Prócz wymienionych, w gronie bytomskich uczniów spotykamy jeszcze: Erwina Cichonia (od 1938 r.), Antoniego Friszkę (od 1938 r.), Kazimierza Planetorza (od 1936 r.) i Karola Próbę (od 1938 r.).[63] Ponadto córka Stefanidesa uczęszczała na polskie żeńskie kursy gimnazjalne do Tarnowskich Gór.[64] Godny podkreślenia jest zwłaszcza fakt, że jeszcze w 1938 r., a więc już w kilka lat po rozwiązaniu miejscowej szkoły polskiej, zapisało się do bytomskiego gimnazjum trzech ciseckich chłopców. Landrat kozielski był tym wyraźnie zaintrygowany, jak można się przekonać z jego sprawozdania do prezydenta Rejencji z 19. IV. 1938 r.:

„Dwóch chłopców z Cisek zdało na Wielkanoc egzamin wstępny do polskiego gimnazjum w Bytomiu. Według informacji niemieckich nauczycieli obydwaj nie są jednak na tyle uzdolnieni, by studiować. Umysłowy rozwój obydwu chłopców poddam obserwacji... W wypadku gdyby w przyszłym roku dano mi znowu do dyspozycji wolne miejsce w niemieckich szkołach wyższych, zamierzam je przydzielić chłopcu z Cisek — tej twierdzy Polaków".[65]

Kostka, Karkosz, a przede wszystkim Władysław Planetorz należeli do najbardziej aktywnych uczniów gimnazjum. Wszyscy trzej byli członkami komitetu redakcyjnego uczniowskiego pisma gimnazjalnego „Idziemy". Planetorz i Karkosz należeli do pierwszego komitetu redakcyjnego, Kostka zaś podpisywał za redakcję numery w roku szkolnym 1938/39.[66]

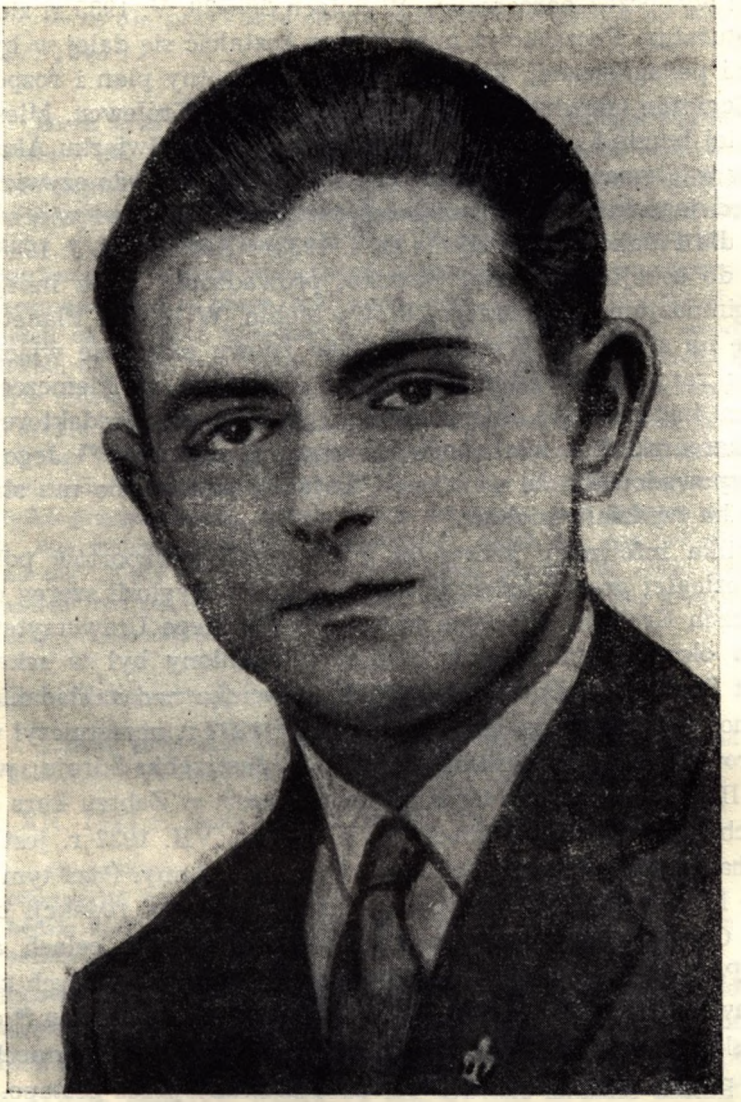

Władysław Planetorz jako student

W 1934 r. Karkosz był ponadto prezesem samorządu uczniowskiego. Władysław Planetorz zaś pracował bardzo aktywnie w ruchu harcerskim. Do jego szeregów wstąpił jeszcze w gimnazjum lublinieckim — 20. III. 1927 r. do drużyny im. Tadeusza Kościuszki. W Bytomiu należał do drużyny Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech im. Zawiszy Czarnego. Każdą wolną chwilę, okresy wakacji poświęcał pracy wychowawczej wśród młodych zuchów opolskich, pełniąc funkcje komendanta obozów,

kolonii i wycieczek harcerskich. W dniach 28—29. V. 1935 r. złożył egzamin maturalny. Początkowo miał zamiar kształcić się dalej w bytomskiej akademii pedagogicznej. Zmienił jednak pierwotny plan i rozpoczął studia filologiczne (slawistyka) na uniwersytecie w Królewcu. Mieszkał tam w polskiej bursie i należał do tamtejszego ośrodka Związku Akademików Polaków w Niemczech, przyczyniając się niewątpliwie do ożywienia pracy koła. Pod jego kierownictwem i reżyserią organizowano wieczory słowa i pieśni dla Polaków w Olsztynie (1. I. 1938) i Sztumie (8. I. 1938 r.). Sam należał do sekcji śpiewaczej ośrodka, prowadzonej przez innego absolwenta gimnazjum bytomskiego, Piotra Mehla. W 1937 r. Planetorz przeniósł się na studia do Wrocławia, gdzie znowu aktywnie włącza się do pracy w ramach Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech, będąc cenionym instruktorem, kierownikiem obozów, współredaktorem biuletynów harcerskich i werbownikiem nowych członków.[67] Jego osobiste walory spowodowały, że w ramach Związku powierzono mu stanowisko kierownika wydziału zuchów.

Oto kilka informacji zebranych z niemieckich raportów policyjnych o jego rozległej pracy społecznej: Zimą 1936/37 wygłosił szereg odczytów o zabytkach Krakowa i Rzymu w ramach Polskiego Uniwersytetu Ludowego; w okresie ferii letnich 1936 r. zatrudniony był w sekretariacie Związku Spółdzielni Polskich w Opolu, pracując nad zakładaniem grup oszczędnościowych; w dniach 6. II. — 6. III. 1937 r. uczestniczył w kursie dla kierowników kółek dramatycznych w Jastrzębiu-Zdroju; w dniach 20—22. III. 1937 r. wraz z Gadzińskim prowadzi w Zabrzu kurs dla drużynowych harcerskich; w dniach 30. VI. — 30. VII. 1937 r. jest kierownikiem harcerskiego obozu zuchów na Górze św. Anny. Poza tym w okresie ferii letnich 1937 r. Planetorz pracował także w redakcji opolskich „Nowin Codziennych" oraz podróżował po wsiach w celach agitacyjnych.[68] Po tragicznych dniach czerwcowych 1939 r., w których zamknęły się bramy wrocławskiej Almae Matris dla polskich studentów,[69] opuszcza dolnośląską stolicę. W lipcu powołany został do armii niemieckiej, ale wkrótce potem zwolniony i w 1941 r. aresztowany przez gestapo. Początkowo osadzony został w więzieniu wrocławskim, stąd przewieziono go kolejno do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Mathausen i Gusen. 24. VI. 1943 r. skazany został na trzy lata więzienia za przygotowywanie zdrady stanu, a następnie przeniesiony do więzienia w Brzegu. Wskutek nieludzkiego traktowania nabawił się tu gruźlicy. Wkrótce potem przeniesiono go do więzienia w Kłodzku. Śmiertelna choroba postępowała szybko naprzód, mimo to Władysław nie tracił nadziei na ocalenie. Zachowało się kilka jego własnoręcznych notatek wypisanych na marginesie listów otrzymywanych od brata, będących świadectwem owych ciężkich

dni. Przytoczę dla przykładu słowa Władysława pisane na odwrocie pisma z 21. IV. 1943 r.

„Niech żywi nie tracą nadziei — ...kto dożyje wolnym będzie, a kto umarł wolnym już..." Tylko głodny jestem stale, ale i to może przetrwam i przeżyję. Opatrzność Boska czuwa nad nami — wszystkie więzienia wrocławskie, 3 obozy koncentracyjne, tyfus, ostre zapalenie oskrzeli, 4 razy krwawa biegunka, zbity ciężko, że się ruszać nie mogę. Kręgosłup naruszony, nerki odbite, ciężkie lumbago i ogólne wyczerpanie całego organizmu, teraz jeszcze Zet (= obóz koncentracyjny — przyp. aut.) mnie czeka, i żyję, bo Bóg tak chce i żyć będę, jeżeli on zechce i doczekam się wolności, lepszego jutra, wrócę do naszego domu, do domu rodzinnego, do ojca, braci, siostry i przyjaciół moich. Wszak tyle milionów dzisiaj cierpi nędzę, tylu umiera i ja przecierpię i przetrwam i dożyję lepszego jutra! Szkoda Jadzi — dzielna dziewczyna, przetrwa wszystko. Sąd nam właściwie niczego, ale niczego nie udowodnił, żadnego Vorbereitung zum Hochverrat, ale skazał — sami nie wiedzieli czego chcieli od nas — tylko przypuszczenia, a świadkowie też tylko „wir nehmen an" że coś było i „aus anderen Gründen eingegriffen". Czort ich wie, co chcą od nas — no tak „Kopf hoch a Bauch rein" (sam zapada się coraz bardziej) „mam schled" cóż robić... święta przeszły... myśli były w domu u swoich i w Gusen przy przyjaciołach..."

Na innym liście z dnia 30. III. 1943 r. notuje:

„...głód, głód, głód — ważę już tylko 53 kg, a kiedyś ponad 75 kg, głód, głód, głód, ich habe Hunger, j'ai faime".

12. XII. 1943 r. pisze po raz ostatni do siostry i braci:

„Od miesiąca jestem ciężko chory, tak że muszę stale leżeć w łóżku, gdyż choruję na gruźlicę. Jest to bardzo ciężka choroba i tylko Bóg jeden wie, co będzie dalej. Nie potrzebujecie się o mnie troszczyć, stanie się tak, jak Bóg zechce".

Doprawdy wstrząsająca jest wymowa tych tragicznych słów. Niestety, nie dane było Władysławowi doczekać powrotu do rodzinnych stron i swoich najbliższych. 16. II. 1944 r. śmierć przerwała jego pełen poświęcenia żywot; zmarł w wieku 34 lat. Zwłoki złożone zostały w dziś już dokładnie nie znanym miejscu na cmentarzu w Kłodzku.[70]

VI. POLSKA ŚWIETLICA

Z chwilą rozwiązania miejscowej polskiej szkoły publicznej, mieszczącej się, jak wiadomo, w ostatnich latach w domu chałupnika Antoniego Stefanidesa, miejscowe oddziały Związku Polaków w Niemczech i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego postanowiły wykorzystać lokal na urządzenie polskiej świetlicy. Przygotowania do jej otwarcia absorbowały

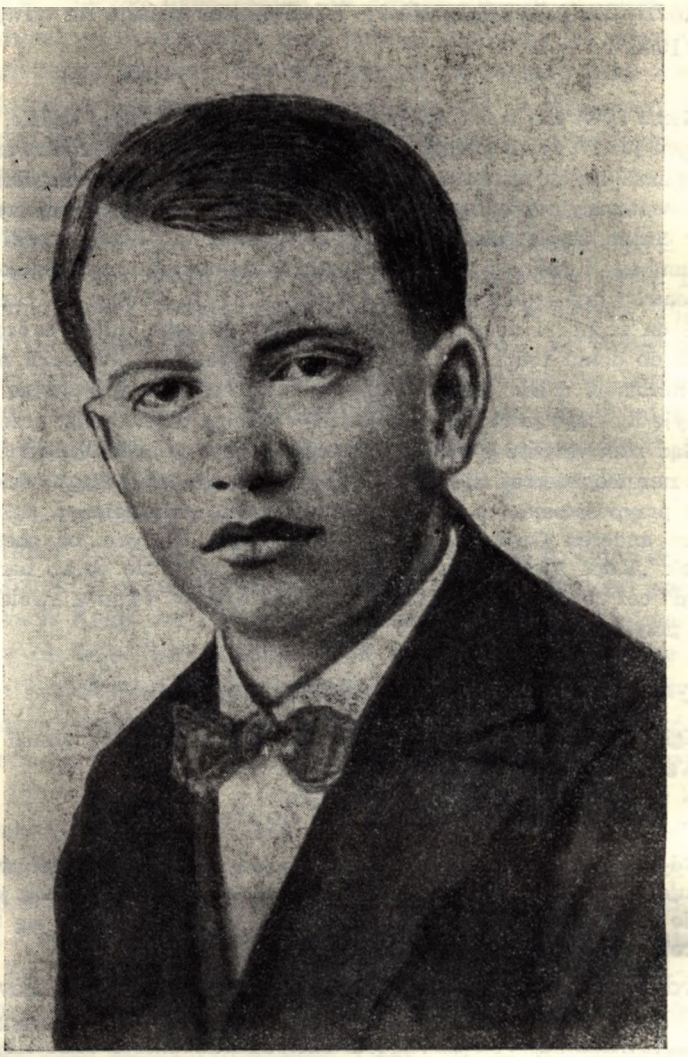

Władysław Karkosz
(zdjęcie z czasów bytności w gimnazjum bytomskim)

niezmiernie uwagę miejscowego żandarma i jego popleczników. Ich prowokacyjne zachowanie zmusiło Związek Polaków do wystąpienia z interwencją do nadprezydenta. Skarga datowana 17. I. 1935 r. stwierdza co następuje:

„W dniu 7. XI. 1934 r. w związku z przygotowaniami otwarcia świetlicy w miejscowości Cisek, pow. Koźle, udał się nasz przedstawiciel p. Bożek do domu członka mniejszości polskiej Stefanidesa z tej miejscowości, z którym

w obecności pp. Planetorza i Karkosza odbył dłuższą rozmowę. Gdy samochód p. Bożka zatrzymał się przed domem p. Stefanidesa, inni mieszkańcy zaalarmowali miejscowego żandarma, który zjawił się zaraz i następnie podsłuchiwał pod oknem toczącej się wewnątrz domu rozmowy. Gdy pp. Planetorz i Karkosz wracając do domu spotkali się z tym żandarmem i zarzucili mu, że podsłuchiwał pod oknem, gdyż bał się wejść do mieszkania, żandarm nie tylko nie zaprzeczył, lecz nawet zapewnił ich, że wie doskonale o czym na zebraniu była mowa, przy czym przytoczył na dowód kilka fragmentów tej rozmowy.

Powyższe postępowanie żandarma z Cisek stanowi naruszenie art. 68 i 73 Konwencji Genewskiej. Wobec tego prosimy o stwierdzenie naruszenia tych postanowień, wydanie odpowiednich zarządzeń i ukaranie sprawcy nadużycia". [71]

Kiedy zażądano od Kahlerta wyjaśnień, ten zaprzeczył stanowczo zarzutowi podsłuchiwania twierdząc, że nie zna w ogóle języka polskiego. Przyznał jedynie, iż w rozmowie z Karkoszem i Planetorzem oświadczył, „że i tak wiadomo wszystko, o czym rozmawia się w czasie tajnych zebrań", co jednak nie miało odpowiadać prawdzie. Żandarm uznał wręcz, że interwencja Związku Polaków była odwetem za ukaranie mandatem szofera Bożka za brak świateł postojowych samochodu zatrzymanego przed domem Stefanidesa. Sprawa ciągnęła się do sierpnia 1935 r. i zakończyła się udzieleniem Kahlertowi nagany ze wskazaniem zachowania na przyszłość jak największej powściągliwości wobec mniejszości polskiej. Pogłębione przy tej okazji wzajemne antypatie doprowadziły w dniu 1. V. 1935 r. na zabawie tanecznej do sprzeczki, której finał rozegrał się 2. X. 1935 r. w kozielskim sądzie, gdzie Stefanidesa ukarano za obrazę Kahlerta grzywną w wysokości 60 marek.

W tej napiętej sytuacji rozpoczęła swą pracę polska świetlica w Cisku. Otwarcie jej nastąpiło 26. XII. 1934 r. Z uroczystości tej zachowało się szczegółowe sprawozdanie miejscowego żandarma, z którego przytacza się kilka szczegółów: O godz. 16 zebrali się Polacy z Cisek i 20 osób z Bierawy, Rogów i innych okolicznych miejscowości w domu Stefanidesa. Przybył również znany działacz Arka Bożek, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Drugie przemówienie wygłosił miejscowy uczeń gimnazjum bytomskiego Karkosz. Odśpiewano z kolei szereg polskich pieśni, po czym proboszcz dokonał poświęcenia świetlicy. Uroczystość zakończyła się obdarowaniem dzieci upominkami z okazji świąt Bożego Narodzenia.[72]

Pierwsze zajęcia świetlicowe prowadzone były pod nadzorem przebywających na wakacjach świątecznych uczniów gimnazjum bytomskiego, Planetorza i Karkosza. W dniach 28. XII, 30. XII. 1934 r. i 4. I. 1935 r. zorganizowali oni seanse filmowe przy pomocy przeźroczy, poświęcone

polskim miastom i dziejom ojczystym, cieszące się zwłaszcza u młodzieży wielkim zainteresowaniem.[73] W następnym okresie kierownictwo pracy świetlicowej powierzone zostało Józefowi Planetorzowi juniorowi.[74]

W latach 1935—1939 świetlica stała się ośrodkiem skupiającym całokształt życia polskiego wsi, tu prowadzone były zajęcia kursu języka polskiego, wykłady Polskiego Uniwersytetu Ludowego, imprezy kulturalne i zebrania. Z ciekawszych imprez wymienić wypada m. in. organizowany latem 1937 r. kurs tańca towarzyskiego, na który uczęszczało 20 osób. Jego kierownikami byli pracownik kozielskiego Banku Ludowego Adolf Śliwka i Józef Planetorz junior.[75]

VII. POLSKA BIBLIOTEKA

Jeszcze przed 1930 r. powstała w Cisku polska biblioteka, kierowana przez Józefa Planetorza. Obok niej jedynie jeszcze w kozielskim Banku Ludowym istniała na terenie powiatu analogiczna placówka kulturalna.[76] Książki wymieniano okresowo w tzw. bibliotece powiatowej w Opolu. Za korzystanie członkowie wnosili opłatę miesięczną w wysokości 10 fenigów, niecłonkowie natomiast 20 fenigów od tomu.[77] Z chwilą otwarcia w Cisku polskiej świetlicy znalazła w niej pomieszczenie również i biblioteka, która według danych z 1938 r. liczyła około 200 tomów.[78] Do kręgu najgorliwszych czytelników należały rodziny Planetorzów i Karkoszów. W miarę upływu lat krąg czytelników zmniejszał się ze zrozumiałych względów. Landrat kozielski w sprawozdaniach z lat 1938—1939 musiał jednak ciągle stwierdzać, że polska biblioteka ciągle jeszcze istnieje.[79] Dopiero w wyniku pamiętnego zarządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 16. VIII. 1939 r. zamknięto czytelnię i skonfiskowano 320-tomowy księgozbiór.[80]

VIII. ZESPÓŁ ŚPIEWACZY „ECHO"

Początki polskiego ruchu śpiewaczego sięgają w Cisku 1910 r., kiedy to Józef Planetorz założył tu pierwszy zespół śpiewaczy. Ciężkie lata po pierwszej wojnie światowej przerwały jego działalność. Dopiero reaktywowanie Związku Polskich Kół Śpiewaczych w 1926 r. przyniosło nowe ożywienie ruchu śpiewaczego. Również i w Cisku zjednoczyli się ponownie gorący zwolennicy pieśni polskiej. Pierwsze kroki nie były wprawdzie jeszcze zdecydowane, tak że władze niemieckie miały trudności ze stwierdzeniem, czy istotnie cisecki zespół pracuje. W sprawozdaniu nadprezydenta z 16. V. 1926 r. mówi się o tutejszym zespole śpiewaczym „Echo".[81]

Dom rodzinny Planetorzów w Cisku

30. XI. 1928 r. prezydent Rejencji donosi jednak nadprezydentowi, że zespół ten już nie istnieje, mimo to apeluje o udzielenie pomocy dla podniesienia pracy miejscowego chóru niemieckiego, „któremu brakuje środków na odbywanie regularnych prób, ponieważ członkowie nie są w stanie płacić składek".[82]

Jesienią 1929 r. stwierdzono, że w domu Józefa Planetorza zbierali się często w niedziele Polacy z Cisek, Dziergowic, Bierawy i Polskiej Cerekwi, gdzie pod kierownictwem zatrudnionego w kozielskim Banku Ludowym nauczyciela Witta odbywano próby śpiewu. Przewidziane też było zakupienie skrzypiec i mandolin. Kiedy tylko wiadomość o tym dotarła do landrata kozielskiego, ten natychmiast zwrócił się do kierownika szkoły Malcherka w Kobylicach, aktualnego zastępcy amtsvorstehera, by zorganizował w Cisku niemiecki chór.[83] Malcherek zabrał się rzeczywiście do wykonania powierzonego mu zadania. W rezultacie jego zabiegów powstał w Cisku 23. II. 1930 r. 32-osobowy niemiecki zespół śpiewaczy „Einigkeit". Landrat kozielski, stosownie zresztą do zarządzenia Rejencji z 14. VII. i 27. XI. 1929 r., przydzielił zespołowi zasiłek w wysokości 75 marek na zaopatrzenie w najbardziej niezbędne rzeczy. Jednocześnie landrat zapowiedział: „Będę obserwował rozwój chóru i w razie potrzeby będę go w dalszym ciągu wspierał zasiłkami".[84]

Ta kontrakcja nie była w stanie przerwać ani osłabić działalności polskiego chóru, którego data ostatecznego ukonstytuowania się przypada na dzień 18. X. 1929 r. Zespołowi założonemu wspólnie przez Witta i Planetorza nadano nazwę „Echo". W pierwszym okresie próby odbywały się co niedzielę w mieszkaniu Planetorza najpierw pod kierownictwem Witta, a od wiosny 1930 r. Konrada Gawlika z Mikulczyc. W chwili założenia zespół liczył 18 członków, 5. VII. 1930 r. prezydent policji opolskiej mówi nawet o 40 śpiewakach z Cisek i okolicznych wsi. W skład zarządu wchodzili jako prezes Józef Planetorz, sekretarz Emanuel Kopainski i skarbnik pani Kurpierz. Z członków zespołu raport wymienia imiennie Augustyna Próbę, Alojzego Cichonia, Karola Pilicha oraz Augustyna i Jana Rosę.[85]

Pierwszy publiczny występ chóru „Echo" miał miejsce 22. VI. 1930 r. na bytomskim zjeździe Związku Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego i zakończył się jego pięknym sukcesem. 25-osobowy zespół wykonał w konkursie pieśń Nowowiejskiego „Cztery mile za Opawą" i na 17 uczestniczących zespołów zajął VI miejsce zdobywając 49 punktów.[86]

Wiadomo, że do ciseckiego zespołu należała początkowo również i młodzież polska z położonych po drugiej stronie Odry Dziergowic. Praca w zespole tak ich zmobilizowała, że 28. I. 1931 r. założyli własny zespół.[87] W Cisku natomiast nastąpiła pewna zmiana w pracy koła, od 19. VI. 1931 r. zajęcia odbywały się w piątki w godz. 21—23 nadal w mieszkaniu Planetorza pod kierunkiem nowego dyrygenta Eryka Sobocika z Miejsca Odrzańskiego.[88] Na stanowisko prezesa chóru wybrany został Alojzy Próba. Łączność z Dziergowicami została utrzymana, nawiązano ponadto kontakty z polskimi śpiewakami z Turza. W sierpniu 1931 r. członkowie wspomnianych zespołów spotkali się w Cisku na wesołej imprezie. Obszerne sprawozdanie z niej zamieściły w nrze 195 z 27. VIII. „Nowiny Codzienne".[89] Ciekawy jest fakt, że zrobione przy tej okazji wspólne zdjęcie znalazło się w aktach opolskiej policji.[90]

Z lat 1932—1934 wiadomości o chórze są bardzo skąpe. Jeszcze podczas pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia 1931 r. zespół dał piękny występ w czasie pasterki.[91] Potem nagle pojawia się wiadomość w raporcie opolskiego gestapo z 8. V. 1934 r., że zespół zawiesił działalność.[92] Czekały na to tylko władze niemieckie, które natychmiast podjęły kroki zmierzające do usprawnienia działalności podupadłego chóru niemieckiego. Landrat kozielski w sprawozdaniu do opolskiego gestapo pisze 10. I. 1935 r. wręcz:

> „Niemiecki zespół śpiewaczy będzie jednak potrzebować przynajmniej w pierwszym okresie wsparcia finansowego".

nie mógł jednak potwierdzić zdania, że polski zespół przerwał pracę.[93]

Pod względem organizacyjnym ciseckie „Echo" należało od 1932 r. do raciborsko-kozielskiego okręgu Związku Kół Śpiewaczych, będącego odpo-

wiednikiem okręgu „Zachód" według podziału z 1928 r.[94] Reorganizacja okręgu miała miejsce na zebraniu w raciborskiej „Strzesze" 26. I. 1936 r., gdzie m. in. w skład zarządu wybrano Planetorza z Cisek. Na wspomnianym zebraniu postanowiono zwołać na 16. II. 1936 r. pierwszy zjazd okręgowy, połączony z konkursem śpiewaczym.[95] „Echo" wzięło oczywiście udział w imprezie. Komisja konkursowa przyznała ostatecznie 18-osobowemu zespołowi z Cisek V miejsce z 16 punktami (ex equo z chórem z Gamowa) na ogólną liczbę 8 zespołów.[96]

24. II. 1936 r. odbyło się walne zebranie chóru w miejscowej świetlicy, na którym dokonano również wyboru nowego zarządu z panem Friszką na czele. Na zebranie przybyli prezes Związku Kłaka z Zabrza, dyrektor Banku Ludowego z Koźla Gralla — skarbnik Związku. Na zakończenie odbyła się miła zabawa karnawałowa, w czasie której chór pod dyrekcją Witta wykonał kilka pieśni.[97] 16. VI. 1936 r. członkowie „Echa" uczestniczyli we wspólnej wycieczce śpiewaków raciborsko-kozielskich do Rud Wielkich.[98] W okresie świąt Bożego Narodzenia 1936 r. notujemy prowokację ze strony „nieznanego sprawcy", który w czasie zebrania chóru rzucił do sali cegłę.[99] Incydent ten kojarzy się niewątpliwie ze wzmożoną pracą zespołu, przygotowującego się do drugiego konkursu śpiewaczego, wyznaczonego w Raciborzu na 31. I. 1937 r. Wspomniany konkurs zakończył się pięknym sukcesem śpiewaków z Cisek. Za wykonanie pod dyrekcją Cygana utworów „Raciborski most" i „Wspomnienie" Żukowskiego 20-osobowy zespół zdobył 18 1/3 pkt., co dało mu w liczbie 7 zespołów III miejsce. Zaznaczyć wypada, że „Echo" z Cisek wyprzedziły jedynie oba chóry z Raciborza.[100]

W następnych latach liczba członków zespołu uległa obniżeniu, mimo to „Echo" przetrwało do 1939 r. Mając oparcie o miejscową świetlicę, nadal odbywały się tu w wieczory poniedziałkowe zajęcia pod kierunkiem dyrygentów Witta i Broja. Ten ostatni doprowadził tu nawet do założenia kilkuosobowego zespołu instrumentalnego (harmonijki ustne).[101]

IX. STOSUNKI KOŚCIELNE

Wieś Cisek wchodziła pierwotnie w skład parafii Stare Koźle. Było to bardzo uciążliwe dla ludności przede wszystkim z uwagi na znaczne oddalenie i położenie fary po drugiej stronie Odry. Stąd też na początku bieżącego stulecia rozpoczęto starania o utworzenie nowej parafii z ośrodkiem w Cisku. Sprawa wzięła pomyślny obrót z chwilą podarowania znacznej sumy na budowę kościoła przez Mateusza Szafarczyka oraz karczmy na kaplicę tymczasową. Miało to miejsce 16. II. 1912 r. Naza-

jutrz rozpoczął tu pracę pierwszy administrator ks. Trąbka, którego następcą został ks. Nowak. Przystąpiono energicznie do pracy i 3. VII. 1927 r. stanęła nowa świątynia. Wypada zaznaczyć, że do nowo utworzonej parafii wcielona została sąsiednia wieś Landzmierz. Kolejnymi proboszczami-kuratusami byli ks. ks. Kampka i Gressok.

Nabożeństwa odprawiane były tu wyłącznie w języku polskim.[102] Stan ten utrzymał się do sierpnia 1931 r., kiedy to na żądanie nielicznej grupki Niemców wprowadzono tu raz na miesiąc poranne nabożeństwa niemieckie (chodzi o msze z niemieckim śpiewem i kazaniem), odprawiane w pierwszą niedzielę miesiąca.[103]

7. VI. 1933 r. pewna osoba rozpoczęła w Cisku akcję zbierania podpisów pod wnioskiem o dalsze zwiększenie ilości niemieckich nabożeństw. Zdołała ona ponoć zebrać około 110 podpisów. Mając na uwadze liczbę przeszło dwóch tysięcy parafian oraz fakt, że pewna część mieszkańców złożyła swój podpis dla świętego spokoju lub też z bojaźni, liczba podpisów mimo wszystko nie wydaje się zbyt wielka. Wniosek przekazany został Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu, gdzie spotkał się z aprobatą. 20. VI. 1933 r. arcybiskup wydał zarządzenie, na mocy którego w Cisku miały być odtąd odprawiane w każdą niedzielę i święta poranne nabożeństwa w języku niemieckim. Skasowanie dalszych polskich nabożeństw nie odpowiadało jednak miejscowym potrzebom. Wystarczy w tym miejscu przypomnieć wyniki ankiety z 1931 r. przeprowadzonej przez władze kościelne dla ustalenia rzeczywistego zasięgu języka polskiego w praktykach religijnych ludności Śląska Opolskiego. Oto odpowiedź z Cisek: Parafia liczyła 1927 dusz, 97% z nich używało języka polskiego w praktykach religijnych. Już wówczas na ankiecie znalazła się wzmianka: „Większość polska wywiera pewnego rodzaju terror", a dziekan ze swej strony zauważył: „Procent podany jest za wysoko. Pomnożenie niemieckich nabożeństw odpowiadałoby rzeczywistości".[104]

Decyzja władz kościelnych nie pozostała bez odpowiedniego oddźwięku wśród miejscowej ludności. Pod wpływem ukształtowanej już opinii zebrała się 11. IX. 1933 r. rada parafialna i powzięła uchwałę o wystąpienie do kardynała Bertrama o cofnięcie zarządzenia i przywrócenie stanu dotychczasowego. Sprawa nabrała niezwykle szerokiego rozgłosu. Przekonać się można o tym tak na podstawie głosów prasy polskiej,[105] jak i korespondencji niemieckich władz administracyjnych. Z napięciem oczekiwano rozstrzygnięcia kwestii przez Kurię Arcybiskupią. Kuria zwlekała jednak z podjęciem decyzji i dlatego nawet władze niemieckie ogarnęło zdenerwowanie i zniecierpliwienie. 6. XI. 1933 r. nadprezydent zwrócił się do Wydziału Oświaty Rejencji o przedłożenie sprawozdania w powyższej sprawie. Ponieważ Wydział nie dysponował żądanymi infor-

Walne zebranie zespołu śpiewaczego „Echo". W pierwszym rzędzie siedzą m. in. od lewej: Antoni Karkosz, Józef Planetorz (zasłonięty częściowo przez Karkosza), dyr. Jan Witt, Antoni Friszko i Literski

macjami, ani nie mógł uzyskać danych od ks. Gressoka, zwrócił się 1. XII. do nadprezydenta z prośbą o przedłużenie terminu złożenia sprawozdania do 20. XII. 1933 r. Nadprezydent odpowiedział natychmiast, aby wpłynąć na ks. Gressoka i możliwie szybko złożyć raport z uwagi na konieczność poinformowania o powstałej sytuacji ministra oświaty.[106] W międzyczasie ks. Gressok powiadomił Wydział Oświaty, że w sprawie uregulowania porządku nabożeństw w Cisku przekazał swe uwagi Generalnemu Urzędowi Wikarialnemu z prośbą o zajęcie odpowiedniego stanowiska.[107] Wreszcie 5. I. 1934 r. kardynał powiadomił Wydział Oświaty, że stosunki w parafii Cisek nie ulegną zmianie i że tym samym zarządzenie z 20. VI. poprzedniego roku utrzymane zostaje w mocy.[108]

W miarę upływu lat nabożeństwa polskie wypierano coraz to bardziej, aż w 1939 r. wyrugowano je zupełnie. Ze sprawozdania landrata kozielskiego z 21. VII. 1939 r. dowiadujemy się, że jeszcze wówczas przed nabożeństwami w Cisku odmawiane były polskie godzinki pod kierownictwem pana Próby.[109]

* * *

Przy omawianiu walki o polską szkołę w Cisku pominięta została kwestia nauki religii w języku polskim, prowadzonej w ramach niemieckiej szkoły podstawowej. Obecnie należy zatem i temu zagadnieniu poświęcić nieco uwagi. Podstawą wprowadzenia w szkolnictwie niemieckim nauki religii w języku polskim było cytowane już rozporządzenie ministra oświaty Rzeszy z grudnia 1918 r. Kiedy dokładnie podjęta została w Cisku polska nauka religii, nie zdołano ustalić. Pierwsze znane informacje pochodzą dopiero z 1922 r. Odtąd informacje są już pełne i sięgają do 1934 r., tj. do chwili przerwania nauki, tak że pozwalają na szczegółowe zobrazowanie w poniższej tabeli udziału dzieci z Cisek w polskiej nauce religii.

Z tabeli wynika wyraźnie, że udział dzieci w polskiej nauce religii wzrastał gwałtownie w okresie popowstańczym, osiągając w 1924 r. swój maksymalny stan. Lata 1925—1926 przynoszą pewien spadek frekwencji. Wpływ na tak wysoki odsetek dzieci szkolnych uczestniczących w polskiej nauce religii miały zapewne prowadzone w tym samym czasie zabiegi o utworzenie w Cisku polskiej szkoły publicznej. Lata 1927—1928 charakteryzują się znowu wzrostem frekwencji, co można prawdopodobnie tłumaczyć powstałymi w międzyczasie trudnościami w rozwoju miejscowej szkoły polskiej. Począwszy jednak od 1929 r. pod wpływem presji niemieckich władz administracyjnych liczba dzieci szkolnych, uczęszczających na naukę religii w języku polskim zaczyna systematycznie maleć. Jedynie jeszcze na początku roku szkolnego 1933/34 następuje poprawa frekwencji, zapewne jako reakcja na zabiegi o rozwiązanie polskiej

szkoły. Następny rok szkolny rozpoczyna już tylko 17,8% młodzieży z Cisek. Wkrótce potem nauka religii w języku polskim została przerwana.[110]

Frekwencja na nauce religii w języku polskim

Stan w dniu	Liczba dzieci szkolnych	Liczba dzieci na nauce religii	% dzieci na nauce religii
1. VIII. 1922	250	111	44,4
1. V. 1923	253	139	54,5
1. V. 1924	244	225	92,2
1. V. 1925	230	199	86,5
1. V. 1926	222	169	76,1
1. V. 1927	214	180	84,1
1. V. 1928	210	184	87,6
1. I. 1929	216	182	84,3
1. V. 1929	215	153	71,1
1930	232	164	70,7
1. I. 1931	228	156	68,4
1. VII. 1931	246	141	59,1
1. V. 1932	241	140	58,1
1. VII. 1932	253	137	54,1
1. I. 1933	250	135	54,0
1. VII. 1933	253	102	40,3
1. I. 1934	262	170	64,5
1. VII. 1934	249	42	17,8

Niezależnie od polskiej nauki religii w szkole w Cisku prowadzona była również polska nauka przygotowawcza do pierwszej spowiedzi i komunii. Jest rzeczą charakterystyczną, że nauki tej nie przerwano tu mimo zawieszenia polskiej nauki religii. Z 28. XII. 1936 r. zachował się raport żandarma z Cisek Kahlerta do landrata kozielskiego, donoszący o udzielaniu przez miejscowego proboszcza Gressoka 12 dzieciom nauki przygotowawczej do pierwszej spowiedzi w języku polskim.[111] Do raportu dołączony został szczegółowy wykaz dzieci z podaniem daty urodzin oraz imion i zawodu rodziców. Były to: Filomena Stefanides, Maria Rosa, Agnieszka Wieczorek, Gertruda Friszko, Jerzy Friszko, Antoni Friszko, Felicjan Planetorz, Erwin Cichoń, Paweł Piszczała, Antoni Czechowski, Elżbieta Juraszek i Anna Pawlik.

W drugi dzień Zielonych Świąt 1937 r. 13 miejscowych dzieci, przygotowanych w języku polskim, przystąpiło do pierwszej komunii. „Nowiny Codzienne" w nr. 115 z 23. V. zamieściły sprawozdanie z uroczystości: Dzieci zebrały się wraz z rodzicami o godz. 7,30 w sali parafialnej, skąd po zaintonowaniu pieśni „Kto się w opiekę" przy licznym udziale miejscowej ludności odprowadzono ich do kościoła. Wielkie wrażenie zrobiły

na zebranych odmawiane wspólnie przez dzieci modlitwy w języku polskim. Związek Polaków w Niemczech poprzez Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne przekazał dzieciom upominki.[112]

* * *

Szczególnie głośna była w latach 1936—1937 sprawa ciseckich dzwonów z polskimi napisami. Nowo wybudowana fara nie posiadała początkowo własnych dzwonów. Dopiero w 1926 r. otrzymano ze Starego Koźla w podarunku jeden ze starych dzwonów z polskim napisem. Niezależnie od tego rada parafialna czyniła starania o zakupienie własnych dzwonów. Darowizna zmarłego Mateusza Szafarczyka oraz zbiórki przeprowadzone w kościele pozwoliły niebawem na złożenie zamówienia w Dreźnie. 8. XI. 1936 r. dzwony te przywieziono uroczyście do Cisek, gdzie zostały poświęcone przez biskupa Wojciecha. Na uroczystość tę przybyło wielu gości z okolicznych wsi. Przybył m. in. proboszcz z Łan, który wygłosił okolicznościowe polskie kazanie, obecny był też ks. Jan Melz ze Starego Koźla, który odprawił uroczyste nieszpory. Dzwony nie zostały jednak zawieszone na wieży. Najpierw bowiem zarządzono przeprowadzenie zbadania statyczności wieży kościelnej, rzekomo zbyt słabej dla utrzymania ciężaru czterech dzwonów. Sugestia ta wypłynęła od technika budowlanego Reinecke. Rzeczywisty powód, dla którego odłożono decyzję zawieszenia dzwonów, leżał gdzie indziej, mianowicie dzwony miały wytłoczone napisy polsko-łacińskie, przy zupełnym braku napisów w języku niemieckim. Taka zresztą była intencja ich głównego fundatora. Oczywiście oficjalnie tego motywu władze niemieckie nie ujawniały, jak można się przekonać na podstawie sprawozdania landrata kozielskiego do nadprezydenta z 26. VI. 1937 r., w którym czytamy:

„Zawieszenie dzwonów w Cisku zostało w chwili obecnej zakazane, ponieważ rada parafialna nie była w stanie wykazać w jakikolwiek sposób, że wieża kościelna zdolna jest przy zachowaniu bezpieczeństwa utrzymać ciężar dzwonów. Rada parafialna nie mogła przedstawić ani rysunków budowlanych, ani statycznych obliczeń. Ze względów budowlano-policyjnych zakaz był dlatego koniecznie potrzebny. Dopiero niedawno rada parafialna zleciła wykonanie obliczeń. Znajdują się one w chwili obecnej w Państwowym Wyższym Urzędzie Budowlanym w Głubczycach celem sprawdzenia. Z tego powodu zakaz nie został do dziś cofnięty.

Przy wydaniu zakazu, jak i później, o polskich napisach na dzwonach nie wspomniano ani słowem. W całej tej sprawie interweniował tu kilkakrotnie przedstawiciel odlewni dzwonów. Także i wobec niego podkreślano zawsze tylko moment budowlano-policyjny. Wśród niemieckiej ludności parafii z powodu umieszczenia na dzwonach polskich napisów panuje oburzenie, które znalazło wyraz także we wszystkich rozmowach na terenie gromady.

Wobec tego, że zakaz zawieszenia zbiegł się w czasie z pierwszymi energicznymi protestami niemieckich parafian, zrozumiałym się staje, iż ze strony polskiej jako przyczynę zakazu upatruje się polskie napisy i odpowiednio to wyzyskuje.

Ze strony urzędów unikano jednak wszystkiego, co mogłoby uzasadniać takie mniemanie". [113]

Wobec zakazu zawieszenia dzwonów, wydanego przez starostę kozielskiego, dzwony leżały całymi miesiącami na posadzce kościoła. Radzie parafialnej polecono dostarczyć obliczeń statyczności wieży. Dopiero wiosną 1937 r. udało się sprowadzić specjalistę i dokonać potrzebnych obliczeń, które następnie przedłożono urzędowi budowlanemu. Nie pociągnęło to za sobą jednoczesnego cofnięcia zakazu, obliczenia przekazano bowiem jeszcze „Staatsbauhochamt" w Głubczycach dla sprawdzenia.

Jak wspomina landrat, powyższą sprawą interesował się również przedstawiciel firmy ludwisarskiej, interweniując osobiście w starostwie. Kierowały nim jednak wyłącznie względy finansowe. Radzie parafialnej oświadczył, że powiedziano mu w starostwie, iż dzwony będzie można zawiesić z chwilą usunięcia polskich napisów, czemu oczywiście landrat zaprzeczył. Rada parafialna, nie widząc innego wyjścia, zadecydowała 19. IV. 1937 r. spiłowanie napisów pod warunkiem złożenia przez starostwo pisemnego oświadczenia o nieczynieniu dalszych trudności. Niebawem uzyskano też zezwolenie na zawieszenie dzwonów, jak się okazało bez potrzeby zmiany względnie wzmocnienia wieży kościelnej. „Nowiny Codzienne" komentując to wydarzenie, zauważyły nie bez słusznej ironii: „Całkiem zrozumiałe — dzwony stały się nagle całkiem lekkie, przecież nie mają już polskich napisów, które były tak ciężkie..." [114] Po wiosce zaś jeszcze przez długi czas krążył wiersz miejscowego rymotwórcy, Marcina Wilka, zaczynający się od słów: „Jeszcze dzwony nie powieszone, a już ogołocone".

* * *

Dla zobrazowania stosunków kościelnych w Cisku należy także przytoczyć opinię landrata kozielskiego z 23. XI. 1936 r. dotyczącą miejscowej rady parafialnej: „Rada parafialna w Cisku składa się wyłącznie z członków sympatyzujących z mniejszością polską. Miejscowy proboszcz natomiast nie jest w stanie przeprowadzić swego zdania i znajduje się całkowicie pod wpływem członków rady..." [115] Ten pozytywny dla Polaków skład rady uległ w wyborach z 10. X. 1937 r. znacznemu pogorszeniu, jednak jeszcze wówczas polscy członkowie rady uzyskali 117 głosów wobec 149 niemieckich. O tym jak czynniki niemieckie ustosunkowały się do tych wyborów, przekonuje dobitnie fragment ciseckiej kroniki szkolnej:

„Druzgocący cios dla propolsko zorientowanych, gdyż dotychczas rada parafialna — dla Cisek i Landzmierza — składała się wyłącznie z propolskich członków. Odtąd jednak rada parafialna — w której Niemcy mają przewagę — składa się po połowie z niemieckich i polskich parafian".[116]

Miejscowego probcszcza, ks. Gressoka, ankiety BDO zaliczają do niemieckich księży.[117] Wiadomo jednak także, że jeszcze w 1938 r. kierował cisecką polską kongregacją mariańską liczącą tu 60 osób.[118]

X. POLSKI RUCH MŁODZIEŻOWY

W 1929 r. powstało w Cisku koło Polskiego Towarzystwa Młodzieży na Śląsk Opolski. Liczba jego członków wynosiła w 1936 r. 45 osób, a w 1938 r. — 23. Kierowali nim m. in. Alojzy Próba i Julian Planetorz.[119] Organizacyjnie włączony był do powiatu raciborskiego. W skład zarządu powiatowego Związku wybrany został 10. IV. 1936 r. Damian Planetorz jako skarbnik.[120] Praca koła skierowana była przede wszystkim na podtrzymywanie polskiego życia świetlicowego oraz na współpracę z chórem „Echo". Fala aresztowań działaczy młodzieżowych z początku sierpnia 1937 r. nie ominęła również Damiana Planetorza. Wprawdzie w związku z ogłoszeniem tzw. polsko-niemieckiej deklaracji mniejszościowej został i on ułaskawiony, ale pozostał już na wykazie gestapo. Toteż z chwilą wybuchu wojny został znowu jako jeden z pierwszych aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, z którego nie miał już powrócić.[121]

* * *

Do 1934 r. młodzież zrzeszona w Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech organizowała w okresach letnich swe obozy szkoleniowe i wypoczynkowe na terenie Polski. Odtąd jednak, dla silniejszego przeciwstawienia się wzmożonej kampanii antypolskiej, władze Związku powzięły decyzję odbywania dalszych obozów na terenie Śląska Opolskiego. Dzieje Związku w ostatnich latach przed wybuchem wojny wskazują, jak trudno było zrealizować powziętą decyzję. Dla przykładu omówione tu zostaną wypadki z 1936 r., które wiążą się bezpośrednio z Ciskiem, ponieważ tu właśnie przewidziano zorganizowanie obozu letniego.

Już pod datą 3. VII. 1936 r. znajdujemy w aktach opolskiego gestapo list do nadprezydenta w tej sprawie z zaznaczeniem, że:

„W obozach tych spotkają się harcerze z całych Niemiec. Według pogłosek polskie obozy harcerskie będą odwiedzane przez czołowe osobistości Centrali Związku Polaków w Niemczech, Polskiego Konsulatu Generalnego w Opolu oraz innych polskich organizacji".[122]

Nazajutrz wpłynęło na ręce nadprezydenta oficjalne zgłoszenie obozu przez ZHP w N. treści następującej:

„W interesie bezpieczeństwa publicznego donoszę uprzejmie, że około 20 żeńskich członków Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech zorganizuje w okresie 8—19 lipca obóz harcerski w Cisku, powiat Koźle. Obóz położony jest na nieruchomości wdowy Marii Jakubczyk w tzw. „Kotlinie". Kierowniczką obozu jest p. Maria Kwoczek z Opola.

Chodzi o zupełnie niepolityczny wspólny obóz członków mniejszości, służący wyłącznie opiece nad młodzieżą.

Odpowiednią wiadomość przesłałem p. landratowi w Koźlu i p. naczelnikowi urzędu w Ciskach".[123]

7. VII. nadprezydent zwrócił się do landrata kozielskiego, by przedsięwzięte zostały odpowiednie kroki, aby nie dopuścić do jakichkolwiek zajść oraz, aby złożono sprawozdanie o przebiegu obozu. Sprawozdanie to nadesłane zostało 16. VII. 1936 r. Czytamy w nim:

„8 lipca 1936 r. przybyły do Cisek wyliczone w załączonym wykazie z 11 lipca 1936 r. członkinie polskiego związku harcerskiego i rozbiły obóz na nieruchomości wdowy Marii Jakubczyk, złożony z pięciu namiotów. Flaga Związku Harcerstwa Polskiego wywieszana jest rano na terenie obozu i z nastaniem ciemności znowu zdejmowana. Przy wciąganiu i opuszczaniu flagi uczestnicy zbierają się w szeregu przed masztem. Ceremonia odbywa się z odśpiewaniem pieśni w języku polskim. Również i „Ojcze nasz" odmawiany jest po polsku. W obozie umieszczono na drzewie ołtarz maryjny. Gotowanie potraw odbywa się na wolnym powietrzu. W godzinach 20—21½ śpiewane są w obozie polskie pieśni. W imprezach obozowych uczestniczy często część mieszkańców gromady Cisek, niekiedy 30—40 osób. Chodzi tu głównie o mieszkańców należących do mniejszości polskiej lub stojących jej blisko. Większa część mieszkańców Cisek nie zwraca jednak szczególnej uwagi na członków Związku Harcerstwa Polskiego i ich imprezy.

Jak zaznaczono, obóz znajduje się na nieruchomości wdowy Marii Jakubczyk w Cisku. Polskie harcerki wykorzystują jednak także przyległą nieruchomość gromadzką, nie mając na to zezwolenia sołtysa z Cisek. Na nieruchomości tej założono ognisko do gotowania potraw. Nie zostało ono urządzone zgodnie z przepisami i przy korzystaniu może stać się niebezpieczne. Z uwagi na to, że na urządzenie ogniska nie istniało zezwolenie sołtysa, miejscowy urzędnik policyjny... Kahlert zażądał 12 lipca 1936 r. od kierowniczki obozu Marii Kwoczek zaprzestania gotowania na tym ognisku i opuszczenia miejsca, na którego używanie nie ma zezwolenia. Kierowniczka obozu oświadczyła na to, że wobec tego rodzaju żądania musi się porozumieć z Opolem. Czy to nastąpiło nie wiem. Ponieważ kierowniczka obozu nie zastosowała się do wezwania opuszczenia nieruchomości gromadzkiej, 13 lipca wezwano ją ponownie do opuszczenia nieruchomości najpóźniej do godz. 17. Wobec tego 2. wezwania oświadczyła jednak, że nie zastosuje się do żądań. Wspomniany policjant dokonał wobec tego przy pomocy dwóch osób przydzielonych przez sołtysa oczyszczenia nieruchomości gromadzkiej w godz. 17—18½. Znajdujące się tam przedmioty polskich harcerek (palenisko, drzewo opałowe, stół i ławki) prze-

niesiono na miejsce obozu. Do zajść w tym czasie nie doszło. Jedna z polskich harcerek usiłowała przy okazji zrobić fotografię, czemu policjant w porę zapobiegł.

O dalszym przebiegu obozu i o równoczesnej wzmożonej niemieckiej propagandzie kulturalnej w Cisku złożę sprawozdanie po zakończeniu obozu". [124]

Według wspomnianego przez landrata wykazu w obozie przebywało 14 dziewcząt: 4 z Olsztyńskiego, 3 z Zabrza, 2 z Mikulczyc oraz po jednej z Bytomia, Opola, Grudzic, Westfalii i Katowic.[125] W przededniu zakończenia obozu ZHP w N. przekazał nadprezydentowi wiadomość o przedłużeniu obozu do 5 sierpnia.[126] W rzeczywistości chodziło tu nie o przedłużenie czasu trwania obozu, lecz o zorganizowanie nowego kursu. Pierwszy bowiem był wybitnie obozem szkoleniowym dla drużynowych z większych skupisk Polaków w Niemczech, a drugi miał być już raczej obozem szkoleniowo-wypoczynkowym. 20. VII. 1936 r. przybyło do obozu cieckiego dalszych 23 harcerek: 5 z Lipska, 4 z Opola, po 3 z Bytomia i Zabrza, po 2 z Berlina, Olsztyńskiego i Raciborskiego oraz po jednej z Katowic i Łużyc.[127]

Polski obóz znalazł szeroki oddźwięk wśród miejscowej ludności. Świadczy o tym korespondencja zamieszczona w 183 n-rze „Nowin Codziennych" z 12. VIII. 1936 r.:

„Dla tutejszej okolicy obóz był czymś nadzwyczajnym i znalazł wielkie zainteresowanie u tutejszej ludności. Świadczy o tym fakt, że ludność polska uczestniczyła licznie na ogniskach obozowych, gdzie mogła słuchać polskiego śpiewu z ust młodych Polek. U wielu obudziła się nadzieja lepszego jutra sprawy polskiej, bo przecież polskie słowo i polska pieśń nie zginęła wśród naszych młodych Polaków. Kierownicy tutejszych niemieckich organizacji widząc silne oddziaływanie na tutejszą ludność polską zorganizowali szybko „ognisty wieczór" i przemarsz przez wieś, aby odwrócić uwagę od ogniska harcerek. Starania te okazały się kilkakrotnie daremne, bo ludność rozczarowała się nimi. Okoliczność ta świadczy jeszcze dobitniej o tym, że tego rodzaju obce imprezy nie znajdują zainteresowania u tutejszych mieszkańców..." [128]

Zachowało się też zapowiedziane sprawozdanie landrata kozielskiego z 8. VIII. 1936 r. o krokach podjętych dla zwalczenia wpływu obozu na miejscową ludność wraz z następującym ich uzasadnieniem:

„Ponieważ polski obóz harcerski przybrał zabarwienie polityczne, przystąpiono z naszej strony w bieżących miesiącach do wzmożonej akcji niemieckiej. Polskie harcerki w ciągu czterech tygodni nigdy nie wystąpiły publicznie w sposób zorganizowany, usiłowały jednak poprzez głośny śpiew, muzykę i gry w obrębie obozu przyciągnąć uwagę mieszkańców wsi. Z naszej strony zorganizowano w Cisku następujące imprezy celem podkopania wystąpień polskich harcerek i ich następstw:

1. *Sobota, 11. VII. dzień młodzieży państwowej*

Około 160 członków JM i 160 DJ zebrało się w sobotę z okolicznych wsi: Roszowski Las, Roszowice, Długomiłowice, Landzmierz i Cisek, by śpiewem, zabawami i zawodami na boisku sportowym oraz przemarszem przez wieś zaakcentować dzień młodzieży państwowej.

2. *Poniedziałek, 13. VII. wieczór sportowy*

Tego wieczoru wędrowny nauczyciel gimnastyki Schepe zorganizował godziny gier i sportu, w których prócz zespołu sportowego i młodzieży wsi uczestniczyli licznie i ochoczo mężczyźni i kobiety. Odbyła się gimnastyka i wesołe zabawy dla wszystkich, prócz tego zespół sportowy zorganizował zawody palantowe.

3. *Niedziela, 19. VII. wieczór kierowany przez studentów służby rolnej*

Od początku lipca przebywają w Cisku, jak i w czterech innych miejscowościach powiatu studenci, odbywający służbę rolną, którzy obok prac polnych prowadzą we wsi pracę kulturalną. Należy powitać, że też właśnie w Cisku umieszczono studentów. Dwa razy w ciągu tygodnia zbierają się oni z młodzieżą wsi na tańce i śpiew na boisku względnie w szkole. W niedzielę, 19. VII. miał miejsce pierwszy wieczór dla całej wsi. Dla uświetnienia wieczoru przybył chór z Koźla. Ludność wzięła w wieczorze... liczny udział.

4. *Czwartek, 23. VII. spotkanie DJ połączone z ogniskiem*

Załoga obozu DJ — Oderhain (około 140 chłopców) przybyła wieczorem 23. na zakończenie 20 km marszu sportowego samochodem do Cisek, by zorganizować tu przy zbiorowym ognisku wesoły wieczór pieśni, zabaw, gier i innych wesołych rzeczy. Ludność Cisek wzięła liczny udział w tych zabawach chłopięcych, które trwały około trzech godzin.

5. *Czwartek, 30. VII. wieczór wiejski*

Tego dnia przed południem przybyła do Cisek na drabiniastym wozie grupa około 30 polskich harcerzy z obozu w Budziskach (pow. Racibórz) ze śpiewem i szumem. Ponieważ istniało uzasadnione przypuszczenie, że ta wzmocniona polska grupa zbierze się wieczorem publicznie, by agitować dla swojej sprawy, studenci niemieccy zwołali jeszcze tego wieczoru ludność na wspólne spotkanie. Mieszkańcy zjawili się i tym razem bardzo licznie na boisku przyozdobionym i oświetlonym lampionami. Również Służba Rolna i HJ z Bierawy przybyli na ten niemiecki wieczorek. Upłynął on wesoło na śpiewie, tańcu, zabawach i żartach. Grupa polskich harcerzy uznawszy widocznie swe daremne wysiłki, opuściła Cisek już wczesnym wieczorem, tak że wieczór niemiecki miał wesoły i pozbawiony tarć przebieg.

6. *Niedziela, 2. VIII. przedstawienie kukiełkowe*

W niedzielne popołudnie „Kasperle" (jeden ze studentów służby rolnej) wezwał wszystkie dzieci i dorosłych na wesołe przedstawienie do gospody. Udział około 300 dzieci na przedstawieniu był dla Cisek szczególnym sukcesem. Na zakończenie odbył się dla dorosłych wesoły wieczór pieśni i tańca.

7. *W przyszłą niedzielę, 9. VIII.* ze strony „Kraft durch Freude" ...odbędą się w Cisku otwarte śpiewy, do licznego udziału w tychże wezwano ludność poprzez propagandę.

8. Przewidziany jest dalej *wieczór kukiełkowy „Grenzlandkasper"* (BDO) ze Strzelec Op., który zgodził się na występ w najbliższym czasie".[129]

W takiej to atmosferze trwał w Ciskach żeński obóz, którego zakończenie odbyło się zgodnie z ustalonym terminem 5 sierpnia. Nie zwinięto go wcześniej, mimo że w ostatnich dniach panowała fatalna pogoda.[130]

W dniu 18. VI. 1938 r. zarząd ZHP doniósł landratowi kozielskiemu, amtsvorsteherowi w Kobylicach oraz sołtysowi w Cisku o planowanym tu nowym żeńskim obozie harcerskim w okresie 1—30. VII. 1938 r. pod kierownictwem p. Heli Lehr z Berlina. Tym razem jednak landrat wyraził zdecydowany sprzeciw, który uzasadnił jak następuje:

„W Cisku panuje od dłuższego czasu zaraza pyska i racic. W ostatnich dniach wystąpiły znowu na miejscu 2 nowe wypadki.

Na podstawie §§ 47, 74 ustawy o zarazach bydła z 26 czerwca 1909 r. w powiązaniu z § 1 ustawy (PAGVP) z 25 lipca 1911 r. i §§ 14, 40 ustawy o administracji policyjnej z 1 czerwca 1931 r. zabraniam na razie urządzenia obozu w Cisku a także w powiecie kozielskim.

Powiat kozielski musiał ciężko walczyć z zarazą pyska i racic. Ponieważ obecnie zanika, nie można pozwolić, by przez obcych uczestników przeniesiono ją do innych obszarów.

Karno-prawne następstwa niezastosowania się do zakazu wynikają z § 74 ustawy o zarazie bydła".

Powyższe negatywne ustosunkowanie się przekazane na ręce p. Lehr pociągnęło za sobą natychmiastową interwencję Związku Polaków w Niemczech w ministerstwie spraw wewnętrznych.[131] Decyzja landrata kozielskiego nie uległa jednak już zmianie i ZHP w Niemczech zmuszony był do wyszukania innej miejscowości.

XI. WALKA Z POLSKIM STANEM POSIADANIA ZIEMI

Po przewrocie faszystowskim w Niemczech ustawodawstwo Rzeszy skierowało się w coraz to bardziej bezwzględny sposób przeciwko polskiemu stanowi posiadania na Górnym Śląsku. Serię odnośnych aktów prawnych zapoczątkowała ustawa o ochronie narodu i państwa niemieckiego z lutego 1933 r. W siedem miesięcy później wydane zostały ustawy o zagrodzie dziedzicznej i o tzw. stanie żywicieli Rzeszy. Najwięcej szkód wyrządziła ludności polskiej jednak ustawa z marca 1937 r. o zabezpieczeniu granic Rzeszy i środkach odwetowych, rozwinięta zwłaszcza w pierwszym rozporządzeniu wykonawczym z 17. VIII. 1937 r. Również i w odniesieniu do Cisek dysponujemy stosunkowo rozległymi materiałami, znakomicie naświetlającymi przejawy walki o polską ziemię. Warto zapoznać się z nimi nieco dokładniej.

11. VIII. 1937 r. główny wachmistrz posterunku żandarmerii w Zakrzowie Opitz doniósł landratowi kozielskiemu co następuje:

„Dnia 5. 8. 1937 r. małżeństwo Ściborski z Cisek, pow. Koźle sprzedało swą nieruchomość, złożoną z nowego budynku mieszkalnego i około 1 morga ziemi, Bankowi Ludowemu w Koźlu za 9 000 marek.

Należy przypuszczać, że Bank Ludowy zakupił nieruchomość dla utworzenia polskiego ośrodka młodzieżowego.

Stwierdzono również, że Bank Ludowy w Koźlu usiłuje nabyć w Cisku nieruchomość rzeźnika Jana Bugiela. Przewodniczący Banku Ludowego w Koźlu, Józef Planetorz z Cisek oferował ponoć Bugielowi za nieruchomość sumę 6 000 marek i prawo dożywotniego zamieszkania..." [132]

Ponadto landrat odebrał 14. VIII. 1937 r. jeszcze obszerne uwagi inspektora Powiatowej Kasy Oszczędnościowej, z których cytuje się najciekawszy fragment:

„Według informacji otrzymanej od Związku Niemieckiego Wschodu, grupa powiatowa Koźle, należy oczekiwać, że w podjętym terminie przymusowej licytacji ze strony mniejszości polskiej przy poparciu dotychczas nie ustalonych placówek kapitałowych zmierzać się będzie do nabycia wspomnianej nieruchomości. Wskazuje to z jednej strony, że za nieruchomość oferowana będzie z pewnością suma 3 000 marek, z drugiej jednak strony powstaje niebezpieczeństwo, iż mniejszość polska będzie składała oferty nawet znacznie przekraczające wartość nieruchomości tak, że nieruchomość dostałaby się w polskie ręce, ponieważ prywatnemu niemieckiemu interesantowi — a takich już ustalono — byłoby w takich warunkach niemożliwe nabycie nieruchomości. [133]

Z uwagi na niedaleki termin planowanej licytacji przymusowej [134] landrat zwrócił się natychmiast do prezydenta Rejencji z prośbą o przydzielenie niezbędnych środków na wyeliminowanie z licytacji kozielskiego Banku Ludowego:

„W załączeniu przesyłam informację Powiatowej Kasy Oszczędności w Koźlu oraz kopię pisma gł. wachm. Opitza z prośbą o przyjęcie do wiadomości.

Zachodzi obawa, że Bank Ludowy za pośrednictwem podstawionych osób złoży wyższą ofertę aniżeli osoby tym zainteresowane, aby za wszelką cenę nabyć nieruchomość dla celów urządzeń polskiej mniejszości.

Według rozporządzenia z 26. XI. 1936 r. o zakazie podwyższania cen (RGBl. I, s. 955) nie można sprzeciwić się ofercie wykraczającej poza rzeczywistą wartość nieruchomości, ponieważ można po prostu ustalić granicę ceny.

Możliwość udzielenia zasiłku osobie o niemieckim nastawieniu istnieje tylko wówczas, gdy udałoby się uzyskać pomoc państwową, która stworzyłaby dla tej osoby możność złożenia oferty przekraczającej rzeczywistą wartość. W tym celu potrzebna będzie jednak kwota do 4 000 marek.

Ponieważ termin licytacji ustalony został na 20 bm., a przedtem należy jeszcze nawiązać łączność z niemieckimi prywatnymi interesantami, proszę o możliwie szybkie przyrzeczenie zapotrzebowanej kwoty". [135]

Prezydent co prawda nie przydzielił żądanej kwoty, polecił jednak bezwzględnie przestrzegać przy składaniu ofert zakazu przekraczania wartości obiektu. W dniu licytacji okazało się, że wiadomości o zaangażowaniu się Banku Ludowego były chyba wyolbrzymione. Świadczyć o tym może łatwość, z jaką Elżbieta Czarnula z Cisek nabyła nieruchomość.

Rzeczywiste zabiegi Banku Ludowego odnosiły się w Cisku przede wszystkim do nieruchomości małżeństwa Ściborskich, na której, jak zobaczymy, planowane było utworzenie filii kredytowej. Starania ciągnęły się z górą dwa lata, przerwała je dopiero wojna. Przez cały ten okres trwała bezprawna opozycja władz niemieckich z czynnikami ministerialnymi na czele. Charakterystyczną rolę odegrał w niej zwłaszcza landrat kozielski, który celem niedopuszczenia do dokonania w księdze gruntowej wpisu nowego właściciela — Banku Ludowego, wyszukiwał rozmaite podstawy prawne dla uzasadnienia planowanego unieważnienia kupna. Trzeba podkreślić, że niezgodne z prawem sztuczne koncepcje landrata nie znalazły nawet uznania na szczeblu ministerialnym. Zresztą i sam landrat nieraz musiał przyznać, że dla jego poczynań nie istnieje żadna podstawa prawna. Lecz oddajmy głos dokumentom.

Nazajutrz po otrzymaniu raportu żandarma Opitza, landrat przekazał prezydentowi Rejencji poufne pismo następującej treści:

„Małżonkowie Józef i Klara Ściborski z Cisek zbyli w drodze umowy sprzedaży z 6 sierpnia 1937 r. nr. 365 rejestru notarialnego notariusza Elsnera w Koźlu swą nieruchomość karta 535 Cisek Bankowi Ludowemu w Koźlu. Umowa sprzedaży nie wymaga zgody stosownie do obwieszczenia o obrocie nieruchomościami rolnymi, ponieważ nie chodzi o nieruchomość rolną ani leśną. Pozostaje zatem tylko do sprawdzenia, czy kupno nieruchomości nie dałoby się uniemożliwić na podstawie rozporządzenia z 26 listopada 1936 r. o zakazie podwyższenia cen (RGBl. I, s. 955). Udzielenie zaświadczenia nabycia podatku gruntowego zostanie wstrzymane do zakończenia potrzebnych w tym celu dochodzeń. Biuro Ksiąg Wieczystych dokona przepisania własności dopiero z chwilą udzielenia zaświadczenia o opłaceniu podatku od nabycia nieruchomości. Cena kupna nieruchomości wynosi 9 200 marek, co odpowiadałoby rzeczywistej wartości nieruchomości. Dlatego też nie będzie prawie możności przeciwstawienia się kupnu nieruchomości na podstawie rozporządzenia z 26 listopada 1936 r. Związek Niemieckiego Wschodu zamierza mimo to doprowadzić do ustalenia rzeczywistej wartości nieruchomości, a także spróbować nakłonić sprzedawców do odstąpienia od umowy sprzedaży. Poprzez odstąpienie sprzedawców od umowy sprzedaży nie osiągnie się jednak zamierzonego celu. Bank Ludowy złoży w tym wypadku niewątpliwie skargę o wykonanie umowy. Jeżeli po ustaleniu rzeczywistej wartości nieruchomości cena kupna okaże się odpowiednia, nie istnieje niemal żaden środek prawny, przy pomocy którego udałoby się uniemożliwić przejście nieruchomości w ręce Banku Ludowego". [136]

Nie znamy dokładnej odpowiedzi prezydenta, w dopisku jednak umieszczonym na odwrocie pisma landrata znalazła się uwaga z 19. VIII. 1937 r.:

„Inspektorowi Jurzikowi podano dziś przy okazji rozmowy telefonicznej do wiadomości: Udzielenie zaświadczenia o opłaceniu podatku od nabycia nieruchomości rolnych należy możliwie długo odroczyć. Zanim to nastąpi, należy tu podać wiadomość".

W międzyczasie weszło w życie pierwsze rozporządzenie wykonawcze do ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy i środkach odwetowych. Ponieważ zaś Rejencja nie otrzymała przewidzianego zawiadomienia o udzieleniu Bankowi Ludowemu koniecznego zaświadczenia o opłaceniu podatku od nabycia nieruchomości, uznano sprawę za załatwioną. Decyzja ta okazała się niebawem całkowicie bezzasadną i przedwczesną. Sam landrat kozielski zdawał sobie doskonale sprawę z faktu niemożności zastosowania ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy. Sprzedaż miała przecież miejsce przed 1. IX., czyli przed wejściem w życie pierwszego rozporządzenia wykonawczego do wspomnianej ustawy. Zdecydował się więc na inny wybieg. 22. II. 1938 r. zwrócił się za pośrednictwem i poparciem prezydenta Rejencji do Komisarza Kredytów Rzeszy z następującym obszernym listem:

„Umową z 5. 8. 1937 (nr. 365 rejestru notariusza Elsnera w Koźlu) nabył Bank Ludowy — zarejestrowana spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością prawną — w Koźlu od p. Klary Ściborski zabudowaną nieruchomość karta 535 Cisek. Cena kupna wynosi 9 200 marek i zostanie wypłacona w gotówce z chwilą wpisania właściciela do księgi gruntowej. Przekazanie przedsięwzięto w tej samej umowie z 5. 8. 1937 r.

Cena kupna jest odpowiednia. Na podstawie przekazania wpisano w księdze gruntowej notatkę dla zabezpieczenia roszczenia nabywcy o wpis w charakterze właściciela.

Mimo, że nie wyjaśniono zamiaru co do wykorzystania nabytej nieruchomości, należy z pewnością przypuszczać, że Bank Ludowy zamierza zapewnić sobie na nieruchomości i w budynkach pomieszczenia dla polskich imprez wszelkiego rodzaju. Cisek obok Dziergowic jest głównym punktem oparcia polskości w powiecie kozielskim. W czasie III powstania był siedzibą kwatery powstańczej. W Cisku znajduje się polska biblioteka oraz odbywają się regularnie polskie wieczory śpiewu i kursy językowe. W 1936 r. zorganizowano tam polski obóz młodzieżowy, którego wyniki były jednak żałosne. Przytaczam to w szczegółach, aby przedstawić niezwykłą aktywność Polaków w Ciskach i dla Cisek. O ile jednak praca ich dotychczas nie poczyniła odpowiednich postępów, to ma to swe źródło — obok niżej krótko przytoczonych niemieckich przeciwśrodków — przede wszystkim w tym, iż Polacy nie mieli do dyspozycji odpowiednich i wystarczających pomieszczeń. Zmuszeni byli w zwykłych izbach chłopskich członków mniejszości polskiej odbywać swe zebrania itp., ponieważ karczmarze wsi, usposobieni proniemiecko, odmówili udostępniania swych lokali mniejszości polskiej. Od dawna zatem życzeniem polskich agentów jest posiadanie w Cisku własnej nieruchomości. Dotychczas udało się przeciwdziałać tym zamiarom. Tak spełzły na niczym pertraktacje Banku Ludowego, które w 1935 r. prowadzono o nieruchomość położoną naprzeciwko kościoła, przez moje wkroczenie, kiedy przy pomocy państwowych i powiatowych środków udało mi się nabyć bardzo przestronny, dobrze prezentujący się i wyposażony budynek dla niemieckiej młodzieży w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła i owej nieruchomości. Przy prowadzonej w Cisku intensywnej akcji niemieckiej (przedszkole, NSV, biblioteka ludowa, pielęgnacja niemieckiego śpiewu, HJ, BDM oraz opieka niezrzeszonej młodzieży i wreszcie

regularne, stosunkowo rozległe polityczne i kulturalne imprezy) polskie próby wywierania wpływów zostały zmniejszone wprawdzie nie liczebnie, ale co do ich skutków. Należy się nawet liczyć z faktem, że w ciągu kilku lat działalność Polaków straci tam wszelkie znaczenie, o ile nie otrzyma nowych silnych bodźców w postaci takich wydarzeń, jak na przykład szczególnie nabycie własnych wystarczających pomieszczeń. Należy temu za wszelką cenę przeszkodzić, bowiem w przeciwnym wypadku powstanie niebezpieczeństwo, iż taki szczególny sukces polskiej propagandy wywrze jak najbardziej niekorzystny wpływ na inne miejscowości powiatu kozielskiego zagrożone pod względem narodowym.

Konieczne jest jednak, by znaleziono drogę, która pozbawiłaby Związek Polaków możności do uzasadnionych skarg w sprawie nierównego traktowania członków mniejszości. Droga taka istnieje. Rozporządzenie o zabezpieczeniu granic Rzeszy nie znajduje w żadnym wypadku zastosowania, ponieważ według niego kupno i przekazanie dopiero od 1. IX. wymagają wprawdzie zezwolenia, ale nie wpis. Kupno i przekazanie nastąpiły jednak jeszcze przed 1. IX. 1937 r. Ale nawet gdyby wspomniane rozporządzenie można było zastosować, zachodzi pytanie, czy celowe byłoby jej zastosowanie w wypadku, gdy istnieje inna możliwość przeciwstawienia się nabyciu z powodów niepolitycznych.

Możliwość taką widzę w wykonaniu uprawnienia, przysługującego Panu Komisarzowi Rzeszy dla Spraw Kredytowych, wynikającego z ustawy Rzeszy o kredycie z 5. XII. 1934 r., w szczególności z § 6 ustawy. Kupno nieruchomości stoi bowiem w sprzeczności z §§ 2 i 23 statutu spółki. Według § 2 „spółka prowadzi działalność bankową w celu udzielania kredytu". Według § 23 spółka wymaga zgody rady nadzorczej przy umowach, których przedmiotem jest nabycie nieruchomości. Owa zgoda na nabycie nieruchomości w myśl § 23 może być udzielona tylko w wypadkach zmierzających do pokrycia strat. Powyższe założenie przy omawianym przypadku nie ma zastosowania. Chodzi o zupełnie dobrowolne kupno. Na nieruchomości nie ciążą żadne obciążenia względem Banku Ludowego, które byłyby ewentualnie w drodze przymusowej licytacji zagrożone. Z wyjątkiem Pana Komisarza Kredytów Rzeszy nie istnieje instancja, która byłaby w stanie zmusić Bank Ludowy do przestrzegania postanowień statutu. Obecny związek rewizyjny spółki, składający się również z osób o polskim nastawieniu, nie posiada innego uprawnienia jak stwierdzić, iż zaszło naruszenie statutu. Jednak jeżeli dojdzie do takiego stwierdzenia, co przy jego polskim nastawieniu jest rzeczą wątpliwą, wielce prawdopodobnym jest, że Bank Ludowy trzymać się będzie kupna nieruchomości za zgodą swej rady nadzorczej i walnego zebrania członków. W każdym razie jeszcze raz podkreśla się, że według brzmienia statutu także i te organy nie są w stanie doprowadzić dokonanej transakcji poprzez swą aprobatę do zgodności ze statutem. Przepis § 23 wiąże bowiem również radę nadzorczą. W wypadku jednak interwencji Pana Komisarza Rzeszy, ewentualnie w postaci zagrożenia zakazem dalszego prowadzenia spółki, wtedy Bank Ludowy nie będzie w stanie przytoczyć prawnych podstaw co do nierównego postępowania względem mniejszości. Postanowieniom ustawy Rzeszy o kredycie podlegają bowiem wszystkie niemieckie instytucje pieniężne. Gdyby jednak Pan Komisarz Rzeszy miał wątpliwości co do zastosowania ustawy w ten sposób z uwagi na to, że dotychczas jej jeszcze w ten sposób nie zastosowano, wtedy chciałbym nadmienić jeszcze co następuje:

1. Przy analogicznych postanowieniach władze polskie na terenie wschodniej części Górnego Śląska nie wahałyby się ani na chwilę, aby wobec proniemiecko nastawionych postąpić w ten sposób, jaki tu przedstawiam, powołując się przy tym na powszechnie obowiązujące prawo;
2. Przedstawiona sprawa jest rzeczywiście jedyną tego rodzaju na Górnym Śląsku, jak to obecnie można stwierdzić. Pan Komisarz Rzeszy nie będzie się więc musiał na przyszłość trudzić, ponieważ ustawa o granicy Rzeszy wystarcza, aby tego rodzaju nabycia nie miały miejsca po 1. IX.

Nadradca rządowy dr Wolff powiedział mi w czasie mojej bytności w Berlinie 13. I. 1938 r., by sprawę zbadać wnikliwie i w wypadku odmowy interwencji Pana Komisarza Kredytów Rzeszy zwrócić się ponownie do niego.

Reasumując pozwolę sobie zwrócić uwagę, że planowane nabycie nieruchomości musi zostać za wszelką cenę uniemożliwione o ile praca krzewienia niemczyzny na terenie powiatu kozielskiego nie ma być narażona na poważne niebezpieczeństwo oraz że stworzenie przeszkody możliwe jest w sposób, któremu ze względu na niepolityczne podstawy należy przyklasnąć". [137]

Pismo powyższe przekazane zostało Komisarzowi poprzez ministra spraw wewnętrznych, który wykazał dla sprawy zrozumiałe zainteresowanie, solidaryzując się zresztą najzupełniej ze stanowiskiem Rejencji i landrata. Komisarz Rzeszy zwrócił się 1. IV. 1938 r. do kozielskiego Banku Ludowego z żądaniem przedłożenia ostatniego bilansu, rachunku strat i zysków, statutu oraz odpisu umowy kupna, prosząc jednocześnie o wypowiedzenie się co do kwestii, czy nabycie nieruchomości nie służące celom bankowym nie jest sprzeczne z postanowieniami statutu. [138] Bank Ludowy przesłał Komisarzowi żądane dokumenty w dniu 4. V. 1938 r. [139] po uprzednim zatwierdzeniu bilansu przez walne zebranie (25. IV.), jednocześnie dołączył do pisma następujące wyjaśnienie dotyczące celu kupna:

„... zaznaczamy przy tym, że sprzedawcy — małżeństwo Ściborski — zaproponowało naszej spółce kupno nieruchomości. Ze względu na zachodzącą likwidację naszej spółki, jak i na to, że w tamtej okolicy wraz z szeregiem sąsiednich miejscowości mieszka bardzo duża część naszych członków, zdecydowaliśmy się na kupno, na które walne zebranie wyraziło aprobatę". [140]

Przedłożone przez Bank Ludowy materiały poddane zostały wnikliwej analizie, Komisarz nie znalazł jednak w fakcie kupna nieruchomości żadnego naruszenia ustawy, ani sprzeczności statutowych. Świadczy o tym dobitnie jego sprawozdanie przesłane 27. V. 1938 r. ministrowi spraw wewnętrznych:

„Na podstawie przepisów ustawy Rzeszy o kredycie, niestety nie mogę niczego przedsięwziąć przeciwko Bankowi Ludowemu w Koźlu z powodu nabycia rzeczonej nieruchomości rolnej. Ani bilans, ani statut nie upoważniają do interwencji". [141]

Tak więc pierwszy etap zabiegów kozielskiego landrata zakończył się fiaskiem. Niebawem okazało się nawet, że ustawa, która zdaniem land-

rata miała przeszkodzić bankowi w nabyciu nieruchomości, stała się w ręku Banku Ludowego właśnie podstawą prawną dla planowanego utworzenia w Cisku nowej filii kredytowej. 17. VI. 1938 r. zarząd kozielskiego banku zwrócił się za pośrednictwem Związku Spółdzielni Polskich w Opolu do prezydenta Rejencji i Komisarza Kredytów Rzeszy:

„Z uwzględnieniem naszego pisma z 4 maja 1938 r. w sprawie nabycia nieruchomości rolnej w Cisku, pow. Koźle na podstawie § 3 ustawy o kredytach Rzeszy składamy niniejszym wniosek o udzielenie zezwolenia na utworzenie filii naszej spółdzielczej instytucji kredytowej na nabytej w Cisku nieruchomości.

Jak już zaznaczono w naszym piśmie z 4 maja 1938 r., znaczna część naszych członków, spółdzielców i klientów mieszka w Cisku i okolicy, opieka nad nimi ze względu na oddalenie od Koźla okazuje się konieczna w pobliżu ich miejsc zamieszkania".[142]

Tym razem jednak Komisarz Rzeszy nie wykazał już tyle energii, jak przy wniosku kozielskiego landrata. 23. VI. 1938 r. zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych o zajęcie stanowiska wobec wniosku Banku Ludowego. Minister z kolei zwrócił się 1. VII. do prezydenta Rejencji o przedłożenie odpowiedniego sprawozdania. Ten z kolei 12. VII. do landrata kozielskiego o przedstawienie sytuacji w przeciągu trzech tygodni.[143] Nie należy zapominać, że równocześnie w dalszym ciągu toczyła się walka banku o uzyskanie zaświadczenia o opłaceniu podatku od nabycia nieruchomości. Po odmowie interwencji Komisarza Rzeszy, minister spraw wewnętrznych zwrócił się 9. VI. 1938 r. do prezydenta Rejencji z prośbą o dalsze zwracanie uwagi na sprawę. Już wówczas zapewne zapadła decyzja o przyjęciu taktyki jak najdłuższego odwlekania wydania zaświadczenia potrzebnego bankowi dla uzyskania wpisu w księdze wieczystej.[144] Obecne wystąpienie Banku Ludowego z wnioskiem o utworzenie filii wzmogło jeszcze negatywne ustosunkowanie się władz niemieckich. 19. VII. landrat kozielski przekazał prezydentowi Rejencji dwa pisma: w pierwszym wyjaśnił znaczenie zaświadczenia o opłaceniu podatku od nabycia nieruchomości, w drugim natomiast zdecydowanie przeciwstawił się potrzebie utworzenia w Cisku filii bankowej. Oto jego wywody:

„Chciałem uniemożliwić Bankowi Ludowemu kupno nieruchomości Ściborskiego w Cisku i zwróciłem się do Pana Komisarza Rzeszy w Berlinie...

Nie można zgodzić się ze stanowiskiem, aby utworzenie w Cisku filii Banku Ludowego było pilną gospodarczą potrzebą. Gdyby istotnie tak było, Powiatowa i Miejska Kasa Oszczędnościowa w Koźlu, znacznie lepiej wypłacalna ze swoimi okrągło 10 milionami wkładów, utworzyłaby tam swoją filię. Krąg klientów bankowych w Cisku i okolicy nie jest taki znaczny, aby uzasadniał utworzenie filii. W Cisku i okolicy zamieszkują jedynie chłopi małorolni i tylko nieliczni przemysłowcy, którzy niezbyt często lub w ogóle nie korzy-

stają z kas przy swoich małych obrotach, ani nie dokonują wkładów oszczędnościowych.

Bank Ludowy zamierza za wszelką cenę stanąć w Cisku na mocnym gruncie, niezależnie czy będzie pracował ze stratami, czy też bez. Nie interes gospodarczy jest dla niego miarodajny, ale wyłącznie interes narodowo-polityczny.

Proszę nie wyrazić zgody na wniosek Banku Ludowego." [145]

Prezydent Rejencji, przekazując 25. VIII. 1938 r. sprawozdanie ministrowi spraw wewnętrznych w zupełności przychylił się do stanowiska landrata.[146] Decyzja Komisarza Rzeszy jednak nie zapadała. 14. X. 1938 r. landrat donosi prezydentowi Rejencji, że nadal nie udzielono Bankowi Ludowemu zaświadczenia o opłacie podatku od nabycia nieruchomości oraz o rzekomym zamiarze p. Ściborskiej odstąpienia obiektu innemu sprzedawcy.[147] Niepewność tytułu własności zmusiła kierownictwo Banku Ludowego do wystąpienia 11. XI. 1938 r. z energiczną skargą do prezydenta Rejencji, w której przedstawiono całą, już przeszło rok trwającą, taktykę zwlekania przyjętą przez landrata, tłumaczącego się ciągle nie zakończonym dochodzeniem. Wskazano, iż na rzeczowe zapytania landrat zalecił bankowi w jego własnym interesie, aby w stosunkach z niemieckimi urzędami posługiwał się umiarkowanym tonem. Przytoczono również fakt zwrócenia wpłaty podatku od nabycia nieruchomości w wysokości 460 marek.[148]

Landrat kozielski, wezwany przez prezydenta do zajęcia stanowiska, zdawał sobie sprawę z niemożności przewlekania sprawy w nieskończoność i dlatego w swej odpowiedzi z 7. III. 1939 r. wysunął nową koncepcję, która, jego zdaniem, miała unieważnić kupno.

Oto końcowy fragment pisma:

„Zamierzam więc na podstawie § 9 ustęp 2 nowowydanego rozporządzenia o zmianie pierwszego rozporządzenia wykonawczego do ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy i środkach odwetowych z 27 lutego 1939 r. (RGBl. I, s. 356 ff.) rozstrzygnąć, iż kupno z 5 sierpnia 1937 r. między Bankiem Ludowym a p. Ściborską wymaga według tego rozporządzenia zgody. Wówczas odmówię zezwolenia.

Proszę rozstrzygnąć, czy moje projektowane postępowanie jest właściwe".[149]

24. IV. 1939 r. prezydent Rejencji przekazał ministrowi spraw wewnętrznych wiadomość o wniesionej przez Bank Ludowy skardze oraz o nowej koncepcji landrata kozielskiego. W zakończeniu swego pisma zaznaczył:

„Zrozumiałe jest dla mnie, że umowa według ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy nie wymaga zgody, ponieważ zawarta została przed wejściem w życie rozporządzenia. Mimo to chciałbym przedłożyć do rozstrzygnięcia projekt landrata z uwagi na to, że nie istnieje żaden inny środek uniemożliwienia Bankowi Ludowemu nabycie nieruchomości".[150]

Minister odpowiedział prezydentowi dopiero po blisko dwóch miesiącach:

„Przyłączam się do Pańskich wywodów prawnych. Wobec takiego stanu prawnego nie może mieć zastosowania § 9, ust. 2 rozporządzenia o zabezpieczeniu granic jako podstawa do odmownego rozstrzygnięcia. Wydaje się dlatego celowym, aby sprawę traktować w dalszym ciągu dylatoryjnie. W każdym razie proszę jednak zatroszczyć się o to, aby Bank Ludowy nie został wpisany do księgi wieczystej w charakterze właściciela".[151]

Ostatecznie wybuch wojny doprowadził dopiero do „załatwienia" dwuletnich zabiegów Banku Ludowego.

* * *

Z chwilą wejścia w życie pierwszego rozporządzenia wykonawczego do ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy władze niemieckie otrzymały skuteczny środek kontroli całego obrotu ziemią. Na Śląsku Opolskim posłużyło ono zarazem jako narzędzie stopniowego wypierania polskiego stanu posiadania. Każde przejście własności nieruchomości poprzedzone być musiało zgodą odpowiednich czynników rządowych. Również i na terenie powiatu kozielskiego spotykamy wypadki, kiedy to głównie z powodu polskiego nastawienia odmawiane były nabywcom nieruchomości potrzebne zezwolenia. Dla przykładu przytoczę, że w sprawozdaniu landrata z 18. XI. 1938 r. wymienionych zostało 32 takich właśnie przypadków odrzucenia wniosków o zezwolenie. Przyczyną odrzucenia w 28 przypadkach były względy „narodowo-polityczne", czyli przynależność do mniejszości polskiej, a tylko w 4 względy „państwowo-policyjne względnie inne". Odmowa zezwolenia w 17 wypadkach odnosiła się do umów kupna-sprzedaży, w 11 do prawa składania ofert w czasie przymusowych licytacji oraz dwukrotnie do spraw o dziedziczenie i dzierżawy.[152]

Dla bliższego zapoznania się przytoczę szczegółowy przykład z Cisek. W kwietniu 1938 r. odbyła się tu sprzedaż nieruchomości małżeństwa Jerzego i Julianny Kubina. Zgłosiło się 9 nabywców, jednak tylko sześciu uzyskało zgodę landrata. Wnioski pozostałych trzech: Luizy Friszko, Marty Friszko oraz Franciszki Cichoń odrzucono. Wszystkie trzy kobiety wniosły od razu zażalenie do prezydenta Rejencji,[153] a Związek Polaków ze swej strony stanął również w obronie pokrzywdzonych, interweniując u prezydenta Rejencji.[154] Charakterystyczne jest, że landrat kozielski i w tym przypadku nie odwołał się do ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy, lecz na § 5 obwieszczenia o obrocie nieruchomościami rolnymi z 26. I. 1937 r. Przy odrzuceniu wniosków nie przedstawiono przyczyn. Znajdujemy je dopiero w piśmie landrata do prezydenta Rejencji z 20. I. 1939 r.:

„Ze względu na świadectwo moralności wydane przez powiatowe kierownictwo NSDAP w Koźlu w odniesieniu do nabywczyni odmówiłem udzielenia zezwolenia... Powiatowy Związek Chłopski („Kreisbauernschaft") wypowiedział się również za odmówieniem...

Przytoczone przez stronę skarżącą powody nie upoważniają do odmiennego rozstrzygnięcia sprawy. Nabywczyni jest pod względem narodowo-politycznym niepewna. Nabyciu nieruchomości przeciwstawia się zatem interes publiczny. Proszę o odrzucenie skargi".[155]

Zanim zapadła ostateczna decyzja prezydenta Rejencji, zwrócono się jeszcze do opolskiego gestapo o opinię dotyczącą rodziny Cichoń. Przesłana została prezydentowi 28. II. 1939 r. w następującym brzmieniu:

„Rolnik Stanisław Cichoń, ur. 16. XI. 1878 r. i jego żona Franciszka, urodz. 2. X. 1885 r., zam. Cisek, pow. Koźle, znani są jako członkowie mniejszości polskiej. Dzieci ich brały stale udział w pracach polskiej organizacji młodzieżowej. Syn Konrad zatrudniony jest w polskim banku w Koźlu. Nie należy oczekiwać, by rodzina Cichoniów zmieniła polityczne zapatrywania. Przeciwko nabyciu nieruchomości istnieją z naszej strony wątpliwości".[156]

Wkrótce potem, 14. III. 1939 r., prezydent Rejencji odrzucił skargę Franciszki Cichoń jako bezzasadną w oparciu o ustawę o zabezpieczeniu granic Rzeszy[157]: 6. IV. 1939 r. ten sam los spotkał i pozostałe dwie skargi Luizy i Marty Friszko.[158]

XII. INNE FORMY ZWALCZANIA ŻYCIA POLSKIEGO (ARESZTOWANIE KARKOSZA I PLANETORZA, USTAWA STERYLIZACYJNA, AKCJA WYSIEDLEŃCZA)

Pamiętamy, że powszechny spis ludności z 1910 r. przyniósł w Cisku 98,9% ludności polskiej. Ten zdecydowanie polski charakter wsi znalazł swój wyraz również i w następnych spisach ludności, mimo całej ich tendencyjności. W 1925 r. z 1309 mieszkańców język niemiecki jako ojczysty zadeklarowało jedynie 64 osoby, czyli 4,9%. Z pozostałego odsetka 68,8% (902 osoby) przypada na mieszkańców, którzy zadeklarowali język polski jako ojczysty. W szeroko propagowanej przez władze niemieckie grupie „dwujęzycznych" znalazło się w Cisku tylko 26,3% mieszkańców (343 osoby). W sumie spis z 1925 r. wykazał w Cisku 95,1% ludności polskiej. Kolejny spis ludności przeprowadzony został w 1933 r. — w roku przewrotu faszystowskiego w Niemczech. Z liczby 1388 mieszkańców zaledwie 99 osób zadeklarowało język niemiecki jako ojczysty, co w porównaniu z 1925 r. stanowi wzrost zaledwie o 2,1%. Wieloletnia akcja germanizacyjna znalazła jednak odbicie w postawie ludności śląskiej, co odzwierciedliło się m. in. w ilościowym wzroście grupy tzw. dwujęzycznych. W Cisku grupa ta wzrosła obecnie do 1152 osób, czyli 83% ludności wsi. Grupa zdecydowanych Polaków wynosiła jeszcze 125 osób, czyli 9,9%.

Dla właściwej oceny wyników powszechnych spisów ludności przytoczyć warto wyniki spisu szkolnego z 31. III. 1930 r., który na ogólną liczbę 231 dzieci szkolnych wykazał w Cisku 219 dzieci polskich.[159] Pewien obraz zróżnicowania politycznego i narodowego wsi dostarczają również wyniki wyborów powszechnych i samorządowych. Tak więc w wyborach do sejmiku prowincjonalnego z 29. XI. 1925 r. oddano tu 127 głosów na Polską Partię Ludową, 108 na Centrum, 24 na KPD i 16 na partię socjaldemokratyczną.[160] W 1927 r. wybory do sejmiku powiatowego zakończyły się uzyskaniem mandatu przez Józefa Planetorza.[161] Wybory samorządu gminnego z 1929 r. przyniosły 140 głosów polskiej liście Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, reprezentowanej przez Karola Pilicha, Józefa Planetorza, Karola Kuskę i Augustyna Próbę, 88 — partia socjaldemokratyczna (Augustyn Kipka, Wincenty Fojcik, Leon Pankala, Teodor Rosa), 80 Centrum (Jan Galwas, Franciszek Planetorz, Alojzy Zorembik, Juliusz Progsza), 43 partia chałupników i stanu średniackiego (Grzegorz Kusek, Franciszek Kubina, Alfons Morawiec, Antoni Grüttner) oraz 42 KPD (Józef Szombierski, Jan Wolny, Józef Olszynka, Antoni Kulik).[162] 25. X. 1931 r. w wyborach do Izby Rolniczej w Ciskach padła na terenie powiatu kozielskiego największa liczba polskich głosów na listę Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników — 52%, co landrat tłumaczy szczególnie aktywną propagandą ze strony Józefa Planetorza.[163] Na koniec przytacza się jeszcze kilka danych z wyborów do Sejmu Rzeszy i pruskiego sejmu krajowego:[164]

Partia	Liczba głosów w wyborach do						
	Sejmu Rzeszy				Sejmu krajowego		
	1928	1930	1932	1933	1928	1932	1933
Polska Partia Lud.	167	153	63	—	179	73	63
Partia Socjaldem.	143	115	95	129	142	89	113
Centrum	115	92	81	142	111	83	125
KPD	48	68	144	124	48	144	118
NSDAP	—	—	56	131	—	35	127

Wypada zaznaczyć, że wyniki wyborów z 1933 r. — to rezultat pierwszej fali terroru faszystowskiego, który mieszkańcy Cisek odczuli szczególnie ciężko. Nie złamała ona polskiego ducha narodowego jej mieszkańców. W szkole mniejszościowej nadal organizowano uroczystości z okazji św. Mikołaja oraz niezwykle popularne „gwiazdki",[165] które władze niemieckie zwalczały rozmaitymi środkami (np. w 1930 r. Rejencja przyznała miejscowej niemieckiej szkole na zorganizowanie „gwiazdki" 90 marek i paczki z upominkami).[166] Powstawały nowe organizacje polskie. 30. III. 1930 r. ukonstytuował się w Cisku oddział Górnośląskiego Zjedno-

czenia Rolników, którego kierownictwo objął Józef Planetorz,[167] będący jednocześnie członkiem zarządu powiatowego. 30. VIII. 1931 r. kandydował na liście Zjednoczenia do wyborów do Izby Rolniczej.[168] 25. II. 1932 r. otworzone zostało właściwe koło terenowe Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski. W skład zarządu weszli Planetorz i Antoni Karkosz.[169] Jeszcze w 1937 r. koło liczyło 20 członków, a w 1938 r., kiedy kierownikiem był Stefanides, 11.[170] W 1936 r. powstał też oddział Związku Polek oraz sekcja robocza Zjednoczenia Rolników — Przysposobienie Rolnicze, kierowane przez miejscowego działacza młodzieżowego Emanuela Kopańskiego.[171]

Nie powinno dlatego dziwić, że kiedy przegląda się niemieckie sprawozdania władz administracyjnych z lat trzydziestych, dotyczące życia polskiego na terenie powiatu kozielskiego, często spotyka się określenie Cisek jako twierdzy polskości w Kozielskiem.

* * *

Na dzień 12. III. 1933 r. rozpisano pierwsze wybory do sejmików powiatowych i sejmiku prowincjonalnego w warunkach państwa faszystowskiego. Poprzedziła je na Opolszczyźnie fala aresztowań działaczy komunistycznych i socjaldemokratycznych, która nie ominęła również i przywódców ruchu polskiego. Zamierzeniem akcji terrorystycznej było zastraszenie ludności, które znalazłoby z kolei odzwierciedlenie w wyborze odpowiedniego składu przedstawicielstw. Wyniki wyborów nie zadowoliły widocznie faszystów, bo wkrótce po nich rozegrały się w powiecie kozielskim wypadki, które doprowadziły w Cisku do zaaresztowania Antoniego Karkosza i Józefa Planetorza. Sprawa ta, która zresztą nabrała szerokiego rozgłosu, miała następujący przebieg (przedstawiamy ją według skargi Związku Polaków):

„W dniu 29 marca rb. w Czyszkach, pow. kozielski, zjawił się w domostwie Antoniego Karkosza żandarm w towarzystwie 7 członków organizacji hitlerowców, uzbrojonych w karabiny. Zażądali oni wydania broni i amunicji. Gdy żandarmowi odpowiedziano, że broni nie ma, wydał polecenie przeszukania szaf i łóżek, zabrania polskich czasopism i książek.

Broni żadnej ani amunicji oczywiście nie znaleziono, ponieważ p. Karkosz w ogóle ich nie posiadał, natomiast gazety i książki zabrał żandarm do oberży Kmocha. Gdy pragnąc je odebrać p. Karkosz udał się do oberży, został stamtąd przez towarzyszących żandarmowi hitlerowców wypędzony wśród obelżywych wyzwisk, jak np. „polnisches Schwein". Zabranej mu własności z powrotem nie otrzymał.

W pół godziny po tym incydencie przybyli do domu p. Karkosza ponownie dwaj hitlerowcy, uzbrojeni w karabiny i kazali mu pójść jeszcze raz do oberży Kmocha. Tam oświadczono mu, że jest aresztowany. Po krótkiej chwili przyprowadził ten sam żandarm do oberży także i innego członka mniejszości

polskiej p. Józefa Planetorza. Obydwóch wsadzono wśród zbiegowiska zastraszonych ludzi do samochodu i w asyście 3 żandarmów, jak ciężkich zbrodniarzy odwieziono do oberży w Landzmierzu. Następnie przewieziono ich do więzienia sądowego w Koźlu.

W celi więziennej, do której ich zamknięto, znajdowali się już trzej aresztowani, również Polacy z Kobylic. Wszystkich tych niewinnych ludzi wraz z pp. Karkoszem i Planetorzem trzymano w nieopalonej celi więziennej, gdzie spali na gołych deskach.

Zwolnienie z więzienia nastąpiło dopiero w dniu 5 kwietnia rb." [172]

Natychmiast po aresztowaniu Związek Polaków w Niemczech poprzez Bożka i adwokata Kwoczka podjął energiczne zabiegi o uwolnienie Karkosza i Planetorza. Dokładna analiza zatrzymanych książek i czasopism, dokonana przez opolską dyrekcję policji nie dostarczyła żadnych zarzutów obciążających. Przekonuje o tym zachowany raport policyjny z 8. IV. 1933 r. skierowany do nadprezydenta, gdzie czytamy:

„Przy przeglądnięciu materiału aresztowanych członków mniejszości Planetorza i Karkosza z Cisek, zabezpieczonego w kozielskim starostwie, ustalono, że stanowi on niemal w zupełności stare roczniki po części ilustrowanych czasopism polskich wydawanych w kraju i za granicą.

Znaczną część stanowią ulotki, wydane przez Polaków z okazji byłych wyborów politycznych. Materiał propagandowy do ostatnich wyborów istnieje tylko w postaci znanej tu „Gazety Wyborczej" dopuszczonej przez pana nadprezydenta." [173]

Nie mając innego wyjścia zwolniono ciseckich patriotów. W „Nowinach Codziennych" (nr 76 z 13. IV. 1933 r.) znalazła się wtedy bardzo znamienna wypowiedź Planetorza, świadcząca wymownie o jego nieugiętym charakterze:

„Karkosz i ja myśleliśmy, że ten areszt dłużej potrwa, lecz i to dobre, bo powoduje w nas i w naszych rodzinach większe zahartowanie. Żałuję tylko, że w młodych latach nie zamknięto mnie za moją świętą sprawę. Tym więcej byłbym z tego dumny. Proszę redakcję o złożenie wyrazów mojego podziękowania dla adwokata Kwoczka i p. A. Bożka za ich wysiłki w celu mojego zwolnienia".

Na tym sprawa się jednak nie zakończyła. Miała bowiem dla ludności polskiej na Śląsku Opolskim zbyt wielkie znaczenie, jako że godziła wyraźnie w jej istnienie, aby nie zażądano wobec winnych kary oraz zadośćuczynienia pokrzywdzonym. Powody te skłoniły Związek Polaków w Niemczech do wystąpienia 24. V. 1933 r. z cytowaną wyżej skargą do Urzędu dla Spraw Mniejszości, nadprezydenta i prezydenta Komisji Mieszanej. Zwrócono w niej uwagę na fakt, że zachowanie się żandarma stanowiło rażące pogwałcenie art. 66 i 75 Konwencji Genewskiej, podkopujące poczucie bezpieczeństwa ludności polskiej. Domagano się zwrotu zabranych Karkoszowi książek oraz odszkodowania dla obydwu za niewinnie w wię-

Antoni Karkosz

zieniu spędzony okres.[174] Sprawa nabrała wówczas niebywałego rozgłosu. Na dzień 26. VIII. 1933 r. prezydent Calonder wyznaczył termin postępowania dowodowego przed Komisją Mieszaną. Na wieść o tym władze Rejencji domagały się pospiesznie wyjaśnień od kozielskiego landrata.[175] Oczekiwane z niecierpliwością sprawozdanie nadesłane zostało dopiero 15. VII. 1933 r. Miało ono następującą treść:

„29. III. 1933 r. w Cisku, podobnie jak uprzednio w innych miejscowościach powiatu, miała miejsce powszechna rewizja za bronią, amunicją i antypaństwowym materiałem propagandowym pod kierownictwem „oberlandjägermeistra" Frommelta. Wieś podzielona została na szereg odcinków, na które przydzielono do przeprowadzenia rewizji po jednym żandarmie z pomocni-

kami. Szukano zgodnie z planem we wszystkich domach, których mieszkańców podejrzewano o posiadanie względnie rozprowadzanie broni oraz komunistycznych i socjaldemokratycznych druków podburzających. U Karkosza znaleziono druki i książki w obcym języku, które dostarczono do zbornego punktu broni (karczma Kmocha), dokąd przyprowadzono później i Karkosza. Ponieważ przeglądnięcie druków i książek nie było na miejscu możliwe, zostały one zatrzymane i odstawione do starostwa w Koźlu, gdzie przejrzane zostały przez urzędnika opolskiej placówki policyjnej. Karkosza nie potraktowano inaczej aniżeli pozostałych aresztowanych. Żandarm, który przeszukiwał odcinek Karkosza, oberlandjäger Kahlert z Cisek, pracuje w tej miejscowości i jest niezwykle rzeczowym urzędnikiem znającym dokładnie stosunki lokalne.

O przezywaniu Karkosza nie otrzymałem wiadomości i gdyby miało ono miejsce, to była kilkakrotnie możność w czasie jego bytności w starostwie do złożenia mi odpowiedniej skargi, co nie nastąpiło.

W czasie transportu traktowanie Karkosza i jego towarzyszy było bez zarzutu. Żandarm Frommelt osobiście jechał z aresztowanymi i dla ulżenia im, zamiast 10-km marszu do Koźla, dostarczył ich tu samochodem.

Zatrzymane książki i druki, o ile nie znajdują się w urzędzie policji w Opolu, zwrócone zostały Karkoszowi, ale nie zostały przezeń zabrane.

W czasie od 29. III. do 5. IV. 1933 r. Karkosz znajdował się w kozielskim więzieniu sądowym w areszcie ochronnym. Jego zwolnienie nastąpiło natychmiast po stwierdzeniu, że w ówczesnych komunistycznych knowaniach nie brał udziału. O ile w rewizji uczestniczyli członkowie SA, to przybrano ich tego dnia w charakterze pomocników.

O ile potrzebne będą dalsze wyjaśnienia proszę o zawiadomienie".[176]

Wyjaśnienia landrata wypadły niezbyt szczęśliwie. Najpierw mówi o powszechnej rewizji za bronią i materiałami propagandowymi, a na koniec okazuje się jednak, że aresztowano Karkosza i Planetorza w podejrzeniu o udział w komunistycznych knowaniach.

26. VIII. 1933 r. odbyła się przed Komisją Mieszaną zapowiedziana rozprawa. Świadków przesłuchiwał sekretarz Komisji dr Vetterli w obecności polskiego przedstawiciela Hoszarda i niemieckiego Praschmy. Obecni byli również Bożek jako przedstawiciel strony skarżącej oraz z ramienia Urzędu dla Spraw Mniejszości Gospos. Przesłuchanie Frommelta potwierdziło fakt, że rewizja przeprowadzona została na podstawie instrukcji kozielskiego landrata, która wyraźnie skierowana była przeciwko ruchowi marksistowskiemu. Jednocześnie na jaw wyszły inne okoliczności, jak wrogie ustosunkowanie się do aresztowanych służby więziennej oraz fakt nałożenia na Planetorza po wypuszczeniu na wolność policyjnego dozoru ochronnego w postaci obowiązku 2—3-krotnego meldowania się w ciągu tygodnia u miejscowego żandarma.[177]

Już po tej rozprawie nie było wątpliwości co do bezprawnego działania niemieckich policjantów i dlatego Urząd dla Spraw Mniejszości zwrócił się 9. XI. 1933 r. z zapytaniem do nadprezydenta, czy podjęto już i jeśli tak, to jakie kroki przeciwko żandarmom oraz na jakiej pod-

stawie prawnej zasadzał się wprowadzony dozór wobec Planetorza.[178] Nadprezydent powołując się na ustną informację majora policji Matrosa podał w odpowiedzi, że żandarmów Freunda i Frommelta przeniesiono na inne stanowiska służbowe.[179] Ponieważ także landrat kozielski ponosił w dużej mierze winę za bezprawne aresztowanie, nadprezydent zwrócił się 13. XI. 1933 r. do prezydenta Rejencji ze wskazaniem niezbędnych kroków, jakie należy przedsięwziąć względem landrata. Odnośny fragment listu brzmi:

„Przedsięwzięte przez prezydenta Calondera dochodzenia wykazały, że ze strony rewidujących żandarmów padły rzeczywiście oświadczenia, które musiały urazić zatrzymanych jako członków mniejszości polskiej. Stwierdzono dalej, że znaleziony u Karkosza i Planetorza materiał zawierał nieszkodliwą treść (głównie stare gazety i ulotki) i należy uznać za udowodnione, że urzędnik odpowiedzialny za aresztowanie — landrat powiatu Koźle — nie przedsięwziął odpowiednich kroków w celu natychmiastowego zwolnienia Karkosza i Planetorza...

Proszę uprzejmie zarówno wymienionym wyżej żandarmom, jak i urzędnikowi odpowiedzialnemu za aresztowanie, landratowi kozielskiemu, udzielić nagany za sposób wykonywania swoich czynności oraz zwrócić im uwagę, by w przyszłości przy czynnościach urzędowych przestrzegano zasad Konwencji Genewskiej".[180]

Zaprojektowane przez nadprezydenta „kary" były niewątpliwie zbyt łagodne, tak że nawet sam prezydent Komisji Mieszanej nie uznał ich za wystarczające. Zwrócił się więc telefonicznie do nadprezydenta z żądaniem, aby landratowi kozielskiemu udzielono „ostre upomnienie" z zaznaczeniem, że w razie ponownego zajścia wdrożone zostanie postępowanie sądowe. Nadprezydent zmuszony był wyrazić zgodę na stanowisko Calondera i 15. XI. 1933 r. w liście do prezydenta Rejencji zmienił swe uprzednie zarządzenie z 13. XI. wyjaśniając zarazem, że:

„Pan prezydent Komisji Mieszanej życzy sobie, by na landrata nałożono ową karę z powodu narzucenia na Planetorza obowiązku meldowania się po zwolnieniu go z aresztu ochronnego, dla którego, jak ujawniło przesłuchanie świadków przed Komisją Mieszaną, nie było podstaw".[181]

Dodać należy, że w czasie pierwszej rozprawy przed Komisją Mieszaną ujawnione zostało zdecydowanie wrogie ustosunkowanie się kozielskiego inspektora więziennego wobec Planetorza i Karkosza w dniu ich zwolnienia. Zachowanie to, będące jawnym atakiem na członków mniejszości polskiej zmusiło nadprezydenta do zwrócenia się do prezydenta sądu krajowego w Raciborzu z żądaniem udzielenia inspektorowi napomnienia. Oto odnośny fragment listu:

„Przy tej okazji (mowa o zwolnieniu Karkosza i Planetorza — przyp. aut.) nieznany z nazwiska inspektor więzienny złożył wypowiedzi, które musiały

urazić aresztowanych jako członków mniejszości polskiej i osłabić ich poczucie bezpieczeństwa. Jak wykazały zeznania świadków przed prezydentem Komisji Mieszanej oświadczył on wobec nich: „Widzicie, tego roku powieszeni zostaną komuniści, a na drugi rok przyjdzie kolej na Polaków" oraz „Mieszkacie w Niemczech, a głosujecie za Polską".

Komisja Mieszana powiadomiła mnie, że uzna sprawę jako załatwioną, jeżeli inspektor więzienny... otrzyma upomnienie ze strony przełożonego urzędu. Proszę uprzejmie o zastosowanie się do prośby".[182]

Również i wobec tego zarządzenia nadprezydenta zażądał Calonder udzielenia „ostrej nagany" inspektorowi.

W atmosferze takich decyzji odbyła się 20. XI. 1933 r. druga rozprawa przed Komisją Mieszaną poświęcona pertraktacjom stron. Strona polska zadowoliła się sankcjami zastosowanymi wobec landrata i inspektora więziennego.[183] Wobec zapowiedzianego przeniesienia służbowego żandarmów zażądała jednak bliższych informacji.[184] Z ukarania żandarma Kahlerta zrezygnowano.[185] Na posiedzeniu nie rozstrzygnięto jednak najważniejszej sprawy — problemu odszkodowania za bezprawne aresztowanie Karkosza i Planetorza, z którego strona polska nie myślała rezygnować.

12. I. 1934 r. na łamach „Nowin Codziennych" ukazał się artykuł domagający się uregulowania sprawy odszkodowania. Dowiadujemy się z niego, że po zwolnieniu z więzienia Karkosz przez cały miesiąc chorował na grypę i zapalenie płuc oraz że nadzór policyjny wobec Planetorza trwał ponad 6 miesięcy. W trzy dni później Związek Polaków w Niemczech zwrócił się do prezydenta Calondera z oświadczeniem, że wprawdzie nie sprzeciwia się jego decyzji z 7. I. 1934 r., ale:

„Nie uznajemy wszakże jeszcze sprawy jako załatwioną, ponieważ kwestia odszkodowania, o którą występowaliśmy w naszej skardze, została całkowicie pominięta. Prosimy zatem uprzejmie Pana Prezydenta o dodatkowe rozstrzygnięcie tego problemu".[186]

Stosownie do polecenia Calondera[187] Związek Polaków przedstawił 14. II. 1934 r. szczegółowe żądania odszkodowawcze na ogólną sumę 2 429 marek, z czego dla Józefa Planetorza przypadało 1 149,50 marek (32 marki za stracony zarobek wskutek aresztowania, 117,50 marek za stracony zarobek wskutek choroby oraz 1 000 marek jako odszkodowanie za krzywdę moralną) a dla Antoniego Karkosza 1 279,50 marek (odpowiednie wyszczególnienia jak wyżej: 32,—, 247,50, 1 000,— marek).[188]

Wysunięte przez Związek Polaków w Niemczech żądania pociągnęły za sobą ciekawy przykład wątpliwości interpretacyjnych Konwencji Genewskiej i opartego na niej zakresu uprawnień Komisji Mieszanej. Dla ich usunięcia Calonder zwrócił się do Urzędu dla Spraw Mniejszości, który z kolei zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych z za-

pytaniem, czy w myśl obowiązujących przepisów Konwencji Komisji Mieszanej przysługuje prawo rozpatrywania roszczeń odszkodowawczych. Minister udzielił odpowiedzi twierdzącej,[189] uznał jednak roszczenia Związku Polaków za wygórowane i nieuzasadnione. Zalecił wdrożenie postępowania pojednawczego z ominięciem Komisji Mieszanej proponując każdemu z poszkodowanych po 50 marek jako zwrot nieuzyskanego zarobku i odszkodowanie za ból fizyczny.[190] Stanowisko ministerstwa zostało 8. VII. 1934 r. przekazane przez Gosposa Związkowi Polaków, z jednoczesnym wskazaniem, że ewentualne rozmowy odbyć się mogą w Koźlu.[191] Strona polska nie przyjęła proponowanego rozwiązania głównie z powodu zbyt niskiego odszkodowania. Rozpoczęła się nowa seria rozmów, które doprowadziły za zgodą ministra spraw wewnętrznych do znacznego podwyższenia sum odszkodowawczych: dla Karkosza 300, a dla Planetorza 250 marek.[192] Związek Polaków mimo początkowych zastrzeżeń uznał w końcu sumy te za wystarczające i 3. X. 1935 r. doszło w Opolu w Urzędzie dla Spraw Mniejszości do zawarcia ostatecznej ugody. Odszkodowanie przekazane zostało na wniosek Związku Polaków Bankowi Rolników w Opolu i 11. X. wypłacone obu poszkodowanym. W ten sposób zakończyła się ta ciągnąca się dwa i pół roku sprawa. Nazajutrz też skreślona została z rejestru skarg Komisji Mieszanej.[193]

Umyślnie poświęciliśmy tej sprawie nieco więcej miejsca. Chodziło bowiem o przedstawienie jednego z nielicznych, niestety, przykładów, kiedy interwencja strony polskiej w Komisji Mieszanej znalazła korzystne dla niej rozstrzygnięcie.

* * *

Przewrót faszystowski w Niemczech wzmógł na całej linii antypolski kurs polityki władz. Światło dzienne ujrzały akty prawne godzące w byt ludności polskiej, zamieszkałej na terenach Rzeszy. Jednym z nich była ustawa z 14. VII. 1933 r. o przymusowej sterylizacji nosząca nazwę „ustawy dla zabezpieczenia przed dziedzicznie obciążonym potomstwem".[194] Rychło okazało się, że stała się ona zbrodniczym instrumentem także w walce z ludnością polską, o czym przekonują dziesiątki skarg wnoszonych przez Związek Polaków w Niemczech przed Komisję Mieszaną.[195] Udowadniano w nich nieuzasadnione wymogami lekarskimi liczne wypadki zastosowania ustawy.

Wśród wspomnianych skarg znalazła się również interwencja Związku Polaków z 23. XII. 1935 r. w sprawie podjętego postępowania sterylizacyjnego wobec członka mniejszości polskiej z Cisek, Zygfryda Ficonia. Oto jej oryginalne brzmienie:

„Na zasadzie art. 149 Konwencji Genewskiej wnosimy niniejszym następujące zażalenie:

Zaliczający się do mniejszości polskiej robotnik rolny p. Zygfryd Ficoń, urodzony 5 czerwca 1915 r. w Cisku, powiat Koźle i tamże zamieszkały, został orzeczeniem instytucji „Erbgesundheitsgericht" w Raciborzu z dnia 19 września 1935 r. — Friedenau XIII 165/35 — uznany za obciążonego dziedzicznym niedorozwojem umysłowym i wskutek tego ma zostać poddany zabiegowi chirurgicznemu, mającemu spowodować jego bezpłodność.

Odnośne postępowanie wdrożone zostało z urzędu na wniosek lekarza okręgowego w Koźlu, którego orzeczenie lekarskie stanowi główną podstawę decyzji o poddanie Ficonia sterylizacji.

Zygfryd Ficoń pochodzi ze zdrowej rodziny i nie okazywał żadnych zaburzeń umysłowych. W motywach orzeczenia twierdzi się, że nie może wytłumaczyć abstrakcyjnych pojęć i powiedzeń i że nie jest zdolny do wybrania sobie jakiegokolwiek zawodu lub pracy, lecz wykonuje tylko lekkie prace w gospodarstwie swego ojca.

Z naszej strony stwierdziliśmy, że Ficoń jest dzielnym robotnikiem i ojcu swemu pomaga w gospodarstwie we wszystkich pracach zarówno w domu, jak i na roli. Potrafi sobie również naprawić rzeczy, jak rower, radio i różne inne sprzęty domowe i gospodarcze.

Pominąwszy powyższe stwierdzamy, że stosowanie wobec Zygfryda Ficonia ustawy z dnia 14. 7. 1933 r. (RGBl., s. 529) o zapobieganiu chorobom dziedzicznym było niedopuszczalne, ponieważ wymieniony zalicza się do mniejszości polskiej i jako taki pozostaje pod ochroną Konwencji Genewskiej.

Według art. 66 p. 1 i art. 83 Konwencji Genewskiej Państwo Niemieckie zobowiązało się udzielić członkom mniejszości polskiej całkowitej ochrony życia i wolności. Ponadto według art. 73 Konwencji Genewskiej Państwo Niemieckie zobowiązało się nawet uznać art. 66 Konwencji Genewskiej za ustawę zasadniczą w ten sposób, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani też żadna czynność urzędowa nie stanie w sprzeczności lub przeciwieństwie do jego postanowień, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani też żadna czynność urzędowa nie będzie go wyłączała.

Ponieważ zabieg chirurgiczny, mający na celu sterylizację jednostki, jest bezsprzecznie ciężkim uszkodzeniem ciała, które pociąga za sobą odebranie życiu danego osobnika jednego z najgłówniejszych celów życiowych, tj. zachowania gatunku, więc zastosowanie takiego zabiegu wobec członków mniejszości polskiej stanowi w każdym wypadku naruszenie powyższych postanowień Konwencji Genewskiej.

Ponieważ zaś odnośny zabieg chirurgiczny stosowany jest na zasadzie ustawy z dnia 14. 7. 1933 r. o zapobieganiu chorobom dziedzicznym, więc z powyższego wynika, że ustawa ta nie może mieć w żadnym wypadku zastosowania wobec członków mniejszości polskiej, gdyż w takim razie byłaby ona sprzeczna z art. 73 Konwencji Genewskiej.

Ponadto w konkretnym wypadku naruszone zostały również postanowienia art. 67 p. 4 i art. 134 Konwencji Genewskiej, ponieważ w tak ważnym momencie badania poziomu umysłowego Ficonia, który mógłby w razie dokonania zabiegu decydująco zaważyć na przyszłych losach Ficonia i jego ewentualnego potomstwa, należało bezwarunkowo zastosować język ojczysty badanego, tj. polski, a nie wykorzystać jego niedostateczną znajomość niemieckiego do uznania Ficonia za dziedzicznie obciążonego niedorozwojem umysłowym.

Zastosowanie ustawy z dnia 14. 7. 1933 r. o zapobieganiu chorobom dziedzicznym wobec Ficonia stanowi więc naruszenie postanowień art. 66 i 83 Konwencji Genewskiej. Wnosimy więc w imieniu własnym, ze względu na zasadniczy charakter sprawy, o:

1. Stwierdzenie naruszenia cytowanych postanowień Konwencji Genewskiej.
2. Unieważnienie orzeczenia nakazującego sterylizację Zygfryda Ficonia.
3. Pociągnięcie lekarza okręgowego w Koźlu do odpowiedzialności za naruszenie Konwencji Genewskiej". [196]

Po wpłynięciu skargi do Komisji Mieszanej prezydent Calonder zarządził 8. I. 1936 r. poprzez Urząd dla Spraw Mniejszości zawieszenie dokonania zabiegu do chwili załatwienia interwencji. Okazuje się nawet, że jeszcze przedtem 31. XII. 1935 r. nadprezydent zwrócił się do prezydenta Rejencji z poleceniem wstrzymania wykonania decyzji Erbgesundheitsgericht. Prezydent był z tego zarządzenia wyraźnie niezadowolony, uważał bowiem polską skargę za bezzasadną. Oto jego wyjaśnienia z 23. I. 1936 r. do nadprezydenta:

„Erbgesundheitsgericht w Raciborzu postanowił 19. 9. 1935 r. dokonanie sterylizacji robotnika Zygfryda Ficonia z Cisek, pow. Koźle z powodu wrodzonego otępienia. Złożona przeciwko tej decyzji skarga ze strony ojca wymienionego została przez Obererbgesundheitsgericht we Wrocławiu odrzucona.

Kwestionowana decyzja nie została dotychczas doręczona osobie przewidzianej do sterylizacji. Wiadomość o mocy prawnej decyzji nie wpłynęła jeszcze do państwowego urzędu zdrowia w Koźlu.

Skarga jest nieuzasadniona.

Sterylizacja zostanie zawieszona aż do zapadnięcia tamtejszego rozstrzygnięcia".

Treść powyższego listu przekazał nadprezydent 31. I. 1936 r. Urzędowi dla Spraw Mniejszości z prośbą o odrzucenie skargi jako nieuzasadnionej, ponieważ Związek Polaków atakuje w niej postępowanie sądowe jako takie, do czego w myśl art. 149 Konwencji nie ma prawa. Kiedy wiadomość o powyższym dotarła do strony polskiej, Związek Polaków pismem z 15. III. 1936 r. przedstawił ponownie słuszność wniesionej skargi. Żądaną przez Calondera replikę władze niemieckie nie były w stanie od razu przedstawić i dlatego pierwotny termin jej złożenia — 9. IV. — musiano przedłużyć o dalszy miesiąc.

Wkrótce potem rozegrały się znamienne wypadki, które przekreśliły skuteczność polskich skarg w sprawie sterylizacji wymierzonej przeciwko członkom mniejszości. 23. VII. 1936 r. rozpatrywana była przed Komisją Mieszaną analogiczna sprawa Stefana Krawczyka z Bytomia, przy której prezydent Calonder odmówił interwencji u władz niemieckich, uzasadniając swoje stanowisko rzekomym brakiem kompetencji w tym zakresie. W ten sposób Polacy stali się wobec tej wysoce antyhumanitarnej ustawy zupełnie bezbronni. Dalsze skargi Związku Polaków w oparciu o powyż-

sze rozstrzygnięcie nie były już rozpatrywane. Nie inaczej miała się rzecz ze skargą cisecką. 8. X. 1936 r. prezydent Komisji Mieszanej przesłał Urzędowi dla Spraw Mniejszości następujące zarządzenie, oznaczające zarazem zakończenie sprawy:

„Wysunięte w powyższej skardze kwestie prawne i rzeczowe wykazują we wszystkich istotnych punktach zupełną analogię z kwestiami prawnymi i rzeczowymi leżącymi u podstaw skargi nr 1937 Stefana Krawczyka z Bytomia, wobec których prezydent Komisji Mieszanej ustosunkował się szczegółowo w rozstrzygnięciu z 23 lipca 1936 r. Wobec tej zgodności należy zastosować zasady zawarte w cytowanym wyżej ustosunkowaniu się również do niniejszej skargi. W oparciu o nie

zarządza się:

Powyższa skarga zostaje w myśl dyspozycji i rozważań stanowiska zajętego w sprawie skargi nr 1937 Stefana Krawczyka odpisana jako załatwiona".

Smutnym uzupełnieniem niezdecydowanego stanowiska prezydenta Komisji Mieszanej jest pismo nadprezydenta do prezydenta Rejencji z 17. X. 1936 r.:

„Skoro prezydent Komisji Mieszanej odrzucił wyżej omawianą skargę, w której sprzeciwiono się zastosowaniu ustawy o zabezpieczeniu przed dziedzicznie chorym potomstwem wobec członków mniejszości polskiej z powodu niewłaściwości Konwencji Genewskiej, nie ma już wątpliwości co do przeprowadzenia sterylizacji.

Proszę odpowiednio poinformować właściwy powiatowy urząd zdrowia".

* * *

W miarę zbliżania się tragicznego września akcja antypolska przybierała coraz bardziej na sile. Zawczasu już przygotowywano wykazy osób uchodzących za przywódców mniejszości polskiej. Przekonują o tym odpowiednie listy dołączane w latach 1936—1938 do urzędowych przeglądów statystycznych o urządzeniach polskich na Opolszczyźnie. Z Cisek znajdujemy w nich Antoniego Karkosza oraz Józefa Planetorza z odpowiednim umotywowaniem: Karkosz — członek zarządu P. K. Towarzystwa Szkolnego i fanatyczny Polak, Planetorz — przewodniczący szeregu polskich organizacji, członek zarządu P. K. Towarzystwa Szkolnego, były przywódca Polaków z okresu powstań.[197]

Z początkiem 1939 r. rozpoczęło się na Śląsku Opolskim wydalanie niewygodnych działaczy polskich. W ślad za Bożkiem i ks. Melzem pójść miał z Cisek na wygnanie Antoni Stefanides. Kilkakrotnie zwracał się do landrata kozielskiego o wystawienie mu paszportu, ponieważ nie chciał się przeprowadzić w głąb Rzeszy, a wywędrować do Polski. Wobec sprzeciwu ze strony gestapo paszportu mu jednak nie udzielono.[198] Stefanides udał się więc do Polski przez „zieloną granicę".[199]

W czerwcu dotarła do Cisek wiadomość o wyrzuceniu z Uniwersytetu Wrocławskiego polskich studentów, w ich liczbie Władysława Planetorza.

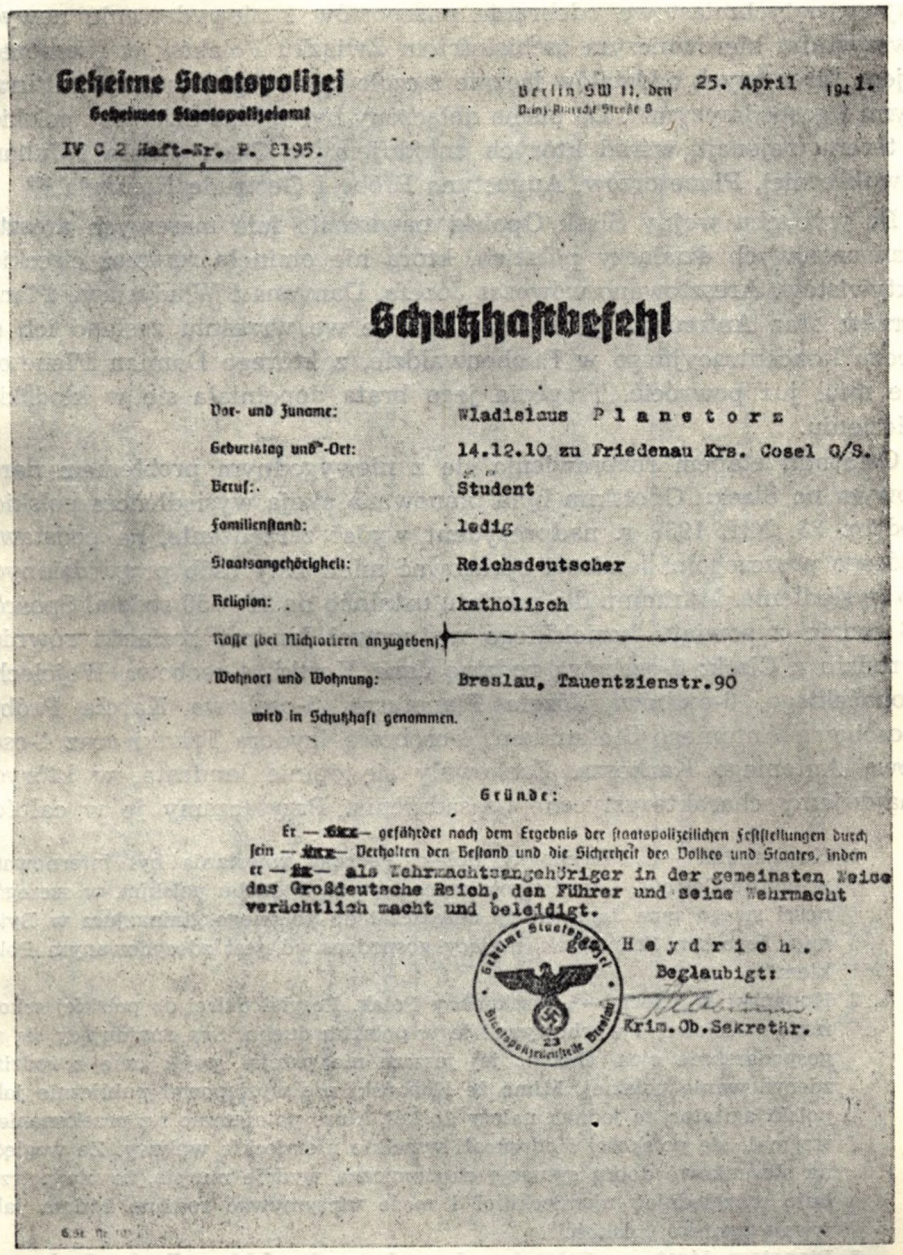

Geheime Staatspolizei
Geheimes Staatspolizeiamt

IV C 2 Haft-Nr. P. 8195.

Berlin SW 11, den 25. April 1941.
Prinz-Albrecht-Straße 8

Schutzhaftbefehl

Vor- und Zuname:	Wladislaus P l a n e t o r z
Geburtstag und -Ort:	14.12.10 zu Friedenau Krs. Cosel O/S.
Beruf:	Student
Familienstand:	ledig
Staatsangehörigkeit:	Reichsdeutscher
Religion:	katholisch
Rasse (bei Nichtariern anzugeben):	
Wohnort und Wohnung:	Breslau, Tauentzienstr.90

wird in Schutzhaft genommen.

Gründe:

Er — ~~sie~~ — gefährdet nach dem Ergebnis der staatspolizeilichen Feststellungen durch sein — ~~ihr~~ — Verhalten den Bestand und die Sicherheit des Volkes und Staates, indem er — ~~sie~~ — als Wehrmachtsangehöriger in der gemeinsten Weise das Großdeutsche Reich, den Führer und seine Wehrmacht verächtlich macht und beleidigt.

gez. H e y d r i c h .

Beglaubigt:
Krim.Ob.Sekretär.

Geheime Staatspolizei Staatspolizeileitstelle Breslau 23

Nakaz aresztowania Władysława Planetorza

1. VIII. naczelny dowódca SS i szef policji w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy wysłał ekspresowy list do prezydenta Rejencji nakazujący natychmiastowe odebranie paszportów i niewydawanie nowych „wszystkim kierowniczym osobistościom Związku Polaków w Niemczech i jego terenowych oddziałów łącznie z czołowymi organizacjami kulturalnymi i gospodarczymi". Do pisma dołączony był wykaz działaczy polskich z terenu rejencji, wśród których znajdujemy z Cisek Józefa i Juliana (dwukrotnie), Planetorzów, Augustyna Próbę i Gertrudę Nieużyła.[200]

Po wybuchu wojny Śląsk Opolski nawiedziła fala masowych aresztowań czołowych działaczy polskich, która nie ominęła również ciseckich aktywistów. Aresztowano wówczas Józefa, Damiana i Władysława Planetorzów oraz Antoniego Karkosza i jeszcze we wrześniu zesłano ich do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, z którego Damian Planetorz nie miał już powrócić. Tragedia jego brata dopełniała się w kłodzkim więzieniu.

Ostatnim etapem rozprawienia się z niewygodnym problemem narodowym na Śląsku Opolskim była planowana akcja wysiedleńcza polskich rodzin. 23. XII. 1939 r. nadprezydent wydał zarządzenie, na podstawie którego poszczególni landraci opracować mieli listy osób przewidzianych do wysiedlenia. Minimum dla powiatu ustalono na 40—50 rodzin. Spośród 46 rodzin z powiatu kozielskiego wytypował landrat kozielski również 7 rodzin z Cisek: 6-osobową rodzinę Jana Kostki, 4-osobową Wojciecha Kopańskiego, 6-osobową Józefa Planetorza, 5-osobową Karola Próby, 7-osobową Antoniego Stefanidesa, 4-osobową Izydora Friszki oraz 4-osobową Antoniego Karkosza. Zachowały się opinie landrata, w których znajdujemy charakterystyczne uzasadnienia. Przytaczamy je w całości:

1. Kostka Jan — „Przekonany Polak. Podczas powstania był internowany w obozie Cottbus. Dzieci swoje wychowywał w duchu polskim, w szczególności swego syna Jana, który uczęszczał do polskiego gimnazjum w Bytomiu. Jego syn Franciszek, mający gospodarstwo, jest zdecydowanym Polakiem".
2. Kopański Wojciech — „Przekonany Polak. Posyłał dzieci do polskiej szkoły mniejszościowej i wychowywał je w polskim duchu. Syn znajdujący się na gospodarstwie ojca, chociaż jej jeszcze nie przejął, pojął żonę z rodziny zdecydowanie polskiej. Mimo że Kopański nie występował publicznie jako polski agitator, to jednak należy do kół, które potajemnie i z przekonaniem trzymali się polskości i odrzucali wszelkie niemieckie wpływy. Ze względu na stosunkowo dobrą sytuację ekonomiczną wydaje mu się, że nie potrzebuje uwzględniać niemieckości i może utrzymywać rodzinę i dom jako trwałe ognisko polskości".
3. Planetorz Józef — „Członek rady nadzorczej polskiego Banku Ludowego. Mąż zaufania Związku Polaków. Płatny agitator. Syn jego uczęszczał do polskiej szkoły w Bydgoszczy. Drugi syn był polskim abiturientem i następnie nauczycielem gimnazjalnym w polskich szkołach w Polsce. Pozo-

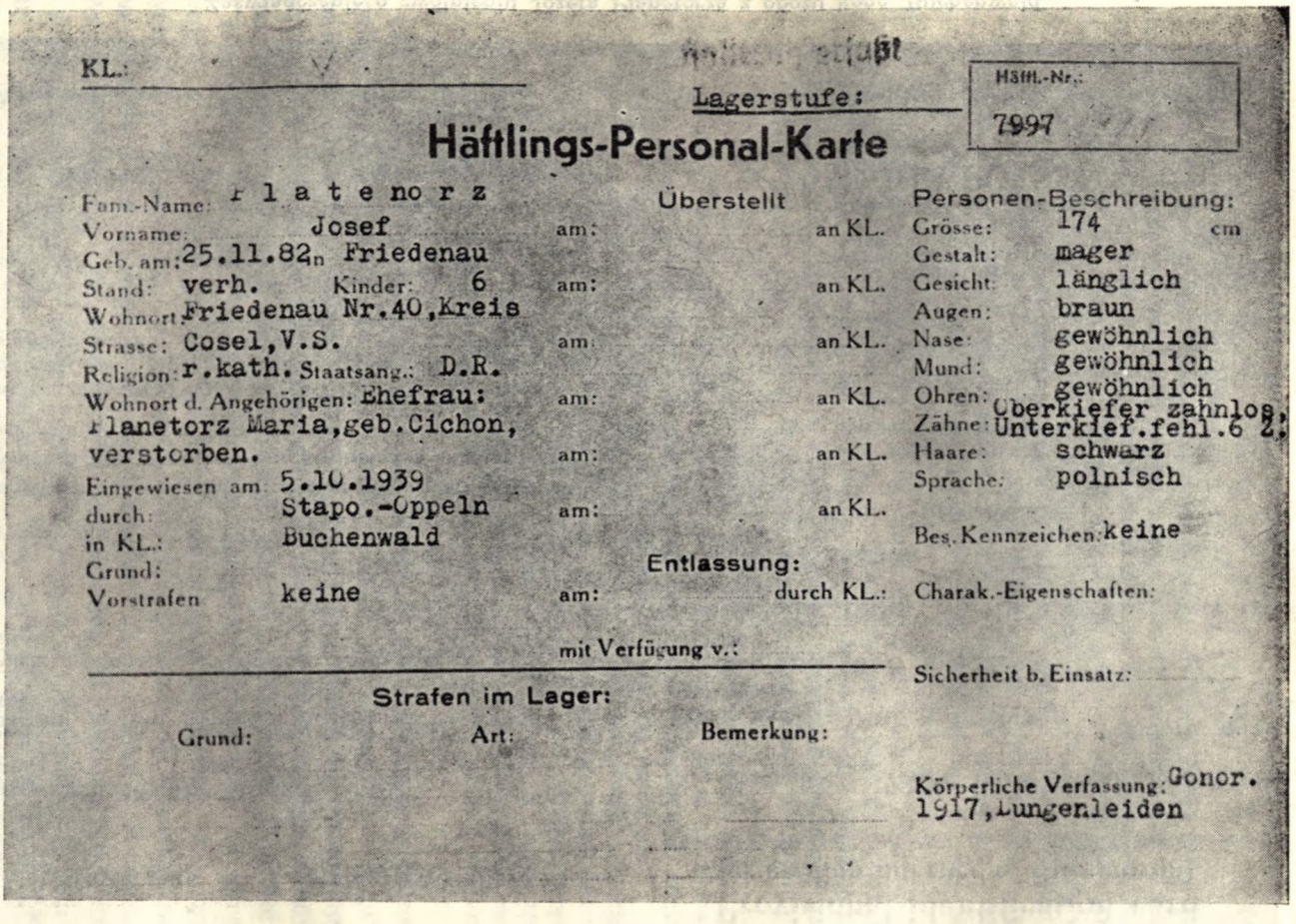

KL.:

Lagerstufe:

Häftl.-Nr.: 7997

Häftlings-Personal-Karte

Fam.-Name: P l a t e n o r z
Vorname: Josef
Geb. am: 25.11.82 n Friedenau
Stand: verh. Kinder: 6
Wohnort: Friedenau Nr.40, Kreis
Strasse: Cosel, V.S.
Religion: r.kath. Staatsang.: D.R.
Wohnort d. Angehörigen: Ehefrau: Planetorz Maria, geb. Cichon, verstorben.
Eingewiesen am: 5.10.1939
durch: Stapo.-Oppeln
in KL.: Buchenwald
Grund:
Vorstrafen: keine

Überstellt
am: an KL.
am: an KL.
am: an KL.
am: an KL.
am: an KL.
am: an KL.

Entlassung:
am: durch KL.:
mit Verfügung v.:

Strafen im Lager:
Grund: Art: Bemerkung:

Personen-Beschreibung:
Grösse: 174 cm
Gestalt: mager
Gesicht: länglich
Augen: braun
Nase: gewöhnlich
Mund: gewöhnlich
Ohren: gewöhnlich
Zähne: Oberkiefer zahnlos, Unterkief.fehl.6 Z.
Haare: schwarz
Sprache: polnisch

Bes. Kennzeichen: keine
Charak.-Eigenschaften:
Sicherheit b. Einsatz:
Körperliche Verfassung: Gonor. 1917, Lungenleiden

Karta więzienna obozu konc. Buchenwald Józefa Planetorza

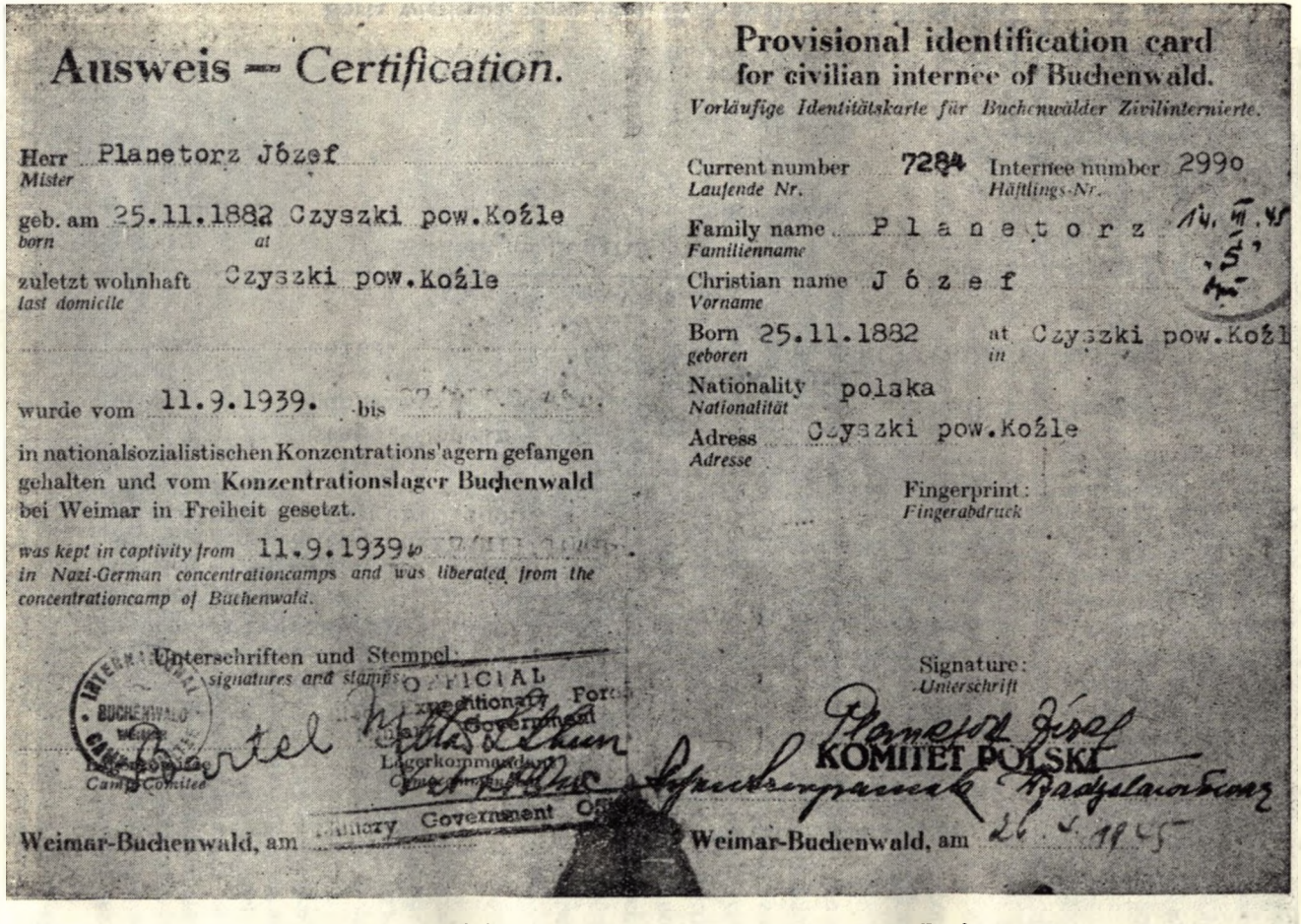

Ausweis — Certification.

Herr Planetorz Józef
Mister

geb. am 25.11.1882 Czyszki pow.Koźle
born at

zuletzt wohnhaft Czyszki pow.Koźle
last domicile

wurde vom 11.9.1939. bis
in nationalsozialistischen Konzentrations'agern gefangen gehalten und vom Konzentrationslager Buchenwald bei Weimar in Freiheit gesetzt.

was kept in captivity from 11.9.1939 to
in Nazi-German concentrationcamps and was liberated from the concentrationcamp of Buchenwald.

Unterschriften und Stempel:
signatures and stamps:

OFFICIAL
Lagerkommandant

Weimar-Buchenwald, am

Provisional identification card for civilian internee of Buchenwald.

Vorläufige Identitätskarte für Buchenwälder Zivilinternierte.

Current number 7284 *Laufende Nr.* Internee number 2990 *Häftlings-Nr.*

Family name P l a n e t o r z *Familienname*

Christian name J ó z e f *Vorname*

Born 25.11.1882 *geboren* at Czyszki pow.Koźl *in*

Nationality polska *Nationalität*

Adress Czyszki pow.Koźle *Adresse*

Fingerprint: *Fingerabdruck*

Signature: *Unterschrift*

Planetorz Józef

KOMITET POLSKI

Weimar-Buchenwald, am 26.5.1945

Zaświadczenie o zwolnieniu Józefa Planetorza z obozu konc. Buchenwald

stałe dzieci uczęszczały do polskiej szkoły mniejszościowej. Planetorz organizował we własnym mieszkaniu zebrania polskie. Był kierownikiem polskiej biblioteki. Stale odwiedzali go zamiejscowi przywódcy Polaków. W czasie polskich powstań był głównym polskim agitatorem w powiecie kozielskim. Zawodu murarza w ostatnich latach nie wykonywał, gdyż był opłacany przez Związek Polaków".

4. Próba Karol — „Jest przekonanym Polakiem i odrzuca wszelki niemiecki wpływ. Wychował dzieci w polskim duchu i pozwolił im uczęszczać do polskiej szkoły mniejszościowej. Jeden syn uczęszczał do polskiego gimnazjum i nosił się z zamiarem wywędrowania za granicę, ponieważ nie odpowiadały mu stosunki niemieckie. Grywał w różnych miejscowościach, gdzie niemieccy organiści odmawiali zgody, w czasie polskich nabożeństw na organach".
5. Stefanides Antoni — „Aktywny polski agitator, który werbował zawsze otwarcie aż do ostatniego okresu dla Związku Polaków. W swojej nieruchomości odstąpił pomieszczenie dla polskiej szkoły mniejszościowej i organizował stale polskie zebrania i imprezy. Po rozwiązaniu polskiej szkoły mniejszościowej odbywał się u niego kurs języka polskiego. Z okazji polskich uroczystości gwiazdkowych i rocznic rozdawano w jego domu członkom mniejszości polskiej środki żywnościowe i inne podarunki. Jedna córka uczęszczała do gimnazjum żeńskiego w Polsce. Antoni Stefanides przed wybuchem wojny z Polską, wydalony ze strefy granicznej, nie powrócił do Cisek. Miejsce jego pobytu nie jest znane".
6. Friszko Izydor — „Fanatyczny Polak, który do ostatniego okresu agitował dla Polski. W gromadzie uchodzi za jednego z tych, którzy przez nieustanne oddziaływanie stale niepokoją niepewne elementy. Dzieci jego wzięły udział w prywatnym kursie w Cisku. Jego usunięcie z Cisek jest konieczne".
7. Karkosz Antoni — „Przyznawał się otwarcie do mniejszości polskiej i w miejscach pracy agitował za Polską. Był także stałym uczestnikiem niemieckich imprez zapewne z polskiego polecenia, aby kierowników Związku Polaków informować o wszystkich zajściach. Przekonany i fanatyczny Polak. Jeden syn uczęszczał do polskiego gimnazjum w Bytomiu. Drugi syn był polskim abiturientem i ostatnio pracownikiem banku „Unia" w Berlinie". [201]

Cała ta szeroko zakrojona akcja nie doczekała się na szczęście pełnej realizacji. Złożyły się na to zasadnicze trudności, jak uzasadniona obawa zakłócenia toku życia gospodarczego, trudności znalezienia odpowiedniego terenu na przesiedlenie oraz liczne wypadki służby w Wehrmachcie synów rodzin przewidzianych do wysiedlenia, jak np. Władysław Planetorz i Władysław Karkosz. Wobec tego całą kampanię zawieszono na okres wojny, a ograniczono się jedynie do wywłaszczenia najbardziej zagorzałych działaczy polskich. W Cisku los ten spotkał rodzinę Planetorzów, na gospodarstwie którego osadzono jakiegoś Volksdeutscha z Rumunii. Po pewnym czasie zwolniono z armii niemieckiej Władysława Karkosza i zesłano początkowo do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (więzień nr 167 640), a następnie do Melku i Mathausen-Ebensee w Austrii. [202] Wyśledzono też miejsce pobytu Antoniego Stefanidesa, który po aresztowaniu powędrował również do Oświęcimia.

Bezwzględne rozprawienie się z ruchem polskim w Cisku wywrzeć musiało odpowiedni wpływ na jego mieszkańców. Polskość musiała się zaczaić, zamaskować, ale w rzeczywistości dotrwała do oczekiwanego dnia wyzwolenia.

* * *

Tak oto przedstawiałyby się w zasadniczych zarysach najważniejsze aspekty międzywojennych dziejów kozielskiej wsi Cisek — miejscowości, jakich wiele o podobnych losach znaleźć można na Śląsku Opolskim, które wiernie trwały przy polskości.

PRZYPISY

1. Wieś Cisek nie posiada swojej monografii. Dotychczas ukazały się jedynie następujące drobne przyczynki: W. Karkosz: *Z dziejów walki o polską szkołę na Śląsku*, „Głos Kozielski" nr 11, 1955; J. Jońca: *Wieś Cisek wczoraj i dziś*, „Katolik" nr 39, 1956; tenże: *Prześladowania i dyskryminacja w niemieckiej szkole*, „Katolik" nr 41, 1956; tenże: *Akcja wysiedleńcza w Cisku*, „Katolik" nr 46, 1956. Ponadto pewne szczegóły przynosi B. Jońca: *Fragmenty wspomnień*, „Sobótka" XII (1957), nr 3, s. 373—392. Jedynie kwestia struktury agrarnej i zmian w niej zachodzących przedstawiona została obszernie przez K. Orzechowskiego: *Ze studiów nad rozdrabnianiem gruntów chłopskich na Górnym Śląsku* (Cisek), „Studia i materiały z dziejów Śląska", t. I, s. 81—182.
2. W sprawozdaniach landrata kozielskiego nieraz spotkać można określenie Cisek jako „Hauptstützpunkt" czy „Hochburg" życia polskiego na terenie powiatu.
3. Akta Rejencji Opolskiej będziemy w dalszym ciągu oznaczali jako — RO I, akta Nadprezydium Prowincji Górnośląskiej jako — NP oraz akta Urzędu dla Spraw Mniejszości w Opolu jako — UdSM.
4. E. Konik: *Śląsk starożytny a imperium rzymskie*, Warszawa—Wrocław 1959 s. 83. Tu też dokładna bibliografia literatury do ciseckich znalezisk.
5. Schlesische Regesten nr 528.
6. Ibidem nr 577.
7. A. Weltzel: *Geschichte der Stadt, Herrschaft und ehemaligen Festung Kosel*, Kosel 1888, s. 90.
8. Ibidem, s. 124.
9. Ibidem, s. 161—162.
10. Korn: *Sammlung*, t. I, s. 217 — reglament z 24. XI. 1742 r.
11. Stosunki własnościowe przedstawiono za K. Orzechowskim, op. cit., s. 87.
12. Ibidem, s. 84. Cytowana tam za Zimmermannem liczba mieszkańców dla 1783 r. nie odnosi się jednak do samych Cisek, ale do Cisek, Landzmierza, Olszowy i Biadaczowa. Dane dla 1939 r. pochodzą z *Das Schlesierbuch* 1942, cz. V, s. 38.
13. Ibidem, s. 81—182.
14. S. Golachowski: *Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910—1939*, Poznań—Wrocław 1950.
15. Kronika Szkolna Publicznej Szkoły Powszechnej w Cisku, s. 7, 19.
16. J. Jońca: *Wieś Cisek wczoraj i dziś*, I.

17. WAP Katowice, Akta Wydziału Szkolnego Polskiego Komitetu Plebiscytowego, fasc. 1, wierzytelny odpis.
18. RO I 2122, fol. 92.
19. NP 516, fol. 68. Numery legitymacji związkowych ciseckich członków oddziału Związku Polaków są następujące: 3397—3414, 3349—3351, 3468, 3469. Wykaz członków dostał się w ręce władz niemieckich najprawdopodobniej w czasie rewizji, która poprzedziła aresztowanie Karkosza i Planetorza w 1933 r. Znajduje się bowiem w aktach sprawy aresztowania.
20. NP 124, fol. 112—113.
21. UdSM 44.
22. Wniosek na utworzenie tu polskiej szkoły publicznej dla 60 dzieci złożony został 15 IX. 1923 r. Otwarcie nastąpiło zgodnie z zarządzeniem Rejencji z 24. III. 1924 r. w dniu 1. IV. 1924 r. z 30 dziećmi. Oto jak określono przyczyny upadku szkoły w słynnym memoriale Związku Polaków w Niemczech i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego: „28. Roszowski Las. Mniejszościowa szkoła w Roszowskim Lesie zawdzięcza swój upadek i następnie zamknięcie machinacjom rektora Reichla (por. skargę nr 98), który zresztą w czasie, gdy pełnił funkcję nauczyciela mniejszości, nie znał języka polskiego".
23. NP 1097.
24. NP 98, fol. 212. W dniach 16—18. IV. 1925 r. odbył w tym celu w Opolu specjalny kurs i egzamin.
25. UdSM 97; NP 128, fol. 4, 7.
26. NP 126, fol. 5—6.
27. Ibidem, fol. 129, 281, 296—297.
28. Ibidem, fol. 302 — oryginał, fol. 301 — tekst niemiecki.
29. Ibidem, fol. 315.
30. NP 124, fol. 223; NP 1046, fol. 9.
31. NP 1046, fol. 2, 28, 75, 96.
32. NP 98, fol. 2, 6, 30; NP 140, fol. 177.
33. NP 130, fol. 199—210. Wiadomość o zebraniu znalazła się 14. VI. 1929 r. na łamach „Katolika Codziennego". Przedstawiono jednak przebieg w nieco odmiennym świetle. Obszerne wyjaśnienia hr. Haslingena, nauczycieli oraz interwencja Rejencji zmusiły redakcję do zamieszczenia sprostowania.
34. NP 1046, fol. 108.
35. NP 98, fol. 177.
36. Ibidem, fol. 186, 188.
37. Ibidem, fol. 198.
38. Ibidem, fol. 252.
39. „Ci ze szkoły mniejszościowej są najgorsi, ja sobie jednak podkreślę Polaków, wszystkich ich wypędzę".
40. UdSM 608.
41. NP 448.
42. NP 187, fol. 389—391.
43. NP 184, fol. 218.
44. RO I 1934, fol. 589; RO I 1935, fol. 196.
45. RO I 1935, fol. 5—7, 219, 380—384; RO I 1936 II, fol. 926.
46. RO I 1936, fol. 116, 267.
47. Ibidem, fol. 495.
48. RO I 1939, fol. 190.
49. RO I 2112, fol. 148.

50. NP 135, fol. 12, 27, 52, 60, 91, 153, 172, 187, 218.
51. Ibidem, fol. 131.
52. Ibidem, fol. 133.
53. Ibidem, fol. 133.
54. NP 714.
55. NP 184, fol. 88, 93, 200, 224.
56. Ibidem, fol. 131, 135; RO I 2097, fol. 122.
57. Sprawozdanie z niego zob. „Nowiny Codzienne" nr 81 z 6. IV. 1935 r.; por. też NP 209, fol. 645.
58. NP 184, fol. 151, 154.
59. Ibidem, fol. 163, 174, 180.
60. Ibidem, fol. 187, 190; RO I 2122, fol. 11, 99.
61. J. Lubos: *Dzieje gimnazjum bytomskiego*, maszynopis, s. 22.
61a. UdSM 192.
62. Dokładny tok korespondencji był następujący: UdSM do ZPwN 4. II. 28, ZPwN do UdSM 7. II. 28, UdSM do NP 9. II. 28, NP do UdSM 21. II. 28, UdSM do ZPwN 23. II. 28, ZPwN do UdSM 25. II. 28 oraz UdSM do NP 1. III. 28.
63. A. Konieczny: *Profesorowie i uczniowie Polskiego Gimnazjum Prywatnego w Bytomiu (1932—1939)*, „Studia Śląskie", Seria Nowa, Opole 1959, t. II, aneks II 3.
64. RO I 1933, fol. 116.
65. RO I 1935, fol. 380—384.
66. J. Lubos, op. cit., s. 152.
67. W. Wawrzynek: *Polskie zrzeszenia akademickie w Niemczech w latach międzywojennych*, „Kwartalnik Opolski" nr 1, 1959, s. 44, 45, 55 i 61.
68. A. Konieczny, op. cit., s. 203—204; (podaną tam informację jakoby Planetorz stracony został w Berlinie, jako niezgodną z prawdą niniejszym prostuję) RO I 2131, fol. 23; RO I 2135, fol. 100, 113.
69. Z. Zwoźniak: *Wypadki, które ukryto przed światem* — maj-czerwiec 1939, „Panorama", nr 22 z 31. V. 1959 r.
70. W. Wawrzynek: *Wspomnienia o Władysławie Planetorzu*, „Katolik" z 1. VII. 1958 r. oraz notatki zebrane przez brata Władysława, Juliana, udostępnione mi uprzejmie przez W. Karkosza.
71. NP 752.
72. RO I 2112, fol. 148.
73. NP 191, fol. 65—67.
74. RO I 2151, fol. 114—115.
75. Ibidem, fol. 195.
76. NP 190, fol. 110—111; RO I 2122, fol. 13, 101.
77. NP 182, fol. 2—3.
78. RO I 1935, fol. 221.
79. Ibidem, fol. 221, 383; RO I 1936, fol. 116, 267; RO I 1937, fol. 11, 301, 496.
80. RO I 2151, fol. 96. W tym raporcie gestapo z 20. IX. 1939 r. mowa i o skonfiskowaniu 201-tomowej biblioteki Banku Ludowego w Kożlu i 250-tomowej biblioteki u Jacka w Dziergowicach.
81. NP 188, fol. 314, 360.
82. Ibidem, fol. 383.
83. Ibidem, fol. 485.
84. Ibidem, fol. 487.
85. NP 189, fol. 25.
86. Ibidem, fol. 33, 36, 38.

87. Ibidem, fol. 99; NP 190, fol. 39.
88. NP 190, fol. 149.
89. Echa tego spotkania por. ibidem, fol. 169, 171. Władze niemieckie starały się pomniejszyć jego znaczenie. Uznały też wiadomości o wrogim ustosunkowaniu się pewnych elementów za przejaskrawione.
90. Ibidem, fol. 190.
91. NP 133, fol. 124.
92. NP 190, fol. 505.
93. NP 191, fol. 64.
94. J. Rychel: *Z dziejów ruchu śpiewaczego na Opolszczyźnie*, „Księga pamiątkowa śpiewactwa opolskiego", Opole 1957, s. 23, 25.
95. NP 191, fol. 186, 190.
96. Ibidem, fol. 220, 226.
97. Ibidem, fol. 242.
98. Ibidem, fol. 274.
99. RO I 1934, fol. 9, 89.
100. NP 191, fol. 359, 363—364, 374, 376.
101. RO I 1936, fol. 495.
102. S. Golachowski, op. cit., s. 21.
103. NP 208, fol. 228—229.
104. Jak przypis 102.
105. Por. np. „Polska Zachodnia" nr 266 z 26. IX. 1933 r., nr 322 z 25. XI. 1933 r., „Nowiny Codzienne" nr 209 z 24. IX. 1933 r.
106. NP 208, fol. 201.
107. Ibidem, fol. 202.
108. Ibidem, fol. 204.
109. RO I 1939, fol. 2.
110. NP 98, fol. 288. Sama tabela opracowana została na podstawie szczegółowych zestawień, zawartych w poszycie NP 1046.
111. RO I 2112, fol. 33—34.
112. NP 208, fol. 308, 511.
113. Ibidem, fol. 279, 331—336; „Nowiny Codzienne" nr 262 z 12. XI. 1936 r., nr 98 z 30. IV. 1937 r.
114. „Nowiny Codzienne" nr 184 z 14. VIII. 1937 r., „Polska Zachodnia" nr 227 z 19. VIII. 1937 r.; NP 208, fol. 350—352.
115. RO I 1933, fol. 313.
116. Niemiecka kronika szkolna, t. II, s. 150.
117. S. Golachowski, op. cit., s. 67.
118. RO I 2122, fol. 23.
119. Ibidem, fol. 19, 106, 175.
120. RO I 2128, fol. 45—46.
121. R. Hajduk: *Z tamtych dni*, „Studia Śląskie", Seria Nowa, Opole 1959, t. II, s. 8, 31.
122. NP 197, fol. 458, 508.
123. Ibidem, fol. 510; RO I 2135, fol. 44.
124. Ibidem, fol. 512—513.
125. Ibidem, fol. 514; RO I 2135, fol. 38.
126. Ibidem, fol. 515; RO I 2135, fol. 46.
127. Ibidem, fol. 529; RO I 2135, fol. 40; RO I 1933, fol. 156.
128. Według niemieckiego tłumaczenia, ibidem, fol. 516—517.

129. Ibidem, fol. 526—528.
130. Ibidem, fol. 530; RO I 1933, fol. 240.
131. RO I 2112, fol. 125.
132. RO I 2154, fol. 71.
133. Ibidem, fol. 69.
134. Obok Kozielskiego Banku Ludowego w licytacji roszczenia dochodziła Powiatowa Kasa Oszczędnościowa oraz prywatni wierzyciele.
135. RO I 2154, fol. 67.
136. Ibidem, fol. 601.
137. RO I 2160, fol. 1—2.
138. Ibidem, fol. 14.
139. Z wyjątkiem statutu, który przekazany został na ponowne żądanie komisarza z 11. V. dopiero 19. V., ibidem, fol. 18.
140. Ibidem, fol. 15.
141. Ibidem, fol. 13.
142. Ibidem, fol. 6.
143. Ibidem, fol. 7.
144. Ibidem, fol. 4—5.
145. Ibidem, fol. 8.
146. Ibidem, fol. 11.
147. Ibidem, fol. 19 b.
148. Ibidem, fol. 20—21.
149. Ibidem, fol. 24.
150. Ibidem, fol. 25.
151. Ibidem, fol. 26.
152. RO I 2158, fol. 305—306.
153. Franciszka Cichoń 17. XI. 1938 r., ibidem, fol. 592, Marta i Luiza Friszko 21. XI. 1938, ibidem, fol. 390, 400.
154. Ibidem, fol. 392 398.
155. Ibidem, fol. 391, 393, 593.
156. Ibidem, fol. 594.
157. Ibidem, fol. 595.
158. Ibidem, fol. 396.
159. Niemiecka kronika szkolna, t. II, s. 66.
160. Ibidem, fol. 13. Liczba głosujących wynosiła 302.
161. Ibidem, fol. 27.
162. Ibidem, fol. 58.
163. NP 209, fol. 128, 134.
164. Opracowano na podstawie niemieckiej kroniki szkolnej, t. II, s. 43, 70—71, 97.
165. Z uroczystości tych zamieszczano na łamach „Nowin Codziennych" regularne sprawozdania, które w tłumaczeniu znaleźć można w niemieckich aktach, np.: NP 132, fol. 29, 54, 137—138, 161; NP 133, fol. 49, 124. 421, 493, 477.
166. NP 133, fol. 74—75, 77.
167. NP 205, fol. 129.
168. NP 206, fol. 107. Na liście znaleźli się poza tym następujący kandydaci: Alojzy Kirchniawy z Dzielnicy, Franciszek Hulka z Mechnicy, Alojzy Pazurek z Dziergowic, Jakub Kuś z Bierawy.
169. NP 187, fol. 134, 146, 162. W dniu tym zwołano w domu Planetorza zebranie rodzicielskie, na które z polecenia Towarzystwa Szkolnego przybyli Pawleta, Michałek i dyr. Gralla. Po przemówieniu Michałka na temat znaczenia polskiej

szkoły i zadań towarzystwa wywiązała się żywa dyskusja. Zebrani wyrazili w niej gotowość założenia filii towarzystwa. Pierwsze walne zebranie odbyło się tu 30. VI. 1932 r., ibidem, fol. 184, 204. Organizacyjnie oddział cisecki włączony był do powiatu raciborskiego, jako że był jedynym na terenie powiatu kozielskiego.

170. RO I 2122, fol. 1, 9, 95, 164.
171. NP 206, fol. 169.
172. NP 516, fol. 1—3, 14—15.
173. Ibidem, fol. 12.
174. Jak przypis 172.
175. Ibidem, fol. 5.
176. Ibidem, fol. 8—9.
177. Ibidem, fol. 23—28.
178. Ibidem, fol. 39.
179. Ibidem, fol. 40.
180. Ibidem, fol. 41.
181. Ibidem, fol. 43.
182. Jak przypis 180.
183. 10. I. 1934 r. prezydent Rejencji donosi nadprezydentowi o wykonaniu zarządzenia, ibidem, fol. 50.
184. 29. XII. 1933 r. prezydent Rejencji donosi nadprezydentowi, że Frommelt przeniesiony został do Głogówka, zaś Freund z Długomiłowic do Polskiej Cerekwi, ibidem, fol. 49.
185. Ibidem, fol. 47.
186. Ibidem, fol. 57.
187. Ibidem, fol. 56.
188. Ibidem, fol. 60.
189. Ibidem, fol. 64.
190. Ibidem, fol. 61—64.
191. Ibidem, fol. 66.
192. Ibidem, fol. 69—70.
193. Ibidem, fol. 73, 77, 81, 84, 85.
194. RGBl., 1933, t. I, s. 529.
195. Por. zespół „Minderheitsbeschwerden" w zespołach NP i UdSM w WAP Wrocław.
196. NP 877, niefoliowana.
197. Por. np. RO I 2122, fol. 92.
198. RO I 1937, fol. 321, 537.
199. Ibidem, fol. 496.
200. R. Hajduk: *W oczach gestapo*, „Kwartalnik Opolski" nr 2, 1958, s. 134—145.
201. RO, sygnatura dawna I 11 458 g. Por. też F. Połomski: *Zamierzenia likwidacji działaczy polskich na Opolszczyźnie w latach 1939—1945*, „Studia Śląskie", Seria Nowa, t. I, s. 199—200, 206, 210, 212 i 224.
202. Polska kronika szkolna, s. 16.

SEWERYN WYSŁOUCH

MATURZYŚCI Z WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO W AKCJI REKRUTACYJNEJ NA WYŻSZE UCZELNIE WE WROCŁAWIU W LATACH 1957/58 i 1958/59

1. UWAGI OGÓLNE

Podstawą źródłową niniejszych rozważań jest drobiazgowy materiał statystyczny zgromadzony na zlecenie Prezydium Rady Naukowej TRZZ przez zespół pracowników katedry Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem doc. dr. Stefana Kaczmarka, ilustrujący przebieg akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie we Wrocławiu w latach 1957/58 i 1958/59. Spośród wrocławskich szkół akademickich badaniami zostały objęte: Uniwersytet, Politechnika, Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Rolnicza. Łącznie sporządzono ponad 11 tysięcy tzw. kart kandydata. Dostarczyły one, obok danych personalnych, informacji o pochodzeniu społecznym kandydata, jego adresie domowym, nazwę i typ ukończonej szkoły średniej, rok ukończenia, ogólną ocenę świadectwa maturalnego oraz wynik egzaminu wstępnego. Dodatkowo dla kandydatów przyjętych na studia w 1957/58 r. uwzględniono informacje czy ukończył I rok, jeśli zaś nie, to z jakiego powodu.

Celem tak szeroko zakrojonych badań było zorientowanie się co do wyników akcji rekrutacyjnej na studia akademickie w ośrodku wrocławskim w ostatnich dwóch latach pod kątem widzenia: a) pochodzenia regionalnego zgłaszających się na studia do Wrocławia, b) pochodzenia społecznego kandydatów i wpływu tego czynnika na wyniki egzaminacyjne, c) pochodzenia młodzieży z miast wojewódzkich, powiatowych i wsi, wreszcie d) w odniesieniu do przyjętych w roku 1957/58 rozmiary i przyczyny odsiewu w ciągu pierwszego roku studiów. Wśród kandydatów, a później studentów wyższych uczelni we Wrocławiu, poważny odsetek (ponad 20%) stanowi młodzież z województwa katowickiego i opolskiego. Na tym miejscu zajmę się szczegółowo grupą młodzieży z województwa opolskiego. Oczywiście zgromadzone dane z ośrodka wrocławskiego nie są w pełni miarodajne dla oceny całokształtu akcji rekrutacyjnej młodzieży opolskiej na studia akademickie. Opracowań szczegółowych tego rodzaju w skali krajowej dotychczas niestety nie posiadamy. Nie ulega jednak wątpliwości, że spośród wszystkich ośrodków akademickich w Polsce, wrocławski skupia gros młodzieży opolskiej. Stąd dane wrocławskie nie

można uważać za wyrywkowe i całkowicie nie miarodajne dla województwa opolskiego.

Pełny wykaz kandydatów i przyjętych maturzystów opolskich na poszczególne wydziały czterech głównych szkół akademickich we Wrocławiu podaje tabela I.

Tabela I.

Uczelnia Wydział	1957/58			1958/59			Średnia przyjętych na wydziale	
	kandydaci	przyjęci	%	kandydaci	przyjęci	%	1957/1958	1958/1959
Filologiczny	28	16	57	25	19	76	43	60
Filozoficzno-Historyczny	10	5	50	10	5	50	61	47
Prawa	39	19	49	51	18	35	37	28
Mat. Fiz. Chemii	31	26	84	21	12	57	62	62
Nauk Przyrodniczych	40	15	37	35	13	37	26	25
Razem Uniwersytet	148	81	59	142	67	47	52	46
Architektury	15	5	33	14	2	14	36	25
Bud. Lądowego	35	10	29	32	13	40	32	38
Chemiczny	14	6	43	21	13	62	51	56
Elektryczny	11	4	36	18	7	39	49	51
Inż. Sanitarnej	5	5	100	19	9	47	40	52
Łączności	19	11	58	15	4	27	55	57
Mechaniczny	30	5	17	24	8	33	42	34
Mech. Energetyczny	15	6	40	16	9	56	34	57
Mech. Rolnictwa	14	4	29	7	6	86	33	64
Razem Politechnika	158	56	36	166	71	44	41	49
Lekarski	52	13	25	42	15	36	36	30
Pediatrii	18	12	67	14	7	50	68	40
Stomatologii	13	8	61	22	8	36	48	36
Razem Akad. Med.	83	33	40	78	30	38	43	33
Weterynarii	27	7	26	18	7	39	31	32
Rolny	15	12	80	23	13	56	77	54
Melioracji Wodnych	12	4	33	10	7	70	57	58
Razem Wyższa Szkoła Rolnicza	54	23	43	51	27	53	43	46

Przytoczone dane wskazują na ciekawe dysproporcje. Niektóre kierunki i wydziały cieszą się znacznie większym powodzeniem niż inne. Należą do nich: na Uniwersytecie Wydziały Prawa i Nauk Przyrodniczych, na Politechnice Wydziały Budownictwa Lądowego i Mechaniczny, na Akademii Medycznej Wydział Lekarski. Skupiły one w roku akademickim 1957/58 aż 44% kandydatów, zaś w r. 1958/59 — 42%. W parze z tym

idą inne jeszcze nierównie ważniejsze zjawiska. Są to dysproporcje w odsetkach kandydatów przyjętych na studia. Na pierwszy rzut oka trudno zrozumieć dlaczego np. w r. 1957/58 na Wydział Nauk Przyrodniczych przyjęto tylko 37% zdających, zaś na Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii aż 84%; lub na Wydział Budownictwa Lądowego 29%, zaś Inżynierii Sanitarnej — 100%; dalej na Wydział Weterynarii 26%, a Rolny — 80%. Podobne dysproporcje wystąpiły również w r. 1958/59. Na Wydział Prawa przyjęto zaledwie 35% zdających, zaś na Filologiczny 76%. Na Wydział Mechaniczny 33%, zaś na Mechanizację Rolnictwa aż 86%. Przykłady można by mnożyć. Co więcej. Poważne dysproporcje w odsetku przyjętych wystąpiły na tych samych wydziałach w obu latach akademickich. Na Wydziale Prawa w r. akademickim 1957/58 przyjęto 59% zdających Opolan, zaś w rok później 35%, na Mechanizacji Rolnictwa — 29%, zaś w roku następnym aż 86%, na Stomatologii w r. akademickim 1957/58 — 61%, zaś w 1958/59 tylko 36% itd. Omówione zjawiska dotyczyły nie tylko Opolan. W tabeli I podaliśmy odsetki przyjętych w skali całego Wydziału a nawet Uczelni. Stwierdzamy i tu podobne dysproporcje. Na Wydział Prawa w 1957/58 przyjęto 37% zdających, zaś w 1958/59 — 28%, Architektury 36% i 25%, Mechaniczno-Energetyczny 34% i 57%, Mechanizacji Rolnictwa 33% i 64% itd.

Przytoczone dane stawiają pod znakiem zapytania wartość egzaminu wstępnego jako kryterium przyjęcia na studia. Nie sposób bowiem przypuścić, by różnice w stopniu przygotowania młodzieży do studiów uzasadniały tak duże wahania. Sprawa wymaga gruntownego przemyślenia. Oceną poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych w roku 1958/59 zajęło się Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego opracowując bardzo gruntowne sprawozdanie o przebiegu egzaminów wstępnych dla kandydatów na I rok studiów.[1] W zestawieniach statystycznych zastosowano metodę, z którą zgodzić się nie mogę. Zgłoszonych kandydatów zgrupowano mianowicie łącznie dla wszystkich szkół wyższych, dzieląc je dalej na szkoły podległe Ministerstwu i szkoły podległe innym resortom. Zgodnie z tą zasadą wyciągnięto odsetek przyjętych i nie przyjętych z powodu nie zdania egzaminu i nie przyjętych z powodu słabych wyników od łącznej sumy zgłoszonych kandydatów. Tego rodzaju metoda sugeruje, że zostali przyjęci kandydaci lepiej przygotowani, zaś odpadli gorsi. W rzeczywistości jest inaczej.

O przyjęciu decydują w pierwszym rzędzie trudności konkursu. Ilość zgłoszeń wielokrotnie przewyższająca limity miejsc na kierunkach atrakcyjnych przesądza z góry, że może być przyjęta jedynie grupa najlepiej zdających. Stąd odpada młodzież, która tych warunków nie spełniła. I odwrotnie na kierunki mało atrakcyjne, gdzie nie ma konkursu, dostaje się młodzież słabiej przygotowana, odpadają zaś ci, którzy egzaminu nie

złożyli. Innymi słowy o przyjęciu wcale nie decyduje poziom przygotowania, a wybór tego, lub innego kierunku studiów. Zilustruję to przykładem z praktyki Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku akademickim 1957/58 przyjęliśmy na studia kandydatów, którzy przy egzaminach wstępnych uzyskali dobrze minus (4—), zaś w roku akademickim 1958/59 wskutek zwiększonego konkursu dopiero od dobrze plus (4+). Stąd odpadli kandydaci mimo uzyskanego wyniku dobrego, wówczas gdy na innych mniej atrakcyjnych kierunkach przyjmowano zdających z wynikiem dostatecznym.

Upraszczając ocenę wyników rekrutacji do podziału ogółu kandydatów na kategorie przyjętych lub nieprzyjętych zaciemniamy rzeczywisty obraz i wyciągamy całkiem niesłuszne wnioski co do poziomu przygotowania młodzieży do studiów akademickich. W odniesieniu np. do wychowanków danej szkoły średniej o lepszym poziomie przygotowania może świadczyć mniejszy odsetek przyjętych o ile stanęli do egzaminu konkursowego na kierunki atrakcyjne niż odwrotnie. Stąd za właściwszą uważam metodę grupowania młodzieży wedle kryterium pokonywanych trudności w ubieganiu się o przyjęcie na dany kierunek studiów. Metodę tę stosuję w niniejszym opracowaniu wyróżniając dwie grupy: 1. kandydaci na studia atrakcyjne, 2. kandydaci na studia mało atrakcyjne, biorąc za podstawę podziału średnią kandydatów na jedno miejsce.

Zgodnie z tą zasadą do wydziałów atrakcyjnych w roku akademickim 1957/58 zaliczam: z Uniwersytetu Wydziały Prawa i Nauk Przyrodniczych, z Politechniki Wydziały Architektury, Budownictwa Lądowego, Mechaniczny, Mechaniczno-Energetyczny oraz Mechanizacji Rolnictwa, z Akademii Medycznej Wydział Lekarski, wreszcie z Wyższej Szkoły Rolniczej Wydział Weterynarii. Wszystkie pozostałe Wydziały zaliczam do mało atrakcyjnych. W grupowaniu tym w roku akademickim 1958/59 zaszły poważne zmiany. Wzrosła atrakcyjność jednych kierunków, zmalała innych. W związku z tym do atrakcyjnych w roku akademickim 1958/59 weszły Wydziały: Nauk Przyrodniczych, Prawa, Architektury, Budownictwa Lądowego, Mechaniczny, Lekarski, Pediatrii, Stomatologii i Weterynarii. Wszystkie pozostałe zaliczam do mało atrakcyjnych. Zgodnie z tym podziałem w roku akademickim 1957/58 na kierunki atrakcyjne przypadało średnio 3 kandydatów na 1 wolne miejsce, zaś w 1958/59 średnia ta podniosła się do 3,2. Na kierunki mało atrakcyjne średnia w obu akcjach rekrutacyjnych wynosiła 1,8 osób na 1 wolne miejsce.

Udział Opolan w obu akcjach rekrutacyjnych przedstawia tabela II.

Na wydziały atrakcyjne zgłosiło się w obu akcjach rekrutacyjnych 60% ogółu kandydatów (Opolan 60% w roku akademickim 1957/58, 58% w roku akademickim 1958/59). Natomiast wśród przyjętych studenci na wydziałach atrakcyjnych stanowili w r. 1957/58 48% ogółu przyjętych, zaś

Tabela II.

Wydziały	1957/58						1958/59					
	kandydaci ogółem	w tym Opolanie	%	przyjęci ogółem	w tym Opolanie	%	kandydaci ogółem	w tym Opolanie	%	przyjęci ogółem	w tym Opolanie	%
Atrakcyjne	3144	267	8,5	1087	84	7,8	3461	252	7.3	1076	90	8,4
Mało atrakcyjne	2163	176	8,1	1157	109	9,4	2304	185	8,0	1296	105	8,0
Razem	5307	443	8,3	2244	193	8,6	5765	437	7,5	2372	195	8,2

w 1958/59 tylko 45%. W pierwszej akcji rekrutacyjnej gorzej wypadli kandydaci z województwa opolskiego. W grupie opolskiej przyjęci na wydziały atrakcyjne stanowili tylko 44%. Lepsze wyniki osiągnęła młodzież opolska w roku akademickim 1958/59. Mimo iż odsetek kandydatów na studia atrakcyjne w grupie opolskiej spadł do 58% ogółu zgłoszonych, studenci Opolanie przyjęci na wydziały atrakcyjne stanowili 46% przyjętych (średnia dla ogółu kandydatów 45%).

Udział Opolan w ogólnej masie kandydatów na studia akademickie we Wrocławiu w roku 1957/58 osiągnął 8,3%, zaś w 1958/59 spadł do 7,5%. W pierwszej akcji rekrutacyjnej większą popularnością cieszyły się wydziały atrakcyjne (8,5%), w drugiej zaś mało atrakcyjne (8%). W wyniku niepowodzeń młodzieży opolskiej w rekrutacji roku 1957/58 na studia atrakcyjne odsetek Opolan wśród ogółu przyjętych na te kierunki wyniósł tylko 7,8%. Wyjątkowo korzystny natomiast przebieg egzaminów wstępnych na studia mało atrakcyjne podniósł odsetek przyjętych Opolan do 9,4%, co dało łączny wynik 8,6% młodzieży opolskiej w ogólnej masie przyjętych na studia akademickie we Wrocławiu.

Znacznie korzystniejszy dla grupy opolskiej był przebieg rekrutacji w roku 1958/59. Mimo spadku zgłoszeń, zwłaszcza na studia atrakcyjne, odsetek Opolan wśród studentów przyjętych na wydziały atrakcyjne wzrósł do 8,4%, utrzymał się on na kierunkach mało atrakcyjnych (8%), co w rezultacie zapewniło młodzieży opolskiej 8,2% ogółu przyjętych na studia w ośrodku wrocławskim. Zainteresowania co do kierunków studiów wśród kandydatów Opolan nie różnią się wiele od ogólnych tendencji charakteryzujących całą młodzież.

W świetle przytoczonych danych poziom przygotowania młodzieży opolskiej do studiów akademickich w roku akademickim 1957/58 kształtował się nieco poniżej średniej, zaś w akcji rekrutacyjnej w roku akademickim 1958/59 wyraźnie górował nad pozostałą młodzieżą ośrodka wrocław-

skiego. Świadczy to dodatnio o postępie i osiągnięciach w pracy dydaktycznej szkoły średniej w województwie opolskim w ostatnich latach.

Przechodzę do sprawy ściśle związanej z rekrutacją, mianowicie odsiewu studentów w toku I roku studiów. W tabeli III zestawiam dane z Politechniki i Akademii Medycznej we Wrocławiu za rok akademicki 1957/58.

Tabela III.

Uczelnie	Ogół studentów					Z woj. opolskiego				
	kandydaci na studia	przyjęci na I rok	% kandydatów	odsiew w ciągu I roku	% przyjętych na I rok	kandydaci na studia	przyjęci na I rok	% kandydatów	odsiew w ciągu I roku	% przyjętych na I rok
Politechnika	2166	897	41	358	40	158	56	36	19	34
Akad. Medyczna	1242	536	43	343	64	83	33	40	22	67

Sądząc z przytoczonych danych odsiew studentów I roku na obu uczelniach przybrał niepokojące rozmiary. Zastanawiają jednak duże dysproporcje między nimi. W obu szkołach selekcja przy egzaminach wstępnych była prawie identyczna (przyjęto 41% i 43% zdających). Politechnika zdyskwalifikowała w ciągu I roku studiów 40% przyjętych, zaś Akademia Medyczna aż 64%. Skąd taka różnica? Studia medyczne i politechniczne są na tyle atrakcyjne, że nie sposób przypuścić, by młodzież zaniedbywała się w pracy z lekkomyślności lub innych podobnych pobudek. Egzamin wstępny, jak wynika z naszych materiałów, często oceniany był na dobrze, podobnie świadectwo dojrzałości. Sądząc z ogromnego odsiewu w toku I roku egzamin wstępny był złym sprawdzianem przydatności kandydatów do studiów wyższych. Zwłaszcza na Akademii Medycznej. Wątpliwości budzi jeszcze inna okoliczność. Na Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu w tym samym roku spośród 31 kandydatów Opolan przyjęto 26 tj. 84%. W toku I roku odpadło 7, tj. 27% przyjętych. Trudno przypuścić, by wymagania stawiane studentom na matematyce, fizyce i chemii były mniejsze niż na medycynie, a jednak młodzież im w większości podołała. Materiał, jakim dysponujemy, jest zbyt szczupły, by można było wyciągać jakieś wnioski. Sprawa jednak wymaga zbadania.

Sam fakt przyjmowania na studia wyższe młodzieży nie przygotowanej prowadzi do fatalnych następstw. Uczelnia nie może sobie dać rady ze słabym materiałem studenckim, co odbija się ujemnie na całym procesie dydaktycznym, młodzież zaś przeżywa bolesne kompleksy psychologiczne niewiary we własne siły i zdolności, wreszcie zmuszona jest opuścić mury

uczelni z wyraźnym kompleksem niższości, co może zaciążyć poważnie na dalszym jej życiu. Pomijam już poważne straty materialne, jakie ponosi państwo. Słowem względy społeczne i pedagogiczne nakazują szczególną troskę o właściwy dobór kandydatów na studia akademickie i opiekę nad studentami I roku. A na tym polu mamy, jak się zdaje, poważne zaniedbania.

2. POCHODZENIE REGIONALNE KANDYDATÓW I PRZYJĘTYCH

W „karcie kandydata" umieszczono rubrykę „adres domowy kandydata". Na tej zasadzie mogliśmy ustalić dokładnie miejsce stałego zamieszkania każdego ze zgłoszonych na studia akademickie we Wrocławiu maturzystów z województwa opolskiego.

Zgromadzony materiał przedstawia tabela IV.

Tabela IV.

Powiaty	Ludność 31. XII. 56 w tys.	%	1957/58				1958/59			
			kandydaci	%	przyjęci	%	kandydaci	%	przyjęci	%
m. Opole	56	6,1	68	15,3	40	21	81	18,5	34	17,4
Powiaty zachodnie: kluczborski, brzeski, namysłowski, nyski, grodkowski, niemodliński	285	32,3	156	35,2	62	32	136	31,0	64	33,0
Powiaty wschodnie: opolski, oleski, strzelecki, krapkowicki, kozielski, prudnicki, głubczycki, raciborski	555	61,6	169	38,2	83	43	156	35,5	79	40,4
Inne województwa	—	—	50	11,3	8	4	64	15,0	18	9,2
Razem	896	100	443	100	193	100	437	100	195	100

Z danych przytoczonej tabeli dowiadujemy się, że wśród maturzystów szkół województwa opolskiego 11,3% w roku 1957/58, zaś 15% w roku 1958/59 pochodziło z innych województw, głównie z terenów przyległych. W tabeli wydzieliliśmy jedynie mieszkańców miasta Opola. Pozostałych,

mieszkających zarówno w miastach powiatowych, miasteczkach, osiedlach robotniczych i wsiach, potraktowaliśmy jako łączne grupy powiatowe. Atrakcyjność wrocławskiego ośrodka akademickiego z natury rzeczy dzięki położeniu geograficznemu i połączeniom kolejowym kształtuje się nierównomiernie w stosunku do powiatów Opolszczyzny. Zdecydowanie ciążą ku Wrocławiowi zachodnie powiaty województwa opolskiego, przede wszystkim brzeski, kluczborski i nyski (114 osób). Uderza mała ilość kandydatów na studia akademickie z typowo wiejskich powiatów: namysłowskiego, grodkowskiego i niemodlińskiego. Spośród powiatów wschodnich i południowych w roku akademickim 1957/58 niemal połowa (76) pochodziła z prudnickiego i raciborskiego, natomiast bardzo słabo były reprezentowane kozielski, krapkowicki, oleski i strzelecki (łącznie 40 osób). Uderza również mała liczba kandydatów z ludnego powiatu opolskiego (29), co ujemnie świadczy o atrakcyjności środowiska szkolnego w m. Opolu w stosunku do swego zaplecza powiatowego. Ogólnie biorąc atrakcyjność wrocławskiego ośrodka akademickiego maleje w miarę posuwania się ku wschodowi. Prawdopodobnie wpływy Wrocławia krzyżują się tam z ośrodkami katowickim, a może i krakowskim.

W roku akademickim 1958/59 wzrósł wśród kandydatów udział mieszkańców Opola, utrzymał się na poziomie poprzedniego roku dopływ maturzystów z powiatów brzeskiego, kluczborskiego i nyskiego (106). Zmniejszył się jeszcze udział młodzieży z namysłowskiego, grodkowskiego i niemodlińskiego (spadek z 42 na 30 osób). Duży spadek notujemy w powiatach prudnickim i raciborskim (z 76 kandydatów na 48), natomiast poważnie wzrósł dopływ młodzieży z powiatów kozielskiego, krapkowickiego, oleskiego i strzeleckiego (z 40 osób na 58). Dalszą martwotę obserwujemy wreszcie w powiecie opolskim (25 kandydatów). W sumie ilość kandydatów z terenu województwa opolskiego nieco się zmniejszyła (z 393 kandydatów w roku akademickim 1957/58 na 373 w roku akademickim 1958/59).

Omówione zmiany co do pochodzenia regionalnego kandydatów na studia akademickie we Wrocławiu w obu akcjach rekrutacyjnych należy ocenić pozytywnie. Gdy w roku akademickim 1957/58 gros kandydatów skupiało się w trzech ośrodkach: m. Opole, zachodnie powiaty — kluczborski, brzeski i nyski, oraz południowe — prudnicki i raciborski, łącznie 258 osób, tj. 66% ogółu Opolan, to w roku akademickim 1958/59, mimo znacznego wzrostu ilości kandydatów z m. Opola, wymienione ośrodki dostarczyły łącznie 235 osób tj. 63%. Jeszcze wyraźniej wystąpiły zmiany w grupie przyjętych na studia. W roku akademickim 1957/58 trzy wymienione ośrodki dały 115 przyjętych tj. 62%, zaś w roku akademickim 1958/59 — 105 tj. 59% ogółu przyjętych mieszkańców województwa opolskiego. Dane te świadczą o wzrastającym dopływie na studia akademickie

młodzieży z powiatów dotychczas wyraźnie biernych. Świadczą one ponadto o rosnącej atrakcyjności wrocławskiego ośrodka akademickiego wśród ludności pochodzenia rodzimego.

Dane naszej tabeli wskazują na inne jeszcze bardzo dodatnie zjawisko. Udział mieszkańców miasta wojewódzkiego w ogólnej masie kandydatów z województwa opolskiego był raczej skromny. Ponad 80% młodzieży pochodziło z ośrodków powiatowych. Mimo to, jak stwierdziliśmy wyżej w tabeli II, kandydaci Opolszczyzny na studia akademickie we Wrocławiu w obu akcjach rekrutacyjnych wyszli obronną ręką i to zarówno na kierunkach atrakcyjnych, jak i mało atrakcyjnych. Świadczy to dobrze o poziomie prowincjonalnej szkoły w województwie opolskim.

Osiągnięcia szkół średnich na Opolszczyźnie w ostatnich latach charakteryzują dane tabeli IV, informujące o stosunku przyjętych do ogółu kandydatów. W grupie powiatów zachodnich odsetek przyjętych stanowił w roku akademickim 1957/58 — 40%, zaś w następnym — 47%. W grupie powiatów wschodnich w 1957/58 — 49%, zaś w 1958/59 — aż 51%. Spadek stwierdzamy tylko w odniesieniu do mieszkańców m. Opola z 59% w r. 1957/58 do 42% w roku następnym. Do sprawy tej powrócę później. W świetle tych danych z zadowoleniem możemy stwierdzić, że obserwowane dziś w Polsce niepokojące zjawisko wypierania przy rekrutacji na wyższe uczelnie gorzej przygotowanej do studiów akademickich młodzieży z ośrodków prowincjonalnych na rzecz środowisk wielkomiejskich — nie ma miejsca w województwie opolskim.

Stwierdzone powyżej sukcesy młodzieży opolskiej w obu akcjach rekrutacyjnych na studia akademickie we Wrocławiu zależne są bezpośrednio od poziomu szkół średnich na terenie województwa i to przeważnie położonych w ośrodkach powiatowych. Jest rzeczą ciekawą, które z nich i w jakich rozmiarach kierują swych wychowanków do wrocławskich szkół wyższych. Jak zobaczymy niżej większość kandydatów rekrutuje się z wychowanków liceów ogólnokształcących. Pewien odsetek stanowią również absolwenci techników i szkół zawodowych stopnia licealnego. O ich wzajemnym stosunku jak również poziomie przygotowania do studiów akademickich informuje tabela V.

W świetle danych naszej tabeli absolwenci techników zawodowych zdecydowanie nie dotrzymują kroku swym kolegom z liceów ogólnokształcących. Zjawisko tym dziwniejsze, że wychowankowie techników z zasady kandydują na kierunki odpowiadające ich specjalności. Niekiedy wyniki egzaminu wstępnego są wprost zaskakujące. Podam parę przykładów. W roku akademickim 1957/58 na Wydział Mechaniczny Politechniki zdawało 10 absolwentów Technikum Mechanicznego w Kluczborku. Nie przyjęto nikogo. W roku akademickim 1958/59 na 8 absolwentów tej szkoły przyjęto 2. W roku akademickim 1957/58 na Wydział Mechaniczny Poli-

Tabela V.

Wychowankowie	1957/58						1958/59					
	atrakcyjne			mało atrakcyjne			atrakcyjne			mało atrakcyjne		
	kandydaci	przyjęci	%	kandydaci	przyjęci	%	kandydaci	przyjęci	%	kandydaci	przyjęci	%
Liceów ogólnokształcących	222	73	33	165	106	64	216	84	39	156	92	59
Techników zawodowych	45	11	24	11	3	27	36	6	17	29	13	45
Razem	267	84	31	176	109	62	252	90	36	185	105	57

techniki zdawało 6 absolwentów Technikum Mechanicznego w Raciborzu. Nie przyjęto nikogo. W tym samym roku na Wydział Mechanizacji Rolnictwa Politechniki zdawało 6 absolwentów Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Grodkowie. Przyjęto 1 kandydata. W roku akademickim 1958/59 na Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki zdawało 12 absolwentów Technikum Budowlanego w Opolu. Przyjęto 3. W tym samym roku na Wydział Weterynarii Wyższej Szkoły Rolniczej zdawało 4 absolwentów Technikum Weterynaryjnego w Kluczborku. Nie przyjęto nikogo. Oczywiście podaliśmy przykłady najbardziej jaskrawe. Gdzie indziej jest lepiej. Nie zmienia to ogólnego wniosku, że absolwenci techników zawodowych są gorzej przygotowani do studiów wyższych, nawet politechnicznych, niż wychowankowie liceów ogólnokształcących.

Technika zawodowe w województwie opolskim skupione są głównie w Opolu, Kluczborku, Raciborzu i Nysie. W zestawieniach tabelarycznych włączamy absolwentów tych szkół do grupy kandydatów danego środowiska szkolnego. Stąd zdarzyć się może, że wyniki egzaminacyjne wychowanków głównych ośrodków szkolnych Opolszczyzny są gorsze od środowisk reprezentowanych wyłącznie przez maturzystów liceum ogólnokształcącego.

Ogólny bilans obu akcji rekrutacyjnych na studia wyższe we Wrocławiu z uwzględnieniem poszczególnych środowisk szkolnych zestawiamy w tabeli VI grupując oddzielnie absolwentów szkół z miasta Opola, powiatów zachodnich i powiatów wschodnich.

Lewa strona tabeli przedstawia tendencje zwyżkowe lub zniżkowe w dopływie kandydatów na studia wyższe we Wrocławiu. Przyjmując za 100 dane z roku akademickiego 1957/58 widzimy w roku następnym wzrost ilości kandydatów z miasta Opola (wskaźnik 128) i spadek w obu

Tabela VI.

Środowisko szkolne	Kandydaci ogółem	Wskaźnik	Przyjęci ogółem	Wskaźnik	W tym kierunki: atrakcyjne: kandydaci	atrakcyjne: % ogółu kandydat.	atrakcyjne: przyjęci	atrakcyjne: % ogółu przyjętych	mało atrakcyjne: kandydaci	mało atrakcyjne: % ogółu kandydat.	mało atrakcyjne: przyjęci	mało atrakcyjne: % ogółu przyjętych
m. Opole												
1957/58	104	100	53	100	47	45	16	30	57	55	37	70
1958/59	133	128	58	109	73	55	21	36	60	45	37	64
Powiaty zachodnie												
1957/58	178	100	66	100	112	63	30	45	66	37	36	55
1958/59	160	91	66	100	78	49	27	41	82	51	39	59
Powiaty wschodnie												
1957/58	153	100	66	100	100	65	30	45	53	35	36	55
1958/59	144	94	71	108	101	70	42	59	43	30	29	41

pozostałych rejonach (pow. zachodnie wskaźnik 91, pow. wschodnie — 94). Wzrosła grupa przyjętych z miasta Opola (wskaźnik 109), nie uległy zmianie sumy przyjętych z powiatów zachodnich, lekki wzrost obserwujemy w powiatach wschodnich (wskaźnik 108). Mimo więc zmniejszonego dopływu kandydatów z ośrodków powiatowych województwa opolskiego, wskaźnik przyjętych lekko wzrósł. Świadczy to o korzystnym dla Opolan przebiegu akcji rekrutacyjnej w roku akademickim 1958/59, zwłaszcza dla środowisk z powiatów wschodnich.

W roku akademickim 1957/58 w wyniku egzaminu wstępnego z ogółu kandydatów miasta Opola przyjęto na studia 51%, z powiatów zachodnich 37%, wreszcie z powiatów wschodnich 43%. W roku następnym przyjęci z miasta Opola stanowili 44%, z rejonu zachodniego 41%, zaś wschodniego 49% ogółu kandydatów. Wahania te dadzą się łatwo wytłumaczyć. Przyjrzyjmy się prawostronnym danym tabeli VI. W roku akademickim 1957/58 aż 55% kandydatów z miasta Opola ubiegało się o przyjęcie na studia mało atrakcyjne. Odpowiednie odsetki dla powiatów zachodnich i wschodnich kształtowały się 37 i 35. W akcji rekrutacyjnej roku następnego zaszły poważne zmiany. Odsetek kandydatów na studia mało atrakcyjne z miasta Opola spadł z 55% na 45%, zaś w powiatach wschodnich z 35% na 30%. Równocześnie poważnie wzrósł dopływ młodzieży na studia mało atrakcyjne z powiatów zachodnich z 37% na 51%. Te zmiany i nowe tendencje w kierunkach zainteresowań młodzieży opolskiej, zważywszy na różny stopień trudności do pokonania, znalazły swój wyraz w odmiennym ukształtowaniu odsetka przyjętych.

Na jedno zjawisko należy jeszcze zwrócić uwagę. Młodzież ze wschodniej połaci Opolszczyzny wybiera z reguły atrakcyjne kierunki studiów. W roku akademickim 1957/58 — 65% kandydatów ze wschodniej i południowej Opolszczyzny zabiegało o przyjęcie na te właśnie kierunki. W roku następnym odsetek ten wzrósł do 70%. Mimo takiego skupienia kandydatów na trudne kierunki atrakcyjne maturzyści ze środowisk szkolnych wschodniej Opolszczyzny osiągnęli w akcji rekrutacyjnej w roku akademickim 1958/59 bardzo wysoki odsetek (49) przyjętych (spośród ogółu kandydatów tego rejonu). Przypominamy, że w roku poprzednim przyjęto 43%. Osiągnięte wyniki egzaminacyjne wysuwają grupę maturzystów ze środowisk szkolnych wschodniej Opolszczyzny (jeśli chodzi o stopień przygotowania do studiów wyższych) na pierwsze miejsce wśród kandydatów województwa.

Wśród maturzystów wschodnich i południowych powiatów woj. opolskiego poważny odsetek stanowi młodzież śląska ze środowisk ludności rodzimej. Zgodnie z zarządzeniami Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego przy egzaminach wstępnych zapewnia się jej pewne ulgi. Być może więc stwierdzone wyżej sukcesy w akcji rekrutacyjnej tłumaczą się tą ulgową taryfą. Odpowiedź na to pytanie daje nam tabela VII, uwzględniająca odsiew młodzieży w toku I roku studiów.

Tabela VII.

Środowiska szkolne w rejonach	1957/58											
	atrakcyjne						mało atrakcyjne					
	kandydaci	%	przyjęci	%	przeszli na r. II	%	kandydaci	%	przyjęci	%	przeszli na r. II	%
m. Opole	49	18	18	20	14	24	57	32	37	34	25	35
Powiaty zachodnie	115	43	33	40	19	32	66	38	36	33	28	40
Powiaty wschodnie	103	39	33	40	26	44	53	30	36	33	18	25
Razem	267	100	84	100	59	100	176	100	109	100	71	100

Spośród kandydatów województwa opolskiego przyjętych na studia w roku akademickim 1957/58 przeszło na rok II na kierunkach atrakcyjnych: 77% spośród wychowanków szkół m. Opola, 58% ze środowisk szkolnych w powiatach zachodnich i 79% z powiatów wschodnich i południowych. Na kierunkach mało atrakcyjnych według tej samej kolejności 68%, 78% i 50%. W związku z tym regionalny skład Opolan studentów II roku studiów atrakcyjnych zmienił się dość znacznie: odsetek wychowanków m. Opola wzrósł z 20% na 24%, z powiatów wschodnich i południowych z 40% na 44%, natomiast z powiatów zachodnich spadł

z 40% na 32%. Na kierunkach mało atrakcyjnych kosztem wychowanków szkół wschodniej Opolszczyzny wzrósł udział dwóch grup pozostałych.

Znacznie lepsze rezultaty osiągnięte w nauce na kierunkach atrakcyjnych przez grupę młodzieży ze wschodnich i południowych powiatów Opolszczyzny w pełni uzasadniają wysoki odsetek przyjętych w toku akcji rekrutacyjnej. Gorsze zaś na kierunkach mało atrakcyjnych dowodzą małego zainteresowania tymi studiami. Jak wiemy w roku akademickim 1958/59 spośród kandydatów tego regionu na kierunki atrakcyjne zgłosiło się aż 70%. Wyjątkowo pomyślne wyniki egzaminów wstępnych podniosły udział tej grupy w globalnej sumie przyjętych na studia atrakcyjne z województwa opolskiego do 47%. Wyniki te pozwalają stwierdzić, że wschodnie i południowe powiaty Opolszczyzny dostarczają młodzież dobrze przygotowaną do studiów wyższych, sumienną i zdyscyplinowaną w pracy. Osiąga ona lepsze wyniki w nauce niż ich koledzy z innych ośrodków kraju.

Kilka słów wreszcie na pytanie, z jakich konkretnie środowisk szkolnych rekrutują się maturzyści województwa opolskiego, kandydaci na

Tabela VIII.

Środowiska szkolne	1957/58								1958/59					
			na kierunki								na kierunki			
			atrakcyjne			mało atrak.					atrakcyj.		mało atr.	
	razem kandydaci	razem przyjęci	kandydaci	przyjęci	odsiew po I r.	kandydaci	przyjęci	odsiew po I r.	razem kandydaci	razem przyjęci	kandydaci	przyjęci	kandydaci	przyjęci
Brzeg	37	12	20	5	3	17	7	2	32	16	12	3	20	13
Głogówek	12	4	9	2	—	3	2	1	3	2	—	—	3	2
Głubczyce	17	10	6	2	—	11	8	5	16	7	12	5	4	2
Głuchołazy	15	7	9	4	1	6	3	—	14	4	9	3	5	1
Gogolin	7	4	4	3	—	3	1	1	5	2	1	—	4	2
Gorzów	3	2	1	—	—	2	2	—	10	6	5	2	5	4
Grodków	16	5	11	4	1	5	1	—	8	4	4	1	4	3
Kluczbork	43	13	31	4	1	12	9	1	41	19	23	7	18	12
Koźle	6	5	3	2	—	3	3	—	21	12	13	7	8	5
Namysłów	26	14	14	5	2	12	9	4	19	10	11	7	8	3
Nysa	32	11	25	8	3	7	3	1	35	11	18	6	17	5
Olesno	14	8	10	5	—	4	3	2	19	9	14	4	5	5
Opole	104	53	47	16	2	57	37	12	133	58	73	21	60	37
Prudnik	28	13	17	4	1	11	9	4	16	8	14	7	2	1
Racibórz	46	14	38	9	2	8	5	3	32	12	27	9	5	3
Strzelce	6	2	4	—	—	2	2	2	4	2	4	2	—	—
Zawadzkie	5	3	5	3	1	—	—	—	4	2	3	1	1	1
Razem	417	180	254	76	17	163	104	38	412	184	243	85	169	99

studia wyższe we Wrocławiu? Pomijam w zestawieniu licea ogólnokształcące w Niemodlinie, Otmuchowie, Paczkowie, Białej Prudnickiej, Kędzierzynie, Dobrzeniu i Kietrzu, gdyż udział młodzieży z tych ośrodków ograniczał się tylko do nielicznych jednostek. Szczegółowy materiał grupuje tabela VIII.

Z danych naszej tabeli wynika, że niektóre środowiska szkolne województwa ciążą wyraźnie do wrocławskich wyższych uczelni. Należą do nich ośrodki: Brzeg, Głubczyce, Głuchołazy, Kluczbork, Namysłów, Nysa, Opole, Prudnik i Racibórz. Równocześnie uderzają różnice w ilości zgłoszonych kandydatów w obu akcjach rekrutujących z Głogówka, Gorzowa, Grodkowa, Koźla i Olesna. Poważny spadek (Głogówek, Grodków) lub wzrost ilości kandydatów (Gorzów, Koźle, Olesno) tłumaczymy nie dość wyraźnie ugruntowanym ciążeniem tamtejszych środowisk szkolnych do wrocławskiego ośrodka akademickiego.

Analizując wyniki egzaminu wstępnego stwierdzamy dalej duże wahania w stosunku przyjętych do zgłoszonych kandydatów z poszczególnych środowisk. Zwłaszcza w akcji rekrutacyjnej z roku 1957/58. Ilustruje to zjawisko tabela IX.

W grupie kandydatów na studia mało atrakcyjne stwierdzamy daleko idące zbieżności zarówno co do odsetka przyjętych jak i odsiewu w toku

Tabela IX.

1957/58 Środowiska szkolne	Na kierunki atrakcyjne					Na kierunki mało atrakcyjne				
	kandydaci	przyjęci	% kandydatów	przeszli na II rok	% przyjętych	kandydaci	przyjęci	% kandydatów	przeszli na II rok	% przyjętych
Grupa I: Gogolin, Koźle, Olesno, Zawadzkie, Głuchołazy	31	17	55	15	88	16	10	63	7	70
Grupa II: Opole, Grodków, Namysłów, Nysa, Głubczyce	103	35	34	27	77	92	58	63	36	62
Grupa III: Brzeg, Kluczbork, Głogówek, Prudnik, Racibórz, Strzelce	119	24	20	17	70	53	34	64	21	62
Razem	253	76	30	59	78	161	102	63	64	63

I roku. Inaczej w grupie kandydatów na studia atrakcyjne. Najlepsze wyniki osiągnęli tu wychowankowie szkół średnich w Gogolinie, Koźlu, Olesnie, Zawadzkiem i Głuchołazach. Najgorsze absolwenci środowisk szkolnych w Brzegu, Kluczborku, Głogówku, Prudniku, Raciborzu i Strzelcach.

Szczególnie charakterystyczne są wskaźniki odsiewu w toku I roku studiów. Najlepsze wyniki osiągnęła tu młodzież z grupy I, najgorsze z grupy III. Innymi słowy lepsze przygotowanie do studiów wyższych wykazał zarówno egzamin wstępny jak i postępy w nauce. Trudno się oprzeć wrażeniu, że wyniki te stoją w jakimś związku z postawą psychiczną młodzieży rekrutującej się ze środowisk ludności rodzimej i robotniczo-chłopskiej. Poważny stosunek do studiów, zdyscyplinowanie i odpowiedzialność w pracy wyrównały bez reszty braki w wykształceniu ogólnym.

Wyniki egzaminu wstępnego w roku akademickim 1958/59 były bardziej wyrównane. Wyróżnili się korzystnie wychowankowie liceów ogólnokształcących w Koźlu, Namysłowie i Prudniku, niekorzystnie maturzyści z miasta Opola. W skali całego województwa odsetek przyjętych na studia atrakcyjne, mimo zwiększonego konkursu, wzrósł z 31% w roku akademickim 1957/58 do 36% w następnym. Wyniki te świadczą niewątpliwie o znacznym postępie w pracy szkół średnich na obszarze województwa opolskiego. Słabe wyniki uzyskane przez maturzystów z miasta Opola tłumaczy stosunkowo duży udział wśród nich gorzej przygotowanych do studiów wyższych wychowanków techników zawodowych. (Na kierunki atrakcyjne 22%, na mało atrakcyjne 25% ogółu kandydatów).

3. POCHODZENIE SPOŁECZNE KANDYDATÓW I PRZYJĘTYCH

Sprawa doboru młodzieży na studia wyższe z uwzględnieniem jej przygotowania naukowego i pochodzenia społecznego należy do najważniejszych problemów polityki wychowawczej. Dzisiejszy system rekrutacji na studia wyższe zakłada równy start młodzieży z różnych środowisk społecznych, z różnych ośrodków regionalnych i z różnego typu osiedli. Zasadniczym jego błędem jest nieliczenie się z rzeczywistością. Wobec poważnych różnic w poziomie szkół średnich w kraju i stopniu przygotowania młodzieży do studiów wyższych dzisiejszy system rekrutacyjny wyraźnie uprzywilejowuje kandydatów ze środowisk wielkomiejskich i inteligenckich na niekorzyść ośrodków prowincjonalnych oraz robotników i chłopów. Zrozumiała zaś zdecydowana niechęć młodzieży wielkomiejskiej do pracy na wsi lub małych miasteczkach powoduje dalsze pogłębianie się dysproporcji w rozmieszczeniu specjalistów z wyższym

wykształceniem na szkodę prowincji. Stąd paradoksalne zjawisko grożącego bezrobocia dla wychowanków szkół wyższych w miastach uniwersyteckich przy równoczesnym dotkliwym ich braku na prowincji, a zwłaszcza na ziemiach północnych i zachodnich.

O przyjęciu na studia wyższe decyduje dziś wynik egzaminu, a nie wzgląd na przypuszczalną przydatność do wykonywania w przyszłości swego zawodu. Tymczasem wyniesione z domu zamiłowanie do zawodu oraz gotowość pracy w mało atrakcyjnym środowisku wiejskim lub małomiasteczkowym — to elementy mające moim zdaniem większe znaczenie w życiu praktycznym niż nieco lepsze wyniki osiągnięte na konkursowym egzaminie wstępnym.

O pochodzeniu społecznym Opolan kandydatów i przyjętych na studia wyższe we Wrocławiu w latach 1957/58 i 1958/59 informuje nas tabela X.

Tabela X.

Pochodzenie społeczne	1957/58				1958/59				1957/58	1958/59
	kandydaci	%	przyjęci	%	kandydaci	%	przyjęci	%	% przyjętych spośród zgłoszonych kandydatów danej grupy	
Robotnicze	108	24	50	26	138	31	50	26	46	36
Chłopskie	106	24	42	22	69	16	32	16	40	46
Inteligenckie	195	44	84	43	216	50	106	54	43	49
Rzemieślnicze i inne	34	8	17	9	14	3	7	4	50	50
Razem	443	100	193	100	437	100	195	100	44	45

W omawianym okresie w składzie społecznym kandydatów z województwa opolskiego zaszły poważne zmiany. Wzrósł udział młodzieży robotniczej (wskaźnik 128) i inteligenckiej (wskaźnik 111) natomiast bardzo poważnie spadł udział nielicznej młodzieży rzemieślniczej (wskaźnik 41) i chłopskiej (wskaźnik 65). Dzięki niekorzystnym wynikom egzaminu wstępnego odsetek młodzieży robotniczej wśród przyjętych utrzymał się zaledwie na poziomie roku 1957/58. Spadł odsetek młodzieży chłopskiej i rzemieślniczej. Wzrósł natomiast poważnie procent młodzieży pochodzenia inteligenckiego (z 43% na 54% ogółu przyjętych). Uderza zwłaszcza spadek odsetka przyjętych spośród kandydatów pochodzenia robotniczego z 46% na 36% przy średniej 44% i 45% przyjętych w obu akcjach rekrutacyjnych. Lepsze wyniki egzaminacyjne osiągnęła młodzież chłop-

ska, mimo że jej udział wśród zgłoszonych w roku akademickim 1958/59 znacznie się zmniejszył w porównaniu z rokiem poprzednim. Ogólnie biorąc w odniesieniu do młodzieży opolskiej wyniki akcji rekrutacyjnej w roku 1958/59 należy ocenić jako wyraźne przesunięcie w składzie społecznym przyjętych na niekorzyść młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego.

Dane tabeli X są jednak zbyt sumaryczne i mogą budzić pewne wątpliwości. Nie wiemy jak kształtowały się wskaźniki pochodzenia społecznego kandydatów i przyjętych w poszczególnych uczelniach. Brak wiadomości jak grupowała się młodzież robotnicza i chłopska w konkursie na kierunki atrakcyjne lub mało atrakcyjne. A przecież ewentualną współzależność między pochodzeniem społecznym a wynikami egzaminów wstępnych możemy ustalić dopiero po poznaniu zainteresowań młodzieży różnych środowisk społecznych co do obieranych studiów. W wypadku np. gremialnego udziału młodzieży robotniczo-chłopskiej w trudnym konkursie na kierunki atrakcyjne odsiew przy egzaminie wstępnym musiał być z konieczności znacznie większy. I odwrotnie. Odpowiedź na te wątpliwości daje tabela XI. Przedstawia ona skład społeczny kandydatów i przyjętych wyłącznie na kierunki atrakcyjne.

Tabela XI.

Pochodzenie społeczne	1957/58					1958/59					1957/58		1958/59	
	kandydaci ogółem	w tym na kierunki atrakcyjne				kandydaci ogółem	w tym na kierunki atrakcyjne				skład społeczny młodzieży na kierunki atrakcyjne			
		kandydaci	% ogółu kandydatów	przyjęci	% kandydatów		kandydaci	% ogółu kandydatów	przyjęci	% kandydatów	kandydaci %	przyjęci %	kandydaci %	przyjęci %
Robotnicze	108	63	58	22	35	138	81	59	20	24	24	26	32	22
Chłopskie	106	68	64	19	28	69	38	55	16	42	25	23	15	18
Inteligenckie	195	116	59	34	30	216	128	60	53	41	44	41	51	59
Rzemieślnicze i inne	34	20	59	9	45	14	5	36	1	20	7	10	2	1
Razem	43	267	60	84	31	437	252	58	90	36	100	100	100	100

W roku akademickim 1957/58 na kierunki atrakcyjne zgłosiło się 60% spośród ogółu kandydatów z województwa opolskiego. Jak wynika z danych tabeli XI skład społeczny tej grupy kształtował się podobnie: 58% ogółu kandydatów pochodzenia robotniczego, 59% inteligenckiego, 59% rzemieślniczego. Jedynie młodzież chłopska ze swymi 64% wykazała większe za-

interesowanie studiami atrakcyjnymi. W konsekwencji skład kandydatów na kierunki atrakcyjne w 1957/58 różnił się minimalnie od ogólnego układu społecznego młodzieży opolskiej (tabela X). W wyniku selekcji egzaminacyjnej spośród zgłoszonych kandydatów przyjęto na studia 31%. Najlepsze wyniki osiągnęła nieliczna grupa pochodzenia rzemieślniczego (45%). Na drugim miejscu znalazła się młodzież robotnicza (35% przyjętych) wyprzedzając znacznie obie pozostałe. Dzięki tym wynikom skład społeczny przyjętych na studia atrakcyjne nie różnił się wiele od ogólnego profilu społecznego Opolan przyjętych na wrocławskie wyższe uczelnie w tym roku.

W roku akademickim 1958/59 na kierunki atrakcyjne zgłosiło się 58% spośród ogółu kandydatów opolskich. Podobnie kształtował się udział młodzieży robotniczej (59%) i inteligenckiej (60%). Spadł napływ młodzieży chłopskiej (55%) i drobnej grupki rzemieślniczej (37%). I w tym roku skład społeczny kandydatów na kierunki atrakcyjne kształtował się analogicznie jak na inne (tabela X). W wyniku egzaminu konkursowego przyjęto na studia atrakcyjne 36% zgłoszonych kandydatów. Najlepsze wyniki osiągnęła młodzież chłopska (spośród ogółu kandydatów 42% przyjętych). Z kolei młodzież inteligencka (41%). Najgorsze natomiast liczna grupa pochodzenia robotniczego (24%).

W wyniku egzaminu wstępnego i klęski młodzieży robotniczej uległ poważnym przeobrażeniom skład społeczny przyjętych na studia atrakcyjne w 1958 r. Odsetek studentów pochodzenia robotniczego spadł z 26% w roku akademickim 1957/58 na 22%, zmniejszonego kontyngentu chłopskiego z 23% na 18%, natomiast młodzieży pochodzenia inteligenckiego wzrósł z 41% na 59%. Pomijam drobny odsetek młodzieży rzemieślniczej i innej. Jako skutek selekcji egzaminacyjnej skład społeczny studentów przyjętych na rok I-szy studiów atrakcyjnych wykazywał przewagę młodzieży pochodzenia inteligenckiego, różniąc się dość istotnie od profilu społecznego Opolan przyjętych na wrocławskie wyższe uczelnie w roku akademickim 1958/59 (tabela X).

Porównując wyniki obu akcji rekrutacyjnych najbardziej zaskakuje fakt diametralnie odmiennych losów młodzieży pochodzenia robotniczego. Przy gorszym wskaźniku (31%) przyjętych w roku akademickim 1957/58 młodzież robotnicza wyprzedziła znacznie grupy chłopską i inteligencką (z ogółu kandydatów pochodzenia robotniczego przyjęto 35%, chłopskiego 28% i inteligenckiego 30%) zaś w roku akademickim 1958/59 przy lepszym wskaźniku (36) przyjętych, młodzież robotnicza z kompromitującym odsetkiem 24% zakwalifikowanych do studiów znalazła się daleko w tyle za chłopską (42%) i inteligencką (41%). W obu akcjach rekrutacyjnych

występowały grupy na tyle liczne, że trudno tu mówić o wynikach przypadkowych. (Wypadek ten może zachodzić w stosunku do nielicznej grupy pochodzenia rzemieślniczego). Do sprawy tej powrócimy w dalszych rozważaniach.

Przeprowadzona analiza wyników egzaminów wstępnych na studia atrakcyjne wykazała, że w społecznym grupowaniu kandydatów na różne kierunki w obu akcjach rekrutacyjnych zachodziła duża zbieżność zainteresowań młodzieży. Mowy nie było o jakimś wyjątkowym skupieniu kandydatów tej lub innej grupy społecznej na kierunki wyjątkowo przeciążone lub odwrotnie. Stąd dane ogólne o przebiegu akcji rekrutacyjnej pod kątem widzenia pochodzenia społecznego kandydatów i przyjętych podane w tabeli X możemy uważać za miarodajne dla całej grupy opolskiej.

Przechodzę z kolei do dalszego pytania: jak kształtowała się przynależność społeczna kandydatów i przyjętych w poszczególnych uczelniach?

Odpowiedź na to pytanie daje tabela XII.

Tabela XII.

Pochodzenie społeczne	1957/58				1958/59				1957/1958	1958/1959
	kandydaci	%	przyjęci	%	kandydaci	%	przyjęci	%	% przyjętych spośród zgłoszonych kandydatów danej grupy	
Uniwersytet										
Robotnicze	41	28	26	33	53	37	25	37	63	47
Chłopskie	31	21	14	17	18	13	8	12	45	44
Inteligenckie	68	45	37	46	70	50	34	51	54	49
Rzemieślnicze i inne	8	6	4	4	1	—	—	—	50	—
Razem	148	100	81	100	142	100	67	100	55	47
Politechnika										
Robotnicze	39	24	12	21	51	31	16	23	31	31
Chłopskie	45	29	17	31	34	20	18	25	38	53
Inteligenckie	67	42	23	40	73	44	33	47	34	45
Rzemieślnicze i inne	7	5	4	8	8	5	4	5	57	50
Razem	158	100	56	100	166	100	71	100	35	43

Ciąg dalszy na str. 284

Pochodzenie społeczne	1957/58				1958/59				1957/1958	1958/1959
	kandydaci	%	przyjęci	%	kandydaci	%	przyjęci	%	% przyjętych spośród zgłoszonych kandydatów danej grupy	
Akademia Medyczna										
Robotnicze	14	17	8	24	21	27	3	10	57	14
Chłopskie	9	11	2	6	6	8	2	7	22	33
Inteligenckie	46	55	16	49	49	63	24	80	35	50
Rzemieślnicze i inne	14	17	7	21	2	2	1	3	50	50
Razem	83	100	33	100	78	100	30	100	40	38
Wyższa Szkoła Rolnicza										
Robotnicze	14	26	4	17	13	25	6	22	28	46
Chłopskie	21	38	9	39	11	22	4	15	43	37
Inteligenckie	14	26	8	35	24	47	15	55	57	63
Rzemieślnicze i inne	5	10	2	9	3	6	2	8	40	66
Razem	54	100	23	100	51	100	27	100	43	53

Szczegółowe dane informujące o pochodzeniu społecznym kandydatów i przyjętych na poszczególne uczelnie wrocławskie w latach 1957/58 i 1958/59 omówimy kolejno:

1. *Młodzież pochodzenia robotniczego.* Wbrew utartym poglądom największym zainteresowaniem wśród młodzieży robotniczej z województwa opolskiego cieszyły się studia uniwersyteckie, dalej politechniczne i rolne, zaś na ostatnim miejscu medyczne. W roku akademickim 1957/58 wśród ogółu zgłoszonych Opolan kandydaci pochodzenia robotniczego stanowili: na Uniwersytecie 28%, Politechnice 24%, Wyższej Szkole Rolniczej 26% i na Akademii Medycznej 17%. W roku następnym według tej samej kolejności: 37%, 31%, 25% i 27%. Bezwzględny i względny wzrost zgłoszeń młodzieży robotniczej wystąpił we wszystkich uczelniach (za wyjątkiem WSR), najsilniejszy na Akademii Medycznej. Wyniki egzaminów wstępnych w 1957 r. kształtowały się bardzo nierównomiernie. Na 100 kandydatów pochodzenia robotniczego przyjęto na Uniwersytet 63 (średnia dla grupy Opolan 55), na Politechnikę 31 (średnia 35), na WSR 28 (średnia 43), wreszcie na Akademię Medyczną 57 (średnia 40). Na skutek wyjątkowo korzystnych wyników rekrutacji odsetek młodzieży pochodzenia robotniczego wśród Opolan przyjętych na Uniwersytet wzrósł do

33%, a na Akademię Medyczną do 24%, mniej fortunnych zaś na Politechnice spadł do 21% i WSR — 17%. Na stwierdzone powyżej (tabela X) sukcesy młodzieży robotniczej jako całości w akcji rekrutacyjnej 1957/58 złożyły się wyniki osiągnięte na Uniwersytecie i Akademii Medycznej.

W roku akademickim 1958/59 rezultaty egzaminów wstępnych dla młodzieży robotniczej kształtowały się wybitnie niekorzystnie. Ze 100 kandydatów tej grupy przyjęto na studia na Uniwersytecie 47 (średnia 47), Politechnice 31 (średnia 43), Akademii Medycznej 14 (średnia 38) i WSR 46 (średnia 53). Odsetek przyjętych (poza Uniwersytetem) spadł więc głęboko poniżej średniej szczególnie na Akademii Medycznej i Politechnice. Na skutek jednak zwiększonego dopływu na studia kandydatów pochodzenia robotniczego w składzie studentów Opolan przyjętych w roku akademickim 1958/59 wzrósł odsetek młodzieży robotniczej (Uniwersytet z 33% na 37%, Politechnika z 21% na 23%, WSR z 17% na 22%, za wyjątkiem Akademii Medycznej, gdzie był spadek z 24% na 10%).

Oceniając ogólnie wyniki obu akcji rekrutacyjnych w odniesieniu do młodzieży robotniczej trudno wykryć przyczyny zaobserwowanych wahań i dysproporcji. Nie sposób tłumaczyć te zjawiska w tak dalece z roku na rok różnym stopniu przygotowania do studiów wyższych młodzieży robotniczej. Widocznie na wyniki akcji rekrutacyjnej w odniesieniu do kandydatów pochodzenia robotniczego musiały decydująco wpłynąć względy pozapedagogiczne.

2. *Młodzież pochodzenia chłopskiego.* Już na pierwszy rzut oka uderza wręcz alarmujące zjawisko poważnego zmniejszenia się w roku akademickim 1958/59 dopływu młodzieży chłopskiej z Opolszczyzny na studia wyższe we Wrocławiu. Wówczas gdy w roku akademickim 1957/58 wśród Opolan zgłoszonych na studia młodzież chłopska stanowiła: na Uniwersytecie 21%, Politechnice 29%, Akademii Medycznej 11% i na WSR — 38%, w roku następnym odsetek ten wynosił (według tej samej kolejności uczelni) 13%, 20%, 8% i 22%. Powszechna tendencja spadku dopływu młodzieży chłopskiej wystąpiła, rzecz charakterystyczna, najsilniej w Wyższej Szkole Rolniczej, gdzie grupa ta zmniejszyła się niemal do połowy. Największym zainteresowaniem wśród młodzeży chłopskiej cieszyły się studia politechniczne. W roku akademickim 1957/58 na Politechnikę zgłosiło się 42%, zaś w roku następnym aż 49% ogółu kandydatów pochodzenia chłopskiego z Opolszczyzny, wówczas gdy na WSR tylko 20% i 16%. Ciekawy jest zupełny brak zainteresowania studiami medycznymi (8% i 9%).

Wyniki egzaminów wstępnych w obu akcjach rekrutacyjnych kształtowały się bardziej równomiernie niż dla młodzieży robotniczej w sensie mniej korzystnym dla kandydatów pochodzenia chłopskiego. Na 100 kandatów chłopskich w roku akademickim 1957/58 przyjęto na Uniwersytet 45

(średnia 55), na Politechnikę 38 (średnia 35), na Akademię Medyczną 22 (średnia 40), wreszcie na WSR — 43 (średnia 43). Pomyślne wyniki osiągnęła więc młodzież chłopska w akcji rekrutacyjnej na Politechnikę i średnie na WSR. W roku następnym duży sukces osiągnęli kandydaci na Politechnikę (wskaźnik przyjętych 53, średni 43), w pozostałych zaś szkołach młodzież chłopska nie dotrzymała kroku innym. Najgorzej wypadły dla niej egzaminy na WSR (wskaźnik przyjętych 37, średni 53).

Zmniejszony kontyngent kandydatów i słabe wyniki egzaminacyjne spowodowały spadek odsetka młodzieży chłopskiej wśród studentów I roku na Uniwersytecie z 17% na 12%, w Wyższej Szkole Rolniczej z 39% na 15%, na Politechnice z 31% na 25%. Minimalną zwyżkę obserwujemy na Akademii Medycznej z 6% na 7% ogółu studentów Opolan. Przedstawiony bilans obu akcji rekrutacyjnych, jeśli chodzi o młodzież chłopską Opolszczyzny, budzi poważną troskę i niepokój.

3. *Młodzież pochodzenia inteligenckiego.* Porównując dane z obu akcji rekrutacyjnych stwierdzamy powszechny wzrost zgłoszonych kandydatów tej grupy we wszystkich uczelniach. Wówczas gdy w roku akademickim 1957/58 wśród ogółu kandydatów z Opolszczyzny młodzież pochodzenia inteligenckiego stanowiła na Uniwersytecie 45%, na Politechnice 42%, na Akademii Medycznej 55% i na WSR — 26%, w roku następnym odsetki wzrosły (według tej samej kolejności uczelni) na 50%, 44%, 63% i 47%. Największym zainteresowaniem wśród młodzieży pochodzenia inteligenckiego cieszyły się studia medyczne, najmniejszym rolnicze.

Wyniki egzaminów wstępnych w obu akcjach rekrutacyjnych kształtowały się wyjątkowo jednolicie we wszystkich uczelniach (odmiennie WSR). Słabsze w 1957/58, zdecydowanie lepsze w 1958/59. Na 100 kandydatów pochodzenia inteligenckiego przyjęto w roku akademickim 1957/58: na Uniwersytet 54 (średnia 55), Politechnikę 34 (średnia 35), Akademię Medyczną 35 (średnia 40) i WSR — 57 (średnia 43). Za wyjątkiem Wyższej Szkoły Rolniczej wskaźnik przyjętych na studia kandydatów pochodzenia inteligenckiego był niższy niż średnia dla całej grupy Opolan i uczelni. Natomiast w roku akademickim 1958/59 zaszedł proces odwrotny. Wskaźnik przyjętych kandydatów pochodzenia inteligenckiego kształtował się na Uniwersytecie 49 (średnia 47), Politechnice 45 (średnia 43), Akademii Medycznej 50 (średnia 38) i WSR — 63 (średnia 53). Słowem we wszystkich uczelniach powyżej średniej, przy największym skoku na Akademii Medycznej.

W wyniku wzmożonego dopływu z Opolszczyzny kandydatów pochodzenia inteligenckiego i lepszych wyników egzaminów wstępnych udział tej grupy młodzieży wśród studentów I roku uczelni wrocławskich wzrósł w porównaniu z rokiem 1957/58: na Uniwersytecie z 37% na 51%, na Politechnice z 40% na 47%, na Akademii Medycznej z 49% na 80%,

i wreszcie w Wyższej Szkole Rolniczej z 35% na 55%. Największy, przytłaczający sukces odniosła młodzież pochodzenia inteligenckiego na Akademii Medycznej, co dziwniejsze zaś, bardzo duży na Wyższej Szkole Rolniczej. Stosunkowo mniejszy w Uniwersytecie i Politechnice.

Co do ostatniej grupy, tj. młodzieży pochodzenia rzemieślniczego, niewiele możemy powiedzieć. Wśród kandydatów Opolan stanowiła ona tak nikły odsetek, że trudno operować jakimiś wskaźnikami. Można jedynie stwierdzić szybkie zanikanie tej grupy.

Z dotychczasowych rozważań nad wynikami akcji rekrutacyjnej w latach 1957/58 i 1958/59, pod kątem widzenia składu społecznego Opolan kandydatów i przyjętych na studia, stwierdzamy zdecydowane i powszechne wzmocnienie grupy inteligenckiej kosztem młodzieży robotniczej, a zwłaszcza chłopskiej.

Zasadniczym celem egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie jest dokonanie selekcji wśród zgłoszonych kandydatów i dobór młodzieży najlepiej przygotowanej do przyszłych studiów. Błędy popełniane przy ocenie i kwalifikowaniu młodzieży mszczą się już w najbliższej przyszłości w toku I roku zajęć. Dlatego też najlepszym sprawdzianem słuszności przeprowadzonej akcji rekrutacyjnej jest wielkość odpadu i odsiewu studentów po I roku. Nie na wszystkich jednak kierunkach. Studia humanistyczne cechuje na ogół słaby związek studenta z profesorem i asystentem na pierwszym roku. Zacieśnia się on dopiero w toku zajęć seminaryjnych, a więc na starszych latach. Inaczej w pracowniach i laboratoriach studiów politechnicznych, medycznych i rolnych. Słaby materiał studencki wykrusza się tu szybciej, czy to poprzez rezygnację wobec zbyt trudnych wymagań, czy też przez odsiew przy egzaminach i kollokwiach.

Wychodząc z tych założeń w kolejnej tabeli zestawiam materiał statystyczny ilustrujący wyniki akcji rekrutacyjnej z roku akademickiego 1957/58 młodzieży opolskiej na Politechnikę, Akademię Medyczną i Wyż-

Tabela XIII.

Pochodzenie społeczne	1957/58					
	kandydaci na studia	przyjęci na I rok	przyjęci stanowili % kandydatów	przeszli na II rok studiów	% przyjętych na I rok	studenci II roku stanowili % kandydatów
Robotnicze	67	24	36	10	42	15
Chłopskie	75	28	37	17	63	23
Inteligenckie	127	47	37	26	55	20
Razem	269	99	36,7	53	54	19

szą Szkołę Rolniczą z uwzględnieniem odsiewu po I roku studiów pod kątem widzenia pochodzenia społecznego kandydatów i studentów I roku.

Odsetek przyjętych spośród kandydatów każdej grupy społecznej był, jak widzimy, niemal identyczny. Niższy nieco w grupie robotniczej tłumaczy się pominięciem w naszej tabeli Uniwersytetu, gdzie młodzież robotnicza w akcji rekrutacyjnej 1957/58 osiągnęła najlepsze wyniki. Bardzo natomiast wymowne są dalsze rubryki naszej tabeli. Spośród studentów I roku przeszło na następny: pochodzenia robotniczego 42%, chłopskiego 63% i inteligenckiego 55%. Innymi słowy największy odsiew miał miejsce w grupie robotniczej, w dalszej kolejności — w inteligenckiej, natomiast najlepsze wyniki osiągnęła młodzież chłopska. W konsekwencji studenci II roku w stosunku do punktu wyjściowego, tj. zgłoszonych kandydatów, w grupie robotniczej stanowili 15%, chłopskiej 23% i inteligenckiej 20%. Dzięki postępom w nauce młodzież chłopska wyprzedziła obie grupy pozostałe, wówczas gdy młodzież robotnicza znalazła się daleko w tyle.

Materiał statystyczny, jakim operujemy, jest jednak zbyt szczupły, by można wyciągać wnioski ogólniejsze. Wskazuje on tylko na to, że wyniki akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie nie przesądzają w żadnym stopniu o obliczu społecznym ich wychowanków na dalszych latach. Odsiew w toku studiów może bowiem całkowicie przeobrazić początkowy układ społeczny w chwili rekrutacji.

Dotknęliśmy sprawy bardzo ważnej, a niestety całkowicie dziś niedocenianej. Dla zilustrowania procesu dokonywających się zmian w strukturze społecznej młodzieży w toku studiów powołam się na przykład Akademii Medycznej we Wrocławiu. Studia lekarskie są na tyle atrakcyjne, że nie sposób przypuścić, by młodzież zaniedbywała się w pracy z lekkomyślności lub innych pobudek. Przyczyny odpadu i odsiewu na pierwszym roku nie są skutkiem złej woli ciała pedagogicznego, ani braku starań ze strony młodzieży. Po prostu wykrusza się materiał słabiej przygotowany do studiów wyższych.

Proces ten ilustruje tabela XIV na str. 289.

Przytoczona tabela opiera się na danych Akademii Medycznej we Wrocławiu i obok wyników akcji rekrutacyjnej w roku akademickim 1957/58 ukazuje przebieg studiów studentów I roku. Zgromadzony materiał jest dostatecznie duży, by można było mówić o prawidłowości obserwacji.

Jakież wnioski dadzą się wysnuć z naszej tabeli? Już w toku akcji rekrutacyjnej młodzież robotnicza i chłopska nie dotrzymała kroku pozostałym. Na 100 kandydatów danej grupy społecznej przyjęto na studia: pochodzenia robotniczego 40, chłopskiego 37, inteligenckiego 45, rzemieślniczego i innych — 50. Jeszcze gorzej przebiegała dalsza selekcja w ciągu I roku studiów. Na rok II przeszło z grupy studentów pochodzenia robot-

Tabela XIV.

Pochodzenie społeczne	1957/58					
	kandydaci na studia	przyjęci na I rok	przyjęci stanowili % kandydatów	przeszli na II rok studiów	% przyjętych na I rok	studenci II roku stanowili % kandydatów
Robotnicze	294	118	40	29	25	10
Chłopskie	193	72	37	23	32	12
Inteligenckie	652	295	45	119	40	18
Rzemieślnicze i inne	103	51	50	22	43	21
Razem	1242	536	43	193	36	15

niczego 25%, chłopskiego 32%, inteligenckiego 40% i rzemieślniczego 43%. W wyniku tych przesunięć zmieniła się zasadniczo struktura społeczna studentów już na II roku studiów. Kiedy wśród przyjętych na I rok odsetek młodzieży robotniczo-chłopskiej wynosił 35%, inteligenckiej 55% i rzemieślniczej 10% — wśród studentów II roku spotykamy robotniczo-chłopskiej młodzieży 27%, inteligenckiej 62%, rzemieśniczej 11%. Ostatecznie w stosunku do grupy wyjściowej — kandydatów na I rok studiów medycznych — po roku na 100 osób danej grupy społecznej utrzymało się na studiach młodzieży robotniczej 10, chłopskiej 12, inteligenckiej 18, rzemieślniczej i innej 21. Młodzież chłopska, mimo gorszych wyników osiągniętych przy rekrutacji, w toku dalszej selekcji na I roku zdecydowanie wyprzedziła robotniczą.

Przeprowadzona analiza danych statystycznych informujących o przebiegu akcji rekrutacyjnej w roku akademickim 1957/58 i o wynikach dalszej selekcji w grupie studentów I roku studiów medycznych potwierdziła nasze uprzednie obserwacje z wąskiego odcinka młodzieży opolskiej. Zgodność ta nie wyklucza oczywiście różnic. Jak wiemy, struktura społeczna młodzieży opolskiej zarówno po egzaminach wstępnych jak i po I roku studiów była korzystniejsza dla grupy robotniczej, a zwłaszcza chłopskiej, która zdecydowanie wyprzedziła grupę inteligencką.

Jakież wnioski dadzą się wysnuć z przeprowadzonych rozważań? Przede wszystkim o problemie kształcenia wysoko wykwalifikowanych specjalistów spośród młodzieży robotniczej i chłopskiej w małym tylko stopniu decyduje dobór studentów na I rok studiów. Wyniki rekrutacyjne, o ile nie są oparte na rzetelnej wiedzy kandydata, do niczego nie prowadzą. Przykład z młodzieżą chłopską jest tu bardzo charakterystyczny. Mimo niepowodzeń przy egzaminach wstępnych postępy w nauce osiągane

w toku studiów na I roku zapewniły jej już na II roku miejsce lepsze niż uprzywilejowanej młodzieży robotniczej. O kształceniu młodzieży decydują w znacznie większym stopniu dalsze lata pobytu w wyższych uczelniach niż sam fakt przyjęcia. Stąd główną uwagę należy zwrócić na wielkość odsetka młodzieży robotniczej i chłopskiej, dodajmy ponadto i z ośrodków prowincjonalnych, kończących studia wyższe, nie zaś wyłącznie przyjmowanych na I rok.

I jeszcze jedna uwaga. Charakteryzując wyżej poziom nauczania w szkołach średnich województwa opolskiego, określiliśmy go jako dość wyrównany, zwłaszcza jeśli chodzi o licea ogólnokształcące. Dowiodły tego sukcesy egzaminacyjne i postępy w nauce osiągane przez wychowanków szkół typowo prowincjonalnych w obu akcjach rekrutacyjnych. Prosty stąd wniosek, że niepowodzenia egzaminacyjne młodzieży robotniczej i znaczniejszy jej odsiew w toku I roku studiów nie można tłumaczyć jakością prowincjonalnych środowisk szkolnych Opolszczyzny. Dane te w sposób istotny podważają często podnoszony argument, że o wynikach rekrutacji i o dalszym powodzeniu w nauce w stopniu większym decydują jakość i poziom szkoły prowincjonalnej w porównaniu z wielkomiejską niż środowisko społeczne, z którego rekrutuje się młodzież. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że obserwacji i doświadczeń opolskich nie można uogólniać na kraj. W każdym jednak razie zasługują one na większą uwagę.

4. POSTULATY I WNIOSKI

Zbierzmy osiągnięte wyniki:

1. W procesie kształcenia wysoko kwalifikowanych kadr z wyższym wykształceniem spośród młodzieży opolskiej wrocławskie uczelnie akademickie spełniają rolę zasadniczą. W zasięgu ich promieniowania znajduje się niemal cała Opolszczyzna. Pod względem liczebności kandydatów i przyjętych na studia wyższe w ośrodku wrocławskim grupa opolska zajmuje trzecie miejsce po Wrocławiu (łącznie z województwem) i województwie katowickim, wyprzedzając znacznie pozostałe województwa.

2. Wyniki egzaminów wstępnych zwłaszcza w roku akademickim 1958/59 oraz rozmiary odsiewu i odpadu w toku zajęć na I roku świadczą, że maturzyści opolscy są lepiej przygotowani do studiów wyższych niż ich koledzy z innych części kraju. Dobre rezultaty osiągają zwłaszcza wychowankowie środowisk szkolnych ze wschodnich i południowych powiatów województwa opolskiego. Zainteresowania Opolan, jeśli chodzi o wybór kierunku studiów, nie różnią się od tendencji charakteryzujących całą młodzież w ośrodku wrocławskim. Większą inklinację do kie-

runków atrakcyjnych wykazują maturzyści ze wschodniej połaci Opolszczyzny.

3. Wśród kandydatów i przyjętych na studia przytłaczającą większość stanowili wychowankowie typowo prowincjonalnych środowisk szkolnych. Na egzaminach wstępnych osiągali oni wyniki lepsze niż maturzyści ze szkół średnich m. Opola. To nieoczekiwane zjawisko tłumaczymy znacznie gorszym poziomem przygotowania do studiów wyższych absolwentów szkół zawodowych, skoncentrowanych przeważnie w Opolu i głównych miastach województwa. Grupa młodzieży opolskiej ubiegająca się o przyjęcie na studia wyższe we Wrocławiu, to przede wszystkim mieszkańcy miast powiatowych, miasteczek, osiedli robotniczych i wsi. Mieszkańcy m. Opola stanowili niecałe 20% ogółu kandydatów województwa.

4. Skład społeczny maturzystów z województwa opolskiego, zarówno kandydatów jak i przyjętych w omawianym dwuleciu, uległ wyraźnemu przesunięciu na niekorzyść młodzieży robotniczo-chłopskiej. W roku akademickim 1957/58 młodzież ta stanowiła 49% wśród kandydatów i przyjętych, zaś w roku 1958/59 wśród kandydatów 47%, natomiast przyjętych tylko 40%. Odpowiednio wzrósł odsetek młodzieży pochodzenia inteligenckiego. Największą popularnością wśród młodzieży robotniczej cieszyły się studia uniwersyteckie, wśród chłopskiej — politechniczne, najmniej popularne były studia medyczne.

Przeprowadzone badania nad zmianami składu społecznego w wyniku odpadu i odsiewu studentów w toku I roku studiów wykazały dalsze pogorszenie stanu posiadania młodzieży robotniczej, poprawę zaś młodzieży chłopskiej i inteligenckiej. Stwierdziliśmy na przykładze roku I Akademii Medycznej we Wrocławiu, jak dalece odsiew w toku studiów może przeobrazić skład społeczny studentów już na II roku. W świetle zaobserwowanych faktów musimy uznać młodzież robotniczą za gorzej przygotowaną do studiów wyższych niż chłopską i inteligencką.

W porównaniu z ogólnym przebiegiem obu akcji rekrutacyjnych na studia wyższe we Wrocławiu oraz wskaźnikami odpadu i odsiewu studentów w toku I roku grupa maturzystów opolskich wyszła niewątpliwie obronną ręką. Te względne sukcesy młodzieży opolskiej nie mogą nas jednak zadowolić. Mimo wszystko bowiem pozostaje faktem, że w roku akademickim 1957/58 poza murami wyższej uczelni we Wrocławiu znalazło się 250 kandydatów z województwa opolskiego, tj. 56% wszystkich zgłoszonych, zaś w roku akademickim 1958/59 dalsze 242, tj. 55% całej grupy opolskiej. Są to fakty tak ważne i brzemienne w skutki, że nie sposób przejść nad nimi do porządku dziennego, ciesząc się, że np. województwo zielonogórskie lub szczecińskie nie osiągnęło nawet w części takich wyników.

Sprawie tej chcę poświęcić dalsze uwagi.

U podstawy dzisiejszej rekrutacji na studia wyższe leży zasada swobodnej rywalizacji młodzieży przy zachowaniu pełnej żywiołowości całej akcji. Trudno uchwytne procesy socjologiczne wywołują masowe przypływy lub odpływy młodzieży do tego czy innego ośrodka uczelnianego, na ten czy inny kierunek studiów. Z roku na rok zmienia się atrakcyjność danej wyższej szkoły, wydziału, kierunku. Rywalizują ze sobą studia uniwersyteckie, politechniczne, medyczne, rolne, artystyczne itd. W tych warunkach o przyjęciu decyduje nie jakiś średni poziom przygotowania kandydata do studiów wyższych, lecz trudności egzaminu konkursowego. W dodatku w całej akcji rekrutacyjnej nie ma miejsca na przemyślany plan kształcenia i wychowania kadr specjalistów dla ośrodków prowincjonalnych i spośród młodzieży tych właśnie upośledzonych ośrodków.

W przemówieniu na III Zjeździe Partii [2] Stefan Żółkiewski podniósł między innymi problem istniejących dysproporcji w skupieniach specjalistów z wyższym wykształceniem w różnych częściach kraju. „Dzisiaj w Warszawie mamy ich prawie 29%, w Olsztyńskiem, Opolskiem czy Rzeszowskiem — tylko 2%, a w Białostockiem — 1,5%. „Zestawienie niesłychanie wymowne. Silnie rozwijające się przemysłowo województwo opolskie (w 1957 r. [3] trzykrotnie wyższe zatrudnienie i produkcja przemysłowa w porównaniu z województwem olsztyńskim i białostockim) skupia tyleż pracowników z wyższym wykształceniem co zacofane przemysłowo województwa północne! Czy można się dziwić, że, jak wykazały ostatnio badania J. Czupiała, B. Olszewskiego i N. Słopeckiego, przemysł województwa opolskiego boryka się z dużymi brakami w zakresie kadry pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjnych z wyższym wykształceniem. [4]

Poruszę inny jeszcze aspekt sprawy.

Opolszczyzna ze swoimi skomplikowanymi stosunkami demograficznymi należy niewątpliwie do najtrudniejszych województw w kraju. Omawiając trudności kadrowe w radach narodowych województwa opolskiego J. Gałuszka i E. Pochroń słusznie podkreślili, [5] że „od dojrzałości, sprawności i posiadanych umiejętności pracowników rad zależy należyte funkcjonowanie władzy terenowej". „Problem kadrowy to chyba jeden z najtrudniejszych i podstawowych problemów rad narodowych" — charakteryzują Autorzy stosunki panujące na tym odcinku w województwie opolskim. Czy może być inaczej, jeśli na dzień 31. III. 1958 r. wśród 220 członków prezydiów wyższych stopni rad narodowych (bez gminnych) liczono 9 z ukończonym wyższym wykształceniem prawniczym!

Ale są przecież względy inne, wielokroć ważniejsze. „Na Śląsku Opolskim — pisze doskonale zorientowany w miejscowych stosunkach Łazarz Brandt — były całe miasteczka, ośrodki fabryczne, osiedla, wsie, w których nie było ani jednego inteligenta Polaka. Znaczna część inteligencji

polskiej znalazła się w obozach koncentracyjnych. Straty wojenne inteligencji polskiej na Śląsku były bardzo poważne. Bardzo wielkie straty poniosło nieliczne nauczycielstwo polskie na Śląsku Opolskim".[6] Blisko półmilionowa rzesza polskiej ludności rodzimej na Opolszczyźnie poniewierana i brutalnie germanizowana przez zaborcę ma prawo liczyć na pomoc i troskliwą opiekę Polski Ludowej.[7]

Musimy podkreślić z całym naciskiem, że zaleczenie ran zadanych przez germanizację zbiorowej psychice ludu śląskiego i jego pełna aktywizacja kulturalna i narodowa zależą w pierwszym rzędzie od stworzenia warunków dla akademickiego kształcenia młodzieży pochodzenia rodzimego. Sprawy tej nie można pozostawiać działaniu przypadku lub żywiołu. Nie można pozwolić, by jak stwierdziliśmy wyżej setki maturzystów opolskich odpadały w akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie.

W ośrodku wrocławskim z roku na rok rośnie dopływ kandydatów na studia wyższe z województw centralnych, spada zaś z Ziem Zachodnich. Przyjmując za 100 dane z 1957/58, w roku następnym wskaźnik zgłoszeń kandydatów na studia wyższe we Wrocławiu (bez Politechniki) kształtował się: miasto Wrocław i województwo wrocławskie 110, katowickie 122, opolskie 89, szczecińskie, koszalińskie, olsztyńskie, gdańskie i zielonogórskie 99 i wreszcie województwa centralne 118. W konsekwencji odsetek młodzieży z województw centralnych wśród przyjętych podniósł się na kierunkach atrakcyjnych z 24% na 27%, zaś na mało atrakcyjnych z 19% na 23% ogółu studentów I roku. Równocześnie setki kandydatów z województwa opolskiego, zielonogórskiego i pozostałych ziem zachodnich i północnych nie mogły być przyjęte z powodu braku miejsca. Niestety proces ten trwa nadal.

Według zestawień kandydatów zgłoszonych na I rok studiów wyższych w roku szkolnym 1960/61 (na podstawie danych z dnia 20 lutego 1960 r., obejmujących uczniów klas maturalnych z 1960 r. ze wszystkich grup szkół średnich) pochodzenie regionalne młodzieży ubiegającej się o przyjęcie w ośrodku wrocławskim kształtuje się: Wrocław miasto i województwo 42%, województwo katowickie 14,2%, opolskie 11%, zielonogórskie 4%, województwa północne 3,4%, pozostałe województwa centralne i wschodnie 25,4%.

Mimo że nie mamy jeszcze pełnego wykazu zgłoszeń na studia wyższe (brak absolwentów z lat ubiegłych), przytoczone dane świadczą o wzrastającej atrakcyjności wrocławskiego ośrodka akademickiego na Górnym Śląsku. Udział Katowiczan wzrósł z 11,7% w roku akademickim 1957/58 i 12,8% w roku 1958/59 — do 14,2% w roku akademickim 1960/61. Podobnie Opolan z 8,3% i 7,5% w latach ubiegłych — do 11% w zbliżającej się sesji. Szczególnie ciekawe są dane z województwa opolskiego. Do Wro-

cławia zgłosiło się 309 uczniów klas maturalnych z 1960 r., tj. 44% ogółu kandydatów z województwa opolskiego.

Najwięcej zgłoszeń na studia wyższe w stosunku do liczby uczniów klas maturalnych liceów ogólnokształcących w skali krajowej wykazało m. Warszawa — 77%. Drugie miejsce zajmuje województwo opolskie z 74,9%, trzecie województwo wrocławskie 70,9%. (Dla porównania województwo warszawskie zgłosiło 49,1% maturzystów, rzeszowskie 48,5%, kieleckie 53,7%). Chlubne drugie miejsce po Warszawie, jakie zajęło województwo opolskie, świadczy o wyjątkowej atrakcyjności studiów wyższych wśród tamtejszych maturzystów.

Jeszcze ciekawsze są dane dotyczące pochodzenia społecznego kandydatów. Najniższy odsetek młodzieży robotniczo-chłopskiej wykazała Warszawa — 27,6%, następne miejsce zajmują województwo wrocławskie — 37,7%, szczecińskie 39% i poznańskie 40,1%. Nieco lepszy województwo katowickie 48,4% i krakowskie 48,8%. Ze wszystkich województw południowych najwyższy odsetek młodzieży robotniczo-chłopskiej wykazało województwo opolskie — 61,2%.

Dochodzimy do wniosków paradoksalnych. Opolszczyzna i cały Górny Śląsk gwałtownie potrzebują pracowników z wyższym wykształceniem. Młodzież opolska garnie się masowo do szkół wyższych, zwłaszcza w ośrodku wrocławskim. Doświadczenia z ubiegłych lat dowodzą, że jest ona na ogół lepiej przygotowana do studiów akademickich i że dzięki zdyscyplinowaniu i pracy stanowi dobry materiał studencki. Skład społeczny maturzystów opolskich, jeśli chodzi o młodzież robotniczo-chłopską i pochodzenie z ośrodków prowincjonalnych, jest bez porównania lepszy niż z innych części kraju — i mimo to poważny odsetek z kandydatów opolskich nie będzie przyjęty na studia wyższe z powodu braku miejsc!

Gdzie szukać przyczyn tego paradoksalnego zjawiska? Niestety są one aż nazbyt jasne. Wśród zgłoszonych na studia wyższe w roku akademickim 1960/61 w ośrodku wrocławskim maturzyści z województw centralnych i wschodnich stanowią 25,4% ogółu kandydatów (najliczniejsze grupy: województwo poznańskie 150, rzeszowskie 119, krakowskie 115, kieleckie 92, łódzkie 83 osoby wobec zgłoszonych z województwa katowickiego 408, opolskiego 309 i zielonogórskiego 119). Przy wyższym na ogół poziomie przygotowania młodzieży z głębi kraju w wyniku egzaminów wstępnych wypełni ona co najmniej 25% miejsc, zabraknie zaś ich dla słabiej zdających wychowanków ze szkół województw północnych i zachodnich. Dotyczy to głównie kierunków atrakcyjnych, na które jak wiemy garnie się masowo młodzież z województw centralnych.

Jak długo o przyjęciu decyduje wyłącznie wynik egzaminu wstępnego nie zaś wzgląd na przydatność kandydata do przyszłej pracy w terenie, inaczej być nie może. Wyniesione z domu zamiłowanie do zawodu lub

gotowość pracy w mało atrakcyjnym środowisku wiejskim czy małomiasteczkowym, to elementy nie brane w ogóle pod uwagę przy rekrutacji na studia wyższe. Przewaga wielkomiejskiej młodzieży inteligenckiej wśród studentów szkół akademickich jest jaskrawym tego dowodem.

W ogólnej masie kandydatów zgłoszonych na I rok studiów wyższych w roku akademickim 1960/61 inteligencka młodzież m. Warszawy liczebnością (2907 osób) bije łączną sumę kandydatów z województw olsztyńskiego, koszalińskiego, szczecińskiego, zielonogórskiego i opolskiego (2588 osób). A z innych środowisk wielkomiejskich!

A potem skarżymy się na trudności w pozyskaniu specjalistów z wyższym wykształceniem do pracy w ośrodkach prowincjonalnych!

Kilka słów wreszcie w sprawie składu społecznego kandydatów i przyjętych na I rok studiów. Przeprowadzona wyżej drobiazgowa analiza składu społecznego maturzystów opolskich ujawniła dwa niepokojące zjawiska:

a) w składzie społecznym studentów przyjętych na I rok w dwuleciu 1957—1958 zaszły wyraźne przesunięcia na niekorzyść młodzieży robotniczo-chłopskiej i

b) odsiew i odpad w toku roku I zmienił strukturę społeczną studentów II roku wyraźnie na niekorzyść młodzieży pochodzenia robotniczego.

Fakty te zmuszają do głębszego niż dotychczas zastanowienia się nad przyczynami tych zjawisk i do wypracowania skuteczniejszej metody przeciwdziałania pogarszaniu się struktury społecznej młodzieży akademickiej. Wśród kandydatów Opolan na rok akademicki 1960/61 wzrósł znacznie odsetek młodzieży pochodzenia chłopskiego (rok akademicki 1958/59 — 16%, rok 1960/61 — 28,6%). Chodzi o to, by ten korzystny proces nie zaprzepaścić w toku najbliższej akcji rekrutacyjnej.

Problem kształcenia wysoko kwalifikowanych kadr specjalistycznych spośród młodzieży robotniczej i chłopskiej oraz ośrodków prowincjonalnych jest na tyle ważny w całokształcie naszej polityki społecznej, wychowawczej i kulturalnej, że całkowicie zasługuje na zdecydowanie większą uwagę i pomoc ze strony zainteresowanych czynników. Nie rozwiąże go takie czy inne zarządzenie rekrutacyjne. Skoro młodzież robotnicza i chłopska, podobnie jak młodzież Ziem Zachodnich, nie dorasta do wymogów szkoły wyższej, należy jej stworzyć warunki uzupełnienia posiadanego zasobu wiedzy nim jeszcze przestąpi mury uczelni. Zdejmiemy wówczas kłopot z wyższych szkół, zmniejszy się poważnie odpad i odsiew, przywrócimy procesowi dydaktycznemu konieczną rytmiczność, wreszcie zaoszczędzimy poważne środki materialne na pomoc dla młodzieży rokującej nadzieje normalnego ukończenia studiów.

Jeżeli w sprawozdaniach z egzaminów wstępnych dla kandydatów na I rok studiów w szkołach wyższych, przeprowadzonych w 1958 r. „wszyscy wysuwają postulat przedłużenia nauki w szkole średniej o jeden rok,

podając przy tym i ten motyw, że poważna część obecnych maturzystów, to dzieci niedojrzałe do podjęcia samodzielnych studiów w szkole wyższej",[8] to postulat ten staje się szczególnie potrzebny dla młodzieży robotniczej, chłopskiej, z ośrodków prowincjonalnych i wychowanków nie dość okrzepłych jeszcze szkół na Ziemiach Zachodnich, o ile zamierzają oni kontynuować studia w szkołach wyższych. Akcja ta obejmie tylko część spośród dzisiejszych maturzystów, toteż będzie znacznie tańsza niż przedłużanie nauczania w szkole średniej o jeden rok.

Praktyczne wykonanie tego postulatu polegałoby na uruchomieniu przy szkołach wyższych, na okres przejściowy, rocznych kursów przygotowawczych dla słabszych kandydatów. Kierowanie na studia przygotowawcze należałoby zlecić uczelnianym komisjom rekrutacyjnym, które, obok dzisiejszych decyzji przyjąć lub odrzucić, oceniałyby przydatność kandydata do studiów wyższych (biorąc pod uwagę całokształt jego warunków społecznych, środowiskowych i materialnych) pod warunkiem uzupełnienia stwierdzonych na egzaminie wstępnym braków wykształcenia. Taki „egzamin pedagogiczny" na pewno uratuje wielu spośród młodzieży robotniczej i chłopskiej od ciężkich rozczarowań i niezawinionych klęsk życiowych.

Raz jeszcze powtarzam: Walka o poprawienie społecznego składu młodzieży akademickiej, zakładając, że nie pozwolimy na obniżenie poziomu nauczania w szkołach wyższych, to przede wszystkim walka o podniesienie poziomu przygotowania do studiów wyższych młodzieży robotniczej i chłopskiej. Na dalszą metę winna się ona ześrodkować na odcinku podnoszenia jakości i poziomu nauczania w szkołach średnich w ośrodkach prowincjonalnych oraz w środowiskach robotniczych i chłopskich, na bliższą zaś metę na zapewnieniu młodzieży robotniczej, chłopskiej i z ośrodków prowincjonalnych możliwości uzupełnienia braków w wykształceniu przez uruchomienie przy wyższych uczelniach rocznych kursów przygotowawczych.

W toku niniejszych rozważań poruszyłem wiele problemów wybiegających poza granice zamierzonej pracy. Nie sposób było jednak tego uniknąć. Na losach bowiem maturzystów opolskich, zabiegających o przyjęcie do szkół wyższych we Wrocławiu, decydująco zaważyły założenia dzisiejszej akcji rekrutacyjnej. Obowiązująca zasada swobodnej rywalizacji młodzieży przy zachowaniu pełnej żywiołowości zgłoszeń kandydatów na studia wyższe musi doprowadzić do paradoksalnych wyników.

Stąd pierwszym warunkiem uzdrowienia dzisiejszych stosunków jest poddanie całej akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie jakiemuś rozsądnemu planowaniu. Nie chodzi tu o tzw. „zadania planowe" normujące wysokość limitów przyjęć. Sprawą nierównie ważniejszą jest stworzenie warunków dla całej młodzieży, a zwłaszcza z ośrodków prowincjonalnych

i obszarów pozbawionych własnych uczelni do korzystania z dobrodziejstw kształcenia akademickiego. Nie można np. tolerować zjawiska, by młodzież z silnych środowisk akademickich: poznańska, krakowska lub łódzka w poszukiwaniu łatwiejszych warunków przyjęcia na studia wyższe w ośrodku wrocławskim zabierała miejsce młodzieży katowickiej, opolskiej lub zielonogórskiej, by po pewnym czasie powrócić do swych uczelni macierzystych. Chodzi tu o zmniejszenie napływu uczestników egzaminów konkursowych na przeciążone kierunki atrakcyjne.

Ze stanowiska więc Wrocławia i ciążących doń województw śląskich za najpilniejszy postulat uważam zahamowanie odgórne dopływu na studia wyższe młodzieży z województw centralnych prócz uzasadnionych przypadków (względy rodzinne, mieszkaniowe). Inaczej przeciążone szkoły wyższe we Wrocławiu nie będą w stanie sprostać swym zadaniom w stosunku do rozległego zaplecza regionalnego.

Sprawą wielkiej doniosłości jest walka o poprawienie składu społecznego młodzieży akademickiej. Posiada ona wiele aspektów. Do objawów najbardziej niepokojących zaliczam: a) wypieranie młodzieży robotniczo-chłopskiej w samym procesie rekrutacji i w toku studiów przez młodzież pochodzenia inteligenckiego, b) mały odsetek młodzieży robotniczo-chłopskiej wśród kandydatów zabiegających o przyjęcie na studia wyższe.

W chwili bieżącej za jedyny skuteczny środek zapewniający młodzieży robotniczo-chłopskiej równy start z inteligencką uważam zorganizowanie przy wyższych uczelniach rocznych kursów przygotowawczych. Uczelniane komisje rekrutacyjne w wypadku stwierdzenia przy egzaminie wstępnym braków w wykształceniu i biorąc pod uwagę całokształt warunków społecznych, środowiskowych i materialnych kandydata kierowałyby go na roczny kurs przygotowawczy.

O wiele trudniejsza jest sprawa druga. „Szkoły wyższe nie mogą poprawić procentowych wskaźników składu społecznego młodzieży, jeśli nie będzie on odpowiednio wzrastał w szkołach średnich".[9] Pozornie nic tu nie można dodać ani ująć. A jednak sprawa jest bardziej skomplikowana. Zastanawiają dysproporcje w składzie społecznym uczniów klas maturalnych kandydatów na I rok studiów w szkołach wyższych na rok szkolny 1960/61 według województw. Najwyższy odsetek kandydatów pochodzenia robotniczego wykazały województwa — katowickie 43,9%, koszalińskie 41% i m. Łodzi 39,9%; najniższy — województwo lubelskie 21,3%, białostockie 21,6%, m. Warszawa 24,2%, krakowskie 24,4% i wrocławskie 24,8%.

W jaki sposób można wytłumaczyć rażące sprzeczności między stopniem uprzemysłowienia wyszczególnionych województw, a odsetkiem maturzystów pochodzenia robotniczego? Czym się dalej tłumaczy znikoma atrakcyjność własnych szkół wyższych wśród młodzieży robotniczej War-

szawy, Krakowa i Wrocławia? Daleki jestem od możliwości odpowiedzi na te pytania.

Podobnie z młodzieżą chłopską. Najwyższy odsetek kandydatów pochodzenia chłopskiego wykazały województwa — lubelskie 44,9%, białostockie 42,2%, rzeszowskie 34,5% i kieleckie 30,5%, najniższy — województwo szczecińskie 11,4%, wrocławskie 12,9%, poznańskie 13,4% i bydgoskie 17,6%. Dane te świadczą o dużej atrakcyjności studiów wyższych wśród chłopów mieszkających w zacofanych gospodarczo województwach wschodnich i o procesie odwrotnym w zachodnich.

Ostatecznie, przy średniej w skali krajowej 49%, najwyższy odsetek młodzieży robotniczo-chłopskiej wśród kandydatów na studia wyższe w roku 1960/61 wykazały województwa: lubelskie 66,2%, rzeszowskie 64,7%, białostockie 63,8%, opolskie 61,2%, koszalińskie 61% i kieleckie 60,3%. Poniżej średniej krajowej zaś m. Warszawa 27,6%, województwo wrocławskie 37,7%, szczecińskie 39%, poznańskie 40,1%, gdańskie 46,6%, katowickie 48,4% i krakowskie 48,8%.

Jak widzimy skład społeczny młodzieży zgłaszającej się w r. 1960/61 na studia wyższe dziwnym zbiegiem okoliczności pokrywa się z rozmieszczeniem inteligencji z wyższym wykształceniem na terenie Polski. Najlepszy skład społeczny maturzystów wykazują województwa zacofane pod względem gospodarczym i kulturalnym (za wyjątkiem Opolszczyzny), najgorszy — stołeczna Warszawa i wszystkie ośrodki przodujące pod względem politycznym, przemysłowym, naukowym i kulturalnym. Stan ten trudno uznać za pocieszający. Może on bardzo poważnie zaważyć na składzie społecznym młodzieży akademickiej w latach najbliższych.

Stąd postulat otoczenia przy rekrutacji na studia wyższe szczególną opieką młodzieży z ośrodków prowincjonalnych i województw pozbawionych własnych szkół akademickich nabiera dodatkowego aspektu społecznego. Na odcinku wrocławskich szkół wyższych do takich właśnie województw należą przede wszystkim opolskie i zielonogórskie.

PRZYPISY

1. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego: *Ocena poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych w roku szkolnym 1958/59;* listopad 1958; Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego: *Ocena poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych w roku szkolnym 1959/60,* Kraków 1960.
2. „Nowe Drogi", 1959, nr 4, s. 365.
3. *Rocznik Statystyczny 1957,* s. 62, 81.
4. *Studia Śląskie,* t. II, s. 310, 358—359

5. Jerzy Gałuszka, Edward Pochroń: *Jeśli kadry mają decydować;* „Odra", nr 24 z 14. VI. 1959 r.
6. Łazarz Brandt: *Szkolnictwo ogólnokształcące.* W pracy zbiorowej: Oświata na Opolszczyźnie w latach 1945—1958, maszynopis.
7. Z przemówienia Viceprezesa Rady Ministrów PRL — Zenona Nowaka na II Walnym Zjeździe Delegatów TRZZ: „Warto wciąż jeszcze popularyzować pracę i życie ludzi pochodzenia rodzimego, podkreślać ich hart i bohaterską walkę całych pokoleń tej ludności, pokazywać tych ludzi, uczyć naszą młodzież, jak należy walczyć przeciwko wrogom naszego narodu. Z drugiej jednak strony bardzo często zapominamy o tych ludziach, uważamy, że zrobili swoje, podziękowaliśmy im za to, a bardzo często stoją oni dzisiaj skromnie na uboczu i potrzebują naszej pomocy i bardzo często my na miejscu nie potrafimy tych ludzi dostatecznie dojrzeć i okazać im tę pomoc". — Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich: *Materiały z II Walnego Zjazdu Delegatów TRZZ,* „Biuletyn Informacyjny", r. IV, Warszawa dn. 1—15 lutego 1960, nr 41, s. 78—79.
8. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego: *Ocena poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych w roku szkolnym 1959/60;* Kraków 1960, s. 11.
9. „Nowe Drogi", 1959, nr 4, s. 365. (Z przemówienia Ministra Szkolnictwa Wyższego Stefana Żółkiewskiego).

ОЧЕРКИ ПО СИЛЕЗИИ

Том четвёртый
под редакцией проф. С. Выслоуха

КАЗИМИР ОЖЕХОВСКИ

БОРЬБА ЗА ЗЕМЛЮ В ОПОЛЬСКОЙ СИЛЕЗИИ ВО ВРЕМЯ ГИТЛЕРОВСКОГО ПРАВЛЕНИЯ

ФРАГМЕНТ ИССЛЕДОВАНИЙ КАСАЮЩИХСЯ ПОЛИТИКИ III РЕЙХА, ПРИМЕНЯЕМОЙ К НАЦИОНАЛЬНЫМ МЕНЬШЕНСТВАМ

Краткое изложение

Стремление к вытеснению польского народонаселения из земли, которое всегда характеризовало прусскую политику по отношению к полякам, приняло во время двадцатилетнего междувоенного периода особенные черты. Несомненно, фактором тормозящим эти стремления была польско-немецка конвенция 15 мая 1922 г, однако, она не сумела довести к полной ликвидации этих стремлений. Правление национально-социалистической партии в Германии усилило эти стремления и им были приданы организационные формы.

Документы бывшей опольской регенции дают возможность довольно точно наблюдать эти действия, в особенности позволяют выделить в них два периода. Первый из них характеризует борьба с польскими хозяйственными и общественными организациями (особенно с народными банками), имеющая ввиду препятствовать во что бы то ни стало в покупке недвижимого имущества. Власти хотели таким образом исключить возможность возникновения новых пунктов опоры для развивающегося польского движения. Интересно наблюдать, как для этой цели немецкие власти использовали действующий закон, особенно административный, оставаясь таким образом в резкой противоположности с принципами Геневской Конвенции, которая тогда еще считалась обязательной.

Второй период борьбы начинается с истечением срока предписаний о охране национальных меньшенств (половина 1937 года). Он был подготовлен изданием в марте 1937 г. немецкого закона о охране границ Рейха.

Этот закон, уже после истечения срока Женевской Конвенции, был пополнен подробными предписаниями первого исполнительного распоряжения (август 1937 г.), в котором все предприятия касающиеся недвижимого имущества, находящегося на территориях занятых поляками и чехамт подвергались контроли властей. На основании этого распоряжения вопреки воли и согласия гитлеровких властей ни один кусок земли не мог перейти во владение поляков и не мог оставаться долго в их руках, так как контроли подвергался также переход недвижимого имущества по наследству. Размеры этой акции были задуманы широко и в нее включили не только административные власти, начиная с министра внутренних дел Рейха, но также судебные учреждения и всякого рода национально-социалистических группировок фашистской Германии.

Большое значение имеет также другой аспект акции, которую автор представил выше.

Гитлеровские власти очень подробно изучали каждый случай ликвидации не-

движимого имущества, анализируя подробно достопримечательность покупателя и его податливость на скорую германизацию, иначе говоря вытеснение людей из земли должно было обнять не всех жителей Верхней Силезии объективно принадлежащих к польскому народу, но только тех, которые сознательно признавали эту принадлежность. Преодоление не касалось тех, которые числились в категории нерешительных с национальной точки зрения, что позволяло тем сильнее связать их с немецким народом.

Нет сомнения, что ассимиляция и германизация составляли суть и цель намеченной акции немецких властей, основанной на законе о охране границ Рейха 1937 года.

ЭДМУНД КЛЕЙН

ПОЛЬСКИЙ ВОПРОС В КОММУНАЛЬНЫХ ВЫБОРАХ В ОПОЛЬСКОЙ СИЛЕЗИИ В 1924 — 1933 г.г.

4-го мая состоялись в немецкой части Верхней Силезии первые после плебисцита и силезских восстаний выбор в волостные самоуправления. Это был период сильного немецкого террора по отношению к оставшимся в Верхней Силезии полякам и дезорганизации польской коллективной жизни, вызванной массовыми арестами польских деятелей после восстания.

Несмотря на отсутствие руководителей, польское население западной части Верхней Силезии стихийно выдвинуло собственных кандидатов в волостные советы, что вызвало у немцев изумление. Выборы проходили в условиях яростного шовинизма и национализма. Большинство хозяев трактиров не согласились нанять помещения для польских предвыборных собраний. Немногие собрания, которые состоялись, были разгромлены немецкими националистическими боевыми дружинами.

Широко были распространены письма с угрозами, в которых поименно угрожалось полякам поломкой костей и сожжением имущества, вслучае их участия в выборах и если не уничтожат своих избирательных списков. Угрозы были приведены в исполнение: разрушено дома ряда польских деятелей. Для этого немецкие националисты часто пользовались ручными гранатами. Немецкие власти проявили безразличие и бездействие в обличии вышеуказанных фактов.

Избирательный террор не испугал поляков. В большинство волостей в местные управления были избраны поляки. Во многих волостях был перевес польских депутатов. Новоизбранные советы, в июне 1924 г. выбрали членов волостных управлений.

Вследствие выборов несколько сотен представителей польского населения были призваны на должности солтысов и заседателей. Немецкие власти, однако, не считались с голосами избирателей. Они отказались утвердить в должности более 200 солтысов и заседателей-поляков.

Главной причиной отказа было участие избранных в силезских восстаниях и в польской культурно-просветительной жизни. Отношение властей к полякам, выбранным в местные органы, привело к дискриминации польского населения, проживающего на немецкой территории Верхней Силезии. Все это противоре-

чило основным принципам Женевской Конвенции по вопросу Верхней Силезии, обязавшей власти одинаково относиться к полякам и к немцам. После безрезультатных апелляции солтысов и заседателей, которых не утвердили в должностях, к немецким провинциальным властям в Ополе Союз Поляков в Германии, район 1, с согласия обиженных, направил дело в Смешанную Комиссию в Катовицах, уполномоченной рассматривать споры между национальным меньшинством и государственными властями. Процесс в Смешанной Комиссии длился три года. Он выявил беспочвенность немецких утверждений о мнимых жестоких мерах, какие, якобы, применяни не утвержденные в своих должностях солтысы и заседатели по отношению к немецким гражданам, во время силезского восстания. В таких обстоятельствах защитники немецких интересов, опасаясь неблагополучного решения их дела президентов Смешанной Комисии, согласились на компромиссное решение спора.

Только в двух случаях прибегали к решению президента Смешанной Комиссии. Во всех остальных случаях спор был решен путём компромисса, путём непосредственных переговоров между Союзом Попяков, район 1 и немецкими властями провинции.

В результате непосредственных переговоров и решений президента Смешанной Комиссии, немцы вынуждены были признать деловые и моральные квалификации не утвержденных на своих должностях солтысов и заседателей вопостей.

В одинственном случае, несмотря на вымышленные, недостаточные доказательства немцев против поляков, президент Смешанной Комиссии склонился на сторону первых.

Между тем во многих волостях, заседатели которых не были утверждены в должности немецким начальством, состоялись дополнительные выборы. Новоизбранные солтысы и заседатели были немцы. Немецкие власти не согласились на аннулирование дополнительных выборов. Вьиду того большинство поляков были не в состоянии исполнять служебные обязанности.

Немецкие власти ограничились единственно обещанием, что в случае вторичных выборов, они утвердят в должности солтысов и заседателей, не исполняющих служебных обязонностей. В будущем оказалось, что немцы не всегда сдерживали свое обещание.

Работа Э. Клейна написана на основании широкого использования достоверных материалов: документов немецких властей и полиции, бывшей нотариальной конторы, которые сохранились в Областном Государственном Вроцлавском Архиве. Работа выявляет, часто до сих пор неизвестные материалы, иллюстрирующие методы борьбы властей и немецких националистических группировок, с польским стихийным движением на опольской земле в междувоенный период. С другой стороны настоящая работа является одновременно документом привязанности силезского народа к давним устоям своей коллективной жизни, в том числе и к польскому солтысу.

В то время, когда в уездном городе исполнял служебные обязанности немецкий ландрат, в волости исполнял обязанности солтыса почти пожизненно польский крестьянин, которого звали „польским королем".

АЛЬФРЕД КОНЕЧНЫЙ

ПОЛЬСКАЯ ЖИЗНЬ В ДЕРЕВНЕ ЦИСЕК КОЗЕЛЬСКОГО УЕЗДА В МЕЖДУВОЕННЫЙ ПЕРИОД

Деревня Цисек Козельского уезда на Опольской Силезии в междувоенный период принадлежала к тем многим местностям, в которых организованная польская жизнь развивалась особенно активно. Ее проявления можно наблюдать с большой ческостью на основании сохранившихся документов административных и полицейских органов, которые являются главным источником работы.

Цисек это поселок старого времени, польский характер которого находит свое отражение в названиях полей и фамилиях его жителей и во многих старых судебных документах его жителей. Всеобщая перепись населения 1910 г. показала, что здесь существует 98,9% польских жителей. Во время плебисцита 85% населения высказывалось в пользу присоединения к Польше. Польский характер деревни отстаивали самоотверженно и настойчиво местные поляки с деятелями Плянетожем, Каркошом, Стефанидесем и другими во главе. Уже после окончания первой мировой войны поведение родителей довело то того, что в местной немецкой школе введено уроки польского языка. Когда вошла в жизнь Женевская Конвенция решено организовать свою польскую публичную школу. Родители выразили свое одобрение и 225 детей подали заявления в будущую польскую школу в декабре 1925 г. Со стороны немецких учителей делано было все, чтобы не допустить к учебе польского языка.

Немецкие учителя делали все, чтобы ограничить изучение польского языка, оставляя его только на уроках религии. Подписи родителей подвергались сомнению и от родителей вторично требовалось написать заявления относительно организования польской школы, распространено слухи о ограниченном количестве мест в польской школе, медлили с выбором школьной комиссии и.т.д.

Союз Поляков в Германии неоднократно вносил жалобы вскрывающие антипольский характер выступлений разных немецких элементов, но они не дали положительных результатов.

1 мая 1925 г. в деревне Цисек была открыта польская начальная школа. Количество учеников по сравнению с предыдущими заявлениями было очень малое (17%). Непрерывный натиск на родителей довел в течение нескольких лет к дальнейшему снижению посещаемости вследствие чего в 1933 году школа была закрыта. Польских детей перевели в немецкую школу, в которой они встретились с открытой дискриминацией.

После закрытия польской школы местный отдел Польско-Католического Школьного Общества организовал частные курсы польского языка, которые действовали до 1939 года. Работа в польской школе и на курсах польского языка содействовала 6 ученикам из деревни Цисек вступить в польскую гимназию в Бытоме. Из этой группы следует отметить личность Владислава Плянетожа выпускника 1935 г., а позже студента словяноведения университетов во Вроцлаве и Кролевце. В Германии он возглавлял организацию ЗГП — Союз Польского Гарцерства и в большой степени способствовал развитию жизни молодежи на Опольской земле. В 1939 году его исключили из Вроцлавского университета, а во время войны за государственную измену он был замучен в клодзской тюрьме.

Кроме того развитию польской просветительной работы способствовали в деревне Цисек польская библиотека, с 1934 г. организация лекций Польского Народного Университета и выезд детей в летние лагеря в Польшу, а также открытый в 1934 году Клуб-центр, где сосредотачивалась совокупность местной польской жизни.

Активную культурную деятельность проявлял местный ансамбль песни „Эхо", который выступал с успехом во время соревнования по пению и в других мероприятиях. Немецкие власти всяческими мерами старались подавить польское движение. Когда летом 1936 г. организовано в деревне Цисек лагерь подготовки и отдыха детей для польских девушек, полиция вмешивалась жестоко в лагерную жизнь, а немецкие организации всевозможными искусственными мероприятиями стремились за всякую цену отвратить внимание населения от польского лагеря.

В местном костеле богослужение велось исключительно на польском языке. Такое положение удержалось до 1931 года, когда один раз в неделю богослужение просиходило на немецком языке. В 1933 году увеличили количество немецких служб в костеле. В то время архиепископ вроцлавский приказал ввести богослужение на немецком языке в каждое воскресение и в праздники. Местный польский приходской совет выразил протест, но его не учли. Большинство детей из деревни Цисек посещало лекции религии на польском языке с 1922 до 1934 г.г. Несмотря на запрет изучения польского языка, священик готовил детей к первой исповеди на польском языке. В 1936-37 особенно стал известен вопрос колоколов с польскими надписями. Козельский ляндрат запретил поместить их на башне, как будто по поводу их большоо веса. Действительная причина запрета состояла однако в польских надписях, которые в конце концов вынуждены были спилить.

Работа местного отдела Союза Поляков в Германии, возникшего в конце 1923 г. не осталась безуспешной. Перепись населения с 1925 года принесла в деревне Цисек едва 4,9% немецкого населения.

Выборы в Парламент в 1928 году принесли Польской Народной Партии самое большое количество голосов. Согласно школьной переписи на общее количество 231 детей было 219 польских детей и.т.д. В 1930 г. возник в деревне Цисек Отдел Горно-Силезского Союза Крестьян, при котором позже имелась секция Подготовки Крестьян, а в 1936 году сформировался отдел Союза Польских Женщин. Итак, ничего удивительного, что в тогдашних отчетах административных органов часто встречается определение деревни Цисек, как „бастион Поляков".

После фашистского переворота в Германии ход антипольской политики властей усилился.

29. III. 1933 г. в деревне Цисек незаконно арестовали главных польских деятелей Й. Плянетожа и К. Каркоша под предлогом рознска оружия и агитационного материала. Интервенция Союза Поляков в Германии в Комиссии довела до того, что немецкие власти вынуждены были дать строгий выговор Козельскому ляндрату, а пострадавшим возместили довольно хорошо убытки.

В 1937 г., когда в жизнь вошел закон о безопасности государственных границ Германии и истечении Женевской Конвенции, польское население подвергалось безграничному бесправию.

Итак, когда козельский Народный Банк хотел создать свой кридитный филиал в деревне Цисек, встретился с решительным, отрицательным отноше-

нием органов Реенции и Министерства. Одновременно ввелось регламентация оборота недвижимого аграрного имущества поляков или лиц участвующих в польском движении. Они то были лишены возможности приобрести недвижимость и.т.п.

Когда в 1939 году началась на Опольской земле акция переселения невыгодных польских деятелей, деревню Цисек был вынужден покинуть Антони Стефанидес.

Когда началась война, подверглись массовым арестам жители дервени Цисек, а среди них: братья Иозеф Дамян и Владислав Плянетожи, Антони и Владислав Каркоши и Антони Стефанидес. Кроме того Козельский ляндрат предполагал выселить из деревни Циске самых заслуженных польских деятелей как: Яна Коетку, Войцеха Копальского, Иозефа Планетожа, Кароля Прубу,Антона Стефанидеса, Изидора Фришку и Антона Каркоша.

Ввиду трудностей, связанных с войной, немецкие власти были вынуждены отложить всю акцию связанную с выселением и ограничились только до самых пылких польских деятелей в деревне Цисек — семью Плянетож.

СЕВЕРИН ВЫСЛОУХ

ВЫПУСКНИКИ ОПОЛЬСКОЙ ОБЛВАСТИ В КАМПАНИИ НАБОРА В ВЫСШИЕ УЧЕБНЫЕ ЗАВЕДЕНИЯ (ВУЗЫ) ВО ВРОЦЛАВЕ 1957/58-1958/59 Г.Г.

Основой источников настоящих рассуждений является кропотливый статистический материал иллюстрирующий ход кампанмм набора в Вузы в 1957/57——1958/59 г.г. Опрос охватил университет, Политехнический Институт, Медицинскую Академию и Сельско-Хозяйственную Высшую Школу. Всего составлено 11 тысяч так называемых кандидатских карточек. Кроме анкетных данных сообщалось также о социальном происхождении кандидата, его домашний адрес, название и тип средней школы выпускника, год окончания, общую отметку аттестата зрелости и резу'тат вступительного экзамена. Для кандидатов принятых в Вузы в 1957 году, дополнительная справка о том, окончили ли они первый курс, если не окончили, то по какой причине.

Среди кандидатов, позже студентов Вузов во Вроцлаве, серьезный процент (свыше 20%) составляет молодежь из Катовицкой и Опольской областей. Работа рассматривает подробно группу молодежи Опольской области. В 1957/58 академическом году из опольской области поступили заявления 443 кандидатов в четыре Вузы во Вроцлаве, т.е. 8,3% общего количества заявлений, в 1958/59 академическом году — 437, т.е. 7,5% общего количества заявлений Принято в Вузы в 1957/58 академическом году — 193, т.е. 8,6% общего количества принятых, а в следующем году — 195, т.е. 8,2% общего количества принятых.

Опрос дал возможность подвести следующие итоги:

1. В процессе обучения высоко квалифицированных кадр с высшим образованием среди опольской молодежи вроцлавские Вузы исполняют основную роль.

   Их действие охватывает почти всю Опольскую землю. Что касается численности кандидатов и принятых в Вузы вроцлавского центра, опольская груп-

па занимает третье место после Вроцлава (вместе с областью) и Катовицкой области и она значительно перегоняет остальные области.

2. Результаты вступительных экзаменов, особенно в 1958/59 академическом году и отсев в процессе занятий на первом курсе, свидетельствует о том, что опольские выпускники лучше подготовлены в Вузы, чем их товарищи из других областей. Особенно хороших успехов добиваются воспитанники школ восточных и южных районов Опольской области.

   Относительно выбора факультета, заинтересованность опольской молодежи не отличается от тенденций свойственных для всей молодежи вроцлавской среды.

   Большие склонности к атракционным специальностям проявляют выпускники восточной части Опольской земли.

3. Среди кандидатов принятых в Вузы большинство составляют воспитанники типично провинциальных школ. Во время вступительных экзаменов они достигли лучших оценок, чем выпускники средних школ города Ополе. Это неожиданное явление обьясняется более низким уровнем подготовки в Вузы выпускников технических школ, сосредоточенных главным образом в Ополе и в главных городах области.

   Жители города Ополе составляют почти 20% общего количества кандидатов всей области.

4. Социальный состав выпускников из Опольской области и кандидатов принятых за последние два года резко изменился. Количество молодежи рабоче-крестьянского происхождения уменьшилось. В 1957/58 академическом году оно составляло 49% среди кандидатов и принятых в Вузы, а в 1958/59 — 47%, а принятых только 40%. Соответственно увеличился процент молодежи интеллигентского происхождения. Большой популярностью среди рабочей молодежи пользовались университеты, крестьянской — политехнические институты, самой меньшей — медицинские. Исследования причин перемен в социальном составе в результате отсева студентов в процессе обучения на первом курсе выявило дальнейшее уменьшение количества рабочей молодежи в пользу крестьянской и интеллигентской.

Мы констатировали на примере первого курса Медицинского Института во Вроцлаве, в какой степени отсев студентов на первом курсе может преобразить весь социальный состав студентов на II курсе. На основании наблюдений мы должны считать рабочую молодежь хуже подготовленной в Вузы, чем крестьянскую и интеллигентскую.

Сравнение общего хода обоих кампаний набора студентов во вроцлавские Вузы и показателей отсева студентов в процессе обучения на первом курсе, показало, что опольская группа студентов заняла должное место. Однако, данные показали, что в 1957/58 акад. году вне вроцлавских Вузов осталось 250 кандидатов из Опольской области, т. е. 56% общего количества кандидатов, а в 1958/59 академическом году еще 242, т. е. 55% опольской группы.

Этому вопросу посвящаю дальнейшие замечения.

Основой нынешнего набора в Вузы в Польше является принцип свободного соперничества между молодежью с сохранением стихийности всей кампании. Тяжело улавливаемые социологические процессы вызывают приток или отлив в разные учебные заведения на разные факультеты. Из года в год изменяется атракционность данного высшего учебного заведения, факультета, специализации.

В таких условиях относительно приема кандидата в Вуз решает не какой-то

средний уровень его подготовки, а преодоление трудностей, связанных с конкурсными экзаменами.

Массовое стремление в Вузы, особенно во вроцлавском центре, замечается у опольской молодежи. Опыты прошедших лет показывают, что она лучше подготовлена в Вузы и благодаря дисциплинированности и работоспособности является хорошим студенческим материалом. Социальный состав опольских выпускников несравненно лучше чем в других областях и несмотря на то, серьезный процент опольских кандидатов не может быть принят из-за отсутствия мест.

Что является причиной такого явления? Определенная перегрузка атракционных факультетов. Среди кандидатов в Вузы во Вроцлаве 25% их общего количества составляет молодежь центральных и восточных областей. Возникший таким образом конкурс во время вступительных экзаменов привел к отсеву слабе подготовленных воспитанников средних школ северных и западных областей. Итак, с позиции Вроцлава и тяготевших к нему силезских областей, самым сильным требованиям я считаю идущее сверху ограничение приема молодежи из центральных областей во вроцлавские Вузы. Кроме обоснованных случаев (семейные или жилые условия).

Дальнейшей проблемой большой важности является борьба за улучшение социального состава академической молодежи. У этой проблемы много аспектов.

В настоящее время единственным удачным средством, обеспечивающим рабоче-крестьянскую молодежь одинаковым стартом с интеллигентской, я считаю нужным организовать на высших учебных заведениях годичные подготовительные курсы.

В случае констатирования во время вступительных экзаменов недостаточной подготовки, учитывая совокупность социальных и материальных условий, комиссия для набора в Вузы, направила бы кнадидата на годичный подготовительный курс для пополнения своих знаний.

STUDIES ON THE RECENT HISTORY OF SILESIA
AND SOME CONTEMPORARY PROBLEMS OF THE COUNTRY
VOLUME IV

Editor:

PROF. DR SEWERYN WYSŁOUCH

Wrocław

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

THE STRUGGLE FOR THE LAND IN THE OPOLE DISTRICT OF SILESIA DURING THE TIME OF THE HITLER GOVERNMENT. EXCERPT FROM STUDIES ON THE MINORITY POLICY OF THE THIRD REICH

Summary

The tendency towards expulsion of the Polish peoples from the land, which always typified the prussian policy towards the Poles, took an especially characteristic form in the twenty year inter-war period. The terms of the Polish-German Upper Silesian Convention of 15th March 1922 were undoubtedly a hindering factor in this matter, however in spite of this they did not succeed in completely overcoming this tendency.

The taking over of power in Germany by the National Socialist party merely strengthened this tendency still more, and gave it an organised form.

The documents of the former Opole Regency allow of fairly accurate observation of this movement, and in particular they allow of dividing it into two stages. The first of these is characterised by the fight with Polish social and economic organisations (in particular with the Peoples Banks), the aim of which was to prevent them at all costs from purchasing land property. The object of the Government was to preclude the formation of new centres of support arising in this way, for the developing Polish movement. It is a very interesting point how the Government, to achieve its purposes, abused almost every branch of the statutory law, and in particular administrative law, acting in this way in glaring contradiction to the principles set out in the Geneva Convention, at that time still in force

The second stage of the struggle described here, began with the expiry of the agreements for the protection of minorities (in the middle of 1937), but it was prepared for somewhat earlier (March 1937) by the passing of German laws for the protection of the frontiers of the Reich, and of the means of reprisals. This all-embracing act was supplemented, immediately after the expiry of the Geneva Convention agreements, with detailed provisions of the „First" Executive Order (August 1937) which placed under Government control every legal business connected with land property, effective in the territories where there lived Poles, Czechs or the Łużyce people. As a result, against the will and without the agreement of the Hitler government, no scrap of land could pass into Polish hands, nor in the long run remain in Polish hands, since the laws also controlled the acquiring of land by inheritance. This action was organised on a wide scale, included in it were not only the administrative offices from the Minister of Internal Affairs downwards, but also the courts of law and all the various German fascist national socialist groups.

Another aspect of this action here described has also great significance. The Hitler government investigated minutely every case of intended transfer or sale of land property, carefully considering whether or not, the personal record of the purchaser favoured the expectation of rapid germanisation. In other words, expul-

sion from the land was not intended to include all Upper Silesians officially of Polish origin, but only those who intentionally acknowledged it. All those who belonged to the class of „undecided" nationality, were not penalised by these provisions, in order to bind them more firmly to the German nation. There is no doubt that in these assimilatory-germanising aims, lay the whole reason and intent of the Government action, resulting from the 1937 laws for the protection of the boundaries of the Reich.

EDMUND KLEIN

THE SITUATION OF POLES IN THE COMMUNAL ELECTIONS IN THE OPOLE DISTRICT OF SILESIA DURING THE YEARS 1924 — 1933

On the 4th of May 1924, elections to local self-governing councils were held in the German part of Upper Silesia, the first to be held after the plebiscite and the Silesian uprisings. Those were times of great German terror towards the remaining Poles in Upper Silesia, a time of disorganisation of Polish communal life caused by mass arrests of Polish social activists in the period after the uprisings. Despite the lack of leaders, to the surprise of the Germans, the Polish people from the western part of Upper Silesia came forward spontaneously with their candidates to the local councils.

The elections took place in conditions of bitter chauvinism and nationalism. The majority of the owners of public rooms would not lend them for Polish election meetings, and the few meetings which did take place were broken up by nationalist fighting squads. Threatening letters were frequently received, in which individually named Poles were threatened with having their limbs broken and their homesteads burnt in the event of their taking part in the elections, or of not withdrawing their lists of candidates. Carrying out the threats in the letters, the houses of many Polish activists were razed, often by the use of hand grenades. All this took place against a background of inaction and lack of interest of the German government.

The election terror did not frighten the Poles. In the majority of rural districts Poles were elected to the councils. On many councils Poles formed a majority.

In June 1924, the newly-elected councils hold their internal elections for local officers. As a result of these elections several hundred representatives of the Polish people were called to the office of bailiff and Justice of the Peace. However, the German government disregarded the will of the electorate. They refused confirmation of the election of more than 200 Polish bailiffs and J. P.'s. The main reason for withholding confirmation was the part taken by the elected persons in the Silesian uprisings, and in Polish cultural- educational activities. This action of the Government constituted discrimination against the Polish population of the German part of Upper Silesia. It was a breach of the basic principles of the Geneva Convention in the matter of Upper Silesia, which bound the Government to observe equal rights for Germans and Poles.

After unsuccessful appeals by the unconfirmed bailiffs and Justices of the Peace of the German Provincial Government in Opole, the Union of Poles in Germany

Region 1, in agreement with the disqualified persons, directed 69 cases to the International Mixed Commission in Katowice, which was authorised to hear cases of disputes between minorities and the Governing Power. The conduct of this case before the Mixed Commission dragged out for three years. The evidence showed the lack of foundation of the German statements of alleged atrocities reputed to have been carried out on German citizens during the time of the Silesian uprisings, by these unconfirmed persons. In these circumstances the German side, not wishing to allow matters to go as far as an unfavourable decision by the President of the Mixed Commission, agreed to a settlement out of court by mutual agreement. Only in two instances was the case taken as far as a decision by the President of the Mixed Commission. In all the other cases, a compromise agreement was reached by direct discussions between the Union of Poles in Germany, Region 1, and the German Provincial Governments. As a result of these direct agreements and the decisions of the President of the Mixed Commission, the Germans were forced to recognise the legal and moral rights of the disqualified persons to the direction of local Offices. Only in one case, and despite the lack of satisfactory evidence, the President of the Mixed Commission gave judgement in favour of the German side.

In the mean time, in many localities where the bailiffs and Justices of the Peace had not been confirmed by the Governing body, supplementary elections were held. New bailiffs and Justices of the Peace were elected — Germans. The German Government refused to agree to invalidating these supplementary elections. As a result the majority of the Poles were unable to take office. The German authorities limited themselves to issuing a declaration that in the event of re-election in the future of these non-functioning. Justices of the Peace and bailiffs, they would then be confirmed. These promises the Germans did not always carry out in the future.

The report of E. Klein is of a first-hand character. It was worked out on the basis of German Government and Police records of the former Opole Regency, which were stored in the County Branch of the National Archives in Wrocław. They present new material, mostly unknown before, illustrating the methods used in the fight of the German Government and nationalist groups with the Polish element in the Opole district during the interwar years. From another point of view, the present work is at the same time a testimony of the allegiance of the Silesian peoples to the ancient principles of their communal life, and thus to their Polish bailiffs. Quite often, while in the District Offices sat a German landrath, in the local office reigned as bailiff, and virtually for life, a Polish peasant known as „the King of Poland".

ALFRED KONIECZNY

POLISH LIFE IN THE VILLAGE OF CISEK, IN THE DISTRICT OF KOŹLE, DURING THE INTER-WAR PERIOD

The village of Cisek, in the district of Koźle, in the Silesian county of Opole, is one of those numerous places where Polish life during the inter-war period developed especially actively. The course of this development may be followed with great accuracy by reference to the documents of the administrative power and the police which have been preserved, and form the main source of information for this report.

Cisek is an old established settlement, the Polish character of which is confirmed by the names of fields, the surnames of its inhabitants, and many old legal and registry documents. The general population census of 1910 confirmed the existence of a population 98.9% Polish, and at the plebiscite, 85.3% of the population voted for union with Poland. The Polish character of the village was defended by the endurance and self-sacrifice of the Polish inhabitants, with the activists Planetorz, Karkosz and Stefanides at the head. After the end of the first World War, the firm attitude of the parents led to the organisation of the teaching of Polish language in the local German school. At the moment of the coming into force of the Geneva Convention, it was decided to organise their own Polish public school, as provided for under the Convention. This project met with the approval of the parents, and in December 1923 223 children were entered for the future school. On the part of the German educational authorities, everything was done to limit the teaching of the Polish language to Polish religious teaching. The Union of Poles in Germany several times laid complaints, showing evidence of the anti-polish character of the behaviour of various German officials, however these usually had little effect. On the 1-st of May 1925, the opening of the Polish public school took place. The number of scholars, in comparison with the numbers originally applying, was very small (17%). The continual pressure exerted on the parents led to a further decline in numbers during the next few years, which was the cause of the eventual closing of the school in 1933. The Polish children were removed to the German school, where they met with open discrimination.

After the closing of the school, the local branch of the Polish Catholic School Association arranged the organisation of a private course in the Polish language, which functioned until 1939. Study in the Polish school, and later in the private language course, enabled six boys from Cisek to enter the Polish High School in Bytom. From this group the name of Władysław Planetorz deserves special mention, a school-leaver in 1933 and later a student of Slavonic Studies, he was also an active member of the scouting movement. Sent down from the University of Wrocław in 1939, he was accused during the war period of treason, and was tortured and killed in the prison at Kłodzko.

Polish educational work in Cisek was also carried on by the Polish library, from 1934 onwards by the lectures of the Polish Peoples' University, by the sending of children to summer camps in Poland, and by the recreation centre opened in 1934. The local choir „Echo" displayed lively cultural activity. It successfully took part in choral competitions and other performances. In the summer of 1936 a study-rest camp for Polish Girl Scouts was organised in Cisek. The police brutally interferred with camp life, and sought at all costs to draw public attention away from the Polish camp, by means of artificially arranged shows.

Until 1931, services in the local church were held only in the Polish language. From then onwards, morning service in German was held once a month. A further increase in the number of German services took place in 1933, when the Archbishop of Wrocław ordered the celebrating of German services every Sunday and holy day. The protest of the local Polish parochial council was overruled. The great majority of the children of Cisek in the years 1922—1934 received their religious education in the Polish language. Special notoriety was gained in 1936—1937 with the case of the bells with Polish inscriptions, which the landrath of Koźle refused to allow to be hung in the tower, supposedly because of their excessive weight. The real cause of the ban lay in the Polish inscriptions.

The labours of the local branch of the Union of Poles in Germany was not without fruit. The census of 1925 showed barely 4.9% of population of German origin in Cisek, in the Government elections in 1928 the Polish Peoples Party candidates gained the greatest number of votes, in the school census of 1930 of the total number of 231 children, 219 were noted as Polish, and so on. In 1930 a branch of the Upper Silesian Farmers Union was organised in Cisek, which later formed an Agricultural Training Association, and then in 1936 a branch of the Polish Womens Union was formed.

After the seizing of power by the fascists in Germany, the Government's anti-polish campaign was intensified in all respects. In Cisek, on March 22th 1933, this went as far as the arrest of two of the leading Polish activists Józef Planetorz and Antoni Karkosz on the pretext of searching for arms and anti-fascist propaganda material. The protest of the Union of Poles in Germany to the Mixed Commission had the result that the German Government was obliged to give the landrath of Koźle a severe reprimand, while the arrested persons were paid relatively high damages.

In 1937, after the passing of the act for the securing of frontiers of the Reich, and after the expiry of the Geneva Convention agreements, the Polish population of Silesian Opole were subjected to a complete loss of legal rights. When, for instance, the Peoples Bank intended to open a Credit Branch in Cisek, the project was greeted with a negative attitude not only on the part of the Regency office, but also from Ministerial officials. At the same time, all agricultural land transactions were subjected to severe controls wherever Poles, or persons associated with the Polish movement, were concerned.

In 1939, when the policy of expulsion of inconvenient Polish activists was begun in the Opole area, Antoni Stefanides was obliged to leave Cisek. After the outbreak of war, there were mass arrests. Moreover, the landrath of Koźle planned the expulsion from Cisek of seven noteworthy Polish activist families, those of Jan Kostka, Wojciech Kopański, Józef Planetorz, Karol Próba, Antoni Stefanides, Izydor Friska and Antoni Karkosz. However the difficulties connected with the prosecution of the war, forced the German Government to postpone the whole expulsion programme, limiting themselves simply to the dispossessing of the most ardent Polish activists in Cisek, the Planetorz family.

SEWERYN WYSŁOUCH

THE RECRUITING ACTION OF SECONDARY SCHOOL LEAVERS *) FROM THE OPOLE COUNTY FOR THE UNIVERSITY AND OTHER HIGHER EDUCATIONAL COLLEGES IN THE YEARS 1957/58 AND 1958/59

The basic source of the present studies is a detail statistical material illustrating the course of the recruiting action for the University and higher education in Wrocław in the years 1957/58 and 1958/59. These inquiries included the University, the Polytechnic, the Medical Academy and the Higher Agricultural College. Altogether over 11.000, so called candidate's cards were prepared. These cards contained beside the personal data, also information regarding the social background of the candidate, his home address, name and type of the secondary finished school, date of leaving the school, general opinion of the maturity certificate and the result

*) Pupils who passed the end-examination of a secondary school.

of the entrance examination. For candidates matriculated for studies in the year 1957/58 further information was noted; if they finished the first year of studies and if not: for what reason.

Among the candidates and later students of the higher educational establishments a high percentage (over 20%) were young scholars from the Katowice and Opole counties. The publication is especially treating the group of students from the county of Opole.

In the academical year 1957/58, 443 candidates applied from the county of Opole i. e. 8,3% of the total number of applicants to enter four colleges in Wrocław, and in the ac. year 1958/59 — 437, i. e. 7,5% of the total number of applicants.

In the ac. year 1957/58, 193 students were accepted for studies i. e. 8,6% of the total accepted and in the next year 195 i. e. 8,2% of the total accepted.

The following conclusions may be drawn from the carried out investigation:

The Wrocław colleges are playing a basic role in the education of highly qualified cadres with higher education among the young people of the country of Opole.

Nearly the whole of the Opole district is within the range of their influence. Among the number of students applying and accepted for higher education in the Wrocław colleges, the Opole group holds third place after Wrocław (Wrocław county included) and after the county of Katowice is well in front of the remaining counties.

2. The results of the entrance examinations, specially in the ac. year 1957/58, and the sieving and falling off in the course of study in the first year prove, that the secondary school leavers from the county Opole are better prepared for higher education, than their colleagues from other parts of Poland. Especially pupils from educational centres in the eastern and southern districts of the county of Opole are attaining good results.

In the direction of study, the tendency of the Opole young people does not differ from the one which characterizes the young people in the Wrocław area. Candidates from the eastern part of the county of Opole show greater inclination towards the more popular directions of studies.

3. Among candidates accepted for higher educational studies an overwhelming majority were students from typically provincial school centres. They received better notes in their entrance examinations than the students from secondary schools of the town Opole. This unexpected phenomenon can be explained by the much lower level of preparation for higher studies of pupils finishing trade school concentrated mostly in the town Opole and in the principal county towns. Residents of the town Opole accounted for less than 20% of the total number of candidates from the county.

4. The social background index of the school leavers of the Opole county, both candidates and matriculated students, shows a distinct movement to the disadvantage of students of peasant and workers origin.

In the ac. year 1957/58 this group made 49% of candidates and matriculated students, while in 1958/59 they accounted for 47% of candidates and 40% of the accepted students. The percentage of young people from the intelligentsia rose accordingly.

Among the young people of workers origin, university studies were the most popular, among those with a peasant social background — politechnical studies, the least popular - medical studies.

Investigations carried out on the changes of the social background, resulting from the failing and falling off of students in the I. year of studies point out

a further decreáse of the number of students with workers social origin and an increase of those with peasant social background and from the intelligentsia.

Examining the figures for the first year on the Medical Academy in Wrocław, we showed how far the selection on the I. year of studieses can change the social structure figures of students on the II. year.

In the light of the observed facts we must recognise that the students of working men origin are worse prepared for higher education than those with a peasant social background or from intelligentsia.

Comparing the general course of both recruiting action for higher studies in Wrocław with the selection and falling off index, the group of the Opole cadidates has come out very well.

In spite of everything the fact remains however that during the ac. year 1957/58 — 250 candidates from the county of Opole did not enter the Wrocław University — thus 56% of all applicants and in the ac. year 1958/59 — 242 i. e. 55% of the total Opole group.

This matter is made the subject of further remarks. The basis of the present day's recruiting action for higher education in Poland is the principle of free competition while a dynamic character of the whole action is being maintained.

The attraction of a particular higher college, department, direction of study, changes from year to year. In these circumstances the deciding factor for matriculation is not a candidate's average level of preparedness for higher education, but the difficulty of the competitive examination. This state of things causes highly unfavourable results. The county of Opole and the whole of Upper Silesia are in urgent need of staff with higher education. The young people of the Opole district are attracted in great numbers to higher education, specially to Wrocław as the centre of learning. The experience of the past years shows that they are in general better prepared for university studies and thanks to discipline and work make a good student material.

The social background of Opole school leavers is much better, than the background of students from other parts of the country, but in spite of this a considerable percentage of Opole candidates cannot be accepted to higher education, due to lack of place.

What are the reasons of this state of things? Decidedly the overcrowding in the attractive line of studies. Among the applicants for higher education in Wrocław, candidates from the central and eastern counties account for more than 25% of the total young people applying.

This state of things causes a competitive entrance examination and consequently the elimination of secondary school leavers from the northern and western counties, whose examination results are worse. Thus from the point of view of the Wrocław educational centre and the gravitating to this centre Silesian counties, I consider as the most effective postulate a top — directed checking of influx of scholars from the central counties, to higher education in the Wrocław centre, except in special cases (reasons of family, housing).

I maintain that at the present moment the only effective remedy of assuring the students af worker's and peasant origin an equal start with students from the intelligentsia could be the organisation of one year preparatory courses at the colleges.

Students' recruiting commissions in cases of stating at the entrance examinations — instructional failings — and bearing in mind the general state of social, material and enviromental conditions, would direct the candidate to an one year preparatory course, whose aim will be to supplement the necessary knowledge.

SCHLESISCHE STUDIEN UND SKIZZEN
BAND IV

Herausgegeben

v. Prof. Dr *SEWERYN WYSŁOUCH*, Universität Wrocław

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

DER KAMPF UM GRUND UND BODEN IM OPPELNER SCHLESIEN WÄHREND DER HITLERZEIT. BEITRAG ZUR MINDERHEITENPOLITIK DES III REICHES

Zusammenfassung

Die Tendenz der preussischen Politik die polnische Bevölkerung vom Boden zu verdrängen, hat in den Zwischenkriegsjahren besonders charakteristische Formen angenommen. Eine gewisse Hemmung übten hier zwar die Bestimmungen des Polnisch-Deutschen Genfer Abkommens für Oberschlesien vom 15. V. 1922 aus; sie konnten aber eine völlige Liquidation dieser Tendenz nicht bewirken. Seit der Machtübernahme durch die NSDAP hat sich diese Tendenz noch verstärkt und nahm organisierte Formen an.

Wenn man die Akten des ehem. Regierungsbezirks Oppeln verfolgt, kann man sich ein gutes Bild darüber machen und gleichzeitig zwei Phasen der ganzen Aktion hervorheben.

Die erste wird durch die Bekämpfung polnischer sozial-wirtschaftlicher Vereinigungen (ganz besonders der Volksbanken) gekennzeichnet. Ihr Ziel ist es, den Ankauf von Grundstücken um jeden Preis zu verhindern. Dadurch sollte das Entstehen von Anlehnungspunkten für die Tätigkeit der polnischen Minderheit ausgeschaltet werden. Es ist dabei sehr interessant zu verfolgen, wie die entsprechenden Behörden hierzu alle Möglichkeiten, die im geltenden Recht gegeben waren, ausnützten, wobei es ganz besonders um das Verwaltungsrecht ging. Dadurch kamen die Behörden natürlich in einen krassen Widerspruch zur immer noch geltenden Genfer Konvention.

Die zweite Phase dieses Kampfes beginnt mit dem Erlöschen des Genfer Abkommens im Jahre 1937. Sie wurde schon im März desselben Jahres durch das Gesetz zum Schutze der Reichsgrenzen und der Vergeltungsmassnahmen eingeleitet. Es war ein Gesetz „in blanco", das nach dem Erlöschen des Genfer Abkommens durch Ausführungsbestimmungen vom August 1937 ergänzt wurde. Diese Ergänzungen unterstellten jegliche Rechtshandlungen, die sich auf Grundstücke in den von Polen, Tschechen und Lausitzer Sorben bewohnten Gebieten, bezogen, einer eingehenden Kontrolle der Behörden. So konnte also ohne Zuwilligung der nationalsozialistischen Behörden kein auch noch so kleiner Teil Bodens in polnische Hände übergehen, noch konnte er für längere Zeit in polnischen Händen verbleiben, da die Kontrolle auch die Vererbung umfasste. Es war eine umfassende Aktion, in die nicht nur die Verwaltungsbehörden, beim Innenminister des III Reiches beginnend, einbezogen waren, sondern auch die Gerichte und alle nationalsozialistischen Organisationen Hitlerdeutschlands.

Auch ein anderer Aspekt dieser Aktion ist von Bedeutung. Die Behörden prüften sehr sorgfältig jeden Fall einer beabsichtigten Auflösung eines Grundstückes und erwogen, ob der Erwerber Aussicht auf baldige Germanisierung bot oder nicht. Mit anderen Worten, die Verdrängung von Grund und Boden sollte nicht alle Oberschlesier umfassen, die zum polnischen Volk gehörten, sondern nur diejenigen, die sich dazu aus freien Stücken bekannten. Man wollte auch nicht diejenigen bekämpfen, die zur sogenannten labilen Zwischenschicht gehörten, weil man dadurch

ihre festere Bindung ans Deutschtum erhoffte. Es besteht kein Zweifel, dass diese Ziele von Assimilation und Germanisation den eigentlichen Gehalt und das Bestreben jener Aktion der Behörden ausmachten, die in den Bestimmungen des Gesetzes zum Schutz der Reichsgrenzen verankert war.

EDMUND KLEIN

PROBLEME DER POLNISCHEN BEVÖLKERUNG IN DEN KOMMUNALWAHLEN VON 1924—1933 IM OPPELNER SCHLESIEN

Am 4. Mai 1924 haben im deutschen Teil Oberschlesiens die ersten Kommunalwahlen nach dem Plebiszit und den Schlesischen Aufständen stattgefunden. Es war eine Zeit des verstärkten deutschen Terrors gegenüber jenen Polen, die im deutschen Teil Oberschlesiens verblieben sind, eine Zeit der Desorganisation des polnischen Gemeinschaftslebens, verursacht durch massenhafte Verhaftungen unter den polnischen Anführern. Trotz ihrer Abwesenheit hat die polnische Bevölkerung Westoberschlesiens, zum Erstaunen der Deutschen, eigene Kandidaten für die Kommunalwahlen aufgestellt.

Die Wahlen verliefen in einer Atmosphäre von Chauvinismus und nationalistischer Hetze. Die meisten Eigentümer von Gasthöfen verweigerten polnischen Wahlversammlungen ihre Säle. Die wenigen Versammlungen, die trotzdem zustande kamen, wurden von den nationalistischen deutschen Stosstruppen gesprengt. Anonime Briefe mit Drohungen waren eine alltägliche Erscheinung. Man drohte mit Namen genannten Polen, dass man ihnen die Knochen zerbrechen und ihr Hab und Gut verbrennen werde, falls die polnischen Listen nicht rückgängig gemacht oder sie an den Wahlen teilnehmen werden. Diese Drohungen wurden auch tatsächlich ausgeführt und so wurden mehrere Wohnstätten polnischer Aktivisten, oft bei Handgranatengebrauch, demoliert. Die deutschen Behörden sahen dem Treiben zu ohne einzugreifen.

Die Polen schraken jedoch vor dem Terror nicht zurück. In den meisten Gemeinden wurden Polen gewählt, in vielen waren sie in der Mehrheit.

Die neugewählten Gemeinderäte wählten dann im Juni 1924 ihre Gemeindevorstände. Infolge dieser Wahlen sind mehrere Hundert Polen zu Gemeindevorstehern und Schöffen bestellt worden. Die deutschen Behörden haben aber den Willen der Wähler nicht respektiert, und verweigerten die Bestätigung von über 200 polnischen Gemeindevorstehern und Schöffen. Der Grund hierfür war ihre Teilnahme an den polnischen Aufständen und am polnischen kulturellen Leben. Es war dies eine offensichtliche Diskrimination der polnischen Bevölkerung im deutschen Teil von Oberschlesien. Das Vorgehen der deutschen Behörden widersprach den grundlegenden Bestimmungen der Genfer Konvention, wonach Polen und Deutsche als gleichberechtigt zu behandeln waren.

Nach erfolglosen Apellationen der nichtbestätigten Gemeindevorsteher und Schöffen bei den deutschen Provinzialbehörden in Opole, hat der Bund der Polen in Deutschland die Sache bei der Gemischten Kommission in Katowice eingereicht, die für Entscheidungen in strittigen Fragen zwischen polnischer Bevölkerung und deutschen Behörden zuständig war. Die Eingabe umfasste 69 Fälle mit Zustimmung der Betroffenen. Die Verhandlungen vor der Gemischten Kommission zogen sich über drei Jahre hin und haben die völlige Haltlosigkeit der deutschen Vorwürfe,

die Betroffenen hätten sich Gewalttaten an deutschen Staatsbürgern während der Aufstände zuschulden kommen lassen, erwiesen. In dieser Situation hat sich die deutsche Seite bereiterklärt eine Kompromisslösung einzugehen, weil sie vermeiden wollte, dass der Präsident der Gemischten Kommission zu ungunsten Deutschlands Stellung nimmt. Nur in zwei Fällen kam es zu einer Entscheidung durch den Präsidenten der Gemischten Kommission, alle anderen Fälle wurden in direkten Verhandlungen zwischen dem Bund der Polen in Deutschland zu Opole und den deutschen Behörden gelöst. Im Zuge dieser Verhandlungen und infolge der Entscheidung des Präsidenten der Gemischten Kommission, mussten die Deutschen die sachlichen und moralischen Qualifikationen der Nichtbestätigten für die Ausübung ihrer Ämter anerkennen. Nur in einem Falle, trotz mangelnder Beweise, hat der Präsident der Gemischten Kommission zugunsten der deutschen Seite entschieden.

Inzwischen haben in einer Reihe von Gemeinden, in denen die Gemeindevorsteher und Schöffen nicht bestätigt wurden, Ergänzungswahlen stattgefunden. Es wurden neue, deutsche Gemeindevorsteher und Schöffen gewählt, wobei die deutschen Behörden die Ergänzungswahlen nicht rückgängig machen wollten. Dadurch konnte die Mehrzahl der Polen ihr Amt nicht antreten. Die deutschen Behörden begnügten sich mit einer Erklärung, dass im Falle einer erneuten Wahl der nichtamtierenden Gemeindevorsteher und Schöffen, sie bestätigt werden würden. Dieses Versprechen ist aber nicht überall von den Deutschen eingehalten worden.

Die Abhandlung von Klein ist eine Quellenbearbeitung. Sie stützt sich auf Dokumente der deutschen Polizei und der Behörden des ehem. deutschen Regierungsbezirks Oppeln. Die Akten befinden sich im Staatsarchiv der Wojewodschaft Wrocław. Der Verfasser bringt neue, meistens unbekannte Materialien zum Kampf der deutschen Behörden und nationalistischer deutscher Organisationen mit dem Polentum im Oppelner Schlesien während der Zwischenkriegsjahre. Gleichzeitig ist die Abhandlung ein Dokument der Verbundenheit der oberschlesischen Bevölkerung mit ihren althergebrachten Lebensformen, darunter auch mit dem polnischen Gemeindevorsteher. Während in den Städten deutsche Landräte amtierten, residierte auf dem Lande fast lebenslänglich ein polnischer Bauer als Gemeindevorsteher, den man den „polnischen König" nannte.

ALFRED KONIECZNY

DAS POLNISCHE LEBEN DES DORFES CISEK IM KREISE KOŹLE IN DEM ZWISCHENKRIEGSJAHREN

Das Dorf Cisek war eines jener zahlreichen Dörfer im Kreise Koźle, in denen sich die organisierte polnische Tätigkeit besonders lebhaft entwickelte. Eine Quelle zur Darstellung dieser Tätigkeit bilden die Akten der Verwaltungs- und Polizeibehörden, die uns eine sehr genaue Rekonstruierung des polnischen Lebens von Cisek erlauben.

Cisek ist eine sehr alte Siedlung. Ihr polnischer Charakter wird von den Flurnamen, von den Zunamen ihrer Einwohner sowie von zahlreichen alten Gerichts- und Katasterdokumenten bestätigt. Die allgemeine Volkszählung des Jahres 1910 brachte das Ergebnis von 98,9% polnischer Bevölkerung und bei der Abstimmung haben 85,3% ihre Stimme für Polen abgegeben. Der polnische Charakter des Dorfes

wurde von solchen polnischen Aktivisten wie Planetorz, Karkosz, Stefanides und anderen standhaft verteidigt. Schon nach Beendigung des II Weltkrieges haben es die Eltern im Dorfe durchgesetzt, dass in der deutschen Dorfschule polnischer Sprachunterricht eingeführt wurde. Nach Inkrafttreten des Genfer Abkommens beschloss man, gestützt auf die in ihm festgelegten Vorrechte, eine eigene polnische Volksschule einzurichten. Ein entsprechender Vorschlag fand die Zubilligung der Eltern und infolgedessen wurden 223 Kinder für die künftige polnische Schule im Dezember 1923 angemeldet. Seitens der deutschen Lehrerschaft wurde alles unternommen, um den polnischen Sprachunterricht auf den Religionsunterricht in polnischer Sprache zu beschränken. Der Bund der Polen in Deutschland hat vielmals protestiert und die antipolnischen Ausfälle verschiedener deutschen Stellen gebrandmarkt. Es half jedoch nicht viel.

Am 1. V. 1925 wurde dann in Cisek die polnische Volksschule eröffnet. Die Zahl der Schüler ist im Vergleich zum ersten Antrag sehr gesunken (17%). Der unaufhörliche Druck, dem die Eltern ausgesetzt waren, hat in den nächsten Jahren zu einem weiteren Herabsinken der Schülerzahl geführt, was später im Jahre 1933 die Schliessung der Schule zur Folge hatte. Die polnischen Kinder wurden in eine deutsche Schule versetzt, wo sie von Anfang an einer offenen Diskriminierung ausgesetzt waren.

Nach Schliessung der Schule hat es die lokale Abteilung der Polnisch-Katholischen Schulgesellschaft wenigstens soweit gebracht, dass ein Privatkursus der polnischen Sprache eingeführt und bis 1939 fortgeführt wurde. Die Teilnahme am Unterricht in der polnischen Schule und dann am polnischen Sprachkursus hat es sechs polnischen Knaben aus Cisek ermöglicht, ins polnische Gimnasium in Bytom einzutreten. Besonders hervorgetan hat sich unter ihnen Władysław Planetorz, der 1935 seine Matura absolvierte, dann Slavistik studierte und sich durch seine Tätigkeit bei den polnischen Pfadfindern in Deutschland verdient machte. 1939 von der Universität zu Wrocław verwiesen, wurde er während des Krieges des Hochverrats angeklagt und im Gefängnis in Kłodzko zu Tode gemartert.

Eine rege Kulturtätigkeit betrieben in Cisek auch die polnische Leihbibliothek, dann seit 1934 die Polnische Volkshochschule durch ihre Vorlesungen, die Ferienkolonieen für Kinder und ein im Jahre 1934 eröffneter Versammlungsraum. Das Gleiche gilt für den lokalen Gesangverein „Echo", der viele Erfolge während verschiedener Veranstaltungen erzielte. Im Jahre 1936 hat in Cisek ein Sommerlager für polnische Pfadfinderinnen stattgefunden, denen die deutsche Polizei arg zu schaffen machte, während deutsche Verbände durch eigens dazu aufgezogene Veranstaltungen um jeden Preis die Aufmerksamkeit der Bevölkerung vom polnischen Pfadfinderinnenlager abzulenken versuchten.

In der Dorfkirche wurde bis 1931 der Gottesdienst ausschliesslich in polnischer Sprache abgehalten. Dann wurde einmal im Monat eine deutsche Frühmesse abgehalten. Erst 1933 ist die Zahl der deutschen Gottesdienste vergrössert worden und zwar auf Anweisung des Erzbischof von Wrocław, der einen deutschen Gottesdienst für jeden Sonn- und Feiertag verordnete. Ein Widerspruch des polnischen Dorfkirchenrates wurde abgelehnt. Der entschiedene Grossteil der Kinder von Cisek nahm in den Jahren 1922 bis 1934 am polnischen Religionsunterricht teil. Viel Aufsehen verursachte in den Jahren 1936/37 das Verbot des Landrats von Koźle, Glocken mit polnischen Aufschriften im Kirchenturm aufzuhängen, angeblich, da sie zu schwer waren. Natürlich war der eigentliche Grund in den polnischen Aufschriften zu suchen.

Auch die Tätigkeit des Ende 1923 ins Leben gerufenen Bundes der Polen in Deutschland blieb nicht fruchtlos. 1925 waren bei der Volkszählung nur 4,9% Deutsche in Cisek und bei den Wahlen im Jahre 1928 errang die Liste der Polnischen Volkspartei die weitaus grösste Stimmenzahl. Beim Schuleintritt im Jahre 1930 waren es von 231 Kindern 219 polnische Kinder, die den Schulbesuch antraten. Im selben Jahren wurde in Cisek eine Abteilung der (polnischen) Oberschlesischen Bauernvereinigung gegründet und noch 1936 begann hier eine Abteilung des Bundes der Polinnen ihre Tätigkeit.

Nach dem faschistischen Umsturz in Deutschland hat sich der antipolnische Kurs wesentlich verschärft. Am 29. III. 1933 wurden die führenden polnischen Aktivisten von Cisek Józef Planetorz und Antoni Karkosz widerrechtlich verhaftet, angeblich unter dem Vorwand einer Durchsuchung nach Waffen und feindlichen Propagandamaterial. Eine Intervention des Bundes der Polen in Deutschland bei der Gemischten Kommission erreichte, dass sich die deutschen Behörden genötigt fühlten, dem Landrat von Koźle eine scharfe Verweisung zu erteilen und den Geschädigten eine verhältnismässig hohe Entschädigung zu zahlen.

Seit 1937 — nach dem Erlöschen des Genfer Abkommens und des Inkrafttretens des Gesetzes zum Schutze der Reichsgrenzen — ist die polnische Bevölkerung in Westoberschlesien fast völlig entrechtet worden. Als die polnische Volksbank in Koźle eine Kredit-Filiale in Cisek zu öffnen versuchte, stand sie einer entschieden negativen Haltung nicht nur der Regierungsbezirksbehörden sondern auch ministerialer Stellen entgegen. Gleichzeitig wurden jegliche Rechtshandlungen von Polen die Grund und Boden betrafen, einer scharfen Kontrolle unterzogen.

Als man 1939 daranging unbequeme polnische Aktivisten aus Westoberschlesien zu verweisen, musste Antoni Stefanides das Dorf verlassen. Nach Kriegsausbruch begannen weitausholende Verhaftungen. So wurde vom Landrat zu Koźle die Aussiedlung von sieben verdienten polnischen Familien angeordnet und zwar der Familien von Jan Kostka, Wojciech Kopański, Józef Planetorz, Karol Próba, Antoni Stefanides, Izydor Friszka und Antoni Karkosz. Die Kriegsschwierigkeiten veranlassten die Behörden jedoch dazu, die Aussiedlung für eine spätere Zeit aufzuschieben. Zur Zeit begnügte man sich mit der Enteignung der führenden polnischen Familie der Planetorz.

SEWERYN WYSŁOUCH

DIE MATURANTEN DER WOJEWODSCHAFT OPOLE IN DER BEWERBUNGSAKTION UM AUFNAHME IN DIE HÖHEREN LEHRANSTALTEN VON WROCŁAW IN DEN JAHREN 1957/58 UND 1958/1959

Die folgende Abhandlung stützt sich auf genaues statistisches Material, das die Bewerbungsaktion um Aufnahme in die höheren Lehranstalten von Wrocław in den Jahren 1957/58 und 1958/59 beleuchtet. Die Forschungen umfassten die Universität, das Politechnikum, die Medizinische Akademie und die Landwirtschaftliche Hochschule. Insgesamt wurden über 11 000 sog. Fragebogen der Kandidaten angefertigt. Ausser persönlichen Angaben umfassten sie Informationen über die soziale Herkunft des Kandidaten, seine Adresse, die Bezeichnung und den Typ der absolvierten Schule und das Jahr des Schulaustritts, die allgemeine Beurteilung der Matura-

ergebnisse und das Ergebnis der Aufnahmeprüfung. Ausserdem für Kandidaten, die im Schuljahr 1957/58 aufgenommen wurden, auch noch Angaben darüber, ob sie das erste Studienjahr absolviert haben und wenn nicht, dann warum.

Ein Grossteil der Kandidaten und späteren Studenten der Hochschulen von Wrocław (über 20%) stammt aus den Wojewodschaften von Opole und Katowice. Besonders berücksichtigt sind in der Abhandlung die Bewerber aus der Wojewodschaft Opole. Im Jahre 1957/58 waren es 443 Kandidaten aus dieser Wojewodschaft, das sind 8,3% aller Kandidaten. Im Jahre 1958/59 waren es 437, das sind 7,5%. Aufgenommen wurden im Schuljahr 1957/58 193, das sind 8,6% aller Aufgenommenen. Im nächsten Jahre waren es 195, das sind 8,2%.

Die durchgeführten Forschungen erlauben uns folgende Schlüsse zu ziehen:

1. Bei der Ausbildung hochqualifizierter Kader mit Hochschulbildung spielen die Hochschulen von Wrocław bezüglich der Jugend aus der Wojewodschaft von Opole eine entscheidende Rolle. In ihrem Bereich befindet sich fast die ganze Wojewodschaft. Sie nimmt nach der Stadt Wrocław (mit Wojewodschaft) und der Wojewodschaft von Katowice den dritten Platz ein, wobei es einen bedeutenden Vorsprung im Vergleich zu den nachkommenden Wojewodschaften gibt.

2. Die Aufnahmeprüfungsergebnisse, besonders im Jahre 1958/59, sowie die Zahl der Nichtaufgenommenen und derjenigen, die während des ersten Studienjahres abfallen, zeigen eindeutig, dass die Maturanten von Opole besser für ihr Studium vorbereitet sind, als ihre Kollegen aus anderen Gegenden Polens. Gute Resultate erzielen besonders die Schüler aus den östlichen und südlichen Kreisen der Wojewodschaft. Das Interesse für die Studienausrichtung unterscheidet sich nicht von den diesbezüglichen Tendenzen der Jugend aus der Wojewodschaft von Wrocław. Zu mehr attraktiven Richtungen neigen Maturanten aus den östlichen Bezirken der Wojewodschaft.

3. Den Grossteil unter den Aufgenommenen bilden Zöglinge rein provinzieller Gegenden. Bei den Aufnahmeprüfungen erzielten sie bessere Ergebnisse als die Maturanten aus der Stadt Opole. Eine Erklärung für diese seltsame Erscheinung finden wir im tieferen Niveau der Vorbereitung für das höhere Studium in den Berufsschulen, die in Opole und in den bedeutendsten Städten der Wojewodschaft konzentriert sind. Von den Kandidaten aus der Wojewodschaft wohnten nicht ganz 20% in Opole.

4. Die soziale Herkunft der Maturanten aus der Wojewodschaft Opole hat sich in den analisierten zwei Schuljahren zu Ungunsten der Arbeiter- und Bauernjugend verschoben. Im Jahre 1957/58 bildete diese Jugend 49% der Kandidaten und Aufgenommenen, im Jahre 1958/59 dagegen 47% der Kandidaten, aber nur 40% der Aufgenommenen. Der Anteil der Jugend aus Intelligenzkreisen ist dementsprechend gewachsen. Der grössten Popularität erfreute sich bei der Arbeiterjugend das Universitätsstudium, bei der Bauernjugend — das Politechnikum. Am wenigsten gefragt war Medizin.

Auch die Analyse der während des ersten Schuljahres abgefallenen Studenten ergibt eine Verschiebung zu Ungunsten der Arbeiterjugend und ein Anwachsen des Anteils der Bauernjugend und Jugendlichen aus der Intelligenzschicht. Eine Analyse des ersten und zweiten Studienjahres auf der Medizinischen Akademie zu Wrocław hat gezeigt, wie die soziale Zusammensetzung der Studierenden sich durch den Abfall während des ersten Jahres ändern kann. Angesichts dieser Tatsachen muss festgestellt werden, dass die Arbeiterjugend nicht so gut vorbereitet ist für das Studium, wie die Bauern- und Intelligenzjugend.

Wenn man den allgemeinen Verlauf der Bewerbungsaktion in den zwei Jahren und den Abfall durch Nichtaufnahme oder Abfall während des ersten Studienjahres überblickt, kommt man zu dem Schluss, dass die Jugend aus der Wojewodschaft Opole gut abschneidet. Es bleibt jedoch Tatsache, dass im Studienjahr 1957/58 250 Kandidaten aus der Wojewodschaft Opole nicht aufgenommen wurden, was 56% aller Kandidaten darstellt. Die entsprechenden Ziffern für das Jahr 1958/59 lauten 242 Nichtaufgenommene, d. h. 55% aller Kandidaten.

Diesem Problem sind die weiteren Ausführungen gewidmet.

Die Grundlage für die Bewerbung um Aufnahme in die Hochschulen Polens bildet der völlig freie Wettbewerb der Jugend, wobei die ganze Aktion nicht gelenkt ist. Soziologische Prozesse, die nicht leicht zu erfassen sind, sind der Grund dafür, dass es einmal einen Andrang an bestimmten Hochschulen und Fakultäten gibt, die ein nächstes Mal wieder nicht voll besetzt bleiben. Die Anziehungskraft der einzelnen Hochschulen oder Fakultäten wechselt von Jahr zu Jahr. Bei so einer Lage besteht die Schwierigkeit aufgenommen zu werden nicht in der durchschnittlichen Vorbereitung der Kandidaten für das Hochschulstudium, sondern in der wettbewerbartigen Aufnahmeprüfung.

So ein Zustand hat negative Folgen. Das oppelner Gebiet und ganz Oberschlesien brauchen dringend Facharbeiter mit Hochschulbildung. Die oppelner Jugend strömt den Hochschulen, besonders in Wrocław, massenhaft zu. Die Erfahrungen der vergangenen Jahre beweisen, dass sie meistens besser für das Hochschulstudium vorbereitet ist und durch Ausdauer und Fleiss eine gute Studentenkader darstellt. Die soziale Herkunft der oppelner Maturanten ist besser als jener aus anderen Teilen Polens und dennoch kann ein grosser Prozentsatz der Kandidaten wegen Platzmangels nicht aufgenommen werden.

Wo finden wir die Gründe für diesen Zustand? In der Überfüllung der attraktiven Studienrichtungen. Unter den Kandidaten für das Studium an der Universität zu Wrocław bilden diejenigen aus Zentral- und Ostpolen über 25% aller Bewerber. Der Wettbewerb bei den Aufnahmeprüfungen bewirkt dann den Abfall der schlechter vorbereiteten Absolventen aus den nördlichen und westlichen Wojewodschaften. Vom Standpunkt der Universität von Wrocław aus gesehen, die einen Hochschulmittelpunkt der schlesischen Wojewodschaften darstellt, halte ich es für unumgänglich, dem Zustrom der Jugend aus Zentralpolen von oben herab Einhalt zu gebieten, ausgenommen besonders begründete Fälle wie Familien- oder Wohnungsverhältnisse.

Eine wichtige Angelegenheit ist auch die Verbesserung der sozialen Herkunft der Kandidaten. Das hat verschiedene Aspekte. Augenblicklich halte ich die Einrichtung von einjährigen Vorbereitungskursen für die Arbeiter- und Bauernjugend als das geeignetste Mittel, das dieser Jugend die gleichen Startmöglichkeiten mit der Jugend aus der Intelligenzschicht sichern kann. Wenn die Prüfungskommissionen bei der Aufnahmeprüfung mangelnde Vorbereitung für das Studium feststellen, wird dann doch die Möglichkeit geboten sein den Kandidaten — unter Berücksichtigung seiner sozialen und materiellen Verhältnisse — auf einen einjährigen Vorbereitungskursus zu schicken, wo der Betreffende sein notwendiges Wissen ergänzen kann.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W OPOLU

I. KSIĄŻKI

Dotychczas ukazały się:

1. Praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha: Studia śląskie; Ossolineum, Wrocław 1958, str. 280, form. B5, cena zł 40,—.
2. Józef Ligęza: Ludowa literatura górnicza; „Śląsk", Katowice 1958, str. 120, form. B5, cena zł 8,—.
3. Stanisław Dąbrowski: „Wywłaszczenie" J. N. Jaronia; „Śląsk", Katowice 1958, str. 208, form. A5, cena zł 7,—.
4. Józef Popkiewicz i Franciszek Ryszka: Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej; Ossolineum, Wrocław 1959, str. 504, form. B5, cena zł 80,—.
5. Kazimierz Orzechowski: Chłopskie posiadanie ziemi na Górnym Śląsku u schyłku epoki feudalnej; Ossolineum, Wrocław 1958, str. 400, form. B5, cena zł 65,—.
6. Oswald Stefan Popiołek: Wykaz instytucji i organizacji polskich na Śląsku Opolskim w latach 1923—1939; „Śląsk", Katowice 1959, str. 100, form. B5, cena zł 8,—.
7. Rocznik Ziemi Kłodzkiej 1958; t. III, str. 272, form. A5, cena zł 25,—.
8. Stanisław Rospond: Dzieje polszczyzny śląskiej; „Śląsk", Katowice 1959, str. 480, form. B5, cena zł 40,—.
9. Karol Głombiowski: Polska literatura polityczna na Śląsku w wiekach XVI—XVIII; „Śląsk", Katowice 1959, str. 212, form. B5, cena zł 18,—.
10. Praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha: Studia śląskie; t. II, Ossolineum, Wrocław 1959, str. 410, form. B5, cena zł 65,—.
11. Eugeniusz Kuźniewski: Osobliwości przyrody w górnym dorzeczu Odry; „Śląsk", Katowice 1959, str. 124, form. A5, cena zł 6,—.
12. Józef Madeja: Elementarze i nauka elementarna czytania i pisania na Śląsku w latach 1765—1848; „Śląsk", Katowice 1960; str. 314, form. B5, cena zł 18,—.
13. Stan i potrzeby badawcze w zakresie językoznawczej i historyczno-literackiej problematyki śląskiej (Materiały z konferencji językoznawczej w Opolu); praca zbiorowa, nakład własny Opole 1960; str. 210, form. A5, cena zł 15,—.
14. Ryszard Hajduk: Gorycz ojcowizny; „Śląsk", Katowice 1960, str. 100, form. A5, cena zł 12,—.

15. Aleksander Rombowski: Z historii szkolnictwa polskiego na Śląsku od połowy wieku XVI do połowy wieku XVIII (Byczyna—Kluczbork—Wołczyn); „Śląsk", Katowice 1960, str. 106, form. B5, cena zł 12,—.
16. Stanisław Rospond: Nazwiska Ślązaków; Ossolineum, Wrocław.
17. Studia śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, t. III; „Śląsk", Katowice 1960, str. 482, form. B5.
18. Oswald Stefan Popiołek: Stan i potrzeby badań nad dziejami ruchu polskiego na terenie rejencji opolskiej w okresie 1922—1939.
19. Ludwik Ręgorowicz: Wykonanie w zakresie szkolnictwa Polsko-Niemieckiej Górnośląskiej Konwencji, zawartej w Genewie 15 maja 1922 r.

Ukażą się:

1. Oświata na Opolszczyźnie w latach 1945 do 1960; praca zbiorowa pod redakcją Teodora Musioła.
2. Monografia miasta Raciborza; praca zbiorowa pod redakcją Władysława Dziewulskiego.
3. Ludwik Straszewicz: Województwo Opolskie.
4. Jerzy Lubos: Dzieje Polskiego Gimnazjum w Bytomiu w świetle dokumentów i wspomnień.
5. Rocznik Opolski — 1939; praca zbiorowa.
6. Marian Haisig: Rzemiosła kowalsko-ślusarskie na Śląsku do połowy XVIII w.
7. Ludwik Musioł: Dawne miary zbożowe na Górnym Śląsku.
8. Jan Reiter i Maria Przywecka-Samecka: Bibliografia polskich czasopism naukowych.
9. Franciszek Szymiczek: Górnośląskie towarzystwa akademickie we Wrocławiu (1863—1918).
10. Jan Piprek: Wacław Scherffer v. Scherffenstein, poeta śląski i polonofil XVII wieku.
11. Zarys dziejów Strzelec Opolskich, praca zbiorowa.

W ramach Biblioteki Pisarzy Śląskich ukażą się:

W serii I (starośląska):
1. Walenty Różdzieński: Officina ferraria.

W serii II (nowsza):
1. Jan Nikodem Jaroń: Konrad Kędzierzawy.
2. Jan Nikodem Jaroń: Wojsko świętej Jadwigi i Eleusis.
3. Konstanty Damrot: Wiersze.

Pod kierunkiem Instytutu Śląskiego ukażą się:

1. Praca zbiorowa: Rocznik Ziemi Kłodzkiej, tom IV — 1959.
2. Praca zbiorowa: Rocznik Ziemi Oleskiej, tom I — 1960.

II. KOMUNIKATY

Dotychczas ukazały się:

1. Roman Lutman: Dzieje Instytutu Śląskiego.
2. Władysław Dziewulski: Monografia miast śląskich.
3. Stefan Golachowski: Wznowienie badań socjograficznych na Śląsku.
4. Stanisław Dąbrowski: Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu.
5. Stefan Popiołek: Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Opolu.
6. Feliks Pluta: Badania dialektologiczne na obszarze powiatu prudnickiego i terenach przyległych.
7. Walenty Dobrzyński: Badania dialektologiczne w powiecie niemodlińskim.
8. Józef Popkiewicz: Terenowe badania ankietowe gospodarki województwa opolskiego.
9. Adolf Dygacz: Opolskie pieśni ludowe.
10. Roman Horoszkiewicz: Kościoły drewniane na terenie województwa opolskiego.
11. Rudolf Weiner: Zmiany w strukturze indywidualnej gospodarki chłopskiej w powiecie raciborskim w latach 1950—1957.
12. Rudolf Jamka: Z badań archeologicznych zakładu Archeologii Polski U. J. w Krakowie na Górnym Śląsku.
13. Adam Więcek: Postulaty badań naukowych nad sztuką regionu opolskiego.
14. Jerzy Kopeć: Dokumenty czeskie w Archiwum Opolszczyzny.
15. Henryk Borek: Stan badań nad językiem Adama Gdacjusza.
16. Józef Madeja: Badania z dziejów elementarzy i szkolnictwa elementarnego na Śląsku w wiekach XVIII i XIX.
17. Franciszek Szymiczek: Górnośląskie Towarzystwo Akademickie we Wrocławiu w latach 1863—1913.
18. Stefan Golachowski: Różnice w strukturze demograficznej między ludnością miejscową a napływową w województwie opolskim.
19. Stefan Inglot: Badania z dziejów społecznych i gospodarczych Śląska.
20. Maria Michałek: Dramat szkolny na Śląsku w wiekach XVII i XVIII.
21. Kazimierz Orzechowski: Prace Sekcji Dokumentacji przy Instytucie Śląskim w Opolu.
22. Jerzy Czupiał: Ludność rolnicza w powiecie głubczyckim.
23. Stanisław Barącz: O niektórych zmianach w strukturze zasiewów w powiecie głubczyckim.
24. Karol Błahut: Udział rzemiosła w aktywizacji gospodarczej powiatu głubczyckiego.
25. Teodor Musioł. Badania z dziejów szkolnictwa Śląska Opolskiego.
26. Stefan Smaki, Tadeusz Stożek: Teatry amatorskie na Śląsku w latach 1900—1917.
27. Marta Musiołowa: Działalność Józefa Łepkowskiego na Śląsku w latach 1848—1849.

28. Bogusław Olszewski: Lokalizacja zakładu I. G. - Farben w Kędzierzynie na tle koncepcji geopolitycznych w odniesieniu do Śląska Opolskiego.
29. Jerzy Czupiał: Gospodarka niemieckich monopoli w przemyśle celulozowo-papierniczym Opolszczyzny.
30. Rudolf Weiner: Niektóre wnioski wynikające z powojennych osiągnięć rolnictwa raciborskiego.
31. Józef Madeja: Filip Jakub Robota — zasłużony nauczyciel i działacz społeczny.
32. Adam Więcek: Muzeum Śląskie w Opawie.
33. Adam Więcek: Utworzenie muzeum Piastów Śląskich w Brzegu.
34. Jan Herod: Działalność oświatowa Muzeum Okręgowego w Opolu.
35. Norbert Słopecki: Płynność kadr w Kędzierzyńskich Zakładach Przemysłu Azotowego.
36. Stefan Popiołek: XV lat Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej.
37. Stanisław Rospond: Słownik geograficzny Śląska i słownik nazwisk śląskich.
38. Zbyszko Bednorz: Działalność „Kółka Polskiego" we Wrocławiu (1895—1906) w świetle świeżo odnalezionych protokołów z posiedzeń.
39. Wilhelm Szewczyk: Odwetowcy na Parnasie.
40. Józef Popkiewicz: Ogólne kierunki i wyniki badań Sekcji Ekonomicznej Instytutu Śląskiego w Opolu.
41. Jerzy Bałłaban: Jan Łangowski — zasłużony dziennikarz i działacz społeczny.
42. Józef Madeja: Sylwetki zasłużonych nauczycieli Ślązaków.
43. Stanisław Bronicz: Z konferencji socjologicznej Instytutu Śląskiego w Opolu.
44. Szymon Koszyk: Opolanie w bitwie pod Grunwaldem.

W III tomie „Studiów śląskich", w artykule Z. Gostkowskiego pt. „Charakterystyka materiałów bibliotecznych i problemy metodologiczne związane z ich wykorzystywaniem", wkradły się pewne błędy i usterki mogące zniekształcić treść. Podajemy erratę najważniejszych usterek:

Str.	Wiersz od góry	Wiersz od dołu	Jest	Powinno być
233	2		znacznie	nieco
234		19	szkolnego	szkoleniowego
237	15		autorów wcześniej	autorów, gdyż wcześniej
237	20		wzajemnym, statystycznym	wzajemnym statystycznym
238		19	nastąpił do biblioteki napływ	nastąpił napływ do biblioteki
238		10	nabywców	nabytków
238		6	zakładany w danym okresie	zakładamy, że w danym okresie
239	18		upodobania	i upodobania
239		14	badań:	badań?
239		4	nazwisko	nazwiska
244		5	19,8%.	19,8%. [1])
244			brak noty pod tekstem zasadniczym	[1]) Dane procentowe o składzie ludności pod względem pochodzenia uzyskano z Rad Gromadzkich. Dotyczą one ludności zamieszkałej we wsi gromadzkiej, w której jest biblioteka — a nie ludności całej gromady.
246	11		pokolenia w	pokolenia autochtonów w
246	Tabela 2, w rzędzie Ozimek		— 8,6	+ 8,6
246	Tabela 2, w rzędzie Chróścina		— 1,5 — 1,5	+ 1,5 + 1,5
247			brak noty pod tekstem	[1]) Dane dla Ozimka wydają się wątpliwe: przypuszczać można, że ów wyjątkowo wysoki wskaźnik nadreprezentacji młodzieży wiąże się z wyjątkowością tej miejscowości (duże zakłady przemysłowe z płynną młodą załogą).
248	9		Podkreślamy tu polskiej gdyż	Oczywiście
248	13 — 14		Pewne ogólne informacje na ten temat podamy zresztą dalej.	s k r e ś l i ć
250	Tabela 4.		Nz 1,3% (11)	Nz 14,8 (123)
251	Tabela 5, Rok 1957		(10)	(20)
251	17		(koło 1/3);	(około 1/3);

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK", KATOWICE 1961

Wydanie I. Nakł. 1240 egz. Ark. wyd. 27,9. Ark. druk. 20,75. Format B5. Papier druk. sat. kl. III, 80 g. Oddano do składania w kwietniu 1961. Podp. do druku w listopadzie 1961. Druk ukończ. w listopadzie 1961. Symbol 30844 Cena zł 35,—

Katowicka Drukarnia Dziełowa — Katowice, ul. 3 Maja 12

Zam. nr 566/11. V. 61. N-2

Instytut Śląski w Opolu
P 3594 II

35 —
1